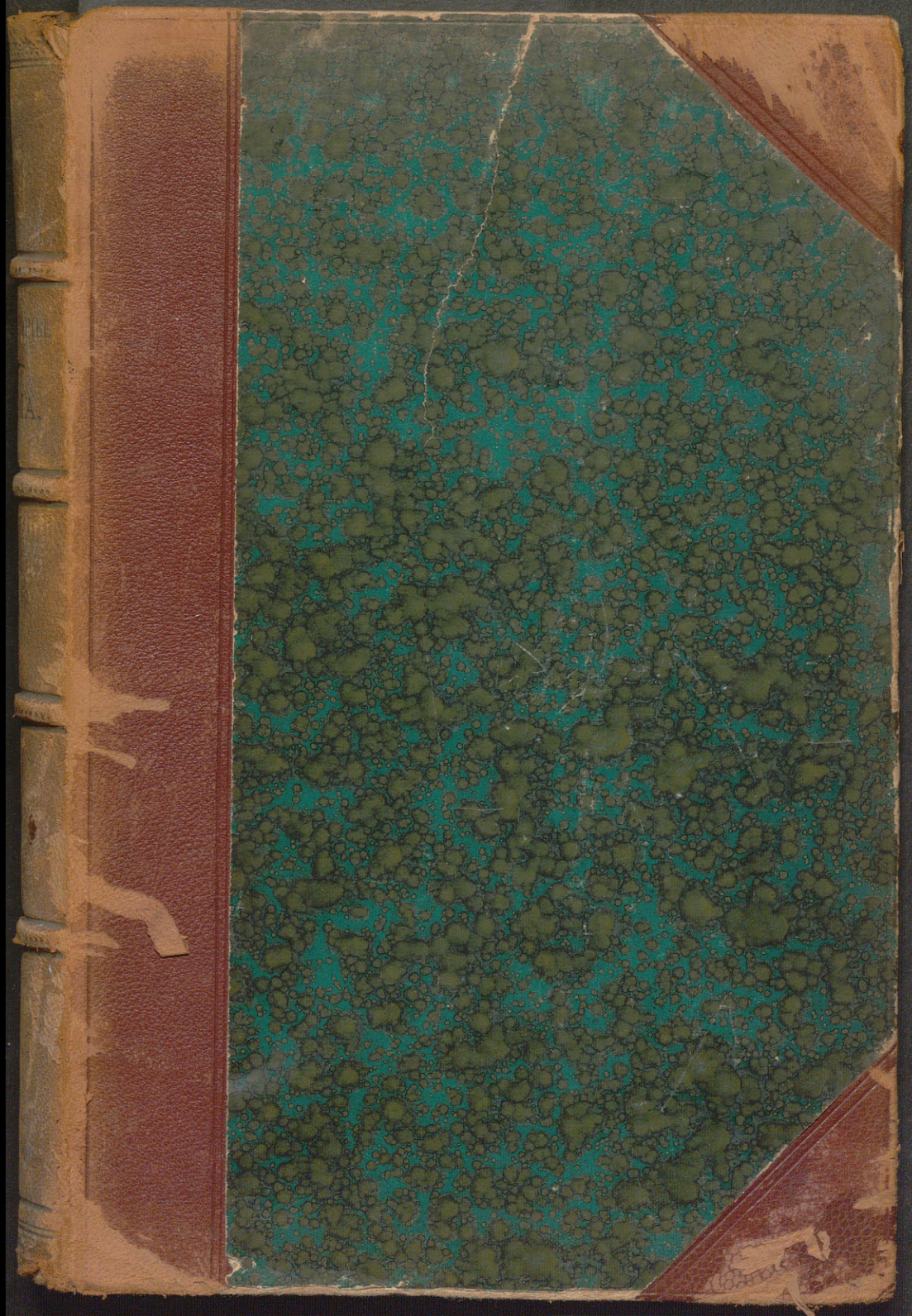


PISMA PAWŁA POPIELA.

TOM I.

PAWEŁ POPIEL.

PISMA.

TOM I.



VIII.6.1
VIII.6.4.2.4.1
VIII.3-1

BIBLIOTEKA AKADEMII
SZTABU GENERALNEGO

KRAKÓW.
NAKŁADEM RODZINY.
1893.

1
17211



Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarządem J. Gadowskiego.

Paweł Popiel żył długo i od pierwszej młodości myślał bardzo poważnie. Czas, życie, zdrowie, majątek (na któren zresztą ciężko pracował), uważał za t a l e n t a, z których przyjdzie kiedyś zdać rachunek. Myśli te, zawczasu w praktykę wprowadzone, wyrobiły w nim naprzód wielką pracowitość, powtóre niewzruszone przekonanie, że człowiek powinien się oddać na usługi wiary, kraju, rodziny i że w każdej z tych dziedzin według sił i zdolności pracować, jest celem życia. Z tego powodu choć początkowo w bardzo był trudnem położeniu materyalnem i obarczony obowiązkami licznej rodziny, najżywszy brał udział we wszystkiem, cokolwiek kraj i naród obchodzić mogło. Nie będąc nigdy człowiekiem publicznym, gdyż prócz krótkiej sesyi sejmowej, i to w późnym już wieku, i kilkoletniem zasiadaniu w radzie miasta Krakowa, żadnego urzędu nie piastował, nie mógł bezpośrednio na bieg spraw krajowych wpływać. Pragnąc mimo to pozostać w ciągłem poczuciu z takowemi, starał się czy to w poufnych rozmowach, czy osobistemi stosunkami, głównie zaś pismem, przy każdym ważniejszym wypadku o rozszerzanie tych prawd,

które miłość do Kościoła i kraju, głęboka znajomość jego historyi i długoletnie rozmyślania nad istotą ludzkiego społeczeństwa, w nim wyrobiły, i które za najzbawienniejsze uważał. Nie uważając nauki ani za swój fach, ani za cel życia, nie pozostawił większego dzieła; natomiast wiele ulotnych pism, bądź w dziennikach, bądź w drobnych wydawanych broszurach. Ponieważ takowe są rozrzucone, a wiele z nich tylko z trudnością odszukać się dadzą, i w mniemaniu, że będą mogły stanowić przyczynek do znajomości kraju i ludzi z ostatnich kilkudziesięciu lat, pozostała rodzina postanowiła je zbiorowo ogłosić. Może młodsze pokolenie będzie mogło z nich zaczerpnąć znajomość historyi porozbiorowych czasów; może też i zagrzeje się do gorącej miłości Ojczyzny, której autorowi, jakkolwiekby go sądzić chciała, potomność odmówić nie może: w takim razie cel publikacyi będzie osiągniętym.

W ogłaszanych tutaj pismach Pawła Popiela z natury rzeczy musi się często znaleźć powracanie do tych samych myśli i przedmiotów. Ta wielka zachodzi pomiędzy filozoficzno-społecznemi a przyrodniczemi naukami różnica, że kiedy ostatnie coraz to nowe prawidła i odkrycia zdobywają, pierwsze ograniczają się na kilku bardzo nielicznych zasadach, które jednakże stósownie do czasu, okoliczności, a szczególnie stanu i rozwoju społeczeństwa, nieskończonym ulegają modyfikacyom. Obok niewzruszonych prawd wiary istnieją zasady polityczne i społeczne, które, aczkolwiek niezmienne, w zastosowaniu muszą się naginać do potrzeby chwili. Ale właśnie tylko te są w gruncie prawdziwe i dla społeczeństwa zbawienne, które się do takiego pierwotnego z istotą

ludzkiego społeczeństwa zgodnego fundamentu doprowadzić dadzą. Właściwością umysłu Pawła Popiela było, że we wszelkich tego rodzaju zagadnieniach oryentował się szybko i odrazu do gruntu rzeczy dochodził. Ztąd, dodawszy do tego zwięzłość jego stylu, prace jego wymagają uważnego i skupionego czytania, i to zapewne było powodem, że mniej szerokim, aniżeli sam zapewne pragnął, wpływem się cieszyły.

Częstokroć się zdarza, że pisarz, któren wiele czytał i rozmyślał, a w pewnej gałęzi, wiele nabył wiadomości, przypuszcza u czytającego takież same obeznanie z przedmiotem, tak, że pisząc nie wdaje się w szerokie umotywowanie swych zapatrywań, ale odrazu dochodzi do stanowczych wniosków. Otóż miało to miejsce w wysokim stopniu we wszystkich pismach Pawła Popiela, tak dalece, że stanowi to poniekąd wadę jego sposobu pisania. W historyi Polskiej, w ogóle, ale zwłaszcza w historyi czasów porozbiorowych, posiadał zasób wiadomości wyjątkowy, a bardzo dobra pamięć pozwalała mu z takowego w każdej chwili czerpać; nie lubiąc atoli popisywać się z erudycyą, tylko wnioski swoje wyprowadzał, przypuszczając w dobrej wierze, że czytający, równie przygotowany, powinien uznać słuszność jego rozumowań. Wymagają przeto pisma jego poprzedniego z przedmiotem obznajomienia, ale przy takowem z prawdziwym czytane być mogą pożytkiem.

Niestety w młodszej naszej generacyi historya ostatnich Rzeczypospolitej dziejów, zwłaszcza porozbiorowych czasów, zaledwo pobieżnie jest znaną, i coraz bardziej w pamięci się zaciera. W szkolnym naszym systemie ten przedmiot zupełnie jest pominięty, albo po

macoszemu traktowany. Ztąd obowiązek dla młodzieży dopełnić tego braku własną pracą a może czytanie ogłaszających się tutaj pism niejednego z młodszych do tego pobudzi; wszak to jest obowiązkiem każdego myślącego, swą Ojczyznę kochającego Polaka.

Filozoficzno-społeczne zagadnienia, które Paweł Popiel w swoich pismach rozbierał, dlatego głównie do myślenia mogą zachęcić, że nie były czynione wprost i z wyraźnie wytkniętym celem, ale wywołane bieżącymi wypadkami i potrzebą chwili, tak jak w ogóle prawie wszystkie jego pisma. Ale że tak rzeczywiście było, że czuł i oceniał ważność każdego wypadku i każdej chwili, a z położenia jasno sobie zdawał sprawę; o tem każden bezstronny przekonać się może. Co bowiem autor temu kilkanaście lub kilkadziesiąt lat przewidywał, co miał odwagę stanowczo wypowiedzieć, to późniejsze wypadki po większej części stwierdziły.

Szereg nekrologów dowodzi z jednej strony jak uczuwał potrzebę podniesienia i zaznaczenia każdej zasługi w jakimkolwiek zawodzie, i bardzo szerokie zapatrywania na świat i ludzi dozwalające, mimo zupełnej różnicy przekonań uznanie rzeczywistej człowieka wartości. Dla Krakowian mogą one stanowić historyę miasta i społeczeństwa z ostatnich lat kilkudziesięciu.

Paweł Popiel urodził się w Krakowie d. 21-go Lipca 1807 r. z Konstantego Kasztelanica Sandomierskiego i Zofii córki Wojewody Marcina Badeniego. Nauki pobierał w domu do VI klasy; VI-tą klasę prze-

szedł w gimnazyum Ś-tej Anny, dla którego zachował całe życie uczucie wdzięczności a wierną pamięć kolegom. Nagrodzony za pilność, żegnał mową łacińską władze szkolne d. 21-go Lipca 1823 r. W tym roku pojechał do Warszawy na uniwersytet, zamieszkując u dziada swego Wojewody Badeniego, w którego domu codziennymi bywali gośćmi: Niemcewicz, Staszyc, Koźmian, Osiński, Morawski, Linowski i t. d. Skończywszy uniwersytet i zdawszy egzamin magistrowski, pojechał do Paryża, gdzie dalej ćwiczył się w naukach przez lat trzy, po którym w końcu 1829 r. powrócił do Krakowa. W Marcu 1830 r. udał się do Warszawy i wstąpił do ministeryum Oświecenia.

W 1829 r. gdy na ostatnim Sejmie przedrewolucyjnym miało być wniesione prawo o małżeństwie, Paweł Popiel jako komisarz biskupa krakowskiego Karola Skórkowskiego, mimo młodego swego wieku (miał bowemi wtenczas lat 22) został delegowany przez niego na przedwstępne w tej kwestyi narady teologów episkopatu polskiego.

Wiadomo, że opozycyą przeciwko rozwodom, a raczej osamotnionem w tej sprawie stanowiskiem, biskup Skórkowski ściągnął na siebie niełaskę cesarza Mikołaja.

Równocześnie Paweł Popiel pisał listy o małżeństwie i rozwodach, które wyjść miały w broszurze, której wszakże ówczesny cenzor Szaniawski drukować nie pozwolił.

Powstanie 29-go Listopada przerwało służbę jego i zamysły służenia krajowi na drodze wychowania. Wybuch powstania uważał jako nieszczęście, wszelako gdy Sejm orzekł, że rewolucya jest narodową, wszedł do

wojska jako prosty żołnierz i na swojem koniu, obroku i żołdzie, w tym stopniu przesłużył całą wojnę, z wyjątkiem miesięcy, w których ks. Czartoryski kierujący sprawami zagranicznemi, wezwał go do swego biura jako biegłego w języku francuskim. Po 15-stym Sierpnia wrócił do wojska i przez dwa dni szturmu Warszawy był na linii bojowej. Po poddaniu się stolicy ustąpił z całą armią do Prus, a od Torunia okrążając Poznańskie, wrócił do Krakowa. W rok potem objął gospodarstwo w Ruszczy. W 1833 r. dał odprawę w *Revue Européenne* admirałowi Tichaczew, który w swych artykułach bezcześcił rewolucyę naszą i w tymże roku wspólnie z Zygmuntem Helclem i Konstantym Świdzińskim redagował memoryał do dworów opiekuńczych w obronie Uniwersytetu Krakowskiego. On także kiedy opiekuńcze dwory, gwałcąc prawa wolnego m. Krakowa, reformy wewnętrzne nakładały, redagował wszystkie pisma w obronie Senatu do dworów wystosowane, również jak i objaśnienia zażądane przez Rzym, w ówczesnych sprawach Biskupstwa Krakowskiego.

Dnia 21-go Lipca 1833 r. zaślubił Emilię Sołtykównę a ponieważ pobyt w Królestwie Polskiem był mu wzbroniony, do 1840 r. bawił w Ruszczy, pełniąc przez lat kilka skromne obowiązki sędziego pokoju. Otrzymawszy pozwolenie wjazdu do Królestwa, osiadł w tymże roku w Kurozwękach, gdzie gospodarował do 1873 r.

Okok głównego obowiązku wychowania dzieci, sprawy publiczne nieprzestannie zajmowały umysł jego i serce. W 1846 r. wypadki sprowadziły go do Krakowa. W 1848 r. w Marcu na zebraniu obywatelskim,

oświadczywszy się przeciw darowaniu pańszczyzny, wybrany został przewodniczącym komisyi, mającej się zająć tym przedmiotem. Opracował tedy projekt, nie darowizny pańszczyzny, ale stopniowego wyjścia ze stosunku pańszczyźnianego, który się wszakże okazał zbytecznym, w obec dekretu cesarskiego darowującego pańszczyznę w Galicyi. Za zaszczyt miał sobie wezwanie wówczas do Rady m. Krakowa, a oznakę tej godności rozkazał włożyć sobie do trumny.

Osobistą pracą i funduszami przyłożył się w 1848 r. do założenia i prowadzenia dziennika *„Czas“*, którego Lucyan Siemiński był głównym redaktorem, on sam zaś redaktorem odpowiedzialnym do 1852 r. Z pod jego pióra wyszedł pierwszy artykuł tego dziennika. On też wprowadził do redakcyi Maurycego Manna, z którym dawne łączyły go stosunki, a który wkrótce wyszedł na pierwszego dziennikarza w Polsce.

Wypadki 1863 r. gwałtownie nim wstrząsnęły i na żądanie przyjaciół swoich z Warszawy dojechał do Paryża, aby zbadać tamtejsze rządowe warstwy. Przekonał się jak obietnice były zawodne a łatwowierność nasza wielka.

W końcu 1863 r. napisał: „Kilka słów do ks. Adama Sapiehy,“ które zostały wyrazem jego przekonań politycznych. Wydany w r. 1865 krótki list do ks. Jerzego Lubomirskiego wywołał wówczas wielką wrzawę, lubo Sejm i kraj poszły drogą, którą wskazywał. Jak i we wszystkiem innem, tak i w tem krótkiem piśmie, Paweł Popiel, nie osoby, jak mu to zarzucano, ale jedynie sprawę miał na celu. W 1875 r. wstąpił do Sejmu powołany jednogłośnie przez większych

właścicieli ziemi krakowskiej. Posłował lat sześć, w ciągu których corocznie zdawał sprawę piśmiennie swoim wyborcom a opuścił Sejm dopiero wtenczas, gdy poznał, że w nim użytecznym być nie potrafi. W czasie kongresu Berlińskiego, na żądanie najpoważniejszych ludzi w kraju, i w ich duchu redagował „*Exposé*," które Artur Potocki podał zebranym Europy reprezentantom.

W 1879 r. pod bytność Cesarza w Galicyi witał go przemową polską na czele i w imieniu szlachty. W rok niespełna potem mianowany został Rzeczywistym Radcą Tajnym. Godność tę ocenił, wtedy gdy mu dała sposobność stanąć w obronie sprawy najbliższej jego polskiemu sercu i katolickiemu sumieniu.

Choć stanowiska politycznego nie zajął, bliski wszystkich spraw ważniejszych i połączony stosunkami ze wszystkimi znakomitymi ludźmi swojego czasu, jak nie był nigdy obojętny dla żadnej sprawy krajowej, tak żadnej nie zaszkodził.

Rzadko będąc do wielkich czynności powołanym, nie gardził nigdy mniejszemi a i najdrobniejsze sumiennie i pracowicie spełniał. Z miłości dla rodzinnego miasta i jego pamiątek, przyjął przewodnictwo w komitecie odbudowania kościoła Dominikanów po pożarze 1850 r. Mianowany konserwatorem, zajął się restauracyą najbardziej zniszczonej kaplicy ruskiej w Katedrze, pomnikiem Kazimierza W-go; wreszcie jako przewodniczący Komitetu kościoła N. P. Maryi rozpoczął i skończył odnowienie prezbiteryum tegoż kościoła.

Wybrany prezesem głównym konferencyj galicyjskich Tow. Ś-go Wincentego, zagajał stale ogólne ich

zebrania. Tak jak mandat poselski, tak i te skromne godności składał kolejno, gdy się przestawał czuć na siłach do godnego ich spełnienia; w tem był stanowczy i na prośby przyjaciół głuchy, bo rozumiał każdą godność tylko jako służbę, a obowiązki przyjmował tylko te, którym podołać miał pewność.

Wdzięczen był sobie, że za czasu zdał liczbę z powierzonych sobie czynności a choć miał przekonanie, że mało w życiu zdziałał, miał i to prawego sumienia poczucie, że zrobił dla Kościoła i kraju co było w jego mocy i o ile mógł najlepiej.

OBJAŚNIENIA
co do niektórych pism tomu I.

12-ty Grudnia.

Wiadomo, iż trwająca od 1848 r. protekcyjna okupacya Rzymu przez wojska francuskie w skutku konwencyi między Napoleonem III a Wiktorem Emanuelem zakończyć się miała 12-go Grudnia 1866 r. Wiadomo również, że się konwencyi zadość nie stało i wojska francuskie nietylko pozostały w Rzymie do 1870 r. ale nawet w 1867 r. pomagały papiezkiemu do pobicia Garybaldczyków pod Mentaną. Autor więc pisał o przyszłości, jaka być miała, w rzeczywistości była ona inną.

Paweł Popiel razem z M. Mannem był można powiedzieć obrońcą władzy doczesnej papieztwa. Liczne w tej mierze artykuły w *„Czasie“* zamieszczone, opuszczono, bo wogóle artykułów dziennikarskich w to wydawnictwo wciągać nie mogliśmy. Że zaś główną cechą Pawła Popiela było głębokie do Kościoła przywiązanie, artykuł ten na czele położyliśmy.

Kilka słów z powodu odezwy Ks. A. Sapiehy. W 1863 r. Ks. A. Sapieha zawezwał zabrane prowincye do przyłączenia się do powstania. Z powodu tej ode-

zwy Paweł Popiel daje krótki opis powstania i zachowania się rządów europejskich względem niego a dołącza do tego poglądy, których trafności nie zadały fałszu wypadki późniejsze.

List do ks. J. Lubomirskiego i *do Józefa Szujskiego* tworzą niejako całość, dlatego ze sobą podane.

Broszury pod tytułem: *Austrya, monarchia federalna, „do Wyborców“* i *list do Hr. Belcrediego* stanowią znowu całość a głównem ich dążeniem niedopuszczenie Węgrów do stanowiska uprzywilejowanego w monarchii czyli do t. z. dualizmu. Wypadki poszły wręcz przeciwną drogą, czy z korzyścią dla monarchii? *„Do Wyborców“* odróżnić należy od późniejszych pism *„do moich wyborców,“* albowiem Paweł Popiel nie zasiadał jeszcze w Sejmie w 1867 r. *Listy do Stan. Polanowskiego* wywołane zostały przejściem gminy Hniliczki na pograniczu Podola na prawosławie i wynikłym ztąd procesem karnym.

Słowo w długoletniej rozprawie, jest ostatniem Pawła Popiela pismem; powiedzieć można i znać to nawet w zakończeniu, że je stygnącą już ręką kreślił.

I.

PISMA POLITYCZNE.

12-ty Grudnia 1866 r.

Za dni dziesięć ostatni żołnierz francuski opuści zamek św. Anioła. Ojciec św. pozostanie sam pośród swojego miasta i państwa. Powróci zatem stan normalny, bo każdy panujący powinien pośród swojego ludu stać oparty na potędze prawa i swej własnej siły. I gdyby czasy i okoliczności były zwyczajne, cieszylibyśmy się pierwsi powrotem naturalnego porządku rzeczy; bo powtórzymy z ludźmi, co wprost przeciwko nam stoją, że władza, potrzebująca opieki obcych bagnetów, nie jest niezawisłą. Ale Państwo Kościelne i władza doczesna Ojca św., nie są obecnie w warunkach naturalnych. Na zewnątrz, naokoło, dziedzina św. Piotra otoczona państwem włoskiem, które do Rzymu rości sobie prawa; wewnątrz spisek oddawna, umiejętnie i potężnie uorganizowany, nietylko przez stronnictwo narodowe, ale przez fanatyzm pogański, zagrażający zarazem Papieżowi ogołoconemu z wojska, skarbu i nawet owego moralnego poparcia, które opinia katolickiego świata przed niedawnemi czasy mogła mu dawać, kiedy były państwa, ludy, rządy katolickie. Tak więc po blisko dwóch tysięcu lat, Piotr albo zstąpić musi do katakumb, albo jak to bywało, pójść na wygnanie. Rzeczy tak stoją: illuzyi robić sobie nie należy.

A ktoby ją miał, toby mu ją odjęły radosne okrzyki wszystkich nieprzyjaciół Kościoła i Boga w Trójcy jedynego. Nie wiem, czy kiedy w historyi tak obrzydliwy przedstawił się widok, jak to oczekiwanie fanatyzmu, niewiary, odszczepieństwa, ateizmu, na upadek najwyższej instytucyi moralnej, która utrzymała i przechowała na świecie wolność, sumienie, godność człowieczeństwa i bezpośredni związek ziemi z niebem. Zaledwie dni piętnaście oddziela ich od chwili zaburzenia, może krwi rozlewu, niesłychanych zbrodni, a już powstrzymać nie mogą radości i nienawiści, które się objawiają, to pożądanemi proroctwy, to wyrazami wzgardy, dla tego co ludzkość zawsze szanowała, dla wieku, dla cnoty, dla silnego przekonania. Czyliby to pochodziło z miłości dla Włoch? A któżby się nie cieszył, że Włochy wolne, sobie zostawione, wykształcają się w państwo, które czas pokaże, czy jednolitą, czy federacyjną przybierze formę. Ktoby się nie cieszył, że Wenecya uwolniona od obcej przewagi? Jak sam nie zapomnę nigdy strasznego ściśnienia serca, kiedy po raz pierwszy wchodząc na plac św. Marka, wpośród pomników tylu, chwały, sztuki i miłości ojczyzny, ujrzałem obcego żołnierza, tak nie odżałuję, że nie byłem tam w chwili, kiedy ostatni okręt austryacki od Piazzetty odbijał, a sztandary narodowe podnoszono na maszty przed kościołem św. Marka. Ale Włochy bez Rzymu są i być mogą. Rzym cieszy się włoskim rządem. Nie o to więc idzie: idzie o to, aby papieztwo z obecnym jego ustrojem, jako kamień węgielny Kościoła katolickiego zniszczyć. Jakoż Kościół katolicki pojąć tylko można jako władzę duchowną, panującą w porządku moralnym ponad każdą polityczną władzą. To stanowi jego istotę. To stanowi jego niczem niezrównaną godność, to daje mu piętno prawdy, bo robi wyższym, niezawisłym od wszelkiego ludzkiego prawa. I dlatego też właśnie jest tak nienawistnym dla tych, co wolę człowieka, obojętna, zbiorowego albo pojedynczego, za początek prawa uważają. Gdyby Kościół katolicki nie przemawiał w imieniu Boga, gdyby nie twierdził, że prawdę i prawo w Jego imie-

niu ogłasza, to nie byłoby tej strasznej przeciwko niemu walki. Wojna, która się obecnie o Rzym i władzę papiezką toczy, nie toczy się bynajmniej dla Włoch, ani na ich korzyść, ale jest to wojna pomiędzy tymi, co wierzą w prawo nadprzyrodzone, a tymi co je odrzucają. Dlatego w tej walce nietylko katolicy sami są stroną. Należą do niej wszystkie chrześcijańskie wyznania, które zachowały dogmat i wiarę w wyższy porządek. Ztąd też widzieliśmy, że protestanci jak Guizot, albo przed kilku laty stronnictwo „Gazety Krzyżowej“ w Niemczech, mężnie wstawiali się za doczesną władzą Papieża. A teraz rzeczywisty interes dla Ojca św., tak jak rzeczywistą wolność Kościoła, napotkać tylko można w Anglii i w Prusiech. W owych Prusiech, które jakkolwiek wydają się najdobitniejszym protestantyzmu wyrazem, najwięcej jednak ze wszystkich dziś państw politycznych mają duchowego początku, który przekazany im przez Zakon Krzyżowy, jakkolwiek przybierał dawniej ściśle luterską, dziś filozoficzną formę, zawsze jednak robił siłę tego państwa, zdecydował może jego losy, a może kiedyś jednocząc przez rozbrat religijny rozerwane Niemcy, ułatwi im przez jedność polityczną powrót do jedności kościelnej. Kiedy to nastąpi, nie nasza rzecz rozstrzygać; ale to pewna, że wszelki dogmatyzm, wszelka wiara w objawienie, w porządek nadprzyrodzony, w papieztwie mają podstawę i punkt oparcia. Tak dalece, że protestantyzm, który zaprzecza władzę Kościoła, który walczy przeciwko niej, ostaćby się bez papieztwa nie mógł. Raz, że nie miałby przeciw czemu przeczyć, protestować, co jest jego istotą; drugi raz, żeby się musiał rozpłynąć w czystym deizmie albo panteizmie. Nie katolicki przeto tylko Kościół, wszystkie kościoły chrześcijańskie oparte na jakimbądź dogmacie, są w papieztwie podkopane. I wiedzą to doskonale tajne, w rozmaitych odcieniach i w rozmaitych stopniach, ale zgodne co do celu towarzystwa. Chcą i muszą chcieć upadku papieztwa. Kwestya niby narodowości, liberalizmu, postępu filozoficznego, to są tylko środki, którymi obojętnych, nieumiejętnych, osłabionych

w wierze, do swoich używają celów. To się nazywa w dzisiejszym języku, nieubłaganą loiką historyi. A tak zwolna opinia ogólna brata się z myślą, że papieztwo jest tylko formą, przypadłością w Kościele i że bez niego wiara, moralność, wolność, godność człowieczeństwa utrzymać się potrafią. Błąd wielki, który spokojnie rozebrać należy.

Wszystkie szkoły: humanitarno-filozoficzne i socyalno-polityczne, które przecząco, przeciwko chrześcijaństwu i ustrojowi politycznemu, jakie stworzyło, wystąpiły, nie wypowiedziały nigdy ostatniego swojego słowa, nie wskazały pozytywnego celu, do którego dążą, ale wszystkie muszą dojść i dochodzą do nihilizmu. Zatrzymać się na tej równi pochyłej, nie potrafi żaden system filozoficzny i to jest loika dopiero prawdziwa historyi. Jakoż, mimo oporu umysłów potężnych a serc szlachetnych, śmielsze charaktery wyprowadzając konsekwencye z fałszywych danych, do tego dochodzą rezultatu. Bo w końcu obojętna, czy umysł zatrzyma się w panteizmie, czy do nihilizmu dojdzie, kiedy tak z jednego jak i z drugiego, prawa moralnego wyprowadzić nie potrafi. Dla umysłów loicznych, ten zatem tylko pozostaje wybór: albo Kościół katolicki z całym swoim hierarchicznym ustrojem, albo przepaść panteizmu z następstwami, o których niżej. To co się tutaj mówi, nie mówi się bynajmniej dla przekonania przeciwników: tej illuzyi nie mam. Są żywioły, z którymi należy walczyć, rozumować nie warto, bo *a priori* przeczące, brak im tego usposobienia, które prawdę dostępną czyni. To się mówi dla ludzi z dobrą wiarą, a obałamuconych przez piękne słowa i wrzekomo szlachetne dążności, a którzy potakując niezbyt licznemu ale doskonale uorganizowanemu przeciwników hufcowi, ułatwiają mu zwycięztwo. Walka ta nie jest nowa: trwa już dziewiętnaście wieków. Rozpoczął ją Symon Magus, prowadzili dalej Aleksandryjscy, Neoplateńscy, ujęli w formę mistyczno-symboliczną Gnostycy, przekazali Templaryuszom, płynęły te zasady źródłami podziemnemi, to słabiej i głębiej, to silniej i bliżej powierzchni, ż wskutek zepsucia ośmnastego wieku i potrzeby przekształ-

cenia wielu zbutwiałych form społecznych, buchnęły powodzią rewolucyi francuzkiej. I zdawało się, że już dzieło skończone, kiedy Pius VI pod strażą żandarmów francuzkich opuszczał stolicę a szedł do więzienia; a to jednak nie był koniec. Papieztwo nanowo powstało i nanowo zaczęły się przeciwko niemu knowania, aż do obecnej chwili. — Prawda, obecna chwila jest straszniejszą jak 99-go r. Papieztwo niby większej doświadcza opieki, ale też i większej obojętności. Przesądne sumienie człowieka, który doprowadził rzeczy do tego stanu, drży na myśl, aby on padł, albo padł na niego ten kamień, o który wszystko się roztrąci. Ale w ludnościach jakieś osłupienie, obojętność złowroga, czekająca spełnienia najważniejszego faktu, jak mówią przeciwnicy nasi, od lat 1866-ciu. Takie jest obecnie położenie polityczne świata, że narody katolickie nawet, czynnie nic zrobić dla Stolicy Apostolskiej nie mogą. Rozbicie i zatomizowanie społeczności francuskiej, które wszelką odejmuje jej samodzielność, rozerwanie i osłabienie hiszpańskiej przez spiski karbonarsko-wojskowe, atonia Austryi po ostatnich wypadkach, stawiają te narody w niemożności jakiegobądź działania. A więc do czego to pismo? — Mam najsilniejszą wiarę, że jak papieztwu nie pomoże dzisiaj żadne materyalne działanie, tak przeważnie dopomódz mu może i powinno, moralne poparcie wiernych wszystkich katolickich, a nawet wszystkich chrześcijańskich krajów. I że nawet tak bezwładna zewnętrznie, tak politycznie nieznacząca ludność, jak polska, byle sercem gorącem otoczyła Ojca św., przeważnie wpłynąć może na ustalenie jego doczesnych losów. Dlatego te słowa natchnione przekonaniem, że wyrzeczenie się współudziału w błędzie, rozbiciem solidarności wiele odejmie mu siły. Błędem zaś jest, że kwestya rzymsko-papiezka jest kwestyą narodowości włoskiej, bo Rzym będąc stolicą Ojca św., nie przestaje być włoskim, a zostaje czem był od dwóch tysięcy lat, moralną stolicą świata całego. Czy Rzym na tem zarobi, czy Włochy mając sześćkroć sto tysięcy mieszkańców więcej, będą przez to silniejsze? Powtarzamy, nie o to

idzie. Co bowiem znaczą ustawne, niby życzliwe wymagania, aby Papież pogodził się z Włochami? Pogodził się, to jest abdykował. Bo nikt jeszcze nie wynalazł formuły, aby przyjmując obcego monarchę do Rzymu, Papież mógł swoją niezawisłość zachować. Aleć Rzymianie sami najlepszymi sędziami, jaki im rząd przystoi. Choćby i tak było; to pytam, kto pod terroryzmem spisku może ocenić prawdziwe życzenia ludności? A gdyby dzisiaj, w obecnem chwilowem usposobieniu, ta garść Włochów chciała mieniać koronę potrójną na koronę żelazną, to pytam, czy wobec interesu nietylko całego chrześcijaństwa, ale całej ludności, to chwilowe, może zmienne usposobienie, ustąpić nie powinno?

Rzeczy znanych przywodzić w szczegółach nie będziemy. Jakie oddało papieztwo ludzkości usługi, to wypowiedzieli dostatecznie i świeccy i duchowni i katoliccy i protestanccy pisarze. Nie wiem, czy więcej uznania odebrało papieztwo od Bellarmina i De Maistra, jak od Mosheima, Rankego albo Leo... „Ale to są rzeczy dawne. Dziś, kiedy „nie ma potrzeby walczyć ani z barbarzyńcami północy, „ani z Muzułmanami południa, wstrzymuje tylko postęp, za„stosowanie liberalnych zasad i wolność“.

Raz jeszcze powtarzam w odpowiedzi: że mówię dla ludu dobrej woli, a dość wykształconego umysłu, aby ocenić obecne polityczne stosunki świata, i loiczne następstwo położonych zasad. — Cała wartość człowieka pochodzi z jego indywidualności i jego wolności. Zrozumieć jej nie można bez osobistości Boga. Osobistość przeto Boga, osobistość i wolność człowieka, są w tak ścisłym związku, że bez siebie nawzajem pojęte być nie mogą. Każda zasada filozoficzna, osłabiająca osobistość Boga, niszczy zarazem osobistość i wolność człowieka. Wiadomo z historyi, jak prędko i nieuniknienie zasady filozoficzne wkraczają w dziedzinę polityki. Jeżeli zatem jest każdemu wiadomo, kto się cokolwiek tych kwestyj dotykał, że w filozofii zapanował obecnie panteizm, niema się czemu dziwić, że wywarł tak potężny wpływ na polityczny skład społeczeństwa. Jakoż, teorya

bezwzględnego wszechwładztwa państwa, zaprzeczenie indywidualnych praw pojedynkom w porządku politycznym, zaprzeczenie prawa własności w porządku społecznym, są loicznemi następstwami tej zasady, która powoli będzie zdobywać stanowisko po stanowisku, ażby doprowadziła ludzkość do socyalizmu i mormonizmu. Próby tego widzimy na za Atlantyckim kontynencie, gdzie najabsolutniejsza demokracya nie potrafiła jednak części choć nielicznej społeczeństwa zachować od tak strasznego upadku. Podobny, choć nie tak rażący, widzimy objaw na znacznej części naszego stałego lądu. Społeczeństwo rosyjskie, które zlało w jedną rękę duchowną i polityczną władzę, a nasiąkło duchem wschodniego panteizmu, nie zna także własności indywidualnej, a w obecnych bardzo ciekawych przekształceniach dąży do ustroju, który jako przechodowy, może być dla niej potrzebny, ale który jako cel ludzkości, byłby straszny. Tak od Wschodu i Zachodu cywilizacya Europejska zagrożona gorzej jak w IX wieku od Północy i Południa, tembardziej, że sama przyjęła w politycznym porządku tę samą teoryę, która doprowadziła ją do absolutyzmu. Już Hegel taką następność ze swojej wyprowadził filozofii: wszechmocność faktu dokonanego: c o j e s t, b y ć p o w i n n o. A władza uzbrojona raz powszechnem głosowaniem, oparta na administracyjnej i wojskowej sile, nie zna dziś granic. Ten porządek rzeczy ma podwójnych wielbicieli: tych, co uchwyciwszy za ster, chcą bezwzględnie doprowadzić społeczność do form, które jako ideał pojmują, a zniszczyć wszelką moralną zaporę, co dojście do tego celu utrudnia, i dobrodusznych, którzy dlatego, że ulice miast prostują, koleje budują, handel postępuje, a głównie wszelka wyższość hierarchiczna ustała, patrzą na to, jakoby na postęp ludzkości. Ściągnąwszy wszystko do jednego poziomu, radzi w tym jednostajnym bycie. Niebaczni, że właśnie taka jednostajność najłatwiejsza do owładnięcia, kiedy s e r c a ogołocone z wyższych popędów, na materyalnem poprzestają dobru. Pośród takiego to politycznego składu, który nie zna wyższego prawa po-

Biblioteka Akademii Sztabu Generalnego

czątku jak wola władzy lub ludu, potrzeba koniecznie władzy innej, duchowej, bezinteresownej, biorącej początek z nieba, przynoszącej ztamtąd ideę prawną, którąby równoważąc przewagę materyalną, nie dała ludzkości z moralnego ustroju, czem jest przed wszystkiem, przejść do czysto materyalnego. Dlatego, nie to jest pytanie, czy papieztwo kiedykolwiek w porządku politycznym nadużyło swej władzy, albo ściągnęło na Włochy napady germańskich Cezarów; czy niekiedy zbyt wchodziło w doczesne sprawy państw; to są pytania obojętne wobec faktu niewątpliwego, jasnego jak słońce, że było zawsze, jest i jedynie być może początkiem i źródłem prawa moralnego, broniącego wolności sumienia, że bez niego albo Kościoła nie będzie, albo będzie owładniony przez władzę doczesną, że uciec się nie będzie miało gdzie sumienie wolne, nad doczesne podniesione względy, a cezaryzm ze swojemi następstwy, albo peryodyczne rewolucye, oto przyszłość społeczeństwa. Przyszłość ta, mimo prawa postępu, doprowadzić ludzkość musi do chwilowego barbarzyństwa. W cesarskim Rzymie cywilizacya upadła, dużo pierwej niż narody północne przyszły rozorać go oszczepem stalowym. Prawo to powtórzy się wszędzie, zwłaszcza wobec równości politycznej, którą ludzkość zdobyła. Jeżeli jaki skład społeczny potrzebuje wpływu i organizmu moralnego, to przed wszystkiem demokracya. Bez tego albo powtarzać się będą bratobójcze walki, jak w strasznych dniach czerwcowych, albo chuci będą zaspakajane chlebem i igrzyskami, a zarazem berłem żelaznem poskramiane.

Fakta jak kartaczowanie 29 grudnia, obecne rządy wojskowe w Palermie, przechodzą niepostrzeżone albo zapomniane, ale obniżają poziom poczuć moralnych i są rzeczywistym, choć powolnym upadkiem ludzkości. A jednak do tego stanu dążą niemal wszystkie społeczności europejskie, doszła do niego Francya, spieszy Hiszpania, która używając od lat wielu swobód parlamentarno-konstytucyjnych, dlatego tylko peryodycznie w konwulsyjne wpada ruchy, że prawna konstytucyjno-parlamentarna wolność nie

dozwoliła dotąd spiskowi zniszczyć dawnej potęgi i instytucyi Kościoła w tym kraju. Nie o to więc idzie tak zwanym ludziom ruchu we Włoszech itd., aby wolność polityczna zapanowała, ale o to, aby nie było wolno uczyć się wedle swej wiary, oddać się na usługę Boga i bliźniego wedle swego przekonania, ogłaszać choć w sferze tylko czysto-duchownej naukę Kościoła. To wszystko się nie uda, dopóki hierarchia będzie w swojej sile, a siły tej nie braknie, dopokąd korzenie zapuszczać będzie i czerpać soki ze środka katolickiego życia. Gdziekolwiek chciano, jak uczy historya, zniszczyć Kościół, usiłowano przeciąć stosunki biskupów z Rzymem. Gdziekolwiek to się udało, wiara obumarła. Dzisiaj nieprzyjaciele Kościoła jednem cięciem chcą jego żywotność przeciąć, zniszczeniem papieztwa. I w takiemże położeniu, kiedy ludzkość zagrożona panowaniem materyalnej siły, zaprzeczeniem wszelkiego wyższego prawa, kiedy afirmują się śmiało i ludzie i teorya, co tylko podług prawnego, obmyślonego *a priori* ideału, pozwalają myśleć, uczyć się, wierzyć, nie powiem modlić się, bo modlitwy nie znają, w takim czasie pozbawić świat tego głosu, który podnosił się przeciw każdemu zaprzeczeniu prawa, czy dla pojedynczych ludzi, czyli całych narodów, który łagodził naprzód a potem potępił niewolę, który ryzykował odpadnięcie królestw od Kościoła, raczej jakby poświęcić pogwałcone prawo w osobie słabej niewiasty, jak Katarzyna Aragońska, który przewagę materyalną władzców doczesnych nieraz hamował, jeden, choć nie dość może głośno, przeciwko zbrodni rozbioru Polski protestował, który dziś jeszcze z chwiejącego się na pozór swego stolca, sam słaby i zagrożony, jakby głosem Archanioła, potępia wszelkie moralne bezprawia. W takim czasie, mówię, świat tego głosu pozbawić, byłoby nietylko religijną, ale poprostu polityczną zbrodnią. Zbrodnią i błędem. Kiedy zatem ani wolność, ani godność człowieka bez prawa moralnego n a d z i e m s k i e g o ostać się nie potrafi; kiedy prawo to musi być głoszone przez hierarchię duchowną, kiedy hierarchii tej głową, związkiem

jest Papież, a Papież o tyle może być Papieżem, o ile jest wolnym, pytam, przecząc jego doczesną władzę, jaką formułę wynaleziono, aby mu tę wolność zapewnić. Katolicy nie stoją o doczesne panowanie dla Głowy Kościoła, Ojciec święty chętnieby się pozbył tego ciężaru, ale powtarzam, jak zapewnić wolność Głowy Kościoła inaczej, jak przez doczesne panowanie. Czyby ostatnie encykliki były możebne, gdyby jakikolwiek monarcha panował w Rzymie obok Papieża. Próżne to więc gadanie o zgodzie Włoch z Piusem IX. Zgoda istnieje, więcej jak zgoda, miłość. Pius IX kocha nad wszystko Włochy, i jako syn tej bohaterskiej ziemi, i jako ojciec wszystkich narodów świata, kocha Włochy jak je kochamy wszyscy, którzy mamy poczucie piękna, sztuki, poezyi. A ktoby nie kochał tej ziemi i nie witał jej jak wieszcz Mantuański:

Salve magna parens frugum saturnia, tellus magna virum,

ktoby zapomniał, nietylko, że była kolebką władzców świata, ale że na jej łonie zakwitły i wykształciły się wolne instytucye gminne, handel, prawodawstwo, że ona wydała i św. Franciszka z Assyżu i św. Katarzynę i Danta i Rafaela. . .

Ale takiej od Papieża chcianoby zgody, któraby była abdykacyą, samobójstwem, chcianoby aby Papież sam zanegował swoje wielkie panowanie, swoje wielkie powołanie, a tem samem położył mu sam najstraszniejszy koniec. W żądaniu takiej zgody jest piekielne obrachowanie, które omyli. Zepchnąć, strącić Papieża to nie dosyć, ale opuszczonego od wszelkiej pomocy ludzkiej, napieranego przez gorliwą o byt Kościoła słabość, doprowadzić do tego, aby sam o sobie zwątpił i zaparł się niejako swego początku i końca nadziemskiego, to byłby najwyższy tryumf, jaki od dwóch tysięcy lat niewiara odniosła. Na to Papież odpowie „*Non possumus*“, a świat chrześcijański, po tej i tamtej Atlantyku stronie, z wysp morza Spokojnego, z missyi Chin i Japonii, odpowie jednogłośnie „Amen“. Nie możesz Ojcze św. wy-

puszczać świata ze swej duchowej opieki, nie możesz zrzekać się jedynej rękojmi wolności i moralnej potęgi, nie możesz opuszczać Rzymu, aby jak niegdyś Piotra nie zwrócił Cię Pan do niego. Jeśli Cię sam Rzym odepchnie, Opatrzność znajdzie przytułek dla swego Pomazańca, aż do czasu kiedy powrócisz do swojego miasta oczyszczonego, a rozpoczniesz dalszy ciąg panowania Rzymu nad światem, ale zapewne pod znacznie zmienioną formą. Wspaniałość zewnętrzna i książąt Kościoła i Jego Głowy odpowiadała dawniejszemu usposobieniu i składowi społeczeństwa. Że wskutek tego położenia, zbyt światowego może, nagromadziło się wiele mniej potrzebnych zawsze, a może dziś szkodliwych politycznych narowów, temu nikt nie przeczy. Papieztwo nieomylne w dogmacie, świątobliwe w kierunku, jest wykonane i obsłużone przez ludzi, ludzkie mogły się zakraść namiętności i przywary w rządzie cywilnym Państwa Kościelnego. Zapominać jednak nie potrzeba, że co najbardziej dziś oko nawet przyjazne razi, jest to organizm administracyjny, który przekazała Rzymowi rewolucya francuska, a którą Pius VII przy restauracyi swej zastał. Nie tak bywało dawniej, kiedy wszystkie miasta Państwa Kościelnego cieszyły się wolnością gminną, kiedy książęta rzymscy jak gdyby udzielni, dzierżyli swe lenności. Papież panował, ale nie rządził. Czyby co podobnego dało się wykształcić obecnie, nie wiem. Autonomia i samorząd są na porządku dziennym publicystyki europejskiej, ale nie zdaje się, żeby przypadły do smaku dzisiejszym rządzcom Włoch. To pewna, że gdyby z wyroków Opatrzności przyszło chwilowo Piusowi IX opuścić Stolicę Kościoła, to ułatwiłoby wiele przecięcie wielu tradycyj i rozpoczęcie nowego, odpowiedniego dzisiejszym czasom porządku w Rzymskiej Kuryi. Ale nie nasza rzecz badać, jakiemi drogami Bóg chce prowadzić Kościół i swego Namiestnika. Nasza rzecz bronić tego co jest, a nie wchodząc, czy panowanie doczesne istotnie konieczne do utrzymania powagi papieztwa, wyznawać, że tak jest, skoro Ojciec św., jedyny w tem sędzia, tak orzekł.

Głównym zamiarem moim było w tych kilku słowach dowieść, że kwestya narodowości włoskiej zgoła w tej sprawie interesowaną nie jest, że upadek najwyższej potęgi moralnej na świecie pociągnąłby za sobą upadek samejże moralności, prawa, godności ludzkiej, pozbawiając je Boskiego początku, że wzburzenie umysłów i fanatyczny zapał przeciwko papieztwu, są nastrojone przez towarzystwa tajne, sprzysiężone przeciwko Bogu i Chrystusowi Panu, że zatem wierni, którzy zachowali wiarę bardziej jak kiedykolwiek, powinni w tym czasie otoczyć gorącem uczuciem stolicę Piotrową jawnie, głośno, bezwzględnie, głosząc swe do niej przywiązanie. Gdyby te 300 milionów katolików, które są rozsypane po kuli ziemskiej, poparło papiezkie *„non possumus“* głośnym *„non volumus“*, nie ważyłby się ani jeden żołnierz włoski przestąpić progów Rzymu, ani jeden spiskowiec w nim pozostać; a zaprawdę jeżeli gdzie, to w tym wypadku ludności mają prawo podnieść głos śmiały wobec swoich rządów, z których jedne spokojnie przyjąć gotowe fakt dokonany, inne frymarczą o korzyści polityczne, jakie przy spełnieniu tak wielkich przemian odnieśćby mogły. Człowiek, który sam się zamotał w krętych ścieżkach swojej polityki, szuka jakby uniknąć strasznej, która kiedyś nad nim zawiśnie, odpowiedzialności. Czy byłby jaką przeszłością związany, nie wiem, to pewna, że poglądem geniuszu widzi z trwogą następności, które wywołał. Anglia chce korzystać z tego położenia, czy na szkodę dawnego antagonisty, a dzisiejszego sprzymierzeńca, czy w poczuciu nawet interesu swego Kościoła, nie śmiem powiedzieć; ale zdaje mi się, że gdyby nią kierowały pobudki moralne, innych byłaby wysłała ludzi jako pośredników. Dogmatyczne chrześcijaństwo w kościele anglikańskim spotyka zażartych przeciwników, nie dziw przeto, że co w nim zdrowsze i zacniejsze, zapominając dawnych niechęci, spogląda ku Rzymowi. Już podczas prześladowania terroryzmu przechowała Anglia gościnnie i zwróciła Francyi najzacniejszą część jej duchowieństwa, nie bez chwały i korzyści dla siebie. Może czeka ją większa chwała,

zapewnienia wolności Głowie Kościoła, czem zawstydzi rządy i panujące domy, które choćby materyalnie nie mogły dziś papieztwu pomagać, winny przykładem miłości i gorliwości o wiarę i jej głosiciela, dodawać otuchy.

Czy te słów kilka, których w duszy utrzymać nie mogłem, mogą mieć jakikolwiek skutek? Jest czas mówienia: *tempus loquendi*. To wiem, że gdyby chwila tego niebezpieczeństwa dla Kościoła przeszła bez udziału naszej społeczności, musiałbym to uważać jako smutną wróżbę.

W jednym z najpiękniejszych swoich utworów, Zygmunt Krasiński, który okiem wieszcza przewidział do najmniejszych niemal szczegółów co się dzieje, widzi walkę świętokradzką wydaną Kapłanowi na Watykanie, widzi lud wściekły zdobywający kościół św. Piotra, wre bitwa, mury się walą, a kopułę podtrzymuje hufiec polski na ostrzu swoich szabel. Wznioślejszego i poetyczniejszego obrazu nie znam. Dziś hufiec polski nie otoczy Ojca św., nie dobędzie szabli w jego obronie, ale serca polskie mogą otoczyć choć zdala Ojca św. takiem kołem ognistej miłości, modlitwy i wiernego poświęcenia, że go żaden zbrodzień nie przestąpi.

Fiat.

Pisałem 2-go Grudnia 1866 r.

KILKA SŁÓW

Z POWODU ODEZWY

X. ADAMA SAPIEHY.

Jest czas milczenia, a jest czas i mowy: *tempus tacendi, tempus loquendi.* Kiedy cała społeczność owładniona gwałtownem poczuciem i ruchem, kiedy jednymi miota świadomy fanatyzm, a drugimi gwałtowna miłość i uczucie, kiedy wszystkich ogarnia trwoga, aby nie uchybić obowiązkom względem narodu, trudno mówić prawdę, na nic się nie przyda, bo namiętność ani szlachetna, ani podła nie rozumuje, rozumowanie im trafniejsze nienawidzi, zżyma się nań, bo rozdziera ideał, który ukochała, posądza o słabość i egoizm. W takim czasie, nie potakując błędowi, należy milczeć. Ale kiedy to co zdrowy przewidywał rozum spełniło się, kiedy umysły zaczynają się wytrzeźwiać, wtenczas należy powiedzieć prawdę, osądzić to co przeszło, zdrowo uznać i wypowiedzieć, co obecnie robić należy. Żal głęboki mieć można do ludzi, co lekkomyślną, jeśli nie zbrodniczą ręką wywołali tyle nieszczęścia; ale wszyscyśmy zawinili, jedni uczynkiem, drudzy opuszczeniem; kto rękę na sercu położywszy, może w dobrej wierze powiedzieć, że jest niewinny? Nie o to nam też bynajmniej chodzi, aby winnego wskazać, mała

pociecha wśród cierpień obecnych, ale aby wskazać, co dziś robić należy, albo raczej nie należy.

Powiemy krajowi otwarcie: do wybaczenia — jeżeli w początku powstania po długiem oczekiwaniu i ucisku rozumiał, że ruch był natchniony przez ludzi narodowych i w celach narodowych; że ci ludzie jakiekolwiek rozsądne obmyślili środki, jakiekolwiek rozsądne mieli rękojmie, iż ruch udać się może. Każde pokolenie tak w Polsce nawykło oczekiwać powstania, że podobnemu obłędowi uledz musi. Ale dziś, kiedy całe to rusztowanie wzniesione przez kłamstwo upadło, kiedy widzimy jasno, jacy ludzie, w jakim celu, jakimi środkami, poprowadzili i chcą prowadzić całe dzieło, nie godzi się być dobrowolnie ślepym, nie godzi się dłużej ulegać szkodliwym wpływom, jest obowiązkiem obywatela ratować ostatnie resztki porządku społecznego, na które z przeciwnych stron, ale jednakimi środkami, nastaje rząd rosyjski i rząd narodowy.

Napróżno dzisiaj żałować, że kraj zmarnował organizacyę polityczną, którą mu przed laty dwoma wyzyskać potrafił człowiek znakomity. Nie teraz chwila, ani tu miejsce oceniać wartość tej organizacyi i tych instytucyi, nie tu miejsce i nie tu czas, sądzić człowieka, który bądź co bądź należy do historyi, któremu wiele błędów zarzucić można, głównie zaś ten, że nie znał gruntu, na którym budował, a o którym wreszcie same fakta orzekły, bo mu się nie powiodło: w polityce sąd ostateczny. Już to wszystko od nas dalekie; dziś jesteśmy wobec kraju pobitego przemocą nieprzyjacielską, bez żadnego składu organicznego ani politycznego, ze straszną chorobą konspiracyjną wewnątrz, która niezdolna zewnętrznego nieprzyjaciela wyrzucić, do reszty niweczy siły żywotne społeczności naszej. Politycznie albo nie, użytecznie albo szkodliwie, nie wchodzę, ale daliśmy przez miesięcy czternaście przykład pięknej wytrwałości. Rosya, którą miała rewolucya wewnętrzna obalić, stoi; Zachód, który miał nam przyjść na pomoc, nie zrobił i kroku; dalsze kon-

wulsyjne rzucanie się, to nie jest dowód siły, to dowód rozstroju.

W każdem położeniu tak człowieka, jak i społeczności jest droga do wyjścia, nie zawsze ta, któraby go do upragnionego doprowadziła celu, ale ta, na której spotyka się z obowiązkami chwili. Dziś z pewnością Moskali, Austryaków i Prusaków z naszej ziemi nie wypędzimy, to trzeba raz uznać samemu sobie i nie kłamać drugim. Dać się durzyć szarlatanom politycznym, albo stawać narzędziem obcych rewolucyjnych widoków, rzecz niegodna; można ją wybaczyć młodym, niedoświadczonym ludziom, nigdy narodowi. Dziś przeto czas trzeźwo spojrzeć we własne położenie, czas nawrócić, czas dla ludzi sumienia i przekonania, we wspólne połączyć się działanie, aby dalszy rozkład społeczeństwa naszego zatrzymać, a pracę organiczną w nowych warunkach jego istnienia na nowo rozpocząć.

Niech przed Bogiem, krajem i potomnością odpowiedzą lekkomyślni sprawcy tych nieszczęść. Niech spadnie na ich sumienie krew najzacniejszej polskiej młodzieży, łzy tylu ojców i matek w Królestwie, a głównie na Litwie i Ukrainie, niech odpowiedzą za wykorzenienie żywiołu polskiego, utwierdzenie schyzmy, upokorzenie Kościoła katolickiego, zepsucie karności kościelnej w naszem duchowieństwie; bo próżno na samą Moskwę składać odpowiedzialność; spada ona na tych, co z obcego natchnienia i dla obcych w części celów, wywołali walkę nierówną bez przygotowania broni, dowódców, sprzymierzeńców. Kiedy wielki minister włoski zamyślał wydać wojnę Austryi, to rokiem wprzódy w Plombières porozumiał się z cesarzem Francuzów, traktat podpisany miał już w kieszeni, drażnił z podziwieniem Europy potężną Austryę, ale był pewny sprzymierzeńca. Ostrożność państwa niezawisłego, zbrojnego, była zbyteczną dla naszych improwizowanych ludzi stanu; stokroć zatem winni. Ale winien i kraj, który od lat ośmnastu miał wydrukowany plan bezrozumny wojny ludowej. Zrobili więc niecni synowie doświadczenie na ciele własnej matki, a bodaj tylko na ciele!

Zatruli i ducha, uświęcając zbrodnie wielkością celu, dla którego spełniona. Bolesny to zaprawdę pogląd, pominąć go jednak niepodobna; dziś wszystko co rząd narodowy obiecywał, chybiło; pomoc z Zachodu nie przyszła, masy ludowe, które darowizna gruntów miała poruszyć, zostały spokojne, rewolucya w Rosyi nie wybuchła, rząd prowadzony przez krajowców został wprawdzie uniemożebniony, ale go zastąpił rząd wojskowy; jedna tylko rzecz pozostała konspiracyi, która wgryzła się aż do szpiku ciała społecznego i jak rak zjadliwy przerabia je w zgniliznę.

Dziś korpusy są rozbite, organizacya gdzieniegdzie istnieje, tu i owdzie szczątki tak zwanej policyi narodowej popełnią czasem zbrodnię, w innych miejscach uganiają się jak złe duchy z wyrokami w kieszeni, których spełnić nie śmieją; większa własność znużona, zubożona, przeklina w swojem sumieniu rząd narodowy, półgębkiem jednak tylko i na ucho śmie o nim mówić; po miastach duch upadły, oto stan obecny kraju; zaprawdę rozpaczliwy, gdyby nie to, że serce z nadzieją spocząć może na ludzie wiejskim.

Jakim jest lud wiejski w Polsce, dowiodły ukazy; wszystkie najgorsze namiętności ludu oddawna łechtały na przemian to rząd rosyjski, to stronnictwo ruchu. Ukazy były wyrachowane, aby ostatecznie lud pozyskać; wszystkie te usiłowania odbiły się o zdrowy rozsądek i poczciwe sumienie chłopa polskiego. Ukazy są tak napisane, że cała ich szkodliwość dopiero w wykonaniu okazać się może. Jeżeli kraj w bezowocnej agitacyi trwać jeszcze będzie, jeżeli konspiracyi da nad sobą panować, będzie interesem rządu, aby wykonał ukazy w sposób, któryby nas ostatecznie ubezwładnił; ukazy nie są tylko prawem politycznem, są one także, że prawdę powiem, prawem policyjnem, groźbą, która da się spełnić wszędzie w zastosowaniu prawa o służebnościach, w zastosowaniu prawa o zwrocie gruntów rustykalnych, w zastosowaniu prawa o propinacyi, wreszcie o likwidacyi. Dać się tem prawem policyjnem zniszczyć, a tak stan społeczny ostatecznie rozstroić, byłoby największym

politycznym błędem. Potrzeba więc przedewszystkiem kraj uspokoić, aby prawodawstwo, jakiekolwiek ono jest, jak najmniej szkodliwie przeprowadzonem być mogło i aby na tym nowym gruncie pracę organiczną i moralną rozpocząć. Prawodawstwo z 2-go Marca przecina ostatecznie kwestyę włościańską, ale robi daleko więcej, niszcząc dawny ustrój społeczności, który się przechowywał w instytucyi wójtów gminy i przewadze dworu, powołuje do życia organizm gminny. Nie tu miejsce, ażeby rozbierać szczegółowo ukaz o gminach, ulegnie on jeszcze i ulegnąć musi wielu modyfikacyom, ale tak jak jest, przyznać należy, że obejmuje wszystko, czego gmina potrzebuje, aby się rozwinąć mogła, że tylko napomknę trafną różnicę pomiędzy gminą a gromadą wiejską. Dopomódz temu urządzeniu gminy, wejść w nią sercem i duszą — oto powołanie dawnych dziedziców; ale aby do tego dojść, wyłamać się potrzeba z pod przewagi konspiracyi i rozpocząć na nowo życie normalne.

Zostaliśmy pobici po walce, której rozmiary nie były wielkie, ale która była tak straszną, jak się rzadko w historyi świata znachodzi. Kombinacya dwóch najpotężniejszych żywiołów, rewolucyjnego i patryotycznego, dawała jej taką siłę, że prąd ten i Moskwę przez czternaście miesięcy zatrzymał i obalał wszystko, co przeciw niemu stanęło, miał bowiem w sobie zapał patryotyzmu i bezwzględność rewolucyi. Poruszył wszystkie warstwy społeczne, rozbił się dopiero o granitową skałę ludu. Ale to wszystko, co w swój wir wciągnął, napoił tak gwałtownym ruchem, że dziś jeszcze, choć złamany i skrępowany, drga chorobliwemi poskoki. Nie jest to symptomat nieznany w historyi, było coś podobnego, że inne przykłady pominę, u Taborytów, warto z niego korzystać; a kiedy walka lekkomyślnie rozpoczęta, bohatersko prowadzona, jest dłużej niemożebną, stanąć a skończyć wypowiedzeniem posłuszeństwa władzy, która kierunek owładnęła podstępnie, prowadziła niedołężnie, a nie umie go się zrzec w swoim czasie i uczciwie. Na to nie potrzeba przechodzić do rosyjskiego obozu, nie potrzeba zrzekać się

przyszłości, nie potrzeba aktu, któryby upadlał człowieka, ale uznania z dobrą wiarą, że dłużej walczyć nie możemy i przyjęcie tego losu jak przyjmujemy każde zrządzenie Opatrzności. Nie już przeto drażnić władzę zwycięzką należy, ale użyć jej jako narzędzie organiczne społeczności; wówczas i ona opamiętać się może, poprzestanie próżnego dręczenia i będzie musiała zwrócić te prawa, które traktaty, prawa międzynarodowe i wyższe nad to wszystko prawa boskie słabszemu i zwyciężonemu zapewniają.

Formuła obowiązku zatem, której dziś każden Polak trzymać się powinien, jest następująca: żadnej konspiracyi, żadnej organizacyi tajemnej, żadnej pomocy pod jakąkolwiek bądź formą i nazwą danej na niewiadome cele.

I.

Na początku roku 1861-go wrzało nietylko w Królestwie Polskiem, ale można powiedzieć po Odrę i po Dniepr, jak w wulkanie. Ogólne było poczucie, że coś nastąpić musi, co dziwniejsza, ludzie, którzy ze sobą zgoła się nie znosili, zgodni byli co do środka. Myśl adresu od obywateli Królestwa Polskiego do cesarza Aleksandra była ogólna. Kiedy na zebranie Towarzystwa Rolniczego zjechało się przeszło dwa tysiące obywateli, wielu miało przygotowany projekt do adresu; opinia jednak ogólna wskazywała margrabiego Wielopolskiego, jako jednego człowieka, który miał dosyć politycznego rozumu, aby adres ułożyć i dosyć odwagi, aby go podać. Wielopolski mało znany, nielubiany, siedział zamknięty w Angielskim hotelu, znosząc się z niektórymi przyjaciołmi, a poruszając przez agentów opinię miejską, która też głównie myśl adresu popierała i Wielopolskiemu sprzyjała. P. Andrzej Zamojski adresu nie chciał, nie pojmował Polski ani zdobytej przez konspiracyę, ani wyproszonej przez adres; wierzył, że niezawisłość kraju mogła tylko być osiągniętą przez tak silne rozwinięcie organizmu wewnętrznego, iżby kiedyś Polska własnym ciężarem, jak owoc dojrzały od

wielkiego drzewa rosyjskiego odpadła. Kiedy więc z jednej strony Wielopolski swój adres zaledwo kilku zaufanym pokazany opierał wyłącznie na traktatach 15-go roku i zdawał się żądać tylko w tym duchu ulepszeń administracyjnych i politycznych, co stanowczo opinia odrzucała, a Zamojski i jego zaufani wszelki adres odrzucali, zwolna kwestya adresu upadać zaczęła.

Stanowisko wzajemne pp. Wielopolskiego i Zamojskiego, tak przeważny wpływ na wypadki wywarło, że chwilę stanąć i nad niem się zastanowić należy. Dwaj ci znakomici ludzie, stawiani zwykle jakby dwa przeciwne społeczności polskiej bieguny, byli zupełnie co do zasad sobie podobni i fatalność tylko, która wszystkim wypadkom w Polsce towarzyszy, mogła tych ludzi jako przeciwników postawić. Obydwaj na głowę przeciwni zasadom tak zwanym rewolucyjnym, obydwaj pojmujący społeczność polską jako ustrój hierarchiczno-organiczny, obydwaj byli przeciwni sztucznemu uwłaszczeniu, zwolennikami czynszu, stałymi i bezwzględnymi obrońcami własności, a jak w wyobrażeniach politycznych jedni, tak wychowaniem i stanowiskiem społecznem do siebie podobni; różni charakterem. Wielopolski, mając rodzaj lekceważenia dla politycznego niewykształcenia swych współobywateli, chciał ich gwałtem, bez nich, mimo nich, wprowadzić na właściwą drogę, przekonany, że przypuszczeni do udziału w pracy, namącą i zabałamucą. Zamojski, kochający swój kraj, swoich współbraci, mimo wad, które znał doskonale, rozumiał, że miękkie charaktery miłością, popularnością, usłużnością utrzyma na wodzy i doprowadzi do swoich celów. Gdyby ci dwaj ludzie, tak zgodni w celu, tak różni w swojem usposobieniu, byli mogli, albo byli chcieli podać sobie ręce, ani wątpić, że wypadki poszłyby inną koleją; ale nieszczęśliwy aztagonizm, próżno dziś wchodzić, z czyjej winy, rozdzielił ich od razu; nie wiedział zaś ani jeden, ani drugi, do jakiego stopnia partya rewolucyjna grunt podkopała, jaką sieć po całym kraju miała rozciągniętą, jak do swoich robót umiała wprządz wszystkie uczucia narodowe;

co się pokazało, jak tylko po pierwszej demonstracyi na Starem Mieście nakazano przyjąć żałobę i to z tym bezwzględnym naciskiem, jaki partya rewolucyjna odrazu przybrała. Na schodach sali obrad Towarzystwa, stał zuchwały młody człowiek z szczoteczką w jednej ręce, a giętką trzciną w drugiej i każdego zapraszał do oznaczenia żałoby na kapeluszu. P. Zamojski zapytany przez swych przyjaciół, czy przez słabość, czy przez nierozwagę, doradził przyjęcie tej oznaki. Wielopolski zrozumiał odrazu doniosłość tej demonstracyi, słusznie pogardliwie się o niej wyraził: „ulicy rozkazu nie przyjmę“. Obywatelstwo tym faktem zrzekło się inicyatywy, poddało kierunkowi partyi rewolucyjnej. Nazajutrz padły strzały na Krakowskiem Przedmieściu, siedm ofiar zarumieniło bruk warszawski; wieczorem w mieszkaniu hrabiego Zamojskiego, który jeszcze opierał się adresowi, został ostatecznie zredagowany, z ogólnem jak wiadomo żądaniem Polski przedrozdziałowej, a z takiem przeciwieństwem myśli margrabiego, że nie dopuszczono nawet przy naradzie, aby projekt jego był odczytany. Te szczegóły podniosły się tutaj, aby przypomnieć, z jaką konsekwencyą od samego początku objawiał się jeden duch i kierunek w ruchu, który już wtenczas nie przyjmował żadnego pośrednictwa, nie dał się zadowolnić żadnemi koncesyami, ale absolutnie postawił kwestyę tak, że musiało przyjść do starcia krwawego z Rosyą. Wielopolski, nie zdoławszy na tej drodze swojej przeprowadzić myśli, a genialnem okiem zbadawszy odrazu dokąd idzie ruch, chciał go z góry opanować. Pozyskuje dziwnym sposobem wysokie stanowisko urzędowe, z którego absorbuje odrazu całą władzę i wskazuje drogę, którą iść będzie.

Nie znam ostatniego słowa systematu Wielopolskiego, to pewna, że jakikolwiek był jego cel, wszystko, co tylko zrobił, co tylko zrobić zamierzał, obrachowane było na korzyść żywiołu polskiego w Królestwie. Oczyścił urzędy z obcych i przedajnych ludzi, przeciął kwestyę włościańską, systemat edukacyjny przeprowadził, ustrój administracyjnego samorządu zaszczepił, obok zasady równouprawnienia, wię-

kszej własności stanowisko zapewnił, słowem zrobił wszystko, co w danych okolicznościach i w danym czasie było możebne, aby żywioł polski tak wzmocnić, organizm krajowy do takiego przyprowadzić zdrowia, iżby mógł pójść w zapasy z jakimkolwiek obcym żywiołem. Nietylko każdy naród politycznie wytrawiony, nawet nasza społeczność nie byłaby pytała, dlaczego robi, ale co robi i oburącz chwytała za podane jej instytucye, ale tego nie dopuścił spisek.

Spisek wolno mi sądzić podług zasad, podług środków, podług ludzi. Partya rewolucyjna europejska oddawna uważała Polskę jako wyborny punkt oparcia dla swojego działania; krzywdy i cierpienia zadane, nienaturalność położenia, charakter mieszkańców, zapał patryotyczny, wszystko wskazuje Polskę jako prochownię, na którą rzucona iskra gmach cały wysadzić może. Pełna najwyższego poświęcenia, młodzież od kolebki w negacyi i opozycyi wychowana, tem gwałtowniejsza im mniej oświecona, była wybornym do konspiracyi materyałem.

Drugim jej żywiołem stało się niestety duchowieństwo. Przez lat trzydzieści wychowane z podejrzliwością, bez biskupów, bez karności, bez dostatecznej nauki, walcząc ciągle z podstępami schyzmy i biurokracyi, nie mogło być jak opozycyjnem, a nawet winno być takiem. Od lat kilkunastu, kiedy wykształceńsze rodziny poprzestały z pomiędzy siebie stanowi duchownemu dostarczać członków, a kiedy szkoły i seminarya zbyt nizko stały, ogólny poziom wychowania duchowieństwa zniżył się i nasiąkło, nie tą demokracyą, którą uznajemy wszyscy, jako dziś jedynie możebny ustrój społeczny, ale demokracyą zawiści i niedowierzania wszystkiemu, co wyższe czy stanowiskiem, czy polorem, czy doświadczeniem; przepadła nawet tradycya przyjacielskiego stosunku między kolatorem a beneficyatem; duchowieństwo odosobniło się, zamknęło się w sobie. Duchowieństwo polskie, podobnie jak hiszpańskie, zawsze było przeważnie narodowe; niechaj mu to będzie na chwałę, że ten charakter zachowało. Ale odosobnienie, ale niewiadomość sprawiły, że

nie potrafiło rozróżnić tych, co czysto w duchu patryotycznym do niego przemawiali, od tych, co go z hipokryzyą do swoich chcieli użyć celów. Tajemnica, spisek mają niesłychany dla człowieka urok, bo duma jego mniemać może, że jest czynnikiem w spełnianiu najwyższych celów. Tak zawiść demokratyczna, szał patryotyzmu, chęć dotykania się wielkich spraw ludzkości sprawiły, że duchowieństwo, niepomne praw Kościoła, w tajne wchodziło związki, odbierało przysięgi, a znaleźli się i tacy, co świętokradzko rozgrzeszyli od zbrodni.

Niemniej licznie weszła do spisku przeważna w kraju klasa urzędników niższych, pocztmajstrów, aptekarzy, administracya kolei i telegrafów; wszędzie, według starożytnego wyrażenia, nowych rzeczy ciekawa, w Polsce była przejęta miłością kraju, a wielką nienawiścią do ciemiężycieli; większa jej część szlachetnem tem wiedziona uczuciem, wielu przedajnych i zepsutych usiłowało tanim patryotyzmem zrównoważyć moralny upadek. Właściwie rząd na nikogo rachować nie mógł: od lat trzydziestu panując tylko siłą, ciążył nad krajem, a korzeni w nim nie zapuścił. Cały organizm urzędowy był mu bez wyjątku nienawistny; ta tylko była różnica, że niższe onego warstwy rewolucyjne spiskowały, wyższe w biernej stały opozycyi. Wśród tych rozmaitych żywiołów, przeważną odgrywały rolę kobiety, obejmujące i podniecające zapałem swoim te różnorodne żywioły. Spisek rozciągał się dużo poza granicę Królestwa, był panem prasy w Krakowie, Poznaniu i Lwowie i dlatego chociaż wolności druku nie było w Warszawie, każda robota margrabiego, każda jego myśl twórcza była w opinii zniszczona wprzódy, nim w wykonanie weszła.

Przeważna, a nawet dawniej wyłącznie w Polsce panująca klasa szlachty, wielkim uległa zmianom. Od samej chwili rozbiorów, państwa zaborcze głównie przeciwko niej wymierzyły działanie, z ich stanowiska politycznie. Szlachta była właściwie panią kraju: była ona jakby panująca rodzina, którą zaborcy zniszczyć musieli, aby spokojnie wejść w jej prawa. Ona też sama ucierpiała; los włościan, los

miast nawet nie pogorszył się przez rozbiór, szlachta zaś nietylko traciła majątki przez sekwestra i konfiskaty, była stopniowo ograniczaną w swych prawach i przywilejach, ale nawet od roku szczególniej 30-go tak systematycznie ściganą pod trzema rządami, że można powiedzieć, iż co rewolucya zrobiła z szlachtą francuzką, to spełniły na polskiej trzy zaborcze rządy. Ale nie dość, że z góry na nią uderzano, ścigała ją z dołu niechęć, zawiść, niemal pogarda. Jak zwykle, kiedy instytucya chyli się ku upadkowi, odmawiano jej przywilejów, a żądano obowiązków, zarzucano duch arystokratyczny w istocie zupełnie jej obcy.

Sama też szlachta straciła wiarę w siebie; że przestała uważać się za szlachtę, rzecz słuszna; szlachectwo nie jest jakimś ideałem, szlachectwo jest przywilej prawodawstwa z rodu; kiedy ten przywilej klasa utraciła, przestaje być szlachtą. Tak było u nas, dawno przestaliśmy być szlachtą; w stosunkach towarzyskich, rodzinnych, utrzymuje się przez kilka pokoleń tradycya szlachecka, choć politycznie istnieć przestała, ale prawnej i społecznej niema już podstawy. Tego nie rozumieli szlachcice zawistni, tego nie rozumiała nawet znaczna część większych właścicieli, którzy bojąc się, aby przez swe stanowisko nie zaszkodzili przyszłości ojczyzny, sami powołani majątkiem, oświeceniem, tradycyą, do przodowania na zdrowej drodze opinii krajowej, przechodzili do obozu i pod karność partyi rewolucyjnej, sprzysiężonej na ich zgubę.

Wobec takiego spisku, oparty o niedołężny, a nienawistny rząd obcy, wystąpił do walki margrabia sam. Biada samemu, mówi pismo! Od pierwszej chwili kilkoma niezręcznemi mowami wzmocnił nieprzyjaciół, zraził duchowieństwo, nie pozyskał żydów.

Że z Towarzystwem Rolniczem w potędze i organizacyi, jaką wówczas miało, niktby rządzić nie mógł, to każdy człowiek polityczny zrozumie; ale mężowi politycznemu, jak margrabia, nie można darować sposobu, jakim rozwiązanie Towarzystwa dopełnił. Bo rozwiązanie zrobił tak bolesnem,

drażniącem, jak je tylko osobista niechęć i jakby zemsta uczynić mogły. Pamiętano dawną margrabiego do Towarzystwa urazę, uważano obecny z p. Zamojskim antagonizm, cały kraj poczuł nieprzyzwoite z nim obejście; spisek rewolucyjny eksploatował ten wypadek. Położenie margrabiego i nielicznych jego zwolenników było coraz trudniejsze; pracował dniem i nocą, a niesprawiedliwa niecierpliwość wymawiała mu brak czynów; jakby instytucye polityczne mogły jak grzyby z ziemi wyrastać! Skoro spotkał kwestyę gorącą, jak włościańska, przeciął ją od razu, ale zła wiara i to na gorsze tłómaczyła. Ile razy się odezwał publicznie, zawsze niezręcznie. Zjadliwe zaś jego pobieżnie rzucane przycinki, to do ogółu, to do szczególnych wymierzone ludzi, wzmagały irytacyę. Namiętny ten człowiek, w poczuciu olbrzymiej swej siły woli i rozumu, mniemał, pewny będąc czystej swej intencyi, że opozycyę sam zwyciężyć potrafi. Z tego widać, że margrabia był człowiekiem genialnym, ale nie był mężem stanu, którego pierwszą cechą: umieć użyć materyału, który ma pod ręką.

Nie myślę dlatego usprawiedliwić kraju; że margrabia był namiętnym i niezręcznym, to niemniej dlatego kraj, a przynajmniej te żywioły, które chciały Polski, a nie rewolucyi, winne były odróżnić taktem politycznym rzecz od osoby. Spisek chciał stanowczo bądź co bądź rewolucyi, kraj, a pod tym wyrazem rozumiem lud i wielką własność, nie chciał jej. Kraj chciał Polski, ale lud instynktowo, większa własność rozumowo, wiedział, że jej nie zdobędzie na drodze rewolucyjnej. Ztąd powstała z ustroju Towarzystwa Rolniczego tak zwana organizacya biała, ni tajemna, ni jawna, ani rewolucyjna, ani też reprezentująca, choć o organizacyi wiele mówiła, partyę organiczną. Ludzie politycznie doświadczeni wiedzą, że tego rodzaju organizacye niby umiarkowane, bez wyraźnego celu, stają się zawsze naprzód pomocą, a w końcu narzędziem stronnictw gwałtowniejszych. Ostrzegano o tem hrabiego Zamojskiego, zapytywano go, czy te usiłowania odbywają się pod jego powagą; zawsze

Biblioteka Sztabu Generalnego

stanowczo, a winniśmy dodać konsekwentnie z całem swojem postępowaniem, przeczył. To nie przeszkadzało, że organizacya żyła jego imieniem, zbierała składki, działała na zewnątrz przez dzienniki i ajentów, słowem, walcząc z komitetem rewolucyjnym, gotowała grunt dla niego. Tymczasem reformy Wielopolskiego, zwolna zaczęły występować: ustawa o wychowaniu, ustawa włościańska, kursa przygotowawcze, przerywane epizodami, jak zamknięcie kościołów w Warszawie, wywiezienie administratora Białobrzeskiego, namiestnikostwo jenerała Suchozaneta, które to ostatnie w każdym razie dowiodło, jak margrabia umiał bronić autonomii Królestwa. Z jaką zaś godnością stanął jako reprezentant Polski w Petersburgu, to i najwięksi jego nieprzyjaciele przyznają i tego mu kraj nie zapomni.

Nie wspomniałem o śpiewach i agitacyi religijnej. Komitet rewolucyjny przenikliwości swojej niczem tak nie dowiódł, jak trafnem użyciem tego środka. Naród polski przeważnie religijny od lat siedmdziesięciu w walce z schyzmą, od lat trzydziestu naprzeciw najniebezpieczniejszego wroga kościoła, cesarza Mikołaja, miał tu punkt oparcia o dwieście milionów katolików, o cały Kościół z jego głową, nadto z największą dobrą wiarą i bez przesady powiedzieć można, że teokratyczny rząd rosyjski działał i działać musiał na zniszczenie Kościoła katolickiego w Polsce. Niebezpieczeństwo było ciągłe, ogromne, a gorliwość budził zwrot litewskich unitów przeciągniętych na schyzmę, do matki Kościoła. Gorliwi duchowni, gorliwi katolicy witali z radością i nadzieją hołd ten oddawany przez klasy niby oświeceńsze Bogu i Kościołowi. Mówili, co prawda, że wiara i narodowość tak zawsze były w Polsce połączone, że jednej i drugiej w walce zwłaszcza z Rosyą oddzielić nie podobna. Tak jest w rzeczy samej i gdyby naród cały, tak jak znaczna jego część, był wszedł w dobrej wierze na tę drogę, gdyby był wszedł na grunt kościelny, z pewnością walka inne przybrałaby była rozmiary; lud cały bylibyśmy mieli za sobą; Austrya nie mogła nas opuścić, katolicy całej Eu-

ropy tyle nam i dziś przychylni, byliby bez obawy za nami silniej jeszcze wystąpili; ale spisek nie miał wiary, spisek używał demonstracyi religijnych jako środka, jak się to okazało przy zamknięciu i po otwarciu kościołów w Warszawie. Czy do narady o zamknięciu same duchowne osoby wpływały?!!! Czy otwarcie według wszelkich przepisów prawa kanonicznego odbyte, nie wywołało niechęci i oszczerstw na arcybiskupa? Bo dla stronnictwa ruchu obrządki kościelne były tylko środkiem do utrzymywania agitacyi. Wierne swemu planowi, aby masy ludowe w niepokój wprawić i poruszyć, rozpoczęło pielgrzymki, procesye, stawianie krzyżów. Nie wiedziało jednak, że w tej sferze żaden fałsz się nie uda; zaniepokoiło więc lud, ale wstrętnie od śpiewów uciekał, nowe krzyże pomijał, w pasterzach swoich zaufanie stracił; dobra nasza wiara za granicą w wątpliwość podaną została. Prawdą jest, że walka nasza z schizmą jest na śmierć i życie, prawdą, że my jedni schizmę zwalczyć możemy, ale było fałszem, kiedy ludzie tego stronnictwa niby w obronie wiary i Kościoła występowali, a mimo niebezpieczeństwa dusz i żałobę przedłużyć chcieli i arcybiskupa prześladowali i niecnych księży do niecnych uczynków naprowadzali.

Sprawa Polski jest sprawą Kościoła; gdyby na to potrzeba dowodów, to spojrzyjmy co się dzieje na Litwie; człowiek, którego los na próbę tej części Polski zesłał, konsekwentnie wykorzenia Kościół, nie już tylko unitów zprawosławionych, ale samych katolików łacińskich; kto wypowie te zbrodnie, kto opłacze ten żal! Święta Litwa jak prawdziwy męczennik rozciągnięta pod nożem oprawcy; jednych śmiercią karzą, drugich wywożą, innych na posielenie wyprawiają; Murawiew arroguje sobie przywileje władzy duchownej, a tak w jednej przepaści może zaginąć i Kościół i narodowość. Da Bóg nie zaginie! stalowy charakter Litwy przetrwał wiele i tu nie będzie złamany. Ale co powiedzieć o ludziach, którzy lekkomyślnie Litwę w tę bezdeń nieszczęść wprowadzili, czem odpowiedzą za tyle łez, krwi, pożogi i serdecznego bolu?

Tak zwolna wszystko do coraz większego przychodziło

rozstroju. Nie ludzie, co życiem całem i postępowaniem, wytrawnością polityczną dawali rękojmie, kierowali umysłami, ale jakaś niewiadoma siła kierowała opinią i krokami kraju, który jak chory na ciele i umyśle, odtrąciwszy biegłych lekarzy, uwierzył szarlatanom, a odtrącając zdrowe lekarstwo podane mu w odpowiednich instytucyach, oddawał się żałobie, agitacyi i nadziei.

Tymczasem Wielopolski powraca z Petersburga i przywozi ze sobą Wielkiego Księcia Konstantego. Jaką miał myśl Wielopolski, albo jakim pod tym względem uległ wpływom, niewiadomo. Stronnictwo rewolucyjne uważało przybycie W. Księcia jako godło sojuszu z Rosyą; uspokojenia kraju ani na chwilę jedną nie chciało, przeciwnie postanowiło wszelkie porozumienie zrobić niemożebnem i kazało W. Księcia zamordować. Ktokolwiek uważał na historyę, wie, że nie łatwo wielką zbrodnię popełnić; tego rodzaju zabójstwa rzadko się udają; W. Książe wyszedł z zamachu cały, wkrótce zbrodniarz ukarany został. Jakkolwiek kraj dość głośno czynu tego nie potępił, to jednak solidarność odrzucił; znalazł się tylko tak zwany „kapłan polski,“ który zamach pochwalił. Była to chwila do zwrotu; należało się mędrszym i cnotliwszym opamiętać, kiedy widzieli raz, jakich środków stronnictwo rewolucyjne się chwyta, drugi raz, jakie te środki na pewnych warstwach ludności krajowej zrobiły wrażenie. Gdy to nie nastąpiło, gdy oburzenie publiczne nie było dosyć silne, aby ubezwładnić odwagę zbrodni, partya rewolucyjna usiłowała po trzykroć zgładzić Wielopolskiego. Było to właśnie w chwili, kiedy się zbierały rady powiatowe; była więc sposobność, był i organ, by prawdziwe uczucia kraju objawić, aby sądząc o ludziach po środkach, z stronnictwem rewolucyjnem zerwać, margrabiego poprzeć, kraj już pochylony nad przepaścią wstrzymać. Niedostało na to odwagi; podli krzykacze zagłuszyli ludzi sumiennych, którzy już za wielki dowód odwagi mieli, że mimo zakazu komitetu zaczynającego się już z powagą władzy objawiać, zebrali się na rady powiatowe. Zwracamy uwagę na żelazną konsekwencyę spisku;

żadnej instytucyi nie chce, wszelki zawiązek ulepszenia odtrąca, zamiast wejść w posiadanie samorządu administracyjnego, narzeka na jego niedostateczność; wtóruje mu ciągle „Czas“ krakowski, skrzętnie wyrywając każdy początek organizacyi.

Katastrofa szybkim zbliżała się krokiem; w miarę jednak jak komitet coraz silniej przemawiać i działać zaczynał, organizacyę obywatelską przejmowała trwoga. Dzienniki jej i publikacye grunt przygotowały; Wielopolskiego odtrącała, ani razu po męzku się nie odezwała, ale kiedy o powstaniu już głośno mówić zaczęto, kiedy przysięgi po dworskiej czeladzi i rzemieślnikach coraz liczniej odbierano, a piątki męzkie i niewieście powstawały, pomyślała o obronie. Wielopolskiego poprzeć nie chciała; wyzwana przez komitet na drodze popularności o danie dowodu patryotyzmu, podaje nierozsądny adres do hrabiego Zamojskiego, którego skutkiem wygnanie p. Andrzeja z kraju. Nigdy nie postąpił zręczniej komitet, nigdy członkowie dyrekcyi dokładniejszego swej niedołężności nie dali dowodu. Komitet skompromitował organizacyę obywatelską, sprowadzając ją na swój grunt, pozbył się p. Andrzeja, zaognił ranę. Opuszczony Wielopolski nie znał dokładnie całego niebezpieczeństwa, które mu groziło, gotował się do walki, a lekceważąc nieprzyjaciela i zbyt rachując na pomoc wojskową, objawił środek, którego miał użyć. Tego właśnie komitetowi było potrzeba. Wyjątkowa konskrypcya tak słabe miała strony, tak słusznie i łatwo mogła być potępianą, że stała się główną przeciwko Wielopolskiemu bronią, którą roznamiętniono i kraj i opinię zagraniczną. Termin konskrypcyi jako dzień wybuchu oznaczono.

Straszna odpowiedzialność ciąży na ludziach, którzy przygotowali i rozpoczęli ruch 22-go Stycznia. Ludzie ci ciężaru jej nie znają. Czy myśleli albo nie o Polsce, nie wchodzę, czy pracowali na jej powstanie albo zgubę, to się pokaże dalej, ale swoje dzieło spełnili, potężny ruch na korzyść europejskiej rewolucyi wywołali, ustrój społeczny Pol-

ski aż do fundamentów rozburzyli, jadem swych teoryi pośrednie warstwy napoili. Stojąc dziś nad tą kałużą z krwi, łez i błota, zacierając ręce mówią: a co, czy nam się nie udało? Byli tam i ludzie uczciwi, byli co z czystą przyszli chęcią — ale chęci usprawiedliwiają przed Bogiem, w polityce chęci nic nie ważą, tu ma wartość tylko czyn, a czyny ich były równie nierozsądne i zbrodnicze, jak słowa kłamliwe. Niekażdy ma powołanie do spraw politycznych: czy dlatego że kto młody, niewytrawny a hardy, ma prawo podnosić sztandar narodowy? Czy mają do tego prawo ludzie, którzy zaprzedali się stronnictwu obcemu i działać muszą na jego rozkazy? Tych pytań kraj nie rozbierał.

Zmysłu politycznego nie było nigdy do zbytku w Polsce. Cóż dopiero po trzydziestu latach bezprzykładnego ucisku, kiedy jedyną szkołą polityki był spisek, a jedyną katedrą chorobliwa literatura emigracyi. Wyrosło pokolenie, które się jeszcze za Polskę nie biło; pokolenie to czytało i słyszało w mistycznym i na różne tony języku, że ofiarą, poświęceniem wszystko otrzymać można. Powstała w tem pokoleniu gwałtowna chęć czynu, poświęcenia i ofiary. Posiadało wiary tyle, ile potrzeba aby obałamucić sumienie, nie tyle, aby je pokierować. Było więc nieocenionym materyałem dla konspiracyi.

Młodzież ta, która wpośród zimy, w dzień słotny i śnieżny wyszła bez broni, bez obuwia, bez odzieży w Kampinowską puszczę, godna wiecznej chwały. Nie uwierzą kiedyś ludzie ani jej bohaterstwu, ani zbrodni komitetu, który nie przygotowawszy broni, dowódców, sprzymierzeńców, ludu, wyzyskał cnotę kłamstwem i wielkością celu. Że wielu jego członków przypłaciło życiem, to na polu bitwy, to na rusztowaniu, nie zdejmuje odpowiedzialności. Nie śmierć mężna, a tylko śmierć politycznie użyteczna, jest zasługą. Czy kto w zapłacie bierze pieniądz albo zadowolnienie próżności, obojętna.

Powstanie wybuchło w kilkudziesięciu miejscach; wytrwały i zacięty charakter onego objawił się odrazu. Dostarczyła mu głównie żywiołów ludność miejska, fabryczna, rzemieślni-

cza, i liczna bardzo w kraju klasa oficyalistów ekonomicznych, słowem stan pośredni, który przyszedł do poczucia narodowego, a przez rodzaj i stopień wykształcenia łatwo mógł być pozyskanym i uwiedzionym. — Pierwsze zaraz odezwy, jak stylem i poglądem politycznym zdradzały podrzędną sferę improwizowanych polityków, tak wskazywały zasady i cele przywódców powstania. Darowanie gruntów włościanom wkraczając w kwestyę własności, zagrażając szlachcie, odrazu udział jej zrobiło wątpliwym. Tak komitet zraził i zubożył tych, co byli zawsze gotowi oddać wszystko na potrzeby kraju, zbogacił klasę obojętną, a pozyskać jej nie potrafił.

Zupełny brak doświadczenia i znajomości ludu mógł tylko przypuścić, że obdarowanie własnością pobudzi masy do ruchu. Potężny ten żywioł może być tylko poruszony ideałem: miotał nim nieraz silnie zapał religijny albo patryotyczny, nigdy drobna, materyalna, do tego niepewna lub okupiona hazardem życia korzyść. Przykład Galicyi aż nadto był blizkim i przekonywającym dowodem; toteż komitet, choć dziwnie ograniczony, nie mógł mieć tej iluzyi. Ale wiedział doskonale, że przemiany socyalne raz przez kogobądź wyrzeczone i rzucone na pastwę masom, stają się niepowrotne, puszczają od razu głębokie korzenie, każdy rząd przyjąć, a nawet rozwinąć je musi: wiedział, że to ziarno przyniesie owoce, i dlatego stojąc głównie o to, aby porządek społeczny przemienić, zasiał je odrazu. Chłopów nie poruszył, ale główny cel swój spełnił, bo zniszczył wielką własność.

Jeżeli komitet myślał na seryo o prowadzeniu długiej o niepodległość wojny, czemu podcinał korzeń dobrobytu kraju? Wojna jest dzisiaj rzeczą drogą, tylko bogate kraje prowadzić ją mogą. Komitet w kraju głównie rolniczym a w kapitały niezamożnym, zmarnował naraz cały kapitał obrotowy, a co gorsza odjął pobudkę od pracy, owego jedynego źródła bogactwa narodów. Gdyby czynsze był przekazał na potrzeby wojenne, byłby rozsądny poświęcenia powód, a przeważny do pracy bodziec. Rzucając je napróżno obu-

dził podejrzliwość ludu, wywołał współubieganie rządu rosyjskiego, dowiódł, że równie był dobrym ekonomistą jak i politykiem.

Miłość ojczyzny jest w Polsce tak wielka, obawa, aby czemkolwiek obowiązkom względem niej nie uchybić, tak straszna, że choć jedni zrozumieli odrazu groźne symptomata ruchu, drudzy upatrywali w nim nierozsądek i niepodobieństwo, nikt nie śmiał przeciwko niemu wystąpić. Jedna tylko była z początku droga. Jak powiedziałem, większa własność mająca stosunkowo zdrowy pogląd, a do tego związana organizacyą białą, patrzała na powstanie z niewiarą i wstrętem. Lud wiejski, o którego prawach tak wiele mówią a którego wolą i instynkt tak mało szanują, lud, który sam jeden zachował u nas zdrowy rozsądek i pojęcie warunków bytu społecznego, był ruchowi całkiem przeciwny: nie dlatego że polski, ale dlatego że nierozsądny. Należało obywatelstwu ziemskiemu, nie przechodząc wcale do obozu rosyjskiego, nie żądając ztamtąd pomocy, stanąć z ludem, odosobnić powstanie, które w swej bezsilności wkrótce ogołocone z pomocy byłoby upadło. Bolesna strata kilkudziesiąt ludzi ukaranych za swą nierozwagę, była zaprawdę mniejszą, jak strata tysiąców, strata instytucyi, ludności, Kościoła. Tak byłoby nastąpiło istotne zlanie z ludem, któryby był instynktowo poznał, że ma zaufania godnych kierowników.

Na taki czyn, w najwyższym stopniu polityczny, nie stało poglądu i odwagi. Należało więc uchwycić kierunek ruchu i podnieść go moralnie przez wielkość poświęcenia. Nie zrobiliśmy i tego, dając się nie prowadzić, ale wlec ludziom nieznanym albo nadto znanym. W każdym kraju, tembardziej w przeważnie rolniczym, o losie jego orzekać tylko mogą ci, co są panami ziemi. Tu stało się inaczej. Szumowiny polskiego społeczeństwa, ludzie bez stanowiska, z nauką stereotypową kodeksu rewolucyjnego, bankruci moralni albo majątkowi, aplikanci po urzędach, dependenci, technicy, pseudoliteraci, wojskowi niższych stopni, zbiegi od ołtarza i kilku szlachetnych entuzyastów jak Frankowski, Padlewski, oto

z czego się składał komitet i jego organizacya. Oni to zawładnęli całym krajem.

„I zląkł ich się, jak dżumy jakiej cały naród,
Bo już choroby w sobie poczuł straszny zaród".

Cokolwiek się objawiło z tej organizacyi na zewnątrz, było nad wszelki wyraz mierne: ani jeden charakter, ani jedna zdolność. Co to byli za ludzie komendant siły zbrojnej w Lubelskiem, Sokół w Podlaskiem, niektórzy tak zwani pułkownicy, co w brudach urzędowych albo prywatnych skalani, dobre imię w ojczystej sprawie tanim kosztem odzyskać chcieli. To podnoszę ze wstrętem, ale koniecznie, bo ten sam duch ciągnie się przez całe powstanie, aż do obecnej chwili, bo potrzeba aby kraj wiedział w jakie oddał się ręce, bo to tłomaczy zbrodnie i plugastwa, które się później objawiły. Oddam dlatego sprawiedliwość komu należy.

Langiewicz dał dowody odwagi, zdolności, uczciwości. Wpośród najgorszego otoczenia rąk krwią niewinną nie zmazał, pieniądzem nie osmolił, padł ofiarą spisku, od którego lepiej w rozsądku i sumieniu oświecony odstąpił. — Jak tylko powstanie nie zostało stłumionem w początku, zaczęło teroryzować moralnie i fizycznie. Bitwa za ojczyznę, urok tajemnicy, spisek, w średnich społecznych warstwach chęć pokazania, że bez szlachty walkę przeprowadzić potrafią, wszystko to pociągnęło ludność młodą fabryczną, miejską i dworską. Stan pośredni, który nigdzie prawnie określonym nie był, ale przyszedł nietylko do liczby, bytu, ale i do poczucia obywatelskiego, chciał zdobyć, że tak powiem, ostrogi, zapisać krwią swoje istnienie i stanowisko w narodzie. Jakoż to mu się powiodło i to uznaję na jego zasługę i zaszczyt. Walka stanu miejskiego o zaszczyt obywatelstwa, oto główny charakter początkowego powstania. Stan miejski miał zawsze i wszędzie szczególną wytrwałość i zaciętość: on tych zalet, których nie miał ród szlachecki, udzielił ruchowi. Dyrekcya organizacyi, ciało dziwaczne a częścią w niedołężnych, częścią w niebezpiecznych zostające rękach, jak nie umiała wstrzymać

wybuchu, tak nie wiedziała co począć. To odradzała łączyć się z ruchem, to wydawała odezwy i rozporządzenia wątpliwe, a jednak uznawała go za narodowy; pilnie słuchała jaki wiatr z zachodu wieje, oczekując czy jak *Deus ex machina* nie przyjdzie ztamtąd rada lub otucha. Tymczasem dziwna niedołężność ruskiego wojska dozwoliła powstaniu osiedlać się i organizować w Krakowskiem i Podlaskiem. Trwanie walki, stoczone z wątpliwem bitwy szczęściem, budziły ducha, zwłaszcza kiedy garnizony moskiewskie opuszczały miasta powiatowe, ale nie pociągały ani szlachty po wsiach ani powag miejskich. Wtem równocześnie powstają konwencya pruska, artykuły dzienników petersburskich, które przyznawały, że rząd pragnął powstania i srogości popełnione przez Moskali w Wojsławicach i innych miejscach. Trzy te wypadki przeważnie wpłynęły na opinię w Europie.

Sprawa polska jest tak z natury swojej sprawiedliwa, że każdego porusza, w miarę jak więcej albo mniej jest w nim ducha prawdy. Dlatego zawsze i wszędzie stronnictwo katolickie wierne było tej sprawie, pierwsze występywało za nią, nie opuszczało jej nigdy. Pierwszy też hr. Montalembert ognistą puścił w świat broszurę, której żadna późniejsza nie zrównała, a do której uczuć wysokości gdyby się podniosło było powstanie, Bóg wie dokądby zaszło. Zawtórowała na ten ton cała prasa zagraniczna, stronnictwa jedne drugim wyścigać się nie dały. Przeważną odgrywał tutaj rolę „Czas“ krakowski. Dziennik ten zdawał się być oddawna organem dyrekcyi organizacyi — powinien więc był wówczas jeszcze wystąpić przeciw ruchowi. Stało się inaczej. Odrazu powstanie, jakby narodowe poparł, postawił je jako takie za granicą — z wytrwałością z jaką niesumiennie działanie Wielopolskiego uniemożebniał, głosił kłamliwe zwycięztwo Polski i często równie kłamliwe okrucieństwa ruskie. Tym wytrzymałym fałszem obałamucał kraj i zagranicę. Aby dla sprawy dobrej fałsz był kiedykolwiek potrzebnym, nie uwierzę: może ją chwilowo popchnąć, ale ku tem większej zgubie.

Kiedy na odgłos Warszawy wszystkie dawne rewolu-

cyjne zawiązki zaczęły się ruszać w Poznańskiem, w Galicyi, pod formą ław, komitetów i t. p., kilku ludzi młodych, zacnych, a bez poglądu i inicyatywy, a zatem więcej chciwych działania jak rezultatu, zawiązało się w Krakowie w komitet pomocniczy, mający się trudnić zbieraniem składek i niesieniem pomocy powstaniu w Królestwie. Wychodzili z tej zasady, co tyle już spraw i ludzi zgubiła: jak poczciwi rzeczy nie wezmą w rękę, wezmą ją intryganci bez sumienia i odpowiedzialności; należy przeto osobistem wdaniem się zachować od wiela złego. Rzecz dziwna, nie baczą, że głupstwo albo złe upadłoby samo, gdyby go nie wzięli w ręce ludzie uczciwi i rozumni; wiedzą to doskonale przywódcy wszelkich ruchów i używają zawsze za narzędzie tych, których nienawidzą i którymi gardzą. Tak stało się i tutaj. Pieniądze płynąć zaczęły, dzienniki zagraniczne i sama emigracya w Paryżu były zasilane wiadomościami, sprawa nabierała barwy coraz bardziej narodowej, w której topił się, że tak powiem, żywioł rewolucyjny. Wzmagało to uszanowanie w domu i za granicą, a każde serce wzniosłe i polskie nie mogło patrzeć bez wzruszenia na tę młodzież obywatelską, szkolną, rzemieślniczą, która z najczystszem poświęceniem biegła do Ojcowa, Goszczy, po to, jak mówili i myśleli, aby śmiercią zaprotestować przeciwko zaborowi Ojczyzny. Nigdy nic tak wzniosłego w życiu nie widziałem. Przygotowani na śmierć przez spowiedź i Komunię św., ze smętnym ale uroczystym wyrazem twarzy, z powagą ofiary: nie wstrzymał ich ani płacz matki, ani powaga ojca; poszli i zginęli.

Kiedy patrzę na to co dziś się dzieje, trudno mi co dobrego rokować na przyszłość; aby jednak ci ludzie zginęli byli napróżno, nie, temu nie uwierzę. Jakiejże trzeźwości umysłu a hartu charakteru byłoby potrzeba, aby zachować pogląd spokojny, kiedy cały zachód uważał powstanie jako narodowe, i istotnie czysty żywioł narodowy panować w niem zaczynał; cóż dopiero kiedy nietylko rządy zachodu, ale sama Austrya zdawała się uznawać jego uprawnienie, granice były otwarte, stosunki ułatwione, broń dostawiana.

Do rozbioru Polski Austrya jedna przystąpiła z wyrzutem sumienia. Cesarz Franciszek I-szy zawsze uważał Galicyę jako prowincyę, która dla korony będzie stracona. Wiadome usposobienie Austryi pod koniec wojny r. 1831. Podczas rokowań 1854 roku, które krymską poprzedziły wyprawę, Austrya choć pobieżnie, dała jednak do zrozumienia, że gdyby szło o odbudowanie całej Polski, gotowaby wejść w porozumienie i zrobić zarazem ofiarę. Z trzech państw rozbiorowych, jedna Austrya może pozostając państwem europejskiem pierwszego rzędu, albo wymienić Galicyę korzystnie, albo bez niej się obejść. Galicya nie jest dla Austryi kwestyą bytu, jak dla Prus Poznańskie i Prusy zachodnie, dla Rosyi Litwa i Ukraina. Rozeznał to każdy człowiek stanu austryacki, począwszy od ks. Metternicha i jenerała Clam-Martinitz aż do hr. Stadion. Że te myśli nie były obce Austryi obdarzonej rządem parlamentarnym, że szczególniej onych tradycye przechowały się w rodzinie panującej i ministeryum spraw zagranicznych, dowodem tego rokowanie z Marca 1863 i wypływająca z nich misya ks. Metternicha do Wiednia. Jakie były propozycye czynione przez cesarza Francuzów, nie wiemy dokładnie; tyle wiemy, że ludzie stanu dobrze świadomi rzeczy i najgoręcej sprawie naszej przychylni, wiele na nie rachowali, że się nie powiodło. Połączenie ścisłe dwóch państw katolickich, przywrócenie trzeciego na północy, upokorzenie Prus, z któremi Austrya stała najgorzej, były to widoki świetne, prawdziwie polityczne, ale pokonał je czy brak wiary w cesarza Ludwika Napoleona, czy obawa żywiołu rewolucyjnego w Polsce.

W tej właśnie chwili ogłosił się Langiewicz dyktatorem, władza ujawniała się i przechodziła pod kontrolę ludzi uczciwych i odpowiedzialnych, wyrwana z rąk spisku rewolucyjnego, miała się stać narodową. Tego spisek dopuścić nie chciał. Po bitwie grochowickiej, kiedy wedle świadectwa danego mi przez oficera rosyjskiego tam obecnego, liczne roty moskiewskie pierzchać zaczęły, niekarność i zdrada stronnictwa spowodowały sromotną rozsypkę, ucieczkę zagrożonego

sztabu i dyktatora, z której nikt sprawy zdać sobie nie mógł, póki się nie wyjaśniło, że Langiewicz cofnął się do Galicyi nie przed Moskalami, ale przed swoimi.

Koniec ten był tak sromotny, że ludzie nawet dotąd najmocniej powstaniu przeciwni, na nim poprzestać nie chcieli. Był jeden sposób, aby ratując honor narodowy, cała szlachta, ryzykując życie i majątki, ruszyła solidarnie do powstania; może byłaby pociągnęła część ludu: w każdym zaś razie takie heroiczne, jawne wystąpienie byłoby zmusiło nietylko do uszanowania, ale może do pomocy. Pierwszym do tego warunkiem było oddanie kierunku w ręce dające rękojmię uczciwości, politycznego rozumu i niezawisłości, a zatem wyłamanie się z pod władzy komitetu. Myśl ta nie była obca wielu: żądano więc, aby dyrekcya obywatelska jeżeliby nie mogła sama objąć władzy, podzieliła się nią z komitetem, tak aby równa ilość członków jednej i drugiej barwy w rządzie narodowym zasiadła. Stało się inaczej.

Tak zwana dyrekcya organizacyi w potwornym swoim składzie, ani reprezentowała większą własność lub tradycyę kraju, ani też była złożona z ludzi jednolitych zasad, coby do pewnego dążyli celu. Obok kilku ludzi zacnego i poświęconego serca, byli tam i ludzie podwójnego sumienia, co mieli albo jakieś kastowe cele, albo stali jedną nogą w komitecie, a drugą w dyrekcyi. Ci ludzie, jak oddawna zdradzali dyrekcyę, bo dawne stosunki i powinowactwo zasad łączyło ich z komitetem, tak w chwili krytycznej wpłynęli na jej rozwiązanie, i poddali zdradziecko kraj cały komitetowi, jako rządowi narodowemu, to jest oddali go w ręce spisku bez doświadczenia i sumienia. Rząd ten nieprędko jednak przybrał wyraźną formę. Zjazdy w Krakowie z delegowanymi komitetów poznańskiego i lwowskiego, z których pierwszy zupełnie był poddany warszawskiemu, a lwowski umiał chwalebnie swą autonomią uchować, wyrobiły pewien skład, który niby miał dawać rękojmie moralne i polityczne, uszanować niezawisłość prowincyi, a w istocie zostawiał rząd narodowy warszawski panem sytuacyi. W Królestwie rząd

narodowy pozbywszy się zręcznie dyrekcyi ze zmysłem konspiracyjnym, który go na chwilę nie opuścił, chciał odnieść wszelką organizacyę, która mogła mu stać na zawadzie, zrobić *tabulam rasam*, mieć do czynienia z pojedynkami, które oporu stawić nigdy nie mogą — nakazał więc rozwiązanie rady stanu, rad gubernialnych i powiatowych. Najprościejszy sens polityczny mógł odgadnąć cel tego nakazu. W każdym razie, czyby powstanie było zwyciężyło, czy zwyciężone, rady zwłaszcza powiatowe, powstałe z wyborów, były nieocenionym balastem wśród burzy, gotowym organizmem do ratowania rozbitków na przypadek przegranej. Tego rząd narodowy nie chciał, chciał bezwzględnie sam panować, dlatego z niesłychanym naciskiem żądał dymisyi rad powiatowych; aby zaś większą powagę swemu rozkazowi nadać, twierdził, że tego wymaga rząd francuzki, i w tem kłamstwie jak w każdem innem napotkał posłuszną wiarę. Napróżno przedstawiano jak dalece kraj się zbezwładni wobec ludzi wątpliwego kierunku i zdolności, napróżno zapewniano, a zapewniano zasadnie, że wysoko w rządzie francuskim położone osoby uważały krok ten za przedwczesny, rady podały się do dymisyi, a tak obywatelstwo i przewaga miast ulegając bezrozumnie partiu spisku, dali powtórny dowód trwożliwej niedołężności, tak jak rząd narodowy dał dowód konsekwencyi.

W Paryżu w różnych warstwach emigracyi wrzało jak w wulkanie. Co się działo w stronnictwie rewolucyjnem, które się opierało o Palais Royal, łatwo odgadnąć, mnie zaś mało obchodzi. Siali one zawsze wiatr, aby zbierać burze, a jakby się udało, i co innego. Spiskowcy wypróbowani, fanatycy idei w ciasnych zaklinowanych głowach, dyletanci polityczni pomiędzy godziną Giełdy, Klubu i Turfu, traktowali sprawy, w których ważyła się krew obecna i cała przyszłość narodu, po amatorsku, jakby dla zabawy. Tych ludzi pomijam ze wzgardą, przyszłość wspomni o nich z przekleństwem. Ks. Władysław Czartoryski odziedziczył po ojcu stanowisko wyjątkowe. Odziedziczył także po ks. Adamie, którego pamięci

niech mi wolno będzie tutaj oddać hołd bezwzględnego uszanowania i wdzięczności, ducha abnegacyi i poświęcenia, który tem bardziej uznać powinienem, im surowiej przyjdzie mi go sądzić. Czy to się podobało albo nie, ks. Wł. Czartoryski był naturalnym i uznanym reprezentantem Polski wobec rządów europejskich. W kraju, mimo przeważnie demokratycznego niby to ducha, powaga stosunków jego była wielka, i ludzie poważni odwoływali się do księcia. Uczciwe sumienie zostawione sobie wskazało mu zawsze co robić należy. Jakoż zapytany w początkach wybuchu coby robić wypadało, odpowiedział: „że sam kraj tylko może orzec, czy chce ryzykować swój los, i że on gotowy na usługi, czekać będzie zdania poważnych ludzi w kraju“. Zdanie to nie przyszło, a książe party przez przyjaciół, w obawie aby go fakta nie prześcignęły, w błąd wprowadzony przez fałszywe doniesienia z kraju, nietylko uznał ruch za narodowy, ale odział go swą powagą. Od tej chwili sam bałamucony, bałamucił opinię, to doradzając rozwiązanie rad, to dając nadzieje, nigdy trzeźwo nie osądziwszy położenia, ani poznawszy natury ruchu. Czy z tego mam robić mu zarzut? Bynajmniej. Kto się nie myli? Przystało mu sprawie, którą dzierżył od lat młodych, służyć. Ale właśnie dlatego, że ją dzierżył, że z rodu ją odziedziczył, a władza jego w sumieniu narodu puszczała korzenie, nie powinien był nigdy zostawać agentem rządu narodowego. Książe abdykował a kraj stracił naturalnego reprezentanta za granicą tego dnia, którego książe tę nieszczęśliwą agencyę przyjął; tego też dnia rząd narodowy wielki obchodził tryumf.

Rząd narodowy, jedno z najpotężniejszych zjawisk w historyi świata, nie jest łatwy do ocenienia i słusznie ściągał zdumienie całej Europy. Mógł się objawić jedynie w społeczeństwie pozbawionem wszelkich warunków normalnych, w społeczeństwie schorzałem. To co na zewnątrz wydawało się ideałem poświęcenia i poczucia narodowego, było skutkiem rozstroju wewnętrznego i moralnego upadku; jak roślina w braku światła i powietrza wydaje tylko biegłe, bez siły

i barwy pędy, tak w społeczności polskiej uciśnionej i zdeptanej wyrodziło się fałszywe bohaterstwo, fałszywa moralność, fałszywa polityka. Wyrzucają nam bez miłosierdzia to, do czego się przyznajemy, ale odpowiedzialność słusznie składamy na tych, co z pogwałceniem praw Boskich i ludzkich żywy naród pochowali do trumny, a dzisiaj pomimo jego jęków i wzdrygania odwołują się do czynu dokonanego. — Rząd narodowy był to spisek afirmujący siebie jako władza prawna obowiązująca kraj cały. Śmiałość tej afirmacyi, bezwzględność, z jaką żądał posłuszeństwa, jak dowodzą z jednej strony, że tym ludziom znane były warunki powstawania wszelkiej władzy, tak tłomaczą poniekąd, że w społeczności zdezorganizowanej przez działanie rządów zaborczych i antagonizm klas, trudno było oprzeć się sile zkoncentrowanej przez spisek, a przemawiającej w imię obowiązku i uczucia, które leży w głębi każdego polskiego serca. — Dlatego od początku do końca nie zmienił swego charakteru. Wyszedłszy z wpływów pozakrajowych, korzenie mając zagranicą, chciał zapewne Polski, ale daleko bardziej chciał zmian społecznych, chciał przeprowadzenia swej teoryi; tem więcej mam prawo tak twierdzić, że hersztowie ruchu jeśli doskonale wiedzieli, że wyswobodzenie Polski obranymi środkami i w danej chwili było niepodobnem, to wiedzieli równie dobrze, że przewrót społeczny da się wykonać, i dziś, wobec tego co w Królestwie się dzieje, nie żałują swojego dzieła. Nie miał też rząd narodowy swej woli, ale ślepo musiał słuchać dawanych z góry rozkazów, i to tłomaczy czemu nie miał ani swej inicyatywy, ani polityki. Skład jego zmieniał się to wskutek śmierci, to wskutek aresztowań, to wskutek przewagi mniej więcej gwałtownych a w łonie samego spisku walczących ze sobą stronnictw. Kiedy komitet przekonał się, że samą intymidacyą rządzić się nie da, a że bądź co bądź bez szlachty dalej prowadzić rzeczy niepodobna, bo nie było kim wyrażającym zaufanie posłużyć się, wezwał do swego składu kilku ludzi zacnych, tak zwanych umiarkowanych, którzy mieli być poręczeniem jego kierunku, a tak wciągnąć

do czynnego działania obywatelstwo ziemskie. Nie wiedzieli, ofiary dobrodusznego poświęcenia, że to jest zwykły towarzystw tajnych fortel. Komitety kierownicze, aby sobie zjednać pomoc albo raczej firmę ludzi mających znaczne wpływy, a którzyby się cofnęli przed celami spisku, przypuszczają ich niby do władzy, ale w takiej liczbie, że choć nie zawsze, to w kwestyach stanowczych są przegłosowani. W takiem zebraniu większość jest zawsze spiskująca i solidarnie związana; tego zmiarkować mało liczna, dobra wiara nie może; mniema, że w radach jest większością zdań pokonana, kiedy istotnie jest zupełnie bezsilną. Tak było w rządzie narodowym, który ze sztuką spiskowania w najwyższym obznajmiony stopniu, odgrywał z przekonaniami kraju najniegodniejszą komedyę.

W jakich rząd narodowy był stosunkach z Mierosławskim, to jest obojętna. Pewnem jest, iż agenci Mierosławskiego byli przytomni i czynni w Warszawie już w czasie ruchów 1860 roku. Ponieważ jednak wskutek pism ekscentrycznych, jawnie wyznawanych antyreligijnych i antysocyalnych zasad, przejmował on kraj postrachem i odrazą, rząd narodowy go się wyrzekał. W niektórych nawet chwilach agenci rządu narodowego o Mierosławskim mówili ze zgrozą, mieli niby rozkaz ścigać go i zamordować. Rząd narodowy kłamał tutaj jak zwykle, i to jest jego najbrzydsza strona. Obojętne, powtarzam, czy Mierosławski wprost z nim się znosił: to pewne i jawne, że rząd narodowy działał wedle jego zasad. Wobec działania rządu narodowego pytam, co byłby więcej Mierosławski zrobił? Własność drugich rozdać a bogactwo kraju zmarnować, teroryzmem wyciskać z kraju ostatnie jego mienie po to, aby je roztrwaniać, mordować bez sumienia i upamiętania, a to wszystko w imię zasad najprzewrotniejszych, głoszonych dziwacznym językiem, oto dzieło rządu narodowego. Próżna więc była Mierosławskiego obawa, ale na ludzi działają niestety więcej nazwiska jak rzecz sama; imię Mierosławskiego było postrachem, którym zręcznie posługiwał się rząd narodowy, aby swoją utwierdzać władzę.

On sam niby tylko zdolny był zasłonić trwożliwe obywatelstwo przed tą zmorą, która je dławiła, a tak im bardziej trwoga powstawała, tem bardziej pod jego skrzydła się tulono. Bo było też i jawne Mierosławskiego stronnictwo, które wrzekomo na swoją spiskowało rękę, a przemawiało dziwnie łatwo do ludności rzemieślniczej, ulicznej, licznych powstańców. Tak dwa wpływy działały na ludność, zwłaszcza w Galicyi i Poznańskiem, i jakby w podwójne kleszcze ujmowały kraj cały. Pozorny ten antagonizm dziwnie posługiwał kierownikom ruchu. Jeżeli mieli do czynienia z gwałtownem usposobieniem, nuż powstawać na wsteczny rządu narodowego kierunek; jeżeli z trwożliwem obywatelstwem, które serdecznie i szczerze pragnęło Polski, na Mierosławskiego i czerwieńców. Dla ludzi obcych tajemnicy, albo nie znających zwykłego mechanizmu spiskujących towarzystw, dwa te prądy wydawały się jakby linie równoległe obce sobie; dla każdego patrzącego okiem przenikliwem i wprawnem było jawne, że schodziły się w jednem choć odległem ognisku. Jak łatwo i dogodnie było rządowi narodowemu składać na Mierosławskiego tajemne praktyki, sądy, skrytobójstwa, wyrzekać się niektórych ludzi, co głupotą, przeszłością swoją albo zbrodnią kompromitowali sprawę, a zarazem tych samych środków i ludzi używać do wspólnych celów! Że zaś tak było, oprócz danych wyżej, z zasad czerpanych dowodów, co znaczy bytność Mierosławskiego w Krakowie już po haniebnej wyprawie pod Krzywosądzą? Co znaczy powierzenie mu korpusu, który pod Igołomią tak wstydliwie rozlazł się? Co znaczy, że po takich dwóch faktach, które każdemu innemu poczytanoby za zbrodnię, rząd narodowy przez pełnomocnika swego Grabowskiego dawał mu władzę i pieniądze, że komendanci w Krakowskiem od sierpnia głównie od Mierosławskiego zależeli. Jeden zatem tylko był i jest kierunek w ruchu, ale wedle stosunków, okoliczności mniej lub więcej bezpiecznych albo zwątpionych, pod tą albo ową barwą i nazwą występuje. To co się powiedziało nic nie ubliża dobrej wierze i duchowi czysto patryotycznemu większości narodu, który

dawał się kierować patrząc na tak zwanych poczciwych ludzi, którzy byli mu rękojmią zasad i kierunku rządu narodowego, ale słusznie składa wielką odpowiedzialność na tych pośredników amatorów, którzy dali się użyć jako narzędzie. Trudno ich usprawiedliwić, bo choć młodzi, to już ze stanowiska i jakiej takiej nauki winni byli wiedzieć: raz że towarzystwa tajne zawsze potrafią wyzyskać a nigdy nie dadzą się opanować, powtóre, że jak okłamywali dyplomacyę zagraniczną, tak przez nią nawzajem będą okłamani i oszukani.

Nie zaraz po upadku dyktatury Langiewicza rząd narodowy potrafił się ustalić. Długie rokowania głównie w Krakowie, do których należeli delegaci z Warszawy, Poznania i Lwowa, doprowadziły jednak do tego, że w ślad Poznańskiego Galicya zachodnia poddała się władzy rządu narodowego, warując sobie zwykłem złudzeniem autonomię komitetu prezydowanego przez komisarza rządu narodowego. Delegowanym do tych rokowań z Poznańskiego, był Rogier Raczyński. Dziwny i uroczy ten człowiek jest dowodem, jak rozum wyższy, nawet w połączeniu ze złotem, jak jego, sercem, na nic się nie przyda bez gruntownych zasad. Znał on ludzi, którym służył i gardził nimi z całej duszy, a nawet jak w Krakowie w oczy im to mawiał: iluzyi nie miał, ale uwodził się zasadą, że aby ruch opanować, należy stanąć na czele. Napoleońska ta zasada ma swoją wartość, ale niema w polityce nic niebezpieczniejszego, jak naśladować ludzi genialnych. Tu ma swoje zastósowanie dystyk: *„Duo dum faciunt, idem non est idem“*. Wyprzedzać poglądem geniuszu a kierować silną ręką prąd opinii, zgoda, ale chcieć wyprzedzać, niedołężnymi środki kierować spisek, nigdy: albo dochodzi się do rezultatów, jak zabójcza wołyńska wyprawa.

Wskutek tych rokowań, utwierdził się z początkiem maja rząd narodowy w Warszawie, ukompletował swe personale, a widząc, że niepodobna posługiwać się dłużej organami spiskowymi, bo trzeba było pieniędzy, a więc zaufania, rozciągnął sieć swej organizacyi po całym kraju, zawięzując jej ogniwa na wielkiej własności.

Nic ciekawszego nad ten ustrój. Każden powiat opatrzony naczelnikiem obywatelem. Pod nim kilku okręgowych — pod tymi parafialni. Naczelnicy kierowani przez komisarza pełnomocnego z góry, pilnowani przez swe biuro dobrane z nadesłanych najniebezpieczniejszych żywiołów z dołu. Obok nich komisarze policyi, skarbu, poczt, służby zdrowia. Słowem biurokracye uorganizowane tak dokładnie, drobiazgowo, sprężyście, jak chyba w Chinach wzoru szukaćby przyszło, obejmowały się wszędzie, szpiegowały przez własnych domowników, chwytały słowa, podejrzywały uczucie. Niewątpliwie wytrawni administracyjni urzędnicy należeli podówczas do składu rządu narodowego. Sami mogli pojąć i przeprowadzić taki ustrój: przebija się też wielka wprawa i znajomość rzeczy w redakcyi licznych postanowień skarbowych i administracyjnych.

Niezrównane w swem poświęceniu równie jak w swej nieprzezorności obywatelstwo, przyjmując urzędy, choć wszędzie niechętnie, utwierdziło rząd narodowy, i od tej chwili stał się istotnie wszechmocnym. Żadna władza nie istniała, coby mogła brać jakąkolwiek inicyatywę: pismo żadne przemówić nie śmiało. Jeden tylko człowiek, którego przeszłości wcale nie znam, ale o którym sądząc z nieubłaganej potwarzy z jaką tendencyjnie spisek go ścigał, muszę wnosić, że był uczciwy, równie jak zdolny i śmiały, Miniszewski, podnosił głos swego przekonania. Rząd narodowy rozkazując i spełniając na nim skrytobójstwo, rozpoczął szereg zbrodni, które są najboleśniejszą całej tej sprawy stroną.

Skrytobójstwa polityczne albo religijne miały swoich obrońców pomiędzy publicystami, a nawet i teologami. Literatura ta nie jest mi obca, wiem co Languet i Mariane pisali, nie obce też memu pojęciu, że bywały w ludzkości chwile, choć nader rzadkie, gdzie sumienie jednego brało na siebie w poczuciu prawdy odpowiedzialność sądu sprawiedliwości Boskiej. A niemniej dlatego każde skrytobójstwo winno być napiętnowane i ukarane, jako zbrodnia. Wszelkie tłomaczenie z tytułu wyjątkowego położenia, niesprawiedliwości,

jakiej jesteśmy ofiarą, nic tu nie pomaga — zbrodnia względem mnie dokonana, mojej nie usprawiedliwia zbrodni. Ale skrytobójstwo ma straszne, osobne cechy. Jest to wyrok wykonany bez oskarżenia, badania, obrony. Włosy powstają na głowie, że w czasie, kiedy słusznie polepszają średniowieczną procedurę, a do zbytku obmyślają gwarancye dla oskarżonego, obłęd fanatycznie mógł w Polsce zamglić sumienie u mężczyzn, u kobiet, u księży. Mówicie, że traceni są wyrokiem: a kto wam dał władzę rozrządzania życiem? Co wy za jedni, aby na swojem sumieniu ważyć winę główną drugich? Sędzia choćby najgorszy mówi w imieniu jakiejś władzy, ma misyę; kiedy wyrokuje nazywa się: bierze odpowiedzialność; a wam wolno będzie wyrokować bez misyi i odpowiedzialności! Na nic się nie zda twierdzenie rządu narodowego o sobie i ludzi bez głowy o nim, że rząd narodowy miał cechy rządu regularnego, i że jako taki miał prawo żądać posłuszeństwa i wykonywać funkcye władzy. Nieprawda, — było to narzędzie, którem posługiwał się instynkt narodowy chcący walki, ale nie był to rząd, dla tej prostej przyczyny, że się nie nazwał. Nienazwany, nieodpowiedzialny, pod wpływem najstraszniejszych namiętności, strachu, zemsty, wydawał wyroki — zrazu doraźne, później zachowując niby formy prawne, używając sędziów prokuratorów. Znałem takich urzędników trybunału rewolucyjnego, ludzi młodych, zepsutych, co brudy życia prywatnego chcieli krwią obmyć.

I jakby na wyścigi zaczęły się mordy polityczne po miastach, a wieszanie po wsiach. Warszawa, Wilno, Lwów, Kraków po kilkadziesiąt lub kilkanaście ofiar dostarczyły. Oddziały wieszały bez żadnej procedury, a ostatniej szkarady wycisnęła piętno instytucya żandarmów narodowych, która szczególniej grasowała w Płockiem, Lubelskiem, Kaliskiem, mniej w Krakowskiem, aplikując teoryę teroryzmu na wielki rozmiar. Napróżno powtarzano, że Bóg skarze za krew lekkomyślnie przelaną, że pozbawi nas to pomocy przyjaznych rządów; zaczęło się bałamucić sumienie narodowe;

jedni z nierozumu, drudzy z tchórzostwa głosu podnieść nie śmieli.

Słusznie Krasiński powiedział:

Niczem Sybir, niczem knuty, —
Lecz narodu duch zatruty,
I cielesnych tortur król,
To dopiero bólów ból.

Zatruli ducha narodowego. Nie powiemy już z wieszczem „Szata Polski nieskalana," bo nam ją zbryzgano, a wśród śmiertelnego tańca szał opanował tak głowy, że znowu sprawdziły się słowa wieszcza:

Wezmą sztylet mdłe panienki
Powie siostra bratu „weź,
Jak różę do ręki
Bo zbawieniem rzeź".

Ponury ten obraz zatrzymał mnie nieco dłużej, bo winien poruszyć sumienie narodowe. Podła ta teroryzmu praktyka, kilkakrotnie zgubna, skaziła charaktery. Strach przejął serce, prawda zamarła na ustach, które tłomaczyły to, co potępiało sumienie. Ostatni moralnego upadku stopień, a powtarzał się tak za konwentu jak za Tyberyusza czasów. Wytworzył też sobie rząd narodowy fanatyzując śmiałe uczucia nieoświeconej młodzieży, narzędzie do skrytobójczego rzemiosła. Dwudziestoletnie niedorostki w egzaltacyi pomieszanych najgorszych i najszlachetniejszych namiętności, odważały się na zabójstwa z wielką zręcznością, a dlatego tak szczęśliwie odbywane, że potrafiono to postrachem, to egzaltacyą zsolidaryzować miejską ludność, tak że spokojnie na spełnienie zbrodni patrzała. Miał rząd narodowy swoich katów jak miał więzienia i trybunały, a czciciele Zygmunta Krasińskiego podając temu rękę zapomnieli najpiękniejsze wieszcza słowo:

„A największy rozum, cnota".

Dyplomatyczny przebieg sprawy, wszystkim wiadomy i przytomny, próżno się nad nim rozwodzić: był on tego rodzaju, że ludzie politycznego poglądu, spokojnego usposobienia, a prawdziwej miłości ojczyzny musieli przyznać sobie, że sprawa polska była postawiona jako kwestya europejska, że odpowiednie rozwiązanie znaleść musi. Dlatego równocześnie z notami dworów ogłoszona, zbyt ograniczona amnestya zaledwo zwróciła uwagę, zwłaszcza kiedy rząd austryacki granice zostawiał otwarte, z własnego arsenału broń przedawać dozwalał, najniebezpieczniejszych ludzi w Galicyi cierpiał, na korpusy organizujące się obojętnie patrzał, a solidarności wszelkiej z Rosyą publicznie się wyrzekał.

Ludzie stanu we Francyi najwyraźniej mówili, że podówczas klucz pozycyi był w ręku Austryi, że szanować należy jej obawy, że dać należy niewątpliwe dowody, że ruch jest czysto narodowy, a nie rewolucyjny, bo, jak jeden z nich wyrażał się, trudno żądać, aby rząd francuski popierał nad Wisłą żywioł, z którym walczy nad Sekwaną. Była chwila działania w tym kierunku. Człowiek podniosłego serca, zdrowych zasad, a wypróbowanych już zdolności i odwagi, brał w rękę organizacyę wojskową w Krakowskiem. Kilka wypraw nieszczęśliwych nie osłabiło ducha, gotowano stanowczą, obmyślaną o tyle roztropnie, o ile wyprawy w cieniu gotowane, a natychmiast na walkę z przygotowanym wiedzione nieprzyjacielem, roztropne być mogą. Zaciągali się pod rozkazy ludzie gotowi jawnie wystąpić, byle się dało jakąbądź cząstkę kraju od nieprzyjaciela oczyścić; i to się nie powiodło, straszna klęska nie dała się nawet powetować chwałą jak pod Kobylanką. Od tej chwili rząd austryacki stawał się coraz dwuznaczniejszym: rozpoczęte wszakże rokowania frankfurckie słusznie podtrzymywały nadzieje.

Kiedy cesarz Franciszek Józef jechał do Frankfurtu, to mógł jechać po to tylko, aby otrzymać prymat w Niemczech, a odświeżając tradycye domu habsburgskiego, zjednoczyć Niemcy pod jedną przewagą, aby znowu jak nie-

gdyś były jednością w rozmaitości. To bowiem pewna, że w Niemczech niema miejsca dla Prus i Austryi. Jedna logiczna przedstawiała się tu kombinacya. Zwrot Galicyi i Księstwa Poznańskiego do Królestwa Polskiego, kompensata dla Austryi w Szląsku, dla Francyi w Prusach nadreńskich, Włochom zwrócić Wenecyę. W takim planie niema żadnej fantazyi: zgodny z naturą rzeczy przywraca do właściwego dla nich drugorzędnego w Niemczech stanowiska Prusy, które zarazem przestają być czem są dotąd, punktem oparcia dla Rosyi w Niemczech, które zaszczepiony przez Fryderyka dualizm gubi, zaprowadza jedność, w Polsce tworzy nietylko zaporę od przewagi rosyjskiej, która zgodnie ze swojem przeznaczeniem miałaby koniecznie wskazany zawód na Wschodzie, a nadto punkt oparcia dla ładu społecznego, bo Polska niezawisła się natychmiast robi konserwatywną, i o tyle porządkowi społecznemu przydatną, o ile dziś dla niego niebezpieczna. Ale ten plan dał się tylko wykonać w porozumieniu z cesarzem Napoleonem. Niepodobna było przypuścić, aby cesarz Franciszek Józef wybrał się do Frankfurtu, nie zapewniwszy sobie przyzwolenia, albo przymierza francuskiego, co zdawało się tem łatwiejsze, że spełniało najgorętsze życzenie cesarza Francuzów dla Polski, a tem użyteczniejsze, że zapewniał sobie pomoc przeciwko partyi rewolucyjnej w Niemczech, silniejszej i lepiej uorganizowanej, aniżeli się wydaje.

Stało się inaczej. Wyprawa frankfurcka stała się dla nas zgubną, dlatego, że wykazywała ostatecznie niepodobieństwo zgody między Austryą i Francyą. Ani politycy nasi rządu narodowego, ani dyletanci dyplomaci bawiący w Paryżu nie spostrzegli tego, co było tak jasne: nie poczuli, że od tej chwili wszelka odbudowania Polski na obszerniejszych podstawach, upadła jak na dziś, nadzieja. Ale czego nie zrozumiała lekkomyślność nasza, poruszająca jakby dla zabawy wielkie sprawy, to odrazu spostrzegła polityka rosyjska. Jakoż oceniwszy właściwie to nieporozumienie między Francyą i Austryą, zaczyna działać stanowczo. Równocześnie

daje mar. Wielopolskiemu urlop nieograniczony, a następnie dymisyę, organizuje całe Królestwo wojskowo, Murawiew z konsekwentną wściekłością na Litwie działać zaczyna, wojna przeciwko powstaniu z planem od tej chwili ma być prowadzoną.

Każdego uderzał niedołężny sposób prowadzenia wojny przeciwko powstaniu. Czy to przypisać dezorganizacyi armii, czy udziałowi, jaki oficerowie niższych stopni mogli mieć w spisku, nie rozstrzygam. Rozumiem jednak, że wojskowi wyższych stopni, przeciwni na głowę osobie i systematowi margrabiego, z umysłu, aby go zgubić, energicznie powstania nie tłumili. Jak go tylko brakło, a brakło go, skoro tylko z jednej strony nie potrzebowano względów dla zagranicy, z drugiej on sam żadnej siły w kraju nie przedstawiał, umiejętniej zaczęto wojnę prowadzić w polu, a policyą w mieście.

W samej Rosyi nastąpiło od roku wielkie przekształcenie. W chwili, w której w Polsce gotowały się i rozpoczynały ruchy, Rosya przechodziła wielką chorobę. Wojna krymska, zmiana monarchy, podniesienie wewnątrz najważniejszych społecznych kwestyi, wpływ stronnictwa rewolucyjno-socyalistyczno-rosyjskiego, względna wolność druku doprowadziły Rosyę do niezmiernego wewnętrznego osłabienia. Prostracya ta sił widoczną była w upadku wpływu na politykę europejską, w niemocy, jaka się okazała w radzie i w czynie zaraz po pierwszych objawach ruchu w Polsce, z chwiejności w kierunku i środkach. Równocześnie od lat kilku, rosła potęga moralna w Królestwie Polskiem, podnosił się jego byt materyalny, praca na każdem polu szybkie przynosiła owoce, a czegóż się nie można było spodziewać po oczyszczeniu administracyi polskiej z żywiołów rosyjskich, po zaprowadzeniu wybornego systematu edukacyjnego, po początkowaniu samorządu administracyjnego, po szczęśliwem przecięciu kwestyi włościańskiej. W Rosyi odbywał się proces rozkładowy, w Polsce proces organiczny, i może Rosya byłaby przyszła wkrótce do zupełnej niemocy, możeby we

własnem jej łonie była powstała walka, w każdym razie toczył ją rak społeczny, kiedy przykładając żelazo rozpalone do jej ciała, Polska wydobyła chorobę na wierzch. Obudził się stary patryotyzm rosyjski, sztucznie fanatyczno-religijnie podniecany, pogodziły się stronnictwa, Rosya stanęła znowu sztorcem do Europy, a znalazła męża stanu, który dawnych jej dumnych instynktów potrafił być tłómaczem. Mojem zdaniem, a zdaniem samychże Moskali, oddaliśmy Rosyi nieograniczoną przysługę i długo czekać nam wypadnie, nim podobna nadarzy się dla Polski chwila, aby dwa zaborcze rządy rosyjski i austryacki były z sobą na głowę poróżnione i żeby Rosya rozpadała się społecznie. Spiskowi politycy nasi, początkując ruch nie wcześnie, dokazali, że i Rosya uleczyła się z choroby i przepaść dzieląca Austryę od Rosyi niemal zapełnioną została. Niepodobna rozstać się z tą myślą. Jak długo czekaliśmy na to, aby się Rosya wewnątrz zatrzęsła, jak długo, aby się święte przymierze rozpadło! Po to posłaliśmy na rzeź kwiat naszej młodzieży, po to zniszczyliśmy kraj materyalnie i społecznie, aby jedną uleczyć, drugie przywrócić! Wobec takich skutków, co znaczą prawie zawsze niedołężne odzywania się rządu narodowego, odpowiedzi naszych ajentów zagranicą różnym stowarzyszeniom, objazdy agitacyjne po Anglii bez jednego systematu, bez jednej myśli potężnej, moralnej? Inna przemowa na kongresie w Malines, inne w Anglii, a tak, choć wszędzie obudzaliśmy sympatye, nie zjednaliśmy nigdzie prawdziwych przyjaciół i pomocy. Raz rząd narodowy przemówił przynajmniej poważnie do swego ajenta w Paryżu. Odezwa jego z d. 15-go sierpnia obmyślana politycznie, zredagowana wybornie, bodaj była kierunkiem jego polityki na zewnątrz i na wewnątrz. Polityka rządu narodowego była drobno-rewolucyjną; irytować i roznamiętniać masy, wszelki rząd robić niemożebnym, teroryzować mniej odważnych, a tak ciągłą agitacyą zewnętrzną i wewnętrzną zmusić Francyę i Anglię do interwencyi. Słabe obrachowanie! Pomoc zyskać można tam, gdzie się okazuje prawdziwą siłę i wa-

runki życia, ale gorączka to nie jest życie, podobnie jak ruchem nazywać nie można popędu kręcącej się na sobie kuli.

Nie wspomniałem dotąd o Litwie i Podolu. Nie pisząc historyi, szczegóły winienem pomijać, ale pominąć nie mogę, że jeśli wywołanie powstania w Królestwie było błędem, to wywołanie powstania na Litwie i Podolu było zbrodnią i szaleństwem. Im heroiczniejszych charakterów dostarczyła Litwa, im do większych poświęceń była zdolną, tem bardziej należało ją szanować, wiedząc z jakim nieprzyjacielem była sprawa, wiedząc, że Moskwa za Bugiem nie cofnie się przed żadnymi środkami, że żywioł polski w tych prowincyach mniej liczny, jest tem samem mniej silny. Piętnować postępowanie Murawiewa na Litwie niema już potrzeby; nic zatrzeć nie potrafi szkaradnej plamy, jaką wycisnęło na rządzie rosyjskim. Aleć pytam, czy ci, którzy zmusili Litwę do powstania, nie wiedzieli, z kim mają do czynienia, czy kiedy wciągali ludzi jak Sierakowski i Plater, obrachowali jakąkolwiekbądź ewentualność powodzenia, czy nie spada na nich odpowiedzialność za wyludnienie Litwy, za prześladowanie Kościoła, za ruinę rodzin i majątków, za obudzenie nienawiści ludu na Ukrainie? Wiem dobrze, że w Polsce takie jest pragnienie wolności ojczyzny, że uczucie kraju przebacza wszystko tym, którzy się o jego wyswobodzenie pokuszą. Ale jeśli zamiast ocucenia ojczyzny jeszcze głębiej ją zakopali, jeśli podcięli korzeń, z którego wyrasta przyszłość narodu, jeżeli dla zadośćuczynienia uprzedzeniu pychy albo fanatyzmowi teoryi, ludzie niesumienni w przepaść całą społeczność wtrącą, czy im to ma być darowane? Dlatego właśnie to piszę, abyśmy raz nauczyli się patrzeć trzeźwo, a dobrodusznym sądem nie uwalniali od odpowiedzialności, lekkomyślności i zepsucia. Naród, który chce politycznie żyć, winien koniecznie nauczyć się politycznie sądzić i działać. Uwodzić się uczuciem, według języka tych ludzi, sercem i wiarą, to grube złudzenie. Serce, zaiste bez serca nic wielkiego zrobić nie może; wiara, zapewne jedna tylko wiara buduje, do życia powołuje, daje siłę wytrwania tam, gdzie

sam rozum ustaje. Ale przebóg! niechaj te wyrazy nie będą *verba et voces;* miejmy serce, któreby umiało nietylko nienawidzić wroga, ale kochać wszystko, co tylko wzniosłe, serce, co w miłości stopić potrafi i wady swoich współobywateli i wszystkie żywioły do jednej doprowadzić zgody. Miejmy wiarę, ale nie jakąś oderwaną, idealną, bezzasadną, ale tę wiarę, o której pomnożenie w nas Pius IX na d. 15-go sierpnia r. z. kazał się we wiecznem mieście modlić, aby nieszczęścia i cierpienia nie naprowadziły narodu polskiego na drogi fałszywe.

Noty były ucichły, ministeryum angielskie oświadczyło, że czynnie za polską sprawą się nie ujmie, walka toczyła się jeszcze krwawa, lecz widocznie słabła; wówczas to Ojciec całego świata chrześciańskiego każe się modlić za Polskę. Naród polski jest niewątpliwie przeważnie wierny. W manifestacyach, które poprzedziły wybuch, był fałsz i prawda; fałsz w tych, którzy tego narzędzia używali, prawda w wiernych, którzy w licznych zebraniach rozgrzewali swoją pobożność.

Tak dalece jest nasz naród religijny, że, aby go poruszyć, religijnego użyć musiano środka. Jakażby to więc była powstała potęga, gdyby w ślad głosu Ojca św. cały naród był stanął na kościelnym gruncie. Nieszczęściem już duchowieństwo utraciło zaufanie u ludu; nie miało czy dość czystego sumienia, czy dość potężnych przewodników, aby rozpocząć świętą wojnę, a jednak już podówczas Murawiew rozpoczął propagandę schyzmy i prześladowanie Kościoła. Przebrzmiał głos Ojca św. po kraju; modlitwy dusz świątobliwych były zapewne wysłuchane w niebie, ale w postępowaniu rządu narodowego żadna nie nastąpiła zmiana, powtarzały się coraz częściej skrytobójstwa w Warszawie, w Krakowie i w Wilnie, a egzekucye doraźne po kraju; to niby miało dodać siły powstaniu. Wtenczas także gwałtowna odbywała się walka na łonie rządu narodowego.

Jak zawsze, kiedy sprawy chylą się ku upadkowi, gwałtowniejsze stronnictwa sięgają po władzę, tak krańcowi ludzie opanowali w miesiącu październiku rząd narodowy.

Niedługo jednak w nim gościli; po dniach kilkunastu widzieli, że rządzić im niepodobna. Urzędnicy wojewódzcy odmówili im posłuszeństwa. Tyle jeszcze było cnoty w tej poczciwej, choć obałamuconej Polsce, której synowie dali prawnie równocześnie dowód bohaterskiego serca w bitwie pod Jurkowicami.

Przebiegając myślą tę walkę bolesną, widzi się wszędzie wielkie poświęcenie, gotowość do cierpienia, bohaterską odwagę; ludzi tylko kilku wysadza się z pośród licznego pocztu dowódców. Czachowski ginie, broniąc się do ostatniego; Chmieliński dziwi nawet nieprzyjaciół darem rozkazywania, zdolnością organizacyjną, szybkością decyzyi poglądu i ruchu. Człowiek ten gwałtowny i odważny, choć oddany z początku najgorszym wpływom, wart osobnego wspomnienia. Przez miesięcy sześć nie dał się nigdy rozbić; wpośród nieprzyjaciela wykształcił i wyrobił żołnierzy, karność zaprowadził wzorową; choć gwałtowny w obejściu, mniej był skorym do wieszania jak którykolwiek z dowódców, niewątpliwie kochał ojczyznę namiętnie, był zepsutym przez stronnictwo, do którego należał. Krótko przed śmiercią przejrzał, na jakich żywiołach kraju oprzeć się jedynie można było, umarł z tą samą odwagą, z jaką zawsze śmierci w oczy zaglądał. Póki żył, był główną podporą, a może i kierownikiem swojego przełożonego, jenerała Bossaka.

Kiedy już po rokowaniach frankfurckich, wobec niepodobieństwa walki własnemi siłami należało ograniczyć ją do najmniejszych rozmiarów, a rząd narodowy ustawać nie chciał, mianowano naczelnikiem siły zbrojnej w Sandomierskiem i Krakowskiem jenerała Bossaka. Myślą było wtedy rządu narodowego zrobić w kraju pospolite ruszenie. Ludność była już najdokładniej spisaną, młodzież dostawała rozkaz stawiania się do właściwych oddziałów; zachodziła trudność w poruszeniu włościan. Rachowano głównie na przygotowaną do tego ludność po za zwoleńskimi i iłżeckimi lasami; jakoż udało się kilka wsi pozyskać, ale objawiający się odrazu duch w tych masach przestraszył samych dowódców:

obojętniał też i w obywatelstwie i w organizacyi zapał do dalszego prowadzenia wojny, kiedy z wysokości tronu najsilniejszego na świecie padła mowa 5-go listopada.

Mowa ta jak prąd galwaniczny wlała nowy ruch w przywódców, który zstąpił aż do prostych powstańców, poruszył sumienie obojętnych, a nawet obałamucił polityków paryskich. Mowa 5-go listopada była źle zrozumiana. Dla ludzi, którzy naumyślnie złudzenia nie szukają, jeżeli żywiołowi polskiemu dawała nadzieje, to dla powstania nie była wcale korzystną. W całej tej mowie ani słowa niema o niepodległości Polski. Jest najwyraźniejsze wyznanie, że środek ciężkości polityki francuskiej naturalnie waży ku Rosyi, że ją sympatya i interes tam ciągnie, a dopiero, że pogwałcenie praw Polaków przez Rosyą tak jest rażące, że mimo wyżej wspomnianych powodów, cesarz do niej zbliżyć się nie może. Ale jakież to prawo pogwałciła Rosya, którego pogwałcenia Francya nie wybacza, czy prawo niepodległości? Bynajmniej; prawa z historyi i traktatów wypływające. Powiada przeto cesarz w mowie, w której każde słowo jest wyważone i znaczące aż do najmniejszych odcieni, że go różni z Rosyą, z którą pragnie być w sojuszu, tylko pogwałcenie i podeptanie traktatów i prawa historycznego, z natury swojej bardzo elastycznego, zwłaszcza obok znanej zkądinnąd teoryi cesarza Francuzów o narodowościach, które za jedno z rasowościami uważa. Słowa niepodległości nie wyrzekł, obietnicy żadnej nie zrobił, godność Rosyi podniósł, nadużycia obopólne podczas wojny skarcił, wskazał w najwznioślejszych słowach i z prawdziwem uczuciem potrzebę załatwienia sporu i załagodzenia bolów społeczeństwa europejskiego na kongresie.

Potrzeba było tak zapamiętałego uporu w obłędzie, jaki owionął kraj cały, by z tej mowy wnioskować o pomocy francuskiej i mieć sobie za obowiązek dalej prowadzić walkę. Cesarz wskazywał kongres, nie walkę jako solucyę; powstanie było zrobiło wszystko, co zrobić mogło, przyczyniło się do postawienia kwestyi polskiej jako kwestyi euro-

pejskiej, więcej zrobić nie mogło, odtąd każda kropla krwi przelana była napróżno. Ostatek iluzyi winna była odjąć dyskusya w senacie. Należało więc z powstaniem ustać, i tu głównie kraj słuszny mieć może żal do ks. Czartoryskiego. Wolno było błądzić i uwodzić się nadzieją obywatelstwu po wsiach, młodzieży w obozie, wolno było trwać dalej w niesumiennym oporze rządowi narodowemu, od którego nikt moralnej wartości nie żądał; nie przystało księciu, któremu znajomość rzeczy z bliska i jaka taka wprawa polityczna winny były odrazu bezskuteczność dalszej walki wskazać i natchnąć potrzebną energią, aby to głośno krajowi oświadczyć, a tak i mnóstwo poszczególnych ludzi i społeczność całą od wielkich zachować nieszczęść. Odpowiedzialność ta rozdziela się i na doradców jego, którzy improwizując się na ludzi stanu i kierowników losów ojczyzny, trudno usprawiedliwią przed sobą i potomnością, że trwożliwe sumienie księcia tak długo bałamucili.

Tymczasem nietylko ruch w kraju nie ustawał, ale duch powstania rozciągał się i na Galicyę. Zaślepione stronnictwo gotowało i tu nieszczęście, zawsze niby na przekorę rządowi narodowemu, istotnie w sojuszu z nim już będąc. Ten sam zacny żywioł jak w maju dopomógł do utwierdzenia rządu narodowego w Galicyi, tak w grudniu urządził niby sieć antipowstańczą, przeciwną Mierosławskiego zamiarom, a zwykłym obrotem spraw podobnych, gotował dla niego broń, pieniądze i urządzoną władzę. Od tych ludzi mieliśmy prawo żądać uznania, że w tej chwili wszelkie działanie było już zgubne, i odwagi cywilnej, aby ją wypowiedzieć. Kto się krajowi narzuca za kierownika, kto go wciąga w działanie, odpowiada za skutki. Zawsze podwójna, każń moralna, dla ludzi podwójnego sumienia. Czysto rewolucyjni zgodni z sobą co do zasad, co do celów, co do środków, ale ludzie czysto narodowi, którzy przez próżną chęć działania, kiedy do tego nie nadeszła pora posługują im, szkodzą swej sprawie, a wydają sobie patent politycznej nieudolności.

Po mowie 5 listopada rząd narodowy z konsekwentną

w swojem stanowisku energią dźwigał ruch powstańczy, zwiększał się teroryzm; większą własność w osobie kilku znakomitych obywateli ostrzeżono, iż równemu ulega prawu; młodzież gwałtem brano do wojska; niestawających na terminie łapano i przez pół golono głowy; organizacya galicyjska dosyłała masami ludzi, broń, amunicyę; odddziały w liczbę i ćwiczenie rosły; służba żywności była najdokładniej organizowaną, ale też równocześnie wojskowa organizacya rosyjska przyszła do skutku i z większą zaczęła działać energią.

Jestem przeciwnikiem wszelkiego fałszu, praw mojego kraju do bytu niezawisłego nigdy się nie zrzeknę; co Opatrzność dlań przeznaczyła, nie wchodzę i jakie wykształcą się stosunki, siły, uczucia, nie wiem; jakie obowiązki ciążyć będą na przyszłych pokoleniach nie rozbieram; to wiem, że ja do obcego obozu nie przejdę; przyjmę fakt każden opatrzny, równie rozum jak i sumienie każe mi się do niego zastosować, ale z dobrej woli przyszłości mojej ojczyzny nie zaprzedam. Dlatego byłem zawsze przeciwny wszelkim adresom przyrzekającym wierność, bo jestem przeciwny każdemu kłamstwu. Jeżeli adres pisać każą pod groźbą, nikomu on nie ubliża, ale samochcąc jakbym sam się wystrzegał, tak nie uważałem nigdy, aby należało pisać adresa. Należało przestać powstania, należało wstrzymać wylew krwi, należało wstrzymać wywożenie na Sybir i wyludnianie Litwy, należało uspakajać kraj, nie wywoływać ruiny socyalnej, do której w końcu uciekł się rząd rosyjski. Rząd narodowy przedłużając upornie walkę bez celu, odpowiada za te wszystkie nieszczęścia, jak odpowiada za obecne spodlenie godności narodowej, który złamany nie przestaje walczyć, ale pada do nóg zwycięzcy.

A znowu dzielę odpowiedzialność. Jeżeli rząd narodowy, który nie miał nic do stracenia a wszystko do zyskania, dla którego samo trwanie było zyskiem, bo dawało mu wpływ, urok, pieniądze, jest do zrozumienia, to nigdy kraj, który dawał mu środki działania a dawał mu je poprostu ze strachu nietylko fizycznego, jakkolwiek kilka egzekucyi ostrzegało mniej chętnych, ale z tego strachu moralnego, któremu

zaledwie wypróbowana cnota w Polsce oprzeć się potrafi, iż się będzie policzonym pomiędzy niechętnych albo obojętnych. Tą obawą, zwyczajem posłuchu, niepowstrzymaną chęcią działania w sprawie krajowej, solidaryzował się kraj z ruchem do tyla, że rządowi rosyjskiemu trudno było wpaść na nić organizacyi, a nie łatwo prowadzić walkę z lepiej usłużonym nieprzyjacielem.

Zbrodnie wielkie a niepolityczne, popełnione niemal równocześnie, zamach na jenerała Berga i zamordowanie radcy Kuczyńskiego, dodały energii tak rosyjskiemu jak i austryackiemu rządowi. Represya stała się gwałtowniejszą. Haniebne zajęcie pałacu hr. Zamojskiego, haniebniejsze jeszcze więzienie jego syna, zrobiły wprawdzie wielkie w Europie wrażenie, zwykła dla nas, choć bardzo bezskuteczna pociecha. Rozpoczęły one systemat kontrybucyi niszczący dla kraju, najdogodniejszy dla Rosyi, nadto policya wpadła na trop archiwum rządu narodowego, a po wykryciu organizacyi w Mazowieckiem, oddziały tameczne wkrótce rozbite zostały. Utrzymywało się jeszcze powstanie w wielkich lasach województwa krakowskiego i sandomirskiego i tam też jeszcze grasował rząd narodowy, oddając komisarstwo w Sandomierskiem najzgubniejszemu człowiekowi, co powołania swego niepomny, groźbami sztyletu i postronka zapalał do heroicznych czynów. Jaką w tem dziele podówczas miał sprawę jenerał Bossak, nie chcę sądzić, bo ludzi uczciwych poświęcających się, kiedy nie rozumiem, wolę puścić mimo. Korpusy jego, przepełnione żywiołem obcym, który przychodził do nas szukać szczęścia albo rehabilitacyi, a często walki za zasadę rewolucyjną, stoczyły kilka bitew, a skończyły istnienie opatowską porażką. Korpusy rozlały się, a została tylko organizacya, korpusy żandarmskie i sztyletnicy.

Straszny widok tej społeczności pomiędzy dwoma przeciwnemi siłami, które miały inne cele, ale użyły jednych środków i doprowadziły też do jednego skutku, bo zniszczenia. Wystawić sobie bezbronnego obywatela, który równocześnie i pod jednemi zagrożeniami, dostaje rozkaz dosta-

wiania i niedostawiania żywności, przechowania i wydania powstańca, który czuje, że jednym czynem zgubi pojedynczego człowieka, drugim pomaga już tylko zgubnemu ruchowi; wystawić sobie następujące po sobie składki na rząd narodowy, liwerunki do obozu i kontrybucye rosyjskie, wtedy kiedy odjęciem czynszów środki gospodarcze krajowi odebrane, a to wszystko ciążyło na jednej tylko klasie mieszkańców; co za położenie! Równocześnie rozstrajała się cała organizacya społeczna, władza przechodziła w ręce sług domowych, którzy byli powolniejszem narzędziem, nie mogąc dokładnie wartości czynów moralnych albo politycznych ocenić. Rozstrój ten do takiej niemocy doprowadził społeczność, że nie mogła wziąć żadnej decyzyi. Należało jej w tej chwili zanegować powagę rządu narodowego i z godnością ale spokojnie przyjąć los, jaki jej zgotowała czy sprawiedliwość boska, czy własna nierozwaga. Zamiast tego, zostawała w odurzeniu, z którego ją wyprowadził grom ukazów.

II.

Kreśląc ten bolesny obraz, chciałem kraj przekonać jak najspokojniejszem, jak najrzetelniejszem zestawieniem faktów, w imię jakich zasad, w jakich celach i jacy ludzie początkowali i przeprowadzili całe dzieło. Czy byli tak ślepi, albo tak nierozumni, żeby mogli mniemać iż się powiedzie? Jak ich usprawiedliwić? Kraj przez lat trzy odzwyczaił się działać, mówić, myśleć wedle swego przekonania, a nawykł tak do posłuchu, że dziś jeszcze każdy chcąc sumienne wypowiedzieć przekonanie, ogląda się, aby słowo jego nie było podchwycone. Trzeba więc było powiedzieć całą prawdę, bo się na nic nie przyda kłamać samym sobie wobec strasznej rzeczywistości. Polska leży jak Łazarz pomiędzy dwoma oprawcami. Nie daje jej pokoju spisek z jednej, a Moskwa z drugiej strony. Potrzebuje spoczynku, aby się z ran wyleczyć, aby się nanowo uorganizować, aby w nowych wa-

runkach nowe począć życie, a narzucający się zbawcy dopuścić tego nie chcą. Dosyć tych doświadczeń na ciele własnej ojczyzny.

Ale też już i czas wyzwolić się z tej opieki. Czas myśleć samodzielnie. Dziwna rzecz: taka jest w Polsce obawa wchodzenia w rzeczy publiczne, że z najlepszem przekonaniem, z duchem poświęcenia, nikt nie śmie podnieść głosu ze śmiałą inicyatywą, którąby na nim zostawiła odpowiedzialność. Coby to była za społeczność, w którejby nie miał nikt dość hartu duszy, aby wziąść odpowiedzialność za swe przekonanie! Dlatego uważam za pierwszy obywatelski obowiązek, dzisiaj przynajmniej, kiedy już wszelkie usiłowania okazały się bezskutecznemi, nie dać się więcej trwożyć i łudzić, ale otwarcie wypowiedzieć posłuszeństwo rządowi narodowemu, zerwać ze spiskiem jakiejkolwiek byłby on natury, wyrzec się wszelkiej tajemnej władzy, odmówić pieniędzy na wszelkie tajemne, choćby najwznioślejsze cele, i to nie na dziś tylko, ale na zawsze. Nie pisać kłamliwych adresów, które jeżeli wymuszone, to niewinne, ale zawsze, bądź co bądź, każą charakter narodowy. Wdzięczności, miłości, wierności, nie ma prawa żądać od nas rząd rosyjski, niema jej też w sercach naszych, ale zwyciężywszy ma prawo żądać posłuszeństwa i ma prawo żądać, aby mu się hardo nie stawiać, a więcej nie spiskować. Dzisiaj demonstracye, dzisiaj organizacya, to nie jest godność, to głupstwo. Wywoływać w ten sposób srogości rządu a rozwodzić potem swoje po Europie żale, na nic się nie przyda. Już te żale uprzykrzyły się zachodowi. Pozyskujemy za nie dziennikarskie, choć nie zawsze bezpłatne sympatye. Jak żebrak, mający poczucie zacności swojej, nie odkrywa ran swoich przed ludźmi, tak wolałbym, aby ojczyzna moja nie tak często odzywała się do miłosierdzia, które ją ustawnie zawodzi. Rzucą nam kawałek chleba, a w końcu powiedzą między sobą: czego ci ludzie chcą od nas? Zaco mamy płacić karę ich lekkomyślności? Nam potrzeba dzisiaj nie skarżyć się, bo nas nikt nie wysłucha; nie robić demonstracyi, bo tego

się nikt nie boi, ale wrócić do pracy po strasznem doświadczeniu.

Rewolucya szczególne ma polityczne środki. Że społeczność nasza była jeszcze słabą, to każdy nawet przed wypadkami mógł osądzić. Zamiast siły wzmocnić środkami naturalnymi jak nauka, praca, prawodawstwo, a tak przyjść do bogactwa, rozumu i przewagi na północy Europy, systematem drażnienia chciała podnieść ostatek sił krajowych. Piżmo i galwanizm mogą podnieść na chwilę siły umierającego, ale po to, aby jeszcze bezsilniej upadł. Tak podrażniono żywotność społeczności polskiej, a dziś leży, nie wiem w letargu, albo w uśpieniu. Naturalne siły budzi zdrowy pokarm, w warunkach normalnych pożywany. Na tych warunkach zbywa nam obecnie, bo wpośród stanu wojennego, który zaprowadziła Rosya w Królestwie Polskiem, a który się przedłuża, wszelkie życie, wszelki zawiązek organiczny, są niemożebne. Ukazy z 2 marca były następstwem postanowienia komitetu z 22 stycznia, darującego czynsz włościanom. Następność tę każdy człowiek rozsądny przewidział, a każden mający choć trochę odwagi cywilnej przepowiedział. Jeżeli ukazy i obecne komisye obdzielają komorników i czeladź dworską, to rząd narodowy nie był dla niej mniej szczodrym w obietnicach. Obydwa te prawodawstwa wyszły z jednej szkoły, obydwa miały jeden cel, zniszczenie większej własności. Wszakże nietylko wniknąwszy w ukazy z 2 marca, przekonać się można, że mają charakter tendencyjny, policyjny i że z natury są bardzo elastyczne, ale dali to do zrozumienia wysocy urzędnicy w kraju. Należało przeto wówczas, należy dziś jeszcze dać wyraźny dowód, że się zrywa ze spiskiem i z powstaniem.

Tu nie można żadnej dopuścić dwoistości. Chodzić na salony do jen. Berga, a oglądać się na to, co mówi sprzysiężenie, nie wypowiedzieć mu śmiało posłuszeństwa, to nie idzie. Na pokoje zamkowe chodzić niepotrzeba, ale władza w czyimkolwiek będzie ręku, uszanuje tego, który ani przesądzając, ani zrzekając się przyszłości, oświadczy się głośno

i z dobrą wiarą, że dziś powstania nie chce, spisku nie usłucha, a spokojnie pracować będzie. To wszakże odnosi się jedynie do względów roztropności. Nieskończenie ważniejszem jest potępienie raz na zawsze wszelkich spisków z obowiązku sumienia obywatelskiego i wyższej polityki. Gdyby to poświęcenie, gdyby te zdolności, gdyby ten hart duszy, które zmarniały w cytadeli, na Spielbergu i w Sybirze, były użyte na polu pracy krajowej od lat trzydziestu, Polska opatrzona samorządem, prawodawstwem, uniwersytetem, wojskiem, Litwa, która zachowała urzędy wybieralne, statut, dwie szkoły znakomite, byłyby przyszły do takiej potęgi moralnej, że byłyby zawojowały Rosyę, znalazły nietylko sympatye ale pomoc na zachodzie, bo pomoc dają tylko tam, gdzie czują siłę. Tego nie dopuściły spiski, które już dlatego samego, że tajemne, nie są nigdy w ręku ludzi prawdziwie politycznych, albo stają się narzędziem polityki obcej, w r. 1830 francuskiej, w 1853 włoskiej. Wewnątrz zaś roztaczają społeczność na próchno, fałszują moralność, niszczą hierarchią, poniżają charaktery.

Co zatem dziś Polakowi robić? W Królestwie Polskiem przyjąć szczere prawodawstwo ukazowe. Zapomnieć o stratach, jakie się poniosło, a żyć w zgodzie, w miłości sąsiedzkiej z tym poczciwym ludem, który zdrowy zmysł polityczny okazał podczas powstania, a dziś nie nadużywa przewagi, jaką mu oddał nieroztropny zwycięzca. Wejść w gminę sercem i czynem, w gminę, która jest obecnie jedynym możebnym ustrojem społeczeństwa: niema wyboru, albo gmina, albo biurokracye centralizowane. A ktoby się wahał?

Jeżeli jednak mówię o dobrej wierze, to niechaj ona będzie obopólną. Niechaj instrukcye dane komisyom i działanie tych komisyi, będą zgodne z ukazami. Niechaj urzędy gminne nie będą zabawką w ręku uczastkowych naczelników, niech obywatel może z godnością i bezpieczeństwem dla swej osoby i rodziny przebywać w swoim domu, nie będąc wystawionym na potyranie niższych wojskowych stopni. Wówczas pobytem swoim i działaniem ułatwią dzieło

przekształcenia społecznego. Do czego więc to nieustanne organów urzędowych i nieurzędowych powtarzanie, że przyczyną powstania była niechęć szlachty do reform właściańskich przez cesarza początkowanych? Kogo te kłamstwa oszukać mają? Gdyby rząd rosyjski miał ten rozum i tę przenikliwość, o które go w Europie pomawiają, zaniechałby takich środków, zaniechałby jeszcze bardziej prześladowania Kościoła katolickiego w Królestwie i na Litwie. Wiele duchownych, przyznaliśmy to i skarcili z góry, wzięło udział w powstaniu, czynili to jako obywatele, na własną odpowiedzialność, nie jako księża, i zostali ukarani. Nie pokaże rząd rosyjski żadnej odezwy biskupiej, którąby powstanie podżegała. Arcybiskup warszawski łagodził je, jeśli nie karcił. Jeżeli później wprost i jawnie do monarchy, choć śmiało, ale w duchu zgody i poczuciu sprawiedliwości się odezwał, to jestto kwestya większej albo mniejszej przyzwoitości, ale nigdy buntu. Jakim więc prawem dzisiaj rząd rosyjski wojnę Kościołowi wypowiada? Rząd rosyjski nie obrachował się ze sobą. W dumie swej przemocy lekceważy siły moralne. Już Ojciec św. uznając prawo, które przedawnieniu nie ulega, podniósł ku niebu głos skargi, który zawsze bywa wysłuchanym. Głos ten wskazał wiernym ich obowiązki. Rachują na bezsilność naszą obecną, ale zawsze jest dość siły na męczeństwo, byle wiernych łaska nie opuściła. To co powiedziałem o spiskach w Królestwie, stosuje się do Galicyi i Księstwa Poznańskiego. W sejmie, w wydziałach, w towarzystwach, w dziennikarstwie, obszerne do działania pole a opinia zdrowa krajowa winna potępić każdą tajemną organizacyę, do której się ucieka chętnie każda podrzędna, chciwa działania zdolność.

Wiek upływa, jak co lat kilkanaście powstają w Polsce mniej więcej gwałtowne, a całą Europą wstrząsające ruchy. Krwawo przytłumione, mają na zawsze zamykać tę kwestyę, a ona ustawnie powstaje, jeśli nie coraz silniejsza, to coraz zjadliwsza. Jakby zrządzeniem sprawiedliwości Boskiej, ta Polska, którą ostatecznie rozebrano pod pozorem

braterstwa z rewolucyą francuską, była istotnie powodem przeprowadzenia zasady rewolucyjnej w zaborczych państwach. We wszystkich trzech zaborach uderzono na szlachtę, podniesiono lud i stan miejski, dano przewagę biurokracyi, słowem rządy zaborcze przeprowadzały zasady rewolucyi francuskiej, a wypadki r. 46-go wywołały rok 48-my w Austryi i Prusach. Dzisiaj ta Polska stała się najdzielniejszym punktem oparcia dla rewolucyi europejskiej, a że sprawa jej czysta przed Bogiem i ludźmi, więc pod jej białym płaszczem skrada się upiór czerwony. Czy ma na zawsze zostać ten wulkan buchający lawą i płomieniem? Nie trudno byłoby tutaj wskazać powody przeważnie polityczne, walczące za odbudowaniem Polski; powody te były wielokrotnie i wymownie przedstawione; obecne okoliczności wskazałyby nowe jeszcze poglądy, ale nie chce przedłużać pisma w bolu poczętego i w bolu zakończonego. *Dixi, et salvavi animam meam.*

Skierniewice 25 lipca 1864.

LIST

DO

KSIĘCIA JERZEGO LUBOMIRSKIEGO.

Kochany Książe!

Wpośród twardych trudów, na jakie mnie skazało powołanie ojca rodziny, serce moje bije mocno, zważając chwilę, którą obecnie Galicya przechodzi. Czekaliśmy blisko wieku, aby widzieć u steru spraw publicznych ludzi, na których charakter, zasady i przychylność możemy poniekąd rachować. Ludzie ci, o których dobrej woli wątpić nie mam prawa, nie mogą przeprowadzić myśli swojej w całem państwie, nie będąc zarazem sprawiedliwymi dla nas. Interes monarchii schodzi się zarazem z interesem naszego koronnego kraju. Nie Galicya, tylko całe państwo potrzebuje usadowienia na szerokiej podstawie stosunków społecznych; idzie więc o to, ażeby dla nas nie zrobiono wyjątku. Rachuję pod tym względem na pogląd polityczny ludzi, którzy nie z interesu zapewne, ani z miłości własnej, ale z poświęcenia podjęli trudne dzieło rządzenia dziś państwem. Wiedzą niewątpliwie, że taka jest solidarność w każdym ustroju organicznym, iż niepodobna być sprawiedliwym, miłośnikiem

wolności, obrońcą właściwych zasad społecznych w Wiedniu albo w Peszcie, a nie być nim we Lwowie. Ale jeżeli to dzieło mają spełnić, to niewątpliwie kochany Książę, musimy im w tem dopomódz. Bądźmy więc sprawiedliwymi; ciąży odpowiedzialność na nich, ale ciąży i na nas, idzie więc o to, aby jak nam się to wielekroć zdarzyło, nie stracić chwili. Dzieło właściwego społecznego ustroju, dzieło obudzenia sił społecznych, dzieło kultury i dobrobytu nie może być nigdy dziełem samego rządu, ale do niego przyłożyć się muszą rządzeni.

Jeżeli dobrze zrozumiałem programat hr. Belcredi, to myślą jego jest powołać do życia prawdziwe siły krajowe, i na tych żywotnych siłach oprzeć organizm rządowy tak, aby nie już sztucznie, *a priori,* za pośrednictwem mechanizmu rządowego kierować społecznością, ale aby równowaga sił społecznych w działaniu wolnem, ograniczonem prawem, spełniała we właściwym ruchu najwyższy cel państwa: wolność w porządku. Pod tym względem ministeryum obecne musi walczyć z dwoma potężnymi przeciwnikami: z ustrojem biurokratycznym i ze stronnictwem rewolucyjnem, którzy ostatecznie są sobie podobni, bo tak jeden jako i drugie stawiają i wkładają na ludzkość dowolny systemat. Rząd obecny musi zatem, jeżeli ma mieć przyszłość, i jeżeli ta ostatnia próba nie ma się skończyć katastrofą, oprzeć się na tych żywiołach, które w każdym koronnym kraju istnieją. Tak postąpił co do Węgier i tam była rzecz łatwa, bo Węgry miały szczęście zachować cały swój organizm. Dość było zatem powrócić względem Węgier do idei prawnej, a rzeczy same ze siebie powracają do właściwego ładu, i byle tylko Węgrzy umieli zachować miarę i nie przekraczali granic, które najznakomitszy z pomiędzy nich zakreślił, porozumienie pomiędzy nimi a koroną nastąpi na korzyść stron obydwóch.

Inaczej w innych koronnych krajach. Tam długi ciąg bezprawia zatomizował do tyla żywioły społeczne, że dzisiaj nie łatwo obudzić w nich prawdziwe i zdrowe życie. Rewo-

lucya 1848 r. wstrząsnęła posady próchniejącej monarchii, na dawnej drodze iść dalej było niepodobna. Ministeryum Schwarzenberg-Bach usiłowało ideą państwa jednolitego przeprowadzoną z niepospolitą konsekwencyą, zlać w jedno różnorodne żywioły, i wyrobić sztuką i siłą jednolity naród. Doświadczenie to się nie powiodło. Szukano na innej drodze tego samego celu. Czego nie mogła dokazać biurokracya, oparta na wojsku, do tego miał doprowadzić konstytucyjny liberalizm. Z jakim skutkiem? wiadomo. Natura rzeczy nie da się zwyciężyć sztuką. Monarcha znający dawne tradycye habsburgskiego domu, powraca na właściwą drogę. Rzeczą rozmaitych narodowości poddanych pod jego berło, umieć korzystać i z tak dobrej woli i z tak wysokiego poglądu.

Nie do nas rozbierać co której robić należy: nam myśleć o sobie. Społeczność nasza doprowadzona do ostatecznego rozbicia; rozmaite warstwy społeczne, rozmaite szczepy naszego koronnego kraju, nie stoją w zgodzie i harmonii, ale w jakiejś dziwnej względem siebie niechęci. Klasa, która niegdyś nie tyle łączyła ile raczej absorbowała wszystkie siły społeczne, została skruszona i wywołano przeciwko niej sztuczny antagonizm, tak z dołu jak i z góry. Miasta i klasy średnie owionął duch rewolucyjny zaszczepiony na patryotycznym gruncie; w ludzie wiejskim obudzono chuci gwałtowne, a że nie miały narodowej tradycyi, stały się powolnem narzędziem nie interesu dynastycznego, ale interesu i niechęci biurokratycznej kasty. Kraj cały zubożał, bo my więksi właściciele pracować jeszcze nie umiemy, a lud wiejski dostawszy wszystko darmo, pracować jeszcze nie potrzebuje. W porządku moralnym klasa większych właścicieli, dawna szlachta, pomna stanowiska panujących, została w biernej opozycyi, a nie żyjąc życiem publicznem, straciła wszelki polityczny pogląd: była też czasem bez godności względem rządu, stawała się częściej narzędziem w ręku rewolucyi. W porządku duchownym naród ten od dziesięciu wieków ściśle i sumiennie związany z Kościołem, po rozpa-

dnięciu tego na pół politycznego, na pół duchownego związku, pił pełnem gardłem błędy zachodu, a gorszył lud, który zachował choć formalną wiarę; ze sił moralnych zostało się przeto tylko uczucie i wspomnienia narodowe, wzniosłe, szanowne, ale same niewystarczające. Uczucie to nieoczyszczone czysto Boską myślą, stało się chorobliwe. Oto jest stan nasz społeczny, do którego dodać potrzeba, że przeważna część ludności, z którą nas łączyło sześć wieków złej i dobrej doli, chwały i upadku, zaczęła odgrzebywać za obcem powództwem niby krzywdy przeszłości, i dzisiaj szuka w błędnem kole nie praktycznego dobra, ale zadosyćuczynienia swojej niechęci.

Rząd austryacki, który nas znał lepiej aniżeli my sami siebie, wiedząc, jak jesteśmy słabi, nie rachował się nigdy z naszym koronnym krajem. Jakkolwiek osłabiony, mógłby i dziś jeszcze, pomagając sobie to administracyjną siłą, to antagonizmem klas, utrzymać nas w spokojnem posłuszeństwie. Ale coby to była za polityka utrzymywać wśród zdrowego ciała schorzały członek. Już rok 1846 był nauką surową, że nie można bezkarnie w jednym kraju dopuszczać się wielkich niesprawiedliwości; jest zatem interesem rządu, jest interesem wszystkich koronnych krajów, aby w Galicyi istniał stan prawny, stan wolności, stan samorządu, a na dowód przypomnę po upadku rewolucyi Kościuszkowskiej sprawę Nadasdego w Węgrzech, w r. 1831 zaburzenia ludowe w komitatach północnych, że pominę późniejsze przykłady.

Mam najsilniejsze przekonanie, że obecne ministeryum czuje te prawdy, dlatego nie przywodzę tyle razy powtarzanego wywodu niesprawiedliwości, jakich kraj nasz był ofiarą i które go do reszty zepsuły, bo nic nie psuje tyle co niesprawiedliwość. Ale przystępuję do tego, co nam dziś czynić należy, bo obecnie z krajem mam sprawę.

Jeżeli mamy prawo żądać od rządu, aby co do naszego koronnego kraju wszedł na drogę sprawiedliwości i prawdziwego równouprawnienia, to on ma nawzajem prawo żądać od nas pewnych rękojmi. Jeżeli rząd ma nam dać ję-

zyk, naukę, samorząd, musi mieć na czemś w kraju się oprzeć i wiedzieć, że tego wszystkiego nie użyjemy przeciwko niemu, że to nie stanie się narzędziem w ręku rewolucyi. Dopóty zatem ani obecne, ani żadne ministeryum nie da nam tych koniecznych warunków normalnego życia, dopóki w kraju, powtarzam, nie będzie mogło na nikim się oprzeć. Podporą rzetelną każdego rządu są dwa żywioły: pewna rozsądna opinia wogóle, wszczególe grono ludzi czystych, niezawisłych, poważnych, co śmiało w poczuciu obowiązku dla kraju staną po jego stronie. Pytam Cię, kochany Książę, bo w oddaleniu wiedzieć nie mogę, czy jakie porozumienie nastąpiło pomiędzy osobami dziś u steru rządu stojącemi, a ludźmi, których uważamy za przywódców spraw krajowych. Jeżeli nie, to już dotąd popełniliśmy błąd bardzo wielki, ale jest do naprawienia. Ludzie obcy jakkolwiek zacni, ale wychowani w uprzedzeniach, do których dawaliśmy poniekąd powody, mogą niewiedzieć czego nam istotnie potrzeba. I w rzeczy samej nie sformułowaliśmy nigdy dokładnie naszych potrzeb. Jeżeli adres 1860 r. wymownie, choć zbyt ogólnie je nakreślił, to postępowanie deputacyi w Radzie państwa, wypadki dwóch lat ubiegłych, mogły bardzo niebezpieczne wywołać uprzedzenia. Trzymanie się jakiejś polityki ogólnej, dążenie do tego, czego nam Austrya ani dać chce, ani może, częste drażnienie albo opozycya bierna, obok nieudolności sił własnych, nie mogły wywołać u rządu żadnych ustąpień. Trzeba raz dobrze zrozumieć, że my nie możemy stawać w rokowaniu z rządem na stanowisku bezwzględnych zasad prawnych. Pod tym względem położenie nasze zupełnie inne od Węgier. I w tem błąd naszej polityki. Węgrzy mają zasadę prawną, do której, jak z jednej strony odwołać się winni, tak z drugiej poprzestać na niej mogą. Wezwanie naszej idei prawnej, absolutnej, idzie poza ideę całości państwa; musimy zatem pozostać na drodze czysto-politycznej. Politycznem jest tylko to, co jest możebnem i użytecznem. Gdybyśmy pod rozmaitemi ministerstwami, które przeszły, umieli byli korzystać z dobrej

woli albo interesu niektórych, bylibyśmy mogli uzyskać wiele instytucyi zbawiennych, a powstrzymać budzenie antagonizmu to klas, to szczepów, które nas tyle osłabia.

A więc wyrzec się przeszłości? Nie myśleć o przyszłości, a przyjąć za zapłatę utilitarne korzyści? O przeszłości niema co mówić w polityce. Przyszłość jest w ręku Boga. Przyszłości żaden uczciwy człowiek wyrzekać się nie będzie, żaden człowiek sumienny przesądzać jej nie może, ale to pewna, że tylko teraźniejszość gotuje przyszłość, to pewna, że przyszłość mogą mieć tylko te społeczności, które mają wartość duchowną, rozum, jedność i bogactwo. Do tego nie dochodzi się bez porozumienia z władzą jakąkolwiek ona jest, bo władza jest zawsze narzędziem organicznem w społeczności, bo naród, który w ciągłem z nią będzie zdrażnieniu, nie wyrobi w sobie pierwszego dla ludzkości warunku: uszanowania powagi. Wolałbym, kochany Książę, zgoła nie mówić, jak zamilczeć jakąkolwiekbądź prawdę. Muszę zatem potępić głośno wszelkie usiłowania do odzyskania politycznego bytu, przed czasem, kiedy do tego są siły wewnętrzne, a sposoby i okoliczności na zewnątrz. Jakoż każde podobne usiłowanie, w głębszą potrąciło nas przepaść i przyszło mi w wieku do starości zbliżonym patrzeć na takie rozoranie narodowego gruntu, że słusznie obawiać się można, aby tam tylko ciernie i kąkol nie porosły. Więc droga, która nas do tak bezdennego nieszczęścia doprowadziła, nie jest dobrą drogą. Ani na Tobie, Książę kochany, ani na mnie, ani na przyjaciołach naszych nie ciąży odpowiedzialność za to co się stało, a jednakże nie jesteśmy bez winy, bo było naszym obowiązkiem, błąd i zbrodnie, które potępialiśmy jawnie, potępić jeszcze głośniej i czynnie, a zachować żywioł polski od strasznego upadku, który przewidzieliśmy z góry. Pominę co się stało za granicami Galicyi, ale to każdy przyzna, że ostatnie wypadki przyczyniły się do zubożenia kraju, a do zdemoralizowania niektórych warstw społecznych. Było obowiązkiem większej własności, było obowiązkiem klas wykształconych, zachować społeczeństwo

nasze od tych nieszczęść. Jeżeli własność, jeżeli tradycya, jeżeli kultura, jeżeli stanowisko duchowne, nie obronią społeczności od burzy wywołanej przez przewrotność, i niedoświadczenie, toć słusznem byłoby mniemanie tych, co rozumieją, że ten balast już dzisiaj niepotrzebny. Czegośmy nie zrobili, zróbmy dzisiaj, ale na to, z bezwzględnością, z odwagą, z czynnością, której nam brakło, należy potępić spisek, jego zasady i środki. Znam ja dobrze nasz naród; przeważa w nim niezmierna większość zdrowych żywiołów, ale nie miały nigdy punktu oparcia, i nie miały kierunku. Odwaga cywilna, o której brak nas oskarżają, jak jest kwiatem społeczności w normalnym tylko stanie będących, tak zaledwo można żądać, aby się pojedynczo objawiać mogła, musi mieć punkt oparcia w pewnem stronnictwie, z którego czerpie siłę, „bo biada samemu“. Potrzeba więc koniecznie wyprzeć się ostatniego ruchu, uznać go i potępić jako zgubny, odtrącić ludzi, którzy mu przodkowali, albo mu potakiwali. A tutaj rozróżniam bezwłasnowolnych spiskowców, którzy zaprzedali sumienie stronnictwu rewolucyjnemu, i ludzi dobrej woli, którzy rozumieli, że na gruncie narodowym potrafią wyrwać mu kierunek. Z pierwszymi niema zgody, wtrącili żywioł narodowy w przepaść, z której sprawiedliwość Boska wyrwać go chyba potrafi, niechaj ich kraj osądzi, wedle dzieła, które spełnili, i wedle środków, których używali. Z nimi nie mamy sprawy, niechaj spadnie na ich głowę krew i łzy przelane, a niechaj nie podszywają się napróżno pod sztandar narodowy. Drudzy zwróceni na właściwą drogę, mogą naprawić złe, które uczynili. Ale czas, bo trzeźwe osądzenie chwili nadzwyczajnie potrzebne. W chorobliwem usposobieniu, wpośród cierpień, które z każdej dolegają nam strony, każda jakaniebądź wewnętrzna czy zewnętrzna zmiana i kombinacya, budzi w nas niesłychane nadzieje; jeżelibyśmy zatem dziś marzyli czy o antagoniznie wielkich państw europejskich, czy o wykształceniu Słowiańszczyzny zachodniej, w przeciwieństwie do Słowiańszczyzny wschodniej, czy o zrobieniu z Galicyi punktu Archimedesa

nie odniesiemy żadnej korzyści, a przeszkodzimy poniekąd wykształceniu się stosunków naturalnych, organicznych i prawdziwej wolności w całem państwie. Nam nie należy występować ze zbyt odrębnem stanowiskiem, ani stawać w obronie konstytucyonalizmu, który nam nic dobrego nie przyniósł, ale korzystać z instytucyi i zdobyć dla siebie wszystkie wolności, które obecne ministeryum, wierne swoim zasadom, wszystkim prowincyom państwa Austryackiego dać musi. Dotąd wyjątkowo zawsze postępowano z Galicyą, bo wszystko z nią dozwolić sobie było można, ale skoro przyjdziemy wspólnie z ludem wiejskim, w rozbracie z rewolucyą i spiskiem, i powiemy rządowi: Od lat stu jak zawładnęliście nami, kraj zubożał, moralność upadła, stan społeczny jest nieznośny, Galicya była zawsze dla was ciężarem, a czasem i wstydem; nam zarzutu robić nie możecie, boście nami rządzili sami bez nas, wprowadziwszy swoje prawa, swoje urzęda, swój język, swoją naukę. Spróbujmy innej drogi, nie ucisku i wyzyskiwania przez obcy żywioł, nie upokorzenia moralnego, nie osłabiania stanu społecznego przez sztuczny antagonizm, ale wejdźmy na drogę naturalną, prawną, chrześciańską. Żądamy języka, bo skaziliście naszą mowę, nie nauczywszy swojej, żądamy samorządu, któryby nie osłabiając jedności państwa, utrzymał właściwości, które Opatrzność dała każdemu szczepowi, żądamy sfery działania dla własnego dobra, bo tylko zaspokojenie tych szlachetnych żądzy, jak z jednej strony uwolni was od kosztu i odpowiedzialności, tak zachowa nas od pokusy spisku i rewolucyi. To powiemy rządowi — a sobie? Dajmy pokój wielkiej polityce, która nie jest rzeczą koronnego kraju, doprowadzonego do atomizmu społecznego i atonii moralnej. Stoimy na rozdrożu: albo nam przyjdzie pod kierunkiem tajemnych wpływów w walce bezskutecznej a zjadliwej zużyć i roztoczyć resztę sił żywotnych, które pozostały, albo na drodze prawnej, jawnej, dobić się warunków bytu, który chociażby nie był ostatecznym naszym ideałem, zapewnić nam może normalne wykształcenie i form i zasad społecz-

nych. Narodów upadłych cechą jest brak prawdy, życie w marzeniu, bezzasadne nadzieje. Z męzką odwagą i stanowczością powróćmy na grunt rzeczywisty: marzenie to pociecha dusz słabych, nadzieję mieć należy w Bogu i nie w obcej pomocy, lecz we własnej pracy i zasłudze. Ofiarą dochodzi się do celu, ale nietylko ofiarą krwi: ofiarą uprzedzenia, ofiarą pracy, ofiarą namiętności. Uczucie jest bodźcem do wszystkiego, ale przedzierzgnięte w nienawiść, nic nie zbuduje. Powiedzą nam: Jakiem prawem o przyszłości kraju mówicie, kiedy przyszłość już do was nie należy; młode pokolenie niech samo ściele sobie łoże, na którem ma spoczywać. Lekkomyślna zarozumiałości! Przyszłość kraju nie należy do żadnego pokolenia: jest ona własnością nas wszystkich, całą obejmujemy gorącem sercem aż do najodleglejszych pokoleń. Chcieliby tworzyć ideał, a nie wiedzą, że w ludzkości formy się tylko zmieniają, istotne warunki bytu pozostają te same, bo ona ma spełniać cele Boskie na ziemi.

Zbliżające się dość liczne wybory okażą kierunek opinii w Galicyi, okażą jakie skutki wywarło bolesne doświadczenie. Potrzeba wzmocnić sejm ludźmi praktycznymi, bo zadaniem przyszłego posiedzenia będzie i pozyskać zaufanie rządu, i porozumieć się z instynktami naszego ludu, i przygotować instytucye, bez których stan obecny tylkoby się przedłużył. Że z obecnem ministeryum panowanie biurokracyi jest niepodobnem, to wszyscy czują, a najlepiej ona sama; dołoży zatem wszelkiego starania, aby mu utrudnić dzieło reorganizacyi państwa, a przynajmniej Galicyi; tem więc bardziej w granicach dobrej polityki utrzymać się należy. Znakomity mąż stanu francuski powiedział: Polityka jest sztuką rzeczy możebnych, i powiedział prawdę. Wszakże ustrój obecny administracyjny musi być czemsiś zastąpiony, niema u nas tradycyj miejscowych jak w Węgrzech, ale jest zawiązek jedynego dziś możebnego społecznego ustroju w gminie.

Jakkolwiekbądź przyszłoby sądzić prawodawstwo w Kró-

lestwie Polskiem z 2 marca 1864 r., to przyznać należy, że prawo gminne jest dobre, i że ta instytucya dziwnie się łatwo przyjęła i funkcyonuje dokładnie, gdzie ją tylko zostawiono samej sobie; ani wątpić, że w Galicyi okażą się te same skutki, choć być może, że usposobienie ludności zostało nieco zwichnięte przez wpływ urzędniczy. Pytanie, czy do składu gminy mają wejść same żywioły gminne, a większa własność wejść w osobny ustrój, jest podrzędne. Pośrednie ogniwo pomiędzy gminą a rządem, winna stanowić instytucya sędziów pokoju, na wzór sędziów pokoju angielskich, nie wybieranych, ale wyznaczonych przez koronę, którzyby załatwiali ogólniejsze sprawy sądowe i administracyjne, a mianowanych w sferze ludzi odznaczonych przez wykształcenie, stanowisko albo majątek. Mogliby tam znaleść miejsce z korzyścią i wysłużeni urzędnicy o ileby bezpłatnie tak zaszczytnej podjęli się czynności. Nie byłoby to proste naśladownictwo, ale rzecz wywołana przez podobne okoliczności. Czem zaś jest ta instytucya, pięknie w świeżej wykazał mowie 87-letni mowca, prawnik i człowiek stanu*).

Rzecz jasna, że aby rząd oddawał w nasze ręce znaczną część władzy sądowej, administracyjnej i policyjnej, musi być pewnym, że jej przeciwko niemu nie użyjemy, ale na to są rękojmie w przeszłości ludzi, co nie skalali swego charakteru ani pochlebstwem dla władzy, ani uległością dla stronnictwa. Nie tu miejsce rozbierać liczne ulepszenia, które rząd wprowadzić winien, a sejm przygotować. Dotknąłem najważniejszego, bo przekształcenia administracyjnego ustroju; przeniesienie go ze środka na obwód jest tak ogromnem dziełem, że jeżeli ministeryum potrafi mu podołać, a sejm je ułatwi, to imiona ludzi, którzy je przeprowadzą, wieczną okryją się chwałą, a sejm zarobi sobie na prawdziwą wdzięczność kraju. Powtarzam, ministeryum potrzebuje koniecznie pomocy sejmów. Jeżeli mu będą stawiały trudności, jeżeli

*) Lord Brougham na posiedzeniu w Sheffield d. 7 października r. b.

nie przyjdą z nim do rzetelnego porozumienia, jeżeli gonić będą za indywidualnymi każdego koronnego kraju celami, zamiast obecnie wstrzymać wszystkie, dla przeprowadzenia reorganizacyi społecznej, to nietylko powróci patent lutowy, ale powrócą czasy panowania żandarmeryi i policyi, jak to było w roku 1850.

Do wyboru.

Kochany Książę! kończę to długie pismo, które czy Ci będzie miłe, nie wiem, ale nie mogąc wstrzymać poczucia obowiązku, które mi nakazywało wyrzec to co uważam za prawdę, musiałem ją przelać w najczystsze serce, które znam.

Prawdziwy Twój przyjaciel i sługa.

25 października 1865 r.

KILKA SŁÓW

Z POWODU

ARTYKUŁU P. JÓZEFA SZUJSKIEGO W FEUILLETONIE DZIENNIKA „HASŁO“ Z D. 8 PAŹDZIERNIKA ZAMIESZCZONEGO.

Fugisti quia tacuisti, tacuisti quia timuisti: fuga animi timor est.
Aug. S.

Wiedziałem, że p. Szujski napisał korespondencyę do „Hasła“ z powodu listu mego z dnia 25 października r. z., wszakże świetne to pismo zbyt późno dostało się w moje ręce; żałuję mocno, bo nie lubię zostawać w odpowiedzi dłużnym. Odpowiadać dzisiaj i poruszać kwestye odnoszące się do przeszłości, kiedy obecność tak pełna życia, nadziei i tak zajmująca, jest mi nie na rękę; a jednak odpowiedzieć muszę, bo kwestye dotknięte i w moim liście i w uwagach p. Szujskiego, są tak ważne i tak głęboko sięgają w życie społeczności naszej, że rozjaśnione być muszą. Z niektórych wyrazów pisma p. Szujskiego wnoszę, że solidarnie robi odpowiedzialnym za moje opinie adresanta. Odpowiedzialność za każde słowo, które wyrzeknę, za każdą zasadę, którą postawię, za każdy kierunek, który wskażę, zwykłem brać na siebie, a pod żadną, jakkolwiek szanowną, nie ukrywać się powagę. Zdanie, które objawiam mówiąc do drugiego,

choćbym przypuszczał że je dzieli, do żadnej nie obowiązuje go solidarności: jakoż w danym przypadku ta strona szczególniej jest podniesioną, raz przez wyraźne oświadczenie w końcu listu: że nie wiem, czy Księciu będzie miłym; drugi raz przez tę okoliczność, że list nie był mu wprzódy udzielony prywatnie.

Rozprawę z takim przeciwnikiem jak p. Szujski, z swobodnem witam sercem, taka tylko może być użyteczną, wyjaśnić kwestye, oświecać przekonania. Innej prowadzićbym nie mógł, bo każda rozprawa publiczna jest dla mnie rzeczą sumienia, a dlatego przystępuję odrazu do rzeczy, ograniczając ile możności pole dyskusyi, którą p. Szujski z wielkim urokiem talentu pisarskiego, wyobraźni i gorącego uczucia rozrzucił po całym obwodzie, może dlatego, ażeby go było trudniej pochwycić. Przedewszystkiem ponieważ umiał uszanować szczere przekonanie, niech raczy tutaj przyjąć wyrażenie mojego osobistego szacunku. Po takiem oświadczeniu z ust, które nigdy nie skłamały, pozwoli, że w dyskusyi nie zawsze może oszczędzę Jego przekonania i sympatyi.

Korespondent z „Hasła“ godnym naśladowania przykładem przytoczył najważniejsze ustępy mojego listu, wszakże streszczając jego osnowę, mówi w końcu: *(in cauda venenum)* „że kraj organizacyę swoją ma przyjąć na podstawie poro-„zumienia się z rządem tych nielicznych obywateli, którzy „ostatni ruch obecnie głośno potępiają, którzy rządowi da-„dzą nieznane bliżej przeciw rewolucyi gwarancye, otrzymu-„jąc w zamian od niego pełnomocnictwo powrócenia kraju „w kluby ułożonego przez nich systemu i porządku“. Na to streszczenie, autor listu się nie zgodzi, ani ktokolwiek list przeczytał. Tak streszcza i tak dodaje duch stronnictwa, który czyta pomiędzy drukowanymi wierszami, a czyta to co chce, podkładając swoje własne myśli na odpowiedzialność autora, aby go tem łatwiej potępić. Rzekłby kto, że żądałem oddania kilku obywatelom jakiejś władzy dyskrecyonalnej, policyjno-administracyjnej, kiedy właśnie dążnością ca-

łego pisma było, zaprowadzenie samorządu na najszerszych posadach. Nie przeto więc powagi krajowe miały się porozumiewać z rządem, aby kraj w kluby ujmować, ale poto, aby wzbudziwszy jego zaufanie, wyjednać jak najobszerniejsze swobody. Nie zrozumiał przeto myśli mojej, nie chcę powiedzieć zrozumieć nie chciał, ale o to mniejsza, nie to jest punkt główny, który nas rozdziela.

Odgarnąwszy liczne zarzuty, domysły i oskarżenia, któremi zasypał p. Szujski przeciwnika, o co mu właśnie idzie, kiedy powtarzając główne pisma mojego twierdzenia, ustawnie powtarza: zgoda; idzie mu o to, czego ja nie chcę. Dlatego list by się podobał, gdybym nie powiedział z naciskiem: że opinia krajowa po takiem srogiem doświadczeniu, powinna odtrącić ludzi, którzy tylu nieszczęść byli przyczyną, a potępić raz na zawsze spisek. List by się podobał, aleby też nie miał żadnej wartości: bo wszystko, czego pragniemy dla kraju i na co pomiędzy nami zgoda, zdobytem, a szczególniej utrzymanem być tylko może pod tym warunkiem. Różnica pomiędzy mną a p. Szujskim w tem: że rozumie albo rozumieć zdaje się, iż wypadki roku 1863 dziś zwane nieszczęśliwymi, były nieuniknione, że odpowiedzialność za nie na nikogo nie spada, albo spada na tych, którzy je chcieli powstrzymać, a ja twierdzę, że były przygotowane z góry, obmyślane przez ludzi lekkomyślnych, fanatyków poświęcających wszystko dla swego ideału, a będących prócz tego narzędziem rewolucyi europejskiej. I dlatego mimo poświęcenia i szlachetności osobistej niektórych indywiduów, uważam za potrzebne, za konieczne oświecać pod tym względem sumienie narodowe, choć wiem, jaką za to odbiera się nagrodę. Strasznem cierpieniem przyciśnieni, winniśmy wspólnie usiłować, wspólnie się miłować, nawzajem sobie wybaczać; ale to usposobienie wzniosłe w poezyi, w polityce nie wystarczy, winniśmy przeto korzystać z doświadczenia przeszłości, bo temu tylko gorżkie doświadczenie posłuży, który uzna, że na nie zarobił. Zwrot w siebie jest tu koniecznie potrzebny, do tego zwrotu opinię krajową

namawiam, bo sam jeden od powrotu podobnych nieszczęść zachować społeczność może. Nikt dziś o rewolucyi nie myśli, prawda, nikt też nie posądzi o knowania i dążenia na jej korzyść, ale idzie o to, aby zbawienne dzisiejszego dnia roboty nie były zniszczone przez ludzi, co sami powołaliby siebie na zbawców ojczyzny. Dopokądby ludzie, co wywołali ruch 1863 roku i są odpowiedzialni za jego następności, mogli być uważani jako bohaterowie dobrze zasłużeni ojczyźnie, dopóty szereg katastrof prowadzących nas do przepaści zamkniętym nie będzie. Poco zatem czynić margrabiego Wielopolskiego odpowiedzialnym za wypadki 1863 roku. Mówiąc poważnie o bardzo poważnych sprawach, nie należy nam wzajemnie w błąd się wprowadzać. Czy margrabia wyrzekł albo nie, słowo o rozcięciu wrzodu — obojętna. Wrzód był, a przygotowany zdala umiejętnie, konsekwentnie, musiał pęknąć, albo być rozciętym. Na co się przyda takie zaprzeczanie faktów historycznych. Alboż krajowi inaczej jak prawdą służyć można, choćby z niej nieprzyjaciele korzystali? Do czego więc dziś miotanie się na człowieka, który mógł mieć wady i popełniać błędy, ale który zaprawdę zasłużył na to, aby go kraj ocenił, kiedy go już obcy ocenili. Margrabiego Wielopolskiego nazywać targowiczaninem, rzecz nie rycerska. Nazwa ta różnorodnie stosowana, zużyła się. Znakomity pisarz i zasłużony miłośnik ojczyzny, nazywał ruch 1863 r. targowicą z dołu. W każdym razie wiedzieć należy co jest targowica: Jestto użycie pomocy obcej do zniszczenia prawnego porządku w domu: inaczej margrabia; potrafił użyć obcej panującej przewagi, aby w domu stan prawny postępowy zaprowadzić; kto tego nie widzi, to albo widzieć nie chce, albo do spraw publicznych nie ma poglądu. Widział to spisek, ale odtrącił, bo nie chciał wolnego postępu i zdobywania, ale rewolucyi; widzą to i wszyscy Rosyanie polityczni i dlatego mają taką do margrabiego niechęć. Jeżeli korespondent do „Hasła“ twierdzi, że przyczyną powstania był pobór równie nie ludzki jak nie polityczny, to jakże wytłomaczyć opozycyę

spisku przeciwko wszelkim instytucyom wywołanym przez margrabiego i dwukrotny przeciwko jego osobie zamach. Mówi korespondent, że: wszyscy powinniśmy uczynić aksiomatem naszego politycznego życia, iż wszystkie nieszczęścia ostatniej chwili sprowadził zamach społeczny, pochodzący od niego. Niech Bóg broni narodu od tego nieszczęścia, aby aksiomatem jego politycznego życia, miał stać się błąd i musiałbym nie mieć ani języka w ustach, ani pióra w ręku, aby nie protestować przeciwko takiemu politycznemu, historycznemu i moralnemu bluźnierstwu. Jakiż to zamach społeczny; „czy rozcięcie kwestyi włościańskiej, czy samorząd „administracyjny, czy prawo o wychowaniu, czy równouprawnienie żydów, czy wezwanie do rady stanu, urzędów, a nawet do swego boku właśnie ludzi pośredniego „obozu".

Zwracam więc korespondenta z wycieczek, w których goni za utworami własnej wyobraźni, bo nie mówiłem ani „o baśniach, które biurokracya szerzy, ani o przestarzałych „pretensyach, tłukących się po wstecznych mózgownicach, „ani o występowaniu przeciwko naszemu społeczeństwu", którego warunki, jak się to niżej pokaże, znam równie dobrze jak on; wszystko to bowiem bałamuci tylko zamiast oświecać, a pytam, czy wszystkich nieszczęść od lat już kilkunastu nie był przyczyną spisek przerywający peryodycznie roboty tych ludzi, co są zdrowiem i sumieniem narodu. Wkrada się do szkoły, chwyta chłopię ledwo młodzieńczych lat dochodzące, zatruwa jego serce, nadyma pychą, pozbawia indywidualności, robiąc cudzem narzędziem: cały ustrój moralny już tam zamglony, tak, że w tym pomroku cnoty od zbrodni często rozeznać nie może. Choroba ta wgryza się aż do kości narodów niesprawiedliwie uciemiężonych, tem niebezpieczniejsza, że ją zaprawia jad spisku ogólnego rewolucyjnego i zwykle za narzędzie używa. Tak właśnie stało się w roku 1863. Nadludzkie, ćwierciowiekowe, kosztem zdrowia i majątku usiłowania na drodze organicznej wielkiego obywatela i miłośnika kraju, zniszczył odrazu·

Znajduje się człowiek, który gienialnym podskokiem chwyta w chwili największego niebezpieczeństwa społeczność nad przepaścią i na drodze prawnego ustroju ze wszystkimi warunkami, jakie położenie dozwalało, sadowi społeczność na podstawie, na której mogła sobie szeroką wyrobić przyszłość. Znowu spisek z bezprzykładną wściekłością stawa naprzeciwko niemu i powala, śmiem powiedzieć, olbrzyma, bo w historyi znam mało przykładów walki podobnej, jak ta, którą stoczył margrabia Wielopolski, chcąc społeczność polską ratować. Nad tem się sumienie krajowe nie dość zastanawia, raz, że ulega pewnym uprzedzeniom, powtóre, że prawdy te rzadko kiedy były wypowiedziane. Czy ludzie, sprawcy tyla złego, byli pełni miłości i kochali, jak się wyraża korespondent, nie wchodzę. O pojedynczych indywiduach staram się zawsze sądzić sprawiedliwie i łagodnie, wiem, że rzecz ludzka błądzić i dlatego nikogo poszczególnie ani potępiam, ani ścigam: ale zasady, ale kierunek, ale uprzedzenia, ale pycha, ale stronnictwo, nie mogą być dość surowo osądzone i potępione; dlatego powtarzam: opinia krajowa powinna potępić spisek jako zasługę, jedyny sposób, aby, jeżeli nie położyć mu końca, przynajmniej osłabić jego siłę. Bez potrzeby więc broni p. Szujski społeczności naszej przeciwko moim jakoby zarzutom, kiedy powiedziałem najwyraźniej, że przeważa w niej niezmierna większość zdrowych żywiołów. Jakoż pokazało się to na sejmie, na którym cała prawna reprezentacya kraju poszła instynktowo tą właśnie drogą, której pragnęliśmy, nie dlatego, żeśmy jej pragnęli, ale dlatego, że żywioły krajowe zostawione same sobie, kierowane miłością dobra publicznego, nie parte przestrachem sztucznej opinii, trafiły na drogę zdrową, rozumną, polityczną i już zdobyły dla kraju stanowisko w monarchii. Tak zawsze będzie w Polsce, ile razy naród zostawiony własnym instynktom, posługiwać się zechce ludźmi, którzy stanowiskiem, zasługą i znajomością rzeczy przodkować mu winni. Niemniej dlatego, powtarzam, zastęp ludzi połączonych jednemi zasadami na niewzruszonej podstawie, konie-

cznie potrzebny, bez tego kierunku stałego nigdy nie będzie, a więc nie będzie właściwie polityki, bo sercem, uczuciem w chwilach krytycznych prowadzić się nie można, na morzu zaś politycznem chwile spokoju są krótko trwałe, a niewiadomo zkąd wiatr zawieje. Dziś nawet byłoby do życzenia, aby się wybitniej odrysowały dążności. Takiego zorganizowania żywiołów krajowych pewne stronnictwo dopuścić nie chce i dlatego każdy zawiązek jego roztrąca, i wszystko zrobi, aby ludzi z silnem przekonaniem odosobnić. Czy zdrowa opinia krajowa taką taktykę przyjmie, nie wiem; w każdym razie ja jej się nie ulęknę, podobnie, jak mnie nie zastraszy nadmiar trochę już zużytych zarzutów, któremi korespondent z „Hasła“ usiłuje mnie zasypać, a które przesiane na rzeszocie zdrowego rozsądku, okażą się nie ziarnem, ale plewą, co chwilowo pogląd zaciemnić może, a wnet z wiatrem opada.

Wymowna, lepiej powiem poetyczna filipika korespondenta przeciwko ludziom wstecznym, kastowym, śledziennym chybia celu, bo tych ludzi, a przynajmniej tego stronnictwa niema. O arystokracyi nikt nie marzy, chyba tylko pewien rodzaj demokratów: każdy człowiek polityczny przyjmuje zmiany konieczne w formach ustroju społecznego, każdy się niemi cieszy; różnica zachodzi w tem: że jedni, zwykłym błędem ludzkości, biorą środek za cel, drudzy tej pomyłki unikać umieją. Dla tych ostatnich była rewolucya środkiem nie celem: rewolucya rozbiła dawne społeczne formy już przeżyte, aby ludzkość wydobyta z nich, przyoblekła nowe, na zewnątrz odmienne; co do istoty odpowiedne koniecznym wymogom społeczeństwa, którego esencya nigdy się nie zmienia. Kto tu więc postępowy; czy ten, który przewiduje i wskazuje jak nowe kształty organiczne ludzkość sobie wyrabia i wyrabiać musi, czy ten, dla którego rok 1789 jest początkiem i końcem politycznego rozumu i który z pojęć z zawiści, z antagonizmu, które ten rok przyniósł, wydobyć się nie umiał. Klasy średnie nadto mało miały u nas i praktycznej i teoretycznej politycznej nauki, aby wyjść z tej

negacyi; owionął je więc istotnie ten duch miarkowany miłością kraju. Tak było we Francyi, czemuby nie było u nas, boć dopiero dnie czerwcowe 1848 roku wyleczyły klasy średnie francuskie z tej choroby. Niepotrzebnie do tej kategoryi zalicza się p. Szujski, godzien innego miejsca i przekonany jestem, że je znajdzie, byle się potrafił otrząsnąć z pewnych uprzedzeń albo więzów przeszłości. Wówczas uzna, że straszna konieczność nie sprowadza na społeczeństwa nieszczęścia, ale że los swój same wyrabiają, że spisek, broń zwykła narodów ujarzmionych, żadnemu nie usłużył, a niejeden potrącił w przepaść moralną, z której wydobyć się trudno, że społeczności powinny karać moralnem potępieniem wszelkie polityczne błędy, co on ostracyzmem nazywa; że społeczności europejskie szukają formy organicznej, odpowiedniej koniecznym potrzebom człowieczeństwa, bo w atomizmie rewolucyjnym zostać nie mogą; że rewolucyi przeto jako ideału stawiać nie podobna, bo to poprostu młot, który roztrącił dawno zużytą formę społeczną. Niech kto chce pada na kolana przed tym młotem, ja wolę zastanowić się nad tym spiżowym posągiem, co jeszcze nie otarty, nie wypiłowany, przegląda z pękniętej formy, którego w całości nie ujrzę, ale którego świetność odgadnąć mogę. Tą formą organiczną społeczeństwa nie może zdaje się być co innego, jak rodzina przywrócona do właściwych warunków i gmina sięgająca do coraz wyższego ustroju państwa. Czy zaś na jego szczycie będzie król, cesarz, albo prezydent, obojętna; zależy to od przeszłości, żywiołów składowych, praw nabytych. Wskazałem, jako ogniwo pośrednie i doradzałem sędziego pokoju, wyznaczonego przez koronę, co musiało szczególniej obrazić, kiedy te słowa podkreślone. Tak jest przez koronę, bo sądownictwo jest zawsze atrybucyą władzy najwyższej. Najwolniejsze i politycznie najwytrawniejsze narody tego trzymają się porządku, tem więc potrzebniejszy naszej na drodze porządku początkującej społeczności.

Te tylko uwagi w odpowiedzi korespondenta podnio-

słem, które odnoszą się do zasad ogólnych. Cokolwiek odnosiło się do osoby, pomijam; opinia krajowa ma obecnie czem innem się zatrudniać. Nie bez bólu przyszło mi dziś w taką zanurzać się przeszłość, kiedy teraźniejszość tak się świetnie objawia, odwróćmy się przeto od tych przepaści spisku i nieszczęścia, które w końcu razem potępiamy, a chodźmy, jak powiada mistrz włoski, przypatrzyć się, jak świecą gwiazdy.

AUSTRYA

MONARCHIA FEDERALNA.

I.

Od dni kilku opinia publiczna zaniepokojoną jest wieściami o cofnięciu się z gabinetu hr. Belcredego, bo cofnięcie się ministra stanu cały systemat przez niego inaugurowany zachwiać może. Systemat taki, z natury swojej czerpie siłę z osobistego usposobienia ministra.

W rzeczy samej nie łatwo znaleźć w historyi przykładu, aby rząd oparł cały przyszły organizm państwa na równowadze, jaka się może wyrobić przez wolną grę sił społecznych. Utrzymanie ministeryum Belcredego, przeprowadzenie w życie, ustalenie, przekonanie o żywotności zasady, którą ono przedstawia, jest interesem naszym, interesem monarchii austryackiej, powiemy nawet interesem społeczności europejskiej. Uszanowaniem wszelkich praw, udzieleniem wolności jak najobszerniejszej chcieć zapewnić pokój społeczny w czasach bardzo trudnych; chcieć zwyciężyć antagonizmy ras i narodowości; każdemu koronnemu krajowi, każdemu sejmowi zostawić inicyatywę a zachować dla władzy centralnej jedynie kierunek i równowagę tego ogromnego ruchu, zaprawdę trudno pojąć myśl świętszą i wznioślejszą.

Po chwilach przewrotu i społecznego rozbicia dwie tylko

są drogi, aby zaprowadzić ład i naturalny porządek. Albo potrzeba człowieka jenialnego, coby ujął to zatomizowane ciało ręką żelazną, dał mu znowu pewną spójność, kształt i wskazał prawidła ruchu pod swoją kontrolą, a tak zaprowadził ustrój mechaniczny trwały, dopóki sprężyna ruch nadaje, a wytknięta kolej nie pozwala zboczyć z jego kierunku; — albo, siłom społecznym które nigdy nie obumierają, które zawsze płodne dopóki je ożywia, miarkuje zasada moralna, zostawić swobodny ruch, aby we wzajemnem tarciu, to w zgodzie, to w przeciwieństwie ułożyły się do równowagi, a tak udarowały ludzkość wolnością w porządku. I to jest układ organiczny dlatego nieskończenie wyższy, że przeważnie duchowego początku, i dlatego, że nie zależąc od poszczególnego człowieka, ma rękojmie trwałości. Zdaniem naszem na tę drogę weszło ministeryum Belcredego; od wieków zjawisko jedyne w społeczności europejskiej. Dlatego opuścić taką dla ludzkości sposobność, dopuścić, aby sztuczny konstytucyonalizm, bezwzględny despotyzm albo nawał rewolucyjny zajął jego miejsce, a jedno z trojga jest możebne, nie godzi się. Zaprawdę, biada tym, na którychby ciążyła odpowiedzialność tego upadku. Obecnemu systematowi zagrażają wygórowane roszczenia Węgrów, liberalizm niemiecki i centralizacya biurokracyi. Szkodzi mu także niedołężność ciał politycznych w niektórych koronnych krajach.

Jakkolwiek obecnie zdaje się, iż główną trudność, o którą gabinet roztrącić się może, stanowią Węgry, to jednak mamy silne przekonanie, że daleko większe zagraża mu niebezpieczeństwo od tak zwanego stronnictwa liberalnego niemieckiego, i że ono pierwsze z trudności, jakie gromadzi, korzystaćby umiało. Liberalizm niemiecki za pośrednictwem form konstytucyjnych usiłował zrobić z Austryi jednolite państwo z barwą wyłącznie niemiecką, opierając się o Frankfurt. Zapomniał że Austrya nie jest państwem, ale jest monarchią złożoną z rozmaitych narodowości, szczepów, królestw, koronnych krajów, mających swoje odrębne cechy, historyę, prawa. Taką była ta monarchia za czasów państwa rzymskiego; tak

się utrzymała poniekąd aż do roku 1848; że jednak przez ostatnie lat 30 coraz mniej szanowano te osobne indywidualności, tradycye, prawa, przyszło do pewnego wewnętrznego niepokoju, który przy wstrząśnieniu sprawionem w Europie przez wypadki lutowe, doprowadził do wypadków marcowych w Wiedniu. Następności znane; znane także i próby to absolutno-militarnych, to konstytucyjno-parlamentarnych rządów. Nie pomogły ani jedne ani drugie: bo natura rzeczy zwyciężyć się nie da, a niezadowolenie, niepokój, obumarcie sił wewnętrznych wywołujące kryzys finansową, dowodziły, że wchodzące w skład monarchii austryackiej ludy potrzebują innej formy, formy zgodnej z naturą rzeczy, a tą formą jest federacya. Ministeryum Belcredego, stosownie do inicyatywy najwyższej, która instynktem panującego umiała odgadnąć potrzebę ludów, miało odwagę pójść w takim kierunku, jakoby uznawało, że federacya odpowiadająca naturze rzeczy jest jedynie zbawienną a nawet możebną formą dla monarchii austryackiej, jeśli rząd ma zachować potęgę, a ludności wolność. Nie chcąc zaś *a priori* ani granic dowolnie naznaczać, ani formy orzekać, powołało wszystkie sejmy do obrad, aby objawiły rzetelne każdej narodowości siły, żywioły, potrzeby. Przeciwnicy ministeryum niezdolni, lub nie chcąc ocenić tak wysokiego politycznego poglądu, nazywali to brakiem inicyatywy; a to było żądanie, aby inicyatywa wyszła ze samych potrzeb, ze silnego objawiającego się życia.

Zaczęło obradować 17 sejmów przy najzupełniejszej wolności druku i ruchu. Tę próbę społeczność wytrzymała. Nigdy większego spokoju w państwie austryackiem nie zaznano. Partya liberalna skrajna, objawiająca się głównie w dziennikarstwie stolicy i na giełdzie, i partya centralizacyi biurokratycznej nie przestawała zagrażać osłabieniem władzy najwyższej wykonawczej, a nawet rozpadnięciem się monarchii. Jeszcze raz powtórzymy dobitniej, że Austrya nie jest państwem, jakkolwiek usiłowano ją takiem zrobić; Austrya jest monarchią złożoną z rozlicznych części połączonych nietylko w unię personalną, ale stosunkami rozlicznymi, które

zlewają ją w jedność i przez niektóre wspólne interesa i przez wspólny co do niektórych spraw zarząd. Jest to więc monarchia federacyjna, która dotąd nie miała właściwego wyrazu i która też dlatego raziła brakiem harmonii. Obawa, aby monarchia federacyjna miała się rozpadać, albo nie mieć dostatecznej siły na zewnątrz jest nieuzasadnioną, bo historya dowodzi, że wszystkie federacye miały zawsze ogromną kohezyjną siłę, i że właśnie to życie mnożące się niemal w ich łonie, dawało im przewagę nieodpowiadającą ich materyalnej sile. Czy federacyjna Szwajcarya, będąc księstwem lub królestwem, miałaby w Europie przewagę jaką posiada? Czy Holandya dziś jednolita, znaczy w Europie więcej niż kiedy była Zjednoczonemi Prowincyami? Czy Ameryka daje słabości dowody, i czy jakiekolwiek państwo jednolite byłoby bez szwanku przetrwało straszną walkę, jaka niedawno toczyła się w jej łonie? A czemże jest właściwie Anglia, jeżeli nie federacyą? Słowem, jest to błąd, jakoby federacye miały się łatwo rozpadać, albo żeby w potrzebie nie mogły być groźnemi na zewnątrz. Można nawet mniemać, że jeżli wolność ma się ostać w wielkich konglomeratach politycznych, to pod warunkiem, że przyjmą federacyjną formę.

Ale to samo stronnictwo obawia się, że federacyjna forma położy koniec przewadze niemieckiej w państwie austryackiem. Rzecz zapewne dziwna, że ci sami ludzie co niedawno obawiali się absorbcyi austryackiego żywiołu w niemieckim, co raczej Niemcy pod Austryę zagarnąć pragnęli, dziś z takim niemieckim popisują się patryotyzmem. A czy zapomnieli, że po złożeniu korony państwa rzymskiego, wśród strasznych napoleońskich wojen, cesarz Franciszek, monarcha, co pod pozorem pospolitym miał wielkie poglądy, chciał się ogłosić cesarzem państwa wschodniego, *des Ost-Reiches?* Żywioł niemiecki reprezentowany przez dynastyę, rozsiany po tylu koronnych krajach, przedstawiany przez język urzędowy, w składzie federacyjnym monarchii nie dozna krzywdy. A wreszcie, każdy zaważy wedle swojej wartości, ciężkości gatunkowej i potrzeby. Przywileju dla żadnego żywiołu żądać nie można,

boć jeżeli mówią, że germański jest cywilizacyjny i ztąd do przewodnictwa ma prawo, to pod względem kultury równa mu się dziś czeski, a pod względem wytrawności politycznej o wiele przeważa go węgierski. Za coby więc miał żądać wyłącznej przewagi i sztucznej pomocy, kiedy dziś na świecie wszystko występuje i zajmuje stanowisko wedle potęgi i siły. Wolność zatem jedynie, bez wewnętrznego drażnienia, wskaże każdemu właściwe miejsce. Czyżby szło o to, aby na korzyść korporacyi, która się wyrodziła ciągiem lat długich, poświęcać najdroższe interesa ludzkości, świetność państwa, przyszłość dynastyi, kiedy się pokazało, że z tą korporacyą i przez nią dalej rządzić nie można zachowując potęgę polityczną i finansową państwa? Łącznie działa z nią obecnie i w prasie i w podziemnych wpływach liberalne stronnictwo w rozmaitych swoich odcieniach, począwszy od łagodnego konstytucyonalizmu, aż do skrajnej rewolucyi socyalnej, która uśmiechając się w nadziei, że gdyby się nie udało, obecne doświadczenia w końcu rzeczy na jej obrócą się korzyść; ze zwykłą sobie zręcznością wystawia dziś wielkie i poważne nazwiska w przekonaniu, że przechodząc przez rząd najwyższy, utorują jej tylko drogę. Ferment rewolucyjny w całej społeczności europejskiej obecnie czy przytłumiony, czy wedle danego rozkazu milczący, żyje, nurtuje, gdzieniegdzie wybucha jak w Hiszpanii i Irlandyi, a więc nie obumarł. Doświadczenie przekonało, że żadna materyalna siła zwyciężyć rewolucyi nie potrafi; zamknięta w cytadelach, dręczona na Szpilbergu, wywożona czy pod zwrotnik czy pod bieguny, nabywa tylko siły i jadu; wolność jedynie może ją zwalczyć; że zaś wolności nie chce ale sztucznego przez siłę ustroju społeczeństwa, w którym mechaniczne a nie moralne grałyby siły, przeto odtrąca obecne ministeryum, walczy z niem w prasie i na giełdzie, a nawet gotowa węgierskimi posłużyć się wpływy.

Ale to nie tak łatwo.

Jak powiedzieliśmy wyżej, zagraża także obecnemu ministerstwu niebezpieczeństwo od Węgrów.

Ministeryum Belcredego występując w manifeście wrześniowym z myślą federacyjną, zamierzało zapewne przyznać każdemu krajowi koronnemu równe przywileje albo raczej równe w monarchii stanowisko. Ale spotkało się z krajem koronnym, to jest z królestwem i z narodowością, które jak dawniej miały odrębne położenie, tak dziwnym wypadkiem składa się z ludności przeważnie prawniczej, opierającej się przedewszystkiem na ciągłem i historycznem prawie. Narodowość ta, w poczuciu swej godności, siły i przywileju, ani poddała ducha przewadze militarno-absolutnej, ani dała się zwabić na konstytucyjne pole. Przyjść do zgody z nią koniecznie było potrzeba, raz dla jej liczby, siły i charakteru, drugi raz dlatego, że bywała ostateczną podporą dynastyi; wreszcie i dlatego, że położeniem swojem geograficznem panując nad potężną doliną Dunaju, przeważnie na zawieszoną dziś kwestyę wschodnią kiedyś wpłynąć musi. Zdaje się, jakby ministeryum rozumiało, że skoro da wszystkim koronnym krajom możność przyjścia do podobnych jak mają Węgrzy gminnych i municypalnych instytucyj, a oraz zostawi Węgrom ich autonomię z modyfikacyami jakie czas i wypadki dwudziestu lat ostatnich przyniosły, Węgrzy przystąpią chętnie do tej kombinacyi, a przyjmując federacyę krajów do monarchii austryackiej należących, wspólnie z nimi wynajdą formę połączenia, odpowiednią dla siebie i ogółu. Dzieje się dotąd inaczej. Węgrzy, jakeśmy powiedzieli, przedewszystkiem naród prawniczy, mniej pytając o inne monarchii części, swoich tylko praw i swego dobra przestrzegając, oświadczają się za unią prawie czysto personalną; odgadując zaś ducha adresu i ducha mowy Bartala, przekonać się łatwo, iż dążą wprost do dualizmu. Dążność ta szczególniej przez to się pokazała, że w kongresie monarchii, na który przyjśćby gotowi, żądają prawa reprezentacyi dla siebie, nie w stosunku ludności, ale z zupełną równością liczebną, to jest w imię równouprawnienia żądają najzupełniejszej nierówności. Jeżeliby Węgrzy przy tych żądaniach obstawać mieli obok odrębnych ministeryów, to myśl federacyjna, myśl ma-

nifestu wrześniowego byłaby zwichniętą, i w takim razie pojmujemy, że hr. Belcredi mógłby chcieć swe stanowisko opuścić. Nimby to jednak uczynił, uważamy, że jest jego obowiązkiem jako człowieka stanu, który na najogromniejsze porwał się dzieło, wyczerpać pierwej wszelkie środki możebne, aby dojść do celu; bo w tej chwili uważamy hr. Belcredego nie jako człowieka, któremu wolno zrzec się własnego systematu wobec wielkich trudności, ale jako męża, który ma do spełnienia humanitarne powołanie, z którego i dla monarchii i dla nas popłynie korzyść.

Jakże więc? Dualizm? Z tamtej strony Litawy samorząd i wolność, a z tej despotyzm administracyjny, bo jak słusznie zauważano obok takiego dualizmu nawet fikcya konstytucyjna utrzymaćby się nie mogła! Tak źle nie będzie. Za przegraną dawać nie należy; rokowania z tak politycznym narodem jak Węgrzy wiele zbliżyć mogą. Mimo oświadczeń, jak bar. Eötvösa, że pragną konstytucyjnej wolności dla innych krajów koronnych, Węgrzy są narodem w polityce egoistycznym; tego im nikt za złe nie ma, o to tylko idzie, aby egoizm nie stał się namiętnością i jak każda namiętność, nie zaślepił poza granice własnego interesu. Węgrzy przeto jako naród polityczny, a zatem rachujący się z tem co możebne i użyteczne, muszą uznać: że tak absolutnie pojęta myśl unii personalnej, jak mogła mieć miejsce z cesarzem rzymskim i arcyksięciem austryackim, nie jest możebną w monarchii federacyjnej, a zwłaszcza ustroju nowożytnego; że zasada nieprzerwalności prawnej, jakkolwiek uratowała Węgry w rozmaitych przejściach a zapisaną została na sztandarze przez najznakomitszego pomiędzy nimi polityka, nie da się w praktyce absolutnie przeprowadzić. Absolutne zasady stawiają się i ratują w obronie, ale kiedy je przyjdzie po zwycięstwie w życie wprowadzić, modyfikacyom, jakie czas i wypadki przyniosły, ulegać winny. Nieprzerwalność prawna uratowała Węgry wobec ministeryum Bacha i Szmerlinga; dziś politycznie zmodyfikowaną będzie, tem zaś mniej o tem wątpimy, słysząc, jak młody, świetnych wspomnień

noszący imię poseł hr. Bela Szehenyi, w pierwszej swej niemal parlamentarnej mowie, z odwagą, której dosyć podziwiać nie można, śmiał wśród izby węgierskiej oświadczyć tak wstrętną dla ogółu prawdę: „że idea nieprzerwalności prawnej winna być w praktyce przeprowadzoną z uwzględnieniem czasu i okoliczności“. Nie tyle zazdrościmy Węgrom ich wolności, jak tej odwagi cywilnej, która wolności utrzymania jest jedyną rękojmią. Niema zatem jeszcze zupełnej obawy, bo Węgrzy, mając do spraw swoich najzupełniejszą autonomię, uznać mogą, iż w obradach nad sprawami wspólnemi monarchii powinni poprzestać na stosownej ilości głosów, do ludności swej i innych krajów koronnych. Pozyskać dla siebie nietylko zupełny samorząd ale i ministerya, a chcieć przewagą swoją panować w kongresie monarchii, to nie byłoby równouprawnieniem ale madziaryzacyą wszystkich narodowości pod berłem austryackiem zostających. Jeżliby zatem Węgrzy od niesłusznego nie odstąpili roszczenia, czemużby myśl federalistyczna nie miała się urzeczywistnić w federacyi z tej i z tamtej strony Litawy. Wystąpiłyby zatem z jednej strony federacya Węgier, Siedmiogrodu, Trzech Królestw i Pogranicza, z drugiej inne koronne kraje. Taki dualizm federacyjny zgoła niemożebnym nie jest; byłby może mniej dogodnym dla Węgrów: ale niech pamiętają, że nie wolno zbyt wyciągać struny, i stawać na przeszkodzie przeważnym interesom monarchii a nawet ludzkości.

Dziwnym wypadkiem losu Austrya, niedawno tak osłabiona, stała się dzisiaj istotną potrzebą dla społeczności europejskiej. Wsunięta jak klin pomiędzy Rosyę i Turcyę, strzeże wschodu, a sama niemal jedna wytrzymuje parcie potęgi rosyjskiej, któremu poddały się już Prusy. Po Francyi jest tarczą Kościoła katolickiego; pod jej osłoną gromadzi się i przechowuje obecnie kilka narodowości, które choć nie są koniecznie jej składowemi częściami, błogosławią obecnie jej siłę. Rzadka dla jakiejkolwiek monarchii konstelacya, aby zajmowała zarazem przeważne geograficzne położenie, reprezentowała ogromną moralną siłę, i przechowywała

osłabione we swojem łonie narodowości. To potężne położenie Austryi wywołał systemat hr. Belcredego, zapewne początkowany przez monarchę; ale natchnień najwyższych odgadywać nam nie wolno. I otóż zdaje się, jakby przewagi europejskiej polityki nachylały się ku Austryi, tak jak odwracają się od niej Prusy i Rosya. Niechaj więc centraliści niemieccy czy liberalni czy administracyjni zważą, jakie dzieło spełnią wywracając ministeryum Belcredego; wątpimy jednak, aby na to zwrócili uwagę, ale nie wątpimy, że Węgrzy w końcu zrozumieją o co idzie, i przełożą wolność swoją i swoje prawa nad przewagę, którą pycha narodowa natchnęła, ale która nie ma usprawiedliwienia. Obawiać się tylko można, że teoryą Deaka w sejmie węgierskim najbardziej posługiwać się będzie stronnictwo rezolucyonistów, i do ostatnich doprowadzi ją krańców, nie dlatego, żeby o nią stało, bo dalsze są i inne jego widoki, ale teoryi tej użyje jako broni, aby utrudnić porozumienie z koroną. Na to powinno dobrze uważać stronnictwo Deaka i starych konserwatystów, bo powtarzamy: w Austryi dziś albo rzetelna federacya, pod jakąbądź formą, ze sprawiedliwem uwzględnieniem godności wszystkich narodowości, albo przejście do pewnego rodzaju konstytuanty, która doprowadzi czy do rewolucyi, czy do rządów wojskowych. Bolesna ewentualność, kiedy się widzi, że na obecnej drodze, byle namiętności były trzymane na wodzy, nietylko we wszystkich monarchii austryackiej prowincyach zakwitnąć może życie bujne na politycznem, umysłowem i przemysłowem polu, ale to życie oddziałaćby musiało i na wschód i na zachód przykładem wolności prawdziwej, wywołanej przez grę równoważących się sił społecznych.

Znakomici publicyści uważali nieraz, że w krajach składających monarchię austryacką napotykają się żywioły jeszcze nierozstrojone, a mogące być wybornym materyałem do naturalnej organizacyi społecznej w tych warunkach, jakich obecność wymaga. Jakoż, znachodzi się tam wielka własność, klasa właścicieli, w której tradycye wyższych społecznych położeń nie obumarły. Znajdują się miasta liczne, bo-

gate, przemysłowe, zaopatrzone w ludność ruchliwą i z tradycyami gminnemi; klasa włościańska zamożna, nie rozdzieliwszy zbyt jeszcze własności, stanowi przeważną podstawę społeczeństwa. Wszystkie te żywioły razem w rzadkiej znajdują się harmonii i stosunku. Idzie więc o to tylko, aby wszystkie zapasy sił swoich i życia rozwinąć mogły, aby nie były krępowane to administracyą centralną, to prawami cywilnemi, które pod pozorem opieki nad własnością albo jaką gałęzią przemysłu osłabiają kredyt i samemu przemysłowi więzy narzucają. W tem nie rozpatrzono się dosyć, bo przestanoby się dziwić, czemu kraje obfitujące, jak żadne, w bogactwa przyrody, poprzerzynane najpiękniejszemi rzekami, o których tak trafnie powiedział Pascal: „że to są drogi, które idą i niosą gdzie potrzeba,“ dotykające morza Adryatyckiego, a sięgające po Czarne, jak takie kraje mogą stać nad przepaścią bankructwa, i nie dorównać przemysłem, handlem i bogactwem innym Europy częściom.

Jakkolwiek z dotychczasowych kroków gabinetu, zwłaszcza ministra skarbu, wiele wnosić niepodobna, to jednak pewna, że nie ścierpi dawnych form skrystalizowanych i odrętwiałych, narzędzi spełniających mechanicznie szczegółowe dawnych rozporządzeń paragrafy a za zbyt drogą zapłatę. To pewna, że nie ścierpi urzędów bez odpowiedzialności przed prawem i opinią, a to jest jedyny sposób, aby wyższy moralny porządek wprowadzić w administracyjne organa: co przyjdzie tem łatwiej, że jak liczba ich będzie nieskończenie mniejszą, tak wybór zacnych i zdolnych snadniejszy. Ktokolwiek się przypatrzył bez uprzedzenia formalizmowi obecnych urzędów, obojętności dla interesu tak poszczególnych indywiduów, jak dla interesu ogółu, byle tylko był załatwiony numer i posunięty dalej; kto uważał jak obojętną jest klasa urzędników względem opinii czy miejscowej czy krajowej, a jedynie oględna na to, jakie w swojej hierarchii obejmie stanowisko, ten zrozumie, jakiem będzie dobrodziejstwem skruszenie tego mechanizmu a zastąpienie go organizmem żyjącym. Niełatwe to zadanie; ale ministeryum może być pewne

poparcia przez wielką własność, duchowieństwo, całą masę ludności wiejskiej a w miejskiej całą tę część, co niezarażona fałszywym liberalizmem. I w takiem położeniu miałoby się cofnąć przed biurokracyą, garstką dziennikarzy i kilkunastu władcami giełdy? — bo w końcu, to jedyni ministeryum przeciwnicy. Ale jeżli nie liczni, bardzo niebezpieczni przez związek, namiętność, interes, a w odwodzie mają za sobą europejsko-socyalne rewolucyjne stronnictwo. Żywioły, na które ministeryum rachować może, dla których poświęcić się pragnie, rozstrzelone, mające tylko poczucie ale nie mające wytkniętej polityki, znajdują swój wyraz tylko w sejmach. Niech przeto każdy spełni swój obowiązek głównie w tem, aby żądać tylko rzeczy możebnych, a ostateczny rozwój i urzeczywistnienie zupełne swych praw odłożyć na później, a teraz tylko mocniej poprzeć ministeryum i formę, orzekając, że jak tę formę jedynie uważają za zbawienną dla siebie, tak w tej formie gotowe do wszelkich poświęceń dla monarchii.

Co do Węgrów powiedzieliśmy obszerniej. Czechy nie potrzebują rady, bo dość sami są zmyślni; ale jednak i oni niechaj zbyt w szczegóły się nie zapuszczają: ryczałtowo biorąc rzeczy, a strzegąc się husyckiego jadu, który gdzieniegdzie się jeszcze odzywa pod patryotyczną formą, a istotnie podaje rękę tylko panslawistycznej schizmie.

Co do nas, Sejm galicyjski wypełnił dotąd swoje polityczne powołanie. Czy mógł więcej kwestyj wewnętrznych załatwić nie wchodzimy, mówimy tylko obecnie o kierunku jego w stosunkach z monarchią. Spokojem swoim, on pomawiany zawsze o niezgodę i burzycielstwo, poparł moralnie ministeryum; dał zatem dowód przekonania, że obecnie dla żywiołu polskiego gruntem, na którym rozwinąć może swe siły jest monarchia austryacka. Wypowiedział to, co kraj cały za prawdę uznaje. Zapominać nie należy słowa największego naszych czasów monarchy i człowieka stanu: „Niema przepaści, którejby polityka zapełnić nie mogła“. Tak jest; tylko w Austryi żywioł polski i ruski, bo w mowie jak

w sercu rozdzielić ich nie możemy, mają punkt oparcia a czas i miejsce, aby się przechować, rozwinąć, uorganizować. Austrya przeto silna, jest dla nas koniecznie potrzebną, i monarchia równie jak dynastya na naszą pomoc rachować winny. Opatrzność, która dziwnemi drogami rzeczy, ludzi i narody prowadzi, przywiodła nas na grunt, na którym klasy wyższe z natury przewodniczące, z instynktami ludowymi porozumieć się mogą. Społeczność w rozdziale, w rozpadnięciu jest zawsze słabą; tylko zlanie rozmaitych warstw społecznych na gruncie jednych wyobrażeń i uczuć daje narodowościom siłę. To pewna, że lud u nas miał zawsze instynkt i uszanowanie dla władzy. Bezwzględna opozycya, na którą nas wypadki skazały, była mu w najwyższym stopniu wstrętną; bo przeczuciem mas odgadywał jej nicość. Tak klasy mające wyższą kulturę i przewagę pływały ze swojemi dążnościami w jakiejś mgle bez podstawy, podobne do duchów Dantego, bez ostatecznego wpływu, a zdolne tylko do czynności bezowocnych. Tak dalej nie będzie; jakże różne dziś stanowisko włościańskich posłów na sejmie! A na tej drodze przyjdą niewątpliwie do tego, iż mogą zaufać przewodniczącym klasom; a ilekroć duch jakiegoś stronnictwa nie będzie się starał ich wyzyskać, dawać będą swoje głosy ludziom do działań sejmowych zdolnym. Stronnictwo tak zwane ruskie (tem boleśniej dotknąć nam tego szczegółu, że duchowną ono przyobleczone szatą) nie uważa w zapale swoim — chcemy jeszcze wierzyć że dobrą natchnione wiarą — jak niezmierną Kościołowi może zrobić szkodę, nadużywając i zużywając zaufanie ludu. Zaprawdę, nie rozumie lub rozumieć nie chce, jak utrudniając ruch sejmowy, jak czepiając się biurokratycznej siły dla chwilowej korzyści, czy dla zadowolenia drobnych namiętności, poświęca, o ile od niego zależy, najdroższą sprawę: urządzenie monarchii. Tożsamo powiedzielibyśmy, gdyby jakim wypadkiem na łonie polskiego stronnictwa, frakcya jakowa zatknęła sztandar opierający się choćby na najwznioślejszem uczuciu, ale będący politycznym wybrykiem. Któżby śmiał przesądzać Opatrzności dzieło albo wątpić o jej miło-

sierdziu? Żaden człowiek uczciwy ojczyzny się nie wyrzeka; więcej powiemy, żaden uczciwy człowiek obcy, a nawet nieprzyjaciel, nie śmiałby tego zażądać. Więc nie o to idzie. Idzie o to: że w polityce wypowiadać swe ostatnie czy uczucia czy myśli jest nierozumem; że jest politycznym nierozumem chcieć celu, a nie obierać do tego środków; że na nic się nie przyda ustawne powtarzanie swoich życzeń obok niecierpliwości i nieudolności do ich spełnienia. Nie ten naród ojczyznę mieć będzie, coby jak w gorączce ustawicznie o nią wołał, ale ten, który cierpliwie, spokojnie obmyślony systemat wypełni, bez zarozumienia, czasem długo bez pociechy, ale z tem przekonaniem, że jeżeli nie zobaczy celu swoich życzeń, to przynajmniej ma czyste sumienie, że im żadnym nie zaszkodził krokiem.

Kraków 24 lutego 1866.

II.

I.

Kiedy temu dziesięć miesięcy nacechowałem Austryę jako koniecznie monarchię federalną, nie rozumiałem wtedy, aby wypadki tak prędko potwierdziły moje zdanie, ale przyznam, nie rozumiałem także, aby w koronnych krajach, wchodzących w skład państwa, aby w sejmach, które je przedstawiają, okazało się tak mało politycznej inicyatywy. Jakoż strasznych porażek lipcowych niepodobna kłaść na karb tylko nieudolności w rozkazywaniu, albo niebitności wojska, które już ze składu narodowości tradycyjnie znane z odwagi. Zapewne, była niedołężność w naczelnej komendzie, był nieład w obsłudze co do żywności, wkradła się niekarność i brak zaufania w szeregi, ale to wszystko samo nie tłómaczy porażki, albo raczej wszystko to było tylko objawem rozkładu wewnętrznego. Jedna z najznakomitszych narodo-

wości, sławna to na polach bitwy, to z rycerskiej pomocy, którą przynosiła dynastyi, nie odznaczyła się zgoła, ani przeważnym na polu bitwy czynem, ani pochopnością ludności do poświęceń i obrony. Administracya wojenna i cywilna odznaczyła się jedynie nieudolnością usiłowań, bo dawna siła biurokratyczna, natchniona duchem kastowym i instynktem własnej konserwacyi, była złamaną, a nic jej nie zastąpiło. Wojsko samo nawet przez trzy wieki wiedzione nazwą i poczuciem, że jest cesarskie (kaiserlich), nie czerpało w tem poczuciu siły, bo takie wyobrażenie cesarstwa już utraciło powagę. Do tego istotnym powodem wojny było utrzymanie przewagi austryackiej w Niemczech, a zatem affirmowanie, że monarchia austryacka jest i być musi niemiecką; i w tem był błąd. Ten błąd radykalny ukarany został strasznem upokorzeniem, aleć bo jakże się dziwić, że nie było zapału dla myśli i dla celu, który nie miał przyszłości, a był istnym anachronizmem. To są zatem powody, dla których wojsko tak liczne, tak piękne, z natury tak bitne, nic nie zdziałało, dlaczego ludzie stanu zacni i poświęceni, nie mogli dynastyi zasłonić przed wielkiem upokorzeniem. *Mens agitat molem,* a na fałszywej podstawie nie dane jest najgenialniejszemu człowiekowi budować.

Czy ta ostatnia nauka, czy ta ostatnia próba, aby z Austryi zrobić choć w połowie państwo centralistyczno-niemieckie była dostateczną?

Jeżeli temu dziesięć miesięcy było prawdą, że Austrya jest i być tylko może monarchią federalną, że dynastya panująca tylko jako łącznik i gwarancya tych różnorodnych na pozór, a jednych w istocie interesów utrzymać się może, to stokroć bardziej dzisiaj. Chcieć wówczas affirmować Austryę, jako niemiecką, walczyć o jej przewagę w Niemczech było błędem, dziś byłoby szaleństwem. Kiedy Austrya i tradycyą i położeniem swojem nietylko jako członek związku niemieckiego, ale jako stojąca na jego czele zapuszczała głębokie korzenie w Niemcy aż po Frankfurt i czerpała ztamtąd soki żywotne i siłę, można było karmić się illuzyą, że

w dzisiejszym czasie, obok obudzenia poczucia narodowości, urokiem form liberalno-konstytucyjnych, jeżeli nie zaabsorbować, to zdurzyć wszystkie koronne kraje potrafi. Zawsze było to tylko illuzyą: ale dziś powtarzamy, kiedy Austrya odcięta od Niemiec zachowała około siedmiu milionów germańskiej ludności przypuszczać, że ta ludność, dlatego że jak sami przyznajemy wykształceńsza, zajmująca stanowiska przeważne to w rządzie, to w przemyśle, to w nauce, rozsiana, niemal utopiona we wszystkich prowincyach, potrafi stworzyć patryotyzm, przewagę, słowem potrafi albo zniemczyć 30-sto milionową ludność, albo do swoich użyć ją celów, to może marzyć dziennikarstwo wiedeńskie, liczne grono niemieckich literatów, adwokatów, urzędników, że użyję tu sakramentalnego słowa inteligencya, ale żaden człowiek polityczny i praktyczny temu nie uwierzy. Że żywiołowi niemieckiemu, który nawykł od lat wielu wyzyskiwać wszystkie koronne kraje i rozpościerał w nich swoją przewagę, boleśnie rozstać się z tą przeszłością, pojmuję, ale to trudno: to są skutki błędów i zbrodni r. 1846, to jest nemezis historyi, to jest rzeczywistość, do której nas tak często odsyłają. Gdyby ten żywioł upierał się dziś jeszcze koniecznie przy mniemanem swojem pierwszeństwie i przywileju, mógłby znów sobie i nam zrobić wiele złego, mógłby zgubić dynastyę, natury rzeczy zwyciężyć nie potrafi. Ktoby wątpił o prawdzie tego, co powiedziałem wyżej, niechaj sobie przypomni usposobienie ludności w stolicy i w niektórych większych miastach, kiedy *Hannibal* był *ante portas*. Niechęć do ministrów przeważała niechęć do nieprzyjaciela; zapał prawdziwy okazał się tylko w Tyrolu, kędy przechowała się wiara i tradycye. Instynkt silny, że federacya pod zwierzchnictwem domu Rakuskiego może jedynie wybawić i zapewnić rozmaitym narodowościom prawne rozwinięcie się przy używaniu swobody, okazał się tylko w Galicyi i w Czechach. A kiedy te dwa królestwa brały to cierpieniem, to ofiarami udział we wspólnej walce, Węgrzy spoczywając na dawnych laurach: *moriamur pro Rege nostro,* tar-

gowali się o swoje przywileje. Dzisiaj targują się dalej, a korona, jakby nie miała nic innego do roboty, jak myśleć o zaspokojeniu roszczeń jednego szczepu, pracuje jedynie, jakby przyjść z niemi do zgody: zdaje się, że do zgody z niemi dojdzie. W zgodzie na takich podstawach upatruję największe niebezpieczeństwo dla innych koronnych krajów, dla całej monarchii, dla dynastyi; i dlatego te słowa.

II.

Pragniemy wszyscy federacyjnego związku krajów koronnych w skład monarchii austryackiej wchodzących, ale samo pragnienie, samo uczucie bez usiłowań, bez świadomości dokładnej środków, a nawet jasnego widoku celu, na nic się nie przyda, tak jak nie pomoże ustawne narzekanie na rząd, że jest bez inicyatywy i nic zgoła nie zrobi dla federacyjnego ustroju. Federacya nie powstaje nigdy ze środka, ale że tak rzekę z obwodu; nie może rząd powiedzieć: łączcie się federacyjnie, ale rozmaite koronne kraje winny same do tego podążać, formułując najprzód głośno to zdanie, a następnie porozumiewając się nawzajem ze stronami. Nie wystarcza tu jeden albo drugi artykuł dziennikarski, nie wystarczą jakkolwiek wymowne antycentralistyczne mowy. Potrzeba, aby poczucie autonomiczne z jednej strony, federalistyczne z drugiej biło silnie we wszystkich warstwach, we wszystkich żyłach każdego koronnego kraju. A wówczas okaże się jasno, że najfałszywiej jest postawiona kwestya zgody korony z Węgrami. Węgrzy nie z koroną powinni się układać, ale z innymi koronnymi krajami. Jeśliby korona wprost z niemi układać się miała, to pytam, jaką sprawę mają mieć deputacye nasze na Radzie państwa w Wiedniu? Fakt jednostronnego układu z Węgrami bądź co bądź zaprowadza dualizm, a dualizm prowadzi w bliższej lub dalszej przyszłości do separatyzmu Węgier, albo do centralizacyi i germanizacyi krajów koronnych z tej strony Litawy

położonych. Jeżeli zatem chcemy autonomii, jeżeli w związku federacyjnym mamy żyć pod opieką Rakuskiego domu, to układajmy się z Węgrami, nie dopuszczając, aby korona jednostronnie z niemi do tak zwanej przychodziła zgody, która nie byłaby czem innem jak monstrualnym dla tak absorbującej narodowości przywilejem.

Węgrzy, jak to już powiedzieliśmy dawniej, naród przeważnie prawniczy, stojąc od lat 18-tu pośród rozmaitych przemian, z wytrwałością którą podziwiać należy, przy literze swoich praw, zachowali się od przemian politycznych, jakie przechodziły inne koronne kraje. Takie absolutne postanowienie zasady ratuje w obronie, ale po zwycięstwie modyfikacyom, jakie czas i wypadki przyniosły, ulegać winno. Związek personalny był możebny w monarchiach patryarchalnych dawnego ustroju. Chciałażby tam społeczność europejska wrócić? Co do mnie i owszem: ale wiemy, że wrócić ani chce, ani może. W obecnem położeniu, tak pojęty związek personalny jest albo anomalią, albo fortelem. Kiedy wszystkie koronne kraje, powiedzmy prawdę, po rozbiciu dawnej Austryi, wchodzą w związek federacyjny, pytamy zkąd prawo dla Węgier, aby żądać przywilejów? Nie pojmowałem nigdy tej uległości tak zwykłej u nas dla interesów i przywilejów węgierskich, które się affirmują z tak bezprzykładnym egoizmem, a życzyłbym trochę tej wady nam samym, gotowym zawsze zapomnieć siebie dla korzyści drugich. Wielka cnota u człowieka pojedyńczego — fatalna, zgubna wada narodu. Rozumiemy wszyscy i na to podobno zgoda, że istnienie monarchii austryackiej jest potrzebne dla przechowania i wykształcenia żywiołu polskiego, czeskiego i innych; przekonani jesteśmy równie silnie, że Austrya nie już jako państwo, ale jako monarchia federalna istnieć może, że największą trudnością w tej chwili są Węgry, nie dlatego tylko, że swoich praw się domagają, bo te prawa i naszym stać się muszą udziałem, ale dlatego, że żądają osobnego ich uznania przez koronę. O federacyjnym związku wiedzieć nie chcą, jakby nie pamiętali, że jeżeli do niego

nie przystaną *cum partibus annexis,* to te mogą i powinny na swoją porozumiewać się rękę. A jeżeli Węgrzy nie zechcą z nami mówić, to możemy mówić z Serbami i Kroatami. Na co by więc mieli nadto wyciągać strunę. Nie jest to groźbą, ale konieczną następnością. Jeżeli bowiem chcemy celu, musimy chcieć środków; a próżną byłoby rzeczą marzyć i mówić ustawnie o federacyi, a cofnąć się przed uporem i egoizmem jednych, jak zaś zobaczymy niżej, przed słabością i urojeniem innych narodowości. My, Czesi, Morawiacy, Kraincy, Tyrole, Niemcy, potrzebujemy Austryi silnej i potężnej. Jeżeli badamy dobrze publiczne pisma Węgrów, to zdaje się, jakby ją ignorować chcieli, a znają tylko swego króla i związek z nim osobisty. Nikt więcej odemnie praw historycznych nie szanuje, dla nikogo więcej nie mają uroku, ale przebóg, pytam powtórnie, jak dzisiejszym politycznym składem rzeczy dałaby się zrozumieć unia tylko osobista, odnosząca się jedynie do patryarchalnej monarchii? I czy Węgrzy przyjęliby wszystkie jej następności, jako to przywileje kastowe, prawo prywatne sukcesyjne, powagę majestatu? Zaszły więc zmiany i zajść musiały, w stosunkach wewnętrznych. Muszą nastąpić i w stosunkach politycznych kraju całego do monarchii, kraju węgierskiego do innych koronnych krajów, a nawet do innych narodowości, które składały koronę świętego Szczepana, albo były do niej przyłączone, *partes annexae.* Te wszystkie prawdy, powinniśmy, to jest inne koronne kraje, wypowiedzieć Węgrom, bo to z nami sprawa, nietylko z koroną, bo tu o nas idzie, nie o koronę samą. Mylą się wielce ci, którzy nie rozróżniając czasu i położenia, mówią: „Nie przeszkadzajmy Węgrom, niechaj oni zdobędą jako najdzielniejsi, co najwięcej przywilejów na koronie, niech nam utorują drogę, a my potem o te same upomnimy się prawa“. Azaż nie widzą, że gdyby wszystkie koronne kraje arrogowane przez Węgrów przywileje zdobyć sobie miały, toby korona, która nas wszystkich jest łącznikiem i tarczą, została rozbitą. Albo co prawdopodobniejsza, że Węgry zdobywszy dla siebie odrębne stano-

wisko, strąciłyby nas w centralizacyą obojętną, absolutyczną, czy liberalną, która skończyłaby się rozkładem i częściowym przez sąsiadów zaborem. Tyle co do stosunków z Węgrami.

Drugi żywioł walczący przeciwko idei federalnej, jest żywioł niemiecki. Niemcy, wchodzący dzisiaj w skład monarchii austryackiej, mają przed sobą dwie tylko drogi, albo połączenie się ze związkiem północno-pruskim, albo usiłowanie, aby monarchię ukonstytuować, a w niej równie uprawnione i szczere zająć stanowisko. Jeżeli stoją o związek ze starożytną swoją dynastyą, jeżeli stoją o przewagę stolicy i wielkich miast, znakomitych bogactwem, wpływem i inteligencyą, to zrzuciwszy z siebie dawne uprzedzenia do panowania, nie mogą nie uznać, że wszelkie usiłowanie, aby jednolite zaprowadzić państwo, a germańską utrzymać przewagę, wtrąci nas wszystkich w przepaść najprzód bezrządu, a potem anneksyi. Siłę zaś dać może jedynie związek federalny, w dobrej zawarty wierze. W tej sile będą mieć swój udział i Niemcy. Nawykli lekko nasze polityczne stanowisko sądzić, zapominają, żeśmy byli kiedyś politycznym narodem, a przeszliśmy straszną i wiekową nieszczęścia szkołę, która bądź co bądź nie była bez korzyści. Ta szkoła, ta polityka nauczyły nas, nie rządzić się sympatyą ani antypatyą, ale tylko uznaną prawdą i interesem. Z uczuciem zapomnienia wszelkich krzywd i upokorzeń, podajmy rękę do zgody, do wspólnego dzieła, zaklinamy wszystkie zdrowe żywioły niemieckie, aby się zastanowiły spokojnie, czy federacya koronnych krajów jest utopią, czy federacye nie okazywały zawsze niezmiernej kohezyjnej siły, czy przez to rozczłonkowanie nie mnoży się w nich niemal siła i potęga, czy wreszcie podobna na innej drodze zaspokoić poczucie rozmaitych narodowości i natchnąć miłością dla monarchy i ogółu. Powtarzam przytoczony już przezemnie przykład Ameryki Północnej, która wytrzymała straszną walkę, jakiejby żadne jednolite mocarstwo nie podołało. W takim więc organizmie, każde prawo uznane, każda narodowość uszanowana, każdy język wolny w rozwoju, a niczem nie

zrażona miłość i instynkt własnej konserwacyi, łączący rozmaite szczepy, pod opieką i przewagą starodawnego, a odradzającego się na nowym gruncie Rakuskiego domu.

Jakie byłoby stanowisko i zamiary hrabiego Belcredego co do przyszłej organizacyi państwa, nie da się teraz osądzić z jego słów, bo dotąd nigdy wyraźnie federalistą się nie ogłosił, ale łatwo odgadnąć z całego kierunku jego polityki i z niechęci, jaką wraża centralistom niemieckim. Jeden krok tylko mógłby obudzić wątpliwość, a tym jest nominacya barona Beusta na ministra spraw zagranicznych, nie dla tego, że Niemiec, ale dlatego, że nie jest Niemcem austryackim. Że zatem, jakkolwiek najlepszą o zdolności i chęciach barona Beusta mamy opinię, trudno nam uwierzyć, aby zrozumiał, o co tu właściwie idzie. Baron Beust, człowiek zacny, śmiały i zdolny, musiałby być geniuszem, aby wychowany wpośród innych wyobrażeń, przejęty wskróś, i z tego niepodobna robić mu zarzutu, interesem niemieckim, mógł tak się wrobić w stosunki i interesa nowej ojczyzny, aby zrozumieć, że przedewszystkiem, Austrya musi się organizować na tej nowej podstawie, a dopiero tak zorganizowana może rozpocząć działanie i przewagę na zewnątrz. Kiedy ostatniemi czasy baron Beust, biorąc imieniem Austryi inicyatywę sprawy wschodniej, chciał tym sposobem windykować dla Austryi stanowisko europejskie, i wprowadzić choć osłabioną w udział i kierownictwo wielkiemi sprawami świata, postąpił, jako człowiek stanu dawnej szkoły nader zręcznie i przenikliwie: ale to samo dowodzi, że nie dość dokładnie może ocenia położenie Austryi: ztąd, jego miłe Węgrom, niebezpieczne dla nas rokowania w Peszcie, a mające swoją przyczynę w niemożebności, którą podnieśliśmy wyżej, objęcia dokładnego głównych potrzeb chwili, które nawet może mu nigdy nie były dobrze przedstawione.

Niech więc nas tutaj dzienniki centralistyczne wiedeńskie nie pomawiają o chęć przeprowadzenia federacyi słowiańskiej, którąby inne narodowości ujarzmiła w austryackiem państwie. Federacyi słowiańskiej nie chcemy, bo wie-

my do czego prowadzi. O supremacyi słowiańskiej nie myślimy, bo mamy nietylko ducha miłości i sprawiedliwości, ale jaką taką polityczną przenikliwość. Chcemy federacyi wszystkich koronnych krajów, nie wchodząc jakiego są pochodzenia; wyciągamy rękę bratnią na zachód i ku południowi, do Tyrolczyków, którzy tak wyborny federacyjny przedstawiają element, na wschód ku Serbom, Kroatom, Węgrom, Siedmiogrodzianom, na południe ku Karyntom i Wybrzeżu, gdzie tak niewyraźnie, a jednak instynktowo, duch autonomiczno-federacyjny się objawia, jakeśmy to widzieli w świeżo ogłoszonej odezwie komitetu przedwyborczego w Lublanie. Kto śmie zatem powiedzieć, że kraje koronne monarchii austryackiej federacyi nie chcą, albo chcą jej leniwo? Nie wszystkie może zdają sobie sprawę, jaką ona być powinna, ale wszystkie pragną autonomii, a kto mówi autonomia w kraju, mówi federacya w państwie. Jest więc rzeczą tych narodowości, które do dokładniejszych pod tym względem przez doświadczenie przyszły zasad, podnieść federacyjną chorągiew i śmiało z nią kroczyć naprzód.

III.

Na początku tego pisma powiedziałem, że nie spodziewałem się nigdy, aby rozmaite koronne kraje reprezentowane w sejmach, tak mało pod tym względem okazały inicyatywy. W rzeczy samej, a tutaj tylko dotknę sejmu galicyjskiego, bo do innych prócz niemieckich te same zarzuty zastosować się dadzą. Przyznać należy, że koło poselskie wielkiego poświęcenia, miłości dla kraju, pracowitości, a nawet zdolności dało dowody. Trudno nie podziwiać nielicznego zastępu ludzi wykształconych, walczącego z trudnościami położenia, a co gorsza z konsekwentnie obmyślaną złą wolą. Chciał on, w uznaniu wewnętrznego rostroju, jak najwięcej zrobić dla kraju, i dlatego stracił wiele drogiego czasu na walce wewnętrznej, niepomny, że jakkolwiek krajowego sejmu jest

rzeczą załatwiać najprzód domowe sprawy, to położenie wyjątkowe monarchii nakazywało w kwestyi organizacyi jej wewnętrznej zająć wybitniejsze stanowisko. Czy zaś ono było opisane dokładnie w prawie albo nie, to w takich chwilach obojętne. Bo jakkolwiek ważną kwestya gminna, językowa, edukacyjna, propinacyjna, to najważniejszem jest utrzymanie bytu monarchii, jako tego wielkiego ciała, w które obecnie kraje koronne i ich instytucye zapuszczać mogą korzenie. Na co zdałyby nam się najlepsze instytucye, gdyby monarchia nie była dość potężną, aby byt krajów koronnych zagwarantować mogła? Najprzód zatem należało, albo wprost wystąpić z inicyatywą do ministeryum, albo odezwać się do innych koronnych krajów. Słusznie sejm zrobił, że adresem do Najjaśniejszego Pana objawił stanowisko kraju względem dynastyi, że mierząc wiekową misyę dawnej Polski z misyą, jaką Opatrzność nowej Austryi tak widocznie dziś wskazała, zlał, że tak powiem, pragnienia kraju z potęgą, siłą i pomyślnością odrodzonego państwa, — ale wtedy dopiero byłby dokonał zadania, gdyby był wskazał zarazem gorące życzenie kraju i silne swoje przekonanie, że tylko federalny a nie inny związek może przynieść praktyczne owoce, których oświadczenie czysto uczuciowe jest tylko zadatkiem. Jeżeli ministeryum, jak wątpić nie mamy prawa, chce federalizmu, bo loicznie czego innego chcieć nie może, toć takie wystąpienie byłoby dla niego niezmierną otuchą pośród trudności i pocisków, które w stolicy spotyka. Ale nie to jedno zostawało sejmom do czynienia. Boć przedewszystkiem należało im znieść się wprost z innymi sejmami, jeżeli nie na urzędowej, to choć na prywatnej drodze. Jakże; więc chcemy federacyi, inne kraje koronne chcą jej albo chcieć muszą, a nie wiemy zgoła, jak formułują to żądanie? Chcemy żyć w spółce, a warunków spółki nie znamy? Spuszczamy się więc na samą konieczność, tak dalece w tę konieczność wierzymy. Prawda, ona istnieje; ale dopomódz jej trzeba. Bóg ani człowiekowi, ani narodom nie dał nic bez warunku pracy. Czasu stracono wiele, daj Boże, aby ta strata nie była niepowro-

tną, boć zdaje mi się, że i przed zwołaniem sejmów i w odstępach pomiędzy nimi, przystało owym ludziom, co mają zaufanie swego kraju, co stoją na świeczniku, których każda narodowość uważa jako zdrowie i rękojmię swej przyszłości, porozumieć się nawzajem, sformułować główne punkta, obrachować się z siłami, a tak dopiero mówić i z koroną i z tą narodowością węgierską, tak zuchwale stojącą na uboczu.

Takich ludzi mamy. Ani jednego nie pominęło zaufanie krajowe, ale uczciło urzędowem powołaniem. Mieli tytuł, mieli i powagę. Nikt więcej odemnie ich nie szanuje. Ale słuszny robię im z tego tytułu zarzut, że nie przygotowali do tyla federacyjnego dzieła, ile byli powinni, że nie wstrzymali natarczywego parcia węgierskiego, że nie dość znają usposobienie i stosunki południowo-sławiańskich narodowości. Mówią o federacyi: pytam co dla niej zrobili? Kiedy w letnich miesiącach, kilku najlepiej zasłużonych, a zaufaniem kraju naznaczonych rodaków przebywało w stolicy, była pora porozumienia, i z ludźmi publicznymi Czech, i z ludźmi Serbii i Kroacyi, była pora zagrożenia Węgrom; ale Węgier, jakby jakiego palladium, nikt dotknąć się nie śmiał. Otrzymaliśmy zapewne dla kraju wiele, otrzymując rodaka na najwyższym urzędzie krajowym i rodaka przed wszystkimi zdolnego, aby w takim czasie takie zająć stanowisko. Jakkolwiek silnie jestem przekonanym o wielkości tego dobrodziejstwa, które jest rękojmią nieocenioną spokoju wewnętrznego, to jednak samo nie wystarcza, bo zapewnia dopiero krajowi przychylną, zdrową, energiczną administracyę wewnętrzną, ale nie wpływa na organizacyę państwa, a tem samem kraju. Jakkolwiek wielkie o zdolności hrabiego Gołuchowskiego mam pojęcie, to jednak, chociaż niezrównany a energiczny administrator, człowiek stanu, jak tego dowiódł krótkim swoim na czele ministeryum pobytem, bo w końcu wzmocniony Reichsrath i patent październikowy jego są dziełem; lecz czyliż danem mu będzie, aby poczuł dokładnie jedyne dziś możebne warunki organizacyi monarchii i społeczności? Jest to właściwością ludzi, którzy olbrzymią czują

w sobie siłę, że na tę siłę rachując, ufają, iż potrafią trudnościom podołać, i umieją raczej pojętą przez siebie dać formę mechaniczną społeczności, aniżeli dozwolić, aby się organicznie wskutek wolnej walki potęg wewnętrznych wykształciła.

Gdyby już dziś nie było nic do roboty, tobym zapewne tych słów nie pisał, bo nie lubiłem nigdy jałową zabawiać się krytyką. Ale tak nie jest. Chwile ważne przeszły, minęły bez korzyści, zaledwo warto mówić o nich, chyba dla nauki. Nadchodzi chwila stanowcza, Rada państwa zwołana, tam się dążności wyjawią, a siły wyprobują, tam stoczoną będzie ostatnia walka, tam będzie miejsce zajrzyć w oczy Węgrom, którzy to ze zwykłym swoim politycznym instynktem doskonale poczuli i coprędzej dobijają targu. Dlatego, mojem zdaniem, śmieszne pytanie, czy posłowie polscy pojadą na Radę państwa albo nie? Pojechać winni, bo to pewna, że abstencyą nic nie zrobią. Tam działać, tam walczyć — *hic Rhodus, hic salta!* Żądanoby czego niewłaściwego od posłów naszych, toć nie są ludzie bez odwagi cywilnej i charakteru. Ręki nie przyłożą do tego, co kraju niegodne. Wreszcie w każdej chwili czas się cofnąć, ale tam właśnie zetknięcie, rokowanie z innymi koronnymi krajami, tam wspólne działanie, tam zbliżenie jednością interesów i serca i ręki.

Dziwnem, a nieszczęśliwem zrządzeniem losów, niema może dość serdeczności pomiędzy Polakiem a Czechem, Czechem a Kraińcem. Oto właśnie pole, aby zbliżenie nastąpiło. Bądź co bądź, największym łącznikiem, zwłaszcza między narodami jest interes, a tu wszystkie interesa wspólne; nie może być antagonizmu, gdzie dla każdego jednakowe prawo. Nie może być obojętności, gdzie interes każdego jest interesem wszystkich. Na Radę więc państwa, na radę! Tam urośnie jeden doświadczeniem drugiego. Tam kierunek panslawistyczny wobec wolności i rzeczywistości, nie będzie śmiał się odezwać. Tam ułożą się formuły federacyjnego związku, a waga rozmaitych narodowości wskaże, czy z osobna, czy grupami do związku przystąpią. Ale wprzódy należy przy-

gotować dzieło. Ludzie posiadający zaufanie kraju powinni się już wprzód porozumieć, a nie taję, że przedewszystkiem porozumieć się powinni z Czechami, dlatego, że to kraj koronny, ludny, wpływowy, z wybitną przeszłością, i dlatego, że politycznie zorganizowany, jak żaden inny w monarchii z tej strony Litawy. Organizacya ta stanowi jego siłę, ale może stać się także jego niezmiernem niebezpieczeństwem. Kilka kierunków, jakkolwiek niezupełnie sprzecznych, dzieli jednak siły czeskie. Byłoby rzeczą niesłychanie ważną, aby ten rozdział był, jeżeli nie zniesiony, to przynajmniej zawieszony, a wszystkie usiłowania skierowane jednostajnie ku federacyjnym celom. Otrzymawszy raz w federacyi rzetelną autonomię, będą mogli Czesi urządzić się wedle swej woli. Dziś niech się łączą: łącznikiem tym mogą być przedewszystkiem Polacy, tłómacząc Czechom z własnego doświadczenia, jakie to są skutki dla narodowości niezupełnie niezawisłej, kiedy się sztucznie podzieli na obozy to wsteczne, to postępowe, to pseudo-patryotyczne, to konserwatywno-rządowe. Czechy mnie trwożą. Organizacya taka jak czeska, daje tak przeważną siłę niektórym przewódcom, że słusznie obawiać się można, aby ich pycha nie uniosła. Nadto w polityce znane zjawisko, jak często środek staje się celem. Agitacya rozpoczęta jako środek, przechodzi w stan chorobliwy i prowadzi się dalej dla samej agitacyi. Do tego często nieczyste przymieszują się pobudki, z ruchu narodowego korzysta ruch rewolucyjny. Byłoby szkodą niepowetowaną, gdyby takie usiłowania półwiekowe niezrównanych patryotów czeskich miały kiedy posłużyć za narzędzie do niebezpiecznych celów. A kiedy szczęściem znakomite żywioły, które wypadki wieków przeszłych wciągnęły do obozu niemieckiego, wracają na łono narodu i z jego piersi ciągną pokarm języka i natchnienia, niechże wszyscy razem z koroną św. Wacława przybywają na walne rokowanie Rakuskich ludów.

Że w tej chwili sejm i jego delegacye powinny być złożone z ludzi żelaznej energii, obywatelskiej odwagi, silnego

przekonania, zdrowego poglądu, a ducha karnego, to kraj łatwo zrozumie. Licznego zastępu mężów stanu nie posiada kraj żaden: nie posiadamy go także. Ale też nie potrzeba samych mężów stanu — potrzeba kilku ludzi prawdziwie politycznych, a zresztą ludzi z rozsądkiem, dobrą wolą i charakterem, co wyżsi nad chwilowe zdania, umieliby poświęcić swoje osoby dla raz podjętego kierunku. Są położenia, w których należy zachować w głębi duszy uczucie, wyraz lub nadzieje. *Secretum meum mihi.* W takich czasach kraj powinien umieć zaufać. Kraj zaś nie mający ludzi, którym zaufać może, niech o przyszłości nie myśli.

Pisałem dnia 18 stycznia 1867 r.

III.

Rekryminacye! to sąd, a nie rekryminacye. Sądzić wolno i należy, zwłaszcza jeżeli się wskazało wprzódy drogę, którą iść należało. Sądzić wolno i ludzi publicznych i zgromadzenia polityczne, bo nikt nie stoi tak wysoko, aby nie był odpowiedzialnym przed opinią kraju i historyi. Czy zaś sąd sprawiedliwy albo nie, to bliska wykaże przyszłość i wyda wyrok. Zawsze na czasie dla ludzi, ale niestety często zapóźno dla krajowej sprawy. Zdaniem mojem, a w kraju, który ma szczęście cieszyć się wolnością druku, dlaczegobym go nie miał wypowiedzieć, kiedy mną żadna prywata nie rządzi; zdaniem mojem i monarchia i kraj, przez postępowanie niektórych sejmów odniosły niezmierną klęskę. I monarchia i kraj, bo jak powiedzieliśmy nieraz, interes ich obecnie nierozdzielny. Są czasem tak ciężkie chwile, że sprawy monarchii, sprawy panującego domu należy bronić przeciwko życzliwym, ale niezręcznym doradcom. Wówczas obywatel, wówczas poddany i silny spokojnem i prostem sercem,

Biblioteka Sztabu Generalnego

stawa obok monarchy i powiada: tą drogą nie pójdę, bo prowadzi do przepaści: a to w kraju wolnym a wiernym nazywanoby opozycyą Jego Cesarskiej Mości.

Taką właśnie jest obecna chwila. Doradcy korony prowadzą monarchią i dom panujący na bezdroża, obowiązkiem krajów koronnych, obowiązkiem sejmów czuwać nad tak drogiem dla wszystkich zdrowiem. Nie idzie zatem tylko o przyznanie praw zapewne ważnych, drogich, krajowi przynależnych, ale przedewszystkiem o utrzymanie potęgi całej monarchii i o rękojmię praw krajów koronnych. Kto do tyla niedoświadczony, aby nie widział, że monarchia austryacka w starciu, które dualizm wywoła, zużyje resztę sił swoich? Trzeba na to zaślepienia, jakie owładnęło żywioł niemiecki i partyę centralistyczno-konstytucyjną. Kto nie widzi, że miłość i jaknajwiększa jedność ducha pomiędzy koroną a krajami, wywołana przez uszanowanie i bezpieczeństwo praw autonomicznych, może sama tylko dać potęgę monarchii? Kto nie widzi, że Węgrzy użyli zręcznie Niemców do swoich celów, że w wyłącznem swojem położeniu obojętni są o los monarchii, bo w końcu na separatyzmie albo nic nie stracą, albo może tajemnie do niego dążą? Gdzież zatem owe bezpieczeństwo dla całej monarchii, dla której i zawarto sojusz z Węgrami i odwołano manifest wrześniowy i podrażniono interes i uczucie godności, najbardziej poświęconych dla monarchii ludów? Pochlebia sobie może minister, że Węgrów dziś tyle obdarzonych potrafi utrzymać na wodzy, za pośrednictwem żywiołu słowiańskiego. A zatem powrócilibyśmy do roku 1848, do strasznej wojny domowej. Zaprawdę, nie warto było tyle mieć przed sobą doświadczenia, aby powracać do dawnych środków, do dawnych błędów, które tak srogo ukarane zostały. Jeżeli bar. Beust z takim tylko zapasem politycznego rozumu przyszedł do Austryi, to zaprawdę szkoda drogi. Nie usłuży zatem bar. Beust ani monarchii, ani monarsze, nie usłuży też i swemu krajowi ten, który dopomoże jakimkolwiekbądź sposobem dualistycznej próbie. Przeciwnie, im prędzej się ministeryum przekonało, że ta

droga jest niemożebną, tem lepiej. Przekonałoby się zaś koniecznie, gdyby wszystkie sejmy krajów koronnych oparte na patentach N. Pana odmówiły iść w ślad reskryptu ministeryalnego, który całą naturę ustroju politycznego Austryi dowolnie zmienia, a poprostu zaprzecza sejmom z natury rzeczy, z manifestów i patentów równie wrześniowych jak styczniowych, należnych im praw, kiedy tylko do wiadomości ich delegatów ma być podany układ z Węgrami, a przyszła Rada państwa nie Radą państwa całego austryackiego, ale jakąś konstytuentą krajów cis-litawskich stać się musi. Jeżeli sejmy rozumieją, że powolnością w wysełaniu na taką Radę państwa cokolwiek zyskają, grubo się mylą. Zyskają obietnicę, zyskają nawet koncesye, ale bez rękojmi. Dziwne to usposobienie naszego kraju, ów wielki brak samodzielności, ta abdykacya przekonania, to na rzecz spisku, to na rzecz wpływów zapewnie szanownych, ale którym jednakże nie można się oddać bezwzględnie, *jurare in verba magistri*. Niesłychanie działa na wyobraźnie żywe a skołatane nieszczęściem, zwłaszcza, jeżeli w stałych zasadach nie mają pewnego kierownika, obawa stracenia posiadanych korzyści, nadzieja pozyskania jakichkolwiek ustępstw. Ztąd wyradza się zadowolenie chwilowym zyskiem. Pomawiany gorżko o utylitaryzm, twierdziłem zawsze i twierdzę, że w polityce naszej, jak w każdej dobrej polityce, trzeba mieć na względzie pożytek i możebność, ale pożytek rzetelny, prowadzący do pozyskania stanowiska, a nie korzyść chwilową, która tylko prowadzi do jego utraty. Wielu ludzi zacnych pójdzie bez zastrzeżenia na Radę państwa czy szczuplejszą, czy pełną, czy konstytuentę, czy nadzwyczajną, byle im zapewniono język w szkole i w sądzie, byle żaden urzędnik niemieckiego pochodzenia na ziemi naszej nie postał. Ale gdzie rękojmia, że tych dobrodziejstw, które jedno ministeryum dało, drugie nie odejmie? Tu o to idzie, aby te korzyści nie były dobrodziejstwem, ale aby się stały prawem, a prawem mogą być tylko, kiedy sejmy będą miały swoją autonomię obwarowaną stosunkiem federacyjnym kraju do

całego państwa. Czy nie widzą, że wedle zasad patentu lutowego 1861 roku i ministeryalnego reskryptu z 4 lutego, który zwołuje właściwie Radę państwa konstytuentę, sejmy będą zaabsorbowane? Kończąc niedawno pismo, podobnej jak obecnie treści, potępiałem abstencyę jak każdą negacyę i mówiłem: „Na radę, na radę“. Prawda, ale na tę radę, która była patentem styczniowym zwołaną, która miała równoważnie prawa wszystkich krajów koronnych reprezentować i stosunek organiczny państwa oznaczyć, której miał być przedstawiony układ z Węgrami, nie po to tylko, aby go powzięła do wiadomości, ale aby warunki tego układu rozebrała, zmodyfikowała, doprowadzając je do harmonii z innymi koronnymi krajami. Reskrypt ministeryalny z d. 4 lutego nowe zupełnie stworzył położenie. Układ z Węgrami już dokonany, a przez zanominowanie ministerstwa wprowadzony w życie. Nie idzie zatem o wolne skojarzenie koronnych krajów, ale o zlanie w jedną parlamentarną całość krajów z tej strony Litawy położonych: o uznanie potwornego dualizmu *nostrum ostentum*, *portentum*, który fatalnie doprowadzić musi do separatyzmu Węgier. Wielu niedowarzonym umysłom u nas, nie bardzo straszną wydaje się ta ewentualność i godziłyby się dość *dato casu* na połączenie Galicyi z Węgrami; niebaczni, że narodowość węgierska, jak wszystkie azyatyckiego pochodzenia jest w najwyższym stopniu absorbującą i rozkładającą. W takiem położeniu rzeczy jechać na Radę państwa bez żadnego zastrzeżenia, jest to uznać prawomocność patentu lutowego i uznać wszystkie jego następstwa, na które przez lat sześć nie przestaliśmy narzekać. Centraliści niemieccy nie zmienili się zgoła, jak tego dowodem ich mowy i dzienniki, nie zrzekli się ani na jednę linię dawnych swoich do przewództwa, nawet do panowania roszczeń. Jaka przeto czekać nas może przyszłość, zwłaszcza jeżeli Czesi, których opuściliśmy w walce, nie przybędą na radę? Rozwiązano sejm czeski, prawdopodobnie rozwiążą sejm morawski, tyrolski i karyncki, którego pełen wierności i szlachetności adres mógłby służyć za wzór ka-

ždemu sejmowi. Tak dopnie ministeryum swojego celu. Rozbije obóz federalistów, a rozbije go dlatego, że nie wywiesił chorągwi i że na nią nie przysiągł.

Nie mniemam dlatego, aby dualizm w państwie, a centralizacya z tej strony Litawy utrzymać się mogły; natura rzeczy przemoże; potęgi krajów koronnych wystąpią coraz silniej; ministeryum przekona się, że siłą pokonać ich nie potrafi, a że łącznikiem może być tylko miłość, wierność i interes. Z drugiej strony wśród walki wyrobi się w krajach koronnych silniejsze samopoznanie własnych potrzeb i przeświadczenie, że tylko w federacyi zaspokojone być mogą. Powstanie wnet parcie na Węgry, dla których dnie obecne tryumfu nie będą bardzo długie. Dalmacya, Serbia, Chorwacya, zapragną wystąpić jako wolne czynniki w federacyjnym organizmie monarchii. Tam nasza siła; z tymi żywiołami wspólnie działając, zyskamy zaiste więcej jak to wszystko, co nam ministeryum za to, że siądziemy na ławach Rady, dać może.

A jakkolwiek cenimy naukę we własnym języku i inne koncesye, któremi powolność sejmu, podobnie grzecznemu dziecku wynagrodzono; to jednak wątpię, aby kraj nasz jak zgłodniały Ezaw przedał za misę soczewicy prawo starszeństwa. Prawo starszeństwa, które posiadamy pomiędzy narodami, dziś w skład monarchii austryackiej wchodzącymi, boć żaden podobnem nie cieszył się życiem, żaden nie posiada takich tradycyi. Nam zatem przystało nietylko dotrzymać kroku, ale iść przodem. W chwili, kiedy te wyrazy piszę, dochodzi wiadomość, że sejm bezwzględnie, nawet bez adresu, postanowił przystąpić do wyborów na Radę państwa: nie jest wiadomo jeszcze, jacy to będą ci delegaci. — Ale ktokolwiek oni będą, to postawię sobie jasno pytanie, po co jadą? i pewno nie po to tylko pojadą, aby dla zadowolenia niedoświadczonego ministra i niemieckich centralistów, utwierdzając dualizm monarchii a konstytucyonalizm nawet nie Szmerlingowski, ale cis-litawski, podkopać przyszłość Austryi — osłabić stanowisko Rakuskiego domu, a tak poddać

Galicyę na niebezpieczeństwo grożące jej od wschodu. *Sapienti sat.*

Nieprzyjaciel od lat czterdziestu rewolucyi, spisku i wszelkiego sztucznego ustroju, który niszczy indywidualność i wolność człowieka, nie posądzi mnie nikt o to, abym gardłował opinii skrajnej, albo gonił za popularnością. Ale jakkolwiek i z usposobienia osobistego i z zasady stawam obok władzy, upatrując w niej zawsze narzędzie organiczne społeczeństwa, to są chwile, kiedy należy w interesie porządku społecznego, w interesie jego przyszłości sądzić i kierować chwilowe zachcenia władzy. Dobrem sumieniem powtarzam za sejmem: Przy tobie Najj. Panie stoję i stać pragnę, ale umiem rozróżniać i czasy i środki. Przełomu, któremu uległa społeczność i monarchia austryacka, nie pragnąłem zaprawdę, ale przełom nastąpił. Cóż dzisiaj: czy kleić wątłą budowę na podobiznę tej co w proch się rozsypała, dając jej za cement parlamentaryzm — czy uznać i wziąć za podstawę budowy to co jest? Cóż zostało z dawnej Austryi? Dom Rakuski nietylko z wielkiemi tradycyami przeszłości, ale z żywem uczuciem praw i obowiązków, jakie posiada i przeznaczeń opatrznych, które na nim ciążą. Z drugiej strony, kilkanaście krajów koronnych, w których rozbudziły się poczucia indywidualne, potrzeba samodzielności, tradycye historyczne i wspólna dziś wszystkim miłość wolności. Dwa te potężne czynniki, kto doprowadzi do harmonii, kto nowem to całe potężne ciało natchnie życiem? Nic zaś łatwiejszego, bo z jednej strony powaga patryarchalna, opieka i ojcowskie poświęcenie; z drugiej na nowo przebudzona miłość synowska, utwierdzona interesem i instynktem własnego zachowania. Wyrzec tylko potrzeba słowo, półgębkiem wymawiane: autonomia w związku federacyjnym, którego nie wiem, czemu tak się obawiają. — Czy miałoby być niemiłe koronie, ale korona i nadto z wysoka i nadto przenikliwem okiem patrzy na to co się dzieje, aby nie widzieć, że warunków dawnej monarchii dziś szukać napróżno. W konstytucyjnem zaś państwie, daleko bardziej ograniczoną będzie

władza monarsza i stanowisko panującego domu, jak w federacyjnem. W państwie konstytucyjnem, ministrowie odpowiedzialni, cień władzy monarsze zostawiają, kiedy monarcha naczelnik federacyi, ma ministrów od niego jedynie zawisłych, którzy dlatego nie są niebezpieczni dla ogółu monarchii, bo sfera ich działania nie dosięga szczegółów życia narodowego, które to szczegóły samorząd prowincyonalny owładnie.

Zawsze główną trudność stanowią dziś Węgry, a trudność o wiele większą, jak temu sześć miesięcy. Wówczas można było nie dopuścić dualizmu, dziś trzeba go złamać. Jak powiedziałem wyżej, nie długo na to trzeba było czekać, aby się objawił w krajach niewęgierskich, niegdyś do Węgier należących, dziś przez nie arogowanych, duch indywidualny. Samo położenie geograficzne Dalmacyi, Serbii, Chorwacyi — pomijając różnicę szczepową, bo o szczepy i narodowości zgoła tu nie chodzi, chodzi tylko o pojedynki krajowe — wskazuje, że są powołane do osobnego życia; zostawione pod przewagą węgierską nie przestaną być polem intryg, spisków i zachceń schyzmy wschodniej. I mylą się bardzo ci, którzy rozumieją, że energia węgierskiego rządu, propagandzie rosyjskiej położy koniec. Energia węgierskiego rządu wpędzi do obozu rosyjskiego tych nawet, co dziś do niego nie należą. Niech Chorwacya, Serbia, Pogranicze, Dalmacya, staną jako wolne jednostki organizacyi państwa, a wnet się ulotni duch separatyzmu i grawitacya na wschód ustanie. Nie odbędzie się ta sprawa bez bólu, odpowiedzą za to centraliści niemieccy, co Węgrom zaprzedali cis-litawskie kraje. Odpowiedzą także i Węgrzy, potęgujący bez miary swoje roszczenia; taki zbytni polityczny egoizm ukaranym zostanie, bo choć węgierscy ludzie stanu z bezprzykładną polityczną zręcznością i miarą obiecują dziś trzem królestwom i innym szczepom zupełną samoistność, toć te szczepy wiedzą z dawnego doświadczenia, co takie obietnice znaczą.

Ludzie stanu, dziś u steru spraw publicznych będący,

przewidując konieczne separatystyczne stronnictwa skrajnego w Węgrzech dążności, rachując na hamulec, o którym wspomnieliśmy wyżej, jakże nie widzą, że taka wewnętrzna walka, dość nadwątlone zdrowie monarchii do reszty osłabi i że takie nadawanie i odwoływanie patentów, budzenie to centralistycznych, to autonomicznych nadziei, przekształcenie Rady państwa z nadzwyczajnej na zwyczajną konstytuentę, z pełnej na ściślejszą, odwoływanie się niby do patentu lutowego, a gwałcenie go przez dualizm, jak to wybornie wykazał w swej mowie hr. Thun, odejmuje wszelkie zaufanie. Prowadzona na rozmaite drogi, to wstrzymywana, to zawracana na nich, co dziwnego, gdyby powszechność straciła wiarę w takich kierowników i przyszła do zwątpienia, które jest najgorszym symptomatem społecznym.

Dziennik „Czas“ w Nr. 49 umieścił list z Wiednia tak pełen treści, ognia i szczególnej znajomości stosunków monarchii austryackiej i jej różnych szczepów, pełen myśli tak wysokiego polotu, że choć oznaczony literami L. Z. musimy posądzić o autorstwo jednego z najznakomitszych, choć nieszczęściem dziś ugorującego z naszych ludzi publicznych. W artykule tym, który każdego człowieka myślącego uderzyć musiał, zawarte jest w najświetniejszej formie, wszystko co tutaj mówię, ale brak mu wyraźnej konkluzyi. Zostaje człowiek ze świadomością trudności położenia, nie widzi drogi wyjścia. Ja przychodzę do konkluzyi.

Gdyby państwo austryackie dawnego autoramentu było w całej potędze swej siły, byłoby politycznie przyjąć ustępstwa i dobrodziejstwa, jakie rząd daje, odpłacając się powolnością i poparciem obecnego ministeryum. Ale położenie jest całkiem odmienne. Austrya taka, jaką obecne ministeryum dopiero tworzyć usiłuje, nie daje rękojmi, ani takiej trwałości, ani takiej potęgi, aby składowe swe części, jeśli zostanie w obecnym rozstroju, obronić mogła. Rękojmi tych tem mniej mieć będziemy, im bardziejby dzisiejsi kierownicy dali się porywać germańskim zachceniom, a marzyli o możebności odzyskania wpływu na Niemcy, albo na pewną część Nie-

miec. Pojmuję politykę i chwalę opierania się na rządzie, ale kiedy jest silny; dziś jestto opierać się na słabości. Opierać się zatem należy na tem, co ma przyszłość, na rodzinie panującej, na jedności monarchii utrzymanej w swej żywotności przez miłość i interes ludów, na solidarności usiłowań. W obecnem położeniu należy przedewszystkiem monarchię austryacką wzmocnić; zaprawdę dualizm wzmocnić jej nie potrafi. Niechaj na koronacyi króla milionowe głosy węgierskie wołają: *elien;* to bądź co bądź dwoistość, która znaczy rozdział, osłabia. Nie wzmocni też centralizowanie cis-litawskich krajów, w których zasiana nieufność, zrodzi wnet opozycyę, może starcia, które siłą przytłumić wypadnie. Gdzie tu wzmocnienie państwa? Bo choćby nawet 38 głosów galicyjskich wotowało jak jeden mąż z ministeryum, to jeszcze daleko do harmonii i zgody, które same dają siłę. Większość parlamentarna, zgoła tu ministeryum nie pomoże, bo parlamentaryzm jako był tak zostanie fikcyą; i to jest gruba myłka doktrynera konstytucyonalisty, nawykłego do stosunku z izbami w normalnym porządku. Siłę zatem monarchii, da jedynie zgodne zaspokojenie wszystkich koronnych krajów, zaspokojenie zaś to może nastąpić jedynie nie przez utrzymanie nieprzerwalności konstytucyi lutowej, jak jeden z naszych posłów w sejmie z najlepszą wiarą, ale błędnie dowodził, ale przyznaniem autonomii krajom koronnym, rozwinięciem manifestu wrześniowego, uznaniem równouprawnienia wszystkich krajów koronnych Austryi, słowem, powrotem na drogę, którą szło tak szczęśliwie choć nieśmiało ministeryum Belcredego.

Korona w trudnem położeniu, najlepszemi natchniona chęciami, wpośród zwaśnionych żywiołów, nie dziw, że na tym albo owym oprzeć się pragnie. Ale jeżeli wszystkie koronne kraje nieporuszenie na jednej zostaną drodze, to i korona będzie miała wskazówkę, która prowadzi do zbawienia i uporczywe Węgry nawrócić na nią zmuszone zostaną. W ciężkich politycznych położeniach zwykli mówić: *Fata in-*

veniunt viam, mojem zdaniem, i ludzie i narody wiernością dla zasad wyrabiają swoją przyszłość.

Kraków dnia 2 marca 1867 r.

IV.

Do Wyborców [1]).

A więc pójdziemy do Rady państwa. Słusznie, i należy zawdzięczyć inicyatywie, która jak zwykle wyczekującą u nas opinię, na tę popchnęła drogę. — Teraz drugie pytanie, poco tam pójdziemy; bo odpowiednio do celu zapewne dobierzemy ludzi. — W zwyczajnem parlamentarnem życiu wpośród stosunków prawno-politycznych oddawna ustalonych, tam, gdzie stronnictwa wykształcone i karne — pytanie to niewłaściwe. Wiadomo poco posłowie na Sejmy jeżdżą. Dziś inna sprawa. W nowym Rady państwa składzie, kiedy grunt w który zapuszcza korzenie i z którego ciągnie soki zupełnie odmienny, zadanie będzie różne. Bezpośrednie wybory do Rady państwa radykalną wprowadziły różnicę pomiędzy Austryą przed i po 6 marca. Czy federalizm był orzeczony albo nie, czy *explicite* ustawa o nim wspominała, albo koronne kraje świadomo doń przystępowały, obojętna: *de facto* istniał w zarodzie. Każdy kraj koronny po załatwieniu swoich spraw w sejmie, przez delegatów tegoż sejmu załatwiał sprawy wspólne w radzie. Każdy zachowywał do tego stopnia swoją indywidualność, że kiedy nie chciał, to nie przychodził na radę. W ten sposób były uszanowane narodowość, tradycye, potrzeby wyłączne: słowem historyczne i plemienne różnice, przywileje, zwyczaje, miały osłonę pod opieką rodziny panującej, będącej kluczem całego sklepienia; a nawzajem, przez interes

[1]) Niniejszą odezwę do wyborców podajemy na tem miejscu, albowiem odnosi się ona, tak samo jak i następujący list do Stanisława Koźmiana, do tego samego działu tj. do: „Austrya monarchia federalna“.

polityczny, przez wierność i miłość, ludy koronnych krajów były gotowe do gorliwej obrony tak bezpieczeństwa cesarstwa, jak i tej wzniosłej rodziny, która od 5 wieków różnem, ale w końcu zwycięskiem szczęściem przywodziła Europy wschodnio-południowym krajom. Wybory bezpośrednie zmieniły z gruntu ten polityczny stosunek. Ludność państwa bez względu na narodowość, język, religię, tradycyę, potrzeby, przekonania, wybiera sobie prawodawców, którzy przypadkową większością o jej losach rozstrzygać mają; jestto zatem zastosowanie zupełne — liberalnej teoryi o wszechwładztwie ludu, dotąd w Austryi niepraktykowanej; atomizm w miejsce organizmu, w którym atomizmie czego praktyka kilkudziesiąt-letnia dowodzi, jak monarcha staje się zbytecznym, tak też bywa absorbowanym.

Jak dwa żywioły, duchowy i materyalny składają człowieka, tak dwie siły władają społecznością: duchowa i organiczna, obie mają swoje prawa; z harmonii tych praw płynie szczęście albo niedola ludzkości. Pierwsze ogólne, absolutne, niezmienne; drugie będące onych wypływem i zastosowaniem, odnoszą się do czasu, do potrzeb, do tradycyi, powstają objawem pojedyńczego albo zbiorowego rozumu i siły. Nie najliczniejsza, ale najruchliwsza część ludności dzisiaj zaprzecza istnienia pierwszego z tych praw, a zna tylko prawo pochodzące z uznania rozumu ludzkiego, a objawiające się przez wolę ludu. Słusznie z materyalnej wychodząc zasady, jeżeli człowiek jest bez duszy, a Bóg go nie stworzył, to tylko prawo, jakie sam sobie postanowił obowiązywać go może. Jest w tem zupełna logika i logikę zatwierdziłaby praktyka świata, gdyby nie było błędu w założeniu. Ale dlatego właśnie, że ten błąd istnieje, że natura ludzka dwoista, wszelkie próby na tej hipotezie oparte tak straszny mają koniec. Pomijam szaleństwo komuny, które tłomaczą poniekąd żywioły składowe; ale konstytuanta, konwent, dyrektoryat, były złożone z ludzi wykształconych, naukowych, a szaleństwo prawodawstwa doszło do zbrodni i do absurdum; bo zaprzeczywszy istotę natury ludzkiej, jako ludzie chcieli bu-

dować to, co stać może tylko, kiedy oparte na Boskim początku. To samo widzimy w usiłowaniach Internationala. Wyraźnie dąży do przepaści, a zaprzeczyć nie można znakomitych zdolności (Lassalle, Marx) niektórym z kierowników.

Wskazać na to musiałem, ale pomijając dalszy rozbiór i dowodzenie przychodzę do praktyki i znowu pytanie, poco pójdziemy do Reichsrathu? — poto właśnie, aby nic z tego stać się nie mogło, co zamierza partya rewolucyjno-niemiecka.

Pójdziemy zatem, aby bronić wolności sumienia naszego. Widzimy w praktyce sąsiedniego państwa, do czego zdolen liberalizm niemiecki; jak prześladuje Kościół z fanatyzmem niewiary, w sposób, któregoby nikt nie przypuszczał przed kilku jeszcze laty. Zostawując przeto wszelką wolność i tolerancyę innym wyznaniom, dopuścić nie możemy, aby społeczność nasza miała stać się bezwyznaniową. Ale postawimy się jako naród katolicki, wierny nauce Kościoła i nie dopuścimy nigdy, aby wolności tej naszej wiary stał się za pośrednictwem państwa lub prawodawstwa jakikolwiekbądź uszczerbek.

Pójdziemy, aby bronić porządku społecznego przeciw słabości głowy i charakteru jednych, a świadomej zbrodni drugich. Nie odstraszą nas nazwiska feudałów lub arystokratów, bo znamy doskonale warunki ustroju społecznego i wiemy dobrze co, kiedy i gdzie jest potrzebne, lub możebne. Wiemy, że w każdej społeczności hierarchia istnieje, a równość, której najsilniej bronimy, nie na tem zależy, aby hierarchii nie było, ale aby jej stopnie były dla każdej zasługi lub siły dostępne. Narody, które to prawo uszanowały, kwitną; te, które je pogwałciły zasklepiając w sobie klasy uprzywilejowane, runęły: tak Polska, tak Wenecya.

Pójdziemy do Rady państwa, aby otoczyć dziś dopiero w teoryi zagrożoną własność takim murem, aby się o niego rozbiły bałwany coraz groźniej podnoszącego się socyalistycznego morza. Prawda, dziś jeszcze bronią jej i sądy i urzęda i prawa, ale swobodne nurtowanie szalonego, jak wiemy błędu, może roztoczyć podstawę, na której stoimy. Błąd ten

dziwnym trafem potrafił opanować i zacne serca (John Mill). Czuwać należy, aby ze sfery teoryi nie wszedł w praktykę.

Pójdziemy do Rady, aby tam nietylko bronić, ale pospołu z innymi koronnymi krajami zatwierdzić i formą polityczną zabezpieczyć indywidualność naszą krajową, tradycye, język, samorząd, słowem odrobić na drodze prawnej to, co zostało zmienione z ujmą praw sejmowych uzyskaną uchwałą dnia 6 marca.

Pójdziemy wreszcie i głównie, aby otoczyć osobę i dom panującego taką miłością, wiernością i potęgą, aby wszelkie wielko-niemieckie sympatye zrozumiały odrazu, iż nietylko Polacy wymówili te słowa „przy Tobie Najjaśniejszy Panie stoimy i stać chcemy“. A zkąd wam taki monarchizm? — Najprzód, rewolucyjnym, we właściwem słowa znaczeniu, naród nasz nie był nigdy, ale pytanie zkąd? z prawdziwej wyższej polityki, z interesu, ale także z poczucia. Niepomnę już gdzie Orzechowski powiedział: „My Polacy, ani z domem Rakuzkim żyć zupełnie w zgodzie, ani też bez stosunków blizkich z nim obejść się możemy“. Święta prawda. Otóż pamiętamy dobrze, że ze trzech zaborczych dworów najniechętniej austryacki do rozbioru przystępował; pamiętamy, że w r. 1831 gotów był sam jeden zaboru odstąpić. Nie zapomnieliśmy także strasznego roku 1846: ale wiemy, że pod niedołężność dobrego monarchy ten sam właśnie żywioł wywołał najstraszniejszą zbrodnię historyi nowożytnej, który dziś toruje sobie drogę do władzy. Wreszcie w polityce wiele zapomnieć i darować trzeba, a kto tego nie umie, lub nie wie, niechaj się polityki nie ima. — My wiemy, a z nami Czechy, Tyrol, Styrya, Karyntya i t. d., że pod sklepieniem którego zaworą jest dom Rakuski, różnorodne wschodnio-południowe Europy ludy nietylko uchować się mogą, ale wiemy także, że panowanie tego domu jest nam rękojmią wyliczonych na początku wolności, praw, stanowiska. Słowem, że tylko wspólnie z nim obronić potrafimy i sumienie, rodziny, mienia i właściwości nasze. Kiedy tak jest, a jest niewątpliwie, więc określiwszy dokładnie poco do Rady pój-

dziemy, zastanowić się należy, jakich ludzi do spełnienia tej misyi wybrać.

Społeczność nasza politycznie zbezwładniała. Przyczyny wiadome, fakt uznany, szkoda czasu i słów, aby tego dowodzić, ale skutkiem tego, i skutkiem, że stałe około pewnych zasad nie wytworzyły się stronnictwa, działa zawsze pod naciskiem jakiegobądź rodzaju teroryzmem. Od lat 13 można powiedzieć, iż nie używała prawa wyborców. Komiteta podawały kandydatów, a wyborcy karnie i pokornie na nich głosowali. I w takim stanie opinii stało się dobrze, bo wogóle wybory padały na ludzi uczciwych, pragnących dobra kraju, choć nie zawsze wiedzących na czem ono zależy. Przy każdej zmianie dawnej reprezentacyi krajowej dawne koło poselskie zawiązywało komitet, wybierało naprzód siebie, a potem przyjaciół. Tak, iż można powiedzieć, że grono poselskie odnawiało się nie przez wybory, lecz przez kooptacyę, a to już było źle; bo krążyło w kole tychże samych usiłowań, błędów, walk, uprzedzeń, a może i osobistości, i przez lat 13 z niego wyjść nie mogło.

Czy tak ma być dalej, czy ludzie, którzy nie mieli przekonania albo odwagi, aby wystąpić przeciw prawodawstwu wyznaniowemu r. 1868 mają bronić teraz w Wiedniu naszego Kościoła i wiary? Czy ludzie, którzy nie zrozumieli, że forma i ustrój federacyjny były pierwszym warunkiem bytu monarchii a naszej swobody, mają dziś walczyć z centralistami? Czy ludzie, którzy uwiązgli przez lat cztery w bagnie czy w sieci rezolucyjnej, mają dziś naraz odzyskać pogląd polityczny? Zebrani posłowie sejmowi w maju popchnęli opinię na drogę obesłania Rady państwa nawet przez posłów bezpośrednio wybranych. Powtarzam uczynili dobrze. Czy kraj słusznie zrobił przyjmując ich kierunek i uznając komiteta wyborcze? nie wchodzę. Dziś komiteta są, a wybory za pasem, niema przeto czasu tworzyć innej organizacyi, ale należy tą, która już jest, posłużyć się w sposób, aby dopiąć celu wskazanego na początku. Komitety są użyteczne, aby skupić i zbliżyć wyborców, aby ożywić ich gorliwość, ale

w tem zbliżeniu wyborcy powinni zamiast ślepo działać za wskazówką komitetu, objaśnić się, rozważyć potrzeby obecnego położenia na wstępie wyłożone i zwrócić uwagę na ludzi, którzyby im zadość uczynić mogli. Nie koniecznie zatem głosy dawać za tymi, co już dali swej zdolności albo może niedołężności dowody, których zaleci komitet, o których naprzód wiemy nietylko co zrobią, ale co powiedzą, ale ile możności wyszukać w młodszem pokoleniu ludzi, co się nie zużyli, co w ostatnich 13 latach nabyli nauki i doświadczenia, a zaprawdę było do tego pole. Każda strona kraju takich ludzi posiada, nie trudno byłoby ich wyliczyć. Jest to mniemanie bardzo błędne, że izby powinny się składać przeważnie z ludzi pełnych talentu wymowy. Potrzeba ludzi prawych, rozsądnych, a ze stanowiska, czy naukowego, czy politycznego zdolnych do poglądu, przedewszystkiem wiernych zasadom i karnych. Kilku ludzi z zwyczajnemi zdolnościami i łatwością wymowy obok charakteru wystarczy, aby reprezentacyi kraju dać wpływ i powagę. Czy absolutnie wykluczyć dawnych posłów? — Nigdy, bobyśmy tak pozbyli się kilku ludzi co są pociechą, zaszczytem i nadzieją kraju. Żadna osobistość kierować tu zdaniem nie powinna. Ja nawet pragnę widzieć w Radzie państwa samego autora nieszczęśliwej rezolucyi; nie dlatego, że wdrożony w życie parlamentarne, nie dlatego, że wymowny, zawsze gotów jak nikt do trafnej i śmiałej odpowiedzi, ale dlatego, że nieposzlakowany i niezawisły, że w czasach brudnych zysków charakter czysty jedna mu powagę niezrównaną, że miłość sprawy krajowej bije w jego sercu, i że choć pełen miłości własnej, nawet dla miłości własnej nie zdolny ani krok wejść w kompromis ze sumieniem swojem. Piękna to osobistość, a może nie dość ceniona, bo popędliwością odtrąca przyjaciół, a odważnym choć wolnym zwrotem dobijając się prawdy, wściekłą w nieprzyjaciołach rozżarza nienawiść.

Pierwsze więc pytanie przy wybraniu kandydata: katolik albo bezwyznaniowiec. Dotąd kwestya konfesyjna, zawsze niesłychanie ważna, nie była stawianą, nie była wyłączną.

W kraju wiernym, w którym nikt wspólności z Kościołem wyrzekać się nie śmiał, kiedy żadne z tej strony nie zagrażało niebezpieczeństwo, rękojmie zdolności, zacności, miłości dobra powszechnego, wystarczały. Dzisiaj inaczej. Pamiętamy ustawy z Rady państwa roku 1868, patrzymy na to co się dzieje w Prusiech, a czytamy, co ma się dziać w Wiedniu. Dziś w tej chwili kiedy piszę te słowa, tłumy najemne witają skłamanym zapałem monarchę, największego nieprzyjaciela Austryi, człowieka bez zasług i wielkości, choć nie bez osobistej dobroci, dlatego tylko, że popchnięty przez spisek, którego padnie ofiarą, stanął jako nieprzyjaciel i gwałciciel głowy Kościoła. Wobec takich objawów i takiego niebezpieczeństwa, katolicy winni powstać, porachować się i odpowiednio działać. To trudno: nie wyzywaliśmy nikogo, szanowaliśmy wolności sumienia drugich, radzi, że w spokoju możemy służyć Bogu i ludzkości. Aż naraz powstają przeciwko nam wojska: i znalazł się człowiek, któren w olbrzymiej swej osobistości koncentrując i do zewnętrznego działania doprowadzając potęgi piekielne, które tajemnie nurtowały, wydał otwartą walkę Bogu i pomazańcowi Jego. Człowiek, któren nic losowi nie zostawia, ale wszystko przewidzi i przygotuje, który umie najsprzeczniejsze napozór żywioły użyć w zgodzie do swoich celów; który nie cofnie się przed żadnym środkiem, a czy miotany jakąś burzącą siłą, czy oddany w służbę rewolucyjnym potęgom, zaprzągł do swego rydwanu wszystkie namiętności czterdziesto-milionowego narodu i nowy albo raczej stary Lewiathan, grozi pożarciem wszystkiemu co oporem mu stawa.

Człowiek, któren umie osobistą przypłacić odwagą, a łącząc dar wymowy i wielką fantazyę z talentem rozkazywania, dziwi i zajmuje tych nawet, których prześladuje. Człowiek ten, nie ograniczając swego działania na Niemcy i nas chce pozbawić jedynej spuścizny i pociech z przeszłości. Wobec takiego położenia i takiego sprzymierzeńca wiedeńskiego liberalizmu, powtarzam: darmo, musimy powstać i afirmować się czem jesteśmy. Dosyć tej obojętności, dosyć

nasłużyło się obywatelstwo szmucerom i ich dziennikarstwu; już to obywatelstwo tonie, zostawując po sobie spuściznę Żydom i Niemcom. Niepodobna może walka na Litwie, w Królestwie, w Poznańskiem; ale tutaj mamy ręce wolne, pole otwarte, czy sami dać mamy przeciw sobie świadectwo, że nam brak zasad, miłości, odwagi? Już postępowanie posłów naszych w Radzie 1868 roku, pozbawiło nas szacunku najzdrowszych żywiołów monarchii. Niech to będzie nauką, że tam nie takich ludzi potrzeba, sami zaś uważmy gruntownie, że na nic nie przyda się wygadywać, co dziś każdy umie na komunę, internationala, ale trzeba stawiać zasady, które jedynie tę przepaść zamknąć mogą. Każdemu smutno brzmi w uszach „lisy i pasowiska," uwolnienie pracy od przewagi kapitału, konfiskata ziemi na korzyść państwa; ale to są logiczne następności prawodawstwa czysto ludzkiego. Aby nierówność mienia usprawiedliwić wobec tego, któren nie posiada, a który niezdolny zrozumieć niemożebności wspólności, potrzeba sankcyi moralnej, a tę sankcyę dać może tylko Kościół, który zarazem ostrzega bogatszego, że jest tylko szafarzem dóbr, które mu są udzielone. Dotąd może szanowne duchowieństwo przy wyborach nie dosyć na tę stronę baczyło, co się tłómaczy, iż dotąd szło zwykle o stronę narodową i polityczną. Dzisiaj inne pytanie na porządku dziennym.

Drugie pytanie przy wyborze posła: czy rozumie, że błędną teoryą na mylne tory popchnięta społeczność polityczna, do spokoju i równowagi powrócić tylko może utrzymaniem hierarchii społecznej, własności, rodziny, powagi władzy i że zwrot do tych zasad, to jest dziś istotny postęp. Zostawmy niepraktycznemu dziennikarstwu, co szpekulując na kupon akcyjnego dziennika, szpekuluje i na podłe namiętności, obronę głosowania powszechnego i mniemanych praw człowieka, a sami szukajmy w kandydatach godności osobistej i poczucia obowiązku.

Trzecie pytanie: czy chce odrębności Galicyi lub absorbcyi jej w centralistycznem państwie. Jedno jak drugie równie

zgubne. Odrębność doprowadza do odosobnienia, a odosobnienie do śmierci. Niemądrzy u nas mogli to hasło postawić, a mądrzy centraliści dość chętnie na nią byliby przystawali, wiedząc, dokąd zawiedzie. Polityczny człowiek w Galicyi, nie może pragnąć odrębności a nie dopuści centralizacyi, ale żądać będzie sformułowania w konstytucyi tego, co istnieje w rzeczywistości. Centraliści na młynie, którzy sobie uchwałą o bezpośrednich wyborach zbudowali, chcą zemleć przywileje, tradycyę, właściwości wszystkich narodów w skład Austryi wchodzących, a tak z otrzymanych atomów ulepić państwo sztuczne wedle własnych potrzeb i ciasnych pojęć, w którem to państwie władza zwana prawodawczą dowolnie i despotycznie rządziłaby ludźmi na korzyść i *ad majorem gloriam* niedouczonych liberałów wiedeńskich, co dziwnym błędem zarozumienia dlatego, że płynnie umieją pisać, mają się za ludzi stanu.

Powiedziałem kilkakrotnie choć bezskutecznie, że Austrya była, w naturze jest, a być musi monarchią federalną. To co jest orzec i wykształcić, a na tem polu znajdzie się owa zgoda rozmaitych ludów, o którą tyle ministeryów bezskutecznie się kusiło. O tem powie się kiedyś obszerniej, dzisiaj tylko wzmianka dla wyborców, aby pamiętali o co idzie, a wiedzieli, że do otrzymania tego celu nie potrzeba żadnej rewolucyi, nawet parlamentarnej. Pojąć federalny ustrój doskonale można, nawet obok wyborów bezpośrednich do Rady państwa. Wszak kongres amerykański nie jest delegacyą ciał prawodawczych. Idzie tu zatem więcej o atrybucye sejmów. O tem potem, dziś wybierajcie federalistów.

Czwarte pytanie: Ale tu właściwie pytania niema; ktoby nie był za obroną praw panującego domu, i rozwinięciem władzy monarchicznej panującego cesarza! Władza panującego zbyt ścieśniona, wystawiona na ustawne parcie stronnictw, które intryga doprowadza do rządów. Doświadczyliśmy w ciągu lat ostatnich, że od osoby panującego pochodziło cokolwiek dobrego nas spotkało; w tradycyi jego rodzinnej, w zasadach i poczuciach serca znajdujemy rękojmię tych

wszystkich praw, o których zachowanie zarówno z życiem stoimy. Władza ta we federalnym stosunku, jak z jednej strony dla utrzymania jedności musi być zaopatrzona we większą swobodę działania i inicyatywy, tak z drugiej bezpośrednio mało dotykając wewnętrznego zarządu koronnych krajów, nie potrafi być uciążliwą. A zatem tak uzbrojeni na wybory, mamy podstawy do łatwego porozumienia: na tych podstawach nie rozminiemy się z instynktami ludu naszego. Tego chcemy czego i on chce, wierzący, zachowawczy, monarchiczny. Zasady rewolucyjne natchnione nam przez spisek (prawdziwe „Obce żywioły“) dzieliły nas od niego, dzisiaj na wspólnym stoimy gruncie, sami wytrzeźwieni poprowadzimy go dalej jak należy. Był bez przewódców, odzyskuje naturalnych, ale pamiętajmy, że należy przyświecać mu rozumem i cnotą. Patrząc na upadek wolny ale ciągły żywiołu obywatelskiego, przychodzę do przekonania, że przyszłe losy społeczności naszej spoczywają na tem, co nazywamy: chłop polski. Niewątpliwie w Galicyi mniej zdrowy jak w innych dzielnicach ojczyzny, ale mający nawet tutaj, najwięcej zmysłu organicznego, uszanowania władzy, słowem żywiołów społecznych.

Komitety dotychczasowe centralne, zabawiały się rokowaniem z żydami. Coby to znaczyło, nie rozumiem. Żydzi zarówno z innymi obywatelami kraju na tych samych zasadach głosują i są wybieralni. O co zatem idzie? Wszak nie widzę rokowania z lutrami albo kalwinami — czy przypadkiem żydzi chcieliby korzystać i z prawa i z przywileju zarazem? Takby się zdawało, inaczej nie wiem, jakby sobie tłumaczyć zastrzeżenia, żeby w tej albo w tej miejscowości było tyle a tyle izraelitów wybranych. Wybrani będą jeśli potrafią pozyskać zaufanie większości, ale nie dlatego, że żydzi tylko; nie wchodząc w to, czy żydzi, bo to nie jest ani kwalifikacyą do poselstwa, ani przeszkodą. Jeżeliby żydzi ufni w solidarność, która ich wiąże, grozili przeforsować wybory a wchodzili w komplanacye, to możnaby ztąd niebezpieczny dla nich zrobić wniosek: że ponieważ występują

zbiorowo jako żydzi z interesem jakimś żydowskim, którego nie rozumiemy, to chcą korzystać zarazem i z prawa, które zarówno z innemi powołuje ich do politycznego życia i ze swojej siły, którą daje im nie obywatelska ale żydowska solidarność. W takim razie oczywiście potrzeba obrony wywołałaby przekonanie, że potrzeba w prawodawstwie szukać środków przeciw takiemu postępowaniu, że nie można przypuścić do równości tych, którzy zawsze żądają przywileju. Niechaj żydzi, to co tu się mówi w duchu miłości i zgody, dobrze i we własnym swoim interesie rozważą: pragną równości, a występują korporacyjnie, solidarnie w każdym interesie wobec ludności, która pojedyńczo działając, konkurencyi wytrzymać nie potrafi, i absorbują dla siebie przemysł, handel i wszystkie przedsiębiorstwa. Wolałbym zatem aby komitety zostawiły własnemu losowi i przemysłowi Szomer Izraela. Niech pokaże co umie, a będzie to nauką dla tych, co w roku 1863 chodzili do bóżnicy, i rabinów zapraszali do kościołów. Macie prawa równe z nami, używajcie ich dla dobra ogółu, w komplanacye z wami wchodzić nie będziemy, bo nie jesteście jakąś obcą uprzywilejowaną potęgą, a jeżeli macie się za taką i równość wam nie wystarcza, to wolimy z wami walkę. Tyle na dziś.

28 września 1873 r.

V.

Do Stanisława Koźmiana.

Kochany Panie Stanisławie!

W tej chwili przeczytałem Twój Przegląd polityczny. Stają mi na pamięci nasi dziadowie, staje ojciec Twój i czasy

dawno przeszłe i dyskusye dawno rozpoczęte, na których rozwiązanie po latach pięćdziesięciu patrzę. Ale dajmy pokój wspomnieniom i sentymentom. Dziś czas pili, dziś inna sprawa. Jednym tchem, bez odpoczynku, z sercem bijącem gorączkowo czytałem, bo powiedziałeś to, czego czekałem lat czterdzieści.

Pomijam pełne trafności uwagi, na które zgoda; przechodzę do punktu głównego: do potrzeby zorganizowania natychmiast przed wyborami i w Radzie państwa stronnictwa konserwatywnego. Nie było go — prawdę mówiąc — nie było co konserwować, nie było też środka, około którego krystalizowaćby się mogło — albo rząd, albo panujący był nam nieprzyjacielem. To nas poniekąd tłómaczy. Dziś musimy bronić i naszego społecznego moralnego ustroju i organizmu politycznego, w którym Opatrzność przechować nam się dozwala, i rodziny panującej, której opieki doświadczamy. Stosunek ułatwiony, odpowiedzialność tem większa. Prawda, ludzie znakomici, których w ostatnich utraciliśmy latach, ani zastąpieni, ani do zastąpienia łatwi; ale sprawy, o które idzie, również zawsze ważne, ale miłość do nich przecie we wszystkich nie obumarła sercach, ale ten święty ogień przechował się — dowodem tego Twoje pismo, dowodem grono ludzi pracujących lata bez uznania i nagrody, z poświęceniem dla Boga i ojczyzny. Ten ogień rozdmuchać, utrzymać, a działanie jego skierować, oto zadanie stronnictwa, bez którego tak znakomite pisma, jak to, które posiadamy, ani ludzie ze zdolnością, odwagą i poświęceniem nic zdziałać nie potrafią.

Powiedziałem wyżej, że grunt stronnictwa dziś mamy; potrzeba stałych, wybitnych zasad, potrzeba sztandaru, około któregoby stanęło. Jeżeli jest w Twojem piśmie wada, to, że tych zasad dość jasno nie postawiło.

Konserwatyzm — to ogólnik wszędzie, cóż dopiero u nas, którzy przez lat sto ośmdziesiąt w ciągłej zawsze byliśmy i być musieli opozycyi. Co tu było zachować, czego było bronić, gdzie wszystko narzucono, a do niczego nie było wolności i siły? Ztąd pojęcie konserwatyzmu u nas zwichnione, a nietylko u nas, lecz wszędzie jest on poniekąd negacyą,

obroną, zachowaniem, a nie walką, zdobywaniem. Musimy przeto napisać na sztandarze naszym coś wyraźniejszego, czego przywódcy nasi dotychczasowi nie powiedzieli i dlatego nie mieli za sobą zastępu, nie wytworzyli stronnictwa potężnego wewnątrz kraju, a nazewnątrz znanego i szanowanego.

Rozbierać tu nie będę, jakie filozoficzne błędy leżą na dnie ciężkich społecznych epoki naszej zadań. Kto uważny, a przygotowany czyta listy Zygmunta Krasińskiego, widzi tłómaczenie jednych zjawisk a przepowiednię drugich. Dziwny ten człowiek, sam uwikłany we formuły filozofii Hegla, dorabia się zwolna prawd najwyższych, ze mgły przychodzi do światła i rzeczywistości, odbywa proces umysłowy, który w kilkanaście lat później przechodzi społeczeństwo. Wydobył się geniusz obok dziwnie dobrej wiary i miłości prawdy z więzów najsztuczniej obmyślanego od czasów Arystotelesa systematu. Społeczność obałamucona językiem, który wszedł do nauki i polityki, dopiero wobec przepaści, do której doprowadza, cofa się i na inne nabija drogi. Słuszna kara za to, że opuściła kierunek Boski, a poszła za własnym rozumem i krzykiem nędznych przewodników. Jak lud Izraela wiódł na puszczy, we dnie słup dymu a w nocy ognisty, tak po pustyni świata prowadzi ludzkość pismo i tradycya utrzymane w hierarchii Kościoła. Dlatego, mając stawiać na sztandarze naszym zasady, musimy je określić tak wybitnie, aby żadnej nie zostawiały wątpliwości. Wszelka niejasność prowadzi tu wnet do dyskusyi i rozdziału; a raczej żadnego stronnictwa jak takie, które nie byłoby jednolite. W tej chwili trzeba wielkiej podniosłości ducha, gotowości, aby ważyć całe swe położenie nawet życie za przekonanie: tego nikt nie zdolen dla ogólnika i kiedy słusznie narzekasz na lenistwo, oziębłość, tchórzostwo wobec niebezpieczeństwa, które grozi, to ci powiem, że poruszyć je zdoła nie obawa kataklizmu, nie interes nawet własnego bezpieczeństwa, ale tylko siła przekonania i miłość prawdy.

Kochany Panie Stanisławie! Czytałem dość długo i uwa-

żnie księgę życia, a zdarzyło mi się też mimochodem czytać i parę innych książek; przyszedłem do tego przekonania, że jeżeli sprawy ludzkości często ostatecznie idą przekątnią, ową drogą szczęśliwych, to stronnictwa muszą skrajne brać stanowisko. Dlatego ani z działania wspólnego, a tembardziej z miłości, idąc za Tobą, „nie wykluczam nikogo, wyjąwszy ludzi złej wiary i podłych, jawnych lub ukrytych dworaków liberalizmu dzisiejszego i bezwyznaniowców małpujących cudzoziemską modę chwilową,“ ale niemniej dlatego, jako pierwsze godło stronnictwa polskiego muszę położyć, że będzie katolickie.

Z tą stanowczością, która Cię wyróżnia od wielu publicystów, idziesz wprost do kwestyi żydowskiej. Idę za Tobą i powiem: po członkach mojego Kościoła nikogo tyle nie kocham i nie szanuję, co żyda, i przyznaliby to wszyscy bez wyjątku, z którymi, jako właściciel dóbr ziemskich, przez lata długie musiałem mieć liczne stosunki, a podobno żaden się na mnie nie użalił, nietylko ze stanowiska prawnego, ale i co do obejścia się uczciwego, towarzyskiego. Mam z nimi wspólną wiarę w Boga osobistego, tradycye lat 4000 i dogmatyczność w nauce; niosą, choć sami w cieniu, pochodnię, która świat oświeca. Byliby wybornym sprzymierzeńcem przeciw bezwyznaniowcom, ale mimo równości, do której przypuszczeni, tak wyłączną zlali się solidarnością, że, jak to już powiedziałem, ich interes kastowy pójdzie zawsze przed każdym, choćby najszlachetniejszym interesem. Konserwatyzm zaś będzie konserwatyzmem majątków, stanowiska, ale nie konserwatyzmem skarbów duchowych. Żyd albo prawowierny, więc dla niego każdy inny goim, albo berliński Hegelinge i Bismarkista, a wtedy należy do obozu rewolucyjnego i dlatego choć kochać go należy, rachować na niego trudno, jak się pokazało po roku 1863.

Nie doświadczą jednak uszczerbku, bo jako antytezę rewolucyjnego kierunku, stawiam na czele zasadę zupełnej wolności Kościoła w społeczeństwie. Zkąd nam wstręt taki do rewolucyjno-liberalnych zasad? Czy my nie kochamy wol-

ności? Czy nie jesteśmy potomkami tych, co mawiali: „*malo periculosam libertatem quam quietum servitium?*“ Czy który z nas poddałby się człowiekowi jako człowiekowi, albo dworował potędze? Zaprawdę nigdy. Ale umiemy czytać historyę i patrzeć na to, co się dzieje wobec nas, a patrzeć oczami własnemi, nie zaś oczami stronnictwa albo spisku. W imieniu rewolucyjnego liberalizmu wyganiają proboszczów kościołów i wiernych w Szwajcaryi; w imieniu rewolucyjnego liberalizmu prześladują naszego Pasterza, naszych księży i nasz język w Prusach, czemuby nikt nie uwierzył, z ramienia rządu nasyłają intruzów. Słowem monarchiczne Prusy i demokratyczna Szwajcarya powtarzają, co lat temu 80 robiła Francya, z jakim skutkiem, wiemy, a pamiętamy także, co nastąpiło potem: nastąpił rok 1793. Tym śladem pragnie iść, tym śladem pójdzie liberalizm wiedeński, jakto głośno organa jego zapowiadają. Poto przygotowali sobie narzędzie niby wygodne w wyborach powszechnych do Rady państwa.

Czy to narzędzie będzie istotnie dogodne, zobaczymy, zależy to poniekąd od nas, bo głosy posłów polskich i stanowisko jakie zajmą, zaważy w radzie, a może też i w innych koronnych krajach niezupełnie po myśli wiedeńskiego dziennikarstwa pójdą wybory. *Mentita est iniquitas sibi ipsi.* Już to nieraz przyszło nam te słowa powtórzyć z pociechą. O to tylko idzie, aby, jak wymownie do tego namawiasz, wybory padły na odpowiednich ludzi.

A zatem wolność Kościoła i sumienia,

Uznanie i obrona prawa własności,

Uszanowanie władzy i hierarchii społecznej.

Uznanie, iż monarchia i dom rakuzki są gwarancyą naszego bytu, że zatem, co tylko tę monarchię osłabia, a dom ten zaćmić może, temu winniśmy na głowę być przeciwni.

Przekonanie, że jak w życiu, tak w polityce niema zasady zgubniejszej nad tę: że cel uświęca środki.

Oto są zasady, które na sztandarze stronnictwa napisać należy, a kto do nich się poczuwa bez restrykcyi, kto za nie walczyć gotów, ten z nami, a my z nim.

Pomijam kwestyę federacyi, bo może nie być na czasie, nie będąc jeszcze dostatecznie zrozumianą. Czy takie prawdy dosyć na wiatr wypowiedzieć? Bynajmniej; tu trzeba czynu. Jakiego? Zejść się, a sformułowane te zasady podpisać i uznać za swoje, objaśniać, kandydatów wyszukać, popierać, agitować. Kiedy? Zaraz, bo porzestawać nie można na gołosłownych oświadczeniach, wobec zwrotu niejakiego w opinii, że się nie jest bezwyznaniowcem albo żąda Cavourowskiego wolnego kościoła w wolnem państwie. Tu trzeba wziąć na wagę przeszłość ludzi i jakie takie do wyższej polityki usposobienie, jaki taki pogląd. Frazesami zużytymi posługiwać się nie będzie można: *novus rerum orditur ordo.* Tu, jak słusznie uważałeś, nie kwestye narodowości, ale kwestye zasad będą na stole. Tu przyjdzie się spotkać z ideą państwa, którą postawią i zechcą realizować liberaliści wiedeńscy i emisaryusze Bismarka.

Pytania te mają tę niedogodność, że nie można dotknąć ich się pobieżnie, ale trzeba iść do głębi, odnieść się do najwyższych filozoficznych zasad, co wymaga więcej czasu a także przypuścić należy niejakie przygotowanie w czytających, choćby się użyło wykładu najprostszego i unikało wyrazów naukowych.

Osobistość Boga, rozdział Jego od natury, albo wszechświat i jego modyfikacye, oto w ostatecznym rezultacie przepaść, która choć często bezwiednie, dzieli ludzi, stronnictwa i szkoły. Z osobistości Boga i stworzenia świata, wypływa naturalny organizm ludzkości. Społeczność tworzy i kształci się wedle praw, które Pan Bóg oznaczył, a które tak dalece naturze ludzkiej odpowiadają, że nazwano je prawami natury. Zgodnie z temi prawami siły, któremi Bóg ludzkość obdarzył, wykształcają władzę, społeczeństwo, całą hierarchię rodziny i narodu; nic tu niema sztucznego, nic dowolnego, tylko szanując godność człowieka i chcąc go zrobić odpowiedzialnym, a zatem ułatwić mu zasługę, Opatrzność obdarzyła go wolnością, nie tak, aby mu było wolno dobrze albo źle

czynić, ale aby miał wolność wyboru i dobrze czynił z przekonania, a ze zasługą.

Jak drzewo rozrasta się z pnia jednego a wytwarza gałęzie, liście, kwiat i owoc, z których każdy ma swoją indywidualność, a wszystko łączy się w pniu swoim, tak społeczny ustrój jest wielorakością w jedności. Nie się tam rozpaść nie może, bo jak soki żywotne krążą po naczyniach drzewa, tak prawo moralne napełnia, ożywia i utrzymuje żywotność społecznego organizmu: każda jednostka z duszą indywidualną, obdarzona wolnością musi być uszanowana, poddaje wolną swoją wolę nie jakiemuś fatum, ale prawu miłości, które ukochała. A prawo to miłości jest tak święte i naturze ludzkiej konieczne, że je musi potęga władzy uszanować i człowiek chociaż gwałcony do niego odwołać się może. W zastosowaniu politycznem wykształcają się różne formy wedle żywiołów składowych czasu, oświaty, geograficznego i etnograficznego położenia, a które czy w jedynowładztwie, czy w równowadze sił społecznych, prawo miłości uszanować muszą. W takiem pojęciu albo raczej uznaniu, godność i wolność człowieka uratowana. Panowanie siły niemożebne chyba chwilowe i to kiedy społeczność jaka upadła moralnie.

Inna nauka owładnęła katedry a następnie świat polityczny. Nie prawo Boskie drogą przyrodzoną wykształca społeczność z jej warunkami bytu. Państwo powstaje jako postulat rozumu, jako najwyższy ideał ludzkości, a jak w panteizmie Bóg nie jest osobistym i człowiek dopiero ideę Bóstwa wytwarza, jak człowiek nie jest obdarzony indywidualną nieśmiertelną duszą, tak w państwie ludzkość wytwarza władzę, a pojedynek, bezwiedna i bezwłasnowolna istota w ludzkości, winien się poddać wszechwładzy państwa.

Ktokolwiek te słowa obrane z wszelkiego aparatu naukowego rozważy, już widzi, że z tej teoryi wypływa wszechwładza państwa, niewola duchowa, a w dalszych następstwach, jak w porządku duchowym monopolium nauczania, zniszczenie wolności Kościoła, nawet sama możebność objawienia i hierarchii, tak w porządku ekonomicznym negacya własności

i wszystkie następstwa socyalizmu, który nietylko ma racyę bytu, ale staje się jedynym prawnym społecznym ustrojem. Co się stać musi z rodziną i małżeństwem, łatwo odgadnąć, a jeszcze łatwiej przekonać się u Mormonów, gdzie najstraszniejsze kazirodztwo moralnie uprawnione.

Z tego wywodu każdy logiczny umysł zrozumie, do jakiej zasady odnoszą się, albo do jakich następności z matematyczną ścisłością doprowadzić muszą pod najpiękniejszą formą stawiane wymagania rewolucyjno-liberalnej albo demokratyczno-absolutnej partyi. Dlatego to tak bolesno patrzeć na obłęd, jaki opanował wiele naszych serc w kraju i wiele głów, co, chociaż niepozbawione zdolności i polotu, nie miały sposobności zastanowić się głębiej nad nauką polityki, do której każdy Polak ma z urodzenia pretensyę.

Uznawszy raz osobistość Boga i człowieka, przychodzi się w porządku rozumowania do potrzeby objawienia, hierarchii, władzy w Kościele, która łączy w sobie, która w jednem ręku skupia, kieruje wszystkie milionowe potęgi ludzkości i siły jej.

Prawdy, do których umysł silny, naukowo wykształcony dochodzi długą pracą przy szczególniejszej dobrej wierze, są potrzebne każdemu, bogatemu jak ubogiemu, rozumnemu jak prostakowi, dlatego Opatrzność obmyśliła inny środek, aby je zrobić nietylko dostępne, ale dać im sankcyę nieomylności, ustanowiła powagę Kościoła, który już nie przychodzi z rozumowaniem ale z dogmatem.

Na takiej drodze społeczność polska zarówno z europejską stała się chrześcijańską. Nie potrzeba żadnych pism tendencyjnych, dosyć wczytać się w źródła n. p. Długosza, aby widzieć, jak Kościół wykształcał to nasze społeczeństwo. Jeżeli ono popadło w anarchię, to doprawdy objawione dają człowiekowi i społeczeństwu środki zbawienia, ale żadnego nie wykonywają przymusu. Kościół nauczał abnegacyi, a szlachta żyła prywatą i pychą. Ale coby się było stało bez tej nauki w narodzie pozbawionym balastu, który daje silna władza? Żył tak długo temi prawdami, a jeżeli nie zamiera, to dlatego,

że wskróś, choć czasem bezwiednie, niemi przejęty, i dzisiaj ci sami, którzy pozbyli nas politycznego życia, rzucają się wściekle na skarby duchowe.

Słusznie i dawno znakomite pismo nasze krakowskie ostrzegało, że walka w Radzie państwa odbędzie się na polu zasad.

W miarę jak radość z wypadku wyborów rośnie w centralistach, dziennikarstwo wiedeńskie mówi tylko o wojnie z ultramontanami. — Z ultramontanami, a to co? — Ultramontanie byli we Francyi, jako antiteza Gallikanizmu, mogli być w Austryi jako wywołani przez Józefinizm, w Polsce jest to wyrażenie niezrozumiałe, bo niema przedmiotu. Polska była zawsze wierną Kościołowi i posłuszną jego głowie bez restrykcyi: jak przyjęła dekreta soboru trydenckiego, tak i watykańskie żadnych w łonie wiernych nie wywołały niepokojów. Nie znają naszego kraju i ciągle mają przed oczami widmo partyi, która, jak słusznie uważasz, nieszczęśliwie nie istnieje. Jeżeli powstanie przy wyborach a objawi się w Radzie państwa, to może wpłynąć na upór Czech i ściągnąć ich do Reichsrathu. Luźny skład naszej delegacyi nie mógł dotąd nadawać jej wpływu; pod jednym a wybitnym sztandarem większą zyska powagę. A kiedy powiedziałem wspólna obrona *pro aris focis,* więc, nie tracąc czasu, porachujmy się.

Już w Poznaniu zaczęli bić dzieci, nie poczekamy długo a i krew popłynie. Nie zatrwoży nas to, wiemy co krew warta, przetrwaliśmy gorsze prześladowania. Ludzie wiary, dla których śmierć jest już zwycięztwem, nie ugną się ani przed genialnym, ani przed podłym prześladowcą. Boleśniejsze dla nas mowy miane, a co gorsza, słuchane w ratuszu lwowskim, jak pozwy i groźby pokładane w kuryi arcybiskupiej poznańskiej. Tam jakaś głupota i podłość, tutaj ideał siły moralnej. *Impavidum ferient ruinae.* Pocieszajmy się tem kochany Panie Stanisławie. *Vale et me ama.*

CONSIDÉRATIONS

sur

L'ORGANISATION POLITIQUE DE L'AUTRICHE

ADRESSÉES

au Comte Belcredi.

Monsieur le Comte!

Permettez à un homme, qui n'a jamais courtisé ni l'opinion ni le pouvoir, et qui dans une existence indépendante, mais non pas oisive, a suivi avec une attention émotionnée la marche des affaires publiques en Autriche et spécialement les actes du ministère, auquel Vous avez attaché Votre nom, de Vous exprimer le profond respect, qu'inspire le caractère de Votre Excellence, et la reconnaissance pour tout le bien qu' Elle a fait ou dont elle a jeté les fondements. Jamais on a vu un plus homme de bien placé à la tête des affaires d'un grand empire, et il Vous a été donné de replacer l'honneteté et la dignité personnelle dans les traditions du gouvernement de la monarchie, et ce sera Votre honneur éternel, d'avoir rendu pour longtemps impossible à l'intrigue et à l'ambition l'entrée dans les conseils de l'Empire. Il Vous a été donné encore de comprendre, que dans l'état actuel des societés et surtout dans l'agglomération des peuples divers appelée monarchie Autrichienne, on ne pouvait constituer rien

de stable qu'avec le régime de la liberté, en étudiant et satisfaisant les besoins et les instincts des differentes populations.

Si j'ai bien deviné un programme que Vous n'avez pas cru devoir formuler ni préciser, il entrait dans Vos intentions, d' attendre quelles seraient les aspirations, les besoins el les forces qui viendraient se manifester dans les différents états de la couronne; tellement divers de race, de langue, de culture, d'organisation intérieure, tellement unis aujourd'hui par le même intérêt. En effet, depuis le Brenner jusqu'aux Carpathes, depuis les bouches du Cattaro, jusqu'au Bug, il n'est pas une seule nationalité, il n'est pas un seul état de la couronne qui ne sente le besoin d'une monarchie Autrichienne réglée à l'nterieur, forte et puissante contre l'extérieur, qui ne considère la maison de Habsbourg comme la garantie de son existence, de sa liberté, de son bien être.

Ce fait positif, incontestable, basé sur le meilleur des fondements politiques, l'intérêt et l'instinct de sa propre conservation, est comme une indication providentielle qui donne à la maison de Habsbourg durement éprouvée une force nouvelle, dont-il s'agit seulement de savoir se servir. Ceci soit dit dans l'intéret de la monarchie et pour faire comprendre que je me place tout à fait sur le terrain de Votre Excellence qui ne saurait être autre, que celui du dévouement à une auguste maison, dont l'avenir doit et peut être garanti, mais à condition qu'elle poussera racines dans un nouvel ordre de choses, que nous n'avons pas provoqué, mais que nous sommes forcés de subir. Cela bien entendu, reste à considérer, quels sont les besoins, voir même les exigences absolues et nécéssaires des différentes nations, qui composent la monarchie Autrichienne. Toutes réclament et réclameront toujours plus impérieusement le respect de leurs langues, de leur traditions, de leur individualité plus ou moins fondée dans l'histoire. Toutes réclament la liberté de régler spontanément leurs affaires intérieures, toutes demandent un système d'education qui réponde à leurs besoins et à leurs instincts, une indépendance d'administration, un self-government qui

d'un côté dechargerait le gouvernement impérial, d'une responsabilité toujours plus lourde et souvent exploitée par les partis, de l'autre satisferont les ambitions légitimes, l'activité locale, c'est à dire réaliseront, cette décentralisation qui est partout à l'ordre du jour, et dont on sait si peu se rendre compte. C'est dans le conseil municipal et dans le conseil du département, qu'ira s'éxercer, se briser, se former politiquement cette négation, qui aujourd'hui s'agite dans une opposition inutile; c'est là que seront attaquées et coupées dans la racine les velleités révolutionnaires qui s'affirment dans des conspirations et éclatent souvent avec le concours des hommes mêmes, contre lesquels elles sont dirigées.

Deus faits également impérieux et commandés pour ainsi dire l'un par l'autre, dominent actuellement la politique de l'Autriche. Puissance de la monarchie assurée par l'autorité de l'Auguste maison régnante, cimentée par l'amour et l'intérêt des populations, quelle défend contre les convoitises de l'étranger; reconnaisance et garantie de la liberté, de la langue, de la nationalité, du régime intérieur, des différents peuples, qui composent la monarchie Autrichienne. C'est comme cela, que j'ai compris la pensée de Votre Excellence. Aurais-je bien deviné? et dans ce cas j'avance d'un pas. Si les prémices, que j'ai posés sont admis, tout homme qui réflechit reconnaitra, que dans la politique pratique il faut les formuler. Il faut leur donner un corps, avant tout, il faut leur donner un nom. Eh bien! on s'est contenté jusqu'à ce moment-ci de parler d'autonomie. Mais quel est l'esprit pratique qui ne voit, que cette généralité ne suffit pas, qu'elle exprime plutôt un sentiment et une idée, qu'un fait, que n'ayant pas de garantie, elle dépendrait du plus où du moins de force et de bonne volonté dans le gouvernement central, d'équilibre de voix dans le congrès ou le parlement. Que partant l'expression seule et même la concession de l'autonomie, ne mettent pas fin à l'antagonisme des races, aux empiètements des pouvoirs et des assemblées. Il faut donc dire que la seule forme possible des états de la couronne, qui composent la

monarchie Autrichienne est le pacte fédéral, dont l'autonomie sera le corollaire. Le pacte fédéral qui présuppose une égalité parfaite de droits entre toutes les nationalités, tous les états de la couronne, nous mettra tous à l'abri des craintes que pourrait provoquer la prépotence d'une race. Il n'y aura plus ce fatal antagonisme pour ne pas dire davantage, entre le Bohême et l'Allemand, le Serbe et le Hongrois, cette attraction entre l'Italien, le Dalmate et le Tyrolien: tous avec une parfaite sécurité pour leurs droits, pour leurs langues, pour leur avenir, pourront développer les germes précieux et tellement variés que la Providence à déposés dans les différentes races qui composent la monarchie Autrichienne. Unité dans la variété, variété dans l'unité quelle magnificence! — de combien n'est elle pas supérieure à la triste uniformité des états unitaires centralisés, et qui bon gré, mal gré finissent toujours par le despotisme. Y a-t-il eu des considerations supérieures, que je suis loin de vouloir approfondir, ou bien ce programme, n'est-il pas celui de Votre Excellence? Quoi qu'il en soit, ce programme logiquement devait être le vôtre. Tout ce-que vous avez voulu M. le Comte, ne pouvait être obtenu qu'à ce prix, tout ce que les peuples de l'Autriche demandent, tout ce-qui pour eux est un besoin impérieux, toutes les nécessités morales dans l'état actuel des idées et de l'organisation sociale, ne sauraient être réalisées que dans la fédération. Où trouvera t-on une solution à la crainte qu'inspire aux Bohèmes et aux Polonais la prépotence de l'élément allemand? Comment garantirez vous le Croate et le Serbe, contre l'absorption magiare? Comment calmer les craintes des provinces allemandes qui se croyent comme englouties dans une prépondérance Slave, où leur civilisation incontestable, leur vie de famille tellement respectable, leur langue riche et cultivée, risqueraient de périr au milieu d'une race qu'ils s'imaginent être inférieure. Eh bien! toutes ces craintes, tous ces antagonismes, perdent leur raison d'être dans un fédéralisme qui ne donnerait à aucune nationalité, aucune espèce de privilége et ne viendrait humilier personne. La

langue de la dynastie resterait nécéssairement la langue officielle du gouvernement central, les langues nationales, conservant uné immense arène de développement dans leurs assemblées législatives, dans les tribunaux, dans les écoles. Pour mon compte j'ai la conviction, que de même, que les différents états composant la monarchie autrichienne iront se dissoudre dans l'abîme des annexions et quelques uns de l'anarchie, s'ils ne conservent pas un lien intime et dévoué avec la maison régnante, de même cette maison auguste n'a d'avenir qu'à la condition de s'unir par des liens moraux et libres, toutes les nationalités, que l'action providentielle a placées sous son sceptre. Autres temps, autres éxigences. Les rois s'en vont a-t-on dit: oui, la monarchie, la royauté patrimoniale, telle que nous l'avons connue, telle que sans doute vous l'avez aimée, est impossible. Il surgît une autre forme monarchique, l'impérialisme: nous le repoussons et vous et moi, reste cette monarchie, qui peut être le garant de la paix, de la liberté de l'unité, et dont la position et l'action seraient nécessairement bien au dessus de celle du souverain constitutionnel. Une fédération qui garantirait une liberté véritable, naturelle, non pas conventionelle mais très large à la circonférence, nécéssiterait un pouvoir très fort au centre. Et le pouvoir éxécutif devrait être armé de tous les moyens nécessairs, pour faire réspecter la monarchie à l'éxtérieur, et entretenir à l'intérieur un équilibre égal. Ce programme, personne ne peut le remplir que vous Mr. le Comte, qui avec la sagesse d'un véritable homme d'état, avez provoqué sans les nommer, ces aspirations qui etaient à l'état latent. Vous seul, Mr. le Comte en vous plaçant sur le terrain de la fédération, pouvez réunir autour de vous les hommes de toutes les nationalités.

Vous seul, pouvez modifier et diriger leurs exigences, assoupir leurs craintes. Vous seul surtout, pouvez être pour la monarchie et pour la famille impériale une garantie de la loyauté et du dévouement qui présideraient à cette combinaison. On ne saurait éxiger avec équité d' une famille, qui

pendant cinq cents ans a régné en vertu d'un autre principe et sur d'autres élements, à se faire spontanément, à un nouvel ordre d'idées et à des conditions nouvelles. Ce ne serait pourtant pas autre choses *mutatis mutandis* qu'un retour au passé. Quand Rodolphe de Habsbourg quitta son humble castel, pour revêtir la pourpre impériale il n'était après tout, que le chef d'une fédération. Encore une fois c'est à vous qu'il appartient de ne pas abandonner une oeuvre que vous avez commencée; on va essayer d'un autre système, à la bonne-heure, nous n'y perdons rien, on arrivera à la conviction qu'il n'y en a qu'un seul. Quand, comme vous Mr. le Comte on est sûr de sa conscience, quand on est sûr de ne pas être méconnu par une volonté auguste, quand on est sûr de se voir appuyé par tout ce qu'il y a d'honnête, de sincérement amoureux de la liberté, d'interessé à la conservation de la couronne; alors Mr. le Comte, on ne rentre pas dans la vie privée, mais on se place comme disait avec autant d'élégance que d'intelligence l'organe le plus sérieux de notre province, „à la tête de l' opposition de Sa Majesté". C'est là votre place M. le Comte. La résignation n'est pas la vertu de l'homme public; si ses convictions sont fortes, il doit persévérer dans la lutte et dans l'action, de bonne foi.

Je n'ai point parlé encore de la grande difficulté, à laquelle vous avez déja pensé sans doute, de la Hongrie. Eh bien! j'aborde cette grande difficulté et si à ce moment je pouvais avoir la pensée de faire un reproche à Votre Excellence, je lui dirais, cette difficulté vous l'avez doublée.

Vouloir une Autriche forte et puissante, sans avoir le concours de la sympathie de cette noble nation Hongroise, brave jusqu'a la témerité, chevaleresque jusqu'au dévouement, amoureuse de sa patrie jusqu'au sacrifice, aurait été une tâche inutile. Il était donc juste de vouloir la satisfaire, il était donc juste de vouloir la satisfaire, il était juste d'arriver à une entente ou à une transaction. Mais c'était une erreur dans l'état actuel des choses, de permettre à la couronne de traiter directement avec les Hongrois, comme si la fusion, la

conciliation des interèts hongrois, avec les autres états fédérés de la couronne, n'interessait que la personne et la famille du souverain.

Toutes les difficultés, qui ont surgi dans l'oeuvre de conciliation entreprise avec les Hongrois, sont le résultat de cette erreur.

Et d'abord, le fait que la couronne traite directement avec la Hongrie, établit à lui seul le dualisme, reconnait l'union personelle qui apartient à un autre passé, et à un autre ordre d'idées politiques. Il préjuge les droits des Croates, des Serbes, et des Transylvaniens, il place la couronne dans un situation relativement désavantageuse, par ce qu'il pose les Hongrois dans la présomption d'une nationalité opprimée qui réclame ses droits. Jamais nation politique n'a su mieux exploiter une situation pareille, en appelant aux droits historiques et aux sympaties nationales et liberales de l'Europe toute entière.

Le droit historique? mais personne au monde ne le respecte autant que moi. Revenons aux droits historiques dans l'Europe toute entière, revenons à la monarchie patrimoniale, à l'empire Romain. Mais qui ne voit, que hélas en Europe nous avons brisé avec l'histoire, que quand la société tout entière s'est assise sur de nouvelles bases, a adopté de nouveaux principes, principes, dans lesquels la Hongrie a largement puisé en 1848, il est impossible de prétendre, que la Hongrie seule a du conserver intacts ses rapports politiques avec la monarchie Autrichienne, quand cette monarchie n'offre plus d'équivalent pour cette antique combinaison. Ainsi la Hongrie éprouvera comme tout autre pays, la nécéssité de modifier ses exigences, ou ce qu'elle appelle ses droits.

Le privilège de l'éternité n'existe pour acune constitution. Celle de la Hongrie lui a servi de bouclier lors des velléités constitutionelles et centralistes de Mr. de Schmerling. Honneur étérnel aux hommes qui ont porté ce bouclier, mais comme toutes les armes du Moyen-Age, il faut le suspendre dans le musée des gloires nationales. Autres temps, autres

exigences. Il n'y a plus d'empire romain; il a péri dans les guerres de la révolution. Il n'y a plus d'état, „Staat"; il s'est affaissé en 48. Il n'y a plus d'empire autrichien allemand 'il a péri à Königgrätz, et en vérité les Hongrois ont peu fait pour le sauver; il y a la monarchie Autrichienne, composée des différents états de la couronne, groupés autour de l'auguste maison, qui pendant des siècles les a protegés de son sceptre et demandant sous une forme, et avec des modifications nouvelles la même protection et le même dévouement. La Hongrie demanderait elle une position privilegiée? Se sentirait-elle humiliée d'appartenir à la monarchie, aux mêmes termes que la Bohéme, la Galicie, le Tyrol, la Haute Autriche? Cette liberté absolue, intérieure qu'offre l'autonomie et que garantit le pacte fédéral ne lui suffirait-elle pas? Faudrait-il qu'elle apporte dans les affaires communes, qui ne sauraient être autres que les rapports avec l'étranger, la loi sur la défense du pays et les finances, un individualisme, qui introduirait seulement l'antagonisme et la contention? Je ne comprendrais les exigences de la Hongrie que dans le cas où certains partis nourriraient pour l'avenir des éspérances de separatisme. Si non, pourquoi ne viendraient-ils pas traiter avec les autres nationalités et les autres états de la couronne? Si les Hongrois ne viennent pas à Vienne qu'est ce que nos députés iront faire au conseil de l'empire? Si les Hongrois ne viennent pas à Vienne, si le pacte convenu avec la couronne, ne doit pas être soumis à la discution du Reichsrath, encore une fois nos députés n'ont rien a y faire, à moins qu'ils n'appellent aux conférences les députés des diétes de la Transsylvanie et de la Croatie. Les Hongrois ne voudront pas parler avec nous; alors nous parlerons avec les Serbes et les Croates, les Slavons et les Transsylvaniens. Il y aurait plus que de la faiblesse, il y aurait de la pusillanimité a reculer devant l'arrogance d'une population de quatre millions, quand il s'agit de la sécurité de 40. Le mode, c'est la pratique qui l'indiquera, le principe, le mot d'ordre, il faut l'énoncer et le placer bien haut. Fedération des états composant

la monarchie d'Autriche, sous la puissante maison de Habsbourg, avec égalité absolue des droits, liberté d'organisation intérieure, unité dans l'action vis-á-vis de l'étranger et la défense du sol.

Dans un temps, où les grands états unitaires ne sauraient échapper au despotisme, ou à des révolutions periodiques, la nature offre à la monarchie Autrichienne une organisation, qui seule peut satisfaire, les éxigences et les interets des populations. Avec leur origine et leur culture tellement variées, toute autre leurs sera antipatique. Seule elle réconciliera le Czech et le Germain, le Serbe et le Hongrois; sa fléxibilité et son élasticité sont telles, que si dans un prochain avenir la question d'Orient venait à convulsionner l'empire Turc, des provinces et des nationalités toutes entières viendraient spontanément s'annexer à la féderation Autrichienne, sans détruire ou l'équilibre ou l'économie de la monarchie. Et si dans un écrit, devenu déja trop long il convenait de s'élever à des considérations politiques d'un ordre plus général, ce serait le lieu de dire combien dans l'équilibre actuel des forces en Europe une puissance assise sur le Danube, commandant ses bouches, exerçant son influence sur la presqu'ile du Balcan, deviendrait un boulevard important et un allié précieux, comment unissant une immense liberté intérieure à une force redoutable contre l'extérieur; elle provoquerait l'envie et les sympathies de l'étranger forcément destiné à voir ses gouvernements unitaires centraliser et cristalliser pour ainsi dire les forces vitales de leurs populations. Il ne s'agit donc nullement d'une conféderation Slave, dont tout le premier je comprends le danger; il s'agit d'un organisme, dans lequel les questions nationales ne seraient pas en jeu, car chacune serait satisfaite dans sa propre sphère d'action. Il s'agit d'un organisme, où même le centraliste allemand verrait ses aspirations satisfaites dans le lien commun de l'autorité unitaire souveraine, dans la langue, car celle de la famille régnante conserverait son privilège de langue officielle. Où l'autonomiste le plus absolu trouverait les ga-

ranties de ses droits. Sans doute il serait impossible de satisfaire toutes les velléités particularistes de la couronne de St. Venceslas et de la couronne de St. Etienne, qui sont plutôt du domaine de la poésie, que du domaine de la politique. Mais nous aurions une organisation basée non pas sur des idées conventionelles, mais sur des interèts réels.

Nul ne sait mieux que votre Excellence, qu'en bonne politique, il faut prendre pour point de départ, ce qui existe, ce qui est donné. Un homme d'état ne crée pas à volonté des élements, que l'imagination a révés, mais il organise ceux, qu'ils trouve sous la main. Et il suffit souvent de les nommer, de leur donner une forme, pour les appeller à une vie extèrieure et les animer d'une force d'action puissante et durable. Voyez l'ardeur, avec laquelle tous les élements qui composent la monarchie Autrichienne, sont accourus aux conférences, qui s'agitent à Vienne, au moment même où j'écris ces paroles; il leur faut un étendard, il leur faut un homme. L'étendard c'est la fédération, l'homme c'est vous Mr. le Comte. Par un concours peut-être Providentiel, récompense d'une vie toute de sacrifices et de dévouement, Votre Excellence possède la confiance du Souverain, l'amour et la reconnaissance de la plupart des races qui composent la monarchie Autrichienne. Je ne crois pas devoir en éxcépter même l'élement Allemand, qui aura compris, si l'on en juge par l'attitude qu'il a gardé au moment où Votre Excellence quittait le ministère, que les grands désastres qui ont frappé la Monarchie étaient le résultat de fautes et d'erreurs politiques, qui avaient de beaucoup précédés l'entrée de Votre Excellence dans les affaires. Cet élément peut se convaincre aujourd'hui par la difficulté que recontre Mr. de Beust à composer son ministère, par la discorde qui existe dans le camp des centralistes, combien c'est une tâche impossible, que de vouloir réorganiser aujourd'hui l'Autriche comme un état allemand, — n'importe, avec des formes absolutistes ou libérales. Parlementarisme ou bureaucratie, les divers pays de la couronne repousseront tout ce qui pourrait menacer leur individualité.

Veuillez Mr. le Comte recevoir l'hommage du très profond respect, d'un homme, qui a suivi avec attention Votre système, qui a regrétté qu'il n'ait pas été suffisamment développé, et qui se permet d'espérer que Votre rôle n'est pas fini.

Le 18. Fevrier 1867.

Do moich Wyborców.

I.

Aby poseł wyborcom swoim miał zdawać koniecznie sprawę, nie uważam za rzecz właściwą. — Poseł raz wybrany odpowiada krajowi i własnemu sumieniu, inna teorya poprowadziłaby wprost do sejmików relacyjnych i t. d., do czego zaś te prowadzą, wiadomo. — Ale każda zasada musi mieć wyjątki; jeżeli ja czuję potrzebę zdać sprawę moim wyborcom, to dlatego, aby niejako usprawiedliwić ich samych za wybór, który zrobili i dlatego także, aby przy kończącej się kadencyi, a w przeddzień nowych wyborów, nietylko mieli świadomość tego co zrobiłem i zrobić zamierzałem, ale nadto aby mieli dokładny obraz składu i działania sejmu, dokładny obraz stanu i potrzeb kraju.

Pierwsze krótko zbędę. Wybrany do komisyi administracyjnej, miałem sobie przydzielony referat o przedłożeniu wydziału co do rozciągnienia karności nad urzędnikami gminy, właściwie pisarzami, i referat co do wniosku posła bar. Bauma o obszarach dworskich. Kiedy referat mój w sprawie pierwszej nie otrzymał większości w komisyi, powierzony został posł. Aleksand. Jasińskiemu, sam zaś broniłem w sejmie moich konkluzyi, które jednak i w Izbie upadły. Ani dyskusya, ani tak poważne *votum* nie zmieniło jednak mego

przekonania, że konieczna a wykonywana nad pisarzami przez radę powiatową karność, jak niezbędnie w obecnym stanie gmin potrzebna, tak zgoła autonomii gminnej ujmy nie robi. Nie przeciągałem jednak upornie dyskusyi, uważając jak ten przedmiot potrafiono zrobić wstrętnym włościańskim posłom, których zdaniu tutaj należało wielką zostawić wagę. Sam w sobie nie był on tyle ważnym, a jeżeli go podniosłem, to głównie dlatego, że mi miał posłużyć do wyjaśnienia w części tak ważnej kwestyi gminy. Rozprawa ta, podobnie jak i zdanie sprawy o tak ważnym wniosku posła Bauma, były dla mnie więcej środkiem, jak celem.

Wniosek posła Bauma tak radykalnej uległ w sprawozdaniu wydziału zmianie, że istotnie był tylko wnioskiem wydziału. Kiedy poseł Baum żądał zlania z gminami obszarów dworskich zmniejszonych wskutek podziału dozwolonego prawem z r. 1868, niżej opłaty 100 złr. podatku, wydział projektował połączenie z gminami wszystkich obszarów nie mających 100 hektarów rozległości. Tym sposobem znosił 4.664 obszarów, czyli niszczył 4.664 jednostek administracyjnych, a odbierał prawa nabyte podobnej niemal liczbie obywateli.

W mojem sprawozdaniu w komisyi najmocniej wystąpiłem w obronie obszarów, które też większość uszanować chciała, ponieważ jednak wnosiłem przyjęcie wniosku Bauma, który jak dyskusya w łonie komisyi wykazała wobec prawodawstwa nas obowiązującego, na znaczne napotykał trudności, przeto referat przejął głównie prowadzący dyskusyę w tym przedmiocie poseł Kraiński, a wskutek tego powstało znakomite jego sprawozdanie, które jakkolwiek już dla braku czasu nie mogło przyjść pod dyskusyę Izby, zawsze będzie nader uczące dla tych, których te ważne sprawy obchodzą; a nadto będzie pomnikiem gorliwości i znajomości stosunków administracyjno-politycznych męża, który kilkadziesiąt lat bezinteresownej a niezmordowanej pracy i znakomite zdolności krajowi poświęcił.

Mam przekonanie, że obiedwie te dyskusye, to w Izbie,

to w łonie komisyi odbyte, przyczyniły się wielce do rozjaśnienia kwestyi gminnej, o co mnie najbardziej chodziło; a tak choć zewnętrznego nie przyniosły rezultatu, nie zostały bez praktycznego skutku.

Wierny zwyczajowi, aby tylko w tych sprawach brać udział albo inicyatywę, które znam dokładnie, zrobiłem i motywowałem wniosek, aby w miejsce dotychczasowych seminaryów dla nauczycieli szkół niższych, zaprowadzić internaty, w których wychowani, nietylko nauczeni szkół wiejskich nauczyciele, mogliby korzystniej jak dotąd wpływać na wykształcenie ludu. Wniosek ten nader łaskawie przyjęty przez Izbę, opracowany przychylnie i umiejętnie w komisyi szkolnej, nie znalazł na nieszczęście już miejsca na porządku dziennym; wyrobiony i opracowany mam zamiar przekazać mojemu następcy, aby przed nową Izbą człek nowy poparł przedmiot tak niesłychanie ważny, a będący zupełnie w kompetencyi naszej krajowej prawodawczej władzy. Polecam go i wyborcom, których opinia mandantowi zapewne za wskazówkę posłuży.

W końcu brałem udział w komisyi administr. w dyskusyi nad tak zwanym wnioskiem Dunajewskiego o organizacyi władz politycznych i autonomicznych. Pracowita, przeciągła, nużąca ta dyskusya zużyła tyle czasu, sił i dobrej woli, że kiedy komisya podzieliła się na dwa obozy, które miały przed Izbą wystąpić z dwoma sprawozdaniami i wnioskami, sejmowi, który miał czas na tyle drobnych spraw, brakło chwili na wprowadzenie przynajmniej przedmiotu, który kosztował tyle pracy, a w każdym razie nagły albo nie, był najdonioślejszym ze wszystkich jakie skończoną zajmowały sesyę. Obojętna dzisiaj, czy była w tem czyja wina, dosyć że sprawa ta wedle regulaminu sejmu zupełnie upadła i dopiero nanowo podnieść ją należy, aby znowu te same stopnie dyskusyi przeszedłszy, mogła przejść pod obrady. W sprawie takiej doniosłości było niesłychanie ważne, aby w czas weszła pod dyskusyę Izby i mownicy. Dopiero z tej wysokości wypowiedziane zasady, nabierają

powagi i zajmują rozprawy; tutaj tworzą się stronnictwa, namiętności budzą, projekt przechodzi przez rzeszoto, które plewy od zdrowego oddzieli ziarna. Boć wnioskodawcy mimo silnego przekonania, nie byli tej zarozumiałości, aby twierdzić, że ich projekt nie miał uledz modyfikacyi. W dyskusyi zamierzonej, kiedy wymowniejsze usta miały przedstawić wyższy ustrój władz administracyjno-politycznych w namiestnictwie i starostwach, mnie przypadała w rozdziale pracy obrona gminy zbiorowej, i że tak powiem, plastyczne przedstawienie organizmu gminnego. Obok licznych petycyi o utworzenie gmin zbiorowych i niechęci, jakie budziły u Sto Jurców, a nawet u niektórych posłów włościańskich, przebijała pewna niejasność co do pojęć; tak, że zwolennicy równie jak przeciwnicy nie umieli zdać sobie dobrze sprawy z instytucyi, której jedni żądają w poczuciu obecnej niemocy, a którą drudzy instynktowo odpychają jako narzędzie zgody społecznej.

Zachodziła więc potrzeba wyłożyć rzecz zwięźle, ale ile można zrozumiale. Nie dla mnie już nadzieja, abym miał to spełniać w innej wyższej sferze, przekazuję zato wyborcom moim poglądy będące owocem długiej pracy, namysłu i jakiego takiego doświadczenia; ponieważ zaś należy usprawiedliwić zmianę instytucyi istniejących, w które kraj wżył się od lat 10, przeto muszę rzecz wziąć trochę wyżej.

A najprzód muszę oświadczyć, że nie należałem ani do narad, ani do redakcyi zarysu organizacyi władz administracyjnych w Galicyi. — Żadne osobiste uczucie nie wiąże mnie z tą pracą, przy której, choć nie obcy tym kwestyom, zostałem pominięty. Słyszałem, że ludzie, którzy brali w niej udział, to teoretycy, idealiści. Zapewne teorya i nauka nie były tym ludziom obce, ale byli to ludzie praktyczni, ze sprawami sztuki rządzenia wogóle, a szczególniej z krajowemi bardzo obeznani, a wszyscy brali udział i w chwilach bardzo trudnych, to w administracyjnych, to w parlamentarnych pracach. Patrząc na stan społeczności naszej, badali przyczyny złego i środki, aby mu

zapobiedz. Widzieli, że warunki, w których od lat kilkunastu znajduje się nasz kraj koronny, są szczęśliwe. Udział przeważny w administracyi i prawodawstwie, łaska monarchy z jednej strony zapewnia trwanie tego stanu rzeczy, z drugiej wywołuje ufność i miłość tak dawno obce sercom naszym, tak konieczne do każdego płodnego działania. Nie będąc jednak pesymistą, trudno nie widzieć, że stan społeczny się pogarsza. Bo jeżeli kraj ubożeje, jeżeli statystyka kryminalna wskazuje na powiększającą się liczbę zbrodni, a cywilna na mnożące się wywłaszczenia i procesa wekslowe; jeżeli rzecz niesłychana w kraju rodnym, rolnym, a nieprzeludnionym, co lat kilka potrzeba sztucznymi środkami ochraniać ludność od głodu, jeżeli po latach 25 antagonizm wielkiej i małej własności nie ustał, to musi być do tego głębsza przyczyna, którą tem bardziej badać należy, że stosunki tak własności jak i pracy są u nas zupełnie normalne, że liczba większych i małych właścicieli w Galicyi niemal zupełnie się równoważy, a nietylko stosunek pomiędzy żądaną a zaofiarowaną pracą jest właściwy, ale nawet przeważa się na stronę ostatniej.

Przyczynę znaleźć tylko można niepomijając przekleństwa, jakie społecznościom przekazują zbrodnie dawnych rządów, w urządzeniach polityczno-administracyjnych, które wywołały mimo dobrej woli tarcie dwóch pierwiastków autonomicznego i biurowego w rządzie, a w społeczności nie dały zlać się w jedno żywiołom, które dawniej mógł interes dzielić, ale które dziś wobec równości przed prawem wzajemna potrzeba zbliżać i łączyć powinna. A jednak postępowanie, jak zobaczymy zaraz, było prawidłowe, i nietylko ludziom, którzy stosunki nasze administracyjno-polityczne stworzyli nie można nic zarzucić, ale należy im prawdziwa wdzięczność.

Społeczność startą na proch w biurokratycznym młynie, a przetrawioną fermentem rewolucyjnym, należało nanowo zorganizować. Organiczne formy są tylko dwie: hierarchiczna i gminna. Hierarchiczna mojem zdaniem najlepsza,

mam to odwagę wyznać; cóż kiedy była niepodobną, bo do form dawnych, które się zużyły, wypaliły, nie wraca się, i wie to każdy człowiek polityczny. Zostawała tylko forma gminna, i do tej też zwracała się opinia, publicystyka, a wreszcie i praktyka rządowa.

Tradycye gminy były zaginęły, co dziwnego, że pierwsze usiłowania były niedołężne. Człowiek niepospolity, który tę organizacyę przeprowadzał, instynktem genialnym, bo może sam sobie sprawy z tego nie zdawał, zrozumiał, że jednostki silne majątkiem, a przypuszczalnie tradycyą i wychowaniem wyższe, nie są elementem gminnym, i zamiast je wtłoczyć do gminy i tam utopić, postawił je osobno jako jednostki administracyjne. Skutkiem tego tak zwana gmina, istotnie gromada z przydzielonymi jej znacznymi obowiązkami stanęła bezsilnie: nie mogąc odpowiedzieć swemu zadaniu, zapada się majątkowo, a co gorsza, moralnie, bo nie spełnia policyjnych, administracyjnych, ani szkolnych powinności.

Nie obok ale naprzeciwko niej stoi obszar dworski, równie bezsilny, może jeszcze bezsilniejszy, i w uznaniu swej niemocy mający może jeszcze mniej jak gmina poczucia swego obowiązku. W tem zestawieniu niema żadnej przesady, jest to wierna fotografia polityczno-socyalnych stosunków naszych. Nic więc dziwnego, że ludzie, którzy widzieli ten rozdział u dołu, powtarzający się w powiatowej radzie i starostwie, w namiestnictwie i wydziale sejmowym, szukali środka, aby temu dualizmowi położyć koniec, boć wiemy, że ostatecznie pomiędzy krajem a rządem niema dziś i nie powinno być rozdziału. Zapewne wszystkie myśli i projektowane urządzenia w zasadach nie dadzą się przeprowadzić, wiele ulegnąć musi zmianie, rozprawa, jak już powiedziałem, pokaże co praktyczne a co nie, bo nie pogląd indywidualny, choćby najgenialniejszy, utrafi odrazu w sedno, ale dopiero zdrowe poczucie ogółu ożywione dyskusyą, kierowane doświadczeniem trafi na właściwą drogę. I próżne są obawy tych, co widzą jakby narzuconą jakąś formę, do-

wolnie przez doktrynerów obmyśloną. Kraj nie przywdzieje obcej zapisanej z Anglii, Belgii albo Prus szaty, ale sam wyrobi sobie z własnych danych żywiołów rodzimy organizm. Zostawując innym i na później rozbiór ustroju w wyższych sferach rządowych; ja jak miałem w Izbie mówić o gminie, tak i tutaj do niej samej się ograniczę. Zasady, które zostały sejmowi podane, zaczynają też od gminy i mówią, że Galicya będzie podzielona na okręgi gminne.

Myśl okręgów gminnych tak zwanej także gminy zbiorowej albo okręgowej, polega na połączeniu kilkunastu gromad i kilku obszarów dworskich w jeden okręg gminny, któryby miał dość siły, aby zadosyć uczynić potrzebom bezpieczeństwa, potrzebom prawnym i ekonomicznym ludności. Wiemy wszyscy, że po wsiach panuje bezprawie, że wójt prawie wszędzie jest pod groźbą nietylko gromady, ale każdego zuchwalca, że nie śmie użyć nawet tej szczupłej władzy, którą mu prawo zostawia, że nie jest w stanie wypełnić poleceń ani starostwa, ani rady powiatowej, że podania statystyczne są błędne, a starostwa delegować muszą z urzędu do załatwiania spraw niektórych, że dozory szkolne, parafialne w opuszczeniu, a jakakolwiek byłaby ustawa drogowa, to pytam, kto ją wykona? — Aby wyjść z tego stanu niemocy, należy kilkanaście gromad wiejskich i kilka obszarów dworskich, z uwzględnieniem położenia, ludności, a nawet o ile można parafii, połączyć w jeden okrąg gminny. W takim związku: tak gromady jak obszary dworskie zachowując swój majątek, swoją indywidualność, łączyłyby się w celach wspólnych, tworząc tak pierwsze ogniwo rządowe i społeczne. Zarząd tego okręgu naturalnie przypada radzie składającej się już bez wyborów z wójtów odpowiednich gromad i przełożonych obszarów dworskich, z tej zaś rady przez wybory powstaje wydział gminny i naczelnik ulegający zatwierdzeniu monarchy. Szczegóły pomijam, bo tu nie piszę ustawy, ale każdy zrozumieć może, że ta organizacya żadnej jednostki nie niszczy, wszystkie prawa nabyte szanuje, nie robi się krzywdy gromadzie, która zostaje

w swoim zakresie, nie robi się ujmy obszarowi dworskiemu, ale jedną i drugi wzmacnia się tylko przez połączenie. Nie wywołując żadnych nowych żywiołów, organizuje się i do wspólnej ku dobru publicznemu pracy zaprzęga się te, które istnieją. W radzie okręgu gminnego zasiadłaby zwykle większa liczba wójtów jak przełożonych obszarów, bo więcej gmin jak dworów, ale czyby tak miało wymrzeć uczucie sprawiedliwości u nas, aby się tej przewagi obawiać?

A teraz przystępuję do rozbioru praktycznego skutków nie wymarzonych, ale mających logicznie nastąpić. A najprzód o wieleż łatwiej będzie władzom rządowym korespondować z jednym okręgiem, jak kilkunastu gromadami i obszarami; o ile łatwiej wójtowi opatrzonemu w aparat kancelaryjny odbywać sprawy poruczone. Wewnątrz wykonanie ustawy polowej, drożnej, nadzór szkół, opieka kościoła, policya miejscowa będą mogły być wykonane z energią i znajomością rzeczy.

A w dalszem rozwoju jeżeli się zastanowimy, że może nic tyle nie niszczy ludności wiejskiej co prawowanie, procesa dalekie i niekończące się: sądownictwo niesporne, jak działy, opieki, spis inwentarzy, akta notaryalne, są tak kosztowne, że absorbują spadki a rodziny o nędzę przywodzą; jeżeli się zastanowimy jak arendarze i lichwiarze stojąc przy literze prawa i lepiej z niem obznajmieni, zwykle procesa wygrywają wobec niewiadomych włościan, to uznamy, że okręgom gminnym winny być przyznane atrybucye sądowe, bez których mojem zdaniem nie ma gminy. Tej myśli w zasadach nie podniesiono, ale mam przekonanie, że jakkolwiek być może wstrętną prawnikom z powołania, ujęta i zrozumiana właściwie, jest płodną w następności; niech zatem krąży powoli po umysłach. Ustroju tego gminnego ja nie zobaczę, ale dość mi na tem, jeżeli doń przyłożyłem rękę, bo mam to przekonanie, że się zwolna przyjmie, a tak naród osławiony jako deorganizacyjny da pierwszy innym prawdziwej naturalnej organizacyi społeczeństwa modłę.

Jakkolwiek jednak wielką do niej przywięzuję war-

tość, nie trzeba rozumieć, aby ona jedna miała społeczność naszą zbawić i w oczekiwaniu onej spełnienia czekać ze założonemi rękami, wzdychając za zbiorową gminą. Jest to symptomatem zchorzałych organizmów, że rade czekają bezwładne, aby jakiś specyficzny środek niby Deus ex Machina przyniósł im skuteczne lekarstwo. Tego przedewszystkiem powinniśmy się wystrzegać. Obmyślać środki poprawy organizmu rządowego należy, ale tymczasem spełniać gorliwie wszystkie obowiązki obywatelskie, czy w kościele czy w rodzinie, czy na roli czy w warsztacie, a nie mniej w urzędzie; bo zaprawdę, ktoby urzędnika od obowiązków obywatelskich wyłączał, kiedy on właśnie, kość z kości i krew z krwi naszej, równowagę tych obowiązków utrzymywać powinien. Jeżeli zaś jest to prawdą co do urzędów administracyjnych, o ileż więcej do sądowych. Mam przekonanie, a podzieli je ze mną każdy człowiek politycznie wykształcony, że obok bardzo wadliwych instytucyi politycznych, narody kwitnąć mogą jeżeli mają dobre, sumienne, naukowo wykształcone, z właściwie utartą procedurą sądownictwo. I odwrotnie z najlepszemi instytucyami politycznemi, społeczności się nie ostoją, w każdym razie nie zakwitną, jeżeli mają sądownictwo mierne, nieożywione podniosłem poczuciem swego powołania, zagrzęznięte w formach lub przesądach. Nietylko obniża się podówczas poziom moralny, bo zbrodnie lub przestępstwa nie odbierają przyzwoitej i szybkiej kary, ale praca traci swoją podnietę, własność swój urok, jeżeli zasłonięte nie są wymiarem sprawiedliwości, która o tyle jest skuteczną, o ile czekać na siebie nie każe miesiące i lata, w przedmiotach nagłego wymagających załatwienia. Obok bacznego oka opinii krajowej na ten przedmiot, uważałbym za nader skuteczne, aby młodzież zamożniejszych rodzin oddawszy się najprzód nauce, oddawała się urzędowaniu w sądownictwie i pełniła te zaszczytne, a bardzo mozolne obowiązki urzędników sądowych po miastach powiatowych, gdzie nietylko miałaby sposobność wchodzić w stosunki z ludem, ale przynosiłaby także tradycyjne po-

czucie poświęcenia. Wracam do sejmu, od którego ważna oderwała mię nastręczająca się uwaga. Pilny pogląd na skład reprezentacyi krajowej przekonał mię, jak wiele zacnych żywiołów w niej się mieści. Niemniej czuć ubytek sił znakomitych, jakie w ciągu lat ostatnich utraciła, i dlatego właśnie należy ten ubytek przy nowych wyborach zapełnić. Nie trzeba sobie robić illuzyi; sejm krajowy stracił na powadze przez prawo o bezpośrednich wyborach do Rady państwa. Inne było jego stanowisko, kiedy wprost przez swoich delegatów brał udział w najwyższej prawodawczej władzy, kiedy wyrobione w sejmie myśli i zasady wprost mogły być stawiane i bronione w Radzie państwa, a tak mieć wpływ bezpośredni na sprawy wewnętrzne, poniekąd i zewnętrzne monarchii. Dziś działalność jego ograniczona na miejscowe krajowe interesa, rzadko i nie łatwo praktyczne osiągnąć może skutek uzyskaniem sankcyi najwyższej dla ustaw, które wotuje już tylko we wyłącznym swoim interesie. Dlatego też, jak z jednej strony ustawy przez sejm uchwalone powinny być doskonale obmyślane, dobrze zredagowane i poparte dowodami użyteczności, koniecznej potrzeby i zgody z ogólnemi prawami państwa, tak z drugiej unikać należy lekkomyślnego popierania i przesyłania rządowi projektów niewytrawnych, które odrzucane, do sankcyi nie przedstawiane, tylko godność reprezentacyi krajowej kompromitują. Winna przeto reprezentacya odznaczać się politycznym poglądem i taktem, któryby jej jednał uszanowanie w najwyższych sferach.

Jakkolwiek przyznać należy, że posłowie włościanie są niejako anomalią i jakkolwiek w krajach, w których głosowanie powszechne panuje, lud wiejski czy miejski wybiera tylko z wykształconej klasy posłów, to jednak wyłącznym przywilejem naszej społeczności zgoła obecność posłów włościańskich nietylko powadze Izby nie czyni ujmy, ale daje jej i barwność i ten oddźwięk ludowego instynktu, tak trafnie chłopskim rozumem zwanego, który zawsze z korzyścią dochodzi uszów prawodawcy; co do mnie, zbliżywszy

się do znacznej liczby z pomiędzy nich, znalazłem zdrowie rozsądku i prostotę serca, wiarę silną i poczucie tych praw moralnych i organicznych, bez których żadna społeczność ani się rządzić, ani zakwitnąć nie potrafi; co mnie utwierdziło w dawno powziętem przekonaniu, że społeczność nasza tyle styrana, zwątlona, zatomizowana w wyższych warstwach, z tego zdrowego tylko jeszcze rdzenia żywotne latorośle puścić potrafi.

Najboleśniejsza strona pobytu mojego w sejmie był widok Sto Jurców. — Przez lat 25 walczyłem w sferze mnie dostępnej i pisałem nie powiem w obronie praw Rusi, bo im nikt nie zagrażał, ale za przeprowadzeniem w prawodawstwie politycznem równorzędności; oskarżałem zaślepienie niektórych posłów, a przybyłem na sejm z usposobieniem pełnem miłości i zgody. Pamiętne posiedzenie 28 marca otworzyło mi oczy. Usłyszawszy jak Sto Jurcy wyznawcom, niemal męczennikom, braciom po krwi, wierze i języku, odmawiali pomocy, już nie mówię braterskiej, ale ludzkiej, nie mogąc zaś przemódz większości, usiłowali Izbę zdekompletować, i to w chwili, kiedy szumowiny galicyjskiego duchowieństwa zalały Podlasie, pijąc łzy i krew nieszczęśliwej ludności, powiedziałem sobie, tu niema Rusinów, tu jest nie wiem co, i powiedzieć nie chcę, fakcya czy spisek, Rusinów niema.

Ale podobnie jak w Izbie, widziałem zacnych i prawdziwych Rusi reprezentantów, przed którymi uchylam głowę z uszanowaniem, tak w kraju kocham równą miłością te parę milionów ludu Ruskiego, ową *gens Rutena*, o której lat 300 temu Orzechowski mówił, że więcej wydała sama znakomitych ludzi Polsce, jak wszystkie inne dzielnice razem, a która dziś ma więcej ducha organizacyjnego i zdolności politycznej, jak mazurska część naszego koronnego kraju. Tej ludności wziętej w monopol przez garstkę intrygantów, jak z jednej strony nie odmówimy żadnego przywileju, tak bronić powinniśmy i w sejmie i w rządzie i w kościele przeciwko wilkom ubranym w owcze skóry, a wiodącym trzodę

wprost do odszczepieństwa, jak tego dowodem ich postępowanie w sejmie, ich pismo urzędowe, ich zmiany w rytuale, ich bratanie z syzmatykami Bukowiny. Nie czas dziś na szczegóły, ale to właśnie wskazuje, jak otaczając miłością i sprawiedliwością Rusinów, na każdym kroku walczyć należy ze Śto Jurcami, dziś co wiemy dokąd dążą i czemu tam dążą, z największem niebezpieczeństwem nietylko dla naszego koronnego kraju, ale dla państwa.

Z tego co się powiedziało wypływa, że brak w sejmie jednolitego kierunku, jakby świadomości, czego krajowi potrzeba i jakiemi drogami do tego dążyć. Mnóstwo indywidualnych wniosków w najlepszej pomyślanych intencyi, ale rozstrzelających działanie i siły. I to działanie i te siły należałoby skupić na kilka ważnych a dostępnych nam przedmiotów. Wychowanie, organizacya polityczna, system podatkowy, przestrzeganie praw języka, wolności Kościoła, narodowości. Jakakolwiek większość Rady państwa włożyła na nas w r. 1873 pęta, to jednak nie przestaliśmy być osobnym koronnym krajem, a jako tacy winniśmy najściślejsze zachować związki miłości i poświęcenia z koroną, pamiętając, że w niej głównie rękojmie naszej przeszłości, a przyszłości nadzieje. Oto podstawy polityki naszej, nie trudne do przeprowadzenia wobec dzisiejszej trzeźwości opinii. Aby ją przeprowadzić, należy Izbę wzmocnić nowymi młodymi żywiołami, coby umiały rozwiązać zagadnienia obecnej chwili, a zarazem nabywały wprawy do spraw publicznych. Izba żadna, nietylko galicyjska, nawet angielska, nie potrzebuje wielu ludzi zdolnych, potrzebuje ludzi z rozsądkiem i dobrą wolą, a kilku kierowników z wyższym poglądem i wprawą do mowy i interesów. Tak się załatwiają sprawy najważniejsze, bez zbytku retoryki i mniej użytecznego popisu, do którego też obecnie w Izbie nie uważałem popędu. Praktyczny zwrot daje się czuć tak w sejmie jak w kraju, ale nie powinien, Boże broń, dochodzić do obojętności i fałszywego tego rozumienia, że ponieważ nie da się spełnić ideałów, to wszelkie usiłowania prawodawcze są

próżne i czczą formą, godną pracy poważnych ludzi. Tak nie jest, prace sejmu, wydziału, przynoszą owoce, ale trzeba czasu, aby instytucye się wżyły i należy do nich dobierać odpowiednich ludzi.

A teraz raczcie Szanowni Wyborcy przyjąć wyrażenie głębokiej mojej wdzięczności, uszanowania i życzenie, aby ten co mię zastąpi, był, śmiem powiedzieć, podobny do mnie w chęciach, ale nie podobny w zdolności do onych spełnienia.

II. *).

Nie dawaliście mi instrukcyi i nie byłbym jej przyjął; ale winienem wam, jeżeli nie jak dawni ziemstw posłowie relacyę, to dokładne obznajmienie z czynnościami, jakie były traktowane na ostatnim sejmie, winienem wam zdać sprawę ze składu sejmu, z kierunku opinii, z własnego postępowania: słowem w tak ważnej jak obecna chwila, poseł powinien, wedle mego zdania, choć poza czasem kadencyi być w ciągłem poczuciu i z krajem i ze swymi wyborcami: zaszczycony ich zaufaniem, misya jego nie skończyła się kiedy podwoje Izby zamknięto, ale ma ona inny charakter i inną sferę działania.

*) Te kilka słów napisałem natychmiast po skończonym sejmie. Nieskory do publicznego przemawiania, zatrzymałem do rozwagi, aby naprożno nie mnożyć publikacyi politycznych.

Wobec petycyi do Koła polskiego w Radzie państwa, które tak piękną i polityczną odebrały odprawę w piśmie zacnego prezesa Koła, wobec ocenienia tego pisma przez niektóre organa, głównie wobec milczenia dosyć zastanawiającego o przebiegu prac sejmowych, przesyłam moim wyborcom i kolegom w tej myśli, że może wskutek dokładnego przedstawienia spraw sejmu, uznają potrzebę zszeregowania zastępu pod jednym jawnym sztandarem.

Będę szczerym, nic nie zamilczę, nie czas po temu aby całej nie wypowiedzieć prawdy.

Izba przedstawiała inną postać. Czy zarobiła na tem, że posłowie włościańscy nie przybyli *in persona*, nie wiem. Co do mnie, lubiłem tych świadków czynności prawodawczych, a przyznam się choć nie chłopoman, cenię wysoko przeszły niemal w przysłowie, prosty chłopski rozum. Michalski, Kowbasiuk, Kocyłowski, Iwaniszew, nie byli to obojętni posłowie. Święto Jurcy nie mogli tamować ciągłą negacyą prac Izby: zasiedli w niej prawdziwi Rusini, bracia po krwi, po mowie, po wierze; przedstawiciele ani kłamani, ani najemni trzechmilionowej ludności, której prawa, której język, której stanowisko zlane z nami od wieków, nietylko uszanować, ale otoczyć najszczerszą miłością pragniemy.

Miejsce ich zajęli po większej części młodzi posłowie to od roli, to od urzędu. Nowy ten żywioł pełen gorliwości i miłości dobra publicznego, odznacza się wielkim spokojem a zdrowem zapatrywaniem na rzeczy; powagą i trzeźwością, która mogłaby dziwić, może niektórych gorszyć, gdyby nie była konieczną następnością strasznych doświadczeń lat ostatnich, a może i pozytywnego zapatrywania na ludzi i wypadki. Zastęp dość liczny urzędników nie jest mojem zdaniem szkodliwy, boć ostatecznie niema dziś rozdziału albo antagonizmu między krajem a rządem, — zaprawdę interes ich wspólny; a przypuszczać, że obywatel dlatego że urzęduje, traci niezawisłość, nie umiem. Dokładna znajomość kraju, jaką urzędnik posiada ze swojego stanowiska, może bardzo być w sejmie pożądaną: dlatego w społeczności, w której poczucie honoru i obywatelstwa rozwinięte, nie mogłem się dopatrzeć uznanej konstytucyjnie w wielu krajach niezgodności *(incompatibilité)* pomiędzy urzędem a poselstwem. Zresztą powrócili wszyscy weterani naszego młodego parlamentaryzmu. Z żalem szukano napróżno pięknej i poważnej Kraińskiego głowy, co przez tak wiele lat i tak wiele myślała i pracowała dla dobra powszechnego. Sejmowi tak złożonemu, przodował młody marszałek. Jak zaś dzierżył

tę laskę, z którą tylowieczne i tak wielkie łączą się wspomnienia, wiadomo. O tem niema co mówić, rzecz uznana; jak zaś otwierając sejm, wskazał zadanie izby i kraju, jak zamykając go, ocenił niektóre zawody, to zrozumiał każdy, kto chciał i mógł.

Niechcącym lub niemogącym, próżnoby tłomaczyć. Ale należy dodać, że może nigdy z tak wysokiego miejsca nie oceniono u nas tak zdrowo, wyczerpująco, z taką prawdą i powagą położenia i powinności kraju. Sejm tak złożony, tak kierowany, powinien był spełnić wszystkie oczekiwania.

Wymiar czasu był nader krótki. Pracowano gorliwie w komisyach i w izbie — mimo popędu do próżnych a drobiazgowych rozpraw, przy energicznem a umiejętnem prowadzeniu marszałka, czasu tracono mało: a jednak owoce sesyi nader szczupłe. Budżet, uchwała o budowie gmachu dla sejmu i wydziału, uchwały asygnowanych funduszów na szpital kulparkowski, nowela propinacyjna i odroczenie wniosku, o powiększenie reprezentacyi miejskiej: i oto niemal wszystko. Prawo drogowe nie przyszło pod obrady i w tem największa szkoda: wielka i sumienna praca komisyi drogowej, bodaj nie była straconą.

Czy to miało być całe zadanie sejmu? — czy je zupełnie wypełnił i zarobił na wdzięczność kraju? — zaraz zobaczymy.

Posłowie wybrani do nowej kadencyi, brali na seryo swój obowiązek. Ile nam wiadomo w różnych częściach kraju gotowali się na sesyę sejmową, obrabiali systematycznie projekta do praw, albo badali te, które wydział miał przedstawić. Sejm wychodził z nowych wyborów, w nowej formie. Obrady Rady państwa były dla nas niełaskawe, wypadki zagraniczne groźne, usposobienie niektórych warstw ludności niepokojące. Objawy te i wypadki potęgowały się w miarę, jak się zbliżał termin otwarcia sejmu; uderzeniom laski marszałka wtórował huk dział z pod Plewny i Bałkanu. Umysły najwytrawniejsze czuły dobrze, że w takiem położeniu należało tylko załatwiać sprawy konieczne ekonomiczne, a niczem

nie potrącać o strunę polityczną; ale wiedziały także, iż z usposobieniem naszego narodu, to się otrzymać nie da; że ktokolwiek wystąpić może z myślą adresu do tronu, który wówczas będzie nieunikniony; dlatego zapewne gotował niejeden projekt do adresu.

Tak się stało. Zaledwie sejm się zebrał, podniesiono kwestyę adresu. Była w powietrzu; konieczność adresu objawiła się we wszystkich stronnictwach; nie, stronnictw w izbie nieszczęściem nie było, we wszystkich odcieniach.

Czy adres był potrzebny? — Takie pytanie stawiać kiedyśmy widzieli, że był nieunikniony, rzecz niepolityczna. Ale mojem zdaniem był potrzebny. Pomijając, że Galicya nigdy nie powiedziała, jak boleśnie uczuła zmianę jednostronną konstytucyi, którą wybory bezpośrednio do Rady państwa zostały zaprowadzone: jaką trwogą przejęły ją ograniczenia przywilejów Rady szkolnej: a jednak żadnego prawa w milczeniu dać sobie odebrać nie godzi; to należało w tej właśnie chwili, wobec groźnych wypadków zewnętrznych, zatwierdzając stosunek nasz do domu panującego i państwa, z jednej strony wzmocnić jego potęgę, z drugiej tym objawem rzetelnego przywiązania i usposobienia zachowawczego, odjąć sprzymierzeńcom trójcesarskiego związku wszelki powód do udawania, że usposobienie Polaków, niepokojem ich przejmuje. — Ale był jeszcze jeden powód może najważniejszy. — Kiedy idzie o dobro kraju, o oświecenie sumień moich współobywateli, nie mam zwyczaju wymijać kwestyi drażliwych, ale wprost idę do dna, choćbym miał za to odebrać obojętność, potwarz, albo prześladowanie.

Od jakiegoś czasu roboty podziemne w różnym kierunku rozpoczęły się w kraju. Czy bardziej należało się obawiać ruchów nihilistyczno-schyzmatyckich, czy proponowanej organizacyi komitetów bezpieczeństwa, nie wchodzę: dosyć, że niepoprawni sprawcy nieszczęść r. 1863 albo ich epigony, zaczęli na nowo uwodzić młodzież nierozważną, do poświęcenia skłonną; a nieuleczeni w nierozsądku, niby konserwatywni patryoci, już gotowość okazali stać się ich narzędziem, zawsze

pod nieszczęśliwem godłem, „lepiej niech to wezmą w ręce ludzie uczciwi, jak łotry“. Pytam czy w takiej chwili, w takiem położeniu, nie należało sejmowi, jedynemu prawnemu organowi uczuć, a obrońcy praw i bezpieczeństwa kraju, wystąpić z adresem, którego duch byłby potępieniem tych robót zgubnych, a przestrogą dla zapału niekierowanego przez rozsądek. Kto może powiedzieć, że jest lepszym patryotą jak sejm? Kto może znać lepiej potrzeby, obowiązki i niebezpieczeństwa chwili, jak posłowie? Kto się odważy wskazać inny kierunek jak ten, który reprezentacya narodu obierze? Pytam więc, czy nie było naszym obowiązkiem osłonić kraj czy od nieszczęścia, czy od reakcyi, czy od upokorzenia? Po to wysłaliście nas do sejmu, po to złożyliście bezpieczeństwo wasze, prawa, a nawet niektóre obowiązki, w nasze ręce: czy słabe czy mocne, to już rzecz inna: ale one jedynie mogły działać prawnie w waszem imieniu. I dlatego sejm chciał i musiał przemówić do monarchy, nie zapominając p r z e s z ł o ś c i, nie przesądzając ani zrzekając się przyszłości, ale uznając z jednej strony odebrane dobrodziejstwa, z drugiej polityczną potrzebę ścisłej łączności z państwem i domem rakuskim, i polityczny obowiązek robienia wszystkiego, co państwo to wzmocnić i w potędze utrzymać może. Czy sejm to zrobił? zobaczymy.

Sejm adresu nie podał. Adresu niema.

Byli posłowie, którzy rozumieli, że adres właściwie zredagowany, obejmujący obok wyrażenia uczuć, treściwy obraz potrzeb kraju, zakończony uznaniem, że Polacy poddani berłu rakuskiemu, pod jego opieką używając najdroższych swobód dla ludzkości: wolności, wiary, języka i narodowości, umieją cenić te dobrodziejstwa, i dlatego wśród obecnych politycznych na wschodzie zawichrzeń, gotowi w obronie praw monarchii, która szanuje ich przeszłość, a poniekąd przyszłości jest rękojmią, przelać krew swoją; że adres taki wniesiony odrazu otrzyma jednogłośnie izby przyznanie. Inne przeważyły zdania.

Na wniosek posła Grocholskiego, wyznaczono komisyę

adresową. Gdyby sejm w obecnym składzie był w łonie swojem wyrobił stronnictwa albo jednolitą polityczną barwę, byłby wybrał odpowiednią komisyę. Izba w nowym składzie nie miała czasu, aby się opatrzyć i zorganizować. Stronnictwo tak zwane niewłaściwie krakowskie, o którem rozumiano, że zwarte i karne, przyjechało do Lwowa w zupełnem rozbiciu. Miało ono najwięcej powinowactwa z nowymi reprezentującymi wschodnią część kraju posłami, ale nie mogło przyjść z nimi do poczucia i zaufania. Nie było przeto, widzimy, w sejmie żywiołów rewolucyjnych, ale był jak morze, które lada wiatr prze w jednym kierunku i bałwani. Dął wiatr z dołu, miechy dziennikarskie dodawały popędu, może były i inne wpływy; działała zaś przeważnie na posłów owa obawa właściwa Polakom, aby nie dopisać obowiązkowi narodowemu: szlachetna, ale w sumieniach lękliwych a niepewnych swego sądu, wiele przynosząca spustoszenia. Czy z takiego usposobienia, które zdaje mi się wiernie maluję, korzystała także intryga miłości własnej, albo politycznego awanturnictwa, co bezwiednie służy obcemu interesowi — niechaj powiedzą ci, co zblizka a przenikliwie na rzeczy patrzeli. Dość, że wybór komisyi adresowej wypadł tak fatalnie, że zdania czy przekonania neutralizując się nawzajem, nie mogły przyjść do zgody i wyrazu. Komisya adresowa absorbując przeważnie siły, potrzebne w innych komisyach, opóźniała ich roboty, praca jej ciężyła także duszno na atmosferę izby, mimowolnie zajętej wypadkiem owego aktu, któremu słusznie albo niesłusznie przypisywano wielką doniosłość.

Po 12 dniach żmudnej, do zawrotu głowy prowadzącej pracy w komisyi, a oczekiwania w izbie, zjawił się adres na kole. Ciężki w pierwszej do stosunków z monarchą i monarchią odnoszącej się części, dotykał w drugiej stosunków zagranicznych, wskazując np. jaką drogę Polacy uważają za zgodną z ich własnym i państwa interesem. Redakcyę tę członek komisyi Chrzanowski zmodyfikował w sposób, który czynił ją mniej drażliwą, wszakże skoro uległa w komisyi modyfikacyi, była w nim postawiona, o co głównie chodziło

pewnemu stronnictwu nie tyle w izbie jak poza izbą, to co nazywać się podoba kwestya polska, albo jak jeden z członków komisyi się wyrażał, idea polska. Kwestya czy idea, o to nie będziem się kłócić.

Stawiać sprawę na porządku dziennym europejskim przez organ sejmu polskiego będącego sejmem kraju koronnego austryackiego, zwłaszcza w tej chwili, byłoby błędem największym, jakie ciało polityczne popełnić może. Sejmy krajowe nie robią polityki zagranicznej. Gdyby 17 sejmów krajowych swoją politykę, często wręcz sprzeczną, chciało wskazywać monarsze, pytam jakąby mu przyszło drogę obierać? Taka wskazówka ani prawem publicznem nie jest dozwoloną, ani usprawiedliwioną rozsądkiem. Przyznaję jednak, że są takie chwile, w których z prawem ściśle się rachować nie można. Są chwile tak gorące, wypadki tak nagłe, że *necessitas frangit leges*, a ze serca narodu wyrwać się może i powinien głos nieusprawiedliwiony w literze, a wybaczony w sumieniu. Czy zachodził ten wypadek? Czy w tej komplikacyi tak trudnej, w jakiej się znajduje obecnie monarchia, taki głos miał jej być pomocnym, czy nie cieszyłby wewnętrznych i zewnętrznych nieprzyjaciół naszych? Pytał wprawdzie wymowny poseł na kole: „Czy taka presya nie byłaby rządowi pożądana? Kto wie, ja nie wiem, bo żadna władza co do tego mnie nie objaśniła“. Tego może nie widzieć, albo nie chcieć widzieć dziennikarz; tego mógłby nie widzieć publicysta na swoją rękę: to powinien wiedzieć poseł, nawet choć tego półurzędowo nie powiedzą. Po to się jest posłem, aby wiedzieć co jest politycznem albo nie. Więc nie wiedział i ci co go popierali nie wiedzieli także, że takie postawienie kwestyi polskiej żadnego praktycznego skutku mieć nie może, że rząd w obecnem położeniu innymi względami kierować się musi, że taki adres zamiast państwa stanowisko wzmocnić, o co chodziło, to je tylko osłabi, bo obok rozstroju wewnętrznego reklamacye zagraniczne wywoła: że to będzie na rękę pruskiemu i rosyjskiemu rządowi, bo ich popchnie do stawiania żądań co do ograniczenia swobód udzielonych Polakom

w Rakuskiem państwie. Jeżeli tego wszystkiego nie wiedzieli, a po cóż są posłami? I to wszystko dlaczego: dla przechwałki, że się postawiło kwestyę polską na papierze, i złożenia nowego dowodu, że naród polski tak bitny, tak ojczyznę miłujący, tak pełen zapału — w polityce ani nic nie zapomniał, ani niczego się nie nauczył. Tego dowodu sejm nie dał i mam to mocne przekonanie, nie byłby go dał nigdy. Niema więc adresu, bo gdyby był, musiałby być przez sejm przyjęty, a byłby nacechowany poglądem wyższym. Warcholstwo popłacające na zebraniach poufnych, nie byłoby śmiało wystąpić w sejmie urzędowo, wobec dnia białego i odpowiedzialności mandatem nałożonej. Niema więc raz jeszcze adresu mimo niedyskrecyi, kary, a przynajmniej wzgardy godnej, która projekt publiczności wydała, a lekkomyślności dziennikarskiej, która akt przeznaczony dla monarchy, a zatem przyzwoicie tylko jemu naprzód podany, puściła na rzeszoto krajowej i zagranicznej polemiki. Niebaczni, dali sobie małoletności i małoduszności świadectwo, bo obok takiej niewstrzemięźliwości i gadatliwości dziecinnej, żadne poważne a potrzebujące milczenia działanie, powieść się nie może.

Ale dali dowód czego innego jeszcze. Kiedy się adres pisze do cesarza, o którym z góry wiadomo, że przyjętym być nie może, a kiedy się go mimo to ogłasza, to dowodzi, że nie szło o to, aby go odebrał i ocenił monarcha, ale aby zrobił jakiś odgłos na zewnątrz, a wewnątrz był manifestem dla pewnego stronnictwa i robót: że jednem słowem, to głos do zagranicy i do kraju. Dlatego chociaż sejm i kraj doświadczył upokorzenia, bo nie zaufano z najwyższego stanowiska jego roztropności, panuje w obozie dziennikarskim radość; o zdrową politykę mniejsza, o zabezpieczenie posiadanych rękojmi, tam gdzie najpewniejszą mają opiekę w sercu monarchy, nie pytaj: ale manifestacya się udała, do przekonań izby choć nieurzędowych odwołać się można, a więc wszystko dobrze.

Co się stało nie jest obojętnem i nie zostanie bez skutków; dlatego też całą sumienną uwagę moich wyborców

i kraju, śmiem na to zwrócić. Na pozór nic się u nas nie zmieniło, ale pytam i proszę, aby każdy spokojnie rozważył, czy taki popis publiczny z uczuciami, nadziejami i chęciami Polaków w państwie Rakuskiem nie obudził czujności, nie mówiąc już rosyjskiego ale niemieckiego rządu. Czy ta żywotność objawiana za pierwszą sposobnością, nie wpłynie na dojrzenie dawnych pruskich zamiarów, celem otrzymania granicy Wisły. Czy nie zbliży wszystkich trzech rozbiorowych rządów, które są połączone fatalną wspólnego gwałtu solidarnością, jak to już bywało a objawiło się najwybitniej na zjeździe w München-Grätz. Pytam czy adres taki, gdyby doszedł, nie byłby obniżył opinii monarchy o politycznej wytrawności naszego koronnego kraju, czy sam fakt, że mu dojść nie dano, nie dowodzi, iż już nie ufano (mojem zdaniem najniesłuszniej) przewadze zdrowych poglądów w sejmie. Wielkie i ojcowskie serce monarchy jest mi rękojmią, iż takie zadraśnienie nie przypomni się, ale niema wątpliwości, że ten lub ów dyplomata radby zeń korzystać.

W istocie rozbierzmy ten niefortunny projekt.

Po wyznaniu w długich i zawiłych okresach uczuć szczerych i prawdziwych kraju, przychodzi jakby odźwięk smutnej pamięci rezolucyi.

Odrębności żądanie tak słuszne i usprawiedliwione jak być może, ale należało jej żądać i można było otrzymać tylko przy urządzeniu federalnem monarchii; na to nie należało dopomagać Węgrom do dualizmu; nie należało odpychać Czechów w 1867 r., nie należało wotować 2 marca; należało okrzyknąć Austryę jako monarchię federalną, kiedy ministeryum Belcredego dawało do tego pochop i sposobność. Okazywać podówczas największy wstręt do federalizmu, a dziś żądać odrębności? — Ale o to mniejsza; słusznie adres protestuje przeciw gwałtowi zadanemu konstytucyi przez wybory bezpośrednie i wykazuje indywidualne warte uwzględnienia własności Galicyi; po tym wstępie pełnym obywatelskich uczuć, przychodzą ustępy wkraczające wprost w sferę polityki zagranicznej.

Pod nazwą panslawizmu, jest to manifest bardzo w sobie słuszny przeciw zaborczej polityce Rosyi, ale gdy zaraz potem następuje jeszcze słuszniejsze oświadczenie, że naród polski odrębności swojej nigdy się nie zrzeknie, toć już nie polityczny, ale prosty rozum wskazuje, że monarcha stojący w związku trójcesarskim, jakkolwiek zachowawszy dla siebie wolną rękę w sprawie wschodniej, takiej ekspektoracyi przyjąćby nie mógł, — żeby go postawiła w najtrudniejszem położeniu, zmuszając do wyboru, którego polityka hr. Andrassego dotąd z największą trudnością unikać umiała. W jednym akcie oświadczać monarsze wdzięczność, miłość, wierność i gotowość przelania krwi za niego, a zarazem stawiać go w najtrudniejszej konieczności wyboru, a nawet walki niebezpiecznej i wątpliwej, tak się nie robi. Wdzięczny i ceniący dobroczyńcy dobrodziejstwa położenia nie utrudnia, a korzyści uzyskanych nie ryzykuje. Nie byłby też tego nigdy Sejm popełnił, bo to nie po rycersku, nie po polsku. Sejm czując podobnie jak kraj, czuje, że jedyną przystanią, w której żywioł polski nietylko największych dobrodziejstw używać, ale przechować się i wzmocnić może, jest państwo Rakuskie. Czując, że potęga panującego domu jest jedyną rękojmią trwania tego stanu rzeczy, że potęgę tę wszelkimi środkami popierać winniśmy, sejm nie byłby nigdy wyrzekł słowa mogącego państwu utrudnić położenie, a zmniejszyć u monarchy rozumienie o trafności polskich jego poddanych.

A teraz kto winien?

Wszyscy winniśmy potrochu; bo jeżeli winni ci, co w nierozsądnym zapale, albo karygodnem uprzedzeniu gonili za popularnością, albo ulegali pogróżce, to niemniej winni ci, którzy widząc prawdę, poprzestawali, aby ją wypowiedzieć, a nie bronili dosyć natarczywie swego przekonania. Na to potrzeba, aby w izbie zorganizowało się stronnictwo na zasadach zachowawczych moralnych. Na wyraz ostatni kładę nacisk, bo o nic łatwiej, jak o konserwatyzm, pragnący zachować swój majątek, swoją spokojność, swoje stanowisko. Taki konserwatyzm widzimy wszędzie potrochu,

a wszędzie bez siły i powagi, bo jest konserwatyzmem swojego interesu, a pozbawiony życiodawczego gruntu i wyższego polotu.

Stanowisko, jakie mają kierujące warstwy społeczne, jest prawne, bo na naturze ludzkości oparte; wolno, należy go bronić, ale wskazuje ono obowiązki przywództwa, przykładu, poświęcenia. Znałem choć wyjątkowo socyalistów tak pełnych ofiary i wyrzeczenia siebie, że mając większą od konserwatystów moralną wartość, imponowali masom. Nie dajmy się w tem wyprzedzić, bo nie będzie prawdziwej partyi zachowawczej w sejmie, jak jej nie będzie w kraju, a nie będzie jej w kraju jak nie będzie wiadomości, na jakich podstawach stoi społeczeństwo. Stoi na w i e r z e, a zatem wolności Kościoła i nauczania w jak najrozciąglejszem znaczeniu tego wyrazu. Stoi na uznaniu rodziny i własności jako podstaw, na których spoczywa społeczność. Stoi na potępieniu zasady, że cel usprawiedliwia środki, — a zatem wprost na zaprzeczeniu postulatów partyi rewolucyjnej, samozwańczo przyznającej sobie monopol narodowej, tylokrotnie dla swych celów na szwank wystawionej.

Serca ludzkiego i jego cierpień wielki znawca Dante powiedział: „nie ma bólu większego jak w nieszczęściu pamięć chwil szczęśliwych“. Znam większy: kochać ojczyznę, widzieć jasno na jakiej zbawienie jej drodze, a musieć patrzyć jak ją pędzą do przepaści. Po trzykroć w życiu dosyć długiem tego doświadczyłem bólu. W r. 1830 kiedy społeczność polska miała wszystkie warunki naprawienia w swoim charakterze i składzie błędów przeszłości, a wzmocnienia narodowego żywiołu; kiedy mieliśmy najpierwsze wojsko na świecie, a orła białego w chorągwiach; kiedy cesarz rosyjski z uszanowaniem do sejmu polskiego przemawiał; kiedy uniwersytet warszawski, wileński, krakowski, szkoła krzemieniecka, liczne gimnazya świeckie i duchowne kształciły język i ducha polskiego, w Królestwie obowiązywał kodeks, a w zabranych prowincyach statut litewski pod wykonaniem wzorowego krajowego sądownictwa; kiedy Poznańskie używało

jeszcze Radziwiłłowskich rządów, a do Lwowa wśród takiego sąsiedztwa, ministeryum Metternicha musiało posłać gubernatora, jakim był ks. Lobkowitz, w r. 1830 powstanie było największym błędem, bo samobójstwem, jaki naród mógł popełnić. A dlaczego? Bo rewolucya lipcowa wybuchła, bo tajne związki w Polsce odbierały wskazówki od Wielkiego Wschodu, choć mi dobrze wiadomo, jakie różnice zewnętrzne zachodziły między polskiem a europejskiem wolnem mularstwem, bo jak mówiono podówczas, Lafayet tego doradzał. Że doradzał zawsze mizerny polityk, a podówczas starzec próżny i niedołężny, wierzę. Francya gwałtem potrzebowała ruchu w Polsce. Nazwiska działały zawsze na naszą wyobraźnię, a mimo to Francya w rok niespełna, bo 1831 po 8 września przez usta ministra swego Sebastianiego orzekła, że porządek panuje w Warszawie: owo sławne *l'Ordre regne á Varsovie.* — Że przebieg powstania listopadowego był świetny, że walka była heroiczna, że została wojskowa sława, to zgoła błędu politycznego nie zmniejsza, ani zmienia strasznych skutków, jakie nastąpiły w rządzie Królestwa polskiego, a zwłaszcza Litwy i Podola. W Poznańskiem Radziwiłła zastąpił Flotwell, a we Lwowie ks. Lobkowitza, Krieg. — To dosyć powiedzieć. Na całej linii rozbiorowych zaborów zaczęła się straszna reakcya, a ostatnią na niej przyłożył pieczęć zjazd w München-Grätz. Oto skutki słuchania zewnętrznych na naszą narodową politykę wpływów.

Kiedy tępiono na Litwie unię, samowładnie rządzono Królestwem, którego instytucyj broniła bezwiednie panująca w Paszkiewiczu polskiego szlachcica buta, emigracyjne i spiskowe roboty roztaczały społeczność naszą. Trudno tym, którzy nie śledzili i działań tych i ludzi, uwierzyć wściekłości, z jaką Wersalczycy, komitet centralny rzucał się na wszystko, co było zdrowego i organicznego w kraju. Przez licznych, a poświęconych i poświęcających się emisaryuszów, sam bezpieczny siał jad i truciznę pomiędzy ludność krajową, waśniąc warstwy społeczne. Czy rozumiał, że wzmocni tem żywioł narodowy? — Tego rozumieć nie mógł, ale nie szło mu

o naród, tylko o przeprowadzenie rewolucyjnej teoryi. Obraz tego piekielnego działania skreślił rylcem ognistym wieszcz w Nieboskiej komedyi, następności przepowiedział w Psalmach.

Niedługo na spełnienie przepowiedni czekać wypadło. Znowu za poduszczeniem czy rozkazem zagranicy, w biednym tym kraju, podzielonym na kasty i wrogie sobie stronnictwa rozpoczęto bój obosieczną bronią, której ostrze umiał rząd zwrócić na nas samych. *Mentita est iniquitas sibi ipsi,* we własne połapali się sidła, ale nie sami padli ofiarą: kraj cały musiał wypić kielich ten do dna, a na dnie była krew z błotem pomięszana. Nie wchodźmy w szczegóły, odwróćmy oczy, ale nie zapominajmy, z jakiego źródła, z jakiego stronnictwa, z jakiej nauki tyle złego popłynęło.

Nadszedł rok 1848 i przebrzmiały nadzieje, które obudził, powróciła reakcya; rządy wyrywając rewolucyi broń socyalistyczną, zmieniły stosunki własności ziemi, i to jedno było dobre, choć zarażone niewłaściwymi środkami. Zaraza nie chwyciła się sumienia i zdrowego rozsądku chłopa polskiego.

A kiedy wskutek wojny włoskiej z jednej strony, a śmierci cesarza Mikołaja z drugiej, w Austryi nastały rządy prawne, a za kordonem więcej swobody i bezpieczeństwa, życie narodowe znowu budzić się zaczęło. Czy powiem zawiele, że przez lat kilkanaście oddychał kraj szeroką piersią Andrzeja Zamojskiego. Ale ta już nie wystarczała, powstawały organa nowe, swoboda budziła czy odwagę czy zuchwalstwo. Powiodło mu się, swobód przybywało. Wówczas mąż stanu na wielkie rozmiary, choć nie bez stron słabych, usiłuje owładnąć ten ruch, sprowadzić do jednego koryta, a jak już krwawe widmo r. 1846 wprowadziło go na drogę słowiańską, tak szuka może podówczas możebnej kombinacyi pomiędzy żywiołem polskim a rosyjskim. Jakakolwiek była myśl jego ostateczna, której nikomu nie objawił, to co tylko zdobył dla swojego kraju, było genialnie obmyślane, w najwyższym stopniu użyteczne, bo zakładało na każdy wypadek

fundamenta na przyszłość. Być może, że człowiek olbrzymich zdolności a wielkiego charakteru, rozłożył w swej myśli działanie na etapy, odmówił sobie pociechy rozwinięcia chorągwi, a wystarczało mu zabić drzewiec. Czy miał tę myśl, nie wiem, ale tak być mogło. O człowieku tych rozmiarów przypuścić można, że powiedział sobie, zrobię jedno — a resztę zostawię następnym pokoleniom. I tu znowu przyszedł zgubny wpływ spisku i zagranicy, a spotkał się z niecierpliwością pokolenia, które krwi za Polskę nie przelewało, i buchnął wulkan 1863.

Zalał lawą swoją Ukrainę, Podole, Wołyń i Litwę. Popiołem zasypał Królestwo. Czy z pod tej lawy życie się obudzi? Czy kto obrachował ruinę materyalną, socyalną, językową, religijną, jaką ten fatalny konwulsyjny, bo nawet nierewolucyjny ruch sprawił? Mówiono: wszak nie mamy już nic do stracenia; a jednak straciło się wiele, bo się na tej ogromnej przestrzeni straciło żywioł katolicki i polski. Znowu skutki po raz trzeci wpływów zagranicznych i rewolucyjnych, z tą różnicą, że w r. 1830 wyzyskiwał nas rząd francuski, a tu element rewolucyjny.

Czy miałbym po raz czwarty co podobnego zobaczyć? Nie daj tego Boże. I dlatego, jak to już powiedziałem, chciałem adresu politycznego, obrachowanego nie na efekt zewnętrzny, nie na aplauz wewnętrzny, ale na przyniesienie oświadczeniem wierności, pomocy i pociechy monarsze; na otrzeźwienie opinii krajowej, utwierdzenie roztropnych, oświecenie mniej w polityce biegłych, a wreszcie zebranie obok stałych zasad, jak około sztandaru zastępu, który byłby balastem wpośrod burzy, która się gotuje. Biada narodowi, co takiego zastępu nie posiada, a dawać musi ucha podziemnym podszeptom, których powagi albo wartości ocenić nie może. Miłość ojczyzny jak każda miłość, ślepa być nie powinna; wprawdzie tak ją poezya maluje, ale też taka bywa szaloną i niestałą. Miłość matki w nieszczęściu, niepowodzeniu, powinna być przezorna, poświęcona, wytrwała, bez egoizmu i zwrotu na siebie. Czuję dobrze, że w tej ojczyźnie już tylko

grób dla mnie otworem. Ale nie ostygło dlatego serce moje, kocham tę ziemię, która była ziemią ojców moich, ma być ziemią dzieci moich, z takim zapałem, jaki czułem, w życie wstępując.

Qui potest sapere, sapiat. Niepodobna wchodzić w większe szczegóły. Mało kto lubi dziś czytać rzecz przydłuższą, nie mogłem tłomaczyć się obszerniej. Dobra wola a umysł zdrowy zrozumie, byle nie był związany przyrzeczeniem albo zaślepiony tą pajęczyną, którą partya rewolucyjna umie otoczyć i zamotać umysły młode, skore, a niedouczone ani nauką, ani doświadczeniem.

Późno, zapóźno wezwany do życia publicznego, miałem czas przez pół wieku pilnego poglądu na wypadki, a niemniej pilnej pracy, wyrobić sobie nietylko sąd spokojny, ale patrzeć na sprawdzanie faktyczne prawd teoretycznych. Utwierdzało to mnie tylko w przekonaniach. W ich też świetle brałem skromny w pracach sejmu udział i w ich świetle składam Wam Szanowni Wyborcy moje sprawozdanie.

Kraków d. 20 października 1877 r.

III.

Wierny mojemu zwyczajowi, miałem zamiar po ukończeniu sesyi sejmowej złożyć Wam z uszanowaniem moje sprawozdanie, kiedy nagle po sobie następujące wypadki, nakazały mi zaraz wziąć się do pracy, bo Sejm, Rada państwa, Delegacye i domowe sprawy, w ścisłym są ze sobą stosunku.

Może przyjdzie mi dłużej pomówić i dotknąć nie samych tylko spraw sejmowych: mówiąc głównie do politycznie wykształconych Czytelników, muszę przypuścić nietylko do-

brą wiarę, ale spokojność w sądzie. Nadto zaś szanuję moich Wyborców, nadto nawet szanuję zdrową opinię w kraju, aby pochlebiając uprzedzeniom, używając utartych niektórych wyrażeń, co mają być niby patryotyzmu piętnem, chcieć pozyskać ich dobrą wolę.

Należy Wam się tylko prawda; upraszam, abyście ją łaskawie przyjąć raczyli.

Kiedy rok temu wystosowane do Was pismo wywołało tak straszną burzę, sądy tak nieuczciwe: nie odpowiadałem. — Rozprawiać się ze złą wiarą nie mam zwyczaju, a w długiem życiu choć dość często przychodziło mi się spotykać ze złą wolą i uprzedzeniem: taka jest bądź co bądź sprawiedliwość ludzka, iż mi nie potrafiły zaszkodzić: — dlatego, jak mnie nigdy żadna obawa nie zmusiła do powiedzenia fałszu ani zamilczenia prawdy, powiem wszystko co myślę i uważam za zbawienne dla mojego narodu: a z góry jak przebaczyłem przeszłość, tak przebaczam oszczerstwa i kłamstwa, którychby się w przyszłości względem mnie dopuścić miano.

Przebieg sejmu był świetny. — Ciała prawodawcze działają nietylko przez uchwałę licznych ustaw, których przeprowadzenie nie od nich tylko zależy — działają także przeważnie przez ducha, jaki z ich rozpraw wieje i kierunek jaki dają opinii.

Sejm, w którym się objawi pewna zgodność i miłość, w którym interes osobisty i miłość własna wystąpić nie śmieją, który ma daleko sięgające polityczne poglądy, choćby czy dla braku czasu, czy dla sumienności w rozbiorze, wielu praw nie uchwalił, dobrze zasłużył się ojczyźnie. Zawotować prawo łatwo, ale rozdyskutować je i rozważyć wielostronnie tak, aby raz przyjęte nie zrządziło więcej szkody jak pożytku, bardzo trudno; i zapewne wytrawne Wasze przekonanie zawdzięczy posłom, że niektóre projekta odroczyli, drugie odrzucili, a inne znowu znacznie zmodyfikowali.

Jeżeli zapewniona pożyczka o niskim procencie dla mniejszej własności może zbawiennie na jej byt wpłynąć: to w mojem przekonaniu nieskończenie więcej do tego przy-

czynić się może zniesienie stempla od spadków włościańskich, stosownie do wniosku hr. Tyszkiewicza, zmiany w postępowaniu sądownictwa bezspornego, które dziś niszczy drobnego posiadacza; słowem wiele napraw wewnętrznych, których potrzebę dopiero praktyka wskazuje, a których brak, postęp rolnictwa, dobrobytu, kultury, bezwiednie prawie utrudnia.

Dotykam tych spraw, bo one jak zajmą przyszłe sejmy, tak już dziś zatrudniać powinny obywateli rozsądnych i wiedzących, że siły krajowe, że bogactwo krajowe, że zgoda klas społecznych nie powstaną naraz, jak *deus ex machina*, ale że je trzeba mądrą przygotować prawodawczą pracą. — Mówi się zaś dla tych, co patrząc na wolny przebieg prac sejmowych, radzi powtarzać, że to tylko kosztowny a mało krajowi użyteczny aparat.

Aparat ten jednak nienajgorzej funkcyonował; a póki funkcyonował, póty przycichła niedołężna publicystyka i wichrzenie samozwańców. — Młodzi posłowie w roku zeszłym wezwani do publicznego życia, w bieżącym nietylko próbowali sił swoich, ale tak wymową, jak polityczną zdolnością zajęli stanowisko, a stanowisko to nie było wskazanem geograficznem położeniem, lub jakimś rozdziałem, który pomiędzy nami chcianoby podnieść albo utrzymać, ale zasadami. A pomimo uwagi jednego z lwowskich dzienników, w sam dzień zamknięcia sejmu wyrzeczonej: „że nigdy rozdział wschodniej i zachodniej Galicyi, nie był większy, jak w tej chwili,“ jest faktem jawnym, który najmniej uważny umysł spostrzegł; inicyatywę w najważniejszych sprawach brała Galicya wschodnia, grupowały się stronnictwa wedle zasad mniej lub więcej określonych, a klub reformy wewnętrznej, liczył w swojem gronie tak wybitnych Podolaków, jak w Atenach można było spotkać posła z zachodniej strony. Owocem tej zgody, tej wytrawności, był najpiękniejszy a k t, jaki od lat ośmdziesięciu wyszedł z polskiego narodowego zebrania: chcę mówić o rezolucyi Koła polskiego z d. 25 września.

A tutaj muszę wziąć rzecz trochę z góry, bo wpośród ciężkich prac i zachodów naszego powołania gospodarskiego,

nie każdemu dane iść pilnie za wypadkami, i z każdego objawu zdać sobie sprawę. A chociaż przyjdzie mi znowu dotknąć i bardzo drażliwie stron, które w roku zeszłym takie wywołały oburzenie, to nie cofnę się przed obowiązkiem, mógłbym niemal powiedzieć zasługą, bo to jest ostatnia usługa, którą ojczyźnie mojej oddać mogę.

Niepożyta wytrwałość naszej narodowości wpośród tak licznych różnorodnych i srogich ucisków, ma swoją przyczynę w niezmiernej miłości ojczyzny i pięknie Działyński w piśmie swem do cesarza Aleksandra powiedział: „Ostatni Polak żyjący, ojczyzny wołać nie przestanie“. Wytrwałość ta objawiała się i płynęła dwoma prądami od czasu, jak Opatrzność, jakby chcąc wyrobić spaczone polityczne polskie umysły, to pod tym, to pod owym rządem, otwierała im szkołę publicznego życia i środki do przechowania swej tradycyi, języka i narodowości. — Jedni rozumieli: że korzystać z tych normalnych, choć niedostatecznych środków należy, aby ograniczenie to, co wiekowy nierząd zepsował, wykształcić: żywioły, które absorbująca wszystko szlachta starła na proch, do życia za pośrednictwem prawnych instytucyi przywrócić, bogactwo narodowe podnieść, a tak moralnymi i ekonomicznymi środkami, siły, bez których dziś wszelki polityczno-narodowy ustrój niemożebny, wzmocnić. Dlatego pragnęli w dobrej wierze wejść w używanie tych instytucyi, posługiwać się niemi jawnie, odtrącając wszelkie działanie tajemne, a zawsze pomięszane z żywiołami i wpływami zagranicznymi.

Drudzy pod osłoną i firmą szczerych, ale zbyt prostodusznych patryotów, nie chcących zrozumieć, że zawsze obowiązkiem brać a nie kwitować, zarażeni cudzoziemskim kosmopolitycznym jadem, który ustawnie się przekształca i występuje, to jako liberalizm, to jako jakobinizm, to znowu jako socyalizm albo nihilizm, położyli nadzieje w podziemnem tajnem działaniu i w mniemaniu, że na tej drodze ojczyznę odbudują, a w każdym razie choćby z utratą narodowej indywidualności i barwy, ją uszczęśliwią; usiłowali owła-

dnąć wszystkie narodu czynniki, a instytucye publiczne, choćby najużyteczniejsze, albo zrobić sobie posłusznemi, albo je zniszczyć.

Nie mam czasu zabawiać się przykładami z przeszłości, choć wartoby podnieść, że wówczas wysila pewne stronnictwo ostateczne zgubne działanie, kiedy instytucye jawne, prawne, skutecznie działać i korzenie puszczać zaczynają. Ledwo tymczasowe gniazdo założone, wnet je krwawem rozdzierają żelazem. — Oto klucz do obecnej sytuacyi. — Sejm obraduje, delegacya broni jak powinna i może praw kraju; autonomia się rozwija i ustala, normalne władze działają; społeczeństwo pod tymi wpływami organizuje się politycznie i moralnie, usuwa się z pod tajemnych spiskowych wpływów, a zatem albo instytucye publiczne zrobić sobie uległemi, albo je zniszczyć, niszcząc sojusz istniejący pomiędzy częścią narodu jedyną swobodną, a domem panującym, który zrozumiał swoje zadanie i w poczuciu sprawiedliwości nagradza w części wnukom, krzywdy dziadom wyrządzone. Ktoby o tem wątpił, choć tak srodze w roku zeszłym, kiedy to wytknąłem, zaprzeczono, niechaj przeczyta odezwę rządu narodowego w broszurze „Na Jaw“. — Odezwa ta, której zaprzeczano także słowy, ale której dają świadectwo dziś czyny, najlepiej objaśni dążność i środki, a rzeczą umysłów wytrawnych wyprowadzić dla siebie naukę: nie dać zrobić ze siebie ślepego narzędzia zguby, ale odtrącić wszelkie namowy, choćby niewiedzieć jaką obietnicą zasługi opromienione.

Na takiego wabia można szlachetne serca wciągnąć w częściach kraju, gdzie życie grobowym przykryte kamieniem, mowa i czyn niepodobne. Ale w naszym koronnym kraju, gdzie możesz być posłem, radcą miejskim lub powiatowym, gdzie możesz mówić i pisać, byleś tylko umiał; gdzie wreszcie nie mniej zasłużenie orać zagon, a z młodszymi braćmi sąsiadami żyć w miłości i zgodzie; w takim kraju dać się wciągnąć w działanie tajemne, którego cel i przywódcy nieznani, może tylko słabość albo głupstwo przy lichej moralnej wartości; miłość ojczyzny górniejszemi chodzi drogami.

A jednak takie wymierzono na delegacyę naszą działanie. Kiedy nietylko w poczuciu swojej godności, ale w poczuciu sumiennego obowiązku, odtrąciła te insynuacye, rozpoczęto srogą przeciwko niej kampanię, a wreszcie usiłowano rozsadzić, wciskając do niej obce żywioły. Tej misyi podjęło się kilku ludzi, czy z wiedzą, czy bezwiednie, dla kraju obojętna, i spełnili wobec obcych dzieło rozdziału, niby dlatego, że im nie dozwolono zbawiennych dla ojczyzny prawd wypowiedzieć. Jaka zaś jest wartość tych prawd, przekonaliśmy się z mowy p. Hausnera, a przekonają się wkrótce nawet ci radcy miasta Lwowa, którzy wieńcem obywatelskim uwieńczyli Bismarkowskie (jak mówi „Neue freie Presse“) jego skronie.

Ale nie uprzedzajmy wypadków.

Obrazę zrobioną nie już tylko delegacyi, którą w końcu kraj wybrał, a w której bądź co bądź zasiadają ludzie, jak Grocholski, Dunajewski, Rydzowski, Chrzanowski, Czerkawski, Krzeczunowicz, Smarzewski, Baum, Jaworski itp., wszyscy zacni i zdolni obywatele, ale obrazę zrobioną interesowi, wpływowi, stanowisku narodowemu, mimo dziennikarskiej agitacyi, poczuł kraj cały, a uczuciom tym poważni sejmowi posłowie dali wyraz. Opinia publiczna, ile razy dobrze oświecona, zdrowa, odezwała się, a wobec tego reprezentacya kraju milczeć nie mogła. — Sejm nie jest kompetentnym do orzekania o kierunku członków delegacyi, której faktycznie ze swego nie wybiera grona. Ale Koło polskie, choć nie w urzędowej formie, wzięło tę sprawę w rękę.

Znaną tę sprawę Szanowni Wyborcy z przyjemnością jednak podniosę, bo była dla mnie największą pociechą, dla kraju największym zaszczytem, a nawet dobrodziejstwem. Pamiętny z przeszłości naszej straszny obłęd, który tak potęgował wolność pojedynka, że go stawiał w nieprzezwyciężonym przeciwieństwie ogółu. Ognistymi znakami wypisana historya tego obłędu, a złotymi jego koniec.

Długiego jednak było potrzeba czasu, aby złe co się wpiło aż do szpiku kości, wykorzenić i dopiero Koła polskie

w Berlinie i Wiedniu, wobec nieprzyjaciela instynktem własnej konserwacyi prowadzone, ostatecznie je stłumiły. — Wyłom zrobiony w tej zasadzie solidarności przez kilku posłów, należało naprawić i stała się rzecz dziwna dla tych, co znając polski charakter, nie znają jednak dostatecznie naszej miłości ojczyzny. Dziewięćdziesięciu posłów bardzo różnych co do opinii, dziewięćdziesięciu kolegów, z których wielu przyjaźń, albo przeszłość z odstępcami wiązała, potępiło wystąpienie posłów Hausnera i Skrzyńskiego, uświęciło zasadę solidarności, nie dając się uwieść sofizmatem o solidarności politycznej i moralnej, a zaprowadziło tę karność, bez której, jeżeli mogą obejść się narody wolne, to zawsze jej potrzebują w wysokim stopniu społeczeństwa, które wszystkich warunków życia nie mając, znajdują się poniekąd w chorobliwym stanie. Czy to było wszystko, czy orzeczeniem swojem Koło nic więcej nie postanowiło, czy żadnej wskazówki, źle mówię, imperatiwu krajowi nie dało? Zobaczymy.

Koło polskie, uświęcając zgodnie z konstytucyą 3-go maja zasadę poddania się większości, przywróciło nadto powagę i godność nietylko Delegacyi, ale wszystkich ciał ukonstytuowanych. Tajemne wpływy, jak to widzieliśmy i widzimy, usiłowały i usiłują owładnąć, zrobić swem narzędziem, albo złamać władze krajowe. Koło tę robotę przejrzało, a mimo sympatyi, albo antypatyi osobistych, wiedzione duchem patryotycznym, instynktem narodowym, potępiło ją implicite, nakazując posłuszeństwo tym jawnym organom, które kraj z łaski monarchy powołał.

Mówię z łaski monarchy, chociaż wiem, jak te słowa wyzyskane będą; ale mówię do ludzi oświeconych, którzy wiedzą, że w polityce tego się używa, co się posiada i w tych warunkach, w jakich się posiada; a że bądź co bądź organa prawodawcze z naszych powstały wyborów, nasze przedstawiają interesa, naszych praw jawnie pod osobistą odpowiedzialnością strzegą; dla każdego miłośnika ojczyzny, dla każdego, co jest panem swej woli i nie zrzekł się jej jakąś

obietnicą lub przysięgą, stawia się pytanie, na które odpowiedzieć łatwo: komu należne zaufanie i posłuszeństwo? Czy najlepszym z kraju jego powołanym wolą, czy ukrytym samozwańcom, których wartość moralna wątpliwa, cel niewiadomy, działanie przez to samo, że bez żadnej kontroli, niebezpieczne. Pytanie, źle mówię: pytania już niema; Koło rezolucyą swoją nietylko przywróciło powagę naszych ciał politycznych, ale zaprowadziło w nich karność, z pod której wyłamać się, jest to wystąpić z obozu narodowego. Inaczej wprawdzie tłómaczą to sobie poseł Hausner, radcy miasta Lwowa i studenci uniwersytetu. Ze wszystkimi przyjdzie mi się rozprawić, teraz tylko powtarzam.

Po długich latach przerwy, na jednej z dzielnic ojczyzny, zyskała ludność polska obok języka i urzędów krajowych, reprezentacyę wybieraną swobodnie, bez żadnej zgoła rządowej presyi. — Opinia krajowa, więcej powiem uczucie narodowe pragnęło, domagało się samorządu. Zapewne nie dla zabawki politycznej, ale dla ważnych spraw wewnętrznych; a ważniejszej nie było, jak w społeczności nawykłej do ustawnej, bo koniecznej opozycyi, przywiedzionej przez to do anarchii moralnej, przywrócić hierarchię prawną, uszanowanie prawa i władzy, ład społeczny. — Ład ten mógł tylko zaprowadzić samorząd, ale pod tym warunkiem, że go Polacy uszanować zechcą i potrafią.

Żądać bytu i wolności, wołać samorządu a nie uznać jego warunków, nie może społeczność, która ma mieć jakiś byt w przyszłości. Polityka, równo jak każda nauka, bardziej jak inne, ma swoją logikę; z pod tych praw logicznych i człowiek i naród wyłamać się może, bo Bóg dał mu wolność działania nawet na swą zgubę, ale skutki go nie miną. Gdyby Szanowni Wyborcy nasz naród, albo przeważna jego większość tak w swem zaślepieniu działać chciała, należałoby zwątpić o jego przyszłości. Niechaj to dobrze nasi współobywatele rozważą; bo na nic się nie zda walczyć przeciw tym prawom, jakie Opatrzność wskazała dla społeczności, które mają żyć, albo chcą odżyć. Gdyby społeczeństwo pol-

skie, gdyby jego część wykształcona, gdyby jego młodzież, zamiast słuchać głosu mężów zaufaniem jego powołanych, ślubowała posłuszeństwo tajemnej jakiejś władzy, gdyby ustawnie nawoływane przez niecne dziennikarstwo, podejrzywało pierwszych, a potulnie czy podle słuchało drugich; wówczas trzebaby o niem zwątpić, kaptur na głowę zaciągnąć i powtórzyć straszne Maciejowickie słowa. Ale tak nie jest. Z pociechą powiedzieć możemy, że nasza społeczność zdrowsza od którejkolwiek w Europie; że w ludzie swoim bojącym się Boga, ma podstawę niezrównaną; że pierwsza z cnót obywatelskich, odwaga cywilna, coraz częściej się znachodzi; że w urzędach autonomicznych i praktyce politycznej czy sądowej kształcą się zdolności organiczne; że przeto, jakkolwiek hałaśliwie objawiają się anarchiczne usiłowania, nie mają gruntu w narodzie i łatwo po chwilowym wybuchu, jak wody rzeki po oberwaniu chmury wrócą ze wstydem, raczej z żalem, bo to zacne, poczciwe serca, do swojego koryta; ale pod tym warunkiem, jeżeli każdy w kraju zrobi swoją powinność. O tem dalej.

Po pamiętnem posiedzeniu Koła 25-go września, a posiedzenie to, dyskusya, rezolucya, zredagowana przez Zyblikiewicza w duchu i stylu, z którego wiały wszystkie wspomnienia ostatniej naszej konstytucyjnej wielkości, były tak rozrzewniające i uczące, że każde polskie serce napełniły dumą i dobrą nadzieją; sejm w zgodzie dociągnął swoich prac, jak to już nadmieniłem. Niektóre sprawy, jak wynagrodzenia katechetów ludowych, poszły fatalnie, a tutaj pierwszy siebie oskarżyć winienem, bo zaskoczony znienacka tym wnioskiem i nieprzygotowany, nie zabrałem głosu, jak to było moim obowiązkiem. Nie mogę też pominąć bez surowego sądu dekompletowania izby przy uchwale o reprezentacyi miejskiej. Nikt bardziej odemnie nie jest przeciwny pomnożeniu liczby posłów z miast i słusznie p. Hausner uważał mnie jako głównego przeciwnika jego zeszłorocznego wniosku, ale taki sposób odraczania wniosku, w którym

byłoby się przewotowanym, uważam za anarchiczny i będący najgorszym przykładem.

Delegaci nasi spieszyli do Wiednia. — Secesyoniści, o których rozumiano, że złożą mandaty, (p. Ujejski złożył), zasiedli na swoich ławach. Delegacya polska w sprawie najważniejszej, przy adresie, zajęła stanowisko jedyne, jakie nam przystało i jedyne możebne. Przemówił jej imieniem pan Grocholski, a za temi słowy stał sercem i przekonaniem kraj cały. Nie było tam frazesów, ani mało kosztujących patryotycznych expectoracyi; nie potrzebowała ich rzecz, a nie potrzebował ich też zaprawdę i mowca. Zastrzegłszy pogląd co do stanowiska narodowego, Delegacya zrozumiała, że okupacya Bośnii jest koniecznością polityczną i stanęła obok korony.

Secesyoniści nasi dlatego głównie oponują i opuszczają Koło, że im nie dozwala samowolnie głosu zabierać. Mowa p. Hausnera, bo o odezwaniu się obywatela Wolskiego nie ma co mówić, jest dobitnym dowodem, jak słusznie regulamin tę zasadę postawił. Gdyby posłuszny orzeczeniu Koła był jej nie powiedział, byłby nie odebrał poklasku od nieprzyjaciół naszych czy nad Newą, czy nad Dunajem, aleby też nie był wystawił na szwank narodowej sprawy, a nie stał się powodem pewno bezwłasnowolnie rozdarcia w kraju i ulicznej burdy, której następności wyzyskane przez fakcyę wewnątrz, a przez politykę zewnątrz, obrachować się jeszcze nie dadzą. Każdy zły czyn wlecze za sobą jakby ogon smoczy, ziejący jadem i zniszczeniem. Mowa pana Hausnera znakomita co do formy, w jakiejkolwiek izbie trudno o lepszą; szło mowcy tylko o skutek i osiągnął go; chciał pomódz partyi wiernokonstytucyjnej i wyratował ją. Czy był żądny oklasków, nie wiem, ale otrzymał je w pełni i dotąd nie ustają od najzaciętszych nieprzyjaciół polskiej narodowości i polskiej sprawy; to pewna, że do bezprzykładnego powodzenia polemika zręczna przeciwko hr. Hohenwartowi i solidarność, choć może tylko pozorna z centralistami niemieckimi wielce się przyczyniła, bo stronnictwa to wynoszą,

co im użyteczne, a najlepszym dowodem, że p. Hausner już w Radzie państwa powiedział mowę równie dobrą, nawet lepszą, a żadnego nie zrobiła wrażenia. Czy mowa ostatnia zaś, która mogła bardzo dobrze wyjść z ust p. Herbsta, bo i on zapewnie nie chwali dziś rozbioru Polski, przyznaję świetna, boć nie chcę zaprzeczać tak giętkiego i wielostronnego talentu, była 1-mo, polityczna, 2-do, czy na sprawy i interesa Polski mogła wywrzeć wpływ zbawienny, a tak zasłużyć na wdzięczność współobywateli: teraz rozważyć nam należy, a to dlatego, że chociaż przebrzmiała, powinna być nauką, że nie wolno dla kilku frazesów oklepanych, podnosić do zasługi narodowej wystąpienia, które wielką przyniosło szkodę, a w sobie, jak każdy umysł niezawisły uznać powinien, jest bez żadnej treści.

Polityczną jest mowa, kiedy ma cel polityczny. — P. Hausner przemawiał za adresem, który żadnego programu nie stawiał, za stronnictwem, które polityki nie ma, jak to się już pokazuje z mnóstwa odcieni, na które się dzieli, a które łączy tylko negacya. Gdyby był potępił akcyę zawcześnie zaczętą, źle przygotowaną, mężnie, choć niezręcznie prowadzoną, miałby słuszność przynajmniej w praktycznym sądzie; tego dostatecznie nie uczynił, ale zażądał w imię sprawiedliwości, utrzymania Turcyi i jej panowania nad ludami za Bałkanem, wycofnięcia wojsk z Bośnii. A zatem w tej chwili, kiedy Anglia i Rosya dzielą się Turcyą, kiedy Rosya okala zwolna granice austryackie, zostawić wolny klin pomiędzy Serbią i Czarnogórą, aby tam Rosya zapanowała, jeżeli nie jeszcze przez swą armię, to już przez swe wpływy; doradzać, aby tak się zbliżyła do granic Dalmacyi i Kroacyi; to ma być polityka? Na to nie zgodzi się umysł, już nie powiem polityczny, ale poprostu rozsądny. Cóż dopiero powiedzieć o żądaniu, aby dziś cofnąć okupacyę, już nie powiem ze wstydem, ale z hańbą. Mogą na to zgodzić się Niemcy, którzy ostatecznie mają przystań w wielkiej niemieckiej ojczyznie; tego nie powinien był żądać delegat

polski. Mówi p. Hausner dalej: „polityka wskazuje utrzymać dogodnego sąsiada“.

Polityki tej trzymał się na nieszczęście Austryi i Słowiańszczyzny, ks. Metternich. Kiedy Rosya utrzymywała ciągłe poczucie z Grekami, kiedy w słowiańskich prowincyach miała agentów, opatrywała cerkwie, szkoły i zakony, kiedy dzieliła wrzekomo ich uczucia, a podniecała nadzieje, Austrya więziła nieludzko ks. Ipsilantego, zostawiała tę ludność w zupełnem opuszczeniu, a mówiąc o prawnem posiadaniu krajów greckich i słowiańskich przez Turcyę, nie zyskała ani wpływu, ani sympatyi, ani stanowiska: to jest prowadziła Hausnerowską politykę.

Ale p. Hausnerowi o to idzie i to też głównie jedna mu popularność u wiernokonstytucyjnych, aby zajęcie Bośni w porozumieniu z Rosyą nie oddziałało na utratę swobód wewnętrznych monarchii. Czy rząd austro-węgierski, czy hr. Andrassy zajmuje Bośnię w porozumieniu z Rosyą, czy z nią prowadzi tajne układy, tego ja nie wiem; ale to wiem, że czy zgodnie, czy niezgodnie, zajmuje te prowincye, jako rękojmię, jako punkt strategiczny przeciw Rosyi. Rosya to cierpi, bo musi, jak ścierpi konieczne zajęcie kraju aż do morza. Prawda, adresa, jak podany przez Radę państwa, mowy jak p. Hausnera, nie ułatwią tego zadania, a ogólny aplauz, jaki wywołała w dziennikarstwie rosyjskiem, może zbawiennie oddziałać na samego mowcę, który odurzony własnemi słowy, traci równowagę. — Głowa ta zdolna, a która z ironią pełną elegancyi przyznaje się do namiętności dla statystyki, jest przepełniona taką ilością dat, cyfr, różnorodnych wiadomości, tak ginie w szczegółach, że traci ogólny i wyższy pogląd na wielkie polityczne sprawy i w całej świetnej swej mowie, oprócz rady dziecinnej, aby wycofnięto wojsko z Bośni, co będzie według jego mniemania, aktem anti-rosyjskim, nic zgoła nie postawił.

Ale może ta mowa, bez politycznej, jak to widzieliśmy doniosłości, nawet politycznie szkodliwa, może mieć wpływ na sprawy polskie, albo jest wielkim patryotycznym obja-

wem. Mówiąc z powodu kwestyi wschodniej i adresowej dyskusyi, p. Grocholski wskazał może nie tak krasomówczo, ale dobitnie i wyraźnie, gdzie jest klucz do tej kwestyi, zastrzegł przytem prawa i nadzieje Polski, dając koronie najzupełniejszego zaufania dowód. Cały kraj czytał to narodowe, polityczne, bo praktyczne zastrzeżenie. Zrobił więc co należało, więcej zrobić nie mógł. A p. Hausner co? Powiedział patetycznie, że będzie wotował za adresem, bo widzi zagrożone konstytucyjne instytucye przez przymierze z Moskwą, którego nie zna. Wspomniał słusznie, ale nie on dziesiąty, albo setny, o strasznych skutkach dla Austryi z Polski podziału. — Powiedział nadto, że jako Polak, brzydzi się zaborem kraju bez tytułu prawnego, chociażby się to odnosiło do kogoś, co jest azyatyckiego pochodzenia, a religii mahometańskiej. Czy p. Hausner, który wszystko pamięta, zapomniał, że Grecya, Bułgarya, Bośnia, były podbite? Czy kiedy my mówimy o nieprzedawnionych po stuleciu naszych prawach, te ludy nie mogą powiedzieć, iż i trzy wieki bezprawnego, bo tylko na sile opartego panowania, nie pozbawiły ich moralnej do odrodzenia zasady? A kiedy tak, co znaczy i jaki to ma być ten tytuł prawny, z którym w ręku wobec Turka, czy Moskala zaborcy, występować wedle p. Hausnera potrzeba?

Napróżno dalsze stawiać pytania. P. Hausner w mowę wplótł kilka patryotycznych, a wierzę, że z jego serca płynących frazesów, które przez naszych najzaciętszych wrogów, a dziś jego najserdeczniejszych przyjaciół, zostały z oklaskami przyjęte. Czy te kilka zdań mają stanowić narodową zasługę, czy mają zmazać winę złamania solidarności tak solennie przez Koło sejmowe zawarowanej, czy mogą dać prawo do objawów uznania, kiedy tak straszną zrządziły krzywdę jedności akcyi narodowej, rozbiły o ile od niego zależało, powagę Delegacyi, odkrywając po latach szesnastu po raz pierwszy, nasze rozdwojenie.

Do Was Szanowni Wyborcy i do kraju należy rozważyć i odpowiedzieć. Bo jeżeli podnieśli go Niemcy dlatego,

że zręcznie odbił silną ręką hr. Hohenwarta zadane razy, toć u nas niema feudałów, a wspólną zrównanych biedą, łączy zgoda między wsią, miastem i dworem.

Jest zatem inna przyczyna dziwnego zaprawdę, powodzenia Hausnerowskiej retoryki w kraju. O tej ze zwykłą otwartością powiem.

Roboty, o których wspomnienie w liście moim do wyborców, takie, czemu się nie dziwię, wywołało oburzenie, rozpoczęte w roku zeszłym podczas wojny w Bałkanach, chwilowo przerwane, czy zawieszone, dojrzeć musiały, kiedy znalazły swój wyraz teoretyczny w odezwie Rządu Narodowego, praktyczny w agitacyi przeciw delegacyi.

Teoryę tych robót zwolna rozpościerano; kadry nie były nigdy rozwiązane, a że ustalać się poczynały instytucye krajowe, i powaga ich rosła, należało nie dopuścić, aby zapuściły korzenie a przyniosły owoce; „bo naród powinien „utworzyć państwo w państwie, bo najwyższem prawem ma „być rozkaz i prawo nieznanych naczelników, bo oni tylko „mogą podnieść obszerny program reform społecznych w du„chu czysto-narodowym“. (Słowa z odezwy). To co odezwa mówi o obowiązkowem poczuciu i działaniu narodowem we wszystkich trzech zaborach, jest zupełną prawdą i tą też prawdy stroną usiłuje pociągnąć gorących, a niewytrawionych, kiedy potępia sztandar każdego zaboru; a których sztandarów znaczenia, autor czy autorowie odezwy, zrozumieć nie mogli, bo polityka w postępowaniu pod każdym zaborem istotnie musi być inna, choć ostatecznie do jednego prowadzić ma celu. Kierunek tej ogólnej polityki leży w sercu każdego Polaka, leży w jednolitym Kościele, nie jako narzędzie, ale jako istota pojętym, leży w ludziach przewodnich, których Polska posiada, którzy stoją na świeczniku, a nie ukrywają się po spiskowych norach.

Miał zaś kraj tego świeży dowód, kiedy ludzie właśnie ze wszystkich trzech zaborów, w chwili kongresu uznali za obowiązek streścić w znanym *Exposé* prawa i cierpienia Polski. Nie opuścili więc niedbale i tej sposobności, ale zro-

bili to w formie i stylu odpowiednim powadze narodu, zwyczajom dyplomatycznym i uroczystości zgromadzenia całej Europy. Nie potępia się dlatego memoryałów z innej strony i w innej formie podanych, bo tylko samozwańcy przypisują sobie monopolizm działania wyłącznie w ojczystej sprawie.

Kiedy agitacya przeciwko delegacyi do Rady państwa, jako pierwszorzędnej politycznej twierdzy rosła, a secesyoniści otwierali furtkę, przez którą nieprzyjaciel mógł się dostać, wówczas obudziło się sumienie narodowe: oświeciło umysły to młode, to prawe, zwłaszcza we wschodniej części Galicyi i nastąpiła silna reakcya. Kraj cały się obudził, a kiedy szło o to, czy secesyonistów potępić albo nie, Koło sejmowe, szanując wolność osobistą, przypuszczając dobrą wiarę, osób nie dotknęło, ale postawiło, raczej przywróciło i zatwierdziło na nowo zasadę, którą dziadowie nasi w przeddzień upadku, jako warunek bytu i zmartwychwstania stanowiąc, pod błogosławieństwem*) synom do zachowania przekazywali.

Jak powiedziałem, Koło sejmowe rezolucyą swoją, solidarność uświęciło; posłów polskich w Radzie państwa nienależących do Koła delegacyi ignoruje, a że nie my sami tak sądzimy, dowodem głos posła berlińskiego w „Dzienniku Poznańskim“. Koło polskie, jak powiedziałem, zrobiło *virtualiter* więcej. Stawiając sejm jako najwyższą powagę, a słowa jego jako najwyższy sąd w narodzie, potępiło i unieważniło samozwańcze rządy, windykując, jakto obowiązkiem reprezentantów ludu, wyłączne prawo wskazywania kierunku i orzekania o interesach najwyższych kraju. — Siedmdziesiąt lat czekałem na tak uroczystą i radosną chwilę, a gdybym żył drugie tyle, nie zapomnę, jak poświęcając różnicę zapatrywań, w szczegółach, jak zapominając o sympatyach lub antypatyach osobistych, rozmaite stronnictwa miłością ojczyzny a instynktem własnej konserwacyi wiedzione, jednozgo-

*) Historyczne.

dnem głośnem zawotowaniem ład społeczny i przyszłość naszego społeczeństwa wyratowały.

Skutek był doraźny, wielki; ustały swary, radość w kraju niezmierna, ale nie w każdym obozie. I stronnictwo i dziennikarstwo przycichło, ale nie dało za wygrane; jednym szło o wymarzoną teoryę i zobowiązania zaciągnione w odleglejszych sferach, drugim o wpływ, a nawet materyalną egzystencyę.

Jak tylko otrzeźwieli po tak silnym razie, myśleli, jak tu się odbić, jak nanowo przyjść do władzy i wystąpić, jako patryoci czystej wody. Zjawia się p. Hausner ze swoją mową. Mowie tej zagranica przyklaskuje, co dla nas zawsze powabne, budzi się ciekawość, powstaje udział sztucznie podbudzany, a poniekąd zaletami formy wytłómaczony. Grunt gotowy.

Z tą zręcznością, która ich nigdy nie opuszcza, z tą znajomością, jaką mają wrażliwości polskiej, za pomocą wpływów i stosunków, które im dostarcza, stały, nieustający, nieprzerwalny rząd narodowy, podnoszą tę mowę do wartości narodowej zasługi, aby z tak wytworzonej agitacyi zrobić sobie taran do pokruszenia od razu rezolucyi, delegacyi i osłabienia stosunków, jakie nas łączą z Rakuzkim domem. A że do tego nie dosyć słów, ale potrzeba czynu, więc naprzód okryć wawrzynem wysokie czoło tryumfującego mowcy, a następnie wywołać starcie z władzą.

Mieszczaństwo miasta Lwowa od niepamiętnych czasów odznaczało się niezmiernym patryotyzmem. Przeszło lat temu dwieście z heroizmem, którego może drugiego nie mamy przykładu, wytrzymało napad i oblężenie pohańców; przez lat 80 najsroższego germańskiego ucisku, zachowało się tak polskiem, że wystąpiło odrazu w całej świeżości uczuć, choć nie zawsze we właściwej utrzymanych mierze; dość dziś spojrzeć na te twarze snujące się po ulicy, a upatrzyć łatwo typ polski, pewną zacność i prostotę duszy, które pociągają.

Jak sobie wytłómaczyć, aby reprezentacya takiego

miasta, wiedząc co ucierpiała od Niemców, rozumiejąc gdzie ma dziś jedynie punkt oparcia, a jużcić zrozumieć to powinna, udzielała p. Hausnerowi, który nie przeszedł może do obozu centralistów, ale który stanowczo im usłużył, najwyższą nagrodę, jaką rozporządza? Czy dlatego, że powiedział, iż nienawidzi Moskali? Ale któż ich kocha. Czy dla tego, że piętnuje rozbiór Polski? aleć to każdy Polak powtarza. Nie. Dlatego, że potrzeba było obudzić namiętności, a znaleść cel jakiś, koło którego dałoby się skupić nie działanie, bo tak p. Hausner, jak i jego mowa nic nie zdziałają, ale koło którego skupićby się mogła agitacya. To jedno, ale to jeszcze nie dosyć.

Aby odzyskać pewną przewagę, aby do swej teoryi i sfery działania wciągnąć nie powiem naród, względem narodu są zupełnie bezsilni, ale opinię, potrzebują wykopać przepaść pomiędzy krajem a rządem. — A więc starcie. Po wieńcu obywatelskim, fackelcug. Jeszcze brakowało do naśladowania Niemców, aby tej niewinnej młodzieży kazali śpiewać *Gaudeamus igitur*.

Policya zakazuje. Tem lepiej, sforsować, albo władza się cofnie, więc mamy *antecedens;* albo utrzyma swe postanowienia, więc starcie, a wskutek starcia ofiary, skargi w mieście, jątrzone, ciągle rozdrażniane; w najwyższych sferach zaufanie zachwiane. A to wszystko, proszę ze zimną zastanowić się uwagą, na czyją korzyść? — Na korzyść Prus i Rosyi, które ciągle Austryi przepowiadają, że sprawiedliwe jej w Galicyi rządy do anarchii doprowadzą i na korzyść tych, nie powiem przyjaciół, kiedy p. Wolski tego nie chce, ale na korzyść tych jego chwalców, którzy naszych sędziów i urzędników szkalują, którzy umieją o opresyi Rusinów mówić, którym Rada szkolna solą w oku, którzy wojskowego namiestnika zapragną, kiedy rządów rodaka poświęconego i poświęcającego się nie umiemy szanować. Czy policya zręcznie i prawnie postąpiła we Lwowie, tego ja nie wiem, to sprawdzi sądowe dochodzenie, a winnych, jeżeli są, dosięgnie kara; ale to wiem, że popchnięcie takie

młodzieży, do poświęcenia skłonnej, i oby taką zawsze została, nastąpić tylko mogło przez agitacyę tak wytrwałą i tak kierowaną, że katastrofa nastąpić musiała.

Moralną tego czynu stronę osądził w „Dzienniku Poznańskim“ były poseł w Berlinie z całą powagą swej nauki, zasługi i stanowiska. Po nim nic już do powiedzenia nie zostało.

Oto skutki buntu pojedynka przeciw najwyższej powadze w ojczyznie. — Koło sejmowe jednomyślnie potępia secessyonistów: za sejmem, jeżeli się nie mylę, stoi kraj cały. P. Wolski oświadcza w Radzie państwa, że przemawia głosem kroci. P. Hausner daje wielkie, a niezwykłym talentem spotęgowane zgorszenie: Rada miasta stołecznego wieńczy ten akt, nie wiem, jak go nazwać, czy odstępstwa czy obłędu, więc uznaje albo nie chce sejmu; zapewne Beiratu pragnie, a działa tak jednolito, że oczywiście na komendę; czego dowodem, że głos niezrównanej odwagi, głębokiej miłości ojczyzny i prawdziwego obywatelstwa Juliusza Czerkawskiego, nie potrafił ani jednego uzyskać radcy. Zacny poseł Zuker, jakkolwiek nie dzielił zapatrywań p. Czerkawskiego, w poczuciu poselskiego obowiązku wspólnie z nim głosował. Nie dosyć, jakby na szyderstwo uczta, którą były poseł przyjmuje; czyby miał stawać na czele anarchii, temu nie wierzę, ale anarchię wprowadzono w młode umysły, reszta wiadoma.

Niech to pogodzi, kto chce, z interesem ojczyzny, ja nie potrafię.

Jak naznaczyłem wyżej, są patryoci tak zacni, a tak prostoduszni, że żadnego porozumienia zgody z żadnym rządem nie dopuszczają — i wrzekomą tą podniosłością ducha niektórym imponują. Ależ przecie to zrozumieć trzeba, że nie jesteśmy silni, że gdzieś punktu oparcia potrzebujemy, że gdyby Opatrzność lekkomyślnych własnej zostawiała słabości, to położenie byłoby niemal rozpaczliwe i że było nas wprawdzie 20 milionów, ale postarano się o to, aby ta liczba zmalała właśnie z łaski tych, którzy do samoistnego

nawołują działania: że o ile nawet jesteśmy, to proces asymilacyjny z ludem nieskończony, że tego procesu bez sejmu, bez rad powiatowych, bez szkół, sądów i urzędów polskich się nie wygra, a sejmu, rad i urzędów mogłoby nie stać, jeżeliby z jednej strony parły dyplomatyczne przedstawienia, a z drugiej osłabło obopólne zaufanie między koroną a krajem.

Sapienti sat, a dla dobrowolnie zaślepionych szkoda słów więcej.

Szanowni Wyborcy!

Kraj Bogu dzięki wykolejonym nie został, kraj to nie samo dziennikarstwo i garstka głośnych wichrzycieli. Wszak przecie w czasach demokracyi i lud coś znaczy. Jeżeli w stolicy wobec szału jednych, a wobec istotnych, czy mniemanych nadużyć policyi, uczucie chwilowo nad rozsądkiem weźmie przewagę, to zdrowa opinia krajowa wnet się otrzeźwi, i oceni owe szanowne rady miejskie, szafujące obywatelstwem. O co idzie: głównie o to, aby zgorszenie naprawić, karność i powagę reprezentacyi kraju przywrócić, głośno odezwać się za rezolucyą Koła. Odtrącić bałamutne pisma, jak to naprzykład wszystkim, zrobili śmiało i zacnie pp. Polanowski, Obertyński i Jędrzejowicz. Tymi środkami, które daje odwaga, rozsądek i miłość, bronić się, a wówczas policya potrzebną nie będzie i na jej nadużycia komisyi z Wiednia sprowadzać nie będzie powodu.

Czas kończyć. Nie rozumiałem, aby spełnienie obowiązku tyle kosztować mnie mogło. Ciężki to ból bez żadnej niechęci do osób, nawet z miłością w sercu, podnosić przed krajem takie skargi, robić bacznym na takie niebezpieczeństwa. Jeżeli to zasługą, to nagrodą może być nie już uznanie, bo ja go się dawno zrzekłem, ale pożytek, jaki ojczyzna ztąd odnieść potrafi.

Kraków dnia 1 grudnia 1878 r.

IV.

Sprawozdania moje po każdej sejmowej sesyi uważam jako sumienny obowiązek, jako dopełnienie poselskiego powołania. Może nic tyle politycznie narodu nie kształci, jak pilna uwaga na przebieg spraw sejmowych — korzystne używanie wolnych instytucyi przypuszcza koniecznie takie wykształcenie, czerpane w źródle, to jest w rozprawach sejmów i parlamentów raczej, niż w stronnych dziennikarskich zestawieniach. Sesye sejmowe, choć może nie coraz świetniejsze, to niewątpliwie coraz użyteczniejsze, bo potrzeba lat, aby się nauczyć, jaka jest praktyczna sejmów krajowych sfera i jak używać krótko wymierzonego czasu. Postaram się, aby dać dokładny i żywy obraz sejmu, a tak postawić wyborców w możności wydania sądu, ograniczenia wymagań i przesadnych nadziei, a nabycia dokładnej świadomości, czego od swoich pełnomocników żądać mogą.

Kraj nasz, od ćwierci wieku niespełna używając swobody, nie mógł ustroju społecznego doprowadzić do równowagi. Dawnych, przedrozbiorowych żywiołów nie zostało ani śladu: mechanizm rządowy zcierał je na atomy przez lat 80; kiedy lat temu 20 własnem zaczęliśmy żyć życiem, antagonizm klas i szczepów utrudniał porozumienie: gwałtowna i anormalna zmiana stosunków ekonomicznych doprowadziła ludność do ubóstwa; bo jedni rozumieli, otrzymując ziemię darmo, że pracować nie potrzebują, a drudzy pracować się byli jeszcze nie nauczyli; kraj bez przemysłu, otoczony granicą ze systemem handlowym ściśle prohibicyjnym, a otwarty dla zamożnego i starego przemysłu niemieckiego, czeskiego i szląskiego. W prawodawczem działaniu swojem sejmy ograniczone ustawodawstwem państwowem, wystawione na podejrzliwość to liberalno-niemieckich, to biurokratycznych żywiołów.

Było to położenie nader trudne, i wieczna wdzięczność należy dla tych, którzy bądź w prawodawczym, bądź w ad-

ministracyjnym zawodzie pierwsze przełamali lody. — Oceniam bardzo dobrze niedostatki gminnych albo innych autonomicznych instytucyi; dziś, po latach doświadczenia, łatwo je sądzić; wówczas były dobrodziejstwem, a niektóre teraz jeszcze błogie przynoszą owoce. Jeżeli dotąd, po sejmowaniu przez lat 20, kraj ubogi, instytucye chromają, wartość ziemi obniżona, ludność emigruje, liczba występków się mnoży, to niewytrawny tylko umysł zrobi odpowiedzialną za to reprezentacyę swoją, bo chcąc złemu zaradzić, potrzeba podnieść ogrom systematycznej pracy — bo przyczyny złego są nader złożonej natury, zawisłe albo niezawisłe od naszej woli, bo w tej chwili dopiero i kraj i jego posłowie przyszli do świadomości drogi, którą iść i potrzeb, które zaspokoić należy. Było rzeczą pierwszych sejmów, jest rzeczą delegacyi zastrzedz, obok poświęcenia dla tronu, odrębność naszego stosunku do monarchii, opartą na historycznej przeszłości. Indywidualność tę naszego koronnego kraju uznawał na każdym kroku łaskawy monarcha pod bytność swą w kraju, która na wieki zostanie pamiątkową; wykształcająca się coraz bardziej w tym kierunku konstytucya monarchii nową staje się rękojmią, dziś zatem sejmy, obok zatwierdzania stosunku naszego wyłącznego do monarchii, mają obowiązek trudnienia się głównie sprawami wewnętrznemi, które dopiero, czy na drodze uchwał w sferze swej kompetencyi, czy na drodze wniosków do Rady państwa załatwić powinny.

Zanim przystąpię do prac Izby, poprzedzę poglądem na potrzeby prawodawcze naszego kraju.

Na dobrobyt społeczeństw składają się liczne i różnorodne żywioły. Szukać jego upadku w jednej przyczynie, a upatrywać ratunku w jednym środku nie należy; nie bardzo też bezpiecznie ustawnie odwoływać się na grzechy przeszłości, a tak uniewinniać obecną niedołężność. Należy nam zajrzeć trzeźwo na teraźniejszość i uznać gdzie radzić. Trzy czynniki wpływają głównie na dobrobyt materyalny, a moralną wartość narodów: *a)* wychowanie, *b)* organizm

administracyjny i energiczne jego działanie; *c)* sądownictwo. Pomijam skarbowość, bo wysokość podatku jest rzeczą zupełnie względną i naród dobrze wychowany, dobrze rządzony, dobrze sądzony, zniesie bez trudności cyfrę podatkową, pod którą inny w gorszych warunkach upadnie.

I.

Jeżeli prawda, jak powiedział Leibnitz, że naród, który ma w ręku swoje wychowanie, ma w ręku swoją przyszłość, to jesteśmy w szczęśliwem położeniu. — Jakkolwiek związani ogólnym systematem wychowania i nauczania, przyjętym w monarchii, to na niższe, mojem zdaniem najważniejsze szkoły, wpływ mamy przeważny za pośrednictwem krajowej Rady szkolnej. Metody w szkołach ludowych, wykształcenie nauczycieli, książki elementarne szkolne, dobór personalu, wszystko od nas zależy. Nie zamierzam rozbierać tutaj działania Rady szkolnej, jakkolwiek równie jak każda instytucya krajowa, podlega sądowi opinii publicznej, ale dla mnie jasne, że chociaż rozwinęła wielką energię w rozpowszechnieniu szkół ludowych, to system nauczania w tych szkołach, jak i przygotowania do nich nauczycieli, spoczywa na błędnej podstawie. Jaki będzie skutek zarządzonej ankiety, nie wiem, może złożona w znacznej większości z sił pedagogicznych, a związanych z Radą szkolną, oświadczy się przeciw wątpliwościom podniesionym w sejmie, ale w każdym razie rozświeci sprawę i da sejmowi materyał nie już do rozprawy tylko, ale do decyzyi. O ile sprawozdania pozwalają, śledzę dyskusyę lwowską. Pojmuję, że Rady szkolnej członkowie nie widzą potrzeby odmian, uważając wszystko jak jest, za doskonałe i konieczne, bo to jest obok najlepszej dobrej wiary i miłości kraju, właściwością ciał zbiorowych: ale pozwalam sobie mieć inne zdanie i idę nawet dalej jak poseł Rey, który tak znakomicie przyszedł przygotowany na ankietowe rozprawy.

Pomijam pytanie, czy społeczeństwo, jako ustrój publiczny, ma obowiązek dać każdemu naukę, czy raczej to powinno być powinnością rodziny: przyjmuję, że je ma; ale jako axiomat stawiam: że społeczeństwo ma obowiązek dać ogółowi tylko to wykształcenie, które jest koniecznem, że tak rzekę, narzędziem do zdobycia wedle zdolności, możności, usposobienia, czy wyższego naukowego stopnia, czy wyższego szczebla w hierarchii ludzkości. Jako takie uważam czytanie, pisanie, rachunki, naukę religii i rys historyi ojczystej. — Z tym zasobem mężczyzna zdolny, a śmielszej dążności, nabędzie wszystkiego, co mu potrzebne, aby wybić się na wierzch, kobieta na nim poprzestać może. Dlatego uważam czteroletni okres nauki w szkołach ludowych wiejskich za dostateczny, aby taki kurs dokładnie odbyć, zwłaszcza przy zdumiewającej zdolności wiejskich dzieci do książkowej nauki. Na to potrzeba zmienić program nauk w szkołach ludowych, liczbę przedmiotów zmniejszyć, bo to pewna, że chcieć zachować obecny rozkład, a wtłoczyć go w mniejszą lat liczbę, byłoby jeszcze bardziej przeciążyć młodzież szkolną, a naukę już płytką, zrobić jeszcze powierzchowniejszą. Nie należy zatem pomnażać programu nauk dodaniem rolniczej i ustawodawstwa gminnego, bo jedne i drugie w tej sferze nabywają się praktycznie, a niewątpliwie równe ludowi zagrażałoby niebezpieczeństwo od fałszywych rolniczych, przez nauczycieli podawanych, zasad, jak i od posiewu gminno-społecznych wątpliwej wartości teoryi, które zawsze do niby ustawodawczego tylko przyłączyćby się mogło wykładu.

Że nie ludowe, tylko szkolne stosunki zasługują na pilną kraju i sejmu uwagę, wiem dobrze, ale dlatego ich tutaj wyłącznie dotykam, że są w związku z wnioskiem na sejm, o którym niżej.

II.

Organizm administracyjny, albo, jak go nazywano, polityczny, po rok 1858, był równie silny, jak bezwzględny, a z wytkniętym wrogim dla społeczeństwa naszego celem. Pomijam, jakie przyczyny na jego złamanie wpłynęły, ale, jak zwykle, po zbytniem naprężeniu, nastąpiło rozprzężenie i niema czemu się dziwić, że dzisiejszy mechanizm rządowy, obciążony autonomicznym balastem, nie może jeszcze wejść w ruch normalny i pokonać trudności, nagromadzonych przez nowy polityczny i społeczny ustrój. — Nie rozwinął się w nim duch ożywczy, bo ten nie powstaje bez tradycyi, a jeżeli nie nastąpiło tarcie pomiędzy administracyjnemi i autonomicznemi władzami, to dlatego tylko, że jedne i drugie pełne miłości ojczyzny. Taki stan rzeczy nie jest naturalnym, a zatem nie może być ciągłym i dlatego to od lat 5-ciu trudni się sejm, a jeszcze bardziej opinia krajowa tak zwanym wnioskiem Dunajewskiego, którego właśnie jest celem, dualizmowi w administracyi położyć koniec, ale nie absorbując jednego żywiołu przez drugi, tylko zlewając je w jedną harmonijną całość.

Czy ten wniosek, tak jak pojęty, w całości da się przeprowadzić już dzisiaj we wszystkich rządowych u spodu i u góry sferach, nie wchodzę, ale to pewna, że dopóki zamiast bezsilnych gromad nie będziemy mieli rzetelnej, silnej gminy, czy okręgu gminnego, dopóty prawodawcze nasze prace będą czczą marą, dopóty mieć nie będziemy policyi wiejskiej, dopóty niepodobna zbliżyć sądownictwa do małej własności, a tak zaspokoić może najgwałtowniejszej wiejskiej potrzeby ludności. Rzecz dziwna, jak niektóre prawno-polityczne poglądy, kiedy mają spełnić rzetelne zdrowego społeczeństwa potrzeby, same torują sobie drogi.

Od lat pięciu, jak projekt reformy administracyjnej kraju wniesiony na sejm nie osiągnął nawet zaszczytu publicznej rozprawy, sprawa ta, mało popierana w publicy-

styce, a już więcej nie poruszona w sejmie, zyskała stronników i zyskała ich właśnie w tej części kraju, której najbardziej zdawała się wstrętną. — Posłowie podolscy mieli ją wnieść do Izby, i tylko brak czasu nie dozwolił spełnić zamiaru na sesyi ostatniej.

Nie traci ona na zwłoce; niemal radykalna zmiana w ustroju administracyjnym z wielką rozwagą tylko nastąpić powinna, a ponieważ koniecznie na inne kraje koronne wpłynąć musi, nie może być dosyć wyrobioną w zasadach, a dokładną i jasną w redakcyi. Walka z socyalizmem przez organa policyjne przeprowadzić się skutecznie nie da; że sądownictwo nasze zadaniu temu nie sprosta, rok temu, jakeśmy się o tem przekonać mogli, tylko zdrowa, rodzima organizacya społeczeństwa stawi mu niezłomną, bo naturalną zaporę. A pytam, czy gdyby, co nie jest niemożebne, jaka złowroga konstelacya zapanowała w sferach najwyższych rządowych, czy organizm obecny administracyjno-polityczny nie mógłby naraz stać się powolnem narzędziem biurokratycznego ducha? Ani on sam nie obumarł, ani jego tradycye, i centraliści, przychodząc do władzy z jakim nowym Lasserem na czele, znaleźliby nowego Kriega, aby ująć w dawne kleszcze rozwijające się u nas życie samoistne. Na to środek jedyny zlać w jedną czynność około społecznego ładu urzędnicze i obywatelskie żywioły. W jaki sposób? To właśnie rzecz studyów i polemiki. To pewna, że ze samorządu angielskiego nic się naśladować nie da. Nie mamy ani tej tradycyi, ani tego prawodawstwa, ani tego charakteru, ani tego zastępu ludzi bogatych, mogących dla zaszczytu i stanowiska pełnić magistratury społeczne bezpłatnie i pod jedyną karnością opinii. — Ale właśnie o to idzie, aby nic nie naśladować, zwłaszcza z kraju, którego instytucye jakkolwiek jeszcze świetne, zaczynają się zużywać, ale aby z własnych potrzeb, przez grę sił rodzimych, te czynniki wytworzyć, które odpowiadają zarazem i c z a s u i społeczeństwa żądaniom.

III.

Sądownictwo, które tak pięknie określa język francuski nazwą magistrature, jest najważniejszym moralno-społecznym czynnikiem. Może kraj być źle rządzonym, ale póki tylko jest dobrze sądzonym, póty zwątpić o nim nie można. Francya przez cały wiek, który rewolucyę poprzedził, była niewątpliwie najgorzej rządzoną, ale miała w swoich parlamentach, zwyczajach sądowych i niepokalanym sędziów charakterze siłę moralną, która długo zachowała ją od upadku, bo ustawny wpływ żywego prawa przywracał równowagę pomiędzy spróchniałe społecznego gmachu podpory. I tradycya sumienia, niezawisłości w zdaniu, odwaga, była w tej korporacyi tak wielką, że dziś jeszcze w obecnej chwili widzimy we Francyi setki sędziów, prokuratorów, podających się do dymisyi, z utratą chleba powszedniego raczej, jak żeby się stali narzędziem do wykonania bezprawnych postanowień panującego nierządu. — Procedura austryacka wadliwa, nikt jej nie broni, a władze najwyższe pracują nad jej naprawą. — Wiadomo, że cokolwiek było dawniej mniej dobrego w państwie, potęgowało się w Galicyi. Personal sądów, przeważnie złożony początkowo z obcych, nie miał ani gorliwości, ani był pod nadzorem, jak w innych prowincyach; język łaciński w użyciu; wszystko złożyło się na to, że utarła się praktyka wolniejsza, może więcej formalna, jak w innych koronnych krajach. Jest to fakt wszystkim znany, że procesa, exekucye, prędzej kończą się na Morawach i w Austryi, jak u nas, bo chociaż mamy dziś dobór krajowych urzędników, zacnych i uczonych, to nie mogli się oni jeszcze otrząść z tyloletnich nawyknień. — Wszedłbym głębiej w szczegóły, ale znakomita mowa dra Madejskiego w Radzie państwa, posła Bauma w sejmie, rozprawy ostatniemi czasy w publicystyce podniesione wyczerpały przedmiot, a nie jest mojem zadaniem tutaj całe zło zbadać i środki podawać, ale wskazać opinii krajowej kędy

ono leży, aby ją zrobić baczną z jednej strony, a niezbyt wymagającą i niecierpliwą z drugiej, bo lat potrzeba na to, aby z ciężkim ciał naszych prawodawczych ustrojem zbawienną przeprowadzić zmianę.

CZĘŚĆ DRUGA.

Poprzedziłem sprawozdanie moje właściwych czynności sejmu tak długim wywodem, aby wskazać, iż mimo pozornego nieładu w rozprawach i przedmiotach obrad, pewne myśli główne kierowały Izbą, a były w logicznym związku z temi właśnie potrzebami, które wskazałem, a które każdy obywatel czuje. Przyczyną tego coraz większa wytrawność umysłów, a w części także systematyczne i pracowite odrabianie przedmiotów posłów z różnych części kraju.

Po załatwieniu przedwstępnych czynności w Izbie, które zawsze tak wiele marnują czasu, posłowie jak najlepiej usposobieni, zaczęli pracę w komisyach. Z razu atmosfera była ciężka; żaden przedmiot drażliwy nie rozogniał wprawdzie stronnictw, ale opłakany stan finansów krajowych, obawa konieczności podniesienia dodatku do podatków, działała tłumiąco na umysły, a potęgowała odpowiedzialność Wydziału krajowego. Czy słusznie? Dziwaczny skład i atrybucye tej instytucyi, jeszcze dziwaczniejszy stosunek do niej marszałka, tłómaczą nieporadność czasem jej działania, ale w końcu Wydział wybierany przez sejm jest takim, jakim go mieć chce. Jeżeli przy wyborach wpływają inne względy, jak dobro służby krajowej, jeżeli nie ma baczności na to, aby przewodniczącemu w wydziale dodać członków, którzy nie antagonizm, ale harmonię w działaniu prowadzą, to nie ma się czemu dziwić, że działanie nie zawsze prawidłowe, a wielka na każdą przyganę drażliwość. Sejm ma prawo

i obowiązek wchodzić w każden szczegół, badać przyczyny złego, karcić nie powiem nadużycia, bo ich nie było, ale mnożące się wydatki, powiększanie sił biurowych, zbytek niektórych administracyi, a kiedy to robi z jak największą względnością i koleżeńskiem wyrozumieniem, to słusznie mógł się zadziwić, że marszałek zwątpił, czy posiada zaufanie kraju i izby. — Zasługi, jakie położył, chwila nader stanowcza, sprawiły, że sejm podał pierwszy rękę do zgody, dając prawdziwego patryotyzmu i zmysłu politycznego dowód, zajście zaś to być winno nauką dla ludzi publicznych i dla ciał obradujących.

Wnioski samodzielne, jakkolwiek mogą być użyteczne, z niejaką wstrzemięźliwością robione być powinny, a prawdziwie byłaby ofiara na ołtarzu ojczyzny, gdyby mający je robić znosili się z kolegami i klubami, aby były w związku co do czasu i treści z pracą i ogólnym kierunkiem sejmu. W porządku wskazanym wyżej potrzeb krajowych objawiły się rozprawy. Przy rozprawie nad budżetem szkolnym poseł Szujski postawił wniosek, aby Wydział zbadał, o ile obowiązujące obecnie ustawy szkolne odmianyby potrzebowały.

Wniosek ten wywołał dyskusyę świetną i doniosłą, w której szczegółach przeważne zajął stanowisko poseł Rey. Dziwne panują tu uprzedzenia. — Żądający ograniczenia programu szkół ludowych, zmniejszenia lat nauki, zniesienia przymusu szkolnego, przedstawiani jako wsteczni i obskuranci; jak gdyby nauka mierzyła się na łokcie, jak gdyby o to szło tylko, aby uczono i uczono się wiele, a nie o to, aby uczono się skutecznie i jak gdyby nauka, dając narzędzia do zdobycia wiedzy, obciążona mnóstwem niedokładnych i powierzchownych wiadomości, nie zacierała zdrowego rozsądku i czasu nie marnowała drogiego. Żądamy zmniejszenia lat nauki po wiejskich szkołach, ale równocześnie żądamy ograniczenia planu nauk, jak i zniesienia szkolnego przymusu: właśnie w interesie prawdziwej oświaty i wolności. Całą wartość szkoły pojmujemy: każde pokolenie potrzebuje wychowania karnego. W dawnym ustroju państwa i wioski

była karność policyjna tem niebezpieczniejsza, że we własnym wykonywana interesie; kiedy szczęściem ustała, tem bardziej zastąpioną być musi szkolną, że w rodzinach wiejskich niema wychowania: albo pobłażanie, albo karcenie w złości i namiętności. Bez szkoły wychowałoby się pokolenie dzikie, nieujeżdżone — kilka lat na ławie szkolnej, z przymusową uwagą, czystością i obyczajem, są jedynem ćwiczeniem moralnem, które ludność odbiera, jakiego natura ludzka potrzebuje, a którego najgorszy ojciec dla dziecka zażąda, byle szkoła dawała mu rękojmię. Przymus szkolny, tak przeciwny prawom ojca rodziny, powstał u nas równocześnie z szkołą bezwyznaniową, jakby dlatego, aby w niej, jak to widzimy dziś we Francyi, pokolenia módz wychować bez duchowego początku. Daje on powód do skarg, niechęci, nadużyć, których organem stały się już niektóre rady powiatowe, a które oddalają od udziału w radach szkolnych miejscowych najpoważniejsze żywioły: oddala od nich także lud długi szereg lat szkolnego przymusu i mnogość przedmiotów naukowych, których bezużyteczność, jeżeli nie szkodliwość, ocenia prosty chłopski rozum. Wolno luźnemu literatowi oczekiwać od encyklopedycznej nauki zbawienia, doświadczenie lekce ją waży, a psychologia uczy, że w każdym stanie odejmuje instynktowy zmysł rozsądku.

Jeżeli szkoły żydowskie wydają pokolenie sprytne, do praktycznego życia w najwyższym uzdolnione stopniu, to zapominać nie należy, że wiekowa metoda haiderów ma niepospolite zalety; zaostrza umysł i powtarzaniem zdań czerpanych wprawdzie z talmudu, ale mających początek w mądrości starego testamentu, daje i duchową i moralną podstawę. — Dlatego też widzimy, jak żydzi o utrzymanie tych szkół stoją; zdaniem mojem równą byłoby niesprawiedliwością, gdybyśmy im takowych zabraniali, jak jest zuchwalstwem, kiedy się wciskają jako nauczyciele do szkół chrześciańskich.

Zapatrywania o wychowaniu ludu, które zdobyły sobie powagę w opinii, a nawet wkroczyły silnie do prawodaw-

stwa, spoczywają na mylnem mniemaniu: że nabycie wiadomości prowadzi do czynu. Już Herbert Spencer, (a zaprawdę tego nikt o klerykalizm i spirytualizm nie posądzi) zwrócił uwagę myślących na psychologiczną prawdę: „że postępowaniem kierują nie wiadomości, ale uczucia“, że zatem ufność w moralizujący wpływ samej kultury jest niedorzeczną *a priori*, że niema związku między wyuczeniem się pewnych znaków, albo onych kreśleniem, a nabyciem uczuć wznioślejszych i wzmocnieniem woli do czynienia dobrze; z czego wypływa, że jeżeli elementarne narzędzia do nabycia wiedzy są każdemu potrzebne, a należy zrobić je każdemu dostępne, to oczekiwać umoralnienia społeczeństwa od mnogości przedmiotów nauczanych koniecznie powierzchownie w ludowej szkole, jest wprost szkodliwe, a może stać się tem niebezpieczniejszem w skutkach, że z ostatnich rozporządzeń rządowych, (a tu znowu zupełnie zgodnie ze Spencerem mówimy), okazuje się, że nie ojcowie i matki mają przygotowywać dzieci na drogę życia, ale naród, państwo. Być może, nawet tego oczekuję, że te uwagi wywołują zarzuty, natchnione to mniej więcej dobrą wiarą, to brakiem głębszego poglądu: nie jest ich celem skutek na dzisiaj, kiedy zaślepienie jednych, a obrachowane dążności drugich pozwoliły opinii pójść bez rozwagi za prądem sztucznie wywołanym; ale zanim skutki złego zastraszą, należy wskazać jego źródło i środki zaradcze. To, co w czasie ostatniej sejmowej sesyi rozpoczęto, a co na przyszłej prowadzić się będzie dalej, jest krokiem na tej drodze. Czy projekt organizacyi administracyjnej kraju będzie mógł być wniesionym na następnej sesyi, nie wiem. Znany pod nazwiskiem Dunajewskiego, osnowany na sumiennej pracy kilku ludzi zdolnych, (do nich nie należałem), której owocem był w r. 1871 drukowany „Zarys“. A naprzód ci, co go redagowali, bronili, wnosić będą, nie byli nigdy tego rozumienia, aby żadnej odmianie uledz nie miał. Dyskusya publiczna i sejmowa wprowadza w projektach do praw zmiany. W danym wypadku, nawet między popierającymi wniosek, zacho-

dzą nie zasadnicze, ale formalne różnice zdań. Trzeba się z nim obeznać, zrozumieć jego dążność, co nie jest tak łatwem i dlatego w przeddzień sejmu pozwalam sobie o nim pomówić.

Kiedy po przewrocie, który nastąpił lat temu trzydzieści szukano formy administracyjnej, która mogłaby pogodzić wolność z porządkiem, a starte na proch przez biurokracyę czynniki społeczne nie przedstawiały do tego materyału, powstała myśl gminy, jako zawiązku społecznego organizmu. Wówczas to powstał powtarzany ustawicznie frazes: W o l n a g m i n a w w o l n e m p a ń s t w i e. Ale czynniki społeczne improwizować się nie dają. — Pisano i postanawiano wiele o gminie, ale tradycya jej zginęła w ludności; prawa gminne dawały formę, ducha obudzić nie mogły, bo prawodawstwo całej Europy zamiast organizować, od wieku atomizowało społeczeństwo. Pomijam inne państwa austryackiego kraju. Co zastał u nas prawodawca, który stanowczo nie chciał powrotu do biurokratycznego absolutyzmu z góry, a bezwładności z dołu? Jednostkę samodzielną w i ę k s z e g o w ł a ś c i c i e l a (dawnego szlachcica) i jednostkę zbiorową, g r o m a d ę. Prawodawca mądrze uszanował i jedną i drugą: pomylił się tylko w tem, że wziął gromadę za gminę i od gromady, która miała swoje tradycye, żądał tego, co tylko gmina dać może. Ci, którzy mu zarzucają, że obszaru dworskiego nie włączył do gminy-gromady, zapominają, że gmina jest połączeniem słabych jednostek, nie mających ani siły odpornej, ani samopoznania, we wspólny organizm, w którym dopiero do samopoczucia przychodzą. Wtłaczać w gminę-gromadę większego właściciela, który sam przez siebie materyalnie jest siłą, a moralnie i umysłowo niejaką potęgą, jest to zadawać gwałt naturze, a zamiast do zgody, dawać do rozterki powód. Jeżeli prawodawca Królestwa Polskiego zrobił to w ukazach 1864 r., to zrobił w celu politycznym, aby zneutralizować żywioł narodowy; a nie trzeba zapominać, że gminy Królestwa są daleko większe, że zatem niedogodności tego niedobranego stadła nie potęgują się, jakby

to było w Galicyi. Jako organizacya przechodowa, uważam ustrój gmin i obszarów dworskich, jako dobroczynny i stanowczo radziłbym się sprzeciwiać prostemu połączeniu gminy i obszaru, czyli zaabsorbowaniu obszaru przez gromadę.

Chęć ułatwienia administracyi wywołała bezmierną liczbę powiatów: myśl ulżenia jej i przeniesienia w części środka ciężkości politycznej na kraj, rady powiatowe z całym autonomicznym aparatem.

Mamy więc jako podstawę gminy i obszary dworskie pod zarządem dwóch władz, które nigdzie nie zlewając się, żyją w harmonii wskutek dobrowolnego rozsądku i miłości kraju. Pomijając niezmierną ciężkość tego dualistycznego aparatu, każdy widzi, że przy najmniejszej złej woli tarcie może być tak silne, że cała machina stanie, każdy widzi, że gminy obecne nie spełniają i spełniać nie mogą swego zadania: kraj cały czuje duszną atmosferę, która nad nim ciąży. A jednak śmiem powiedzieć, ta przechodowa chwila jest dobrodziejstwem: w pośród jej trudów i niedogodności, wyrabia się poczucie potrzeb, zrozumienie środków, wydziela się niejako materyał do naturalnego organizmu. O co idzie? O to, aby cała ludność miała zapewniony porządek obok swobody, aby miała zbliżony wymiar sprawiedliwości, aby każdy czynnik społeczny miał wpływ i stanowisko, wedle swej wartości i siły; głównie, aby przez połączenie w wykonaniu władzy sił rządowych i krajowych, zniknął nienaturalny antagonizm i nieufność pomiędzy rządem a krajem, bo wszelki powrót do form biurokratycznych stałby się niemożebnym, tak, jak utrzymanie władz autonomicznych byłoby niepotrzebnem. Do tego właśnie dąży zarys organizacyi.

Pozostawia w swojem istnieniu i obszar i gromadę, uważając je jako równorzędne naturalne jednostki, których kruszyć nie można, ale na których budować należy. Odpowiednia liczba, warunkowana to ludnością, to położeniem, to parafią gromad i obszarów dworskich, łączy się w jeden okręg gminny, w policyjnych, administracyjnych, szkolnych i sądowych celach. Oto główna zasada zarysu i wogóle ca-

Biblioteka Akademii Sztabu Generalnego

łego wniosku. Takie ciało będzie dość silne i umiejętne, aby spełnić swoje zadanie, a w składzie swym różnorodnym właśnie sprowadzić może to harmonijne zlanie i działanie, którego mylnie niektórzy od połączenia obszaru i gminy oczekują. Czy zaś w skład Rady gminnej wchodzić będą członkowie tylko powołani przez wybór, czy jak ja rozumiem, właściciele obszarów dworskich będą w nich mieli głos wiryilny, to już obojętna, to rzecz dyskusyi; ale to tylko jedynie, bo ile można chcę być zwięzłym, dodam, że bezstronnie sądzący większy właściciel nie zalęknie się, jakoby miał być pochłonięty przez żywioł gminny, ani gromada cofnie się przed obawą stracenia swych praw i swej indywidualności. — Rozszerzać się nad tym przedmiotem nie chcę w przekonaniu, że ktokolwiek zarys przeczyta, a oceni powyższe uwagi, przekona się, że ta nowa organizacya nikomu nic nie odejmie, że zaradzi niedogodnościom policyjnym, drogowym, sądowym, na które słusznie narzekamy, że wytworzy praktyka administracyjna i sądowa zastęp ludzi obznajomionych ze sprawami krajowemi. Nie potrzebuję tutaj odwoływać się do przykładu sędziego pokoju angielskiego, który dostarcza sił głównych parlamentowi, ale obok nas w Królestwie Polskiem, wśród najsmutniejszych stosunków, sędziowie gminni, urzędujący z wyboru od lat kilku, przyszli przez praktykę do zadziwiającej w rzeczach publicznych wprawy i do odpowiedniego stanowiska. Dobrze mi wiadomo, że to, co się tu mówi, powinno się mówić w izbie: ale wiadomo mi także, że to tylko zwycięży w sejmie, co zwyciężyło w opinii krajowej i dlatego pozwalam sobie tym przedmiotem zatrudniać Szanownych Wyborców.

Poprzestając na gminie, nie rozbieram organizacyi wyższych szczebli administracyi krajowej, a przechodzę do trzeciego czynnika: do prawodawstwa i sądownictwa. Zmiany w prawodawstwie, procedurze i organizacyi sądów, są sprawą takiej wagi, że tylko z największą roztropnością, trwogą niemal i zastanowieniem dotykać jej się można. Jest w nich do tego taka *vis inertiae*, a w personalu takie przywiąza-

nie do tradycyi, że długiego czasu potrzeba i niemało energii, czy w opinii, czy u steru władzy, aby zwyciężyć tę bierną opozycyę, która na każdym kroku broni, jakby fortecy, praktyk, jakie ukochała, form, do których nawykła. — Kodeks austryacki długo słusznej używał sławy. Pomijając zasady sprawiedliwości, na których spoczywa, zawdzięczał także swe powodzenie niektórym teoryom końca XVIII wieku, które weń wsiąkły; redakcya nie zaleca się zgoła; redakcya prawa nie jest łatwą w niemieckim języku. Redagować prawo umieli tylko w starożytności Rzymianie; między nowożytnymi Francuzi — ale głównie naprawy potrzebuje procedura, w której zawiele działa sąd a zamało strona. Szczegółów oczywiście dotykać tu nie będę, tyle tylko powiem, że jeżeli dobrze jestem poinformowany, to projekt kodeksu postępowania, opracowany w ministeryum, wprowadza niektóre zmiany, ale nie idzie do źródła złego. Sejm bezpośrednio temu złemu nie zaradzi, ogrom pracy jest za wielki, a wymaga nadto specyalnych wiadomości, aby go kto mógł podnieść, ale sejm może wnosić szczegółowe zmiany, jak n. p. przydzielenie sądownictwa drobiazgowego gminie, zmianę ordynacyi notaryalnej, ograniczenie inwentacyi notaryalnej do spadków znaczniejszych i t. p. Żądanie zaprowadzenia sędziów pokoju, żądanie wniesione bez poprzednich dokładnych studyów, zdaje mi się zawczesne. Nie da się, że tak powiem, wykroić instytucya z jednego prawodawstwa a wprawić w drugie, którego organizm o wiele różny. Sędzia pokoju: to wyrażenie zbyt ogólne. — Nie wiadomo, czy o francuskim, czy o angielskim sędzi pokoju mowa, których atrybucya, jak i sfera działania, zupełnie różne. W stawianiu takich samodzielnych wniosków, należy być bardzo ostrożnym, aby czasu nie marnować choć w najlepszej chęci.

Przebieg prac sejmowych.

Izba, utraciwszy jak zwykle dni kilkanaście na przygotowawczych pracach, zatrwożona i słusznie zwiększeniem

podatków, przystąpiła najprzód, na wniosek Szujskiego, do sprawy szkolnej. Skutkiem dyskusyi było odesłanie przedmiotu do zbadania przez Wydział na drodze właściwej. Łączyła się z nią, choć nie łącznie traktowana sprawa wynagrodzenia katechetów przy szkołach. Powraca ona corocznie i corocznie, z niemałą szkodą kraju a niesprawiedliwością stron odraczaną bywa. Podniósł ją na zaprzeszłej sesyi może najwymowniejszy z posłów, a na ostatniej pasterz gorliwy i szanowny, na nieszczęście bez skutku. Mam nadzieję, że znajdzie sprawiedliwsze usposobienie izby.

Sprawozdanie w przedmiocie budowy gmachu, przyjął sejm zatwierdzająco, a z najwyższem uznaniem sprawozdanie posła Męcińskiego, motywujące podanie do Najjaśniejszego Pana w przedmiocie podatku gruntowego. Rzadko też gorliwość obywatelska, w połączeniu ze zdolnością, znajomością rzeczy i sumiennem zbadaniem przedmiotu, mogła większą przysługę wyświadczyć krajowi. W połączeniu z budżetem, koszta szpitali, rosnące w zatrważający sposób, wywołały do walki najdzielniejsze siły sejmu. Rozprawa wyjaśniła powody zwiększających się kosztów, a pośrednio przyczynę braku równowagi w budżecie krajowym. Aparat naukowo lekarski, którym szpitale są zaopatrzone, miałby, wedle zdania mówcy, który dziś jest w położeniu zaradzenia złemu, głównie zwiększać koszta szpitalne. Co pewna, to, że jeżeli skutecznie temu zaradzonem nie będzie, koszta leczenia chorych staną się ową przepaścią, która chłonąć będzie dochody krajowe, póki zwyczajnym obałamuconej opinii zwrotem, nie przyjdziemy znowu do przekonania i praktyki, która szpitali nie robiąc naukowymi i doświadczalnymi zakładami, oddzieli je od klinik, tak potrzebnych dla postępu medycznych wiadomości. Mając przez lat 30 własny, przez siostry miłosierdzia prowadzony, a na 60 łóżek urządzony szpital, wiem z doświadczenia, jak dla ludzi wiejskich wygoda, pożywienie i najprostsze lekarstwo bywa skuteczne, jak naukowa pomoc czasem tylko bywa konieczną, i że jakkolwiek w rzeczonym szpitalu kierunek wychodzi od jednej z najpierwszych medycznych powag Polski,

to codziennej potrzebie wystarczy miłosierdzie sióstr, a czasem także ich wielkie doświadczenie. Powrót do tańszej administracyi szpitali za pośrednictwem sióstr miłosierdzia, przy których odpadają koszta administratora i t. p., a przybywa w zysku zarobek dzierżawy, kuchni i zdrowsze pożywienie, nie da się może dziś przeprowadzić, ale już dziś warto nań wskazać jako na środek, do którego zwolna opinia kraju zwracać się będzie.

Podniesiona przez waszego posła sprawa wychowania nauczycieli szkół ludowych lat temu 5, weszła na ostatniej sesyi w praktyczną sferę; powróci w kształcie już wniosku przez wydział wypracowanego do izby i nie dotykałbym go wcale, gdyby nie był wywołał charakterystycznej, a dosyć gorącej dyskusyi.

W § VII. zasad postawionych we wniosku posła Pawła Popiela powiedziano, że „zakład przyjmuje tylko kandydatów chrześciańskiego wyznania“. Zasada ta została zaatakowana przez pp. Goldmana i Rappaporta, jako sprzeczna z duchem i literą konstytucyi państwowej, a uwłaczająca prawom ludności wyznania Mojżeszowego, która zarówno ponosząc ciężary krajowe, zarówno korzystać winna z wszystkich jego zakładów. Obadwaj mówili z talentem, zapałem, i tą stanowczością, którą daje tylko poczucie siły i jakoby zdobytego już stanowiska.

Tak postawione pytanie przybrało ogromne rozmiary. Poprostu szło o to, czy nasz kraj koronny, czy Polacy w Galicyi, są wyznaniowi, albo bezwyznaniowi. Każda teorya, każda zasada, nawet każda ustawa, będąca w wyraźnej sprzeczności z rzeczywistością, jest kłamstwem, a gwałtowne jej przeprowadzenie zbrodnią. Pytam każdego, czy nasze społeczeństwo jest wyznaniowe albo nie? Pytam każdego, czy pojmuje Polskę inaczej, jak w związku z Kościołem? Pytam każdego, czy nasi współobywatele wyznania Mojżeszowego, są bezwyznaniowi albo nie? Czy te cztery miliony ludu wiejskiego, w których imieniu, w których interesie zasiadamy w izbie i wykonywamy władzę prawodawczą są

chrześciańskie? Kiedy więc wszyscy, nie wyłączając, a mówię to na ich chwałę, Izraelitów, jesteśmy wyznaniowi, czy mamy odwoływać się od tej rzeczywistości, od tych uczuć, od tej gorącej wiary, do jakiejś nieokreślonej zasady, oznaczonej w ogólniku, praktykowanej na najszerszą skalę w sferach polityki administracyjnej, prawodawczej, państwowej, ale nie mającej zastosowania w sferze sumienia. Bo nie da się w szkole oddzielić nauka od wiary, a ci, którzy chcą, aby pierwsza była obojętna, pragną, aby druga stała się żadną, bo trzeba raz dobrze zrozumieć, nie dać się bałamucić szumnymi zdaniami: uczyć się od żydów, jak przestrzegają nauki w swoich szkołach, gdzie nie wiem, jakby przyjęli chrześciańskiego nauczyciela, a umieć odróżnić tolerancyę od bezwyznaniowości. Mam najgłębsze przekonanie, że tolerancya jest zupełnie zgodną z nauką Kościoła. Potrzeba było długiego czasu, aby w zastosowaniu, wpośród walk z prześladowaniem pogaństwa, a absolutyzmem sekt, które w ciągu wieków powstawały, wniknąć w poczucie i prawodawstwo społeczeństwa; ale wystarcza dla uchowania swobody przekonań o godności stanowiska w państwie, chcieć ją przedzierzgnąć w bezwyznaniowość, tyle znaczy, co odjąć człowiekowi duchowy początek, prowadzić do zezwierzęcenia, używając do tego gwałtu, jak widzimy we Francyi na politycznej, a sofizmatu, jak widzimy wszędzie na filozoficznej drodze. Przeciwko temu najwyraźniej reprezentacya naszego kraju zastrzegła się, oddając w niezmiernej większości przekonaniom swoim świadectwo. Wobec tych pytań dalsza dyskusya o użyteczności albo szkodliwości internatów, jakkolwiek z niepospolitą wymową obydwóch stron prowadzona, nie miała już tak wielkiej doniosłości.

Kończąc to sprawozdanie, które w sam przeddzień sejmu przesyłam dlatego właśnie, aby na podniesione myśli zwrócić uwagę w tak ważnej chwili, wyrażam przekonanie, że sprawa

finansowa, sprawa równowagi budżetu krajowego, wszystkim innym przodować powinna. Z natury swojej przyjść zaraz na stół nie może: ludzie przewodni porozumieć się winni, w jakim porządku wnioski wprowadzać. Półurzędowe w publicystyce wskazówki każą się domyślać, że potrzeba reorganizacyi władz administracyjno-politycznych, uznaną jest w najwyższych sferach.

Czy mielibyśmy dopuścić, aby inicyatywę własnym kosztem obmyślanej politycznej organizacyi, obca na ziemi naszej miała wziąć ręka?

Ruszcza dnia 26 sierpnia 1881 r.

LIST OTWARTY

DO

STANISŁAWA POLANOWSKIEGO.

I.

Przezacny Panie!

Sprawa ruska przybiera charakter tak gwałtowny, że koniecznie w bliskiej przyszłości musi być albo rozwiązaną, albo rozciętą. Odpowiedzialność za niezmierne szkody, jakie ztąd nastąpić mogą dla ludności rusińskiej i polskiej naszego koronnego kraju, pośrednio może nawet dla państwa, spada na tych, którzy dobrowolnie, bez prowokacyi, w pełni używania wszystkich praw wspólnych, wywołali krytyczną chwilę. Kryzys tę zażegnać, wyprowadzić z niej nawet błogie dla Kościoła i kraju skutki, rzeczą władzy duchownej i świeckiej. W rozprawę co do wypadków, środków, które najbliższą zapełniły przeszłość, nie wchodzę. Sprawy rusińskiej od lat 30, jak łatwo mógłbym dowieść, obrońca, pragnąłem zawsze dla nich równouprawnienia języka, szkoły, swobód politycznych; dziś jednak mam to przekonanie, że obecna agitacya, obecna niechęć do Lachów, jest sztuczną: w części największej moskiewskiego, w drugiej ukraińsko-socyalnego początku, że odbywa się na powierzchni warstw

społecznych tak zwanej inteligencyi i nielicznie zarażonego duchowieństwa, ale nie zapuszcza korzeni w zdrowe, głębsze i potężne pokłady ludowe. Niechże z temi pierwszemi warstwami, które jak piana pływają po zwierciedle morza, rozprawia się władza kościelna i rządowa; ja w kilku słowach powiem, co my robić powinniśmy, bo to pewna, że w dzisiejszym ustroju monarchii to tylko da się skutecznie i stale przeprowadzić, co poparte działaniem całego społeczeństwa.

Otóż wobec wybuchów namiętności, gwałtów zadanych prawu Bożemu i podstępów płaszczem wiary i narodowości pokrytych, wobec obaw i nieufności z jednej i z drugiej strony, najważniejszem jest, abyśmy nie stracili równowagi moralnej, poczucia miłości i sprawiedliwości. Prawda, iż po ludzku, jeżeli mi kto przypisuje zamiary, których nie mam, miota skargi niesłuszne, fałszuje przeszłość, aby zatruć przyszłość, to trudno zachować równowagę. Ale po chrześciańsku, nietylko rzecz możebna, ale konieczna: jest obowiązkiem sumienia zarówno, jak postulatem rozumu; i nie o to idzie, kto na tej chwiejnej wadze wzajemnych win i błędów okaże się czystszym, ale kto lepiej zapomni, więcej umiłuje, pomny na to tylko, że już temu lat pięćset, jak na tej ziemi krew ruska i lacka zlały się w jednych walkach, cierpieniach, zwycięstwach i chwale.

Co do mnie, tego nie zapomniałem, i wspólnie z nieodżałowanym Jerzym Lubomirskim, choć nie mając podówczas publicznego stanowiska, broniłem piórem i mową praw Rusinów, i z pociechą widziałem, jak doszli zupełnego równouprawnienia; słyszałem piękny ich język w Sejmie z ust posłów i organów rządowych, słowem, spełnione wszystkie życzenia, których dobra domagać się mogła wiara. Niech zatem próżnych skarg nie podnoszą; mogą wyrabiać niedość wykształcony język, używając go w politycznem, urzędowem i naukowem życiu; na polu wolności i równości zrobiliśmy wszystko, a jeżeli nie dopuścimy zdrady państwa i ruskiego ludu, to już tylko rzeczą politycznej roztropności, a nawet prawdę mówiąc, prawdziwej miłości.

Ale to nie dość! Nie jesteśmy tylko prawodawcami, którzy niby z pełni swej generozyi do równouprawnienia przypuszczają; jesteśmy braćmi, jak Unia mówi: r ó w n i z r ó w n y m i, a zatem, jako braciom należy nam się kochać i z tej miłości wysnuć wszystkie stosunki nasze społeczne, które tak przeważnie oddziaływają na ustrój narodowy. Powinniśmy znać i ukochać język ruski, używać go z ludem, czytać i pisać, a nawet szanować niektóre uprzedzenia. Alfabet ruski niemałą dla nas stanowi trudność; niektórzy choć w najlepszej woli, pragną używać łacińskiego. Ale pomijając, że niektóre dźwięki dadzą się lepiej wyrazić ruskim, to dosyć nam wiedzieć, że Rusini mają do swojego większe przywiązanie, aby uszanować to uczucie i tę miłość, którą mają dla odrębnych cech swojego szczepu, języka i obrządku. Nie było też nigdy za dawnych polskich rządów systematycznego tępienia właściwości ruskich: żadne prawo nie zrobiło im ujmy; zapomnienie, czy poniżenie, w jakie popadły te właściwości, były naturalnym skutkiem przeważnej cywilizacyi zachodniej polskiego żywiołu, który w owych czasach łączył w sobie i polityczną potęgę i kulturną świetność. Popełniliśmy Polacy jeden błąd, może zbrodnię, niezrównawszy episkopatu ruskiego w publicznem, a duchowieństwa parafialnego w socyalnem życiu. Srogo za to, jak za każdą niesprawiedliwość, przychodzi nam pokutować. Ale słusznie, z dziwną a godną wyższego umysłu i serca dobrą wiarą, powiedział Kulisz: „niesprawiedliwości, błędy, nawet zbrodnie wzajemne równoważą się na szali historyi i faktów sprawdzonych“. Rusini schyzmatycy, od Glińskiego czasów, mieli pociąg ku Moskwie, choć wnet, jak jemu samemu przychodziło tego żałować. Miała jednak wschodnia schyzma wskutek swego greckiego, a nie bez przymieszki panteizmu początku, dla umysłów i ludności, co nie przechodziły przez klasyczną zachodnią szkołę, pociąg, który objawiał się ponurym fanatyzmem. I tu znowu niechaj pan Kulisz nauczy mniej w tych sprawach obeznanych, że jeżeli egoizm, jeżeli wyuzdana pycha ukraińskich panów polskich, zaślepiona

namiętnością mienia i przewodzenia, przyłożyła się do rozbratu z kozaczyzną i ukraińską Rusią, to Moskwa kusiła ustawnie na religijnem i politycznem polu.

Polityka polska zamiast iść drogą, którą wskazywał Kisiel, poszła za przykładem i namiętnością Wiśniowieckich i jemu podobnych. Za to odcierpieliśmy i cierpimy; ale to nie usprawiedliwia dzisiaj do niewczesnych rekryminacyi, do jątrzenia tej właśnie ludności ruskiej, która najmniej cierpiała, to jest halickiej, a która wybawiona z błędów schyzmy, równe, a może większe daje dowody wierności dla Kościoła, aniżeli łacińska, bo ta ostatnia nie przechodziła jeszcze próby męczeństwa jak na Podlasiu, zgodnie, w miłości żyła, co mówię, żyje dotąd z ludnością polsko-łacińską, bezwiedna waśni, sztucznie w niegodnych obudzona celach. Jakże straszna odpowiedzialność ciąży na zbrodni, która najpiękniejszych uczuć przywiązania do obrządku, do języka, do narodowości, na zgubę tego obrządku, tego języka, tej narodowości podstępnie używa.

Cóż nam więc przystoi?

Okazywać ciągle mimo kłamstw i obelg ten szacunek i tę miłość, którą mamy dla Rusinów, a okazywać tak czynnie w obejściu z ludem zwłaszcza, z szanownem duchowieństwem parafialnem, aby przekonać się mogli, że ani ich polszczyć, ani latynizować nie myślimy. Mówię o uszanowaniu, bo czułem zawsze to samo zaufanie dla księdza uniaty, co dla bezżennego łacinnika, bo wiem z osobistego przekonania, jak żony księży podlaskich nietylko nie były im przeszkodą, ale prawie zawsze podnietą do wytrwania, osłodą w cierpieniach, w deportacyi i nędzy. Nie bez powodu tu się zatrzymuję, bo zacne te niewiasty są niezbitym przykładem, że księdzu unicie, którego małżeństwo Kościół uświęcił, żona nie przeszkadza ani do spełnienia obowiązków powołania, ani do osiągnięcia palmy męczeńskiej. I dlatego tę żonę także powinniśmy w społecznych uszanować stosunkach, dając wybitny dowód różnicy stanowiska księdza unity, od schyzmatyckiego popa. Niedaleko, poza granicznym strumie-

niem, przypatrzcie się, jakie stanowisko zajmuje pop i jego żona. Czy komu pilno do tej pogardy, a nawet mówiąc prawdę, do tej nędzy moralnej i materyalnej. W tę to egipską niewolę chcą Was zapędzić: ale tam nie będzie garnków z mięsiwem. Dla prowodyrów duchownych i cywilnych znalazłyby się pensye, urzędy i chresty: dla duchowieństwa nędza i pogarda, dla ludu zaprzedanie. Z tego niebezpieczeństwa wspólnemi tylko możemy się wybawić siłami.

Nikomu nie tajne, że z jednej strony brak zupełny wiary zaraził pewną część, której bliżej określać nie chcę, duchowieństwa ruskiego, ale że z drugiej pomiędzy zteoryzowanem dzisiaj duchowieństwem parafialnem, przeważna liczba w gruncie serca zgodnie z ludem wierna jest Kościołowi katolickiemu i jego Głowie.

Czy pierwszych wiedzie interes osobisty, albo pociąg do mglistych choć poetycznych ideałów, to nam obojętno, bo to ratuje tylko mniej więcej osobistą ich wartość; naszym jest obowiązkiem wobec objawów w czynie, a bardziej może jeszcze w pismach, walczyć z nimi bezwzględnie dlatego właśnie, że ich bezwzględność wyzyskuje na szkodę ruskiego ludu, a naszego koronnego kraju, wszystkie prawa swobody, które, chętnie przyznajemy to, są należytością nie koncesyą, ale które nadużywane być nie powinny.

Równorzędność języka nie daje prawa, aby go moskwicić, wolność stowarzyszenia, prawa do spisku, a gimnazya ruskie nie po to, aby sztucznie wychowywać w nich pokolenie odrębne, zjadliwe, gotowe do waśni albo wojny domowej. Z tą kategoryą my nie mamy sprawy: o ile gwałcą prawa Kościoła, rzecz władzy duchownej; o ile państwowe, rządu i sądownictwa. Nas obchodzi kler parafialny nie zepsuty i lud wierny, dla którego niepodobna nie mieć szacunku i miłości, jeżeli go się tylko bliżej poznało. Spokojny w swojej wierze, bezpieczny o swój język, którym mówi każdy Polak zamieszkały wśród Rusinów, dowiaduje się naraz, że ktoś godzi na jego narodowość i obrządek: tacy, którzy nie wierzą w Boga w Trójcy św. Jedynego,

niepokoją jego sumienie i pod grozą duchowną nawołują do walki. Gdzie one przynoszą zarzewie niezgody, tam obowiązkiem naszym przynosić miłość; gdzie rozsiewają złe książki, rozdawać dobre, unikać zgorszenia czy w obyczaju, czy w prawie propinacyi, czy broń Boże w wykonaniu praw patronatu; siedzieć ile można wpośród tego ludu, nie zostawiając go na pastwę żydowskich dzierżawców. Oto są środki skuteczne, bo wprost działają na serce, w którem rodzą się złe albo dobre namiętności, bo są równie wskazane przez rozum jak przez sumienie, bo są trudności, na których załatwienie potrzebna, ale nie wystarczająca władza policyjna i sądowa.

Moskwa, czy Rosya, jak kto chce, bo mnie o nazwisko nie chodzi, prowadzi od lat 400 wielką politykę, posługując się hasłami wiary i narodowości. Czem staje się wiara w jej ręku, to widzimy: jak pojmują uszanowanie słowiańskich narodowości, tego doświadcza Polska, a ks. Czerkawski ze swoją hordą dał tego przedsmak Bulgarom; a mimo to znajdują się ludzie, którzy jej służą, duchowni, co jak Siemaszko i Popiel zaprzedali dusze swojej trzody, nie brak innych, co gotowi dziś pójść tą drogą, nie brak zaślepienia, które w dobrej wierze, z urzędu, tłómaczy te zjawiska. Nie poczekamy długo, a może dojdzie nas wieść, że obrona praw politycznych państwa, a religijnych ludu, wywołuje komplikacye dyplomatyczne.

Jakkolwiek sądy orzekną w procesie, który obecnie się toczy, czy podsądni okażą się niewinnymi, czego pragnąć wolno, albo czy posunęli swe działanie aż do granic zbrodni stanu, to zgoła ani na nasze poglądy, ani na stosunek nasz serdeczny do braci Ruskiej nie wpłynie. Im większe groziło im, albo grozi niebezpieczeństwo, tem stoimy ich bliżej, bo i w końcu niebezpieczeństwo zarówno nam zagraża, ostateczną bowiem myślą nie ludu, lecz spisku, jest zniszczeniem polskiego żywiołu na wschodzie, ułatwić Moskwie obruszczenie kraju.

Nie dzielę ja zdania tych, którzy rozumieją, że dziś

Rusini nasi mają tylko dwie drogi: Moskwa albo Polska, że zatem albo odepchnąć ich ku schyzmie, albo latynizować. Taki sąd jest niewytrawny, niesprawiedliwy, a zatem zgubny. Że w danej chwili wśród anormalnych stosunków społecznych i rządowych, wobec nieustających nigdy pokus od wschodu, a powiedzmy prawdę, i naszej zarozumiałej nieporadności, nie bez przymieszki zachodnich socyalnych teoryi, wyrobiło się stronnictwo sztuczne w pewnej inteligencyi klasie, które, jak zwykle aspiracye nieokreślone, streszcza faktycznem skłanianiem się ku Moskwie, to zgoła nie powinno ani dziwić, ani trwożyć, ani nawet gorszyć. Fanatykom czy interesu, czy ideału dla państwa groźnym, rząd położy zaporę. Władza duchowna zakreśli granice, których przestąpić nie można; naszą rzeczą korzystać z doświadczenia wieków, i w błędy ówczesne, za które cierpi cała społeczność naszego koronnego kraju, nie popaść po raz wtóry.

Racz przyjąć przezacny panie wyrazy wysokiego szacunku i czci, z jakiemi mam zaszczyt zostawać powolnym sługą.

Ruszcza dnia 29 czerwca 1882 r.

II.

Przezacny Panie!

Dobrze byłem natchniony, kiedy do Ciebie moje, z d. 29 czerwca, stylizowałem pismo. Wiedziałem, że w zdrowej głowie i gorącem sercu odbije się silne uczucie, które moją wywołało odezwę i wyleje w słowach jędrnych, zwięzłych i sumiennych, które dadzą wątek do dalszej rozprawy; bo jakkolwiek z naciskiem mówisz, że w sprawie ruskiej z a n a d t o p i s a n o, a znakomity publicysta „Czasu“ twierdzi, że ze strony polskiej trzeba j a k n a j m n i e j s ł ó w, to

zdania tego dzielić nie mogę. Sprawa ruska nie jest tylko kościelną i polityczną, ale także narodową i socyalną; ani jej zabić pogróżką, ani uśpić milczeniem. Tylko prawda wypowiedziana z miłością i nawzajem z szczerością uznana, może doprowadzić do spokoju żywioły, które fałsz, podły interes albo bezrozumny fanatyzm zakłóciły.

A najprzód. Nie myślałem wcale ani oskarżać, ani nauczać obywateli we wschodniej części Galicyi. Wiadomo, że słusznie albo nie, różnicy między Galicyą wschodnią a zachodnią nie znam. Zapatrywanie zdrowe na Ruś i Unią, zarówno obowiązuje pod Tarnowem jak i Tarnopolem. Nie wątpiłem nigdy, że wielu obywateli utrzymuje uprzejmie stosunki z duchowieństwem, a patryarchalne z ludem; ale tu nie idzie o idyllę, że tak powiem, społecznego pożycia, o utrzymanie obyczaju, który często przetrwa istotę rzeczy: tu idzie o rzetelną miłość, o uznanie równouprawnienia i zrozumienie istoty rusińskiej sprawy, której wprost istnienia zaprzeczasz.

Pomiędzy Sanem, Dnieprem, Dźwiną i Niemnem, że pominę Don, żyje 10 milionów Rusinów pod nazwą Czerwonych, Białych i Czarnych. Rozwinięcie historyczne tego szczepu czy pokolenia, bogato od natury wyposażonego, nie doszło do skutku; wszedłszy od lat 500 w skład stanów wolnej Rzeczypospolitej polskiej, nietylko podnosiły jej potęgę, ale uświetniały rozwój, nie przestając wydawać wojowników, ludzi stanu, uczonych, tak, że ów sławny Rusin, St. Orzechowski, mógł powiedzieć, że sama Ruś wydała więcej pisarzy, mowców i poetów, jak wszystkie inne dzielnice Polski. Używali wszystkich praw i przywilejów, które litewskiemu i polskiemu przysługiwały szczepowi. Jeżeli zła wiara przytacza fakta prawdziwe, choć bardzo rzadkie, ucisku albo samowoli, to zapomina, że one padały nie jako na Rusinów, ale jako na poddanych chłopów. Nieszczęściem nie były obce innym dzielnicom ojczyzny; powtarzały się na Rusi może jaskrawiej, bo niezmierne bogactwa panów, niczem nieukrócona ich samowola, rodziły, jak zwykle poczucie du-

my, a głównie dlatego, że ogromne te obszary nie widziały pana, ale tylko podstarościch, z usposobienia i interesu mniej ludzkich, a dlatego także, że w dzikiej swobodzie wychowana ukraińska ludność, ujmowana faktycznie w karby, a przemocą w poddaństwo, oparta o Sicz Zaporoską, burząc się słusznie na gwałt, którego była ofiarą, wywoływała represye zwykle tak bezwzględne, kiedy je interes osobisty zagrożony doradza.

Ludność ta, chociaż do XVII wieku schyzmatycka, nie doznawała z powodu wiary żadnego ucisku w kraju, który równocześnie najdziksze tolerował sekty, nie mogła go doświadczać, kiedy książęta Ostrogscy, Sanguszkowie i t. p. do tego kościoła należeli. W duchowieństwie u niektórych obywateli objawiał się sporadycznie pociąg do białego kniazia, uważa to znakomity, choć ostrożny postrzegacz, Justus Decius i pod r. 1517 przyczynę upatruje w jedności obrządku i hierarchii. Wielką było zatem myślą kościelną, która ogromne polityczne mogła mieć następności, przeprowadzenie Unii. Uszanować wschodni obrządek we wszystkiem, co lud ukochał, a łącząc go z głową Kościoła katolickiego, uwolnić od niewoli politycznej, która uważa wiarę jako narzędzie rządowe, było myślą tak wzniosłą i płodną w następności, że tylko fatalizm, który ciążył nad każdą ważną czynnością w narodzie, mógł ją zwichnąć. Unia przeprowadzona hierarchicznie, nie przeszła dosyć w obyczaj. Skąpiliśmy biskupom miejsca w senacie, a duchowieństwu tego uznania, do którego ma prawo, a o które się dopominam. W szczegóły nie wchodzę, bo są znane, a skutki niedługo czekać na siebie kazały.

Unia prawna nie stała się dosyć obyczajową, zwłaszcza kiedy szlachta przeszła na obrządek łaciński, a dopiero w ciągu ostatnich lat 100 wspólny nieprzyjaciel zbliżył nas nawzajem.

Unia Brzeska była dopełnieniem Lubelskiej, a nie wiem, czy historya Kościoła wskaże na akt, który w skutkach swoich był bardziej politycznym, a który dlatego buj-

niejszych nie przyniósł owoców, bo, powtarzam, został zwichniony przez dumę, brak miłości i politycznego rozumu. Czy wobec tej 10-milionowej ludności, mającej swój język, zwyczaje, obrządek, przesądy, można mówić, że kwestya ruska nie istnieje, że ją tylko Naumowicze i Kaczały stworzyły? Nie, Przezacny Panie. Naumowicze i inni kwestyi ruskiej nie wywołali, oni ją chcą pogrzebać; zdrajcy własnego szczepu i Kościoła, z cynizmem wyznawszy dokąd idą, napiętnowali siebie duchowo i politycznie. Obok nich i obok wrzekomej inteligencyi, albo zarażonej socyalizmem, albo uwiedzionej przez nieokreślone aspiracye, stoi lud, znaczna część duchowieństwa dziś steroryzowanego i pewna liczba ludzi, którzy nie przesądzając o przyszłości, dbają o utrzymanie szczepowych właściwości. Jakiem prawem odejmować im te nadzieje, które za Zbruczem równie prześladowane, jak i nasze usiłowania. Toć do ostatnich czasów literaturze ich ciężkie nakładano pęta, a Szewczenko i Bronisław Zaleski pod jedną jurtą lata na kirgizkim przepędzali stepie. O to nam się zatem nie kłócić, zostawić wnukom ostatnie słowo, które dziś wśród tak strasznego przewrotu wszystkich żywiołów trudno wyrzec; a zostajemy przy tej tak wybornie znowu przez wielkiego Rusina określonej formule: *gente Rutenus natione Polonus.*

Wiadomo mi, że słowa w pierwszym liście moim: „że pragnąć wolno, aby podsądni dopieroco ukończonego procesu, okazali się niewinnymi“, wielu zgorszyły. Na to nie mam sposobu. Ktokolwiek i o cokolwiek jest pod sądem, to uczciwy człowiek może tylko pragnąć, aby się okazał niewinnym. Czy podsądni byli winni albo nie, zbrodni stanu, to rzecz sumienia sędziów. Dla mnie, a nawet dla kraju i rządu obojętna, czy odsiedzą miesięcy 8 albo lat 8. Wypadek procesu równie ważny, uczący: odkrył cel, do którego idą, środki, których używają, wartości słów, przyrzeczeń, jakie napotykamy w pismach i mowach, moralne zepsucie przywódców, w końcu dziś dla każdego człowieka rozsądnego i dobrej wiary, jasno, że to unici suknią, schyzmatycy duchem, nie

Rusini, ale Moskale. Dziś wiadomo z kim walka, zkąd czerpią nadzieję, zasoby i siłę. Czy trafnie, albo nie, przysięgli pojęli i rozwiązali pytanie, raz jeszcze powtarzam: nie wchodzę; w każdym razie orzekli sumiennie. W procesach politycznych, zdaniem wielu i bardzo poważnych ludzi, kiedy zbrodnia niewątpliwa, choć dowody prawne niedostateczne, powinno nastąpić potępienie. Nie jestem tego zdania. Właśnie w politycznych procesach, gdzie namiętności rozbudzone, gdzie albo zemsta albo strach działa, trzeba największej sumienności, i dobra sprawa na tem nie straci, jeżeli przysięgli byli zbyt skrupulatni. Tego spiskujący podsądni i pozasądni nie rozumieją, śmiać się będą, o ile ich znam, z naiwności i sumienności Polaków. Ale tu nie o to idzie, jak przyjmą rzecz skażone sumienia, jaki wobec takiej niesłychanej w dziejach sądownictwa skrupulatności podniosą głos pisma moskiewskiego ducha, lwowskie i petersburskie, ale oto, co zrobić należało. W końcu moralność i sprawiedliwość są najwyższą polityką. A na dowód: pamiętamy, jak przez lata oskarżano Namiestnika o słabość czy stronność dla Rusinów. Namiestnik, prawda, nietylko jak mu przystało równą mierzył miarą, ale szedł do ostatnich kresów wyrozumiałości dla Rusinów. I robił słusznie, i robił mądrze. Bo kiedy dziś po wykryciu tyla fałszu, podstępu i nieprzyjaznego dla państwa ducha, przyjdzie mu działać z bezwzględną człowieka stanu i urzędnika energią, nikt nie zarzuci ducha stronnictwa temu, który party niedosyć oględną gorliwością, wyrzekł publicznie te pamiętne słowa: „Póki ja tu będę, póty równa sprawiedliwość wymierzaną będzie Rusinom jak Polakom“. Wysoki i wpływowy dziś urzędnik rosyjski, który nie bardzo potrzebnie i taktownie wdał się w tę sprawę na drodze dyplomatycznej, nazywa to polską nietolerancyą. Niedawno jeździł p. Pobiedonoscew do unitów podlaskich, tam mógł ocenić tolerancyę rosyjskiego rządu i schyzmatyckiego kościoła na plecach katowanych Rusinów i w osierociałych przez deportacyę zagrodach. Owacye uwolnionym robione, są dowodem braku poczucia godności i przyzwoitości. Po

takich dowodach i zarzutach, które się skończyły uwolnieniem, przystała skromność i milczenie: ani zwycięzcy, ani oczyszczeni; wyszli z piętnem fałszu i dwuznaczności, a wyszli dlatego na wolność, że niechęć, wzgarda, ani poczucie nawet własnej obrony, nie wpłynęły na polskich sędziów przysięgłych sumienia.

Proces nas nic nie nauczył. Wiedzieliśmy, że niesłychanie silne parcie, czerpiące potęgę z poza kraju, gniotło duchowieństwo, fanatyzowało pozorem narodowości warstwy wszędzie do ubóstwiania siły i do chęci zysku skore; wiedzieliśmy, że to się dzieje za pośrednictwem spisku, który nadużywa wolności druku i stowarzyszeń, który po to, jak się pokazuje, żądał szkół wyższych osobnych, aby w nich wychował nienawistne pokolenie; który stara się owładnąć wysokie sfery hierarchiczne, aby nadużywając ich prostoty, a nawet świątobliwości, usprawiedliwiał, jawnie propagowane odszczepieństwo; ale to, co wiedzieliśmy, stało się jawnem dla władzy kościelnej i rządowej, tak dalece, że jeżeli projektowane adresa do Ojca świętego i Najj. Pana dojdą do skutku, będą tylko nowym dowodem przewrotności, która dziś już nikogo nie oszuka, bo wywołali chwilę stanowczą, w której rząd ścierpieć nie może, aby właśni zdradzali go urzędnicy, aby nominowani przezeń nauczyciele, pod pozorem krzewienia narodowości, gotowali dla nieprzyjaciela zastępy; ani Kościół, aby słowa uniżone i wierne, pokrywały do czasu obłudę.

To jest dzieło, powtarzasz Przezacny Panie za mną, i dobitnie powtarza publicysta „Czasu", władzy państwowej i kościelnej, ale zgoła nie zmniejsza obowiązków, o których w poprzednim mówiłem liście. Ani zmniejsza, ani zmienia, i wybacz, nie tak tylko pojętych, jak z ducha Twojego pisma wyrozumieć mogę. Nie zaspokoi Rusinów uprzejme, jakoby patryarchalne obejście, jeżelibyśmy im odmawiali prawa i środków kształcenia swego języka, kultury i społecznych stosunków. Czy szczep rusiński zatrzymany w swoim historycznym rozwoju przez wewnętrzne niezgody i walki

z Litwą, Polską i Moskwą, może przyjść do wykształcenia warunków narodowo-politycznego bytu? Ani przeczę, ani twierdzę.

Człowiek rozsądny i polityczny, przewidywać nie będzie przyszłości, którą wielkie przewroty wywołać albo wstrzymać mogą; jego obowiązkiem nie dopuścić dzisiaj nic takiego, coby ją sztucznie przyspieszać albo odroczać miało; bo to pewna, że jak zaprzeczanie środków i prawa, rozwoju nie zatrzyma w pochodzie, jeżeli istnieją rodzime siły, tak rozniecanie instynktów nienawistnych, będących tylko negacyą, do bytu nie doprowadzi. Dla nas zatem droga wskazana ta sama, którą sejm i rząd kroczą od lat 20 pod hasłem: równi z równymi. Mnie głównie szło o to, i tam szukaj, Przezacny Panie, powodu do mojego listu, aby proces tak podłe odkrywając strony, nie zaognił naszych uprzedzeń, nie zmniejszył szacunku dla charakteru Rusinów i nie zepsuł tej trzeźwości i równowagi sądu, która umie rozróżnić pomiędzy złą a dobrą wiarą, prawem a jego nadużyciem.

Proces wykazał najdobitniej, że sprawa, której jawnym epizodem było odstępstwo Hniliczek, jest robotą panslawistyczną, albo, kto woli, moskalofilską, że gotuje grunt religijny dla schyzmy a polityczny dla Rosyi; że duchowni, jak Naumowicz, korzystając ze stanowiska i dochodu, jako księża katoliccy, są istotnie schyzmatykami i pracują dla schyzmy; że dziennikarze profesorowie, urzędnicy, skompromitowani w procesie, każąc język, siejąc nienawiść między bracią, wskazując na ziemię pod rządem rosyjskim, jak na obiecaną, gotują usposobienie dla państwa w najwyższym stopniu niebezpieczne. Wykazał on nie dla mnie, bo to wiedziałem, że obok tych ludzi, których za Rusinów mieć nie można, prócz ludu wiernego Kościołowi i monarsze, jest pomiędzy duchowieństwem, klasą wykształconą, mieszczaństwem, warstwa prawych Rusinów, która mimo liczby, wobec organizowanego spisku ubezwładniona, czeka tylko opieki wła-

dzy duchownej i świeckiej, aby się objawić, jak to już uczyniła nielicznie i nieśmiało.

Ta to warstwa, ci prawdziwi Rusini, domagają się słusznie równouprawnienia, ale domagają się go z tą bezwzględnością, która po długiem następuje uśpieniu. Rozbudzeni do nowego życia pomiarkować się nie mogą wpośród wpływów i prądów najrozmaitszej natury; działają tu bezwiednie ukraińskie i halickie wspomnienia, a może i zachodnie społeczne nauki. Obok uczucia krzyd mniemanych, nieokreślona żądza panowania, bez uwagi, że historya łatwo odrabiać się nie da, że za Zbruczem Rusin nie panuje, i że w hierarchii rządowej państwa rosyjskiego *Chahoł* choć groźny liczbą i zdolnością, jest w poniewierce.

Prawo nasze publiczne, podobnie jak dawne polskie, nie robi różnicy pomiędzy nami, i my też używając zarówno przywilejów wspólnych i w urzędzie i w prawodawczem ciele, czujemy się jako równi z równymi.

Lat temu 300 mówiła to tylko szlachta, bo sama prawo obywatelstwa posiadała; dziś poczucie równości wszystkie społeczeństwa przejmuje warstwy, ale nie trzeba znowu, aby Rusini zapominając, że lat 500 temu, jak Polska przyniósłszy zachodnią cywilizacyę w te kraje, broniąc ich od tatarskich napadów, do wszystkich przypuściła wolności, rościli sobie prawo do wyłącznego stanowiska, dążyli do panowania przez budzenie w ludności niepokoju i antagonizmu, który tylko wspólnemu posłużyłby nieprzyjacielowi. Związek ze zachodem, to jest związek z Rzymem. Czy to dziś ludy niewdzięczne uznają, albo nie, Rzym wycisnął na ich czole wspaniałe piętno, które noszą, Rzym dał te popędy indywidualizmu, które stanowią ich istotę; Polska łącząc Ruś z Rzymem, starła z nich cechę bizantynizmu, który tak srogie na charakterze wielkorosyjskim wyrył ślady. Komu do tego powracać pilno, otwarta droga: wskazał ją młodszy Naumowicz. Tylko niechaj nikt się nie waży, podstępnie nadużywając swego duchownego stanowiska, uwodzić prostej wiary ludu, niech się nie waży w pismach zatrutych siać fałszu

i nienawiści, niech hierarchia duchowna w niezrozumiałem swem zaślepieniu, narobiwszy tyle złego, opamięta się, zanim przyszłoby się z nią rachować. Wszak to z jej szeregów wyszedł człowiek, który w Chełmie nie przestąpił progu cerkwi schyzmatyckiej, ale wszystko dla niej przygotował.

To wszystko znając, czując, jako dowód miłości i sprawiedliwości, powinniśmy rozróżniać i rozróżnić potrafimy: z kim walczyć, a z kim ręka w rękę iść nam przystoi. Dlatego nie cofając ani jednego słowa w pierwszym wypowiedzianego liście, boć on nie zagrzewał do miłości tych, którzy już kochają, do sprawiedliwości tych, którzy już są sprawiedliwymi, kończę wyrazami tego rzetelnego szacunku i uszanowania, z którem mam zaszczyt zostawać, Przezacny Panie, powolnym sługą.

Ruszcza dnia 6 sierpnia 1882 roku.

CHOROBA WIEKU *).

I.

Ciekawe objawy zbliska, a straszne zdaleka, nakazują nam badać naturę ruchu czy choroby, znanej pod nazwiskiem to socyalizmu, to nihilizmu.

Kiedy powstawała na zachodzie mówiliśmy lat temu kilka, że społeczeństwo polskie od niej wolne, że niema w niem ani żywiołów ani gruntu, aby mogła się przyjmować i krzewić. W rzeczy samej ustrój naszego społeczeństwa, które głównie przywiązane do roli, bez przemysłu, prawie bez proletaryatu, obok własności dziwnie harmonijnie rozdzielonej i jeszcze silnych religijnych przekonań, mniej niż każdy przygotowany pod zasiew tych niebezpiecznych teoryi.

Ale byłoby niezmiernym i szkodliwym błędem twierdzić w zarozumieniu, że socyalizm w Polsce przyjąć się nie może,

*) Kończyłem te słów kilka w sam dzień, w którym Sąd przysięgłych wydał swój wyrok w sprawie socyalistów.

Jakkolwiek akt oskarżenia, tok całej sprawy, przebieg obrony, obznajomić były powinny dostatecznie z teoryą, dążnością, środkami głównych czynników, to jednak ostateczny wypadek przekonywa mnie, jak dalece przedmiot mało znany.

Nie powiem dlatego, że społeczeństwo nasze niezdolne siebie bronić i że nie dla niego piękna wolnych narodów instytucya: Sądy przysięgłych. Taki sposób sądzenia *ab irato* uważam za bardzo szkodliwy. Widzę tylko potrzebę sumiennego przedstawienia, czem jest socyalizm, zkąd przychodzi, jaki jego cel i jakimi posługuje się środkami, kiedy tak bezwzględnie zaprzeczono jawnym, zeznanym w drukach i czynach dążnościom.

że spokojnie patrzyć wolno, czy władzy, czy społeczeństwu, na podziemne a wytrwałe działanie sfanatyzowanej młodzieży. Społeczeństwo polskie, jak każde inne, ulegnąć może pokusie tej nauki, bo przemawia do ogólnych w naturze człowieka namiętności, do chciwości i zawiści, a nadto ponętna przez swą wrzekomą prostotę dla każdego płytkiego umysłu. Gorączka dobrobytu i mienia, pycha, która rozumie, że odkryła środek ogólny uszczęśliwienia człowieka i klucz do najwyższych zagadnień świata, oto przyczyny powodzenia socyalizmu, który dlatego niebezpieczny, że pozorem dobrej wiary, niekosztownem poświęceniem działa na wyobraźnię, a często zwolenników egzaltuje do fanatyzmu i ofiarności tem większej, im cel wskazany pozornie wyższy, a mniej zrozumiany.

Socyalizm, nihilizm nie są-to objawy przypadkowe: nie wywołał go ani Proudhon, ani Owen, ani Lassalle, ani Marx. Jak zwykle wszystkie wielkie w ludzkości zjawiska, odnosi się do najwyższych filozoficznych zagadnień; w duchownych sferach szukać jego przyczyny i początku. Zapatrywanie atomistyczne na świat i ustrój ludzkości, które człowieka towarzyskiego uważa jako produkt woli, a społeczeństwo jakby sztucznie powstałe wskutek umowy, obejmowało w zarodzie wszystkie praktyczne błędy, przez które świat od lat stu przechodzi. Nie wyprowadziło odrazu wszystkich logicznych ze

---

Nie do mnie należy rozbierać, na kim ciąży odpowiedzialność za sposób prowadzenia procesu. Ale nie trzeba być fachowym, aby wiedzieć, że tu nie szło o rozbiór teoryi, ale o usubstancyonowanie karygodnych czynów, jakimi są: spisek, werbunek, tajna propaganda. Jeżeli na to dowodów nie było, nie należało rozpoczynać procesu; jeżeli były, to tylko te czyny, bez względu na naukę i czystość zamiarów, mogły być przedmiotem rozpraw.

A zatem drukuję te słów kilka, nie w tej nadziei, aby przeważnie mogły wpłynąć na opinię, ale w przekonaniu, że choć kilka zdrowych umysłów, co z dobrą wiarą i głębiej prawdę badają, objaśnić potrafię. O to tylko idzie, — bo ludzkość zbawiała zawsze mała wyborowych ludzi liczba, kiedy mieli odwagę walki jawnej i wytrwałej.

W Ruszczy, d. 20 kwietnia.

swej zasady następstw, ale ponieważ ludzkość jest nieubłaganie konsekwentną, więc zwolna, zczasem, jeżeli błąd ukochała, wszystkie jego skutki przyjąć i odcierpieć musi. Odtrąciwszy z naturą człowieka zgodny organizm, tak jak wyszedł z ręki Stwórcy, a jak go chrześciaństwo wykształciło, upojona pychą równości, w najpraktyczniejszym narodzie na świecie w kilku latach przeszła całą gamę zmian politycznych, począwszy od monarchii pseudo-konstytucyjnej, aż do rzeczypospolitej i Babeuwizmu, który był naszych błędów reformatorskich poprzednikiem.

Jaki był rezultat tych usiłowań we Francyi, wiadomo; a wiadomo także, jak dziwny ten naród nanowo rozpoczął politycznych swych eksperymentów zawód, które jednak nietyle grożą mu ostatecznym rozstrojem, bo prawodawstwo cywilne i wiekowa chrześciańska nauka uchowały indywidualizm, który w pojęciu własności i wolności nie tak łatwo da się wykorzenić. Dlatego też może, powiedziawszy nawiasowo, we Francyi istnieje kwestya robotników, — właściwa kwestya socyalna, dotąd mimo pozorów mało zagraża.

Inaczej w Niemczech.

Już filozofowie z końca przeszłego wieku a początku bieżącego, snując nić Averrhoizmu i nauki Spinozy, zakwestyonowali osobistość Boga i człowieka. Znalazł się człowiek, który genialne a niejasne te błędy potrafił w jeden logiczny ująć systemat, i wybudował pomnik, który długo jeszcze wskazywać będzie drogę do przepaści. Błąd z wyżyn spekulacyi, z krzesła katedry zstąpił w życie polityczne praktyczne, i powstało nowożytne państwo w prototypie Prus. Nauka wciela się zwykle w instytucye i w człowieka: powstały Niemcy, zjawił się książę Bismark. Ale panteizm, bo istotnie hegelianizm nie jest czem innem, ma dwa ostrza i równie logicznie można zeń wyprowadzić dwie formy społecznego ustroju.

Raz zaprzeczywszy osobistości Boga i człowieka, równie uprawnionem jest pojęcie państwa, które jak Lewiathan absorbuje pojedynki; jako najwyższy postulat rozumu za wszy-

stkich rządzi, myśli, uczy, wierzy, z formą monarchiczną w każdym razie centralno-rządową despotyczną; jak i społeczeństwo w jakimś wspólnym gminowładnym związku, bez rodziny, własności, wolności i wiary.

I w tej i w tamtej formie wolność osobista przepada, bez rodziny nawet zawiązek organizmu niepodobny, zwierzęca równość zapanuje, tak jak zwierzęcy chcą dla duchowego człowieka odnaleść początek. Stosownie do takich premisów, socyalizm niemiecki osobny sobie wyrobił charakter, zwolna wsiąka w masy tam głównie, gdzie niechrześciański przemysł wytworzył gotowy materyał do przyjęcia podobnego błędu.

Musimy zastanowić się osobno nad naturą rosyjskiego nihilizmu, który też do nas dostać się usiłuje.

Bizantynizm, który tak wcześnie zawitał do Rosyi, już przez Focyusza i Cerularego nabył wiele wschodniego charakteru, podniósł urok caratu, a przynosząc wiarę w Chrystusa Pana, nie przyniósł ani wolności, ani godności człowieka, bo nie mógł dać tego, czego nie miał.

Kiedy na grunt tak przygotowany przyszła nawała tatarska, a z nią zaczął silnie dąć wiatr budyzmu od Tybetu i Indyi, co dziwnego, że w tej społeczności rozwinęło się wszystko inaczej jak na zachodzie, a rozwinęło w kierunku ogólno-państwowym, z absorbcyą pojedynku. Wolnym był tylko sam car, właścicielem był tylko car, wierzyć było wolno tylko jak car, i wskutek tego wytworzył się stan społeczny, który podobnego sobie w Europie nie miał: był-to w praktyce politycznej najzupełniejszy, najstraszniejszy panteizm, z tak wyrobionem posłuszeństwem, że carat, który przyswajał sobie wszystkie wynalazki zachodu, ze wschodnią łatwością rządząc ludnością, co roślinne prawie miała tylko życie, ogromnego nabył na zachodzie wpływu na zewnątrz, ale wewnątrz żadnego nie wykształcił organizmu.

Porządek ten społeczny i państwowy mógł trwać dopóty, dopóki urok samodzierstwa wyłącznie panował, a obce zachodnie wyobrażenia, zasady i nauki nie zawitały do Rosyi. Kiedy wskutek wpływów XVIII wieku, wojen francu-

skich i tych prądów, które bezwiednie czasem społeczności łączą, obudził się drzemiący olbrzym, poczucie nieokreślone powstawało, a dogmat caratu osłabł; Rosya pozbawiona wszelkiego hierarchicznego organizmu, bo carat starł był na atomy jedne pierwiastki, a drugim rozwinąć się nie dozwolił, zaczęła poomacku szukać jakiejś drogi wyjścia, spełnienia aspiracyi, z których sprawy zdać sobie nie umiała, a z których rewolucyjne stronnictwo zawsze i wszędzie czynnie chciało skorzystać.

Dekabryści porwali się w roku 1825 do czynu, ale czas nie był nadszedł, a mieli też do czynienia z człowiekiem niesłychanej energii choć ciasnych poglądów.

Poskromione chuci cofnęły się wewnątrz, a doczekały sposobniejszej pory i nurtując wnętrze społeczeństwa większego udziału szukały: wreszcie znalazły w wysoko położonych urzędach ludzi, gotowych do wprowadzenia w życie dawno wypieszczonych teoryi. Bracia Milutyni, książę Czerkawski, Sołowiewy itp. dopełnili ruiny dawnego społecznego ustroju Rosyi, rozumiejąc, że potrafią wstawić w ten gmach nowe, z zachodu pożyczone albo naśladowane części.

Ludzie ci zdolni, bezwzględni jak każdy Rosyanin, przeceniający żywioły swego narodu, bez żadnych moralnych podstaw, potrafili zachwiać i zanegować to, co istniało: ale spotkali się z konsekwentniejszem zrazu teoretycznem tylko stronnictwem, które wyprowadziło wszystkie następstwa, jakie tkwiły i w nowych zasadach i w starych Rosyi azyatyckiej instynktach. — Nie idzie im już ani o polityczną swobodę, ani ustrój tak zwany konstytucyjny, ale o ruinę obecnego porządku i przerobienie z gruntu społeczności w jakąś idealną, dotąd nawet nieokreśloną ani sformułowaną organizacyę, bez przekonania, że ludzkość pod nią żyć i rozwijać się będzie mogła.

Jak widzieliśmy wyżej, atomizm społeczeństwa wielkoruskiego, sposób posiadania ziemi przez gminy, daje wrzekomo do takiej organizacyi ułatwienia; nihiliści rosyjscy, odurzeni narodową dumą uważają Rosyę jako wybraną, powo-

łaną do urzeczywistnienia na ziemi ideału, który wedle nich ma być rajem, a byłby istotnem piekłem dla ludzkości. Ta myśl jest tak potworna, że wielu w złej lub dobrej wierze twierdzi, iż nihiliści mordujący urzędy, carobójcy, złodzieje kas, podpalacze budynków publicznych, są tylko narzędziem w ręku stronników konstytucyi, aby takiemi groźbami skłonić cara do ustępstw. W tem się mylą; tylko fanatyzm, niby jakąś wielką natchniony ideą, tłomaczy taki obłęd, choć go nigdy uniewinnić nie zdoła.

Nihilizm nie jest zatem środkiem, ale celem; a jeżeli ma potworniejszą od zachodniego socyalizmu formę, to przyczyną tego przywiedzione właściwości rosyjskiego społeczeństwa, głównie bezwzględność rosyjskiego charakteru. Wyraziste nazwisko które przybrał, czyby miało wyrażać bezwiedność celu, czy ruinę wszystkiego co istnieje, czy zaprzeczenie wszelkiego politycznego albo religijnego dogmatu, przeraża swoją bezwzględnością, a ostrzega zdrowe sumienie, jak grzechot węża zjadliwego na puszczy.

O socyalistach i socyalizmie wiele mówią a nawet piszą, słyszą i czytają, mało kto jednak zdaje sobie sprawę z przyczyn, natury i następstw tego zjawiska, uważając je dobrodusznie jako marzenie egzaltowanej młodzieży, natchnionej humanitarnym ideałem, wywołane dzisiejszym ustrojem społeczeństwa, uważają jako teoryę mniej więcej praktyczną, ale w każdym razie podniosłą i szlachetną.

Tak nie jest. Socyalizm — od czasu jak przeszedł z książek i aspiracyi niejasnych w czyn, jak wystąpił z doktryną zupełną, z organizacyą, która potęgą swoją zastrasza, i wytknął sobie jako cel przeobrażenie radykalne stosunków społecznych — stał się nie już tylko niebezpiecznym, nawet groźnym, ale wystąpił poprostu wrogo przeciw ludzkości, tak jak się rozwinęła w historyi stosownie do swej natury, a zatem zgodnie z podwójną swoją fizyczną i moralną treścią. A tu winienem zaznaczyć przedwstępnie ten szczególny socyalizmu charakter: że ignoruje zupełnie stronę duchową człowieka i ludzkości, że zagruby mając zmysł moralny, a jak

zobaczymy, mało rozwinięte umysłowe władze, pomija, co bardzo wygodnie, najwyższe zagadki duchowe, tak jakby już były ostatecznie rozstrzygnięte. — W tem niema żadnej przesady, świadczą o tem pisma, dyskusye i programata, które konsekwentnie z zaprzeczeniem osobistości Boga i człowieka, wprowadzić usiłują w miejsce naturalnego organizmu, organizm sztuczny przymusowy, a w konsekwencyi negować muszą ideę rodziny i narodowości.

Że potworny systemat kto ułoży, że umysł ciasny takim dowolnym a zatem logicznym systematem da się zaspokoić, że w pajęczynę takiego systematu dadzą się uchwycić luźne umysły, chciwe wielkich rzeczy, a niezdolne osiągnąć ich pracą osobistą i potęgą własnego rozumu, to rzecz prosta, zapewne pożałowania godna, ale niewinna. Co innego, jeżeli zuchwała ignorancya, grając na najgwałtowniejszych namiętnościach, usiłuje przechodzić do czynu, podburza zwierzęce instynkta mas i gotuje systematycznie materyalne siły a moralne przysposobienia do przewrotu stanu społecznego, który wywołała natura, a uświęciła historya. Tutaj, kiedy idzie o obronę moralnych, politycznych i umysłowych skarbów ludzkości, społeczeństwo winno stanąć w obronie swojej i stanie bezwątpienia, ale jak zobaczymy, o to idzie, aby do tej obrony użyło właściwych środków i broni; aby poznało, co w tym ruchu dosyć ogólnym jest prawdziwego a zatem uprawnionego: bo podobne zjawiska, kiedy tak potężne i powszechne, muszą mieć jakąś przyczynę, którą uznać i usunąć należy.

Nim zaś pójdę dalej, winienem usprawiedliwić wyżej postawione twierdzenie, że nauka socyalizmu zdolna obałamucić i zaspokoić tylko umysły słabe i głowy ciasne. Obok pewnych antyetycznych a zepsutemu sercu człowieka tak dostępnych żądzy, nic nie skłania dla socyalizmu stronników, jak pozorna logiczność i prostota całego systematu. Abstrakcyjnie od natury człowieka, jak wyszła z ręki Boskiej a objawiła się w historyi, ułożyć sobie systemat do zorganizowania i uszczęśliwienia ludzkości bardzo łatwo. Gdzie dane dowolne,

tam logicznym być nie trudno; dlatego to wydaje się tak filozoficznym socyalizm, dlatego młode i niewytrawne umysły, kobiece usposobienia, tak bardzo pociąga. Wszystko się tam zgodzi i wrzekomo umysł zaspokoi, gdzie cyfry dowolne a wypadek musi być odpowiedni: matematyczna ta logika zaspokoi umysły niepostrzegające fałszu w założeniu; i że cały ten gmach, tak symetryczny pozornie, runąć musi. Innej to potrzeba umysłowej siły, aby ocenić czynniki i prądy świata rzeczywistego, aby zrozumieć wpływy krewkości ciała a potęgi ducha, aby zrozumieć, jak wolno tylko, naturalnie, ale ustawicznie doskonalą się stosunki ludzkie, w miarę jak je przenika i przerabia prawda Boska, jak ta droga ciągle otwarta, i jak, w jakim czasie uprawnione następują zmiany, czy w ustroju czy w równowadze warstw społecznych. Do tego potrzeba i gruntownych znajomości człowieka i szczegółowej historyi, do tego potrzeba niepospolitej władzy kombinacyi, aby zdać sobie sprawę z pozornego nieładu w świecie, a z istotnej harmonii, która nie wyłącza dyssonansów przykrych, ale nie wymagających zerwania strun tej arfy, przy której dźwięku odgrywa się epopeja historyi. Jakimiż to w końcu myślicielami może się poszczycić socyalizm? Proudhon, jeden umysł silny, ale paradoksy jego wyglądają więcej na krytykę, jak na apologię socyalizmu. Grube umysły, jak Bakunin i Dragomanow, tędzy agitatorowie, jak Marx albo Bebel, oto wszystko. Zostaje Lassalle. Można być znakomitym filologiem, mieć piękny zapał a wyobraźnię żywą, można rozumieć bardzo dobrze niektóre ekonomiczne kwestye, a mimo to, nawet właśnie dlatego, przy panteistycznej filozoficznej podstawie nie rozumieć ustroju świata ani dróg, któremi ustrój ten doskonali się. Tak właśnie było z Lassalem: człowiek ten w swojem stronnictwie chciałem powiedzieć, ale nie, w swojej sekcie wyjątkowy, nietylko niesłychaną potęgą wymowy, fanatyzował masy a w proch obracał przeciwników, ale miał ducha osobistego poświęcenia, który w jego pokoleniu nie spotyka się prawie nigdy. Jeżeli pseudoliberalnych ekonomistów filantropów, jak Schultze-Delitsch usiłowanie

lekceważył, to jednak wrogi Kościołowi, nie wiedząc, że on sam ma klucz do prawa nawet społecznego, nie umiał dokładnie określić ideału, do którego prowadził; o tyle wyższy od swojej szkoły, że Lassalle pojmował swój socyalizm na gruncie narodowym, na organizacyi rodzinnego kraju. Uczeń i zapalony stronnik Hegla, w polityce nie uznawał jego teoryi, która zbyt potęguje władzę państwa, ale skłaniał się wyraźnie do nauki Fichtego, zostawiającej ludzkości kontraktową wolność zmieniania urządzeń i stosunków społecznych. Z całym zapasem nauki, poświęcenia i niezrównanej energii, nie zdołał jednak może dlatego właśnie owładnąć i poruszyć mas, że nadto idealną wskazywał im drogę. Oddawszy sprawiedliwość pięknym, wyjątkowym tego charakteru stronom, nie mogę pominąć, że podobny wszystkim fanatykom swego ideału, jak nienawidził katolickiego Kościoła, tak nie cofał się przed żadnym środkiem, aby dojść do swojego celu.

Tu warto zastanowić się znowu, czemu socyalizm tak wielu zwolenników znajduje pomiędzy żydami: iluż ich jest pomiędzy rosyjskimi nihilistami. Lassale żyd, Marx, dzisiejszy internacyonału przewodnik, ma większą część krwi żydowskiej w sobie.

Żydzi od wieków na dwa dzielili się obozy, łączne zawsze w kwestyi interesu plemienia: dogmatyści i racyonaliści, którzy ze wschodu przynieśli panteistyczny pogląd. Spotykamy ich i w Hiszpanii i Holandyi, ostatnimi czasy w Berlinie, gdzie na początku tego wieku znakomite umysłowo i majątkowo rodziny Mendelsohnów, Lewich itp. tworzyły ognisko, z którego panteizm promieniował na rozległe sfery. Widzieliśmy wyżej, a przyjdzie mi wykazać jeszcze, że socyalizm, nihilizm, są logicznem zastosowaniem panteizmu do stosunków społecznych; rzecz zatem prosta, że odłam pokolenia izraelskiego, który odrzucił tak absolutny, jak w nauce Mojżesza Theizm, wszystkie logiczne panteizmu następstwa przyjmuje, a tem gwałtowniej w życie wprowadzić je usiłuje, że tym sposobem odrazu niszczy nienawistny sobie chrześciański organizm i w Kościele i w społeczeństwie.

II.

Historya nie zna tak potwornego zjawiska jak socyalizm, nihilizm. Ani wojna niewolników, ani Albigensy, ani wojna chłopska, takiem nie groziły niebezpieczeństwem, bo nie powstawały tak radykalnie na zasady bytu społeczeństwa. Społeczeństwo spoczywa na rodzinie, na własności, na prawie. Bez tych trzech warunków ludzkość w barbarzyństwo pogrążoną być musi, a te warunki tylko powstać mogą wskutek objawienia. Społeczeństwo zatem takie, jak je historya podaje, jak to, do którego wiekami pracy doszliśmy, już samo świadczy o Bogu i Jego Opatrzności, a ktokolwiek wydaje mu wojnę, kto zaprzecza jego uprawnienie, ten musi zaprzeczyć Boga w Trójcy Świętej Jedynego. I widzimy też to w dziełach, programatach, w oświadczeniach socyalistów: Bóg osobisty jest im nieznany; nie znają praw, które ludzkości przepisał, a które tak są z jej naturą zgodne, że je nauka prawem natury przezwała. Nigdy może pycha ludzka do tak strasznej i niesumiennej nie podniosła się potęgi. Dlatego, że nie mogą, albo raczej nie umieją rozwiązać i wytłomaczyć sobie niektórych trudności i sprzeczności w obecnym organizmie, negują całe jego uprawnienie i wartość; ze stanu wolnego, który nie jest czem innym, jak walką sił społecznych, wtrącają człowieka w najstraszniejszą niewolę, z której niema wyjścia, skazują go na utratę wszystkich duchowych rozkoszy, jakie mu Stwórca udzielił, i na utratę dóbr, które pracą lat kilku tysięcy zdobył. Rozczulać się nad fanatyzmem, co goni za natchnionym pychą ideałem, łatwo, rzecz to niedorostków i zepsutych połowicznem wykształceniem kobiet, ale należy przypatrzeć się zbliska, jakie to są te ideały. Ustrój państwa socyalistycznego, rzecz obojętna czy będzie urządzone gminnie, czy pod prezydenturą, na sposób ogólnego stowarzyszenia robotników z roku 1863, jako urzeczywistnienie ducha panteistycznego jest najstraszniejszym despotyzmem, jaki pojąć można. Człowiek

przestaje być samym sobą, traci wolność a staje się bezwiednym, bezwłasnowolnym członkiem państwa czy gminy: nie może posiadać, bo własność zniesiona; nie może kochać prawdziwie, bo niema małżeństwa; nie może się poświęcić, bo niema ojcostwa i ojczyzny. Za to wszystko, co daje wartość życiu, co ma odebrać? Chleb powszedni i uczucie równości w nędzy. Takto ludzkość, jak drugi Ezaw, ma przedać pierworodztwo swoje za misę soczewicy: to jest godność, wolność, miłość, rozkosz walki i zwycięstwa, za dobrobyt mniemany. Można ludzi słabego umysłu zdurzyć, pokazując im jak w latarni czarnoksięskiej, to równość, to podział gruntu; można namiętności mienia i zazdrości rozpalić, można siebie samego, bo i to się zdarza, obałamucić; realizować naprawdę i na długo takiej utopii nie można, i państwa socyalistycznego, na którego bramie należałoby wyryć straszne Dantejskie słowa: nie będzie. Ale co być może, nawet w przyszłości niedalekiej, to następności bolesne, które takie usiłowania koniecznie sprowadzą. Albo społeczność, czy pod formą rzeczypospolitej, czy jedynowładztwa, usiłować będzie zdusić we własnej obronie potworne to przekwitłej albo niedorosłej cywilizacyi dziecię, jakto widzimy w Prusiech i Rosyi, a wówczas powrócą ucisk pasportowy, prawa wyjątkowe, z których ledwo lat 30 temu, jak się Europa wyzwoliła, i to będą dobrodziejstwa, które socyalizmowi zawdzięczy, albo nastąpi przewrót całego obecnego wykształconego przez chrześciaństwo i Kościół organizmu i w potokach łez, krwi i błota, utonie cywilizacya, na którą tak dumnie spoglądamy. Po wzburzeniach i walkach, jakich świat nie widział jeszcze, ludzie obrócą oczy ku Niebu i błagać będą o ratunek. Wówczas Kościół ze szczątków dawnego społeczeństwa, odbuduje nowe, podobne do upadłego, co do głównych podstaw i zasad, różne co do formy, i nanowo zacznie się wiekowa praca w odmiennych od dawnej warunkach. Ale jest jeszcze jedna wyjścia droga i niewątpliwie najlepsza, jak zawsze to, co bliskie i naturalne. Społeczeństwo samo, nie spuszczając się na rząd, ani od niego tylko oczekując ratunku, uzbrojone prawdą mo-

ralną duchową, oparte o Kościół, korzystając ze swobody, którą zdobyło, a która jest tak dzielnem na choroby ludzkości lekarstwem, może się oprzeć nawale dopóty strasznej, dopóki jej się w oczy nie zajrzy i dopóki się nie pozna, jakieto żywioły dodają jej siły. Tak jaskrawe a niestety prawdziwe kreślono obrazy pauperyzmu, że próżną byłoby rzeczą tutaj, w piśmie tak zwięzłej treści, powtarzać je, z łatwą popisywać się nędzy ludzkiej statystyką, a jeszcze łatwiejszym i tańszym wyrazem oburzenia. To pewna, że pauperyzm ustawnie się powiększa, że nawet zarobek robotnika któremu niebrak zajęcia, zaledwie na wyżywienie siebie i rodziny wystarcza; że straszna do powiedzenia, ale tak jest w istocie, znaczna część ludności roboczej, głównie fabrycznej, zwolna niedostatnem pożywieniem z głodu umiera. Faktu tego ani przesadzać, ani negować nie należy; są na to tablice śmiertelności klas ubogich i zamożnych, w których rezultacie przyznamy, iż wielkim jest czynnikiem także nieoględność, niemoralność, albo brak rozsądku i sumienia u wielu robotników. Ile na to wpłynęło rozwiązanie organizacyi pracy, jaką wykształciły i podały nam wieki średnie, wchodzić nie chcę i nie mogę, bo rozwiązanie to było skutkiem ogólnego przewrotu. Konieczne czy dowolne, na nic badać się nie zda, bo do tych form powrócić nie chcemy, ani potrafimy.

Człowiek skazany został, aby jadł chleb w pocie czoła swojego, a Chrystus Pan powiedział: „Ubogie zawsze mieć będziecie“. Pierwsze prawo postanowiło hierarchię w mieniu, bo nierówność sił wywołuje nierówny udział zdobytego chleba. Drugie wskazując na trwałość i konieczność ubóstwa, konstatuje fakt, który wypływa z natury człowieka, równego co do godności przeznaczenia, nierównego w czasie i miejscu.

Chrystus Pan, ogłaszając tak twarde na pozór prawo, nie skazał dlatego większej części ludzkości na brak ciągły i cierpienie. Kiedy ubogiemu nakazywał rezygnacyę, to równie surowo, daleko surowiej bogatemu, jako obowiązek wskazywał miłosierdzie. Ale zrobił nieskończenie więcej. W całej dogmatyce, moralności i że tak powiem ekonomii

Kościoła katolickiego, panuje prawo, które działa zwolna, nieznacznie, ale nieustannie w kierunku przetwarzania i doskonalenia stosunków społecznych. Wszystko dzieje się tu bez gwałtu i przewrotu, tylko czasem przewroty, które namiętność sprowadza, Kościół zużytkować potrafi. Tak niewola osobista, z gruntu chrześciaństwu przeciwna, zwolna była znoszona; tak stosunek feudalny, zrazu tyle użyteczny, rozwięzywał się albo łagodził stosownie do stopnia, jak wnikało chrześciaństwo; tak podnosiło się stanowisko kobiety, a pańszczyzny w naszych kończyły się czasach: słowem czy to ludzkość niewdzięczna oceniała albo nie, wpływ chrześciaństwa łagodził prawo międzynarodowe, łagodził prawo kryminalne, ratował ofiary zabobonu pod formą czarownic, pomijam instytucye, jakie podnosił dla ulgi wszystkich nędz ludzkości. Czy skończyło się to dzieło? Nie skończy się nigdy, ale do rozmaitych i zmiennych potrzeb zastosuje rozmaite a odmieniające się środki.

Jak wnikało chrześciaństwo w ustrój państwa, w stosunki społeczne wieków średnich, tak wniknie i w nasze, zaprowadzając takie ulepszenia i zmiany, które nie naruszając kardynalnych podstaw społeczeństwa, jak rodzina, własność, wolność, ułatwi znacznej ilości ludności zarobek, dobry byt i odpowiednią oświatę. Pierwszą na tej drodze czynnością będzie przekonanie tak zwanych konserwatystów, że obrona społeczeństwa, to nie jedno co obrona stanowiska i przywileju; że konserwatyzm o tyle tylko będzie miał siły odpornej, o ile zapuszcza korzenie w grunt moralny, kościelny i czerpie ztamtąd zasób światła i ducha poświęcenia; że konserwatyzm, gdziekolwiek stanął dotąd inaczej, został zmiecony za pierwszym burzy powiewem; że mu nie wolno pożywać w spokoju dostatku, bo nie jest *fruges consumere natus*, ale że przy pracy i poświęceniu, powinien przewyższać czynem socyalistów, co dotąd ludzkości przysłużyli się tylko słowem: jakie zaś pod wpływem takiego ducha mogą i powinny nastąpić finansowe, społeczne a nawet polityczne zmiany, o tem niżej.

III.

Obłęd socyalistyczny nie byłby tyle znaczącym, gdyby nie był w związku i pod kierunkiem filozoficznej nauki, która oddawna posługuje się towarzystwami tajnemi, aby pierwiastek duchowy zniszczyć w społeczeństwie. W jakich stosunkach stoi sekta Farmasonów do rzeczypospolitej socyalnej, to jawnie pokazało się, choć dziś prawie zapomniane, w czasie komuny paryskiej. Dążąc ciągle z niewiadomością niższych stopni do zniszczenia dogmatyzmu, wiodąc lat temu 60 niby do deizmu, a dziś do pozytywizmu i socyologii, nie może sekta masońska mieć innej nauki jak panteistyczną, co zresztą zgadza się zupełnie z jej filiacyą od Templaryuszów i Gnostyków. Porównywając naukę wielkich hiszpańskich rabinów ze Spinozą i plejadą berlińskiej z początku tego wieku żydowskiej racyonalistycznej szkoły, można wnioskować bez przesady, że w głębi farmasoneryi tkwi żydowska nauka i żydowskie cele. Toby tłomaczyło poniekąd tak liczny żydowski zastęp w socyalistycznych robotach i gotowość poświęcenia dla idei, która dotąd nie cechowała semickiego pokolenia.

Ale socyalizm dla serc szlachetnych ztąd ma pociąg, że ma niby cel wzniosły uszczęśliwienia ludzkości. Wiadomo z historyi dawnej i obecnej, jak ten cel, tanim kosztem z powszednich ludzi robiąc bohaterów, egzaltuje umysły.

Widzą nędzę wielką, prawdziwą, niezdolni zbadać jej przyczyny, a jeszcze mniej zrozumieć zaradzenia jej środki, przychodzą ratować z gotową w kieszeni receptą. Tutaj głównym a zgubnym czynnikiem pycha. Nie poznawszy nauką historyi, doświadczeniem życia, ani psychologicznym rozbiorem natury człowieka, nie doszedłszy przyczyn powiększającej się obecnie nędzy, w oderwanej teoryi znajdując nietyle środek ratunku, ile potępienie tego co jest, z bezprzykładnem zarozumieniem ważą się wypowiadać wojnę stanowi społecznemu, który, jak mówiłem, tysiącletnia wykształciła histo-

rya, a mimo jego niedoskonałości utwierdza praktyka. I kto to? — niedorostki, co nie ukończywszy nauki, śmią zuchwale świat reformować; kobiety, co straciły poczucie dziewiczej godności; robotnicy, których kłamliwie obiecano wprowadzić do ziemi obiecanej. Wszędzie albo złudzenie albo zła wiara. Rękodzielnikom obiecać równy udział w zyskach przemysłowych, włościanom w gruntach, kobietom we władzy politycznej i domowej, każdej namiętności, czy ducha, czy ciała zadowolenie: oto broń, którą walczą nieucy ze ślepymi.

Dlatego właśnie walka niebezpieczna, bo każdy nieuk, byle wygadany, śmiało idzie naprzód, a liczba tych, co niedowidzą, niezmierna. Jeżeli, jak słusznie uważałem, w Polsce ustrój i stosunki społeczne mało tej chorobie sprzyjają, to anormalne położenie polityczne ułatwia przystęp zarazie. Wślizga się podstępnie pod płaszczem patryotyzmu, otacza jego urokiem, ma służyć to ojczyźnie, to postępowi, a rzadko oka dość wprawnego, aby rozeznać prawdę. Szczęściem *mentita est iniquitas sibi ipsi*, i czasem wychodzą na jaw programata, mowy i działania, w których nietylko nic narodowego nie dopatrzysz, ale które ze zasady są i być muszą zaprzeczeniem wszelkiej narodowości.

Z nauki zaprzeczającej Osobistości Boga i człowieka, wypływa zaprzeczenie własności, wolności, małżeństwa, rodziny, wiary i prawdy; bo wiara jest tylko złudzeniem, a prawo, jako postulat rozumu, wypływa dopiero z wyroku większości. Logicznych tych następstw nie obejmują umysły poziome, rozkoszujące w przyszłości społecznej, w której każdy człowiek równy drugiemu ma niby zapewniony sobie chleb powszedni; gdzie niema być nędzy, ale gdzie też niema tych szlachetnych usiłowań, które podnoszą do ideału, i w której człowiek, gdyby taka przyszłość, taki ustrój były możebne, powróciłby koniecznie nie do barbarzyństwa ale do zezwierzęcenia. Jak powiedziałem, możebny nie jest, tylko możebnem jest wstrząśnienie, którego próbę mieliśmy w dniach czerwcowych 1848 r. i w komunie paryskiej, a to tem bardziej, że socyaliści, nie wyłączając Lassalla, uważają prze-

wrót obecnego społeczeństwa siłą, jako zadanie, do którego wszelkimi środkami dążyć wolno i należy. Dziwny jest w niektórych epokach ludzkości do błędu i zepsucia pociąg; wobec objawów, jak ten, który w najmniej jaskrawych skreśliliśmy barwach, powinnyby powstawać wstręt i oburzenie ogólne. Przeciwnie; chorobliwy stan nerwowy, czy uczuciowy, u wielu budzi fałszywe współczucie, chcące usprawiedliwić działanie, które ma niby ludzkość na celu, jak gdyby cel mógł uświęcać środki, jak gdyby cel ten mógł kiedykolwiek być dopiętym, jak gdyby nie odwracał od narodowych robót i nadziei, jak gdyby mógł być dążnością istoty rozumnej, cnotliwej i duchowej. Słyszę o poświęceniu, a widzę ludzi, którzy zamiast stanowisko użyteczne bliźniemu twardą zdobywać pracą, wziąwszy na siebie rolę uszczęśliwiaczy ludzkości, ze spisku zrobili rzemiosło czy sposób do życia, to wyzyskując entuzyastów, to służąc bezwiednie obcym politycznym celom, to w dobrej wierze ulegając zaraźliwej halucynacyi, której historya niejeden wskazuje przykład, a którą psychologia tłomaczy. Mogą więc być w najlepszej wierze, ale niemniej dlatego nie przestają być niebezpieczni, a wobec prawa i społeczeństwa występni.

Albigensy, Nowokrzceńcy, nawet Purytanie byli w dobrej wierze, a społeczeństwo musiało zrobić ich nieszkodliwymi. Na chorobę umysłową środkiem jest kaftan kiedy sporadyczna, skoro ogólny charakter przybiera środki karne państwowe, prewencyjne czy represyjne; ale same bez moralnych i socyalno-politycznych nie wystarczą. Do tych ostatnich należy choć pobieżny obraz, jak socyalizm Lassalla, Marxa, Bakunina wyglądałby w praktyce.

Teorya socyalna uważa własność i kapitał jako dwie główne przyczyny nędzy ludzkości; praktyka socyalistów wypowiada im wojnę i absorbuje, raczej konfiskuje na rzecz państwa. Państwo, które samo jedno ma posiadać, bierze obowiązek każdemu ze swych członków zapewnić potrzeby życia. Giną więc w tym ustroju nietylko większe włości, w których ulepszenie i upiększenie wkładały pokolenia pracę

swą i majątek, ale ginie doskonale uprawiana zagroda, ginie odziedziczony zagon, który chłop nasz nazywa tak pięknie swoją ojcowizną; zato pojedynczy człowiek będzie miał wedle jednych równy udział, wedle drugich stosowny do swej pracy i zdolności. Jak zaś będzie ogół majątku ziemskiego państwowego administrowany, o tem dokładnie dowiedzieć się trudno. Administrowanym, uprawianym być może tylko przez przymus, jak był u Mormonów, gdzie pod żelaznem Brigham Junga berłem, garstka fanatyków przez lat kilkadziesiąt stworzyła społeczność niemoralną. Powracamy więc w tej nauce do pracy przymusowej, do pańszczyzny na wielką skalę, tylko nie mamy tej pewności, że praca ta od głodu zasłonić potrafi. Jest bowiem więcej jak prawdopodobnem, że ludzkość, która miałaby odwagę przejść z naturalnych w sztuczne stosunki, byłaby ukaraną niedostatkiem pierwszych potrzeb życia. Ponieważ łańcuch stosunków społecznych rozerwać się nie da, rzecz prosta, nawet konieczna, że zniesienie własności prowadzi do zniesienia rodziny, bo zależny co do utrzymania swej osoby od państwa, nie może zachować praw co do dzieci, bo te stają się znowu jak ciężarem tak własnością ogółu, co jednak tem łatwiejsze dla serca ojcowskiego, że po zniesieniu małżeństwa stosunki z płcią drugą nie dają mu rękojmi, iż ze krwią przelał i prawa swoje do dzieci.

Nie dość powiedzieć nieoświeconym narodom, że grunta dworskie mieć będą: dobra wiara, jeśli ją mają mistrze socyalizmu, nakazuje dodać, jakim kosztem. Kosztem utraty indywidualnej własności, którą dotąd posiadały, kosztem swobody, kosztem rodziny. O kapitale powiem niżej, ale już tu podnieść winienem, że jeżeli w istocie kapitał nadużywa dziś swej potęgi, ze szkodą robotnika, to niezmiernem złudzeniem jeżeli nie kłamstwem obietnica, aby dała się zorganizować praca przemysłowa ze zupełnie sprawiedliwem obrachowaniem wartości każdego zarobku.

Że są spółki tak urządzone i że niektóre dobre interesa robią, jest mi wiadomo, ale dlatego, że konkurują z wolną pracą, bez czegoby się utrzymać nie mogły. Krótko wskaza-

łem, czem zagrażało zrealizowanie zasad socyalizmu i jakie mogą być, choć zawsze bezskuteczne, usiłowania w tym kierunku. Jeżeli te usiłowania tak zwane teoretyczne, naukowe, przechodzą we formę spisku, jeżeli w tajemnicy uwodzą ograniczone głowy, jadem i niechęcią napawają serca, od użytecznego zatrudnienia odwodząc nieszczęśliwą, często zacną młodzież, prowadzą na drogę knowań i jałowego poświęcenia, to, jakto uważałem, przechodzą pod kategoryę występnych czynów.

IV.

Czy zatem dążenia socyalistów są w zupełności nieusprawiedliwione? Czy objaw tak potężny nie ma zasady i przyczyny? Czy ustrój społeczny nie potrzebuje żadnej naprawy i czy uznawszy niezmierną liczbę cierpiących nie już z własnej nieprzezorności i winy, ale z następności stosunków społecznych, nie ma nic do robienia, jak nakazać rezygnacyę jednym, a dozwalać używania drugim?

W postępie ludzkości, czyli w miarę, jak zasady chrześciańskie, wnikając w społeczeństwo, zmieniają jego warunki, następują krytyczne epoki, ewolucye, które nigdy głównych podstaw społeczeństwa nie wzruszą, ale wprowadzić mogą nowe formy, nawet nowe prawne poglądy. Taką ewolucyjną epoką jest niewątpliwie chwila, w której żyjemy. Pług rewolucyjny poorał bruzdy, któremi popłynie zdrój orzeźwiający, o ile ludzkość nim nie pogardzi — naszą rzeczą torować mu łoże.

Walka, która się toczy pomiędzy żywiołem rewolucyjnym pod najrozmaitszemi nazwiskami, jak socyaliści, demagodzy, republikanie, a tak zwanym konserwatyzmem, kończyła się zwykle przegraną ostatniego. Nie dlatego, aby był słabszy albo mniej uprawniony, ale dlatego, że konserwatyści stojąc przy swoich prawach, przywilejach, interesach, nie zapuszczali nigdy korzeni w grunt moralny. Czy to uznane albo nie, ekonomia ludzkości jest taką, że istotne prawa człowieka

materyalne, doczesne, o tyle mają trwałości i bytu, o ile on uszanuje obowiązki duchowe i wieczne. Bronić swego mienia, stanowiska, używania, to każdy potrafi, bo natchnąć to może najgrubszy egoizm; ale bronić tego w związku z najwyższemi prawami i prawdami moralnemi, jak je Kościół katolicki podaje; przyjąć i wykonać obowiązki, jakie wkłada, oto powinność konserwatystów; jeżeli ją wykonają, co nie obejdzie się bez poświęceń, to znajdą i w samej prawdzie i we warstwach ludowych tak silne poparcie, że żadnego przewrotu obawiać się nie mają. Podwójna musi być ich tu czynność: prawodawcza publiczna i miłosierna osobista.

Kiedy ks. Bismark, zastraszony słusznie usiłowaniami i zbrodniami socyalistów powstał i wyrzekł swoje: *Quos ego!* to jednak nie umiał nic innego zrobić, jak policyjnymi środkami uczynić ich chwilowo mniej szkodliwymi. Człowiek przedewszystkiem siły nie poszedł do gruntu: on który w roku 1871 tłomaczył a niemal usprawiedliwiał komunę paryską przez brak instytucyi gminnych we Francyi, nietylko nie spostrzegł głównego źródła obecnego pauperyzmu w Niemczech, ale je spotęgował. Że podatek pośredni, ze wszystkich najłatwiejszy do ściągnienia, że pozornie wszystkich zarówno dotyka, że jakoby go nie czuli płacący, a dostarcza miliardów na potrzeby państwa, — prawda. Ale podatek ten także jest ze wszystkich najmniej sprawiedliwy. Oparty na pierwszych potrzebach życia, które są wszystkiem dla ubogiego, dotyka wrzekomo równie bogatego, ale w takiej tylko części, jaką reprezentują materyalne potrzeby jego, a te są bardzo małe w stosunku do ogólnych dochodów i wydatków ludzi zamożnych. Istotnie więc, jak już Say uważał: „Ciąży tem bardziej, im większa niezamożność kontrybuentów, i podatek pośredni jest naodwrót podatkiem stopniowanym dla majątków małych, to jest im mniejsze majątki, tem większe płacą się z nich podatki“.

Rozumiał to dobrze uczony i przezacnej pamięci Fryderyk Wilhelm IV pruski, kiedy dnia 21 września 1849 roku mówił pamiętne słowa: „Że stosunki społeczne powinny być

wzięte pod uwagę o tyle, aby ludność uboższa została uwolnioną od ciężarów nie zostających w żadnej proporcyi do jej mienia, a tak przekonać lud o sprawiedliwem i bezstronnem rozdzieleniu podatków.“

Kto zatem chce w dobrej wierze nędzy ludu ulżyć, komu nie idzie o to, aby go użyć za narzędzie do przewrotu, ani też utrzymać jako *misera contribuens plebs*, ten z nami przeciwko pośrednim podatkom występować powinien i na polu prawodawczem szukać onych modyfikacyi.

Kiedy z całą średniowieczną organizacyą społeczeństwa rozpaść się musiały cechy, a przymus rękodzielniczy upadł przed hasłem wolnej pracy, powstała natychmiast jako konieczność fatalna: konkurencya. Ludność rękodzielnicza z jednej ostateczności wpadła w drugą; zamiast spodziewanego przy zupełnej wolności dostatku, spotkała nędzę, bo nie wiedziała, że stanie z nią w zawody kapitał. I przyszliśmy do tego stanu, w którym pojedynek słaby, bez opieki w korporacyi i jakimkolwiek organiźmie, stoi naprzeciw skupionej siły inteligencyi, pieniądza i egoizmu. Jest przeto rzeczą prawodawstwa i przewodnich warstw społeczeństwa iść w pomoc na drodze ustaw i czynu tym usiłowaniom, jakie przemysł i rękodzielnictwo wyrobią wskutek nowych stosunków, potrzeb i doświadczenia: czy-to ograniczeniem wyuzdanej konkurencyi, czy obłożeniem giełdowych operacyi podatkiem, czy oznaczeniem godzin pracy w fabrykach, czy głównie udzieleniem opieki i prawnych przywilejów spółkom robotniczym, wolnym korporacyom, których członkowie poddani pewnej dobrowolnej karności i hierarchii, ofiarując publiczności większe rzetelności i umiejętności rękojmie, mogliby z jednej strony liczyć na targ korzystniejszy, a z drugiej na wypadek choroby, upadku lub sierocta, mieli zapewnione oparcie i opiekę. Jak zmiany zachodzące w stosunkach społecznych wskutek nieznacznego, a ustawicznego działania zasad chrześciańskich, sprowadziły zniesienie pracy przymusowej, uwłaszczenie, równość przed prawem, tak mogą nastąpić modyfikacye w stosunkach służbowych, przedsiębiorczych i tym

podobnie; a wszystkie obracać się będą, jak powinny, na korzyść liczniejszej klasy ludzkości, jeśli potrafi utrzymać się w granicach prawa moralnego, ustawodawczego i naturalnego. Gdyby teorya socyalna, budząc badania, do tego przyczyniła się skutku, nie zostałaby bez zasługi.

V.

Nauka Kościoła, która nie położyła granic obowiązkom względem bliźniego, która znosiła niewolę, podniosła ubóstwo do godności braterstwa ze Zbawicielem świata, która budowała zakłady miłosierne dla każdej potrzeby i nędzy ludzkości, która równała ludzi nie w hierarchii prawda społecznej, ale w godności moralnej, powinnaby była zdaje się być uznaną przez socyalizm, który jej tak wiele zawdzięcza i pozornie do jednego, to jest do uszczęśliwienia człowieka, zmierza celu.

Tymczasem dzieje się inaczej. Socyalizm jest największym wrogiem Kościoła; ze wściekłością walczy z nim w teoryi, a gdzie może prześladuje w praktyce. Dlaczego? Bo Kościół obejmuje całą podwójną naturę człowieka: duchową i fizyczną, a socyalizm tylko doczesną; bo Kościół głosi i wprowadza prawo Boskie bezwzględnie do pojęć ludzkich, a dla socyalizmu prawo jest postulatem i wyrobem zwierzęcego rozumu; bo Kościół postępuje w zmianach sposobem nieznacznym, prawnym, z uszanowaniem tego, co zastał, a socyalizm nietylko grozi, ale usiłuje wprowadzić swój ideał na drodze gwałtu, przewrotu, a nawet do przewrotu radby przystąpić, nie mając jeszcze swego ideału, mówiąc niejako *fata invenient viam;* bo wreszcie i głównie Kościół jest dlatego koniecznym jego przeciwnikiem, że jest tą skałą, o którą rozbiją się bałwany powodzi, którą ma świat zalać. Dogmatyczna moralność Kościoła spotyka się wszędzie ze sofistyczną jego niemoralnością. Kościół w zgodzie z naturą uznaje hierarchię, on głosi zupełną równość; Kościół, który w teologii orzekł „*in summa necessitate omnia communia*,“ przestrzega prawa własności, on

je znosi. Kościół uświęcił przez sakrament małżeństwa rodzinę, a przykazaniem uszanowania rodziców podnosząc władze do pojęcia ojcostwa, rozplemienił ludzkość jak jedno pokolenie; socyalizm zaprzeczył uprawnienia rodzinie, ojcostwu, a tak „podniósł ludzi nie na ludzi, podniósł ludzi na zwierzęta".

Co zrozumiał socyalizm, niechajże to zrozumie społeczeństwo. Jeżeli nawale socyalizmu na którą składa się pycha, głupstwo i wszystkie wyuzdane, począwszy od duchowych aż do cielesnych namiętności, obronić się pragnie, niechże wspólnie z Kościołem i władzą przeciwko niemu działa. Z władzą, używając z jednej strony środków prawnych, czy prewencyjnych czy represyjnych, z drugiej przyjmując i wprowadzając sprawiedliwe, konieczne i praktyczne dla poprawy stosunków społecznych ulepszenia; z Kościołem, który sam jeden tam przytłumiając namiętności kędy się rodzą, sam jeden może nakazać poświęcenie bez granic, sam jeden może wskazać i dziś wskazuje bogatym, rozumnym powagom społeczeństwa, że nie czas dziś poprzestać na zwyczajnem miłosierdziu, ale że ono powinno mieć rozmiary społeczne. Trudno, nawet niepodobna wytłomaczyć masom błędy i niedorzeczności socyalizmu: bo np. kiedy im się mówi o podziale i wspólności gruntów, to włościanin ani się domyśla, że on sam wskutek nauki tych apostołów, na korzyść ogółu ma utracić nawet swoją zagrodę; ale łatwo dogmatycznie zakazać złego, i kiedy katechizm mówi: Nie pożądaj rzeczy bliźniego twego, nie pożądaj żony bliźniego twego — to każdy zrozumie, bo to tkwi w sumieniu, póki ręka świętokradzka prawdy tej z duszy nie wyrwie.

Do tej więc nauki powrócić należy; lecz nie dlatego, że w chwili danej przeciw upowszechnionym błędom pomocna, że potężny żywioł ludowy na moralnej trzymać może wodzy, ale dlatego, że bezwzględnie prawdziwa, że równie potrzebna bogatemu jak ubogiemu, że przez nią staje się temu nędza znośną, a tamtemu dostatek mniej niebezpiecznym; że nietylko nakazuje miłosierdzie, które często dogadza uczuciu, ale zakazuje potęgować przewagę kapitału w sposób,

który choć dozwolony prawnie, wobec ścisłej moralności chrześciańskiej ostać się nie potrafi.

KONKLUZYA.

Pomiędzy społeczeństwami Europy, które zdaje mi się znam dokładnie, nie wiem czy jest, coby miało dziś zdrowsze żywioły jak nasze.

Razi wielu i słusznie niewytrawność polityczna, zawiść tradycyjna, o której już Długosz wspomina, poświęcenie czasem sprawy publicznej dla swej prywaty, widzimisię, niechęci, albo tchórzostwa, ależ to wady ludzkie, które, choć nie w tym stopniu, mają inne, w szczęśliwszych warunkach będące narody; czego nie mają, to takiej podstawy ludowej jak u nas: chłop nasz, czy Rusin czy Mazur, obałamucony czasem ale niezepsuty, ma uszanowanie prawa i władzy, pojmuje lepiej niż wykształcone warstwy potrzebę organizmu rządowego, boi się Boga i posłuszny Kościołowi, choć przez służbę wojskową wiara jego i moralność ucierpiały; słowem, dotąd jest opoką, na której stoi porządek towarzyski, jak wiadomo, niezbyt strzeżony ani przez polityczne ani przez sądowe władze. Zastęp ludzi politycznie wytrawnych, moralnie wyrobionych, owych *antesignanos* społeczeństwa, jest wszędzie bardzo mały; ale jeżeli ten zastęp zapuszcza korzenie aż do niezepsutej warstwy ludowej, jeżeli ma z nią wspólne zasady, że tak powiem instynkta zachowawcze, to posiada siłę niepokonaną, bo czerpie zasoby ze sfery duchowej a ma poparcie i współczucie tego potężnego choć bezwiednego żywiołu, z którego wyrabiają się nieustannie nowe narodowe czynniki. Uchować ten żywioł od zepsucia, oto zadanie przewodnich klas społeczeństwa. Zasłonić go od fałszywych nauczycieli i nauk, zapewnić szkołę lepiej jak dotąd obsadzoną, zmniejszyć ciężary pośrednie, pod którymi mała własność upada, ratować od lichwy i pijaństwa, — te obowiązki częścią spełniamy, w większej części spełniać usiłujmy, a socya-

lizmu i socyalistów, jeżeli poznaliśmy ich wartość, a z którymi, gdyby przybierali formę spisku, władze polityczne i sądowe rozprawić się powinny, — obawiać się nie mamy potrzeby.

Warto jednak uważać, że ten właśnie, który do nas zawitał, już przez to samo, że przychodzi z Rosyi, jest najniebezpieczniejszego gatunku. W chwili, kiedy dzięki stosunkom politycznym, które Opatrzność za pośrednictwem dobrego monarchy zesłała, pracujemy nad przywróceniem organizmu w społeczeństwie, nad odnarodowieniem ludu — zjawia się prąd anarchiczny, który jak dżuma grozi zatruciem ducha, a zaparciem wszelkiej narodowej idei: tak więc harmonię i ufność zwolna przywracaną ma zastąpić podejrzliwość i niezgoda; obojętność przyjść w miejsce miłości przeszłości i przyszłości ojczyzny. Żaden sofizmat temu nie zaprzeczy; i ten tylko nie ujrzy, kto dobrowolnie oczy zamknie albo ma wzrok zbyt słaby.

Ktoby miał cierpliwość czytać to pismo, proszę, aby nie zrażał się powtarzaniami, których z umysłu nie unikałem dlatego, aby prawdy zasadnicze, w wywodzie dosyć suchym, dokładniej uderzały uwagę. Unikałem łatwych uniesień w słowach gwałtownych, bo pisałem dla umysłów wytrawnych, które też ocenią wartość zarzutów, z którymi spotkać się mogę.

SŁOWO

W DŁUGOLETNIEJ ROZPRAWIE.

W miarę, jak wychodziły artykuły „Nowej Reformy“ mające być odpowiedzią czy krytyką książki („pamfletu“) hr. Stanisława Tarnowskiego, dla mojej własnej przyjemności notowałem odpowiedź na co grubsze błędy czy fałsze. Były to dla mnie czasy bardzo ciężkie; nie myślałem koniecznie, aby kończyć rozprawę z długimi wywodami dziennika. Dziś, mojem zdaniem, rzecz przedawniona; kiedy jednak „Nowa Reforma“ nie przestaje, a podobno nie przestanie obrzucać zarzutami znakomitego obywatela, przesyłam Wam i na Waszą odpowiedzialność upoważniam do druku pracę, o tyle tylko mającą wartość, o ile sprawdza i prostuje mylne a odnoszące się do dawniejszych czasów szczegóły.

I.

Oburzenie na pamiątkową książkę hr. Tarnowskiego, które się tak wymownie objawiło w piętnastu artykułach „Nowej Reformy *), nie dziwi mnie wcale: tylko prawda tak silnie uderzyć może i tak gwałtowną wywołać odpowiedź. Stronnictwa zwykle przeciwników nie czytają, i dlatego po-

*) Wydanych następnie w osobnej odbitce p. t. „Dwie opinie“.

lemika rzadko użyteczna. I ja zwykle na zarzuty, które mi są czynione, nie odpowiadam. Są jednak wypadki, wobec których błędu albo fałszu bez odpowiedzi zostawić nie można, choćby dlatego tylko, aby ci, którzy je postawili, nie zostali w przekonaniu, że mieli słuszność, i aby oświecić ich dobrą wiarę, jeżeli ją posiadają.

W jubileuszowym roku pisma, któremu dał początek, Stanisław Tarnowski chciał streścić 25-cioletnią pracę swoją i swoich politycznych przyjaciół. Że się „N. Reformie“ nie podoba, nie dziwię się wcale. Powtórzenie prawd żywotnych, których się nie zna, albo nie rozumie, może być wstrętne; ale powtarza się dla tych, którzy je przyjmują, dla tych, którzy z zasad logiczne i praktyczne wyprowadzają wnioski. Dlatego autor w początku książki jasno, stanowczo, i co u niego rzadko, zwięźle, zestawił zasady, które ludzi dzielą, a które w praktyce politycznego życia ludów, do przeciwnych zupełnie prowadzą prawnospołecznych zapatrywań, celów i form. Komukolwiek te pytania nie są obojętne, tego zadziwi logiczne przeprowadzenie sprawy, zwięzłość wywodów i znajomość historyi prawa publicznego, jego literatury i przebiegu od XVI w., to jest od czasu, kiedy powstały stałe państwowe organizmy. Każdemu, czy przeciwnikowi, czy stronnikowi książki, polecam ten początkowy wywód, bo tylko taki da sobie radę w ocenieniu dążności, wartości stronnictw; tylko z takimi warto dyskutować, którzy początek praw człowieka i społeczeństwa wyprowadzają od woli Boga, nie zaś od woli i liczebnej przewagi człowieka. O p. Tarnowskiego tutaj mi nie idzie; idzie o przekonanie ogółu, które ta polemika tak łatwo, wobec trudnego i anormalnego położenia kraju, przy niemałej, jak przyznać muszę, zręczności, zwichnąć może.

Autor artykułów idzie wprost za książką i stosownie do jej podziałów, rozbiera.

Pierwszy artykuł poprzestaje na scharakteryzowaniu książki („pamfletu“), a wiążąc ją z „Próbami rozstroju“ tegoż autora, twierdzi, że tu, jak tam, na szkodę własnego

stronnictwa wpadł w przesadę, z której ratować musiał figlarny Bobrzyński, a to wszystko dlatego, że wymarzył sobie jako źródło wszelkiego złego i anarchii, dawną i obecną demokracyę. Z demokracyą ani p. Tarnowski, ani jego stronnictwo nie walczy wcale; wiedzą dobrze, że ustrój ten polityczny jest konieczną obecnego społeczeństwa fazą; przyjmują wszystkie jej warunki, rozumieją, że społeczeństwo, obok warunków moralnych, w jej ramach żyć i rozkwitać może, a dziś nawet musi; nie demokracya przeto jest anarchią, albo do anarchii prowadzi, ale pewien rodzaj demokratów, którzy monopolizując opinię, dążą do przewagi osobistych ambicyi, a to za pośrednictwem niewytrawnej zawsze większości, pozyskiwanej pochlebstwem i obietnicami. Znana to, a nawet doskonale, autorowi artykułów historya, a ponieważ nie wiem, kto on jest, nie mogę odwoływać się do jego stanowiska, jak on ustawnie odwołuje się z przekąsem do godności p. Tarnowskiego. Demokratami jesteśmy wszyscy. Równość przed prawem, dostępność urzędów i stanowiska, to jest demokracya — niepodburzana sztucznie, każdemu zapewniająca miejsce wedle jego siły i zasługi. Anarchistami są ci demokraci, którzy wmawiają w mniej oświeconych, że bez tych warunków, tych usiłowań, mogą wszystkiego dostąpić, a jeżeli nie dostępują, arystokraci, zacofańcy temu winni. Dajcie nam wpływ, a dostąpicie wszystkiego!

Hr. Tarnowski z demokracyą nie walczy, bo zna jej warunki i konieczność; on walczy z ludźmi, co może, zapewne i w dobrej wierze, chcąc zapewnić ojczyznie w przyszłości swobodę, w teraźniejszości dla osobistych czy wymarzonych celów, *per fas et nefas,* chcą dorobić się popularności. Ba! już się jej dorobili, kiedy twierdzą, że partya wpływów moralnych, rada nie rada, musi iść za ich rydwanem.

II.

„Nie mogą wśród patryotów Polski istnieć dwie opinie pod względem uprawnienia powstania Listopadowego“. Pra-

wda! Polska ma zawsze prawo upomnieć się czynem o swój byt. Na to po stokroć zgoda. To wszyscy przyznają, i dziwićby się można, że to przypominają Tarnowskiemu. Ale powiem „Nowej Reformie“, jeżeli to zrozumieć zechce albo potrafi: o swoje sprawa można się upomnieć środkami zdrowymi, albo anarchicznymi, takimi, co prowadzą do zbawienia, albo do zguby. Kiedy Kaliszanie na wzór francuskich liberałów rozpoczęli drażniącą a jałową na polu konstytucyjnem walkę, może nie byli demokratami; anarchistami byli niewątpliwie. Kiedy lekkomyślni, jak jenerał Umiński, a szlachetni fanatycy, jak Łukasiński, organizowali wolnomularstwo narodowe, będące w związku z wolnomularstwem europejskiem, a tym sposobem gorączkowali usposobienie kraju, byli anarchistami, bo narzucali osobiste swoje, nie tyle przekonania, jak uczucia, narodowi, który nie miał osobnego bytu, ale wszystkie środki, aby do niego dochodzić. Żywioły były inne, ale jak dziś, tak podówczas, dwa były kierunki, podwójnych używano sposobów. Jeden szukał na drodze organicznej, do czego wszystkie były środki, wzmocnienia do tyla narodowych czynników, aby w chwili danej, choć odleglejszej, mógł nietylko powstać, ale i żyć politycznie; drudzy, niecierpliwi, mniemali, że tajne związki przygotują ducha, który oparty na 30.000 armii, a w sojuszu z mocno wzburzonym duchem rewolucyjnym Europy, zdoła wywalczyć niepodległość.

Dla tych ostatnich żąda „Nowa Reforma“ uprawnienia, podnosi ich heroizm i tryumfującym głosem pyta: czy rządy rosyjskie w Polsce nie były anarchią? Że zatem dążenia rewolucyjne nazywać anarchią, tyle znaczy, co uznawać legalność rządów rosyjskich w Polsce. Że te rządy, ten sojusz, nie wszystkim są tak bardzo przeciwne, tego mieliśmy dowód przed półtora rokiem w Paryżu, a przed paru tygodniami w Krakowie. Ale tu prosimy spokojnie rozmotać zręcznie osnuty sofizmat.

Rząd był nielegalny, bo naród ma zawsze prawo do samoistności, choć w 1815 r. kraj go przyjął jako dobro-

dziejstwo i względnie był korzystny dla Królestwa i zabranych krajów; ale środki przedsiębrane w tajemnicy, bez misyi, były anarchiczne, jak były, choć w wyższym stopniu, w 1863 r., a są i dziś, u tych, którzy zbierają skarb narodowy.

Przechwala się „Nowa Reforma“, że stronnictwo moralnej powagi, opornie zwykle idzie za hasłami demokracyi. Jeżeli tak, to biada mu, biada krajowi i samej demokracyi, bo i ona od r. 1830, r. 1846, do r. 1863, aż do ostatnich burd warszawskich, dźwiga odpowiedzialność za upadek konstytucyi r. 1815, za zniesienie statutu Litewskiego, samorządu w zabranych krajach, upadku Unii, zniesienia uniwersytetu w Wilnie i Warszawie, szkół w Krzemieńcu, Winnicy i Bazyliańskich, a w końcu całego systemu wychowania i jakiegokolwiek samorządu cywilnego w Królestwie Polskiem! Anarchia wszystko to zniweczyła. Czas, aby spokojnie i roztropnie patrzeć na stan obecny ojczyzny i jego przyczyny. Jeżeli lekkomyślna, szkolną karnością rozdrażniona młodzież, poparta zdaniem uczonego, ale najnieudolniejszego, a o swoją popularność trwożliwego polityka, odważa się brać na swoją odpowiedzialność losy ojczyzny; jeżeli na takie przedsięwzięcie wpływa prąd rewolucyjny z Francyi, która potrzebowała zatrudnienia Rosyi; jeżeli bez planu, bez wodza, rozpoczyna olbrzymią walkę — to zaprawdę, to anarchia, albo niema jej na świecie. „Potępiać prąd insurekcyjny pod spiskową formą, kiedy innej być nie może, to obłuda“. Zarzut tak bezwzględny, upoważnia do niemniej drastycznego wyrażenia; ale powiedzieć muszę, że nie widzieć tu fałszu, to jest głupstwo. Kiedy Niemcewicz, Czartoryski, Mostowski, Brodziński, Wołowski, Gołuchowski, Dembiński i t. p. zaskoczeni wybuchem, nie wiedzieli co począć — czy i tu, wobec strasznej ruiny sprawy i kraju, „Nowa Reforma“ będzie chwalić, że „powagi moralne“ już wówczas stały się posłuszne jej teoryi? Biada społeczeństwu, które tych powag nie ma, albo słuchać ich nie umie.

Czy więc ludzie 1831 r. byli bez zasługi? Byli heroi-

czni — zasłużeni nie. I niech to będzie nauką dla młodzieży, która daje się unosić podniosłym hasłom, czy narodowym, czy humanitarnym. Heroiczni, bo przypłacili krwią; nie na nich ciąży odpowiedzialność, ale na niegodziwych ludziach, których byli narzędziem.

A powagi moralne w narodzie?

Jest pieśń; jak się ją usłyszy, krew wre w żyłach, serce bije gwałtownie, w głowie się kręci. To, co zamierzają, to głupstwo, to zguba. Ale nużby się też udało? I ja do tego należeć nie będę? — Oto jest pytanie, które wobec każdego szaleństwa Polak sobie robi. Ale była może, mojem zdaniem, inna przyczyna, albo kto woli, usprawiedliwienie: Polska upadła, a nie stoczyła o swój byt poważnej walki. Konfederacya Barska, rewolucya Kościuszkowska, cóż to za walka 20-milionowego ludu, rozsiadłego od Odry do Dźwiny? Może należało, aby krew 100.000 ludzi zatwierdziła miłość niepodległości. Czy ten protest krwawy, mógł okupić straty wojskowe, polityczne, religijne, naukowe, tego nikt ostatecznie nie rozstrzygnie. My dziękujmy Panu Bogu, że ta walka była świetna, uznawana dziś przez nieprzyjaciół, czysta — aż póki jej nie skalał klub demokratyczny.

Autor artykułów „Nowej Reformy“ przeczy, aby w 1830 r. objawiał się ruch demokratyczny. Czy „Nową Polskę“ czytał? Czy słyszał od współczesnych, jakie były obrady na klubie? Czy mu znany rozdział, podejrzenia, spiski, płynące z tego środka, mowy Gudowskiego, artykuły Krępowieckiego, Ostrowskiego, Janowskiego, wreszcie sceny Bolimowskie i straszny dzień 15 sierpnia? Czy to byli anarchiści? Pytam. A czy sprawę posunęli? Czy przynajmniej uratowali naszą dobrą sławę? Tych ludzi winno społeczeństwo potępić, choć się to nie podoba „Nowej Reformie“, strącić z piedestału, na którym się sami stawiają. Podeptać — nie. Jednych tłomaczy zapał, drugich brak zasad, innych próżna chęć dotykania się spraw wielkich, którym nie dorośli. Dobrze. Ale niech uznają swój błąd, żałują nieszczęść, których stali się przyczyną.

Wówczas uwierzymy, że od nich żadne już nie grozi niebezpieczeństwo.

Nie po raz pierwszy to już potępiam ludzi, którzy rozpoczęli powstanie Listopadowe, a sądzę i tych, co w zarozumieniu swojem wzięli na siebie straszną odpowiedzialność, i tych, co je swoją powagą podtrzymali. Ale niech mi wolno będzie w kilku słowach powiedzieć, jakie było usposobienie.

O spisku mała wiedziała liczba. Mówiono wiele; tem mniej wierzono. Najgorliwszych patryotów zaszedł znienacka. Nie należy bawić się z ogniem. Słowy schlebiali młodzieży, a ta wzięła słowa naseryo. Klub patryotyczny próbował opanować opinię; była nadto trzeźwa. Klub zamknął posiedzenie. Chwilą stanowczą było ogłoszenie powstania przez sejm, jako narodowe. Wyboru już nie było. Wątpię, aby w jakimkolwiek narodzie powtórzyło się to, co jako naoczni świadkowie poświadczyć możemy. Starzy, dawni wojskowi mundur wdziewają, młodzi oficerowie od ślubnego ołtarza siadają na koń, niedorostki rwą się od matek, chłopi od żon i roli śpiewająco odchodzą, a nie było przykładu przymusu, kiedy Galicya, Poznańskie, Rzplta Krakowska, znaczny zastęp prostych żołnierzy dostarczyły. — A jak się to biło, to opowiada Schmitt i Puzyrewski; nie wiem jednak, czy pierwszeństwo nie należy warstwie ludowej, co mogę poświadczyć, bo przez całą wojnę służyłem w szeregach, jako prosty żołnierz.

Nie twierdzę, aby ostatecznie dała się wywalczyć niepodległość, ale w sumieniu twierdzę, znając doskonale ówczesne jawne i tajne działanie, że Warszawa wziętaby nie była, gdyby nie demoralizacya, spowodowana działaniem demokratycznego klubu i stronnictwa.

Umiała przeto ówczesna tak zwana demokracya (bo demokracyą rzetelną nie była), niewcześnie zacząć i haniebnie skończyć!

III.

Czy mi przyjdzie każdy artykuł rozbierać? — Może. — Przepraszam więc i proszę o cierpliwość, bo to rzeczy dawne, mniej interesujące — ale każdy artykuł polemiki „Nowej Reformy“ pełen błędów i fałszu, w faktach albo w sądzie.

Związki przed-listopadowe nie miały demokratycznej cechy; wolnomularstwo narodowe, patryotyczne, ale w związku, i zależne od wolnomularstwa europejskiego, które knowało i gotowało ruchy rewolucyjne, bezwiednie stawało się ich narzędziem. Szkoła podchorążych pod wpływem Lelewela, starego Mochnackiego, służyła świeżej demokracyi, która się też czynnie objawiła, od pierwszych dni powstania, w klubie. Jakie ciągłe stosunki partya rewolucyjna francuska utrzymywała z polskimi patryotami, wiadomo. Potrzebowała zneutralizować akcyę cesarza Mikołaja. Ruch w Polsce był dla niej konieczny. Gorętsze polskie dusze, nie mogąc znieść W. ks. Konstantego, chroniły się do Paryża, jak Morawski i inni. Zawiązywali stosunki z Lafayettem, a kierował nimi stary Maliszewski, który pamiętał czasy Konwentu i klubu Jakobinów. Te palne materyały przycichły po sądzie sejmowym. Sejm 1830 r. odbył się w warunkach normalnych. Cesarz Mikołaj nie gwałcił konstytucyi; umysły były uspokojone, aż do rewolucyi Lipcowej. Naród ujarzmiony ma zawsze prawo powstać; ale naród polityczny używa tego prawa tylko, kiedy się da skutecznie. Kto nie powołany, na swą odpowiedzialność wywołuje katastrofę, ten ciężko winny; nie usprawiedliwia go ani zapał, ani dobra wiara, ani nawet poświęcenie, bo wolno poświęcić swoją osobę, ale nie losy ojczyzny, jak to powiedział znakomity mąż stanu węgierski.

Polemiście „Nowej Reformy“ zarzut lekkomyślności wydaje się śmiesznym, bo powstanie oparte na 30.000 armii, z chwiejnym korpusem litewskim, z zasobami skarbowymi, miało szanse powodzenia. — O szansach powodzenia zawsze dyskutować można: kto przewidzi wypadki opatrzne, które

losami ludzkości kierują? Tu idzie o to, czy Wysocki, Nabielak, Rydel i inni, mogli o tem słusznie stanowić. Wypadki orzekają. Kto *ex post facto* przywodzi przyczyny upadku, niczego nie dowodzi, bo należy obrachować i przewidzieć ich możebność. Prawdziwie śmiesznem jest, kiedy polemista „Nowej Reformy“ zarzuca powstaniu, że nie umiało nawiązać do tradycyi Kościuszkowskiej, poruszając warstwy ludowe. A naprzód — Kościuszko uczynił to dopiero w swoim Połanieckim manifeście. Ale pytam, choćby najbardziej zaufanego w ruchach ludowych: czy gdy naród staje do wojny regularnej z przeciwnikiem silnym i zorganizowanym, rozluźnienie ustroju społecznego nie byłoby największym błędem? Ustrój rządowy musi działać, działać jak najregularniej, ściągać rekruta, wybierać podatki, przygotować żywność. Każdy już nie polityczny tylko, ale rozsądny człowiek zrozumie, że społeczeństwo, w którem prawa osobiste, własność, zakwestyonowane, karność zachwiana, sprężyście działać nie może, popada w anarchię. Anarchii w czasie powstania w kraju nie było żadnej; bez żandarmeryi i policyi, bezpieczeństwo zupełne; między dworem i gromadą harmonia i jedność uczuć. Sejm nie zaniedbał sprawy włościańskiej; znakomita dyskusya odbyta w tym przedmiocie; uchwały sejmu, odnoszące się naprzód do dóbr narodowych, jak dowodzą wysokiej kultury w owych czasach, tak zasługują, aby były na chwałę polskiego narodu ogłoszone.

Powstanie rozpoczęte w 30.000, składa broń w 80.000. Czyja wina? Zobaczymy. Czy warto po sześćdziesięciu latach rozbierać? — Jeżeli w jakiem stronnictwie te same powtarzają się błędy i uprzedzenia, ta sama niepoprawność, to chociaż z żalem czy ze wstrętem, wypowiedzieć należy.

Ludzie, którzy 29 listopada podnieśli powstanie, nie mieli ani siły, ani odwagi, aby je owładnąć i poprowadzić, tak dla braku zdolności, jak dlatego, że ono było dla kraju niespodzianką. Sankcyę ruchowi dały bezwiednie powagi krajowe, zebrane w nocy u ks. Adama, dwuznaczną odezwą. Ludowe ruchy, zwłaszcza pośród mieszkańców tak patryoty-

cznych stolicy, niepowstrzymane rosną. Rzecz w historyi nieznana: ruch szukał dopiero przywódcy. Domniemany przywódca, którego imię było w każdych ustach, ukrył się u przyjaciela. Na trzeci dzień dopiero, z obawy, aby zaburzenia ludowe nie wywołały nieporządku, wystąpił, a na jego skinienie karność powróciła na ulicach, a otucha w sercach obywatelskich. Coby chciał? Coby myślał? Nikt nie wiedział. Ale kiedy groźne jego słowa nie odpowiadały nadziejom, powstał natychmiast Klub patryotyczny. Ten Klub dopiero dał mi zrozumieć potęgę i wpływ sławnego Jakobinów klubu. Kilka tysięcy ludzi zbrojnych, roznamiętnionych, przy słabem oświetleniu ogromnej starego teatru sali, miotanych mową to Zakrzewskiego, to Grzymały, to Mochnackiego, parło potężnie na opinię najdziwaczniejszemi rezolucyami. Mochnacki obraża dyktatora; miasto oburzone; powstaje klub obywatelski, pod którego presyą i wskutek wzburzonej opinii, której większość nawet i szczególnie w uniwersyteckiej młodzieży była zdrowa, Klub patryotyczny się rozwiązuje. Sejm zwołany uznał powstanie, jako narodowe, a od tej chwili było dla każdego obowiązującem. Zrazu powaga dyktatora, następnie groza chwili i walki, przytłumiły anarchię. Ale budzi się ona zawsze w chwili niepowodzenia, potęguje jego grozę i przyspiesza katastrofę. Tak się też stało. A nie przypuszczam, aby autor artykułów nie wiedział, jak po Ostrołęce klub odżył, na każdym kroku rządowi, wodzowi utrudniał działanie, kiedy nie dość zewnętrznego, trzeba było czuwać nad wewnętrznym nieprzyjacielem — aż doprowadził do 15 sierpnia, rządów Krukowieckiego i wzięcia Warszawy. Kto zakłócił zaufanie, które panowało w kraju? — Anarchia. Kto wywołał Bolimowskie sceny? — Anarchia. Kto splamił sprawę, dotąd jak kryształ czystą, nocą 15 sierpnia? — Anarchiści. Kto się odwołuje do historyi, powinien ją znać, a jeżeli w dobrej wierze chce bronić swoich zasad i swego stronnictwa, niech się nie odwołuje do chwil, co je najbardziej potępiają, a pamiętne hańbą i upadkiem najczystszej sprawy.

IV.

Znam równie dobrze, jak autor artykułów, i podzielam teoryę o prawach, uczuciach i dążnościach w czynie narodów ujarzmionych, o szlachetnych porywach w chwili rozbudzonego ruchu, nawet takich, co związane z rządem zaborczym, zdawały się pozbawione patryotycznego uczucia. Ale to nie o to idzie. Tu mnie, i zapewne i p. Tarnowskiemu o to idzie, że nie każdemu wolno w imię ojczyzny podnosić ruch zgubny i używać do tego niecnych środków, i o to, że samozwańczą demokracyę musimy robić odpowiedzialną za wszystkie nieszczęścia r. 1846 i 1863. A zkądże ten ruch wyszedł? Na czyje hasło? Kto go przygotował? Partya rewolucyjna europejska z wielką przebiegłością korzystała z chorobliwego stanu każdego społeczeństwa, to wywołując zaburzenia w Hiszpanii, to wojnę przeciw *Sonderbundowi* w Szwajcaryi, to g o ń k ę galicyjską w 1846 r. Autor artykułów, tych czasów oczywiście nie pamięta i nie zna. Gdyby był czytał „Prawdy żywotne“ Prawdzickiego, gdyby znał „Ojczyźniaka“ Trentowskiego, gdyby od współczesnych badał szczegółowo akcyę Centralizacyi wersalskiej i jej agentów, nie śmiałby nigdy powiedzieć, że demokracya ówczesna nie zasiewała pomiędzy ludem zawiści do szlachty.

Przygrywką była agitacya czysto demagogiczna ks. Ściegiennego, a w Galicyi uprawiano lud po karczmach, po jarmarkach; tylko, że z tej uprawy powstała niechęć do szlachty, a nie miłość ojczyzny. Znaczna liczba szlachty należała także do spisku; prawda. Bo niejako, co łatwo ówczesne stosunki i stan kulturny tłomaczą, z rzetelnej miłości ojczyzny pod demokratyczny sztandar wciągnięta, gotowa była lekkomyślnie dla mniemanego odzyskania niepodległości, poświęcić siebie i szlachtę całą, podobnie jak ten spiskowiec Krasińskiego, co w duchu poświęcenia sam siebie chciał powiesić, „choćem szlachcic, jak Bóg żywy!....“

Demokracya nie chciała rzezi, ale powinna była prze-

widzieć straszny odwet wobec nienawistnego czynnika, z którym wystąpiła do walki, a któremu ułatwiła wpływ na lud. O tym czynniku ani hr. Tarnowskiemu, ani mnie, nie jest trudno mówić. Czcimy co sprawiedliwe, dobroczynne; potępiamy fatalne, przewrotne a zgubne przeszłości błędy i korporacye, które je popełniły. Tak swych uczuć jesteśmy pewni, że nic tu zamilczeć nie potrzebujemy. Ale kraj ma prawo oczekiwać, aby rzetelne, sumienne stronnictwo demokratyczne wyrzekło się ludzi 1846 r., i uznało, że kto wiatr sieje, ten zbiera burze.

Na to czekamy, a póki to nie nastąpi, póty miałby hr. Tarnowski prawo piętnować to stronnictwo jako anarchiczne, gdyby nie oświadczenie: „że dziś są inne drogi, nie spiskowe, nie powstańcze, że na te nowe drogi wszedł naród cały, bez względu na stronnictwa i odcienia, weszli i ci, którzy przed 30 laty szli drogą polityki powstańczej, weszli szczerze, bez zastrzeżeń“.

Jeżeli tak, to zgoda. A cieszymy się bardzo, że nieszczęścia kraju, doświadczenia dni ostatnich, a może i prawdy głoszone wytrwale i odważnie, do tego doprowadziły. A zatem precz z nieprzerwalnością powstania, precz z tajemną organizacyą, precz z szkodliwemi, albo bezmyślnemi manifestacyami! Hr. Tarnowski nie chciał czego innego, ani w „Próbach rozstroju“, ani w „Doświadczeniach i rozmyślaniach“, i ma słuszną nadzieję, że autor artykułów uzna w końcu, iż 1846 rok cięży na demokracyi; że histryony we frygijskich czapkach, którzy uwijali się po krakowskich ulicach, warci kaźni; że czas organizacyę, która dobitnie objawiała się jeszcze w 1877 r., rozwiązać, zasłonić polskie społeczeństwo, już tak ubezwładnione przez podwójnych nieprzyjaciół, od porywów, jak majowe w Warszawie, a czuwać nad ludźmi, którzy zbierają skarb narodowy.

Co autor artykułu myśli, to mi obojętne. Nie piszę, aby go nawrócić, choć wierzę w dobrą jego wiarę. Ale mi nie obojętne usiłowania, aby prawdy jedynie zbawienne, wypo-

wiedziane śmiało, z niepospolitym talentem, ze zbytnią może polubownością, nie były zmarnowane; żeby zręczna i podstępna polemika, nie obałamuciła na wiatr stawianemi twierdzeniami, pokoleń, które przeszłości dokładnie znać nie mogą. Chwali się autor, że jego stronnictwo zwycięża wszędzie i *nolentes trahit*. Jeżeli tak, dokąd nas doprowadziło? Niech spojrzy na swoje dzieło, i jeżeli może, niech się zarumieni albo w piersi uderzy, a wówczas uwierzymy, że stronnictwo jego weszło na nowe drogi, śmiało i bez zastrzeżeń.

V.

Od Rankego nauczyłem się wiele, i więcej jeszcze można się nauczyć, tylko trzeba chcieć i umieć go czytać. Znamy dobrze teoryę historycznych konieczności w wielkich wypadkach świata. Dogodna — bo uwalnia zbiorowych albo pojedyńczych zbrodniarzy, usprawiedliwia Konwent i Iwana Groźnego, a tak, wykreśla ze spraw ludzkich zasady, odwieczne prawdy i moralności, które chociaż często w polityce gwałcone, zaniedbane, niemniej jedynie bronią od barbarzyństwa. Tą teoryą zastawiają się ludzie, którzy dobrowolnie, zuchwale wkraczają w dzieje narodu, arogując sobie prawo początkowania. Konieczność historyczna ma dwa ostrza. Przed kilkunastu laty przypominam sobie dyplomatę rosyjskiego, który dowodził mi, że rozbiór Polski był koniecznością historyczną; raz na tę drogę wszedłszy, wszystko da się usprawiedliwić jak pewna psychologiczna szkoła znosi odpowiedzialność za, występek.

Dajmy temu pokój. Ludzie, narody, są przyczyną wypadków i losy swe gotują. Upadek Polski był może historyczną koniecznością, ale przygotowaną przez nierząd i egoizm panującej kasty. Inne pytanie, czy stosunki europejskie w roku 1860 nie dawały otuchy narodowym aspiracyom. Wszystkie warunki, przytoczone przez autora, a których nie powtarzam, budziły nadzieje w całym kraju; zapaliły się serca i głowy.

Ludzie najpoważniejsi oczekiwali zmian politycznych, które miały być uzyskane albo przez wyrób sił wewnętrznych, jak chciał p. Andrzej Zamoyski, albo przez stopniowe żądania i bierną opozycyę z odwoływaniem się do r. 1815. Usposobienie cesarzy francuskich, przykład Włoch, dla niektórych ferment panujący w Rosyi, wszystko razem, przyznaję, wywoływało oczekiwanie u jednych, nadzieje w drugich! Kwestya włościańska na porządku dziennym Towarzystwa rolniczego, nie tyle roznamiętniała, jak służyła za środek. Zacny prezes, najmniej czuł niebezpieczeństwa, przekonany, jak się wyrażał, że Polska kiedyś, jak owoc dojrzały, odpadnie od Rosyi. W tej chwili, zapewne już dawno przygotowany spisek, zaczął objawiać działanie. Zwał się dotąd Komitetem. Zkąd brał rozkazy? Na czem się opierał? Czy rachował na wschód czy zachód? Nie wiem. To tylko pewna, że z rządem francuskim żadnych nie miał stosunków, bo w marcu mówił mi minister francuski, że powstanie wypadło w chwili najniedogodniejszej dla cesarza. Starcia z siłą zbrojną są wtenczas konieczne, kiedy są tacy, którzy je wywołują. Starcie na Krakowskiem Przedmieściu samo nie nastąpiło. *Blut ist ein besonderer Saft.* Pięciu poległych dało inną barwę ruchowi, a wnet znaki na kapeluszach dały mu poczucie siły.

Wielopolski, obmyślany plan od kilku tygodni streścił w adresie, odwołującym się do r. 1815, którego nawet na zebraniu nocnem u p. Andrzeja nie chciano wysłuchać, bo aspiracye szły dalej. Przebieg dalszy, znany. Ale Wielopolski nie dał za wygraną, w przekonaniu, że otrzyma dla Królestwa autonomię, i że kiedyś, jak się cicho wyraził, jakaś część wody Wiślanej wpłynie do Newy — a w nadziei, że to kraj wdzięcznie przyjmie i poprze go, ujął rządy Królestwa w silne dłonie. Wszystko to niemal, co otrzymaliśmy w Galicyi wskutek wypadków i łaski monarchy, szkoły, samorząd, język, naukę, administracyę dla Królestwa, zdobył sam jeden. Popełnił wielkie taktyczne błędy. Czy kraj ich nie popełnił? Na cóż się oglądał? Zagranica milczała. Może na rząd narodowy, który się już pojawił! Autor artykułów

cieszy się, że wbrew twierdzeniom p. Tarnowskiego, „tak umieliśmy w sobie ducha anarchicznego poskromić, że rząd narodowy, tajny, nieznany, nie rozporządzający siłą państwowej administracyi, umiał jednak przez tak długi czas utrzymać posłuch w narodzie“. Te słowa muszę napiętnować, i warto, aby każdy Polak je zapamiętał. Co było sankcyą rozporządzeń rządu narodowego? Nóż i postronek. Nie chwalcie się, że was słuchano. Smutne świadectwo dla społeczeństwa, które mogło słuchać tajnego, nie wiedzieć gdzie prowadzącego rządu, i smutne świadectwo dla tego rządu, że mógł wymuszać posłuszeństwo tylko przez skrytobójstwa, które najpodlejsze budzą w człowieku uczucia: zawiść i tchórzostwo. Rozpisałem się, bo dość ucierpiałem z powodu takich plam na polskim charakterze. Ale mów co chcesz, tylko dajmy raz pokój rządowi narodowemu i jego rządom. Z bólem dalej idę, boć tych wspomnień nie przywodzi się bez głębokiego wzruszenia. Stoję nad grobem, do nikogo nie mam żalu, sam słaby, tłomaczę ludzkie słabości; oddałem w chwili najstraszniejszego teroryzmu sprawiedliwość uczuciom, a nawet ludziom niektórym. Ale kiedy po latach 30 przychodzi apologia ludzi nieznanych, którzy są winni wszystkich nieszczęść, jakie spadły na całą ojczyznę — to chciałem powiedzieć straszne słowo. Ale nie. I dla nich proszę o światło upamiętania i przebaczenia. Oni przebaczyć nie umieją, ścigają Wielopolskiego, choć wiedzą, jak ścigany przez Rosyan! Puszczam mimo rozprawę, kto zniósł pańszczyznę, bo na nieszczęście już w ludzie ustalone o tem przekonanie, i jestto poprostu albo zła wiara, albo niewiadomość, twierdzić, „że powstanie styczniowe sięgnęło znacznie głębiej, niż którekolwiek inne i zostawiło tradycyę polską tam, gdzie jej dawniej nie było!“

VI.

Rozłam w opinii, dążności i działaniu, nie nastąpił, jak mniema „Nowa Reforma“, po wypadkach 1863 r. Rozłam

ten istnieje oddawna, i jest konieczny, bo odnosi się do zasadniczych przekonań o początku ludzkości, społeczeństwa i prawa; objawił się w roku 1830, 1848, 1863 i po dzień dzisiejszy; stosownie do czasu i okoliczności, objawia się gwałtownie albo spokojnie. Są istotnie dwie opinie, dwie polityki. Jedna rozumie, że ustrój społeczny wskutek natury człowieka, jest organiczny, to jest jak w każdym organizmie rozwój hierarchiczny, a demokracya prawdziwa na tem zależy, aby dostęp dla tej hierarchii był dla każdego otwarty; druga, atomistycznie pojmując ludzkość, woli większości pojedynków, to jest sile a nie idei prawnej przyznaje początek władzy, prawa i całego społecznego mechanizmu. Otóż organizm prowadzi do harmonijnego ruchu ludzkości, to jest do wolności i ładu, mechanizm do anarchii albo despotyzmu.

Ale dajmy pokój tym rozróżnieniom, które jakkolwiek w skutkach nader ważne, mają tylko teoretyczną wartość, a przystąpmy do rzeczy.

Powtarzam, nie o p. Tarnowskiego mi idzie. Z nim i przyjaciołmi jego zgodny co do celu, nie zawsze bywałem zgodny co do środków; mówiłem to głośno i pamiętano mi to długo. Ale mi idzie o zarzuty, odnoszące się do polityki, postawione przez „Nową Reformę“ tak zręcznie, że wymagają wyjaśnienia: „Naród, który się ma rozwijać organicznie, przeszłości swojej wyprzeć się nie może“. Dla kogo ta odezwa, czy nauka? Przeszłości podobno nie wypieraliśmy się nigdy; ale błędy i ciężkie przeciw ojczyźnie winy, żeby nie użyć surowszego wyrażenia, świętościami nie są; posłuchu dla tajnego rządu nie mamy nigdy za dowód karności narodowej, a jeżeli przyszliście do przekonania, że nie pora na strejki, nowe powstania, to należy je potępić nietylko na teraz, ale w przeszłości i przyszłości; i słusznie też „Przegląd Polski“, z odwagą, której mu potomność nie zapomni, skarcił niepoprawnych. Czy w tej pamiętnej, dziś osławionej polemice, nie było nuty fałszywej? Była. W takiej chwili, wpośród takiego przewrotu i bólu, ton ironiczny właściwym

nie był; łza w oku mogła była zalać dowcip i satyrę. Ale zapomnieć nie należy, że zuchwalstwo sprawców tylu nieszczęść, wywoływało odwet, dlatego nieprzebaczony, bo zasłużony. Prawda; kiedy powagi moralne narodu z wielkim trudem usiłowały na drodze prawnej, bo w walce to z rządem, to z Rusinami, położyć fundament naszego politycznego bytu, stronnictwo postępowe krzątało się około wydawnictw, stowarzyszeń, odczytów, i tym podobnie, z gorliwością i wytrwałością, której życzyćby należało stronnictwu organicznemu. Czy ta czynność gorączkowa, o barwie sekciarskiej, była zdrową? Czy podjęta w myśli zdobycia albo podniesienia ludu? Ani chcę, ani mogę wchodzić. W każdym razie była szanowną, zasłużoną i natchnioną wyższemi pobudkami. Niektóre instytucye, jak kasy zaliczkowe, przyniosły wielką korzyść krajowi, a stronnictwu, co nic dziwnego, zapewniły wpływ należny; zapominać jednak nie należy, że jeżeli inicyatywa wyszła z obozu świeżej demokracyi, to udział w nim brało wielu takich, co do niego nie należą. Rzecz była dobra, przystępowano do niej chętnie; a kiedy to przyznajemy, na co przechwałki? Na co nieprawda? Kółka rolnicze od początku uważaliśmy za użyteczne, i podobno się nie mylę, że kiedy temu lat kilkanaście, p. Jackowski zjechał po raz pierwszy do Krakowa, to zaproszony komitet, w którym wówczas zasiadałem, jak z wdzięcznością przyjął jego przybycie, tak uznał doniosłość instytucyi. Ale trzeba było czasu, aby się przyjęła. Jeżeli zaś świeża demokracya do tego się przyczyniła, to tem lepiej, i dla niej, jak dla kraju. Tylko takie narzędzie musi być w ręku moralnych powag i instytucyi kraju, a nie traktowane dowolnie, w sposób amatorski. Dlatego przyznaję, że kiedy powstawało Towarzystwo Oświaty ludowej, nie wiem, jak moi przyjaciele polityczni, ale ja byłem mu przeciwny. Oświata ludowa jest w ręku Rady szkolnej, która przed monarchą, krajem i swojem sumieniem odpowiada za kierunek swego działania. Żadne towarzystwo nie może dać podobnych rękojmi. Złożone dowolnie, przypadkowo, z ludzi, którym pochlebiać może, iż kosztem 1 reńskiego

udział w takiem dziele humanitarnem biorą, kierowane zarządem z wyboru, nie daje żadnej rękojmi. Że powstało usiłowaniem demokracyi, wierzę, nawet jestem przekonany; może być zasługą w oczach stronnictwa, w mojem przekonaniu będzie szkodliwe. Jeżeli niem nie jest, to że nie dało się wprowadzić w życie bez udziału władzy duchownej, która rozumnie na chwilę zapobiegła złemu; ale już tej wiosny usiłowano, choć bezskutecznie, owładnąć zarząd. Co się nie udało dziś, nastąpić może jutro, i pod hasłem oświaty zorganizowane stronnictwo może osiągnąć polityczne znaczenie, lecz nie w wyborach, ale co gorsza w spaczeniu wyobrażeń dotąd zdrowego naszego ludu. Wiem dobrze, że ci, co poczynali to działanie, zamiarów socyalistycznych nie mieli i nie mają; ale wiem także, że ustrój raz wprowadzony w życie i działanie, może przejść łatwo z postępem wyobrażeń w socyalistów ręce. Co ma robić oświata ludowa wobec Rady szkolnej, Rad okręgowych i szkoły gminnej? Czytelnie. Jak tu trudny wybór, a jak łatwo o dobrą książkę we dworze i na probostwie! Angielski socyalista Morley powiada gdzieś: „Już my damy sobie radę z ludem, byle czytał nasze dzieła“. Nikomu mojego nie narzucając zdania, które tu może być mylne, uważam Towarzystwo Oświaty ludowej za niepotrzebne, a jej działanie za szkodliwe.

VII.

Jeszcze raz powtarzam: hr. Tarnowskiego bronić nie myślę. Nie dlatego, aby mi był obojętnym, ale dlatego, że bronić sam się potrafi. Hr. Tarnowski obrony też nie potrzebuje, kiedy mimo tak zręcznych, jeżeli nie podstępnie osnutych zarzutów „Nowej Reformy“, książka jego rozszerza się i w najszerszych kołach czytelników znajduje uznanie. — Wchodzi autor artykułów na polityczne pole: i owszem, ale tu już potrzeba trochę ścisłości! Określiłem dokładnie, co jest demokracya; wskazałem, że jak każdy nietylko publicysta,

ale obywatel, a zatem i p. Tarnowski jest dziś demokratą; że walka nie toczy się z demokracyą, ale z demokracyą anarchiczną, która w spadku po r. 1863 odziedziczyła i nałóg konspiracyi i resztki organizacyi (jak się pokazało w roku 1877) i wszystkie zawiści i nienawiści, które tak się rozpleniły i w czasie powstania i po jego upadku, bo złe rodzi ze siebie straszne następstwa. Ale autor artykułów idzie dalej. On zlewa demokracyę z opozycyą tak dalece, że kiedy 2 marca 1867 r. p. Tarnowski i jego przyjaciele wotują z mniejszością (co i ja byłbym zrobił), pyta: czy on był także anarchistą? Nie, szanowny autorze! Demokracya monopolu opozycyi nie ma. Oponować będziemy zawsze, ilekroć rząd wystąpi przeciwko interesom duchownym, politycznym albo materyalnym kraju. W opozycyi byliśmy w Radzie państwa 1868 roku; w opozycyi jesteśmy dziś, w kwestyi szkoły wyznaniowej; w opozycyi byliśmy w 1867 r., bo rozumieliśmy doskonale przepaść, jaka dzieliła Beusta od Belcredego. Jedni, szczęśliwsi w izbach, drudzy na drodze jedynie im dostępnej, publicystyki, dowodzili, że Austrya geograficznie, etnograficznie, historycznie i politycznie jest i konstytucyjnie powinna być, monarchią federalną. Tarnowski i jego przyjaciele poddali się większości. Chcący czy nie chcący oddano sprawiedliwość komu należało; był oponentem, ale nie był anarchistą, tak jak cała nasza demokracya anarchiczną być nie potrzebuje; do jednakowych zapatrywań nikt jej zmuszać nie myśli. Przed wszystkiem wolność, bo powtarzam z przodkami (o co mnie Leon Rzewuski „anarchistą“ nazywał): *malo periculosam libertatem quam quietum servitium*. Ależ zostawcie ją i nam, czego nie robicie, wmawiając służalstwo, odmawiając patryotyzmu, dlatego, że środki, których używacie, uważamy za zgubne.

Proste zaprzeczenie: n i e p r a w d a, nie wystarczy. Może autor artykułów nieprawdy nie mówił, może nie chciał siać niezgody społecznej, może wieców miejskich nie organizował, w naukach, dawanych rzemieślnikom, prawdy historycznej nie fałszował — wierzę; człowiek z takim ogniem

i talentem, tego nie potrzebował. Ale, czyż mamy wyjmować stokrotnie powtarzane zdania z „Nowej Reformy“, a cóż dopiero z „Kuryera Lwowskiego?“ Czy przypominać postępowanie stronnictwa nie demokratycznego, nie opozycyjnego, ale anarchicznego, w czasie procesu socyalistów, w czasie rozruchów przeciw krakowskiemu rektorowi, z powodu pogrzebu Mickiewicza, głównie w rocznicę 3-go maja? Czemuż tego opozycya demokratyczna nie zwalczała, ale raczej rozdmuchiwała, nie zapał, ale namiętności młodzieży?

Słusznie chwalicie się z gorliwości w pisaniu, drukowaniu i rozszerzaniu pism ludowych. Ale czy ma być także waszą zasługą Towarzystwo Staszyca? — Zapewne; robimy za mało. Ale przynajmniej nie fałszujemy historyi *ad usum Delphini;* nie walczymy o słowa. My bierzemy je jak były mówione i pisane, w intencye wchodzić nie możemy. Po upadku teroryzmu we Francyi, wielu zaprzeczało wyrzeczonym słowom i opiniom. Ale nieubłagany „Monitor“, jakby na spiżu zachował ich słowa. Demokratyczne Monitory stoją otworem; przekonajcie się, czy Tarnowski mówił nieprawdę! Ale stronnictwo, do którego p. Tarnowski tak bałwochwalczo przywiązany, nie umiało niby nigdy uznać potrzeb kraju, i tu wylicza autor nieskończony regestr postulatów, które krajowi należą się albo są mu potrzebne. Co krajowi, narodowi naszemu należy się, to wszyscy wiemy, i na to z „Nową Reformą“, nawet z „Kuryerem Lwowskim“ zgoda. Tylko nie zawsze wszystkiego żądać można i roztropność pozwala. Napoleon III słusznie mawiał, że polityka, to jest świadomość rzeczy możebnych. Wielka prawda. Większość naszych ludzi publicznych zrozumiała to doskonale i postępowaniem w Sejmie i Radzie państwa, nie serwilizmem, ale roztropnością zdobyła dla kraju wewnątrz swobody wszystkie dostępne krajowi, nie będącemu w pełni niezawisłości, zdobyła na zewnątrz wpływ i uszanowanie, a co najważniejsze, zaufanie monarchy. Więcej jeszcze żądać można — powiadacie. Pytanie, czy te swobody jakie mamy, potrafiliśmy zużytkować?

Otóż nasi polityczni ludzie właśnie tak postępowali, jak

sobie życzy autor. „Z klęsk dzisiejszych czerpali siłę do jutrzejszego zwycięstwa“, tylko nie o te sprawy walczyli, które wylicza „Nowa Reforma“. Z tych podnieśli tylko ważniejsze.

Kwestyonaryusz rządu Taaffe-Dunajewski, co do zorganizowania samorządu powiatów i gmin i zlania czynników krajowych i rządowych w jeden samodzielny ustrój, jestto autonomia, do której może nie dorośliśmy jeszcze; ale nie wolno poważnie robić z pomysłu tego, zarzutu najzdolniejszemu z naszych powag krajowych. Wszakże cały, tak zwany projekt Dunajewskiego, był oddaniem podług mnie przedwczesnem, całego rządu w ręce obywatelstwa. Dziwną halucynacyą, którą tłomaczy namiętność, zdolny i zacny poseł hr. Męciński upatrzył w nim zamach na autonomię i z taką namiętnością wystąpił, że cała sprawa upadła. P. Tarnowski nie zajmował tu wcale wybitnej roli, i nie wiem, zkąd przchodzi do tego, aby i tu spotkał się z zarzutami autora.

Czy p. Tarnowski jest człowiekiem politycznym albo nie, o tem ostatecznie „Nowa Reforma“ sądzić nie będzie.

Człowiek polityczny jest ten, który obiera najwłaściwsze a najskuteczniejsze środki, aby dojść do swojego celu. Opozycya nie jest tu ani wyłącznem ani koniecznem narzędziem. Najwyższą polityką w naszym kraju jest: umieć użyć okoliczności, zaufania i szczęśliwych chwilowych stosunków. Nie trudno szermować ostremi słowy, nie trudno narzekać ustawnie, że kraj nie jest jeszcze w posiadaniu wszystkich swoich praw; zakres ten jest tak obszerny, żeby go nawet i wymowna „Nowa Reforma“ nie potrafiła zapełnić. Na drodze, którą szedł p. Tarnowski ze swymi przyjaciołmi, otrzymaliśmy zdaje się wszystko, co naród, nie będący w pełni swej niepodległości, zdobyć może. Czy potrafiliśmy wszystko zużytkować? Na to odpowiada i materyalny i moralny stan kraju.

VIII.

Publicysta „Nowej Reformy“ p. Tarnowskiego zrozumieć nie może; zarzuca mu on ustawnie fanatyczne przywiązanie do swego stronnictwa. Publicysta „Nowej Reformy“, zdaje nam się, nie zna, co to jest miłość zasad; aby to znać, trzeba mieć zasady. Otóż p. Tarnowski nie jest ani Stańczykiem, ani antagonistą demokracyi; jest poprostu człowiekiem zasad i dlatego nad wszystko je ceni, śmiało ich broni i do upadłego bronić będzie! Śmiałe, nawet nie bardzo uprzejme zaprzeczenie w słowie: nie prawda, nic nie znaczy. Nagromadziwszy zarzutów, którymi wedle p Tarnowskiego demokracya społeczeństwo, młodzież, miasta i lud psuje, pyta autor artykułów o dowody. Na to trzebaby niemal codziennie robić wyciągi z „Nowej Reformy“ i z „Kuryera Lwowskiego“. Ale na co mamy się łudzić? Kto w dobrej wierze, do jakiegobądź stronnictwa należy, nie przyzna, że wskazane przez p. Tarnowskiego tak niebezpieczne działanie, ustawicznie się powtarza? Może ono być mniej więcej jaskrawe, mniej więcej zręczne, lecz celem jego jest rozstrój, nie powiem społecznych, ale tych codziennych stosunków, jakie w ostatnich miesiącach rozwinięło w warstwach ludowych. Chwileczkę się zatrzymuję i pytam każdego politycznego człowieka: czy pozostawienie miliona ludu bez hierarchicznego wpływu warstw wykształcononych, od wieków z nim zbliżeniem, potrzebą wspólną, wiarą połączonych, może być dla społeczeństwa korzystnem? Czy wpływ ludzi niewytrawnych, ani w nauce socyalnej, ani w nauce demokratycznej, nie będzie dla niego szkodliwym? „Nowa Reforma“ najlepiej wiedzieć może, jakie się objawiają skutki podobnego działania w najbliższych okolicach Krakowa. Dobrze mi wiadomo, że wybory powszechne, o których przebąkują u nas, zaprowadzone nie będą. Ale pytam, coby to były za wybory, przez klasę zgoła politycznie niewyrobioną, a stojącą pod wpływem ludzi, którzy przez pochlebstwa wmawiają w nią, że

dojrzała. Ktoby kierował takimi wyborami? Propinatorowie, przybłędy polityczne, a w części i nauczyciele ludowi. Francya jest najlepszym dowodem, jakich to prawodawców wysyła do izby głosowanie powszechne! Czy być inaczej może? Nie. Człowiek ograniczony nie jest w stanie ocenić warunków wyborów, i staje się ofiarą pochlebstwa, zawiści, albo przekupstwa!

Wyłączną autor artykułów zwraca uwagę na miasta. Dopóki duch miejski silny, korporacyjny, odważny nie rozwinie się w miastach, dopóty nasze społeczeństwo będzie jak okręt bez balastu. Dobrobyt, harmonijna organizacya, swoboda w miastach — oto jeden z najpierwszych warunków naszego pomyślnego rozwoju. Chwila potemu; do antagonizmu niema najmniejszego powodu, wobec miłości i zaufania, które wiążą stany, korporacye i lud z kierującą warstwą narodu. Oto szkopuł, o który rozbija się wszystko i który utrudnia jednozgodne działanie ludzi zasad i ludzi czynu!

Ani powtarzać, ani odpowiadać nie możemy na liczne a gołosłowne oskarżenia „Nowej Reformy“. W dobrej wierze autor artykułów nie może wierzyć temu, co mówi. Przebiegając spokojnie karty hr. Tarnowskiego, a znając dokładnie to, co się mówi, pisze i czyni jawnie albo w półcieniu, nie znajdzie w nich nikt tendencyjnej nieprawdy! Jeżeli w kwestyi, podniesionej na wiecu lwowskim, błąd jeden popełnił, to rzecz ludzka, i to zapewne nie kosztowałoby go przyznać. Niemasz z czego tryumfować; ale wobec tak śmiałych zaprzeczeń „Nowej Reformy“, niech nam wolno będzie wspomnieć o jej usiłowaniach. Sfera miejska zamknięta w sobie i swoją wagą działa na społeczeństwo! Jeżeli tych lat, które w miłosierdziu swojem Opatrzność udzieliła naszemu koronnemu krajowi, nie użyjemy na organizacyę rzemiosł, rękodzieł, fabryk w miastach, jeżeli nie nabędą tej samodzielności, którą dopięły w trudniejszych okolicznościach miasta poznańskie, to słusznie powtórzyć będzie można słowa wielkiego obywatela: „Polacy bez wolności obejść się nie mogą. Cóż, kiedy nie umieją jej użyć, kiedy ją mają“.

IX.

Nie powiódł się autorowi zarzut przeciwko p. Tarnowskiemu i jego przyjaciołom co do ich postępowania w 1867 r., a jeszcze mniej zestawienie sprawy kwestyonaryusza rządowego w 1868 r. Łatwiej niewątpliwie powtórzyć ów zarzut niedokładności sprawozdania o wiecu lwowskim i miotanie niezliczonych oskarżeń, z powodu głównego twierdzenia Tarnowskiego, że partya demokratyczna, jak dotąd wywoływała niekarność w szkołach, niezgodę w miastach, grozi rozstrojem ludu.

Sumienie publiczne całego kraju, we wszystkich jego dzielnicach, musiało uczuć prawdę, którą głosił Tarnowski, kiedy książka jego, bezprzykładnie czytana, rozszerzana, ocenioną została nad Wartą, nad Wisłą i wszędzie gdzie polski utrzymuje się język, i dotarła do najdalszych zakątków, wszędzie przyniosła światło, pociechę, i rozeszła się w całym nakładzie, tak, że nowy okazał się potrzebnym. Jeżeli sąd jaki może być stanowczy, to ten sąd całej polskiej publiczności.

Wobec tego też obojętnem jest mi twierdzenie i zaprzeczanie spraw, które się działy wobec całej publiczności, a których ślad dróg utrwalił; ale nie mogło mi być obojętne niewłaściwe pojmowanie, czem była demokracya w Polsce od lat sześciudziesiąt. Usługi jej znane: wersalskie komitety przewracały głowy, a doprowadziły do katastrofy, której pamięć długo w tym koronnym pozostanie kraju.

Zdawało się, że po takich doświadczeniach, kraj otrzeźwieje. Aż tu powstał nowy apostoł, w osobie Mierosławskiego, który znowu potrafił, nie wiem, szaleństwem czy wymową, wrażliwej młodzieży opanować umysły. Dzisiaj dojść, o ile na ruch 1863 roku wpłynął Mierosławski, o ile rewolucyjny duch Europy z ks. Napoleonem na czele, niesłychanie trudno; że się tam nie obeszło bez przymieszki rosyjskiego nihilizmu, niema wątpliwości. Mimo to wszystko, jak

sobie wytłomaczyć sumienie ludzi, którzy w ciasnej wyobrażeń politycznych postawieni sferze, którzy bez zapewnienia sobie stosunków i pomocy, jak zrobili Włosi, naraz rozpoczynają walkę z potężnem, najpotężniejszem państwem Europy, prawda, chwilowo po wojnie tureckiej osłabionem, ale mogącem ogromem swej potęgi zgnieść usiłowania poświęconej, ale nieobrachowaej odwagi? — Nie łudźmy się, szanowny autorze; to jest punkt, w którym się rozchodzimy. Nie idzie nam o drobne czy manifestacye czy pokusy; nam i hr. Tarnowskiemu idzie o to, że nawiązane podówczas stosunki, nigdy rozwiązane, a w każdym razie zaprzeczone, aż do artykułów „Nowej Reformy“, nie zostały. Prawdę mówiąc, zaprzeczonemi być nie mogły, bo fakta codziennie kłamby zaprzeczeniu zadały. Może autor artykułów wyrzeknie się duchowego udziału w składkach na skarb narodowy? Może zaprzeczy, aby proklamacye z powodu 3-go maja, które znowu tyle nieszczęść na Królestwo sprowadziły, pochodziły od polskiej demokracyi? Na to już sposobu niema, tembardziej, że widzimy gotujące się na tej samej drodze nowe demonstracye.

II.

PISMA Z POWODU WYPADKÓW BIEŻĄCYCH.

Przypisek do listów do Tichaczewa.

W r. 1833 rosyanin Tichaczew wydał w Revue Europeenne dwa zjadliwe artykuły o rewolucyi 1830 r. i Polakach. W tymże samym piśmie odpowiedział mu Paweł Popiel w listach, które poniżej podajemy.

Listy do Tichaczewa.

I.

On a tant menti de nos jours, qu'on aurait beau dire la vérité la plus exacte et la plus pure, on risque de ne plus être crû: les révolutionnaires de tous les pays, les hommes de tous les partis, se sont servis comme à l'envie de cette arme au point qu'elle est usée ce qui est bien, mais ce qui est mal, c'est que les hommes ont perdu la foi à la vérité, et vraiment on n'aurait plus aujourd'hui envie de la dire, si c'était pure affaire de goût et non de devoir. Oui, il ne faut pas se lasser de la dire, de la répéter quand pour récompense on serait menacé de recueillir le ridicule, la calomnie, ou même la persécution. Je me dispenserai de faire l'acte d'humilité par lequel devrait débuter un homme qui sans aucune illustration littéraire, vous demande dans la tribune, que vous avez élevée à la vérité, une place à côté des hautes sommités intellectuelles, dont les paroles fortes et consolantes retentissent aux oreilles d'un monde en délire, comme feraient les accords d'une symphonie de Mozart ou de Beethoven au milieu d'une tempête; il n'importe que je sois digne ou non, mais il importe que je ne vous parle que de choses que je connais, et que je vous en parle avez bonne foi; là dessus vous avez ma parole.

Je viens de recevoir une série de lettres qui avaient été adressées par un Russe à la Revue dans le courant de l'année; le talent distingué de l'auteur, le ton de bonne foi et de bonne compagnie qui règne dans ses lettres, une connaissance peu commune des meilleurs littérateurs, publicistes et philosophes de la France, et de l'Allemagne, donnent à cette publication un caractère différent de toutes les productions du jour; pour moi, on va le voir bientôt, elle est importante sous bien d'autres rapports encore. L'auteur est Russse, monarchiste et Grec, ou bien je pense chrétien en général; moi, je suis Polonais, j'ai aussi quelques principes politiques auxquels je tiens, et je suis catholique; il n'est donc pas étonnant si tout en ayant étudié dans les mêmes auteurs et puisé nos doctrines à la même source, nous différions d'opinion sous plus d'un rapport. On a beau dire, les circonstances, les hommes au milieu desquels nous avons vécu, notre position sociale, tout celà exerce sur l'homme une influence à laquelle le génie même ne saurait se soustraire; mais si cette influence dont je reconnais l'action explique ou excuse certaines opinions, elle n'autorise pas à nier la vérité, bien moins à contredire des faits, surtout à insulter au malheur.

Pour raisonner, il faut nécessairement avoir un point de départ commun, un principe sur lequel on soit d'accord, et auquel on puisse attacher la suite de ses déductions. Sans cela point de raisonnement possible, le prouver serait superflu. Jamais on n'a eu une manie de discussion comme aujourd'hui; jamais pourtant on n'a moins fait de chemin vers la vérité, car jamais on n'a vu une société qui n'ait aucun principe, aucune doctrine, universellemeut reçue, à laquelle on puisse en appeler comme à un axiome incontestable; il en résulte qu'en philosophie, en religion, en politique, on se parle sans s'entendre, et que l'édifice de la vérité que l'orgueuil de notre siècle a voulu élever pour se passer de Dieu et de sa loi, restera inachevé, comme cette tour célèbre dont la Providence dispersa les insolents entrepreneurs. Sous ce rapport je suis dans une heureuse position vis-à-vis de votre

correspondant: comme lui j'ai foi en la vérité; comme lui je crois que tout ce qu'il y a de noble et de généreux ne nous vient que de Dieu, comme lui et peut-être plus que lui, je hais cette race infâme que l'enfer, dans sa colère, a vomi sur le monde, et que le monde dans son aveuglemeut salue comme ses libérateurs. Aussi j'applaudis de toute mon âme à l'énergie et au talent distingué avez lequel votre correspondant flétrit et dévoile le ridicule de vos publicistes de journaux, le désintéressement de vos patriotes, l'hypocrisie de vos amis de la tolérance et de la philantropie. Quand on voit un parti réclamer contre l'état de siège à Paris, et le demander pour les provinces de l'Ouest, quand on le voit poursuivre avez rage quelques malheureux royalistes de la Vendée, à peu près comme dans le bon vieux temps de 93, quand on voit applaudir toute la France à l'incendie du château de la Pénifrine qui a fait périr dans les flammes une centaine d'individus; on se demande de quel droit les mêmes hommes viennent vociférer contre l'empereur Nicolas qui ne fait, au bout du compte qu'appliquer leurs principes, et leur ressemble plus qu'ils ne paraissent s'en douter. On a dit souvent, trop souvent peut-être, que les extrêmes se touchent; cet axiome trouve surtout en politique son application; jacobins et despotes veulent en dérnière analyse le même résultat, le régne de leur propre volonté; toute la différence est, que les uns sont dans la boue, et les autres sur le trône. C'est ce que votre correspondant n'a pas remarqué: frappé des erreurs spéculatives des doctrines dites libérales, et des éxcès pratiques auxquels elles ont mené la société, il va chercher la paix sous l'égide du despotisme qui n'offre pas plus de garanties et conduit les peuples à la jouissance du même bon, heur. Vains efforts! Quand on veut arracher la société à l'erreur, il faut lui montrer la vérité pleine et entière, et ne reculer devant aucune de ses conséquences; il faut la montrer telle que Dieu l'a donnée, telle que l'Eglise l'enseigne, telle que vous Messieurs, vous l'avez conçue, et c'est ce que ne veut pas faire l'auteur des lettres dont il est question, par-

ce qu'elle contrarierait un idéal de gouvernement qu'il s'imagine voir dans sa patrie. Vous verrez bientôt Messieurs, à quel point c'est pure imagination chez lui; il dit à la vérité qu'il y a fort longtemps qu'il a quitté son pays, il aura donc oublié, quel est son état réel, je prendrai la liberté de le lui rappeler: et d'abord je commencerai par relever quelques notions et quelques faits peu exacts relatifs à la Pologne, contenus dans ses premières lettres, que son patriotisme lui à fait avancer, et que le mien m'ordonne de démentir.

Je suis faché d'être obligé de revenir sur des questions qui ont été bien assez débattues durant le couraut de l'année dernière, et qui peut-être auront fatigué plus d'un lecteur; mais quand on laisse égorger et torturer le faible, c'est bien le moins qu'on puisse faire que d'écouter ses plaintes: le passé a prouvé, l'avenir je l'espère prouvera encore que nous savons faire autre chose que nous plaindre, mais avant que ce jour de vengeance et de justice arrive, je regarde comme un devoir sacré pour moi comme pour tout Polonais, de relever chaque erreur qu'on avance sur ma patrie, de repousser chaque calomnie qu'on lui lance, de dévoiler devant le monde la conduite cruelle et hypocrite d'un gouvernement qui ne manque ni de satelittes pour nous torturer, ni d'écrivassiers pour nous décrier; (je me garde de mettre votre correspondant de ce nombre). On peut être las de nous entendre crier, mais la main qui nous écrase n'est point lasse de trapper; tous les jours elle nous décime, tous les jours elle choisit de nouvelles victimes, et trouve avec une industrie satanique de nouveaux moyens d'oppression. A quoi sert de nier des faits qui se passent à la face du monde, des faits qui sont annoncés par les journaux de Varsovie, que l'on trouve consignés dans le bulletin des lois? N'est il pas vrai, que l'Empereur, après avoir attiré dans le pays par une amnistie mensongère (qui, il faut l'observer avait été garantie par les cours de Berlin et de Vienne) nos soldats et nos officiers qui avaient quitté le pays, les a fait entrer de force dans l'armée rnsse, pour les faire consumer par le climat de la Géorgie,

ou géler en Sibérie? N'est il pas vrai que 1.500 enfants, élevés à l'hospice de l'Enfant Jésus à Varsovie, ont été enlevés pour être transplantés dans les colonies russes? n'est il pas vrai que des miliers de Polonais nobles surtout, ont été enlevés en Volhynie, Lithuanie, Podolie, Samogitie où littéralement la population mâle a disparu. Que votre correspondant réponde à ces questions; mais je me hâte trop, il y en aura bien d'autres auxquelles il sera forcé de répondre auparavant; ne soyez pas étonné que celles qui pour le moment m'occupent davantage, me soient échappées d'abord.

Votre correspondant commence par justifier le partage de la Pologne; en celà il fait preuve d'un courage peu commun, dont sans doute ni son souverain ni ses compatriotes ne lui sauront grés. Il dit „que quand un peuple détruit toutes les conditions de la vie sociale, et viole les lois fondamentales de son être, ce peuple travaille à sa ruine, et doit seul porter la responsabilité de sa mort; que donc ce n'est pas dans les décrets de la Providence qu'il faut chercher les causes du partage de la Pologne". On n'a jamais plus scandaleusement abusé de la logique et d'une grande vérité. Que ce principe puisse dans un sens moral être appliqué à l'égard d'une nation, que les malheurs que ses fautes ont amenés, soient quand à cette nation même l'éxécution d'un juste chatiment, c'est une vérité incontestable, et qu'on ne saurait méconnaître; mais d'en déduire que tout crime commis vis-à-vis de cette nation est légitime, et que ceux qui les commettent ne sont que les exécuteurs légitimes des décrets de la Providence, c'est dire plus qu'un paradoxe, c'est dire un blasphême. Autant vaudrait soutenir qu'un brigand qui aura dévalisé un homme qui peut-être aurait mal employé son argent, est un exécuteur de la justice divine; morale perverse, et que vous Messieurs vous devriez repousser avec d'autant plus d'énergie, que votre correspondant faisant grand étalage de morale et de principes, pourrait faire croire aux ignorants ou aux malveillants, qu'elle se déduit des principes du christinianisme. Le christianisme nous enseigne que Dieu se sert

souvent de grands criminels pour punir des fautes légères, mais non pas que les hommes cessent d'être criminels parceque la providence s'en sert pour exécuter les décrets de sa justice. Et pour suivre votre correspondant sur le terrain de l'Ecriture qui parait lui être familier, je lui demanderai si ce roi de Syrie dont Dieu s'était servi comme d'un fléau pour punir son peuple infidèle, était à ses yeux plus juste que ce peuple même? Ma Pologne a sans doute de grandes fautes à expier, de grandes leçons à recevoir; j'aime trop mon pays pour ne pas lui dire cette vérité, mais, ce n'est pas à ceux qui ont fomenté la discorde, soudoyé des factions, arreté toute amélioration avec une main de fer, qu'il sied de nous reprocher un mal dont ils ont été la cause. Votre correspondant prétend [1]) „qu'en introduisant dans notre constitution la dernière expression de cette liberté destructive dont nous avons fait notre idéal, et qui n'était plus qu'une arme dont l'intêret individuel se servait contre l'intêret public, nous avous hâté notre propre suicide". D'accord, nous avons introduit un principe destructeur dans notre constitution, mais l'auteur qui est si bien informé, ne parait pas vouloir se rappeler qu' instruit par l'expérience, nous avous taché plus d'une fois d'introduire de salutaires réformes dans nos constitutions, et celà au prix des plus grands sacrifices. Le grand trésorier Wessel et les princes Czartoryski, ont proposé lors de la diète de 1763 une grande réforme dans les élements de notre constitution dont l'expérience avait montré le besoin; qui est ce qui a fait avorter ces projets? c'est la Russie. Son ambassadeur Keyserling, profitant de la faiblesse d'un interrègne, déclara à la diète que l'Impératrice ne souffrirait aucun changement quel qu'il fût à la constitution actuelle, ni qu'on enleva (quelle tendre sollicitude!) à la noblesse polonaise la moindre de ses prérogatives. Plus tard, qui est ce qui s'y est opposé? c'est la Russie. Enfin en 1791 la noblesse polonaise a donné au monde un spectacle que ce corps privilégié n'avait jamais

[1]) Lettre 1-re page 6.

donné; malgré les menaces, malgré l'or de la Russie, malgré de funestes préjugés, et tout l'attachement qu'on portait à de vieilles institutions, le patriotisme l'emporta, et la diête vota la constitution du 3 Mai qui abolissait à la fois et l'élection du trône, et le liberum veto, et qui tirant le reste des habitants de l'état d'ilotisme dans lequel ils avaient gémi, les fit participer généreusement aux priviléges qui appartenaient exclusivement à la noblesse. Cette constitution qui garantissant l'ordre et le bonheur à l'intérieur, qui donnant une sage liberté à la place d'une anarchie turbulente, ne pouvait porter ombrage à nos voisins, qui est-ce qui est venu la renverser? C'est la Russie. Elle était là toujours, comme un mauvais génie, soufflant sur nous la discorde, corrompant par ce souffle empesté notre caractère national, tantôt excitant les protestants (partout mauvais citoyens) à demander son intervention, tantôt révoltant les paysans et leur prêchant l'assassinat des seigneurs [1]). Si c'est nous mêmes qui nous étions porté le coup mortel, nous avons voulu retirer le fer, il en était encore temps; la Russie le replongea et le retourna dans la plaie. Et un Russe viendra dire aujourd'hui, que son pays n'est pas responsable de notre chute, que nous mêmes nous l'avons occasionée; il viendra nous reprocher notre ingratitude, vis-à-vis de sa patrie. Grand Dieu! elle a done mérité notre reconnaissance! Mais par quoi? est-ce parceque ne pouvant nous dompter elle travaille depuis 70 ans avec toute l'astuce et la persévérance russe à nous corrompre et à nous avilir? est-ce parceque tout ce qu'il y a de noble et d'élevé en Pologne a été tour à tour poursuivi et tourmenté par elle, à commencer par le grand évêque de Cracovie Sołtyk, jusqu'à ce jeune homme admirable qui expie en Sibérie sa sublime vertu? est-ce par ce qu'elle a fait égorger en 1768 par les

[1]) C'est une arme dont la Russie n'a pas abandonné l'usage; c'est une chose connue que les récentes révoltes des paysans hongrois, ont été fomentées par le clergé grec de ce pays à l'instigation de la Russie qui voulait se venger ainsi de la noblesse hongroise, à cause de la sympathie qu'elle a manifestée pour notre cause.

paysans d'Ukraine 50.000 nobles et catholiques? (c'est un fait historique qui vaut la St. Barthélemy, et même un peu mieux); est-ce parceque dans la même année elle mettait notre pauvre pays à feu et à sang? La mémoire de Drewitz qui s'amusait à écorcher les hommes tout vivants, s'y est conservée dans des contes populaires, son nom sert aujourd'hui encore d'épouvantail aux enfants. Notez que la Russie n'était point alors en guerre avec la Pologne; elle voulait simplement y mettre de l'ordre à sa manière, et se servait de ces petits moyens de coaction; se serait elle acquise plus-tard des titres à notre reconnaissance par les deux derniers partages de la Pologne, ou le massacre de Prague? De grâce Messieurs, lisez Rulhière, lisez Ferrand, et voyez les bienfaits dont nous sommes redevables à la Russie.

On ne connait pas assez la politique honteuse dont la Sainte Russie s'est servie pour nous asservir; il est pourtant curieux d'étudier les antécédants d'une nation qu'on laisse imprudemment s'avancer jusque au coeur de l'Europe. Je n'ai pas cité de faits détachés, il aurait fallu faire un volume pour celà, je dois pourtant rappeller un trait de leur bonne foi de l'année 1768, pour pouvoir le rapprocher d'un autre qui a eu lieu en 1831, pour montrer combien la Russie est fidèle aux principes de conduite une fois adoptés. — En 1768 la ville de Cracovie fut prise sur les confédérés de Bar; ceux ci n'ayant pu se réfugier dans le château, se baricadèrent dans quelques églises; on leur promit la liberté s'ils mettaient bas les armes, mais après quelques jours de bons traitements assez marqués, pour que la nouvelle en fut généralement répandue en Europe, ces importuns furent mis aux fers, et conduits enchainés en Russie (Rulhière T. II. p. 104) En 1831 la ville de Zamość se défendait longtemps après que Varsovie fut prise; convaincue de l'inutilité d'une plus longue résistance, la garnison capitula à condition que soldats et officiers seraient libres; on les fit sortir de la ville, on leur donna des quartiers dans les campagnes voisines, on les leurra de l'espoir d'un licenciement prochain; au bout de quelques semaines on les fit

entourer et enmener prisoniers en Russie. Un Russe homme d'esprit et bon patriote, devrait autant que possible éviter de parler de tout ce qui a rapport à la Pologne, car il est sûr de provoquer des vérités qui ne font pas grand honneur à son pays. Si notre pays a prospéré pendant la paix, c'est qu'il ne dépendait pas de la Russie d'empêcher le blé de croître dans des champs fertiles; cette prospérité était encore, je le dis avec plaisir, le résultat des bonnes intentions de l'empereur Aléxandre, et de la sage administration de notre gouvernement. Nous n'avions donc pas que je sache, de bonnes raisons pour être reconnaissant envers la Russie; nous avions au contraire à venger sur elle d'anciénnes, de longues, de sanglantes injustices, et une oppression récente. Eh bien! la révolution éclate le 29 Novembre, on croirait, ce qui même serait assez naturel, qu'on coure sus aux Russes, qu'on les égorge dans les maisons, qu'on pille leur propriété. Mais vous le savez, Messieurs (votre correspondant ne parait pas le savoir) leurs personnes ont été respectées, les femmes de leurs militaires secourues, leurs propriétés scellés par les autorités et déposées en lieu de sûreté; leur troupe et leur chef qui avait été pendant 15 ans notre agresseur, laissé avec armes et bagages uniquement parceque le Grand Duc en avait appelé à la générosité nationale. Une telle conduite, votre correspondant la qualifie d'ingrate, une telle conduite nous mérite de la part de Nicolas les tendres procédés dont nous sommes l'objet. L'auteur des, „Lettres" dit que „l'intégrité historique est une qualité de notre siècle"; je suis fâché d'être obligé de lui dire que ce n'est pas la sienne, en effet il dit „qu'on apprendra bientôt que ce n'est pas un peuple de soixante millions qui combattait une nation de quatre, mais simplement une armée qui a été aux prises avec des masses parfois doubles en nombre". — „Nous savons que des supplices effroyables, et des mesures dignes du temps de le terreur furent les moyens qu'ont employé les révolutionnaires pour se procurer de gros bataillons, mais les gros bataillons y étaient". L'auteur sait que le grand Duc nous a laissé 27,000 hommes et 50

canons; s'il ne le sait, il a tort de traiter un sujet qu'il ne connait pas. Le reste de nos troupes était de nouvelles levées, que dans les premiers combats on ne pouvait mettre en ligne. Il sait aussi que Dybicz a fait entrer en Pologne 180,000 hommes et 400 canons, car le Maréchal avait pris soin d'énumérer dans son rapport imprimé dans la Gazette de Prusse bataillon par bataillon, escadron par escadron, les troupes qu'il avait avec lui. Les forces russes allaient en augmentant, les nôtres en diminuant, car ceci au moins doit être admis, que la Russie offre plus de ressources que la Pologne actuelle, où chercherons nous donc ces masses, doubles en nombre que l'armée russe avait à combattre? Quant aux gros bataillons qu'on se procurait „par des supplices effroyables", j'aurais voulu être dans le cabinet de votre correspondant pour voir si son front rougissait alors qu'il écrivait cette phrase. Que signifie une accussation aussi générale? que ne précise-t-il les faits? où a-t-on été forcé d'user de moyens de rigueur pour obtenir des enrôlements? votre correspondant dit, „qu'on ne frappe pas celui qui est à terre" je lui dirai: frappez mais ne calomniez pas. Oui, ne calomniez pas, alors surtout que vous faites profession de christianisme. Quand je vois le Constitutionnel avancer ses mensonges, je n'en suis ni étonné ni indigné, je me dis: chacun son métier; mais quand l'esprit de mensonge est mélé à de hautes vérités intelectuelles et morales, je suis saisi d'une douleur inéfable à la vue de cette fusion du bien et du mal, dernier symptôme de la corruption du monde.

Il me reste encore à relever une assertion de votre correspondant: la révolution de Pologne était-elle nationale ou non? Que l'auteur mal informé a pu mettre au mois de Mars de l'année dernière cette question en doute, celà se conçoit; mais qu'il ait perséveré dans cette opinion pendant toute la la révolution, et ait prit acte de la prise de Varsovie pour la répéter, celà prouve que tout en étant ennemi de la raison individuelle, il ne craint pas d'être le seul de son avis. „Un mouvement national, c'est l'action spontanée de toutes les clas-

ses d'une société pour atteindre un but commun". Si l'auteur a vu autre chose en Pologne, ce n'est pas notre faute; apparemment il aura regardé de fort loin, quoique on peut voir de près et ne pas y voir clair, témoin, les rapports du maréchal Dybicz, dans lesquel l'auteur a appris que les soldats russes étaient reçus partout comme des libérateurs, quand au contraire toutes les populations fuyaient leur approche; je me trompe il y en avait une qui les recevait à bras ouverts: c'étaient les Juifs. Que si, pour faire croire l'auteur une guerre nationale, il faut absolument brûler une capitale, j'avoue, qu'acheter son suffrage par l'incendie de Varsovie fait sans bonne raison, aurait été — tout précieux qu'il est, le payer trop cher. L'auteur insinue que la ville, les habitants, n'ont pas fait une résistance assez vigourense; malheureusement il a raison. Qui a empêché l'armement de la population qui brulait du désir de se battre? pourquoi nos forces furent elles désunies au moment du plus grand danger? ce sont des questions obscures que le temps seul pourra éclaircir. Mais ce qui est clair dès aujourd'hui, c'est que la responsabilité de ces désordres retombe sur ces hommes infâmes qui préludant à leurs projets ultérieurs par des cours et des écrits incendiaires, terminèrent leur malheureuse influence dans la capitale par les assassinats du 15 Aout. Si Mr Mochnacki au lieu de faire des plans avec le général Krukowiecki, avait soutenu le crédit du général Skrzynecki, si au lieu de proposer à l'un des membres les plus distingué de la diéte, la tête de ce dernier général, comme gage d'amitié donné au club par la diète, il était venu à son parti, et lui avait exposé, comme il était convaincu lui-même, qu'il n'était pas besoin de faire des divisions, si en un mot il avait agi et parlé à Varsovie, aussi bien qu'il écrit aujourd'hui à Paris, il aurait, je puis l'en assurer, fait davantage pour sa patrie et même pour sa propre gloire. J'ai cité Mr. Mochnacki, car c'est l'homme de son parti dont j'estime le plus et le talent et le caractère. Mr. Lelewel, à part sa science immense qui chez un homme public n'entre pas en ligne de compte, est la médiocrité, personifié

Mr. Josaphat Boleslas Ostrowski est un misérable. Je réviens à votre correspondant, et lui dit que si nous faisions la guerre avec humanité et loyanté, celà tenait à la donceur et la générosité de notre caractère, que d'ailleurs nous n'avions, nous ne voulions pas avoir d'animosité, contre une nation issue d'une même origine, qui nous paraissait éxécuter à contre gré une volonté tyrannique. Mais pourquoi me donnerai-je la peine de convaincre votre Correspondant, quand il dit dans sa quatriême lettre qu'il nommera notre révolution aristocratique, ou jacobine, mais non nationale; c'est à dire que lui, homme d'esprit, il aimera mieux dire une contradiction, un n o n-s e n s plus tôt que de convenir de la vérité. Voià ce qui s'appele être fidèle à un parti pris. Mais si elle n'était pas nationale, mais bien aristocratique, jacobine ou militaire, aujourd'hui que nos Jacobins sont à Paris, nos aristocrates courent le monde la besace sur le dos, nos militaires exilés ou enrégimentés, qu'est ce donc que les Russes craignent en Pologne, au milieu de ces habitants que leurs armées ont délivrés de l'oppression révolutionnaire? A quoi bon une citadelle à Varsovie? pourquoi des canons chargées sur nos places? pourquoi ne voyons nous jamais S. A. le prime Liutenant qu'entouré d'une centaine de Kalmouks? ne sent-il pas sa personne assez défendue par l'amour d'un peuple dont il a opéré la délivrance? pourquoi le pays est-il désarmé, à quoi bon cet appareil de force et de terreur dans un pays où l'on vous adore? Je vous le dirai; c'est que leur mauvaise consciense les effraye, ils se sentent haïs, ils sentent qu'à la premiére occassion favorable, ils ne seraient plus laissés libres comme l'armée du grand duc, mais égorgés. Et ici qu'on ne vienne pas me parler morale. Parlez morale à l'Empereur qui nous réduit au désespoir. Parlez morale à ce parti russe représenté par Mr. de Czernishew qui trouvant l'Empereur trop benin le ponsse à de nouvelles mesures de rigueurs. Moi je vous, dirai que quand on met toute une nation hors de la loi, on se met hors de la loi soi-même. Que l'Empereur médite cette vérité.

Il excuse peut-être devant sa conscience ses cruautés, par le motif spécieux de l'intérêt de son Empire. Mais ce principe: que la fin justifie les moyens, est une arme a double tranchant. Moi, et ceux qui sont catholiques comme moi, nous aurions horreur de le lui appliquer, mais il pourrait s'en trouver d'autres, qui encouragés par son exemple, auraient la conscience plus large. Alors à qui la faute? La Russie a compris que nous ne serions jamais Russes; ne pouvant nous changer tels que nous sommes, elle travaille à anéantir notre éxistence, notre force matérielle et morale. La première est le nombre et le bien-être de la population, la seconde la religion; aussi toute son action est tournée de ce côté: dépeupler le pays, enchainer, déraciner la religion.

Voici des exemples de cette tolérance russe dont parle votre correspondant: Ue couvent catholique célébre dans tout l'Orient de l'Europe par son pélérinage a été enlevé au culte catholique et donné aux moines russes. Les moines catoliques avaient été indignement traité, retenus dans les casamates de Kiew, plusieurs y perdirent leur santé et leur vie. Il en a été de même de l'immense convent de Pożajść, de celui d'Antokol, et de beanconp d'antres; je me borne à nommer les plus remarquables. Des prêtres catholiques en Lithuanie ont été enrégimenté comme simples soldats; l'empereur a fait ôter le sacre à deux prêtres du diocése de Łuck; nul ne pent entrer dans un séminaire, s'il n'a d'abord obtenu une permission du gouvernement. Dans le royaume de Pologne on tarde depuis deux années à nommer un Archevéque; on force les curés à reconnaitre les divorces donnés par les tribunaux civiles. Sont-ce là les services rendus à l'Eglise par l'empereur, que Mr, de Gagarin fait valoir à la cour de Rome? Avant la révolution ce n'était qu'une tendenee, aujourd'hui ce sont des actes anticatholiques. Saurons-nous défendre notre foi, notre liberté religieuse? C'est dans cette question qu'est renfermée celle de tout notre avenir. Polonains, pensons-y bien; une fusion est impossible aussi longtemps que la religion nous distinguera.

II.

La dernière lettre de votre correspondant, offre matière a de sérienses réfléxions, autant par ce qu'il dit sur les principes généraux de la politique, que par ce qu'il dit sur la Russie et l'influence, qu'elle éxerce on doit éxercer sur la societé. L'auteur fait dans cette lettre preuve d'une intelligence élevée, et d'un talent d'expression vraiment remarquable. Il est rare et consolant de voir arriver aujourd'hui sur le champs de la polénique un homme assez supérieur aux préjugés de son siécle, pour faire justice des formes gouvernementales, pour mépriser les couronnes qu'un parti triomphant distribue, et saisir ce qu'il y a de vital, de nécessaire, d'impérissable dans les principes sociaux. On le salue comme un nouvel athlète qui vient combattre à nos cotés dans une lutte généreuse. Oui, l'humanité est soumise à ces deux nécessités corrélatives d'obéeir et de commander, je ne vois rien de dégradant dans cette condition; le tout, c'est de savoir quelle est la raison de l'obéissance, et quelle doit être la régle du commandement.

C'est parceque l'on ne comprend plus ni l'un ni l'autre que la société européenne se trouve dans l'état violent que nous voyons, et qui fait craindre qu'elle n'aille se dissondre dans l'anarchie, ou s'abîmer dans le despotisme qui est aussi une autre espéce d'anarchie. L'orgueil du siécle ne veut pas convenir que la nature humaine c'est en dernière analyse la volonté de Dieu qui l'a fait; telle est la raison de l'obéissance: tout pouvoir, toute supériorité sociale lui pêse, et il travaille à s'assurer contre ses empiétements, invente mille moyens on funestes ou ridicules, pour échapper à l'esclavage qui le serre de toute part, du moment qu'il a reponssé la loi qui senle peut lui donner et assurer la libérté. Que sont-ce les formes pour lequelles on se passione aujourd'hui, et dont nos enfants se moquerout avant quelques années? Il n'y a pas longtemps

qu'on jurait par le système constitutionnel de Mr. Benjamin Constant, aujourd'hui convaincu d'impuissance et de ridicule.

Se pourrait-il donc que le bonheur et la durée de la société dépende de quel que chose d'aussi mobile, et qu'elle n'ait pas de base ferme et assurée? Je répeterai après votre correspondant, car jamais on ne saurait asser le répéter: „Un gouvernement tyrannique, qu'il soit sans-culotte et coiffé du bonnet rouge, ou qu'il ait les éperons et la redingote grise, ou qu'il porte la crosse et la mitre, ou qu'il ait la tête raséé et le turban, est toujours un gouvernement tyrannique [1])“ Mais puisqu'il faut que les hommes obéissent, et que quelqu'un commande, qu'est ce donc qui peut garantir de l'oppression? Mais là git la difficulté. On ne sait plus ce que c'est que la loi: on nous dira que c'est l'expression de la volonté sociale, mais comme cette volonté n'ayant aucune régle fixe, peut changer d'un moment à l'autre, la loi deviendra aussi, mobile et inconstante. Il y a plus; la société, être collectif ne pouvant pas s'exprimer, il faudra que ses membres parlent individuellement, et leur majorité faible pour la plupart, et presque toujours dirigée par une faction où un factieux, imposera comme loi obligatoire sa volonté capricieuse aux autres. Et de quel droit s'il vous plaît? Pascal l'a dit: „les majorités l'emportent, non qu'elles aient la raison, mais parcequ'elles ont la force de leur côté“. On est donc régit dans ce système par le droit de la force, soumis au despotisme, et à quel despotisme encore? au despotisme des masses, qui ne sont guidés ni par leur intêret qu'elles ne sauraient connaitre, ni arrêtés par cette prudence dont les despotes même s'affranchissent difficilement. Et c'est au nom de la liberté qu'on prêche une parcille doctrine! Que quelques journalistes qui exploitent ce qui leur plaît d'appeler les nations à leur profit la défendent, je ne m'en étonne guère, mais que par leurs clameurs ridicules, ils aient pu fasciner les yeux au siécle dit éclairé, c'est la un mystère plus difficile à pénétrer que celui

[1]) p. 115.

de la trinité indienne; et on trouve tout naturel qu'un homme sensé, en présence d'une pareille doctrine, se prononce en faveur du régime des Oukases! Car au moins peut-on se plaindre, crier à l'injustice, mais quand c'est en vertu d'une loi qu'on vous a spolié, ou coupé la tête, vous devez être satisfait, et n'avez plus le mot à dire. Les plus grands crimes de la révolution française, c'étaient ses lois et elles avaient leur source dans cette idée sacrilége que quand une centaine d'hommes sont réunis dans ce qu'on appelle chambres, états généraux, diétes etc. ils deviennent les régulateurs du monde moral, sont affranchis du devoir d'obéir à toute loi supérieure, et peuvent à leur gré déplacer les bornes du juste et de l'injuste. Cette doctrine tellement désolante ôte toute garantie aux droits des individus, et prête main forte à la tyrannie par l'application qu'en font ses sectateurs. Les souverains présentent le spectre de 93 comme un épouvantail aux peuples effrayés, et leur disent: choisissez l'alternative: la guillotine, les nayades, les confiscations, l'intolérance religieuse, ou l'aveugle soumission à nos volontés. Comme pourtant il faut le dire, leur volonté est plus uniforme, les peuples se résignent et continuent à porte le joug, témoin l'Allemagne.

Quelqu'un qui voudrait conclure de ce qui vient d'être dit, que je n'aime pas la liberté prouverait qu'il n'entend pas le matière, ou qu'il est de mauvaise foi; c'est parceque je l'aime, et elle seule, non la domination d'une faction, que je haï tout ce qui arrête son triomphe, et rien ne l'arrête comme cette faction, même autant par les fausses idées qu'elle répand dans le monde, que par la crainte qu'elle inspire à tous les honnêtes gens qui redoutent qu'elle n'arrive au pouvoir sous l'enseigne de la liberté, cherche un abri contre ses excés, entre les bras du despotisme. L'existence de la liberté est concevable, seulement avec l'éxistence simultanée d'une loi immuable et sacrée, à laquelle personne ni les sujets, ni le pouvoir qu'il soit collectif ou individuel, n'ont portés la main. Là, où une pareille loi n'est point reconnue, là où elle n'est point respectée, où par conséquent il n'y a régle

pour le pouvoir, ni frein pour les sujets, on pent entasser forme sur forme, se nourrir de fictions, mais jamais on n'aura de la liberté que le nom. Il est vrai qu'il y a des gens qui entendent par liberté, le triomphe de leur parti, et l'oppression des autres, mais alors que ne le disent-ils franchement, au moins saurait-on à quoi s'en tenir. Pour moi, la liberté, c'est le plein développement de notre volonté dans la sphère de nos droits. Il est évident que si la loi qui détermine cette sphére peut changer d'un moment à l'autre, il n'y a plus aucune securité pour nos droits, ils deviennent mobiles, incertains, ils cessent d'être des droits, et je le repète on arrive là, avec toute forme de gouvernement, du moment que le pouvoir ne reconnait aucune loi supérieure qui doit lui servir de régle et que ce n'est plus au nom de cette loi, mais au nom de la volouté nationale qu'il gouverne. Les gouvernements populaires, comme les gouvernements despotiques ont méconnus cette vérité. Les premiers ont cru que tout leur était permis, parcequ'ils représentaient la volonté nationale, les seconds parcequ'ils se croient, ou veulent se faire croire les organes immédiats de Dieu; il en résulte que nulle part on n'est à l'abri de la tyrannie. On chasse les Trapistes de la Mailleraie en France, comme les Basiliens de Poczajów en Russie, et l'homme de bien qui ne brigue ni les faveurs du pouvoir, ni les acclamations de la populace, et demande de bonne foi la liberté et le respect des droits de tous, et un frein pour les peuples comme pour les souverains, trouve à peine ou se placer, on plu-tôt sert de but aux persécutions des deux partis. Votre correspondant dit „qu'un jour viendra on l'on respectera également tout gouvernement dont la source est légitime, pourvu qu'il ne déroge jamais à la loi divine de justice et de bienveillance". Je le crois aussi, mais il fant qu'il reconnaisse cette loi supérieure, et qu'il ne se croit pas en droit d'y déroger. Avec ce principe, votre correspondant essaye de justifier le gouvernement russe, et le présente sous un aspect qui pourrait en imposer à ceux qui ne connaissent

pas les faits. Il importe de dissiper toute illusion de ce genre, et de dire ce qui en est.

Que la Russie comme le soutient votre Correspondant [1]) soit actuellement le siége du sentiment on non, c'est ce qui importe fort peu, car il s'en fant que le sentiment soit le principe vital du genre humain. Le sentiment est quelquechose de tellement vague, indéfini et mobile, qu'il ne saurait servir de base à rien de stable; il a fallu Mr. Benjamin Constant pour en faire la principe de la religion. Ce qui importe c'est de voir si, comme il le dit le christianisme est la loi du pays, s'il a réellement pénétré le peuple russe. Le christianisme véritable demande une hiérarchie de pouvoirs indépendants que rien ne gêne ni dans l'enseignement de sa doctrine, ni dans l'exercice de ses fonctions; il ne demande rien, mais aussi il ne doit rien à l'autorité temporelle; quand elle le reconnait, elle doit recevoir sa doctrine comme une loi sainte et immuable; tout empiètement sur les droits de sa hiérarchie spirituelle est un acte d'intolérance devant la politique, un sacrilége devant la religion. Il ne suffit donc pas que le pouvoir parle souvent au peuple au nom de Dieu, pour que le christianisme soit la loi du pays; bien au contraire ce pourrait bien être une profanation de ce saint nom, un coupable abus de la simplicité de la foi populaire, et c'est là ce qui a lieu en Russie. Le pouvoir impérial a absorbé en lui le pouvoir spirituel, et s'en sert comme d'un instrument pour arriver à ses voies politiques. Que cette associaton monstrueuse de deux pouvoirs, donne pour le moment à l'action du gouvernement une force et une énergie prodigieuse, c'est un fait certain mais la question est de savoir si c'est un fait moral et légitime. L'empereur en éxerçant les fonctions spirituelles, usurpant un pouvoir qui ne: lui appartient pas, ne ment-il pas à sa conscience? il ne croit pas de bonne foi, il ne pent pas croire à sa mission, il sait au contraire qu'il n'en a reçue aucune, qu'il abuse de la crédulité de son

[1]) p. 101.

peuple. Donc, hypocrisie scandaleuse, qui ne réussira plus longtemps, même en Russie, et qui pourra jetter le peuple russe quand il se sera apperçu de la fraude dont si longtemps il a été la victime, dans l'abîme de l'athéisme. Il résulte de ce qui vient d'être dit, que ce n'est pas seulement la forme du gouvernement russe qui est despotique, mais que le despotisme et la tyranie sont dans son essence, puisque le pouvoir fait la loi, sans autre régle que son bon plaisir, et il est faux de dire que la loi chrétienne est la constitution de la Russie [1]) puisqu'elle n'a pas même d'organe pour se faire entendre, et que ce gouvernement existe seulement par la violation continuelle de son principe fondamentale qui soumet l'homme à Dieu, tandis qu'en Russie nous l'avons vu, c'est l'homme qui règne sur l'homme, non seulement quand au temporel, mais même quand au spirituel. Si les Russes c r o i e n t, on comme dit votre correspondant s a v e n t que Dieu inspire à ses représentants sa propre volonté, ils croient et savent fort mal. Dieu tout en se conservant le don des inspirations particuliéres qu'il peut donner à un souverain tout comme à un antre homme, n'a pas besoin de lui inspirer s a v o l o n t é.

Cette volonté est manifesté au monde par sa loi, elle est immuable et doit servir de régle à la volonté du souverain. Justifier chaque volonté du souverain par l'inspiration divine, serait sanctionner un arbitraire révoltant, qui jamais nepourrait se soutenir dans une nation chrétienne, et contre lequel tout coeur vraiment religieux s'empressera de protester. Et pour voir où un semblable principe peut mener, que l'on considére le recueil des u k a s e s russes qui forment la soi-disant législation de ce pays: amas confu de dispositions contradictoires, toujours impuissantes pour le bien, souvent ridicules, et trop souvent criminelles. Est-ce l'esprit du christianisme qui a inspiré l'idée des colonies militaires, et les procédés dont on se sert pour augmenter leur population? est-ce l'esprit du christianisme qui met les femmes des con-

[1]) p. 113.

damnés en Sibérie dans l'alternative de manquer à leurs devoirs envers leur mari, ou à donner le jour à des enfants serfs? est-ce lui qui ordonne la spoliation des parents pour récompenser les crimes d'un fils dénaturé? est-ce lui qui a dicté les procédés si pleins de bonne foi et de mansuétude vis-à-vis des insurgés polonais? Que si des actes du gouvernement nous passons à la magistrature et à l'administration, qui ne sent (et votre correspondant le sent comme russe mieux que tout autre) quelle est la corruption des juges et des employés, à commencer par le Kapitan sprawnik (espéce de juge de paix) jusqu'au sénateur covert de pourpre et d'hermine. La vénalité du sénat de St. Pétersbourg est proverbiale en Russie; tout le monde sait qu'on y achette le justice; l'Empereur le sait lui-même, il vondrait y porter remède (car malgré toute la hanie que je lui porte, je dois convenir qu'il a quelques bonnes intentions pour son pays). Mais où trouver dans ce pays, qui, au dire de votre correspondant est tout pénétré de l'esprit du christianisme, un juge incorruptible? on n'y fait rien qu'à force d'argent, et avec de l'argent on y fait tout. C'est cette dégradation, cette dépravation profonde de la nation russe, qui rend pour ainsi dire nécessaire le despotisme et le servage en Russie. Otez aujourd'hui le knout et le baton, et ce corps immense tombe en dissolution. Il n'y a que les nations véritablement pénétrèes de l'esprit du christianisme, qui peuvent être libres, car cet esprit agissant admirablement sur le coeur de l'homme comprime l'élan des passions, dans le foyer même où elles prennent le jour; mais en Russie le peuple n'a de la religion que la forme. Un homme qui connaissait ce pays à fond, Mr. de Maistre disait dans un mémoire presenté en 1812 à l'empereur Aléxandre: „la religion peut quelquechose en Russie sur l'esprit humain mais rien du tout sur les coeurs, où naissent cependant tous les devoirs et tous les crimes. Un paysan pourra peut-être s'exposer à la mort, plustôt que de manger gras un jour prohibé, mais s'il s'agit d'arrêter l'explosion d'une passion, il ne faudra pas s'y fier. Le

christianisme n'est pas un mot, c'est une chose, s'il n'a pas sa force, son influence, sa hiérachie, ce n'est plus lui. Or en Russie il n'a rien de tout celà, il n'a done pu agir ainsi qu'il a agit en d'autres pays". Le regard d'aigle de Mr. de Maistre a pénétré ici aussi profondement que partout ailleurs. Mais si le pouvoir est athé, ou à peu-prés, si l'administration est corrompue plus que dans aucun autre pays de l'Europe, et le peuple avec des pratiques sans intelligences religieuses, on chercherons nous ce christianisme, qui au dire de votre correspondant, fleurit, s'étend dans sa patrie, en est la loi et la constitution. Votre correspondant est tombé dans l'erreur commune aux bons patriotes, qui prennent souvent leurs voeux pour la réalité. Que la constitution de la Russie est plus naturelle que celle des autres états de l'Europe, que ce soit celle que l'état moral et intellectuel comporte, c'est une autre question à laquelle je répondrai peut-être affirmativement; je me suis attaché à la montrer telle qu'elle est, et à prouver qu'il y avait loin à l'idéal d'un gouvernement. Que si l'aristocratie russe après avoir cru à l'ombre du pouvoir impérial, parvient à se constituer, et à se mettre à sa place, ce pays deviendra bien plus dangereux qu'il n'est aujourd'hui. Oui, votre correspondant a raison de tirer vanité des forces et des ressources prodigieuses de sa patrie. La population, le commerce, l'agriculture, tout peut croître dans ce pays, alors que le reste de l'Europe est presque à l'apogée de son développement agricole, industriel et commercial. Quelques années de passées, et il sera trop tard pour arrêter une nation astucieuse, persévérante, qui peut se suffir à elle même. Voyez les progrès que les fabriques y ont fait depuis quelques années; voyez ses ressources, ses arsénaux, le nombre de ses soldats, et le soldat russe, n'est pas aussi méprisable; que vous le dites, je me plais d'autant plus à lui rendre cette justice, que je l'ai vu de plus près. Cette nation avance toujours, elle a un tact admirable pour savoir quand et où il fant s'arrêter, mais ne recule jamais C'est quelquechose que la corruption, on la stupidité, — je ne sais lequel de deux — des

cabinets de Berlin et de Vienne, ne paraissent pas avoir remarqué quand ils se sont mis à sa merci; car qu'on ne me parle pas d'un gouvernement et d'une nation qui supporte l'arrogance de Mr. de Tatyschew et se fait faire la loi par un ambassadeur étranger [1]). La France perd tous les jours en discours, chansons, etc. toute le force qu'elle aurait dû employer en action. L'Angleterre est d'un côté trop ébranlée par la réforme, de l'autre trop absorbée dans ses intérets matériels, pour pouvoir ou pour vouloir arrêter la Russie dans ses progrès; celleci est trop habile pour s'attaquer à cette reine des mers, aujourd'hui qu'elle est encore redoutable, elle attend le moment où l'Angleterre sera affaiblie, amortie; ce moment n'est pas aussi éloigné qu'on le croit. Il n'y a donc pas actuellement de puissance en Europe, capable de résister à la Russie: la Russie le sent, mais trop habile pour le leur faire sentir, elle se contente de les façonner, et de les apprivoiser lentement à son jong. L'Europe se laisse faire, bientôt il sera trop tard.

Le malheur veut, qu'il n'y ait pas un Europe un seul souverain qui sache ce que c'est que de gouverner; tous ils ont peur de leurs peuples, et effrayés par l'esprit révolutionnaire qui s'étend dans leurs états, incapables de le comprimer, ils voient leur salut dans le sceptre vigoureux de l'autorité. La Russie commande en maîtresse à l'Allemagne raisonnense, et si la France n'a pas encore la coalition sur ses frontiéres, c'est que dans sa position actuelle, elle n'est point faite pour inspirer de la terreur, et que l'opposition rend la France trop ridicule pour qu'elle soit dangereuse. La France manque actuellement d'hommes spéciaux pour toutes les branches de l'administration, et comme la politique du jour absorbe toutes les capacités intelectuelles, cette pénurie se fera sentir journellement davantage. Le nombre de bons administrateurs

[1]) On sait que la disgrace du p-ce de Lobkowitz, l'un des hommes les plus habiles, et certainement le plus distingué de l'Autriche, a été le résultat des démarches de Mr. de Tatyschew.

diminuerait donc dans ce pays, à mesure qu'il devient plus difficile à administrer. Quand en Russie, pays que l'obéissance passive de la population rend si facile à gouverner, il se développe des hommes d'une capacité et d'une habileté rare, il suffiit de nommer par exemple MM. Speransky, Bludów etc. Je me suis étendu sur ce sujet, pour dessiller les yeux à ceux qui parlent encore toujours de la faiblesse de la Russie, et qui un jour seront la victime de leur imprudence et de leur presomption. Ce qui arrête encore le Russie dans ses projets ambitieux, c'est la Pologne. Elle sait que „ses plus grands ennemies sont à ses portes" et qu'à la premiére bonne occasion, nous sommes là prêt à renouveler cette lutte qui quatre fois déjà grâce à la perfidie de nos voisins, et à la lâcheté de nos amis, a eu un si triste dénuement. Rousseau a dit, dans un traité sur la Pologne qui sera un monument éternel de ses talents littéraires, et de son ignorance politique, un de ces traits qui lui échappaient dans des moments lucides; il dit: „Quisque vous (les polonais) ne pouvez pas empêcher vos voisins de vous engloutir; faites en sorte qu'il ne puisse vous digérer". Cette vérité c'est à nous à la méditer; j'essayerai de la développer un jour, car il me parait qu'elle renferme de profonds enseignements.

Je termine Messieurs, cette lettre sans donte trop longne, et vons prie de croire à mes sentiments etc. etc.

LIST
DO JÓZEFA KREMERA.

Wielmożny Panie Dobrodzieju!

Skończył Sejm obrady swoje, z jaką korzyścią dla kraju i z jaką dla siebie chwałą, pomijam. Pomiędzy projektami do praw, które Sejm pod rozstrząśnienie Izby poddał, był niewątpliwie najważniejszym projekt do prawa, które miało rozwody, z obowiązującego nas, a zkądinąd nigdy dość szanownego kodeksu wykreślić. — Projekt ten oprócz tych członków sejmu, którzy z powołania lub z urzędu musieli za nim obstawać, ani jednego w Izbie nie pozyskał, ile mi wiadomo, głosu. — Taka jednomyślność w przedmiocie tyle ważnym, w przedmiocie, który w całej Europie dzieli na dwa stronnictwa opinię najpierwszych prawników i filozofów, jest istotnie zadziwiającą, a gdyby była wpływem rzetelnej opinii w kraju, byłaby (mówię tu zapatrując się na rzecz z mojego stanowiska) smutnym symptomatem stanu moralnego i umysłowego społeczności naszej. Zapóźno może dzisiaj prawo rozbierać, o którem już ostatecznie orzeczonem zostało, ale mówić wcześniej nie było podobna, raz dlatego, że redakcya prawa znajomą nie była, komu zaś materye prawne obcemi nie są, ten wie dobrze, iż w stanowieniu praw, forma jest niemal równie ważną jak istota; powtóre dlatego, że głos mój byłby zapewne dla Izby głosem wołającego na

puszczy. Przemawiać jednak w imieniu prawdy nigdy nie jest zapóźno: chociaż chwilowo nie żyje w prawie, to byle tylko zaczęła żyć w sercach i sumieniu, przebije wnet grube mgły, które jej widok i uznanie tłumią i zajmie ono wzniosłe miejsce, które jej należy. Pamięta zapewne Pan Dobr. rozpoczętą z nim przed kilku tygodniami o rozwodach rozmowę. — Obowiązki rodzinne nie pozwoliły mi powtórzyć miłej zawsze bytności w domu Pana Dobrodzieja i gruntownie rozebrać przedmiotu, na który niezupełnie z jednej zapatrywaliśmy się strony; czego nie skończyłem wówczas, pozwól, że dziś dopełnię i chciej przeczytać cierpliwie, co następuje, nie powiem z dobrą wiarą, bo wiem z jakiem usposobieniem do badania prawdy przystępujesz, ale z tą wybaczającą łagodnością, która zawsze prawdziwej towarzyszy sile.

Że w Polsce więcej bywało i bywa rozwodów, jak w innych Europy krajach, że nigdzie pod tym względem wyobrażenia tyle wykrzywione nie są, jest rzeczą wiadomą, której nikt zapewne przeczyć nie będzie. Częstokroć badałem, jakim sposobem stać się mogło, aby tak wielkie złe, tak mocno w narodzie naszym wkorzenić się zdołało, jak mogło wcisnąć się w jego obyczaje i ujść tej powszechnej obydy, która je wszędzie ściga. Złe to w smutnej po ojcach naszych odziedziczyliśmy spuściźnie. – Pomieszanie dwóch różnych bardzo wyrażeń: n i e w a ż n o ś ć m a ł ż e ń s t w a i r o z w ó d i za jednoznaczne ich poczytanie, zmąciło wyobrażenie o akcie uznania nieważności małżeństwa, który przez występne konsystorzów pobłażanie, zbyt często był używanym: wzięto więc za jedną i tę samą rzecz r o z w i e ś ć się, a uzyskać uznanie n i e w a ż n o ś c i m a ł ż e ń s t w a, a gdy to ostatnie broniło razem od wyrzutów sumienia, od cenzur kościelnych i od powszechnego zasłaniało oburzenia, naciągano je bez skrupułu tem bardziej, że duchowne trybunały ułatwiały potrzebne do tego środki. Należy jednak wiedzieć, że nadużycie to nie tak często się powtarzało jakby w nas dziś wmówić chciano, w każdym razie wina ztąd padała na

ludzi, którzy prawo stosowali, lecz prawo samo stało niewzruszone, zasada uznawająca małżeństwo za akt duchowny, prawodawstwem cywilnem szanowaną i uświęconą była, związek małżeński uważany był za nierozwiązalny, prawo nie uprawniało występku.

Kodeks Napoleona przyjęty w kraju naszym nową tu zupełnie wprowadził teoryę. — Kodeks Napoleona równie jak całe prawodawstwo francuskie, nie zaprzecza porządku duchownego, ale go pomija, a urządza tylko porządek cywilny. W tym znaczeniu powiedział Odillon Barrot: *la loi est athée.* Nie rozbieram dzisiaj, czy to jest dobrze albo źle, ustanawiam tylko istotę czynu, że tak jest a nie inaczej, że ten stan rzeczy z kodeksem wszedł do naszego kraju, i że dzisiaj rozdział ten między porządkiem duchownym i cywilnym istnieje. — Okoliczność tę wyjaśniam, aby pytanie na właściwym stanowisku osadzić i nie mieszać w dalszym rozbiorze zasad duchownych i cywilnych, inny bowiem zupełnie porządek rozumowania obronie jednych, a inny obronie drugich służy.

Odkładam przeto obecnie na stronę prawidła i dogmata rzymsko-katolickiego Kościoła w materyi rozwodów. — Biorę rzecz pod rozbiór czysto rozumowy i pod sąd zdrowego rozsądku i zdrowego serca, zobaczmy co się da w jego obronie powiedzieć, jakie dobro zaręcza społeczności, od jakiego złego chroni, a ten rozbiór choć niezbyt z wysoka wzięty, dlatego właśnie, aby był dla wszystkich dostępnym, przekona Pana Dobrodzieja, jak po prostocie Jego serca i jasnem rzeczy pojęciu spodziewać się mogę, że rozwód wywołuje właśnie nieszczęścia, którym ma być tamą, a tłumi w samym zarodzie te żywioły, które życiu naszemu prawdziwą i jedyną wartość nadają. — Powiedziano przede mną, że rozwód jest rodzajem wielożeństwa (poligamii) albo raczej istotnem wielożeństwem: gdy zamiast wielu żon naraz, bez liku je zmieniać dozwala, trudno bowiem raz rozhukanej namiętności położyć tamę; ja zaś dodam, co może dotąd uszło Pana Dobrodzieja baczności, że rozwód wzajemnie mężowi jak żonie,

nadając prawa, wprowadza wielość mężów (poliandryę). O przesadę i naciąganie nie chciej mnie Pan Dobrodziej obwiniać, bo trudno w teoryi prościejszego wyprowadzać wniosku, jeżeli jednego opuścić wolno męża, czemuż nie drugiego, trzeciego, i tak dalej. — Że zaś praktyka poza teoryą nie pozostała, dowodzi stan dawnego Rzymu. — Przypominasz sobie zapewne Pan Dobrodziej, jak Juvenalis wystawia nam skwapliwość pań rzymskich w użyciu nadanej im w tej mierze wolności: *Sic fiunt octo mariti quinque per autumnos.*

Martialis zaś w liście 7 wyrzuca pewnej kobiecie, że w ciągu miesiąca dziesięciu obeszła mężów. Po świadectwie poetów weźmy milsze zapewne dla Pana Dobrodzieja świadectwo filozofów. — Oto Seneka z oburzeniem powiada, jak spółczesne kobiety liczbą mężów nie konsulów lata liczą.

„*Non numero Consulum, sed maritorum annos numerant*“.

Sądzę więc, że to twierdzenie moje, że rozwód poliandryę rodzi, dostatecznie przywiedzionymi sparte jest dowodami, i że nie potrzebuję szukać ich w świadectwie nowszych czasów, by usprawiedliwić to zdanie szanownej starożytności „że rozwód i cudzołostwo równie obrzydłymi być winny [1])“.

W rzeczy samej przyjąwszy za zasadę godziwość rozwodu, widzieliśmy, iż w prostem loicznem następstwie zrodzić musi wielożeństwo, a następnie zerwać węzeł rodzinnych związków, niszcząc zaś rodzinę, zniszczyć pierwsze jeżeli nie jedyne zarzewia prawdziwego szczęścia. — Wielkie znaczenie rodziny opiera się na jej nierozwiązalności: usunąć ten warunek cóż zostanie? Przypadkowe skupienie osób, które dowolność złączyła a unudzenie rozdzielić może. Samo przypuszczenie, że małżeństwo może być zerwanem, ogołoci ten związek z tego wzajemnego zaufania, które cały jego urok stanowi. — I w rzeczy samej, możeż się zaufanie ostać między dwojgiem osób, które nietylko na obce sobie ale na-

[1]) Valler. Max. l. II. c. IX.

wet na nieprzyjacioły przemienić się mogą? — Kto rozumie co to jest zlanie się zupełne przez małżeństwo dwóch dusz w jedno, kto doświadczył jak jest w tym związku coś osobnego zupełnie jedynego wśród całego stworzenia, ten na to pytanie odpowie. Kto zaś tego nie rozumie, niechaj o małżeństwie mówić nie waży się. — Są tajemnice w życiu państw i szczególnych ludzi, o których tylko tym mówić wolno, co do nich przypuszczonymi zostali. Ale chodźmy dalej; czy mąż przewidując możność opuszczenia żony, zdobędzie się na owo tkliwe, delikatne i wybaczające przywiązanie, które do jej szczęścia jest koniecznie potrzebnem? Czyż żona mocna opuścić męża, podda się koniecznej uległości i posłuszeństwu, a gdy nakoniec rozpusta lub niezgoda rozłączy rodziców, nieszczęśliwe dzieci opuszczone przez tych, którzy należne im przywiązanie i opiekę niegodnym może zaprzedali przedmiotom, sierotami wbrew naturze za życia rodziców zostaną. Rozważmy tę okoliczność. Za co te nieszczęsne sieroty mają opłacać tak drogo nierządy rodziców? Bo powtarzam, do opieki rodziców mają prawo, miłość im przynależy, rodzice nie mają prawa z takowej dzieci wyzuwać, prawo natury tego im broni, a jakaż ludzka ustawa od obowiązków prawa natury uwolnić jest zdolna? Z wzajemnego obowiązania się rodziców wyrosło zobowiązanie się względem osób trzecich, bez których pierwiastkowe rozwiązanem być nie może i toć to jest właśnie szczególny w tym kontrakcie jemu tylko właściwy przymiot, dla którego z innymi kontraktami porównywać, ani na jednej szali kłaść go nie można. Ale nawet ze stanowiska wyższej polityki, znajdujemy tu obronę dzieci: idzie tu bowiem o ich wychowanie; a w cywilizacyi ludów wychowanie ważniejszem jest od oświecenia, gdyż samo tylko wychowanie zdolne jest ukształcić serce i nadać obyczajom tę pewną łagodność, lepiej powiem towarzyskość, której powszechny we wszystkich klasach udział cywilizacyę narodu stanowi. Ale nie tu koniec i uważ Pan Dobrodziej człowieka na łonie rodziny wychowanego: władza przedstawiła mu się w osobach rodziców, od pierwszego dzieciństwa nawykł ją

szanować, później kochać i czcić dobroczynną jej opiekę. Człowiek tak przygotowany jest rękojmią dla porządku społecznego, i niewątpliwie jest interesem społeczności i wszystkich ludzi prawych, aby liczba ich ciągle zwiększoną być mogła.

Jeżeli zatem rozwód rozrywa rodzinę, niszcząc szczęście domowe, jeżeli gwałci prawa dzieci, szkodzi cywilizacyi i podkopuje zasady towarzyskiego porządku, to niemniej szkodliwym okaże się wpływ jego na moralność poszczególnych osób.

Ktokolwiek nad naturą serca ludziego zastanowić się umiał, wie dobrze, ile jest lekkiem i niestałem. Upodobania jego, wrażenia, a nareszcie żądze co chwila nowej ulegają zmianie i miotane są po burzliwem namiętności morzu, jeżeli ich ścisłe a surowe prawidła w pewnych granicach nie zawrą: popuść mu wodzy w drażliwej małżeństwa materyi, a wnet zniknie wzniosła ludzkości strona. Spojrzyj Pan Dobrodziej na wschód. Dozwolono tam wielożeństwa, a człowiek jako istota moralna już tam nie istnieje. Rozwód zaś złe podwaja, dając tęż samą kobiecie wolność. — A czemże jest kobieta? Oto na wschodzie prawo nie zdolne zmienić jej serca, poddało ją w oburzającą lecz konieczną niewolę; otóż znowu prawo rzymskie surową nad nią rozciąga opiekę; posłuchajmy co o niej mądra starożytność twierdziła, posłuchajmy Platona, który żąda: „aby prawa ani na chwilę kobiet nie traciły z oka, bo powiada, jeżeli ten przedmiot nie jest w państwie dobrze urządzony, już one nie są połową rodu ludzkiego, ale o tyle razy większą jego połową, o ile razy mniej cnoty od nas mają“.

Hippokrates zaś twierdzi: „że kobieta jest już w przyrodzenia swego przewrotną: chuci jej winny być codziennie poskramiane, albo wystrzelą w różnym kierunku jak gałęzie drzewa.“ — Jeżeli mąż nie jest przytomny, krewni jej ustrzedz nie potrafią, lecz potrzeba przyjaciela, którego gorliwości przywiązanie uśpić nie potrafi. I tejże to istocie namiętnej w stosunku do swej słabości, otworzymy rozwodem materyalną zaporę, kiedy już stargała moralne więzy, które na

drodze powinności utrzymać ją były winne. Przez litość zostawmy jej chuciom nieprzebyte szranki a oszczędzimy jej łez i zgryzot, które często lekkomyślność późniejszemu przekazuje wiekowi. Między nastręczającemi się tu jeszcze uwagami jedna szczególniej na Pana Dobrodzieja baczenie zasługuje. Mężczyzna nic przez małżeństwo nie traci, rozwód z tego względu nie szkodzi mu materyalnie. Kobieta traci urok dziewictwa i jedyną podporę. Opuszczona sama sobie wydołać nie może, jestże tu słuszność, jestże równy podział? Zwłaszcza jeżeli rozważymy, że kobieta młodość swą daleko wcześniej traci i że mężczyzna może żądać rozwodu i wtedy właśnie go zażąda, kiedy w samej będzie życia dobie, a żona bez nadziei zamęścia: i owóż więc ta żona, ta matka dzieciom, ztargawszy siły i lata na trudach i obowiązkach spólnego pożycia, wyparta, idzie u obcych drzwi szukać przytułku i opieki. Żądacie rozwodu w imieniu ludzkości, bądźcie więc ludzkiemi i nie narażajcie na szwank szczęścia połowy rodu ludzkiego. A jeżelibyś mi Pan Dobrodziej zarzucił, że podobne przypadki rzadko przytrafić się mogą, to będzie tylko dowodem, że człowiek często wstrzyma się od zbrodni choć go do niej prawo upoważnia, ale nie idzie zatem bynajmniej aby ją uprawniać miało: wreszcie idzie tu o zasadę, a loiczny człowiek nie pyta czy onej skutki rozwiną się w tym lub owym czasie, wśród takich lub innych wpływów, dość mu na tem, iż zgubne w sobie następności zawiera. Zastanówmy się teraz, na jakiej zasadzie oprzeć rozwód rozsądnie możemy lub co na jego obronę przytoczyć potrafimy. Czy Pan Dobrodziej powiesz, że to jest kontrakt, kontrakt dwustronny (Synalagmatyczny) a zatem ogólnym prawidłom podległy i rozwiązalny bądź za spólnem zezwoleniem, bądź gdy jedna ze stron warunków umowy nie dotrzymuje i że na tej zasadzie Kodex ustanowił rozwód z wzajemnego zezwolenia iz przyczyny oznaczonej. Zarzut ten ważny na pozór, zobaczymy czy rozbiór wytrzyma. Przypuściwszy, że małżeństwo jest umową, to ta umowa nie samych stron kontraktujących się tyczy, nie od nich tylko zależy.

Dwaj małżonkowie zawierając małżeństwo czyliż się sami tylko umową wiążą? czy zobowiązanie ich nie jest również na rzecz mających się spłodzić dzieci i nie odnosi się do ogólnego dobra całej społeczności? Czyż starania około dzieci łożyć się mające, z dobrej jedynie pochodzą woli lub wynikają z powinności? Na te pytania odpowiedziano już wyżej. Powinności względem dzieci zachodzą, mają one prawo dopomnić się o ich dopełnienie, jakże więc bez nich dotknąć się można węzła, od którego nietylko rodzinne ich stosunki ale i szczęście całego życia zależy. Próżną byłoby rzeczą powtarzać tutaj co się powiedziało wyżej o powodach porządku publicznego i wyższej dotyczących polityki, których interes z umową małżeńską tak ściśle jest połączony.

Lecz możeby kto powiedział, że dla tego właśnie przyczyny do rozwodu prawem ograniczone, prawa trzecich zapewnione i zaręczone zostaną. Pytam więc jakież mają być za ważne uznane do rozwodu przyczyny? — Czy niezgodność charakterów, wywołująca domowe gorszące wojny, albo cudzołostwo, a tak aby prostą do rozwiozłości otworzyć drogę [1]). Czemu prędzej tę jak ową szukać przyczynę, wszystkie zarówno są dobre, bo raz przyjąwszy zasadę, trzeba przyjąć jej skutki.

Mówią, że prawa trzecich zapewnione i prawem zaręczone zostaną. Miałeś Pan Dobrodziej szczęście urodzić się i wychować wśród zgodnej, kochającej się i szanownej rodziny: to szczęście cenić umiesz, otóż prawo przy wyrzeczeniu rozwodu rodziców, może tylko w zamian wykonywając opiekę nad dziećmi, otworzyć im dom podrzutków.

Są jednak ludzie i ludzie rozumni, którzy nie chcąc pojąć, w jak ścisłem zostaje związku nierozwiązalność małżeństwa z najważniejszą społeczeństwa sprawą, przerażeni pozornemi onej niedogodnościami, widzą wynikające ztąd nieszczęścia i poświęcając ogół dla szczegółu, żądają rozwodu,

[1]) Zdarza się w Anglii, iż kobieta dla otrzymania rozwodu popełnia cudzołostwo. Zdarzyło się w czasie bytności mojej w tym kraju rzecz niesłychana. Żona przyszła wyznać sama przed sądem cudzołostwo z oburzającą szczerością, dla pozbycia się męża swojego.

aby zgorszenia i zbrodni uchylić: do tych więc teraz, rozbierając trzy następne zarzuty, zwracam mowę moją.

1) „Często niezgodność humorów i charakterów pomiędzy małżonkami zatruć może ich pożycie. Cóż za nieszczęście być po wszystkie lata życia skazanym na bezustanne znoszenie dzikich uniesień męża, albo kłótliwości żony“.

Bez wątpienia smutna to niedola; lecz pierwej należało lepiej się z sobą obrachować i lepszy wybór zrobić. Gdy każdy mocno przekonanym będzie, że w dożywotnie śluby a nie w kilkoletnią wchodzi dzierżawę, baczniejszym się stanie w wyborze, a raz połączony szczerzej szukać będzie zgody. Wreszcie chociażby ztąd miało wyniknąć nieszczęście kilku małżeństw, to nie na pojedyncze przypadki, ale na sprawę ogółu uważać należy, tem bardziej, że nawet przypuściwszy rozwód, jakaż rękojmia, że ci małżonkowie w następnym związku trafniejsze zrobią wybory. Nie było i nie będzie małżeństwa na ziemi, w któremby obok rzetelnej miłości i szacunku, chwile trudne, obopólne momentalne unudzenie, nie zachmurzyło na czas domowego szczęścia. Wypływa to z natury serca ludzkiego i odnosi się do porządku rzeczy, którego tu dotykać ani chcę ani potrzebuję. Na uspokojenie serca w podobnych chwilach, najlepszym jest środkiem ta nieprzełamana konieczność, która wyobraźni wszelką próżną odejmując nadzieję, zwraca ją na drogę powinności i tam w przełamaniu własnej woli prawdziwe, choć czasem trudne wskazuje szczęście. Wieleż mężów, wieleż żon na tej drodze znalazło uspokojenie, ileż ich zaś dostawszy się poboczną rozwodu furtką na wolność, gorzko opłakać musiało ułatwienie, które niebaczne podało im prawo. — Zapewne nie należy cnoty robić nadto trudną: ale robić ją nadto łatwą, jest to odjąć jej cały urok i zasługę.

2) „Gdy zupełnie zniesiem rozwody, domowe pożycie napełni się zgorszeniem, które okropny wpływ mieć musi na dzieci. Kłótnie a szczególniej rozwięzłość rodziców szkodliwym staną się dla nich przykładem; nie lepiejże uniknąć

zgorszenia i dozwalając rozwodów zmniejszyć okazyą do cudzołostwa".

Nie zaiste. Cudzołostwo będąc występkiem ulega karze prawa i ściąga na siebie wzgardę publiczną: ale rozwód jest złem, które prawo uświęciło, racz Pan Dobrodziej uważyć, że każde złe prawem uświęcone daleko niebezpieczniejszem się staje od nadużycia, które jest tylko wyjątkiem, które prawo przestąpiło. Przestąpienie bowiem prawa może być karanem, może być wstrzymanem, ukrywa się w cieniu, błaga o litość i przebaczenie; stawszy się prawem, podnosi zuchwale głowę i z cnotą się brata. A wreszcie łatwość rozwodu nie powściągnie cudzołostwa, jak tego mamy na Anglii przykłady, bo uczciwa kobieta żądać go nie będzie, a rozwiozła czekać nań nie zechce, by namiętności swej dogodzić.

3) „Gdy przez nierozwiązalność małżeństwa wszelką nadzieję zerwania obmierzłych związków odejmiem, rozdrażniona namiętność na każdą odważy się zbrodnię, choćby nawet i na zabójstwo. Spytajcie się spowiedników, ile ztąd morderstw wynikło".

Ja zaś na to pytam, czy prawidło za dobre i za zbawienne uznane, ma być zniesionem dlatego, że aby je obejść, jaki nędznik na zbrodnię się odważy. Odkądże dobrych dla złych ma prawo poświęcać, czyż prawo tych ostatnich ma mieć tylko na względzie i czy tak rozumiejąc nie należałoby np. znieść wszelkiej własności dlatego, by się nikt kradzieży nie dopuszczał. Wielu uczonych dzisiaj nad tem przemyślać zdają się, jakby prawo do wszelkich wymagań i zamarzeń człowieka zastósować mogli, inne mam o powołaniu prawodawstwa wyobrażenie, do ich liczby nie należę i nigdy należeć nie będę.

Przeszedłem więc wszystkie dowody, jakie tylko rozuzumiem za rozwodami przytoczyć można, niech ktokolwiek położy rękę na sercu i powie szczerze, czy jest choć jeden z nich, któryby nie miał początku w chuciach serca ludzkiego, w jego właśnie najżywszych i najburzliwszych namiętnościach. Dla namiętności to więc tak żarliwie wszelkiej mamy żądać swo-

body? Na drodzeż to, na którą nas one powiodą, szczęście znaleść można? Czy zapewni nam szczęście prawo, które im wszelkie puszcza wodze? — Racz Pan Dobrodziej na te pytania odpowiedzieć, a następnie przypomnieć sobie, czem prawo co do samej treści i końca być winno. — Społeczność potrzebuje praw dla wsparcia i utwierdzenia słabej natury człowieka, jakże więc jej zepsucie do opieki prawa odwołać się może. Prawo nie powinno podżegać namiętności albo im pochlebiać, ale wstrzymywać ich zapędy jak tama, która cofa rozhukane wody. Widzimy skutki wielożeństwa na wschodzie, jeżeli w czasach patryarchalnych było dozwolonem i nie miało tych co dziś następności, to jedynie z powodu ówczesnych prostych i samorodnych obyczajów, jak równie z natury ówczesnego społeczeństwa składu. Ówczesna społeczność z dzisiejszą zgoła porównać się nie dadzą. Nie znano natenczas stanu, Państwa (Status) a rodzina składała społeczność pod nieograniczoną naczelnika władzą. W takim stanie rzeczy, kędy poszczególna wola mało rozwinięcia miała, wiele rzeczy dziś niebezpiecznych obojętnemi być mogły. Lecz chrześciaństwo rozlewając na wszystkie klasy i płci oboje owego przemożnego ducha wolności, musiało koniecznie poddać człowieka w karby surowszej i pewniejszej moralności. — Zdrowo rozumując nie można twierdzić, iż ta lub owa ustawa dlatego jest dobra, iż w innych czasach dla innych ludzi i wśród innych okoliczności szkodliwą nie była. W owych więc czasach, rozwód albo raczej prawo odsunięcia żony *(repudiatio)* w czem jednak wielka zachodzi różnica, było dozwolone i opierało się na jednej co i wielożeństwo zasadzie, które odzierając kobietę z godności towarzyszki, robi ją prostem zmysłowości narzędziem a tem samem strąca niejako z godności ludzkiej istoty. — W takim uważaniu sposobie zwierzęca namiętność przodkuje uczuciom moralnym, ze stratą prawdziwego dla ludzkości szczęścia. Obaczmy teraz czem jest kobieta wedle prawdziwych w tym przedmiocie zasad.

Towarzyszka równa godnością choć poddana w hierarhii mężczyźnie jest jego osłodą, podporą i pociechą, w bu-

rzliwej żywota tego wędrówce. Mężczyzna nie zdaje mi się, jeżeli tak wyrazić się mogę, zupełnym sam przez siebie i kobieta dopiero uzupełnić go może: serce rozwija się pod jej błogim wpływem jak kwiat polny rozkwita pod słońca rannego promieniem: kto wypowie czem jest dla dziecięcia, dla młodzieńca, dla męża, kto wypowie ile natchnęła czynów wielkich i pięknych, ile szczytnych poświęceń i szlachetnych przedsięwzięć wywołała: któż natchnął Tankreda, Rafaela, Petrarkę i Danta? Zwróćmy się ku starożytnemu światu, zapewne świetny to jest widok Grecyi albo Rzymu, ale wpatrzywszy się w elementa ich społeczności, spostrzegamy pewien niedostatek, który jak błąd architektoniczny w pięknej budowli razi oko nasze. Oto kobieta nie zajmuje tam właściwego sobie miejsca i znać to zaraz w niedość rozwiniętem usposobieniu moralnem, które się w prawodawstwie, owem odbiciu społeczności, jak i w literaturze, owym wyrazie pojedyńczych osób, przebija. — Doświadczeńsi albo raczej lepiej od starożytnych przez objawienie nauczeni, zostawmy kobiecie, naznaczone jej przez naturę miejsce, a nie przecząc nadanej jej w posagu godności i swobody, nie idźmy dalej i nie tykajmy prawideł, któremi ona słabość kobiety obwarować chciała.

Powiedział sławny za naszych czasów pisarz „iż ażeby sprawdzić zasadę jaką, trzeba ją pierwej wywieźć w zakresie spekulacyjnego rozumowania, a następnie szukać jej dowodów w historyi [1])“ — Nic słuszniejszego, bo historya jest niejako wszelkiej prawdy probierczym kamieniem. Cóż więc zapytana zezna w obecnej sprawie?

Małżeństwo jest tak dalece węgielnym kamieniem każdej towarzyskiej budowy, że epoka wzruszenia onego zapowiada zawsze początek rozkładu ciała społecznego. Prawodawstwo Rzymskie nie stanowiło nierozwiązalności małżeństwa, pięć jednak wieków, pięć najwspanialszych wieków

[1]) Cousin kurs z r. 1828.

upłynęło, nim się nań poważono targnąć, a kiedy 523 r. od założenia Rzymu, Spurius Karnilius Ruga oddalił pierwszy niepłodną żonę swoją, publiczne sumienie, mszcząc się, obrazy obyczajów oraz zamachu na publiczną i domową spokojność, napiętnowało hańbą imię jego i obrzydzeniu potomności przekazało. Wydarzenie to musiało jednak ważnym odznaczyć się wpływem, kiedy historya bez ubliżenia swej godności dochowała do dni naszych szczegóły, które mu towarzyszyły. Za danym raz przykładem nie skąpiono dozwolonej prawem swawoli, aż przyszło wreszcie do tej ostateczności, o której mówiłem, a którą August poskromić usiłował dozwalając pewnych cywilnych i politycznych korzyści tym, którzy najliczniejsze mieli potomstwo [1]). Nie potrzeba przypominać, iż rozwiozłości towarzyszyło moralne upodlenie: próżnobyś szukał wówczas owego potężnego dawnych Rzymian ducha, lud wołał: *panem et circenses* a ówcześni patrycyusze i panagiryści na równi co do moralnej wartości stoją z gladiatory wołającymi w cyrku z rodzajem entuzyazmu, za który godność człowieka rumienić się musi: *morituri te salutant.*

Ale na cóż szukać obcych przykładów; dostarczy ich nam poddostatkiem kraj własny. Czy wiesz Pan Dobrodziej, które lata, po ścisłem obrachowaniu metryk, najwięcej rozwodów przedstawiają? Oto te właśnie, w których najwięcej o krew bratnią i byt polityczny targów dobito, to jest rok 1775 i 1795. — Nie każdy kraj zapewne, w którym dozwolony jest rozwód, wszystkie przywiedzione skutki przedstawia, jest to dowodem zkądinąd znajomej prawdy, że częstokroć obyczaje lepsze są niżeli prawa, lecz wtedy biada prawodawcy.

Wśród jakich okoliczności i jakich wpływów kodeks Napoleona rozwody w poczet praw zapisał — wiadomo, ale wiadomo równie, że choć Francya wynurzała się zaledwo z rozprzężenia socyalnego, jakie rewolucya zdziałała; to jednak obyczaje narodowe tyle były tej nowości przeciwne,

[1]) Lex Julia et Papia Popea.

iż mało z niej korzystano, w kilkanaście lat później naród przez izby reprezentowany artykuł o rozwodach sam z księgi praw wydarł i nikt się nie odważył dotąd nawet wnioskować onych przywrócenia.

Anglia, kraj protestancki, dozwala rozwodów, ale do ich rozpoznania wyznaczyła izbę parów, najwyższy trybunał polityczny i cywilny. Snać znała ważność polityczną małżeństwa, kiedy najwyższej prawodawczej władzy straż nad nim powierzyła.

W Prusiech obecnie usiłuje rząd oświecony ograniczyć i utrudnić rozwody w zatrważającej powiększające się liczbie. A przed laty czterema domagali się protestanci bawarscy wymownemi głosy w izbach, ścieśnienia prawem rozwiązłości, której ich kościół wrota otworzywszy, dziś niezdolny jest uhamować, a która grozi spustoszeniem, jak się wyrażali, serca i duszy. Dla tego tutaj przykłady te po krótce przywodzę, aby uspokoić trwożliwe umysły, króre niezważając, co się na świecie dzieje, obawiają się, aby kroku wstecz nie zrobić i nie popaść w opinią, że wolne miasto Kraków nie dotrzymuje w cywilizacyi równego z Europą kroku. Nie potrzebuję Pana Dobrodzieja zapewniać, iż go w tym gronie nie mieszczę, znam dobrze samodzielność jego umysłu i charakteru, ale przyznasz że tę słabość u nas często napotkać można. Właśnie cała Europa skołatana długą burzą szuka spoczynku pod opieką tychże samych zasad, których pogardę tak drogo opłaciła, a nawet dotąd opłaca. Łatwo było społeczność z jej biegunów wysadzić, trzeba czasu długiego, aby ją do należytego i porządnego przyprowadzić ruchu. Już wielkie wody płyną właściwem korytem swojem ale tu i owdzie przerywa nurt brzegi, kto nie utonął, rad próbuje, jak to się po szumnej tej żegluje rzece, bo ruch gwałtowny ma niezrozumiany dla człowieka urok. Inaczej być nie może, po wstrząśnieniu jakiego próżnoby szukać w dziejach drugiego przykładu. W ogóle jednak wyjaśnia się w tych warstwach społecznych, które przodkują ludzkości i chociaż optymistą nie jestem

i złotego dla prawdy tak prędko nie oczekuję wieku, widzę jednak wschodzącą jego jutrzenkę *Oriens ex alto*. Skończę pożyczonym u Pana Dobrodzieja pięknem wyrażeniem: „Co daj Boże“.

Pisałem w Balicach 21 lipca 1844.]

P. P.

Przypisek do listu do Józefa Kremera.

W 1843 r. na ostatnim Sejmie Wolnego miasta Krakowa, przyszedł pod obrady projekt dopuszczający w pewnych wypadkach rozwody, popierany głównie przez zdolnego, ale chwiejnych zasad posła Męciszewskiego. Zacny Józef Kremer, wówczas jeszcze pod wpływem doktryny Hegla zostający i jak wielu u nas ludzi, w prawdach wiary nie wykształcony, prowadził w tej materyi ożywione z Pawłem Popielem, dawnym kolegą szkolnym, dyskusye. Z tego powodu do niego, odniósł się tenże w broszurze, którą mu, jak zwykle, potrzeba chwili i gorliwość w obronie prawdy natchnęła.

Datowana z Balic, gdzie Paweł Popiel wówczas często u matki żony Anastazyi hr. Sołtykowej przebywał.

Memoryał o małżeństwie [1]).

Le question du mariage parait compliquée parcequ'elle est complexe. Il suffit de se placer au véritable point de vue pour qu'elle apparaisse dans toute sa simplicité. Dans les discussions sur cette matière, on oublie un point capital: c'est que dans le mariage, il y a deux éléments distincts. Un Sacrement et un Contrat. Il ne saurait en être autrement, puisqu'il unit des êtres ayant une double nature, spirituelle et matérielle. Or il est également impossible de scinder ces deux élements dans le mariage, qu'il est impossible de concevoir l'humanité sans cette double nature. Voilà le véritable point de départ de la question. La lutte engagée actuellement et depuis fort longtemps sur cette matière, est en rapport logique avec les doctrines professées sur l'homme, la spiritualité de l'âme, la personalité de Dieu. Du moment que l'on reconnaît à l'homme une âme immortelle avec des interêts au delà de cette vie et une loi morale inspirée, il est impossible de ne pas voir dans le mariage autre chose qu'un contrat, alors surtout qu'il doit avoir pour résultat, non pas seulement l'union et la coordonation hiérarchique de deux

[1]) Memoryał ten, zredagowany po francusku, podany był jednemu z członków rządu w 1868 r. wtedy, gdy prawo o małżeństwie, miało uczynić wyłom w konkordacie pomiędzy Stolicą S. a rządem austryackim.

êtres, mais qu'il doit en surgir un rapport tout nouveau, dont nul contrat n'aurait pû fixer à priori ni les termes, ni les obligations, la famille. Il y a donc dans le mariage d'abord Sacrement, et toutes les religions, même payennes, l'ont reconnu plus ou moins, selon le plus ou moins d'élements traditionnels qu'elles avaient conservés. Mais par suite de la double nature reconnue dans l'homme, et des rapports civils et économiques qui surgissent du mariage, il faut reconnaître, et la théologie comme la jurisprudence a toujours reconnu, qu'il était aussi un contrat, soumis à toutes les solennités et toutes les suites d'un contrat. L'Eglise et la société à la fois, ont donc et doivent avoir sur le mariage, une influence qu'il est tout à fait impossible de nier ou même d'ignorer. Il est absolument nécessaire d'établir ce principe dans le sens le plus absolu.

De même que le mariage, la société se compose d'élements spirituels et temporels. Que si dans un temps et une société donnés, l'élément temporel a absorbé l'élément spirituel au point de soutenir et de pouvoir affirmer, comme l'a fait en pleine chambre Mr. Odillon Barrot que l'Etat est athée, alors la seule solution, vis-à-vis d'une société ainsi constituée, c'est la séparation de l'Eglise et de l'état: c'est pour l'état le mariage civil ignorant le sacrement, pour l'Eglise, le sacrement qui ignore le mariage civil.

Appliquant ces principes au cas donné, il faut se poser la question, si l'Autriche est déjà à l'état de négation des principes moraux auquel était arrivée la société française au moment de la révolution. Que voyons-nous en Autriche à l'heure qu'il est? L'action libre de l'Eglise à l'égard du sacrement de mariage pour les populations catholiques. Dans le passé une procédure monstrueuse qui reconnaisait les dispositions de Droit Canon à l'article du mariage, de son indissolubilité, des cas dirimants, des cas de séparation, mais confiait la connaissance et la décision des causes matrimoniales aux tribunaux civils. Au passé comme au présent, la législature civile de l'Autriche reconnaissait la loi de l'Eglise

comme seule obligatoire. Voilà où nous en sommes. La société, tout en reconnaissant la plus absolue liberté de conscience, n'a pas nié l'élément spirituel. La majorité des populations repousse instinctivement la sécularisation du mariage. Il est de la plus haute importance de bien saisir cette position, (diesen Moment, comme dirait un Allemand), car, sans avoir deux poids et deux mesures, la question du mariage civil se pose tout autrement dans une société encore chretienne, ainsi l'auteur de ce mémoire ne se croirait pas inconséquent, en votant dans certaines circonstances données pour le mariage civil, et en votant contre, au milieu, d'autres circonstances.

Que demande le projet de loi actuel? D'abord le retour au Code Civil autrichien modifié en 1811 par l'Empereur François II. — donc aux prescriptions du soi-disant droit canon autrichien contre lequ'il l'Eglise a toujours protesté, appliqué par les tribunaux civils. En présence de l'article 14 des droits fondamentaux, les consciences catholiques seront violentées, car rien ne leur répugne autant que de voir livrer à l'appréciation d'un tribunal incredule peut-être, laique dans tous les cas, les passions, les terreurs, les inquiétudes les plus intimes de l'âme. Pour ne pas compliquer le question, je ne touche pas au Concordat, mais,je l'avoue, je préfère de beaucoup l'introduction du Contrat de mariage civil. La position est toujours dangereuse pour les simples, mais au moins elle est nette et tranchée: la loi de l'Eglise n'est point torturée, déconsiderée entré les mains de légistes impies, elle conserve toute son autorité sur les âmes. Arguer de la patience de l'Eglise pendant plus d'un demi-siècle, et prétendre qu'elle s'accomode de tout régime serait de mauvaise foi, car elle n'a pas cessé de protester, jamais elle n'a approuvé ni autorisé les évêques à reconnaître une légistation engendrée dans l'incrédulité, mise en pratique au milieu des ruines du dix-hutième siècle. Ce serait revenir là d'où nous venons de sortir: l'absorbtion de l'Eglise dans l'état. Cette seule proposition prouve que la loi est inadmissible en principe: plus tard nous verrons qu'elle est impossible en pratique.

Après nous avoir ramenés à 1811, que fait la projet de loi, auquel la latitude de celui-là ne suffit pas. Par l'Art. II et ses paragraphes, il donne aux membres de toute communion religieuse, non pas le droit de la quitter, ce qu'ils pouvent toujours faire, mais le droit de violer les préceptes et la hiérarchie d'une église tout en y restant, le droit de rendre à volonté le mariage que la société reconnait comme un acte religieux, dans tous les cas moral, un simple acte civil. Ainsi la portion la moins morale de la société, aura, dans un lieu aussi solennel où toutes les passions les plus violentes sont en jeu, la faculté de le dépouiller de son caractère religieux, et la loi, au lieu de protéger la faiblesse de l'homme vis-à-vis de ses passions, viendra exiter leur énergie. Voilà où mène le législateur la théorie du mariage-contrat.

Mais un contrat n'oblige que les parties contractantes: et quand arrivent les enfants et la famille, quand le mariage a fait surgir de nouveaux rapports, de nouveaux devoirs, de nouveaux interêts, qu'en advient-il? Le mariage-contrat ne peut rien stipuler pour eux dans l'ordre moral, et sans cet ordre la famille n'est qu'un mot. Le miracle de la famille est le résultat du mystère du sacrement. Ainsi l'art. II du projet créera une population en dehors de la loi morale, et en révolte continuelle contre toute hiérachie ceclésiastique, catholique, protestante ou juive, n'importe: une population exceptionelle poursuivie par l'opinion, aigrie contre la société, dépourvue de la discipline et de la douceur que donne la famille.

Malgré les articles des journaux et les votes de la Chambre, les recours à la faculté accordée par l'Art. II seront rares, car la conscience publique les condamnera et aucune légistation au monde ne saura régulariser la position d'enfants nés dans ce rapport admis par la loi, desavoué par la conscience.

De quel droit des pères coupables, mais hèlas autorisés par la loi, iront-ils ainsi sacrifier tout l'avenir de leurs enfants? L'opinion qui aura à défendre le société contre le législation

sera impitoyable, comme elle a été impitoyable en France pour le femme divorcée. Plus je réfléchis, et moins je vois d'issue. Il est hors de doute que la loi civile proclamée dans le Cod eaurait beau être mise en pratique pour les catholiques, l'Eglise opposera une telle résistance et sera soutenue par les populations avec une telle énergie, que cette nouvelle complication devrait, en bonne politique être évitée. L'Eglise n'est pas dans l'état passif d'avant trente ans, elle resistera, et dans aucun cas le régime du Code civil ne saurait être introduit. Ainsi, le I-er article du projet est impossible. Plutôt que d'ouvrir une brèche dans la morale publique par l'Art. II, pour que le rebut de la société puisse s'écouler à travers, plutôt introduire le mariage civil avec toutes ses conséquences. — Voilà à mon avis la seule voie possible, si réellement l'Autriche dans son état actuel exige la séparation de l'Eglise et de l'Etat.

LIST DO BIAŁOSKURSKIEGO

Gubernatora Kieleckiego [1]).

Je viens de recevoir l'arrêté de la direction des finances qui interdit la marche des brandevineries chez tous les propriétaires qui ne prendront pas l'obligation formelle de pourvoir à la nourriture de leurs paysans. Cette mesure est tellement importante, elle soulève des questions si délicates que je prends la liberté de m'adresser directement à Votre Excellence pour lui demander des explications, absolument nécessaires pour en comprendre la portée et pour lui soumettre avec le plus profond respect les observations, qu'une connaissance pratique de la matière m'inspire et qu'une conviction profonde et veuillez croire désintéressée, me fait un devoir d'énoncer. Et d'abord, est-il équitable de rendre responsables des malheurs d'une année de disette les seuls propriétaires des brandevineries, qui sur la foi de déclarations acceptées par le gouvernement, ont mis à grands frais en état de service et engagé pour une année, un personnel fortement

[1]) Niniejsze pismo zostało wystósowane prywatnie kiedy w r. 1846 w obec wielkiego nieurodzaju zwłaszcza ziemniaków, rząd rosyjski zakazał właścicielom gorzelni wszelkiej fabrykacyi tylko pod warunkiem, że będą żywić włościan do majątków przynależnych. Ogłaszamy go w manuskrypcie raz na dowód jak żadna sprawa krajowa nie uszła pilnej baczności i gorliwości autora, powtóre, bo wypowiada prawa ekonomiczne i społeczne, które dziś tak samo są na czasie jak temu lat 50.

rétribué, qu'ils seront forcés de congédier et qui laissé sans ressource, ira augmenter le nombre, trop grand déjà, de gens sans moyen d'existence. Beaucoup d'entre ces propriétaires ont faits des achats considérables d'orge aux prix énormes des marchés actuels et l'ont converti en malt, forcés qu'ils étaient par leurs déclarations à se pourvoir de matières premières pour brûler la quantité imposée par les contributions indirectes. Ceci pour la question de justice: voyons celle de l'utilité.

Le calcul le plus simple prouve, en balançant les prix actuels d'orge et de la pomme de terre, avec ceux de l'eau de vie, que non seulement il n'y a aucune espèce de gain a en produire, mais que cette fabrication est pour le propriétaire l'occasion d'une perte considérable. Qu'est-ce donc qui le porte à brûler? C'est (dans certaines localités) l'absolue nécessité, où l'immense disette de paille, de pourvoir aux moyens d'existence pour ses bêtes à cornes, ses bêtes à laine et même pour ses chevaux.

Que votre Excellence veuille bien considérer, que l'industrie des brandevineries n'existe actuellement que dans les plus mauvais terrains où la récolte a été comparativement plus mauvaise encore qu'ailleurs, où l'on brule la pomme de terre pour avoir la drêche. Oter à ces propriétaires la fabrication de l'eau de vie, c'est leur ôter les moyens de cultiver leurs terres au printemps prochain, c'est ôter cette même possibilité à leurs paysans, qui dans beaucoup de localités (comme entre autre chez le soussigné au nombre de 47) font nourrir leurs bêtes à cornes dans les étables du propriétaire. D'ailleurs, sait-on ce que c'est qu'un changement de nourriture au milieu de l'hiver et donneront nous de la paille, à des bêtes habituées à du chachis fermenté avec de la drêche? Le plus pauvre fermier sait, qu'il s'en suiverait des pertes énormes et Votre Excellence qui à développé une énergie admirable pour arrêter les progrés du mal, sait mieux que qui que ce soit, quelles seraient les pertes que le pays subirait dans les animaux domestiques.

De quoi s'agit-il enfin? De pourvoir aux moyens de subsistance: la seconde n'est-elle pas une nécessité aussi impérieuse que le pain? Arrêter l'élevage et l'engrais des bestiaux, c'est tarir les sources de la nutrition, ce qu'on ne parait pas avoir observé, comme on n'a pas prévu ce que doivent faire les propriétaires, dont les pommes de terre sont menacées d'une pourriture imminente.

Mais ces considérations, toutes importantes qu'elles soient, disparaissent devant les conséquences qu'améneront les dispositions et la théorie posée par l'arrêté que je prends la liberté de discuter. Je ne connais pas d'erreur plus dangereuse que celle qui avec les intentions les plus honorables veut intervenir par des moyens artificiels dans des rapports qui doivent être réglés par la nature des choses. Les prix des subsistances dans les temps de disette comme dans ceux de l'abondance sont réglés d'après des loix mystérieuses, vraiment providentielles, que l'homme doit bien se garder de vouloir intervertir. Ici la puissance du gouvernement se réduit à rien: il ne doit pas, il ne peut pas relever ou abaisser à un certain niveau les prix du marché. Il suffit d'avoir un peu observé et approfondi la nature, pour en être convaincu et l'action du gouvernement doit se borner à protéger tous les droits, à ne pas en reconnaître d'exceptionnels, en délivrant le commerce de toute espèce d'entraves, à faire jouer en liberté touts les ressorts et toutes les ressources du pays qui sauront bientôt se remmettre dans leur équilibre. Exiger autre chose du gouvernement c'est une insolence. Que si le gouvernement veut faire autre chose, il commet une erreur, peut-être même une faute. Car encore une fois, le gouvernement par son intervention ne pourra que troubler la marche naturelle, j'aimerais mieux dire, providentielle des choses et en effrayant les uns, réveiller chez d'autres des espérances et provoquer des exigences, qu'il sera dans l'impossibilité de satisfaire. Or que Votre Excellence veuille bien le considérer: le malheur matériel est bien grand déjà, pourquoi y ajouter un malaise moral; pourquoi créer des droits qui n'existent

pas et imposer des devoirs impossibles à remplir? Que dit l'arrêté de la direction des finances? Il dit implicitement: „Si vous voulez exercer une industrie pour laquelle vous avez déboursé, avec l'autorisation du gouvernement, un capital considérable et sur laquelle repose la faculté de payer l'impôt et de faire marcher tout votre système d'agriculture, vous serez forcés de nourrir vos paysans et de semer leurs terres". Mais on oublie que le paysan n'est, ni serf ni esclave, que c'est un petit fermier (tenant) qui paye son fermage en travail, que partant il est sur le même terrain légal que le propriétaire. — Créer pour lui un privilège est un abus, dont il s'empressera de profiter pour sa ruine. En effet, la première chose qu'il s'empressera de faire, aussitôt qu'il saura que le propriétaire doit pourvoir indéfiniment à ses besoins, sera de vendre à vil prix le restant actuel de ses provisions.

Donnera-t-on au propriétaire, corrélativement au devoir de nourriture, le droit d'interdire au paysan la vente de son blè? Si non, vous êtez injuste, si oui, vous violentez la propriété du paysan et vous donnez au propriétaire un droit, pouvant mener à d'immenses abus, impossible même à exercer; car quel système d'inspection puis-je organiser pour empêcher mon paysan d'aller au marché, ou vendre clandestinement, alors surtout que les impots à payer, les nécessités de la vie sont un motif plausible et même très réel de la vente. Abyssus abyssum invocat; pour combler un abîme, on en ouvre un autre et plus grand encore.

En imposant l'obligation de nourrir le paysan, on donne par la même le droit d'arrêter les ventes, les subsistances n'arrivent plus au marché, les prix haussent à l'infini, la panique augmente, ansi la nature des choses se venge de l'outrage que l'homme lui a fait en voulant intervertir ses loix. C'est l'histoire des assignats, c'est l'histoire des blés pris en requisition, c'est celle du pain vendu au prix normal; et cette histoire n'est pas assez éloignée de nous pour que nous ayons pu en oublier les sévères enseignements. Le gouvernement impose au propriétaire l'obligation, de pourvoir a tous les

besoins du paysan et donne au dernier le droit de les reclamer.

Que Votre Excellence veuille considérer les masses, armées d'un tel droit, placées en présence du petit nombre de propriétaires, extennés par deux années de sacrifice, effrayés par l'attitude du gouvernement et des populations.

C'est donner une prime à l'insousciance innée de notre excellent peuple; c'est l'habituer à compter sur autre chose que ce sur quoi tout homme pauvre on riche doit uniquement compter: la Providence, son propre travail, sa propre industrie et comme dernière ressource la charité. — Oui la charité en grand et en petit fera ici des merveilles, mais pour l'amour de Dieu ne venons pas confondre l'ordre légal avec l'ordre moral! Dans l'ordre moral l'homme est obligé envers le prochain jusqu'à l'impossible, et si Votre Excellence se faisait présenter, ce qui serait facile, le tableau des secours accordés pendant l'année qui vient de s'écouler, par les propriétaires, Elle serait étonnée de l'étendue de ces secours, qui assurément ne leur ont point mérités le blâme tacite et la défiance exprimée par la direction des finances. Cette même charité les portera à agir tout aussi officieusement dans le courant de cette année, qui soit dit en passant, plus désastreuse pour le grand propriétaire, est moins difficile pour le paysan qui à part les contrées exposées à l'inondation, a généralement rentré une excellente récolte de choux et de pommes de terre. Il suffit de donner une seule fois au pauvre un droit positif pour réclamer le secours du riche, pourque ce droit prenne racine dans son esprit et dans son coeur. Il y germera, il y portera fruit, mais ces fruits seront amérs et mortels. A la place de cette admirable solidarité, établie par la charité, qui unit ceux qui ont moins, avec ceux qui ont davantage et confond par les liens de l'amour et de le reconnaissance, ce que la société sépare; on établira un antagonisme envieux, haineux, une lutte véritable que l'ignorance aura allumée et où les passions viendront souffler.

Je supplie Votre Excellence de considérer, à quelle époque on vient proclamer une théorie aussi dangereuse, et s'il est prudent de lancer ainsi un brandon au milieu de matiéres aussi inflammables. Certes le soussigné n'a pas un coeur insensible pour les souffrances de ses frères et il a l'oeil bien éveillé pour les dangers d'une famine. Mais il sait fort bien que ce n'est pas en arrêtant la marche naturelle des choses qu'on peut éviter ce malheur. Il sait fort bien que ce n'est pas en excitant les passions, en créant des droits et des devoirs qui n'existent pas, en éveillant des espérances chimériques que l'on peut créer à volonté un bien être que la Providence nous a momentanément refusé. Le gouvernement a fait beaucoup, en permettant l'introduction du blé de l'étranger; il a fait davantage et le pays l'a reconnu avec reconnaissance, en avançant des sommes considérables pour donner de l'ouvrage aux populations le plus en souffrance. La direction des finances a énnoncée dans son arrêté du 5 Janvier, que le gouvernement n'est pas dans la possibilité et n'a pas le devoir de pourvoir à la nourriture des populations. Rien n'est plus vrai; il ne le peut, ni ne le doit. Mais comment conclure de cela, à la possibilité et au devoir des propriétaires? Je sais fort bien que les intentions les plus pures et les plus élevés ont inspiré les mesures du gouvernement, mais je crois qu'elles n'ont pas étées suffisamment approfondies, sous le point de vue pratique et légal de la matière et je pense, que si elles ne sont pas expliquées, elles sont grosses de conséquences funestes dans l'avenir. Il serait donc de la plus grande importance que subséquement a son arrêté du 5 Janvier la direction des finances déclare explicitement que le secours que les propriétaires s'obligent à donner n'autorise pas les populations à rien réclamer comme droit, que c'est une obligation d'honneur contractée envers le gouvernement, qui dans sa louable sollicitude a voulu avoir cette garantie de leur part, même au risque de perdre une source de revenus considérables. Je ne pense pas que le gouvernement manque à sa dignité par là: toute publication à besoin de

dévelopement ultérieur. De cette manière les droits de la propriété seront garantis, comme les besoins de la population ont étés ménagés, sans occasioner une secousse morale et introduire un dangereux antécédant dans notre ordre légal. Nous faisons et nous continuerons de faire tous les efforts possibles, pour venir au secours des malheureux habitants riverains de la Vistule, pour les quels Votre Excellence a montré toujours une compassion si réelle et si efficace. Nous le feront surtout pendant les mois de l'hiver, où toute possibilité d'employer utilement leur travail leur est otée.

J'éspère pouvoir sous peu informer Votre Excellence des résultats de ces efforts, mais tout en reconnaisant, qu'il n'y a pas de bornes à cette obligation morale et chrétienne je dois dire que je considère comme une immense hypocrisie, ces lamentations à l'ordre du jour sur les malheurs du peuple et sur les droits qu'il peut avoir. Ce n'est pas un soulagement à sa misère, mais une insulte à son intelligence et je terminerai en répétant la parole d'un grand homme d'étât: „Il faut prêcher au peuple la patience, le travail, l'ordre, la religion". — Je n'ai pas cru manquer au respect que je dois au gouvernement, en présentant ce mémoire, tout confidentiel à Votre Excellence et je suis tellement sûr de mes intentions, que je n'en craindrais pas la responsabilité, si Votre Excellence trouvait bon de le communiquer assez haut où elle croirait pouvoir le faire avec utilité.

O SZKOLE

W SPRAWIE WNIOSKU LIECHTENSTEINA[1]).

Czy wniosek ks. Liechtensteina wejdzie na porządek dzienny obecnej sesyi Rady państwa, nie wiem; ale to pewna, że sprawa szkolna powinna być dokładnie wyjaśniona przez dyskusyę jawną, bo nie każdy zdaje sobie z niej sprawę. Utarła się i słusznie opinia, że lud nasz potrzebuje oświaty, ale nie każdemu jasno, ani jaką ta oświata być powinna, ani czy społeczeństwo ma prawo takową gwałtem narzucać. W obecnem pojmowaniu, oświata, nauka, jest obowiązkiem; we właściwem prawdziwem znaczeniu jest prawem. Tłomaczę: wedle państwowej teoryi człowiek p o w i n i e n posiadać a więc i pobierać taki a taki zasób naukowy; wedle zdrowych, z wolnością i godnością człowieka zgodnych zasad, ma p r a w o do pewnego stopnia nauki.

W pierwszym przypadku społeczeństwo wymaga od pojedynka, w drugim pojedynek od społeczeństwa. Każdy z zasadami i prądami politycznemi obeznany odgadnie zaraz, że pierwsze jest w loicznem związku z teoryą, która przypuszcza absorbcyę pojedynka przez państwo i prowadzi do socyalizmu; druga windykuje wolność i godność pojedynka, zape-

[1]) Drukowane w Czasie w 1889 r. Znany wniosek ks. Liechtensteina żądał szkoły wyznaniowej i skrócenia lat przymusu szkolnego, obowiązującego w Austryi.

wnia naturalny organizm. Tak obojętne na pozór prawne pojęcia, odoszą się do najwyższych zagadnień, które dziś ludzkość dzielą.

Zwolennicy państwowego i ludowego wszechwładztwa, które absorbuje wolność, a niemal osobistość człowieka, muszą przyjąć zasadę przymusowej i nałożonej z góry rządowej nauki. W tym pojęciu, w tem ustroju, dziecko ulega nie władzy rodziców, ale władzy państwa, a że państwo wedle sławnego określenia Odillona Barot *la loi est athée*, nie zna Boga, więc musi być nauka, jak ono same, bezwyznaniową. Teorya ta polityczna, zupełnego zastosowania w państwie austryackiem niema; jest stronnictwo nazywające się wolnomyślnem, które, gwałt czyniąc monarchicznym i narodowościowym pierwiastkom i uczuciom, usiłowało, poniekąd potrafiło w praktykę naszego publicznego prawa wprowadzić tę teoryę; nie tyle dla konsekwencyi logicznej ile dla celu, który dopiąć pragnie w przekonaniu i bardzo ugruntowanem, że szkoła przymusowa i bezwyznaniowa, albo jak chcą wszechwyznaniowa, zwolna osłabi wiarę ludu, a przygotuje go do wpływów rewolucyjnych i socyalnych teoryi. Czy zaś w tem jest cel sekciarski albo żydowski, zostawiam przekonaniu czytelników „Nowej Pressy“, Jeżeli wiele z tych fałszywych zasad potrafiło się wcisnąć do ustawy państwowej, to z drugiej strony szczęściem, właściwości krajów koronnych nie dopuszczają, aby z niego wszystkie następności wyprowadzić i mamy do czego odwołać się, kiedy pod pozorem swobody, albo postępu, chcą nas ujarzmić, albo moralnie cofnąć.

W organicznym ustroju i pojęciu społeczeństwa, gdzie każdy pojedynek w sumieniu odpowiedzialny, już tem samem musi być wolny, należy on nie do państwa, ale w porządku doczesnym do rodziny, w porządku moralnym do Kościoła — i jeżeli cywilnie prawnemu porządkowi ulega, to duchowo jest wolny. Nie poddał się on państwu żadnym kontraktem społecznym, bo natura społecznym go uczyniła, wyrabiając całą hierarchię władz, która wiąże ludzkość naturalnie, nie sztucznie, w tak przedziwną harmonię. Że się bez nauki obejść nie może, że

ta nauka jest kwiatem ludzkości, dowodzić nie potrzeba; wydobywała się też swobodnie, opromieniała Grecyę, Rzym polerowała, a w wiekach średnich rodzimą siłą przy pomocy Kościoła przebiła ciemność i stała gotowa, aby przyjąć blask odrodzenia; a ostatecznie komu Prusy zawdzięczają początek swojego świetnego ludowego szkolnictwa, jeżeli nie Żegańskiemu opatowi[1]). Prawda, przymus szkolny dawno zagnieździł się w Prusiech, ale Francya, Anglia, Włochy doszły wysokiej cywilizacyi, kultury albo literackiej albo politycznej, bez tej instytucyi.

Czy zatem nie należy dbać o wychowanie początkowe. czy mamy je uważać jako złe albo obojętne? Bynajmniej, jakkolwiek długo w Europie społeczeństwo nie trudniło się nauczaniem początkowem i długo zostawione było zachodom i gorliwości rodziców, to twierdzę, iż w obecnym stanie kultury, a szczególniej w obecnym ustroju politycznym, wkładającym tak ciężkie obowiązki na obywatela, jeżeli społeczeństwo nie ma prawa nakładać obowiązku nauki, ma obowiązek zrobić dostępną naukę początkową — i ojciec rodziny płacący podatki, słusznie żądać może nauki początkowej dla dziecka. Czem zaś ma być ta nauka? nie trudno wnieść z tego, co się powiedziało wyżej. Dziś otwarta droga każdemu, do każdego stanowiska. Kto ma siły i wolę niech bieży, a dank otrzyma. Jeżeli społeczeństwo otwiera mu szranki, winno także uzbroić go do biegu, to jest dać tę naukę, która wystarcza zdolności i woli, aby dobić się każdego stanowiska. Społeczeństwo winno zatem dać każdemu możność nauczenia się czytać, pisać, rachować i tej nauki moralnej o stosunku z Bogiem, bez której niema człowieka, a zarysu historyi ojczystej, bez której niema obywatela.

Ten zasób wystarcza do codziennych potrzeb człowieka w handlu i gospodarstwie; wystarcza umysłom wyjątkowo usposobionym i chciwym, do wszelkiego w naukach postępu,

[1]) Felbiger, opat Kan. regularnych w Sagan (Śląsk pruski) przyczynił się najdzielniej do rozwoju seminaryów nauczycielskich w Prusiech. Ur. 1724 † 1788.

a nie bałamuci umysłu mnóstwem przedmiotów, jakkolwiek w rzekomo elementarnie wykładanych, ale niedostępnych, które niby mają wypełnić jakąś zaokrągloną całość, a tak zwaną metodą poglądową jeszcze bardziej umysły zaciemniają i nużą. Ztąd skutek, że po latach nauki, które pracę nieraz w domu potrzebną udaremniły, dzieci wychodzą stępiałe. Ktokolwiek zbliżył się do szkółek, przyzna, że mówię prawdę, i że obecne pokolenie utraciło przysłowiowy zdrowy chłopski rozum, a nie nabyło kulturnego wykształcenia. Sławny socyolog Spencer twierdzi, że niema żadnego stosunku pomiędzy moralnem usposobieniu człowieka, a znajomością 24 hieroglifów zwanych literami i onych składaniem. Jak zwykle u Spencera kryje się w tych słowach sofizmat. Hieroglify te kryją myśli, zmuszają mózg twardy do wysileń, a pomagają w komplikowanych stosunkach obecnego ustroju. Szkoła więc potrzebna, nie waham się powiedzieć konieczna, jak zaś skuteczna, mamy na ludności żydowskiej bez wyjątku szkolnie wychowanej przykład. Pragniemy zatem szkoły dla pożytku ludu, ale nie po to, aby w niej utracił wiarę. „A zkąd znowu, mówią: ten przestarzały zarzut, kiedy ksiądz ma dostęp do szkoły, a w żadnej niema zgorszenia".

Pytam poprostu, czy równorzędność nauki religijnej nie wywoła koniecznie obojętności? Mówmy otwarcie, dziś już nie czas łudzić się słowami. O co idzie? Właśnie o to, aby lud, aby masy stały się obojętne dla wiary. Żeby zaś to nastąpiło, trzeba nauki symultannej przez długie lata. Dlatego, kiedy była mowa o skróceniu lat nauki ludowej, powstał krzyk na całej linii. Kiedy ks. Liechtenstein wniósł projekt, liczny *Schulverein* chórem go potępił i wywołuje mitingi przeciw niemu. Ztąd ta obawa wobec wniosku ks. Liechtensteina, który ogółu nie dotyka?

Świat moralny podzielony dzisiaj na dwa obozy. Jak na początku wskazaliśmy, dwie teorye walczą o początek społeczeństwa; podobny toczy się spór o ekonomię moralną ludzkości. Z jednej strony: Bóg opatrznościowy prawodawca

i rządzący przez Kościół — z drugiej, jak twierdzi pseudofilozofia: ludzkość powstała bezwiednie, rządzona postulatami rozumu. W zastosowaniu, postęp ludzkości przez coraz bardziej wnikające w jej skład chrześcijaństwo, a zatem zniesienie niewoli, oświata i zwolna modyfikujące się stosunki społeczne. I znowu z drugiej strony postęp społeczeństwa przez zniesienie osobistej odpowiedzialności sumienia, imperativu moralnego i dążenie do równowagi wskazanej przez rozum.

Ostatnia teorya pochlebia pysze, a mierne umysły zaspakaja. Panowała już choć pod odmienną formą w starożytności, dziś przybrała wszystkie cechy sekty: nietolerancyę, fanatyzm, prześladowania. Jak prześladować umie, wziąwszy raz górę, widzimy we Francyi, gdzie to jeszcze niemożebne, zwolna gotuje walkę, a najdzielniejszy środek wychowanie, bo pozór szlachetny a skutek pewny. Ks. Liechtenstein tak mało, za mało żąda, a burza powstaje taka, że stronnictwo prawicy i rząd waha się. Czemu? Czy, że mniej liczne? bynajmniej; czy nie mają ludu za sobą? owszem całą warstwę spodnią, zdrową i twardą — ale *Schulverein* ma za sobą organizowany zastęp, ale wielu posłów zacnych, wiernych, boi się uchodzić za wstecznych i fałsz zuchwale bierze górę pod sztandarem postępu i cywilizacyi.

Odebranie rodzicom prawa chowania i uczenia następnych pokoleń po to, aby były urobione do przyszłego wymarzonego społecznego ustroju, nie jest postępem. — To uprzedzenie zaczyna należeć do przeszłości. — Najzdrowsze i najsilniejsze umysły fałsz ten dostrzegły i wykryły go. Znakomity Le Play w sławnem o reformie społecznej dziele cały 47 ustęp poświęcił temu przedmiotowi. Człowiek, który od Syberyi i północnej Norwegii, aż do Kanady i zachodnich stanów Ameryki zwiedzał i badał stan oświaty i zamożności warstw zarobkujących, przychodzi do przekonania, że wartość moralna tych warstw, a zatem i ich byt, lepiej zapewnia obok wychowania domowego wykształcenie czy przez korporacye duchowne, czy przez prywatne zakłady, zawsze wybrane przez rodziców, aniżeli formalna nauka wedle państwo-

wego systematu. Uwagi jego są tak ważne, że choćby miały nużyć, muszę je powtórzyć dla cztelnika, którego przedmiot obchodzi. Wskazawszy jak ludność stoi, o naukę dzieci, zwłaszcza tam, gdzie przemysł zdolniejszych potrzebuje ludzi, mówi „oświadczę się za wolnością nauczania niedostatecznie zapewnioną we Francyi przez prawa z lat 1833 i 1850, a która dopiero wówczas zapewnioną będzie, jak (zapytam jeżeli) stronnictwa poprzestaną posługiwać się szkołą jako środkiem propagandy. Ulubioną myślą ludzi, którzy zbyt potęgują korzyści elementarnej nauki, jest zrobienie jej obowiązkową i bezpłatną. Dla Francyi, mówi dalej, teorya obowiązkowej nauki jest zgubną (pisane w roku 1864). Co zaś do nauki darmo, to żądanie to, jest przeciwne zasadzie obowiązującej każdego do zaspokojenia własnych potrzeb własnym kosztem". Od czasu jak Le Play te słowa pisał, Francya przyswaja sobie w praktyce zasadę wyłącznego publicznego wychowania, a jakkolwiek nie mogła dotąd zniszczyć praw z r. 1850, wolnym krokiem zmierza do zdziczenia młodszego pokolenia, gotując sobie albo orgie socyalizmu, albo gwałty reakcyi.

Prawodawcy nasi państwowi z r. 1867 i 1873 poszli dalej. Poparci pruskim przykładem i modnym aforyzmem, że Francuzów pobiły nie armaty, ale *Schulvereiny* niemieckie, skwapliwie skorzystali z chwili zniesienia konkordatu i t. p., aby ukuć prawo przymuszające dzieci do ośmioletniej elementarnej szkoły, do tak zwanej poglądowej metody, zaokrąglonej nauki. Zrobili nadto tę naukę przymusową, a oddali ją wyłącznie w ręce urzędowych nauczycieli wymustrowanych w jednym kierunku, a tak jednostajnie, że wykształcenie Schullehrera pod Kołomyją albo St. Pölten musi być jednakie, że tu i tam ludność katolicka może, nawet musi przyjąć nauczyciela protestanta, socyalistę albo żyda.

Stawiam tu pytanie, jakiem prawem państwo odbierając rodzicom władzę, zaprawdę w tym przypadku z łaski Boskiej, wychowywania własnych dzieci, skazuje je nietylko na długoletnie opuszczanie rodzinnej posługi, ale na możebną,

często prawdopodobną utratę tych zwyczajów rodzimych a zasad moralnych, które nietylko stokroć od nauki ważniejsze ale równie potrzebne dla rodziny, jak dla społeczeństwa. Jestto wprost dążenie do socyalizmu, bo jeżeli państwo ma prawo dziecięciu wrażać pewne wykształcenie i poczucie, to dorosłemu winno dać utrzymanie. Bez względu na tę następności prawo przeszło, utrzymuje się, działa w praktyce. Skutki jego w innych koronnych krajach obecnie puszczamy mimo, a jednak nie są obojętne, kiedy z jednej strony wywołują wnioski jak Lienbachera i Liechtensteina, a z drugiej co jeszcze bardziej znaczące, wściekłą agitatacyę *Schulvereinu*. Sprawa wolności wychowania mało dotąd zajmowała nasze społeczeństwo. Utarty frazes o potrzebie oświaty naszego ludu (potrzebie przez wszystkich uznanej) zaspokajał. Nadto przywilej kierownictwa szkół przez Radę krajową ubezpieczał jego troskliwość. Mało kto na to zwrócił uwagę, że ta Rada była związana ustawą państwową i że w jej łonie wyrodzić się musiały te same dążności, prądy i przesady.

Jakkolwiekby kto chciał igrać słowami, szkoła nasza jest bezwyznaniową i inną być nie może. W pamiętnej zeszłorocznej sejmowej rozprawie, jakkolwiek poseł Jan Popiel unikał pilnie tego wyrazu, szkoła i to w myśl prawodawcy jest bezwyznaniową. Nauczyciel o tem wie, a dzieci wnet się przekonają wskutek symultanmej nauki. Że w czasie, w którym żyjemy, po rewolucyi francuskiej, epoce encyklopedystów, filozofii Kanta, Hegla aż do Schoppenhauera, Vogta, Hartmana, duch negacyi i niewiary opanował atmosferę umysłową i wciska się przez literaturę, nauki przyrodzone, publicystykę do głów niewykształconych, to ludzie myślący wiedzą. Że ten duch kierowany jest karnie, umiejętnie i nieustannie, na każdem polu, przeciw tym zasadom, które w przekonaniu naszem nietylko zapewniają ludzkości pokój i harmonię społeczną, ale człowiekowi łaskę Pana Boga na ziemi, a dalej żywot wieczny, toć dziś nikomu nie jest obce ani zaprzeczone, a najmniej przez ludzi postępu, i że najdzielniejszem tego kierunku narzędziém wychowanie — nie rozu-

mieją ci chyba tylko, co nad niczem głębiej zastanowić się nie umieją.

Początkiem prawa wszelkiego jest prawo natury. Prawo to waruje rodzicom powagę nad dziećmi. Uznawało ją prawo rzymskie, ludzkość cała i zaprawdę teorya państwowa wymazać go ze sumienia nie potrafi.

Jakiem czołem prawodawca odbiera ojcu prawo wychowania dziecka wedle swoich zasad! zmusza go posyłać je do szkoły, w której słusznie czy niesłusznie upatruje duszy jego zgubę, podatek płaci, aby, jak we Francyi, zepsucia i zgorszenia odbierał zarody, albo jak w Wiedniu, musiał żydowskiego nauczyciela słuchać. Tego u nas niema. Prawda, ale ja te zasady nie dla mojego tylko koronnego kraju stawiam, a nadto, tego dziś niema, ale będzie niezadługo, dlatego niżej o naszych mówić będę szkołach, obecnie ogólne rozbieram zasady i muszę zapytać, zkąd, jeżeli w chajderze żyd odbiera naukę, jeżeli w protestanckiej szkole pastora stanowisko uszanowane, czemu tylko katolik ma być w niewoli i upośledzeniu. Ludzie, którzy prawa z r. 1868 i 1872 ukuli, doskonale wiedzieli, dokąd idą. A zatem naprzód szkoła będzie przymusową, a następnie symultanną, w końcu 8-letnią, aby długie lata wpływ zapewniły. Ile zasad, tyle fałszów. Przymusową być nie może, symultanną być nie powinna, ośmioletnia, odwodząc od pracy, materyalnie rodzinę rujnuje, różnorodną nauką umysł fałszuje. Co o przymusowej szkolnej, mieszanej z dziewczętami nauce mówi Le Play, przytoczyłem, ale przymus do szkoły dla ludności wstrętny, albo niebezpieczny, to najwyższa potworność, jaką pojąć można i dlatego rozprawy o kwestyi przybierają zawsze i wszędzie tak namiętny charakter. Przeważne stronnictwo żydowskie wogóle upatruje w państwowej szkole dla siebie równouprawnienie: jeżeli stan żydowski pragnie osłabienia wiary u chrześcijan, jeżeli postępowi w ślad Spinozy i Hegla łącznie z partyą pseudo-liberalną, wprost wierze katolickiej wypowiedziawszy wojnę, rozczynem obojętności i chłodu usiłują opinię pozyskać — w takiem położeniu po utracie najważniejszych po-

sterunków, ojcowie rodzin winni bronić i sumienia i zbawienia dusz dzieci swoich.

Obojętność ludzi i rodzin katolickich zaprawdę nietylko tu grzeszna, ale hańby godna — społeczność nasza jest i głośno mieni się katolicką — wierzy w duszę nieśmiertelną, Boga jedynego, Boga Odkupiciela, hierarchię duchową i postulata moralne, które ztąd wypływają. a cierpi, aby ta wiara, to poczucie słabło w szkole? „Ależ w szkole niewiary nie uczą — duchowny ma tam dostęp, nauka dzienna zaczyna się od pacierza, pierwsze czytanki odnoszą się do Boga i Kościoła, wskutek tego duch pobożności krzewi się, a objawia stawianiem lub odnawianiem cerkwi i kościołów“. Takie słowa będą pewno wyrzeczone w dobrej wierze, ale dowodzą tylko, jak rozum i dobra wiara nie wystarczają, kiedy się patrzy z fałszywego stanowiska i z uprzedzeniem,

Potrzeba zatem spór rozjaśnić. Projekt ks. Liechtensteina nie odnosi się do naszego koronnego kraju; czy będzie popartym przez Koło polskie? Nie poprzeć go, osłabi stanowisko prawicy, da dowód braku odwagi, silnego przekonania, albo co gorsza, niezrozumienia sprawy. — Odmówić szkoły konfesyjnej ludności, która jej pragnie, to czyn gwałtu prawodawczego, oznaka chwiejności, którą, czy słusznie nie wiem, ale wiem, że zawsze prawica Polakom zarzuca. Występują jako przedstawiciele ludności katolickiej, skarżą się o gwałty spełniane na Kościele przez rząd rosyjski, a wotowali zniesienie konkordatu i prawa r. 1873.

Projekta Liechtensteina i Lienbachera, wołają żydzi i *Schulverein,* to zamach na szkołę ludową. Zaprawdę nieuczciwe słowa. Zamach był, kiedy zawyrokowano szkołę: przymusową, bezwyznaniową i ośmioletnią Tej hańby, tej zarazy pozbyć się chcieli katolicy, innym zostawiają wolność; do czego taka wolność prowadzi — przykładem Francya. Koronne austryackie kraje posiadają przeciętnie ludność Kościołowi wierną, jej praw, jej przyszłości, jej patryarchalnego ustroju winni bronić ci, których do ciała prawodawczego wysłała, wedle wartości skarbu, który im powierzony.

Wnioski o szkołę wyznaniową zalegają w Radzie państwa i żalił się na to świeżo jeden z wnioskodawców.

Czy miałoby być prawdą, że rząd obawia się namiętnej rozprawy? Dbać o to nie powinien. Namiętnymi są zawsze ci, którzy chcą gwałt czynić, ale gwałt ustąpi zawsze przed potęgą prawdy, byle wystąpiła spokojnie a odważnie. Sprawa nasza dobra; zarobić może na tem, im jaśniej będzie rozpoznaną, a parlament i opinia zobaczy, że w istocie zostawiając drugim swobodę, żądamy dla ojców rodziny prawa wyboru; żądamy, aby nasze dzieci były wychowane wyłącznie po chrześciańsku, chcemy lud nasz niezrównany zachować od zarazy niewiary, której atmosfera zwolna go ogarnąć usiłuje, tego, jeżeli kto ma sprawiedliwości poczucie, odmówić nie może zastosowaniu w praktyce zasad tolerancyi, które wyznaje w teoryi. Jeżeli przy wniosku Liechtensteina dyskusya podniesie się de wyżyn, których dosięgnąć powinna, to nastąpi gruntowny rozbiór zasady przymusu i szkół bezpłatnych.

Powołany już Le Play, największy znawca stosunków ludności robotniczej na obu półkulach, bo lata trawił, badając jej stan i warunki i zebrał rezultat sumiennej pracy w wielu tomowych działach *Les Ouvriers chez tous les peuples* i *Réforme sociale*, w tomie I. ostatniego dzieła robi głęboką uwagę: „że nauka duchownego (dla niego obojętna, czy to ksiądz, czy pastor), nieskończenie w sprawie moralności wyższa, aniżeli cywilnego nauczyciela, sama odpowiada potrzebom każdego stanu i wieku i sama tylko potrafi wyrwać ludność z barbarzyństwa i podnieść na wyżyny cywilizacyi“. Dlatego szłusznie dalej rozwija korzyści domowej nauki, jakiej liczne widział przykłady w północnej Norwegi, Anglii i Szkocyi.

Bez sztucznego przymusowego ustroju nauka rozpowszechnia się pod patryarchalnym wpływem, bo zaspokaja

[1]) Jadąc z furmanem, ukaranym za to, że nie posyła do szkoły, pytam: Czemu nie posyłasz? Bo mądrze nie uczą. Pokazał chłopcu kapelusz i pyta: Co to? — Czy to nie głupstwo. Chłopiec się rozśmiał i dostał bicie. Historyczne. Oto metoda poglądowa.

rzetelną potrzebę. Ludność zaś albo raczej dzieci, zarówno jak nauczyciele, bronią się obojętnością zbyt rozwiniętemu zakresowi elementarnej nauki.

Zdrowy chłopski rozum widzi niestosowność 14 naukowych przedmiotów w połączeniu z metodą poglądową [1]). Może taka nauka dobra (choć wątpię) dla niemieckiego ludu, dla naszego z pewnością zgubna, jak to każdy wie, kto zbliska i bez uprzedzenia porówna dzisiejszą, ze starszą generacyą.

Co do mnie, jestem przekonany, że, byle szkoła początkowa była ograniczoną w nauce i wyznaniową, przymus naukowy stanie się niepotrzebnym, bo i potrzeba i ochota nauki jest wielka. W związku z tem, co mówię, byłoby ograniczenie nauki w seminaryach nauczycieli i nauczycielek. Zkąd pochodzi, że zdolniejsi szukają innnego zawodu? Bo sfera ich wyobrażeń, nauki i potrzeb przechodzi poza zakres przyszłego ich powołania i środków. Już dawno pedagodzy niemieccy zrobili uwagę, że tylko przeciętne mierne zdolności wydają dobrych nauczycieli szkół ludowych, bo nie wybiegają wyobraźnią, nadzieją i pragnieniem poza położenie, które było, jest i będzie nie narodowem kapłaństwem, jak to mylnie wmawiano, ale zacnem, skromnem zatrudnieniem na niższych stopniach społecznych stosunków.

Jeżeli mi dobrze wiadomo, to nacisk do seminaryów nauczycielskich nie jest obecnie gwałtowny, a podobno jest obawa, aby nie starczyło kandydatów do wszystkich szkółek. Jeżeli tak, zkąd opór, jaki stawiają władze zastąpieniu szkoły urzędowej, przez dobrą salę ochrony albo oddanie szkoły w ręce zgromadzenia duchownego. Fakt dziwny. Społeczeństwo, które najwięcej ucierpiało od biurokracyi i skarżyło się na nią, ma najbardziej biurokratyczne instynkta, odbijają się one wszędzie. W autonomicznych władzach, jak Wydział Rady powiatowej, sądownictwo, najmniej w Namiestnictwie, najbardziej w Radzie szkolnej. Instynkt ten nie jest galicyjski, jest narodowy. Objawiał się w Królestwie przez najświetniejszą epokę od 1815—1830. Czy mógł być większy biurokrata, jak Staszyc, Mostowski, że innych pominę. Ten sam duch

opanował Radę szkolną, której wysłańcy burmistrzują po kraju, z prozopopeją obcą zupełnie Schulratom berlińskim, których dobrze znaliśmy lat temu 30, kiedy na matury zjeżdżali. Może z potęgą Niemiec wzrosła arogancya tych panów, ale znaliśmy w nich ludzi bardzo zdolnych a prostych i wyrozumiałych. Gdyby nie zbytnia formalistyka, gdyby zdanie nieodżałowanego Zyblikiewicza — szkoła choćby w chałupie, ale w każdej wsi: mielibyśmy dziś bez zniszczenia włościan naukę elementarną. Budynki szablonowe kosztowne, będą kiedyś dla tej ludności, co wykupi dzisiejszych właścicieli grunta, po ich ruinie. Muszą te budynki odpowiadać sanitarnym względom. Słusznie, ale niemniej zdrowie uczniów w gimnazyach wymaga, aby sale były codziennie zamiatane.

Przyznałem ja, że społeczeństwo ma obowiązek otwarcia ludności nauki początkowej. Nie przyznałem prawa do przymusu.

W ciekawym bardzo artykule „Revue des deux Mondes“ rozbierając powody rozwielmożnienia kasty urzędników we Francyi republikańskiej, pan d'Avesnel wskazuje, że budżet wychowania w latach 18 podniósł się od 30 do 170 milionów. A że właśnie w tej epoce usunięto korporacye duchowne, a naukę zrobiono bezpłatną i przymusową, słusznie twierdzi, „że to jest po prostu socyalizm państwowy. Nauka jest d o b r e m, kształci umysł; ale chleb także jest d o b r e m, a niema powodu jedno dawać darmo, a drugie nie. Mówić, że społeczeństwo w i n n o dawać naukę bezpłatnie, tyle znaczy, co powiedzieć, że się i pieczeń każdemu należy“. Nakazać przymusowo naukę, tyle co nakazać ochędostwo albo gimnastykę, bo jeżeli państwo potrzebuje obywateli uczonych, to niemniej zdrowych i silnych. Na tę drogę wchodzić nie należy, bo na niej zatrzymać się trudno.

Powag nie powołuję z mojego obozu, a wreszcie powagi mało znaczą tam, gdzie sprawa sprawiedliwa, jasna, przyznająca drugim prawa w tej samej mierze, w jakiej ich się żąda. Dobra wiara, ale niech mi wolno będzie powiedzieć, u w a ż n a, nie może odrzucić mojej konkluzyi, że złą niema rozumowania.

CZYNNOŚCI ARTYSTYCZNE
NA DWORZE ZYGMUNTA I.

Wedle zapisów Seweryna Bonera[1]).

Rok 1524.

Pomiędzy woluminami części kancelaryi króla Stanisława Poniatowskiego, która mi się w spadku rodzinnym dostała, najdawniejsze a zapewne nie najmniej ciekawe są rachunki wielkorządów krakowskich, począwszy od r. 1524.

Wielkorządy krakowskie obejmowały początkowo zarząd zamku, dworu, dóbr i żup solnych. Dlatego właśnie najdawniejsze a początkowe wolumina są najważniejsze i najciekawsze. Jeżeli wolumina, obejmujące dochody i rozchody dóbr stołowych, mają dla ekonomisty i badacza bogactwa krajowego wielką ważność; to dla historyka i badacza kultury krajowej, pomników sztuki, są pierwsze najcenniejsze, w których dokładny ślad wydatków dworskich, kosztów fabryk, płacy artystów znaleźć można. Takiemi są tylko cztery pierwsze wolumina.

Rejestra Bonera, które posiadam, wyraźny ślad na sobie noszą, że były przepisane do użytku królewskiego. Papier wyborny, który do dziś dnia mocy swej i połysku nie stracił; oprawa staranna, artystyczna i bogata, pismo wyraźne, są dowodem, komu miały służyć i żadnej wątpliwości nie mam, że były we własnem ręku Zygmunta Starego. Wo-

[1]) Drukowane w sprawozdaniach Akademii Umiejętności.

lumen pierwszy przedstawia na papierze znak wodny w kształcie sporego podwójnego krzyża. Następnie, póki stało Bonerów, opatrzone znakiem wodnym z ich herbową liliją. Bonerowie mieli w Balicach własną papiernię, można zatem niewątpliwie wnosić, że papier tam był fabrykowany. Niemałą pociechą widzieć, że przemysł krajowy wyrabiał papier w gatunku, którego zagranica zazdrościć nam mogła, a który później upadł. Oprawa ze skóry to czarnej, to czerwonej, wzorzysta, wyciskana; na każdej orzeł i herb Bonerów. Napis: *Regestrum Rationis generosi Domini Severini Bonar Zuparii Cracoviensis incipiendi a die prima Novembris 1524.*

Ten sam wolumen obejmuje zawsze przychody i rozchody. Dlatego na dwie podzielony części, a bardzo dowcipnie odwrotnie pisane dochody i rozchody tak, że przewróciwszy księgę, ma się w niej już tylko albo kategoryę wydatków albo percepty. Wolumen drugi posiadanych przezemnie rachunków obejmuje przeciąg lat dwóch: od 1-go Listopada 1525 r. do ostatniego Października 1527 r. Wypłaty uskuteczniane to monetą krajową, jeżeli przedmioty kupowane w kraju, albo fabryki prowadzone w miejscu. Towary kupowane wprost z zagranicy, przesyłki dla wielkich posłów krajowych, datki dla obcych rachowane w złocie i to zaznaczono przy końcowem dodaniu każdej kategoryi: tyle wydano w złocie, tyle w monecie krajowej. Paginacyi nie ma. Brzegi arkuszy były zdaje się złocone. Wyborne, wyraźne pismo pierwszych woluminów zmienia się z czasem, jakby upadek porządku politycznego kraju odbijał się nawet w materyalnej postaci królewskich rachunków. Od r. 1571 utrzymywane są po polsku.

P. Władysław Łuszczkiewicz prosił mnie, aby mu pozwolić rejestrów wielkorządów królewskich, w celu wypisania z nich dat do budowy kaplicy Zygmuntowskiej w katedrze krakowskiej. Aby mu ułatwić tę pracę, przebiegłem pierwszy tom rejestrów, które posiadam. Przy czytaniu tych suchych na pozór dat i szczegółów, stanął przedemną w całej świetności obraz Zygmunta I., czasów, największych i najpoety-

czniejszych z całej naszej historyi. Okazało się to, co zawsze oko przenikliwe przy rozwijaniu się narodów spostrzega: obok potęgi wojskowej i często rozumnego politycznego postępowania, rozwija się bujnie życie we wszystkich kierunkach, ożywia się handel, kwitnie sztuka, stosunki z zagranicą podnoszą, a ztąd szacunek dla narodu; bogactwo się mnoży, a objawia hojnością w datkach, wspaniałością budowli, stosunkami z dworami, miastami, uniwersytetami, które były źródłem poloru i nauki. Jakże, to w prostych rachunkach, to domowych, to kuchennych, to szatnych? Otóż tam widać właśnie, jakieto przedmioty zatrudniały czynność dworu, jakich ludzi przyj mowano, jak ich nagradzano, jakimi posługiwano się w sprawach publicznych politykami, a jakimi w domowych, artystycznych, mistrzami sztuki

Zaraz w pierwszym tomie r. 1524 po śmierci Jego Mość Pana Jana Bonera, żupnika krakowskiego, syn jego Seweryn, już starosta Biecki, obejmuje zarząd burgrabstwa i wielkorządów krakowskich, a obrachowawszy naprzód, co się należało jeszcze ojcu jego, i to, co za życia ojca wypłaconem nie było, przechodzi następnie do wypłat tych, które pod jego nastąpiły zarządem.

Była to chwila, kiedy od niedawna król ożeniony z Boną Sforcią, uporządkowawszy skarb, a trzymający w silnem ręku cugle rządu, obok pracy nad urządzeniem państwa, pracował także nad ozdobieniem zamku, stolicy i kraju. Już budowano kaplicę Zygmuntowską, już Jan Beheim odlał dzwon Zygmunta, a będąc ludwisarzem królewskim, lał artystycznie zdobione działa; już Bartłomiej Florentczyk ze swymi siedmioma włoskimi pomocnikami wykuwał ciosy pod tę kaplicę, która, bądź co bądź, jest z tej strony Alp najpiękniejszym kwiatem renesansu. Zalegało kilka tygodni wypłaty, które Seweryn zaspakaja, płaci najem mieszkania dla Bartłomieja pod Zamkiem i bractwu kołodziei podzwonne od Zygmunta; podejmuje swoim kosztem, ale rachuje królowi: kurjera, który przybył z wiadomością o wybraniu Klemensa papieża, zegarmistrzów z Norymbergi sprowadzanych przez ojca, płaci, jak

niemniej złotnika, który łańcuch dla królowej 200 złotych węgierskich ważący i inne klejnoty sporządził. Sam rozpoczyna szereg swoich wydatków od kosztów utrzymania Jego Królewskiej Mości, na które składają się ryczałtowo potrzeby piwnicy i kuchni i licznie rozdawanych prezentów, głównie w materyach to jedwabnych, to złotem przetykanych. Ale nie to tylko w rejestrach, do których powrócimy, spisywał z największą akuratnością Boner; jego rejestra zawierają daty o wiele więcej obchodzące badacza historyi i sztuki. Oto w r. 1524 z rozkazu królewskiego nagrobek Władysława Jagiełły, który się składał tylko z sarkofagu, ozdobiono przepysznym baldachimem z marmuru, otoczono kratą, tablicę pamiątkową nań nałożono, szynami i klinami baldachim wzmocniono, którą robotę wykonał Kasper ślusarz za 255 zł. Tablicę pamiątkową z napisem malował i złocił malarz Sebaldus; o tablicy tej pamiątkowej z napisem, która niepowrotnie przepadła, znajdziesz szczegóły w rozprawie: *Dwie kaplice...* Muczkowskiego. Tak rejestr bonerowski tłómaczy nam zupełną różność stylu sarkofagu od baldachimu, i kiedy pierwszy, niewiadomo jakiego mistrza, ma cechę przejściową, niemal średniowieczną, już baldachim rozkwita w najpiękniejszym renesansie. Ale król obok sztuki i pamiątek nie zaniedbywał i przemysłu; we współce z Thurzonami, za pośrednictwem Wapowskiego, szukał kruszców w Tatrach i w tym roku na swój udział wyłożył 400 zł. Już dzwon Zygmunt głosił jego chwałę, ale mu serce pękło i Wit, kowal z Kleparza musiał je na nowo odkuć, za co mu płacą w miesiącu Lutym 69 zł. Skarbiec kapituły krakowskiej był zawsze bogaty, posiadał on krzyż, czy przypadkiem nie ten, który Kazimierz Wielki ofiarował jako pokutę za zamach na Baryczkę; w każdym razie odznaczał się ilością złota, robotą i drogiemi kamieniami. Złamany, król każe na nowo przelać. Ciekawą jest prawdziwie szczegółowość obrachunku złota, kamieni, odtrącanie wagi, która w ogniu mogła ubyć, odtrącanie wagi pargaminów i prochów, dlatego cały ten rachunek dołączamy na końcu w notach, aby mieć wyobrażenie su-

mienności i akuratności, jaka podówczas w zarządzie skarbu królewskiego istniała. Ciekawem także będzie sprawdzenie, co obecnie bardzo łatwo, czy krzyż do dziś dnia zachowany w skarbcu katedralnym nie jest tym samym, który z taką pracą odnawiano. Ponieważ ilość pereł i drogich kamieni jest najdokładniej podaną; przeto dość będzie przerachować je, aby się przekonać o tożsamości krzyża. Dwór królewski często przenosił się w tym roku to do Piotrkowa, to do Lwowa, to do Niepołomic: koszta tej podróży to za pośrednictwem Marcina Wolskiego, rządcy pałacu, to za pośrednictwem Tomickiego koniuszego opłacano; a równocześnie przewożono i armaty i działa różnego kalibru, które zdaje się ludwisarnia królewska nieustannie dostarczała. Nader ważną kategoryę wydatków stanowią te, które na bezpośredni rozkaz królewski były czynione. Pomiędzy innemi na początku tej kategoryi uderza nas kupno dyamentu za 1000 zł., a z powodu tego dyamentu Łazarzawi żydowi 400; czyby zaginął? czy byłby skradziony? skoro poniżej Krzysztofowi Szydłowieckiemu wypłacają 1250 zł. za odzyskanie tego dyamentu od żyda w Wenecyi. Nie naliczyć tych różnych wydatków, ale powtarzają się najbardziej pod kategoryą podarków dla radzców i dworzan. Napotykamy tu najpiękniejsze imiona i najdzielniejszych ówczesnych ludzi, obdarowywanych to po 18, to po 15, to po 20 łokci sukna, adamaszku albo aksamitu; cieszą się niemi to Ossoliński, to Jazłowiecki, to dzielny Janusz Świrczeski, to Szydłowiecki, to Zborowski, to Czartoryski; ani zliczyć tysiąca łokci, które na to wychodziły. Król jednak, który tak hojnie obdarowywał przytomnych, nie zapominał i o oddalonych swoich wysłańcach. Dantyszek przebywał wtedy na dworze Karola V. w Hiszpanii: posyła mu 300 dukatów w złocie, a na to wystarczało dać weksel do Fugerów, ówczesnych Rotszyldów, których ajent Hegel przebywał w Krakowie, a który tak dla Dantyszka, jak dla Borka, kanonika krakowskiego, także do Hiszpanii wysłanego, zapewne z instrukcyami dla Dantyszka, wydał powtórnie weksel na dukatów 1000. Jakieby procenta podówczas racho-

wano w tak daleką stronę, najdokładniej dowiedzieć się możemy, skoro Boner za 300 złotych węgierskich w złocie przesłanych wekslem, płaci Fugerom 324. Przesłanie zatem w r. 1524 pieniędzy do Madrytu kosztowało 8%. Równocześnie Tarnowskiemu, kasztelanowi Żarnowieckiemu, jadącemu do Stambułu, oprócz kosztownej materyi złotem tkanej, dano na koszta poselstwa 800 zł. węgierskich w złocie; wiózł on zarazem dla sułtana w prezencie sześć puharów srebrnych, których odnowienie i odczyszczenie przez złotnika Andrzeja Marstella kosztowało 565 zł.

Do bardzo wielkich dworskich wydatków należały koszta kurjerów i posłańców, nieustannie wysyłanych to z listami, to z posyłkami, to ze sprawunkami, to znowu i w ważniejszych sprawach. Seweryn Boner, człowiek jak widać, niesłychanie obrotny i czynny, wszędzie miał swoich ajentów, posługując się głównie kantorami Fugerów, którzy po całej Europie mieli rozrzuconych pełnomocników. Stacye główne zdaje się były: Ołomuniec, Wiedeń, Lublana i Wenecyja. Tą drogą bez ustanku idą listy do Medyolanu, do Rzymu, do Baru; tą drogą przychodzą owoce, listy, wina, materye; ile razy, zdaje się, ważniejsze sprawy w listach objęte, jedzie z niemi zaufany domownik Bonera: to Szylling, to Justus Decius, który bardzo często bywa przez swego pryncypała używany; służył Bonerom, nim zaczął służyć Bonie; ale i to mu nie wystarczało, bo przekonałem się z wypisów robionych jeszcze przez Raumera w tajnem archiwum królewieckiem, że przybysz ten z Wiesenburga, obsypany łaskami królewskiemi, obdarzony wspaniałą na Woli willą, był tajnym ajentem Alberta brandenburskiego.

Otóż jednego dnia, 15-go Maja, kuryer Mikołaj Piskitel przywozi królowi wiadomość o wzięciu do niewoli króla francuskiego Franciszka I. pod Pawiją; równocześnie niemal wysyła Boner listy do Wrocławia, aby brakującego do muzyki królowej klarnecistę i cymbalistę sprowadzić, a płaci kuryjerów przywożących z Węgier świeże winogrona, melony i brzoskwinie. Kategorya wydatków na wysyłanych za granicę

posłów i kuryerów wynosiła w złocie węgierskiem 2224 dukatów, w polskiej monecie 1387 zł. Dopiero przeglądając rachunki bonerowskie, przekonać się można, jak w stolicy państwa roili się niemal zagraniczni posłowie, legaci, i rozmaitego stopnia wysłańcy, wszyscy hojnie podejmowani, obdarzani najbardziej drogiemi materyami: równocześnie widzimy wysłańców hana tatarskiego, wojewody mołdawskiego i wołoskiego, wielkich posłów cara moskiewskiego, wysłańca księcia ferarskiego, a zarazem już przybywającemu na hołd Albrechtowi margrabiemu brandenburskiemu dają 17 łokci jedwabnej materyi złotem przetykanej. Już robiono snać przygotowania do uroczystego hołdu. Oto w jaki sposób rachunki Bonera tłumaczą się co do tego aktu:

„Dnia 10 Kwietnia dano wysokiemu księciu panu Albertowi przez Jego Królewską Mość nowo mianowanemu księciu królewieckiemu sztukę jedwabiu czarnego, złotem przerabianego; toż bratu jego pewną ilość łokci takiej samej materyi“. Przybył snać na ten świetny obrząd i Fryderyk, książe lignicki, i pomorski i liczną miał ze sobą margrabia służbę, wymienioną z imienia, nazwiska i godności, która cała wspaniale obdarowaną była. Jest tam już i hrabia Hadek i Ketlicz i Rechenberg; nazwiska później w historyi znane, a które do dziś dnia osobistem nieprzyjaznem działaniem przypominają błędy dawno popełnione, a które tak wielkiemi, tak strasznemi mszczą się do dziś dnia skutkami. Nie przeliczyć, ile wszyscy wybrali łokci drogiej materyi, wypili wina: bo zarazem widzimy przy tej uroczystości wysłańców z Moraw, Zerocińskiego, Dubroskiego, Czarnohorskiego i cesarskiego posła Filipa Debrela, który złote runo królowi przyniósł, a miał ze sobą herolda, znać dla większej uroczystości. Nie wiadomo, co więcej sobie monarcha cenił, czy tę ozdobę, którą mu Karol V. przysłał, czy miecz i kapelusz, który mu składał nuncyusz papiezki, obdarowany puharem 300 dukatów wartości. Margrabia brandenburski przyjechał składać hołd, a hołdowniczej chorągwi nie przywiózł: bo ją Boner sprawia, i mamy wyrachowane, ile na nią wyszło atłasu białego, ile

frandzel złotych, ile kosztowało drzewo, a nawet gwoździe, żeby ją przytwierdzić. Tyle też pamięci i pociechy pozostało z tego wielkiego historycznego faktu. Król wielki uległ słabości dla krwi swojej, a głównie wpłynął na to Krzysztof Szydłowiecki, od szkół przyjaźnią z Brandenburgiem złączony. Błąd wielki, ale dałby się był powetować.

Tyle tylko, że w Prusiech książęcych panowała karność, posłuch dla władzy, rząd w skarbie i myśl polityczna w dynastyi; a w Polsce tak rozległej, tak potężnej, tak świetnej, brakowało tych żywiołów politycznego bytu i dlatego spadkobiercy krzyżackiej polityki, zaledwo sto lat upłynęło, przeważnie a szkodliwie zaczęli wpływać na losy naszego narodu. Ale podówczas nie myślano o tem na dworze Zygmunta Starego: wobec tej świetności, wobec hołdu nietylko księcia pruskiego, ale całej Europy, dumnie przechodziły się po komnatach pany polskie; Bona, jaśniejąca wdziękiem i urokiem, stroiła się, zapewne ze smakiem i malowniczo, ale stroiła się także bogato; o tem świadczą znowu nasze rejestra, bo nie kończy się spis futer, materyj, jakie sprowadzała; a ponieważ nie może nastarczyć hafciarz (*acupictor*) Hochfelder, aby na termin potrzebny wykończyć suknię perłami szytą, posyła kuryera Boner do Wrocławia po pomocnika.

Wielkorządca musi utrzymywać rachunki potrójnej kuchni: królewskiej, królowej i królewnej Jadwigi; trzech kucharzy stało na czele tych wielkich zakładów, które pochłaniały niesłychaną ilość ryb, korzeni, ryżu, cukru, co wszystko przychodziło rozmaitemi drogami, to przez Norymbergę i Wrocław, to przez Wenecyę, Wiedeń, Ołomuniec. Marcypany i cukry wyrabiają po aptekach, a bywają zużywane nietylko na przyjęcie obcych, ale na wyprawiane wesela dla panien z frauencymeru Jej Królewskiej Mości. Nie żałowano, jak widać ani materyj jedwabnych, ani wina, ani bakalij na ślubie to Połanieckiej, to Maciejowskiej, to Morskiej, to znowu jakiejś Włoszki, której nazwisko niewiadome; a zapewne na tych weselach przygrywał tympanista Jodocus i flotrowersista Melchior, obydwaj niemałym kosztem sprowadzeni przez Wro-

cław z Norymbergi, a z których każdy brał rocznie po 30 złotych, ubranie z lunduńskiego sukna, trzewiki i opończę. Że królewska piwnica musiała być obficie zaopatrzoną, łatwo każdy się domyśli; dlatego tyle tylko powiemy, że nie ma prawie gatunku win, któregoby nie sprowadzano, począwszy od greckiej Malmazyi i hiszpańskiego Alicante, aż do reńskich i zwyczajnego czerwonego zwanego Aleatico.

W rachunkach swoich niczego Boner nie pomija; znajdziemy tam koszta każdej pary koni, kupionej do cugów Jego Królewskiej Mości, koszta owsa i siana, a nawet najdokładniejszy rachunek z praczką Jej Kr. Mości.

Wielkie odbywały się podówczas fabryki w zamku krakowskim; na nieszczęście szczegółów Boner nie podaje. Trudnił się niemi Sokołowski Marcin i zapewne szczegółowy utrzymywał rachunek. Z naszych rejestrów dowiadujemy się tylko, że w roku 1524 wybrał Sokołowski 3420 fl., a w roku 1525 wydano 5840 fl., w którąto summę nie wchodziło odrobienie czterech gałek miedzianych, które kosztowały 34 fl., wyzłocenie onych, które kosztowało 148 fl. i 10 fl. na futro, które zapewne jednemu z robotników, Benedyktowi Muratori, król kazał darować. Czy tu mamy rozumieć murarza, czy też jego nazwisko? dość że Hieronim i Floryan, złotnicy, biorą jeszcze 70 fl. za złocenie gałki na wieży Lubrance. Tak odnawiany zamek pokrywano polewanemi i kolorowanemi dachówkami, które wyrabiał Grzegórz Kapłaniec, a w ciągu roku wybrał 188 fl. Ponieważ jednak do emalii tej cegły potrzebował ołowiu, dodano mu go cetnarów 39, a sprowadzono farby seledynowej z Poznania funtów 108. Wiadomo, którego roku założono fundamenta pod kaplicę Zygmuntowską. W kręgu samym latarni nad kopułą czytamy: Bartłomiej z Florencyi. Ktoby był ten Bartłomiej, gdzie się uczył, co potem z nim się stało? Jakże, czyż jedno tylko takie dzieło po sobie zostawił, czy potem już nic nie budował, czy zwątpił o sobie, nie chciał więcej próbować sił swoich? Nic nie wiemy; może poszukiwania, które prof. Łuszczkiewicz robi we Florencyi, objaśnią

nas co do tego[1]). My tylko wiemy z rachunków Bonerowskich, że w latach 1524 i 1525 najmował dla niego dom pod Zamkiem i że pracował ze swoją familią, t. j. robotnikami, których czternastu wyliczonych, a bywał płatny co cztery tygodnie, ale co miesiąc płatni być mieli i brali razem wszyscy 90 fl. miesięcznie, z tą jednak różnicą, że kiedy niektórzy brali po 8 fl., niektórzy nawet po 1 fl. 6 gr., to mistrz Bartłomiej, bo go tak zawsze nazywają, brał 14 fl. Widać, że z postępem fabryki podnosiła się i płaca, bo w końcu r. 1524 i w 1525 miesięczne wypłaty podnoszą się do 110 i 115 fl., a widzimy już pomiędzy robotnikami Polaków: Staszka, Janka i t. d. Ogólna suma kosztu na kamieniarzy włoskich, jak ich rejestr nazywa, wyniosła z końcem 1525 r. 2148 fl. Tytuł budowy kaplicy królewskiej rozkłada się na kilka kategoryj; widzieliśmy, co kosztowali kamieniarze. Nie próżnowali: mury podnosiły się pod kopułę; kopułę zapewne sklepiono, bo niedługo zobaczymy, że ją miano pokrywać; ale tymczasem było potrzeba marmurów na ozdoby, na nadgrobki; było potrzeba kraty na onej zamknięcie: słowem, kiedy mury stały, przystępowano do zbytków i ozdoby. W dniu 4. Lutego 1525 roku płaci Boner Bartłomiejowi koszta wyprawienia swojej czeladzi za wyszukiwaniem marmurów; dowiemy się później, że nagrobkowe były sprowadzone z Węgier, ale Bartłomiej szukał ich tymczasem w Nissie na Szlązku, w Kaźmierzu nad Wisłą, w Olkuszu i Tęczynie, a jak mówi rejestr, i po innych miejscach. Czy zapędzili się ku Chęcinom, gdzie byliby znaleźni przepyszny łom, dziś Zygmuntowskim zwany, nie wiadomo. Ale nie można wątpić, że podówczas odkryto Krzeszowskie i na Czernej marmury. Kaplicę, jakeśmy powiedzieli, należało zamknąć, a zamknąć odpowiednią wspaniałą kratą. Była sławna przed wielkim ołtarzem w Strygonii krata miedziana; sprowadza jej rysunek Boner przez Thurzońskich faktorów i płaci za to 10 fl. Czy podług tego wzoru

[1]) Bartłomiej Berecci, architekt florencki, rozpoczyna w 1519 r. budowę kaplicy Zygmuntowskiej. Um. 1587 r. w Krakowie, pochowany w kościele Bożego Ciała.

odlano cudowną kratę, którą dziś podziwiamy, nie wiadomo; bo już wcześniej Sebaldus, malarz, w roku jeszcze 1524, zrobił rysunek kraty do kaplicy królewskiej, która miała być ze spiżu odlana. Na to dostał 200 łokci płótna, których samo zeszycie kosztowało 6 gr., a któregoto płótna rozmiar wskazuje, że ten rysunek na płótnie, zapewne papierem podklejonem wykonany, był istotnie wzorem kraty, którą oglądamy. Za podwójną tę robotę dostał 6 fl. i 26 gr. Czyby jednak odmiany, jakie w niej zaszły, czy też ją na nowo w kolorze brązowym odmalował na płótnie *(depinxit)*, dość, że znowu 22. Sierpnia 1525 roku Sebaldus za podobną robotę dostaje 5 fl. i pod tą kategoryą rachunku pierwsza wzmianka, że mistrz Serwacy miał ją odlewać. Równocześnie, bo dnia 23. Sierpnia, mistrz Bartłomiej bierze 30 funtów srebra na obciągnienie blach miedzianych, któremi kaplica miała być pokrytą; miedź, jak zwykle, Fugery sprowadzają w ilości 26 cetnarów, a na oświecenie latarni aż pięć skrzyń weneckiego szkła, aby z tej ilości można co najwyborniejsze użyć. Ciosy mimo to jeszcze były potrzebne, bo Bartłomiej ciągle w góry po nie wysyłał, za co płacono mu zwykle miesięcznie 20 fl.

Na tem kończą się w rejestrach tegorocznych wydatki na kaplicę Zygmuntowską i my, dołączając znowu kopię wierzytelną najciekawszej karty, zakończymy obecne wyciągi dodaniem wzmianki o pracach ludwisarskich, które poniekąd mają styczność ze sztuką. W wieku XVI. nie umiano, czy nie chciano nic zrobić, coby nie było kształtne, piękne: armaty owoczesne są równie dziełem sztuki, jak zamki albo latarnie do pałaców. Leopardi, który lał dla Rzeczypospolitej Weneckiej straszne Turkom działa, odlewał także przepyszne nakrycie cystern w pałacu Dogale i na placu Ś. Marka. Tak Jan Beheim lał dzwon Zygmunta, a zarazem falkonety, słowiki i smoki do arsenału królewskiego. Pomagali mu Glazer, Huber, Szmukier i inni, za nim zastąpił go w r. 1525 wspomniony Serwacy. Ciekawemi zaś niewątpliwie dla specyalisty w artyleryi, koszta wykładane na lawety, urządzenie armat i fabrykacyę prochu.

Tak zdawszy sprawę z pierwszego tomu, który posiadamy, Bonerowskich rachunków, zdamy sprawę z drugiego, jeżeli obecne wyciągi zasłużą na uwagę uczonej publiczności.

Ad sepulchrum Regis Jagellonis.

Anno domini 1524 ad commissionem s. Regiae Majestatis dedi Caspari serafici in pluribus vicibus pro cancellis ferreis quibus cingitur sepulchrum R. Jagellonis per 30 gr. . . . . ff. 250 gr. —

Item pictori a ferramentis in prefato sepulchro minio et zenobrio oblinendis seu depingendis dedi . . . . . ff. 2 gr. —

Item die 24 septembris solvi Zebaldo pictori a deauratione laminarum cuprearum simulque a pictura literarum majuscularum quibus expressum est elogium et titulus R. Jagellonis ff. 10 gr. —

Item die tertia 9 septembris solvi Caspari serafici pro czopis cliemris aliisque ferramentis juxta ipsius scedulam quibus per Italicos lapicidas compacta est suprema structura sepulchri per 30 gr. . . . . ff. 5 gr. $6^1/_2$

Pro campana magna.

Anno domini 1524 die 17 februarii solvi pro ferramentis et praesertim pro czopis elaboratis pro campana magna Regiae Majestatis in hutta Himicensi gr. 6 . . . . . ff. 9 gr. 18

Item Vito fabro de Clepardia solvi in pluribus vicibus pro ferramentis aliisque necessariis ferreis ad campanam magnam cum denuo reformata aliter appendebatur per 30 gr. . . . ff. 32 gr. —

Item eidem Vito dedi a reformatione batilli seu tintinnabuli campanae magnae quater facti simulquepro plenaria confectatione aliosque labores (sic!) quos circa eandem campanam subivit ff. 18 gr. —

Item pro 2 feretris magnis cum per Bartho. carpentarium campana denuo appendi debebat ff. 2 gr. —

Item anno quo supra die 22 februarii solvi fraternitati Carpentariorum a pulsatione campanae magnae Regiae Majestatis pro quartali cinerum gr. $1^1/_2$ . . . . . ff. 2 gr. 12

Item die 27 Maji eidem fraternitati pro quartali s. Spiritus . . . . . ff. 2 gr. 12

Item die 27 septembris eidem fraternitati pro quartali s. crucis . . . . . ff. 2 gr. 12

Item die 15 decembris eidem fraternitati pro quartali s. Lucie . . . . . ff. 2 gr. 12

1525. Anno 1525 die 26 februarii fraternitati carpentariorum a pulsatione campanae magnae pro quartali cinerum . . . . . ff. 2 gr. 12

Item die 25 Maji eidem fraternitati pro quartali s. Spiritus . . . . . ff. 2 gr. 12

Item die 20 septembris eidem fraternitati pro quartali s. Crucis . . . . . ff. 2 gr. 12

Pro cruce aurea.

Anno domini 1523 die 12 mensis Augusti ex commissione et mandato Regiae Majestatis vivente adhuc domino Boner confracta est crux aurea que fuit in thezauro ecclesiae cathedralis Cracoviensis quae post hujusmodi confractionem ponderabat in auro . . . . . ff. 73 sc. 22

Quod quidem aurum per Regiam Majestatem datum est domino olim Boner ut illud fundendum seu conflandum curaret in qua quidem fusione propter ceram pergamentum quae fuerunt ligaturis gemmarum et aliae immundicies non parum decrevit ita quod post istam fusionem tantum remanserunt . . . . . ff. 71 sc. 11

Istud aurum post fusionem fuit bonitatis 21 carattorum prout probatum fuit per domnum Caspar Ber.

In praedicta Cruce ante confractionem fuerunt gemmae infra scriptae zaphirii majores et minores numero . 123
Item balassii et rubini majores et minores . 27
Item smaragdi meliores et deteriores . . . 4
Item margaritae 28

Quod quidem aurum cum gemmis et margaritis praefatis per dominum olim Boner datum est magistro Joanni aurifici Re. Majestatis ut ex eo secundum mandatum R. Majestatis juxtaque formulam seu deliniamentum sibi editum crucem novam faceret.

Item res infrascriptae que etiam fuerunt in Cruce aurea restitutae sunt dominis de Capitulo.

Imprimis Jaccincti chrisoliti et id genus lapidum viridium et communium numero 20

Item argentum quod fuit in pede crucis ejusque aureis circumlitum abstracto auro ponderat . . . . . ff. $5^1/_2$

Similiter ferrum quod intra crucem erat positum ut eo fortius crux subsisteret ponderat ff. 19

Item anno 1524 die 12 decembris ex mandato R. Majestatis per me Severinum Boner eidem Joanni aurifici consignata sunt pro finienda et complenda cruce auri regii ff. 8 sc. 19 etiam bonitatis 21 carattorum . . . . . ff. 8 sc. 19

Pro cruce aurea.

Itaque in toto eidem Joanni aurifici dati sunt ad laborandum auri **ff. 80 sc. 6.**

Anno 1525 die 7 septembris per Joannem Aurificem consignata est crux aurea jam absoluta et confecta quae ponderat . . . . . ff. 72 sc. $17^1/_2$

Item in predicta cruce consignatas rursus gemmas infrascriptas ligant.

Saphiros 122
smaragdos 4
balassos et rubinos 26

margarittas 28

Quae quidem gemmae et margaritae ponderat . . . . . ff. 1 sc. 19

quibus defalcatis remanebunt in cruce auri puri . . . . . ff. 70 sc. 22½

Item Balassus unus et saphiri 2 qui non sunt in cruce positi ex commissione regia restituti sunt per me dominis de Capitulo.

Item pro faciendis imaginibus et arculis quibus impositae sunt gemmae opus erat auro fino itaque aurifex coactus est 15 marcas auri fundere per vitra quae spiszglas vocant in qua fusione a quaque marca decrevit aurum ponderis 14 florenorum qui faciunt scott. 6 facit in summa quod in istis ff. 15 decrevit auri . ff. 3 sc. 18

Item ad deaurationem cupri quod est in pede venerunt aurei 15 qui ad pondus computati faciunt . . . . . ff. — sc. 6½

Summa totius auri quod in cruce elaboratum quodque in fusione perditum est facit . . ff. 74 sc. 22

Remanserunt itaque apud aurificem de auro sibi consignato ff. 5 sc. 7 cujus auri sibi consignt. ff. 3 scot 10 residuum ff. 1 scot. 71. Apud eum remanserunt pro labore supradictae crucis et ultra aurum praefatum sibi per me soluti sunt ex mandato R. M. ff. mediam sexagenam a labores ejusdem crucis . . . . . ff. 300 sc. —

In edificia capellae Regis Majestatis.

Anno domini 1524 solui Sebaldo pictori a labore suo quod aliquoties fecit in papiro et tela deliniamentum cratae de auricalco que fieri debet ante capellam Regiam . . . . . ff. 2 gr. —

Item die 10 Decembris emi 2 pecias telae grossioris quae continet uln. 100 per gr. 25 peciam computan. facit gr. 50.

In ista tela deliniari debet forma et quantitias cratae ante capellam regiam. A consuenda eadem tela dedi gr. 6. Item Sebaldo pictori a pictura ejusdem deliniamenti et alioru. in papiro ff. 3 . . . . . ff. 4 gr. 28

Item per uiam factoru. dnorum Thurzonu. misi bis strigonium pro depingendis seu deliniandis Cancellis qui sunt ante altare magnum in ecclesia strigonien. quibus solui prima uice ff. 7 et secundario ff. 3 . . . . . ff. 10 gr. —

1525. Anno domini 1525 die 4 Febrij solui magistro Bartholomeo praefecto lapicidarum ff 5 gr. 15 quos exposuerat in famulos missos ad Nissam, Casimiriam prope Lublin, Ilkusch, Thanczin et alia loca pro inquirendo marmore . . . . . ff. 5 gr. 15

Item pro pomice et tripolo ex Italia sibi aduecto . . . . . ff. 4 gr. —

Item die 22 Augusti solui Zebaldo pictori ff. 5 pro labore suo quod in tela cancellos eneos depinxit et deliniauit quos magister Seruacius facere debet . . . . . ff. 5 gr. —

Item die 23 Augusti dedi magistro Bartholomeo argenti ff. 30 scot. — pro obducendis laminibus cupreis quibus tegi debet capella regia marcam per ff. $6^3/_4$ computan. = facit . . . . ff. 202 gr. 15

Item eodem die dedi magistro Bartholomeo ad laborem dictarum laminarum per 30 gr. . . ff. 50 gr. —

Item solui factori foccaroru. pro 26 cent. laminarum de cupro 416 laminas in se continentibus quas Bartholomeus lapicida accepit pro cooperienda capella R. Mtis per ff. 6 cent. quemlibet facit . . . . . ff. 156 gr. —

Item pro 5 cistis vitri Venèti ut ex eis melius eligatur pro fenestris capellae S. R. M. p. ff. 14 . . . . . ff. 70 gr. —

Italicis lapicidis.

Item die ultima Juli persolvi Italicis lapicidis salarium pro mense Julio. Magistro Bartholomeo . . . . . ff. 14 gr. 20
Bernardino et Joanni . . . . . ff. 17 gr. —
Joanni Nicolao Rafaeli Philipo . . . . . ff. 32 gr. —
Guillelmo Anthonio . . . . . ff. 15 gr. —
Joanni, Paulo Joanni . . . . . ff. 15 gr. 26
Stanislao et Janek . . . . . ff. 15 gr. 26
Staszek Mathis Jacob . . . . . ff. 3 gr. 18
Summa solutionis Italicorum lapicidarum pro mense Julio . . . . . ff. 93 gr. —

Mowa na jubileuszu Gimnazyum św. Anny

23. Października 1888 r.

Lat temu 65 w tym samym gmachu, w tej samej sali, przemawiałem po raz pierwszy publicznie. Po zdaniu matury i skończeniu popisem, jak mawiano wówczas, jako premiant żegnałem mową łacińską profesorów, kolegów, delegowanych ze senatu i Akademii, którzy obchód obecnością swoją uświetnili. Było kogo żegnać, byli to profesorowie jak Wysocki, Kulawski, Łuszczkiewicz, Kosicki, Wojciechowski i ów Frączkiewicz, który dla tego tylko po wielkim Cauchy, katedry w Paryżu nie zajął, że wolał dla Ojczyzny pracować; koledzy jak Helcel, Kremer, Majer, Boniecki, Ekielski.

Darujcie, że od mojej osoby i od moich zacząłem wspomnień: ależ obchodzimy tu przeszłość naszego zakładu; do tej przeszłości należy pamięć o tych ludziach, a może pokolenie obecne rade usłyszy, jakie były nasze zabawy i nauki. Już prawdziwe życie szkolne ustępowało, nowym zwyczajom i prądom: a chociaż niższe klasy grywały jeszcze w palestrę i palanta, to już życie na błoniach słabło, a polityczne myśli zajmowały uwagę, porywały duszę i wyobraźnią.

Czy to pokolenie kochało Ojczyznę? Mogę odpowiedzieć nad wszystko! Wychowało się niemal wśród Napoleońskiej epopei; było obecne jak zwłoki ks. Józefa i Kościuszki składano na Wawelu, nietylko patrzało na powstający kopiec,

ale któryż z nas starych, taczek na nie nie wysypał! Mickiewicza nie było, ale od lat niemowlęcych powtarzał każdy: Święta miłości kochanej Ojczyzny, umieliśmy na pamięć śpiewy Niemcewicza, Kniaźnina, Góreckiego, a do najwyższego nastroju podniósł Hymn do Boga, Asarmot i Sybilla Woronicza. Na nieszczęście nie mam już wielu zapytać o świadectwo; ale tych kilku ludzi, których widzę, przyznają, że mówię prawdę, a cofając się pamięcią w lat daleką przeszłość, oddadzą temu pokoleniu sprawiedliwość, które na polu bitwy i na polu pracy całego żywota, służyło Ojczyźnie.

Praca uznana, albo zapoznana, trafna albo zgubna, była zawsze sumienna, bezinteresowna, a o to tylko idzie w moralnem ocenieniu ludzi. Co potem nastąpiło do mnie nie należy. Co było wprzódy, z początku, wypisano rozpalonem żelazem na waszych sercach, dziś to wymowniejsze od moich wypowiedziały usta. A jednak czy komu z nas, którzy mamy zaszczyt dziś przemawiać, wolno zamilczeć o zasługach Zawadzkiego, Nowodworskiego i Władysławskiego, czyżby miało to powtarzanie wdzięczność waszą znużyć? Już byliśmy przeszli wielkości naszej południe, już zegar historyi niższe znaczył godziny.

Już gminowładztwo szlacheckie wzięło było górę; senat nie potrafił się ukonstytuować politycznie w korporacyą, zamiast hierarchii. Opatrzność odmówiła Polsce monarchy, któryby jak Kazimierz Wielki i nadto krótko Batory, grozą osobistego charakteru utrzymał w ryzie rozbujałe od dawna żywioły. Gminowładztwo szlacheckie, jak każde gminowładztwo, kierowało się egoizmem a odrzucało rozum i doświadczenie. Tak było w Atenach, tak we Florencyi, tak dzisiaj we Francyi. Jest jego właściwością, że obniża poziom moralny i umysłowy. Takie działanie, takie obniżanie jest zawsze powolne, przez współczesnych rzadko spostrzegane, ale ciągłe, aż dochodzi do manii, do szaleństwa, kończy się tryumfem sofistów na Forum, nieprzyjaciela na polu bitwy, albo dochodzi do obłędu, i ubóstwiania pojedynka jak „*liberum veto*“. Posługuje się zwykle wyrazami, które u większości wzięte, nie

bacząc czy treść odpowiada nazwisku. Tak wówczas walczono przez lat pięćdziesiąt w imię „exekucyi“.

Początek XVII wieku nie objawiał jeszcze groźnych następstw, zwracali na nie uwagę natchnieni albo genialni: Skarga, Górnicki, ale pewno nie oni jedni. Obłęd i upadek był widoczny, dla zdrowego jako tako przenikliwego rozsądku. Jest to szlachetne uprzedzenie niektórych umysłów, nawet całych epok, że rozumieją, iż złe zrodzone koniecznie przez instytucye, da się na drodze oświaty naprawić. Kulturne wykształcenie społeczeństwa, jest najwspanialszym i najwonniejszym kwiatem ludzkości. Czy potrzebuję zapewniać, że wartość jego cenię, cieszę się potęgą jego i owocami: wykształci ludzi, wstrzyma upadek, opromieni jego ostatnie chwile, ale nie zastąpi nigdy zdrowych instytucyj politycznych. Ani wielki polityk jak Ossoliński, ani rycerz jak Czarniecki, ani hetman i król jak Sobieski, nie potrafili okiełznać nierządu. Nie zmniejsza to zasługi dobroczyńców naszego zakładu; widząc złe, robili co dla nich było dostępne; instytucyj politycznych nie zmienili, ale nie zmieniają ich prawie nigdy ludzie, tylko burze polityczne, wywołane walką wewnętrznych żywiołów.

Uniwersytet Jagielloński podniósł się był znowu pod koniec XVI wieku, ale pomiędzy szkołą parafialną a główną istniała przerwa, której zaradzano, to osobistą, to praktyczną nauką, to obniżeniem nauki na Uniwersytecie. Usiłowała temu Akademia zaradzić, zaprowadzeniem kursów pośrednich za rektoratu Zawadzkiego, i tego to usiłowania, obchodzimy trzechwiekową rocznicę. Gdy duch słabnął, nauka ta pośrednia chromała, trwała jednak do r. 1617. Wówczas dwóch wielkich miłośników Ojczyzny powstaje: jeden żołnierz, jak sam mówi, człek prosty, bez nauki. Większą część życia spędził w pułkach francuskich, albo na maltańskich galerach; nabytą sztuką, Ojczyźnie w krwawych zapasach mężnie, choć krótko służył, w takiem życiu uciułał trochę majątku, „ani z roli ani z soli“ i pierwszy obmyślił średniej nauki zakład. Patrzał na rokosz Zebrzydowskiego, widział prostym żołnier-

skim rozumem podnoszące się fale niekarności i nierządu, które tak trafnie odmalował Górnicki w Rozmowie o Elekcyi; co mógł zdrowszego dla Ojczyzny zrobić, jak przygotować jej światłych synów w nadziei, że wstrzymają rozstrój i upadek. Wiekopomną ordynacyą swoją Nowodworski przeznaczył fundusz na utrzymanie czterech alumnów. Wielkopomna, nie przez ogrom funduszu, ale przez ducha, w jakim spisaną została: „całem postępem życia swojego do tego zmierzałem, aby naprzód Bóg był chwalony a Rzeczpospolita, w różnych swoich stanach użytek ze mnie mieć mogła. Zawszem sobie uprzejmie tego życzył, abym się do tego przyłożył. A ponieważ dobrze wiemy, że Rzeczpospolita mężami stoi, mężowie zaś muszą być tacy, jakie ich było w cnocie i naukach ćwiczenie, rozumiałem, że nie mogę zasługi godniejszej rzeczypospolitej zostawić, jak naukę młodych ludzi, wspierając i niedostatkowi ich dogadzając.

Długa ta ordynacya przewidując wszystkie koleje fundacyj, obowiązki i potrzeby alumnów, świadczy o przezorności fundatora. A gdzie ten żołnierz, który bez ustanku walczył to na lądzie, to na morzu, nauczył się tych szczegółów? Jużcić nie na zepsutym Walezyuszów dworze! Mistrzynią mu była bojaźń Boska, wiara i miłość Ojczyzny. Gdzie uczono, czy w bursie Jerozolimskiej? czy jak chce Sołtykowicz, w domu zbudowanym za kollegium mniejszem? obojętne. Roświecił tę sprawę Muczkowski, a po Muczkowskim każde badanie próżne. To pewna, że uczono w miejscu niedogodnem, a było 560 uczniów. Znajduje się i drugi dobroczyńca, a rzecz dziwna, także z Prus Zachodnich rodem. Życie jego nie przeszło na lądzie i na morzu, nie porał się z wschodnim i północnym wrogiem, uczony, cichy, zapewne pedagog nie pospolity, przepędził życie na dworze pobożnego króla i wychował jego pobożnych synów; niewątpliwie wpływowy, nie widzimy go w żadnej intrydze dworskiej i rzecz dziwna, mało o jego życiu, o cnotach mamy szczegółów. Wychowawszy dwóch królów i dwóch biskupów, majątek przekazuje na wybudowanie szkoły. Znał zapewne niegodności

Nowodworskiej instytucyi, dopełnić je pragnął, nie mogąc dokonać za życia, ustanawia wykonawcą swej woli Władysława IV. Żaden exekutor testamentu nie byłby jej dokładniej spełnił; stanął zachodem monarchy ten gmach, w którym zasiadamy, z którego jak z ula wychodziło pokolenie za pokoleniem.

Qui ob patriam pugnando vulnera passi,
Quique sacerdotes casti, dum vita manebat,
Quique pii vates et Phoebo, digna locuti
Inventas aut qui vitam excoluere per artes.

W dniu otwarcia jego, dwóch bohaterskich braci Marek i Jan zabierali głos. Który szczęśliwszy? Czy ten, co pada jako krzyżowiec pod Batowem, czy Jan, który spełniwszy wielkie narodu polskiego zadanie, doczekał się niewdzięczności swoich i obcych?

Lat 300 minęło od Zawadzkiego zachodów; 200 z okładem od chwili, o której mówię; szkoła Nowodworsko-Władysławska, kiedy wszystko się w koło wali, kwitła, Ojczyzny zbawić nie mogła, ale podnosiła zawsze jej moralny poziom.

Taka była naszego gimnazyum przeszłość. A przyszłość? Obecny stan sił uczących jej rękojmią i duch, który go ożywia, pięknie się objawił w dzisiejszym obchodzie. A młodzież? Prądy czasu docierają dziś do ławek szkolnych, czy prawda jak mówią, że przyniosły tam rachunek i obojętność? nie wierzę. Rachować się z rzeczywistością należy, ale podnosić ją i opromieniać ideałem, będącym najwyższym pojęciem cnoty, obowiązku i poświęcenia. Bez ideałów, czemby się stała ludzkość, zwłaszcza narody, które mają wszystko do odzyskania. Ta myśl powinna przewodniczyć tej młodzieży, która jedna na całym obszarze ziem naszych, Opatrzności zrządzeniem może się kształcić wedle własnych pierwiastków. Jaka odpowiedzialność gdyby tego zaniechała! Komitet obchodząc w bieżącym roku, jubileusz naszego gimnazyum chciał je związać ze zakładem Uniwersytetu za inicyatywą Zawadzkiego; jeżeli miejscowość była inna, duch i cel był ten

sam. Słusznie więc trzech ludzi wielką pamięć dziś wielbić możemy. Od lat kilkudziesięciu, nawykliśmy święcić tylko pamiątkowe obchody, przeszłość znać i kochać należy, ale żyć tylko przeszłością nie podobna; łącznikiem między nią a przyszłością jest teraźniejszość, ściśle nieuchwytna, ale jako taką, można uważać czasy jednotrwałych stosunków. Chwilę obecną taką, jaka jest, zawdzięczamy łasce, mądrości i sprawiedliwości naszego monarchy. Zesłała go Opatrzność w czasach zwątpienia, kiedy znikąd nie było nadziei. Przygarnął do ojcowskiego serca, zaufał cnocie i rozsądkowi. I nie omylą go, twierdzę i owszem tę prawdę, że wdzięczność i miłość naszego plemienia zwycięża pokusy, przetrwać złe czasy potrafią, a otoczą dom Jego wiernością i poświęceniem. Bo jeżeli naród ten, jak nie wątpiemy, ma jeszcze spełnić swoją historyczną misyę, to dlatego tylko, że pod panowaniem wielkiego cesarza przechował wiarę, tradycyę i język. Jeżeli wobec sił młodych i poważnych dziś głos podniosłem, to tylko dlatego, że wyłącznie z tylu tu obecnemi pokoleniami, wyrazić pragnąłem wdzięczność dla tego Zakładu, dla jego dobroczyńców i dla tych zacnych ludzi, którym winniśmy obchód dzisiejszy i dlatego także, wybaczcie mojej szczerości, żeby Was zapewnić, że ośmdziesiąt lat nie oziębiło mojego serca, które zawsze gorąco bije, dla tego, co wielkie i piękne, co poręcza sławę przeszłości a nadzieję w przyszłość Ojczyzny.

POWSTANIE I UPADEK
KONSTYTUCYI 3go MAJA[1]).

Nie mają i nie warte przyszłości narody, które przeszłości swej nie znają, nie szanują, nie kochają. Dla tych, których teraźniejszość wątpliwa, przeszłość ma jeszcze więcej uroku, gorączkowo chwytają się wspomnień. Słusznie: ale niechże one prowadzą do czynów, do pracy, do poznania i gotowania dróg zbawiennych, ale nie do czczych obchodów, które tak łatwe do spełnienia, a zaspakajają sumienie, jak gdyby już były narodową zasługą.

Rocznica dnia 3-go Maja droga każdemu Polakowi; poznać wielkie jej historyczne i polityczne znaczenie, jest niemal obowiązkiem, a stuletnia rocznica, którą nie już w dniu dzisiejszym, ale w tym roku obchodzimy, wkłada powinność dokładnego zbadania: jakie jej znaczenie i jak powstała, jakim ludziom zawdzięczamy pomysł spisania Kontytucyi 3-go Maja, a wreszcie jak i przez kogo upadła. W tę uroczystą stuletnią rocznicę, tylko prawda odezwać się powinna; mam nadzieję, że oparty na dokumentach i zdrowych politycznych zasadach, wierny temu zadaniu zostanę. Ograniczony miejscem, muszę tylko podnieść najważniejsze momenta, a tak zestawić wypadki, aby w wybitnych zarysach przedstawiały dokładny, prawdziwy przebieg spraw. Bo nie o to tylko idzie, aby wskazać podstawy i szczegóły Konsty-

[1]) Wydane na 100-letnią rocznicę Konstytucyi 3-go Maja 1891 r. na podstawie aktów kancelaryj króla Stanisława Augusta.

tucyi, co byłoby bardzo łatwe, ale o wykazanie z jakich powstała natchnień, prądów i żywiołów, czemu tak silna była przeciwko niej opozycya, czy w danych okolicznościach miała warunki żywotności, na przypadek nawet gdyby przemoc sąsiadów pomocna złym obywatelom nie była jej rozdarła; — nie przychodzę z panegirykiem i łatwą pochwałą, przychodzę ze sądem z jednej strony, a z drugiej z uwielbieniem dla ludzi i części społeczeństwa, które tak ciężkie zadanie podjęły.

Nierząd dawno panował w ojczyźnie naszej. Dopóki państwa ościenne nie wyrobiły sobie politycznego organizmu, byt jej nie był zagrożony. Z końcem XVI wieku, Francya, Niemcy, Hiszpania, nawet małe państwa włoskie dochodziły do organizmu społecznego, w którym władza polityczna i sądowa ujęły w karby średniowieczny indywidualizm. U nas, pomijam szczegóły wykształcania się szlacheckiego gminowładzwa, z początkiem wieku XVI zapanowało straszne rozpasanie, wskutek absorbcyi żywiołów miejskiego i ludowego przez rycerstwo. Po raz pierwszy wówczas, ludzie wyżsi z trwogą patrzą na ojczyznę. Dwóch ludzi patrzy jasno: wielki zakonnik i niepospolity publicysta, Skarga, patrzy na nierząd ze stanowiska duchownego, ostrzega przed karą Boską za grzechy i uciemiężenie ludu. Górnicki w rozmowie Włocha z Polakiem, stoi na stanowisku politycznem, odwołuje się tylko do rozumu, doświadczenia, historyi, ościennych przykładów; potrzebę zaradzenia widzi, jak zaradzić nie wie. Bądź co bądź, geneza poprawy Rzeczypospolitej zaczyna się, mojem zdaniem, od rozmowy Włocha z Polakiem, a tak jest barwna, ożywiona, trafna, że oderwać się od niej niepodobna. — Wyprzedził on sławnych publicystów, jak Hobes, Grotius. Pytania wywołane przez wojnę niderlandzką i rewolucyę angielską nie były jeszcze na porządku dziennym, ale zdrowy jego rozsądek uchwycił jako zgubne, elekcyą, stan sądownictwa, już przebąkuje o stanie ludu. Jakie wrażenie znakomite to pismo sprawiło — nie wiem, w każdym razie burzliwe panowanie Władysława i Jana Kazimierza, a po-

tem Sobieskiego, nie objawiają żadnego usiłowania, nawet zastanowienia nad rozpaczliwym stanem ojczyzny. Dobrze mi znajome przepowiednie Jana Kazimierza i polityczne zamiary jego żony, dokładnie w ostatnich wyświecone czasach. Genialna kobieta, która oczekuje zbyt długo osobnej monografii, rozumiała dobrze, coby zrobić potrzeba. Wszakże, były to tylko chęci a nie czyny. Dlatego pomijam ich rozbiór już tak dokładnie opracowany. Dopiero w czasie saskiej zgnilizny, Jabłonowski w Skrupule, Karwicki w swojem piśmie, nie nawiązując do Górnickiego, każdy wedle zdolności, badają ustroju społecznego, nie tyle wady, ile niebezpieczeństwa. Przerwana nić po Górnickim snuje się aż do wielkiej i praktycznej Czartoryskich akcyi, która wymaga dłuższego zastanowienia. Politycznych ludzi tej miary co August i Michał Czartoryscy, tak śmiałych i wytrwałych, Polska nie miała nigdy. Kiedy przeciętnie szlachta fanatycznie była do złotej przywiązana wolności, a rzadko mądrzejsi przewidywali w bezczynnej trwodze przyszłość, oni zamierzali z gruntu zmienić ustrój policzny ojczyzny. — Jeszcze nowe zasady i nowa nauka nie były owładnęły umysłów w Europie; oni też zgoła nie wdają się w teoryą, ale trzeźwo obierają praktyczne środki, aby zmienić władzę króla i rządu. Zkąd myśl tak śmiała? Zapewne czerpana w miłości ojczyzny, a nie jak niechętni twierdzili, w celach rodowej dumy. Ale to nie dość. Czartoryscy odebrawszy przez matkę Morsztynównę, zupełnie francuzkie wychowanie, nasłuchali się dosyć o rządach wielkiego króla, napatrzyli się dosyć sprężystej i zcentralizowanej administracyi, aby upatrzyć modłę do naprawy anarchii, która Polskę trawiła. Nie pójdę krok w krok za niemi, ale przypomnę z jaką żelazną konsekwencyą, nie zrażeni żadnem niepowodzeniem, szli śmiało do celu. Już w Grodnie, po sejmie zerwanym, pod pozorem obrażonego królewskiego majestatu, układają akt konfederacyi, który stu trzydziestu senatorów podpisuje, aby pod tą formą, wyłączającą *liberum veto* wprowadzić mądrze obmyślane re-

formy. Akt podpisany, Mokronowski z szaloną odwagą drze go na sztuki, upatrując w nim zamach na wolność. Mokronowski był niewątpliwie najzacniejszym obywatelem, a stał się narzędziem prawdziwej dla narodu szkody. Takie to ciąży przekleństwo na społeczeństwie, które błędną ukochało teoryę. Ale Czartoryscy nie zrażeni tem niepowodzeniem, szli dalej. Nie rozbieram tutaj, czy zapewniając sobie pomoc wojsk rosyjskich, aby przeprowadzić ustawy najbardziej dla sąsiadów groźne, postąpili godziwie. W onym na nieszczęście wieku, ustawicznie to August III, to jego minister do obcej udawali się pomocy. Tyle tylko powiem, że jakkolwiek czyste były ich zamiary, jakkolwiek zręcznie przeprowadzone, jakkolwiek w ówczesnym usposobieniu umysłów, tylko pod grozą siły dały się zamierzone reformy przeprowadzić, należy zawsze surowo sądzić poprawy, które wymagają wkroczenia obcego państwa. Czego nie dopięli Czartoryscy w Grodnie, to przeprowadzili w lat 10 później na sejmie konwokacyjnym. Nie było jeszcze podówczas modą układać i spisywać konstytucyi; im wystarczało w miejsce urzędu hetmańskiego, kanclerskiego, podskarbiego i wielkiego marszałka, postanowić komisye, do których król powoływał, a które decydowały większością głosów. Uporządkowawszy postępowanie w sejmie i w sejmikach, zrównawszy wartość chłopskiej ze szlachecką głową, uregulowawszy cła wchodowe, Czartoryscy bezwzględni dla przeciwników, zachowując pozornie formy i ustrój, z gruntu naturę Rzeczypospolitej zmienili. Na czyją korzyść albo szkodę, wnet się pokazało, kiedy Rosya i Prusy przeciwko nowym wystąpiły ustawom. Nie opowiadam historyi, a znają wszyscy straszne czasy, które nastąpiły. Rosya zrozumiała, komu zagrażała zmiana konstytucyi. Należało tutaj obszerniej działanie Czartoryskich przypomnieć, bo uprzedzają i tłómaczą wielkie Sejmu Czteroletniego dzieło.

W połowie XVIII wieku nie zapanowały jeszcze tak popularne encyklopedystów i Russa teorye; nie odbijają się też zgoła w Czartoryskich działaniu. Zaledwie ślady ich

spostrzedz w piśmie *O skutecznym rad sposobie.* W tym czasie, pierwszy rozbiór, konfederacya barska, gwałty sejmowe Repnina, a wojskowe Drewicza do rozpaczy doprowadzały patryotów, którzy zgubę upatrywali w instytucyach i usposobieniu szlachty. Jedni, mimo Rady Nieustającej, zaprowadzali korpus kadetów, komisyę edukacyjną, drudzy szukali ratunku w teoryi, rozumiejąc, że nowi francuscy mędrcy znajdą dla ojczyzny lekarstwo. Była to chwila największej sławy i panowania Russa. — Jego *Kontrakt społeczny* zawracał głowy. Wyprawił się przeto zacny patryota Wielhorski do Genewy, aby mistrza uprosić o radę i lekarstwo. Filozof genewski odpowiedział pismem, które dlatego tak ciekawe, że szlachecka konstytucya polska ze swojem *liberum veto*, panowaniem ludu, tak odpowiada dzikim Russa marzeniom, że radzi, aby Polacy, nie zmieniając o ile można swych instytucyj, o to starali się tylko, aby sąsiedzi choćby ich połknęli, nie mogli ich strawić. Pytanie było śmieszne, odpowiedź szalona, ale ponieważ tradycya historyczna ginęła, chwytano się teoryj nietylko w Polsce, w mniemaniu, że w praktyce przeprowadzić można w ustroju społecznym to, co spekulacya dla człowieka idealnego obmyśliła. Ale jeżeli rady Russa specyalnie dla Polski dawane, nie przyniosły owoców u nas, to ogólna jego nauka zdobywała sobie panowanie nietylko we Francyi, ale w Europie.

Kiedy dzieło Czartoryskich upadło, nie zrozumiane i nie poparte przez swoich, a zwalczane przez obcych, straszne dla Polski nastały czasy. Konfederacya radomska, gwałty na senatorach spełniane, wreszcie gwarancya i pierwszy rozbiór. Protestują w sejmie Korsak i Rejtan, w polu rycersko, choć niedołężnie, konfederaci barscy. Uszczuplona Rzeczpospolita, która nie umiała nigdy uszanować władzy prawej i powagi prawa, uczuła cały ciężar i całą hańbę obcego ramienia. Nastały czasy Rady Nieustającej. A jednak obudzone uczucie narodowe upokorzeniem, nieprawy ale regularny bieg w interesach, coraz większe światło przybywające z Zachodu, rozum niewątpliwie wyższy Stanisława

Augusta, nietylko budziły umysły, ale wywoływały instytucye, i pokolenie, którego dzieło rozbierać mamy. Pomijam tak znaną opiekę, dawaną literaturze i sztuce, ale korpus kadetów, komisya edukacyjna, gotowały i tych, którzy mieli zajaśnieć, na wielkim, jak nazywano za lat moich młodych sejmie, i tych co później zabłysnęli 1794 roku i legionach.

Nigdy w historyi żadne zjawisko nie objawia się bez przyczyny. Nawykliśmy panowanie Stanisława Augusta robić odpowiedzialnem za ostateczny upadek ojczyzny. Był on winny — zobaczymy w czem, ale katastrofę przygotował naród, raczej warstwa, która na swoją korzyść wszystkie jego żywioły zaabsorbowała. Ocknęła się w ostatniej godzinie! może zapóźno dla politycznej korzyści, nigdy zapóźno dla obowiązku, dla własnej chwały. Kiedy się chciała wziąść do dzieła, zmieniły się czasy, ludzie i poglądy. Jednym duma, albo rodzinna i urzędowa tradycya, nie pozwalały trzeźwo przejrzeć i zerwać z przeszłością; drudzy liczniejsi, po wsiach i zagrodach, nie mniejszem grzesząc zarozumieniem, namiętnie ukochali przywileje, które wyłączały ich od gminu. Historya uczy, że obłędy polityczne mas, tylko siła przezwycięży; naprzykład, kto dziś potrafi we Francyi znieść zgubne dla niej powszechne głosowanie? Ten mniemany we wszechwładztwie udział pochlebia miłości własnej, drażni namiętności, zrasta się z poczuciem godności.

Tak było u nas: właśnie wioskowa i zagonowa szlachta najmocniej była do dawnej konstytucyi przywiązana. Ona dostarczała rębaczów na sejmach i sejmikach, którzy szablą byli gotowi bronić zagrożonej, albo niezagrożonej źrenicy wolności.

Myśl nie już poprawy Rzeczypospolitej, ale radykalnej zmiany jej konstytucyi, poprzedzało zwołanie Czteroletniego Sejmu; jasne to dla każdego, kto przeczytał obydwie nieśmiertelne książki Kalinki. Składali się na to mężowie nowej szkoły, jak Niemcewicz, Stanisław i Ignacy Potoccy, Matusiewicz, Mostowski i starsi, ale wyższym obdarzeni poglądem jak Wawrzecki, Zaleski itp. Kołłątaj nie posłował, ale ze zdolności, charakteru i kierunku musiał być duszą

tych usiłowań i gotował tę konstytucyę, której później był najwymowniejszym obrońcą i najdokładniejszym historykiem. — Na tym samym sejmie zasiedli przeważni stanowiskiem, tradycyą, majątkiem, albo sojuszem z Rosyą, obrońcy dawnego ustroju, dawnych przesądów i dawnych koronnych urzędów, Szczęsny Potocki, Seweryn Rzewuski, Branicki, Kossakowski.

Nawykliśmy tych ludzi piętnować, jako przeciwników naprawy Rzeczypospolitej i odpowiedzialnych za ostatnie jej rozbiory. Sąd o nich wypadnie surowo, ale sądząc ludzi publicznych, odsądzając ich od czci i wiary, należy, po upływie wieku przynajmniej, rozebrać ich działanie wedle miary uprzedzeń, przekonań, w których się wychowali, a nawet objawów, jakich przykład dawała rewolucya francuska. I oni także, póki szło tylko o aukcyą wojska, ulepszenia sądowe, administracyjne, okazywali się ofiarnemi, w gruncie jednak rzeczy dzieliła ich skłonność — jednych do przeprowadzenia reform z porozumieniem z Rosyą, drugich z pomocą króla pruskiego. Krajowi dała się uczuć najstraszniejsza przewaga Rosyi przez gwałty Repnina, okrucieństwa Drewicza, dumę imponującą Stackelberga. Pokolenie, które wyrosło wśród tego bezprawia, a pod wpływem politycznym wyobrażeń i kierunków Zachodu, czuło coraz bardziej ból i upokorzenie, wierzyło może nadto we wszechpotężną siłę nowych teoryj, które dopiero Francya próbowała wprowadzić w życie. Zręczny reprezentant Prus, potrafił zamotać w swoje sidła, czy ówczesnych mężów stanu, czy wpływowych ludzi w sejmie i w narodzie, zyskując wiarołomnemi obietnicami stronników dla pruskiej polityki. Francya w zburzeniu wewnętrznem, nie mogła działać na zewnątrz, a jeżeli mogła wywierać jaki wpływ, to tylko odstraszający. Anglia gotowa chwalić usiłowania narodu wobec możebnej ewentualności koalicyi z Prusami przeciw Rosyi, żądania pierwszych co do Gdańska popierała. Polska bezbronna, była więc zostawiona na łasce trzech sąsiadów, z których dwóch pozornie było w niezgodzie, o większy

albo mniejszy udział w ziemiach rozdartej Rzeczypospolitej. Wobec takiego usposobienia narodu, a wpośród takich zewnętrznych stosunków zebrał się Sejm Czteroletni.

Z posłów tego sejmu znałem Łubieńskiego, Sołtyka, Linowskiego, Niemcewicza, Kicińskiego, a z ludzi politycznych owego czasu, Szaniawskiego i Staszica. Czasy te są dla mnie raczej tradycyą jak historyą, a jednak wiele jest tu punktów ciemnych, których nawet taki badacz, jak Kalinka nie rozświecił. Ale dziś nie o to już idzie; naszą rzeczą wskazać, jak w Konstytucyi 3 Maja objawiły się rozbudzone życie i cnota, jaką spuściznę zostawili nam dziadowie, jaką drogę wskazali do rzetelnej zasługi w pracach około ustroju społeczeństwa.

Czy nie było zapóźno? — Nigdy zapóźno działać dla prawdy i walki. — Gdyby nie Sejm Czteroletni, gdyby nie Konstytucya 3 Maja, upadek nasz nietylko byłby sromotnym, ale zasłużonym; czas przypatrzeć się zbliska temu dziełu. Historyi sejmu powtarzać tu nie potrzeba, a wskazałem już nie poraz pierwszy, jakie było usposobienie w kraju i w Izbie; przypuszczam, że czytelnikom znane. — Repnin i Stackelberg trzymali na wodzy jednych trwogą, drugich interesem. Warszawa bawiła się może więcej niż godność pozwalała, mimo to nowe pokolenie wyrastało z nowemi poglądami i dążnościami, i kiedy Sejm Czteroletni zebrał się na dniu 8 października 1789, bezwiedne a niemal nerwowe oczekiwanie zatrzęsło całem społeczeństwem. Sejm przeczuwał a ludzie przewodni wiedzieli, że ma wielkie do spełnienia dzieło; dlatego zawiązał sie zaraz w konfederacyą, a powierzył laskę koronną Małachowskiemu, litewską Sapieże. Pomijam kombinacye polityczne, wywołane częścią stanem Europy, częścią interesem Prus, które sprawiły, że król pruski potrzebował i szukał przymierza z Rzecząpospolitą. Własna polityczna przezorność wskazywała mu, że w stanie rozstroju, w jakim była Polska, nie dawała rękojmi siły i pomocy. Żądały zatem Prusy naprawy rządu w słowach (noty z dnia 19 listopada 1788 roku): „że żadne poprzednie

i partykularne gwarancye nie mogą stać przeszkodą ulepszeniu rządu Rzeczypospolitej.“ — Tak schodziły się razem w sprawie naprawy rządu, i życzenia najlepszych patryotów i interesa polityczne sąsiada. — W chorobliwym ustroju i usposobieniu narodu, taka inicyatywa z zewnątrz, nie była bez korzyści. Ani z dyaryuszami w ręku, ani nawet z dziełem ks. Kalinki, nie pójdziemy za bałamutnem postępowaniem sejmu. Dosyć wspomnieć, że zniósł Radę Nieustającą, nie w miejscu jej nie postanowiwszy; usiłował uregulować skarbowość i na papierze postanowił aukcyą wojska, a przystępując do spraw konstytucyjnych, wybrał delegacyę we wrześniu r. 1789 *do ułożenia formy rządu*, która po trzech miesiącach przedstawiła Stanom *zasady rządowe*. Sejm oczekiwał ustawy rządowej, a dostał po siedmiu miesiącach przepisy o sejmikach. Obydwa stronnictwa, na które sejm się dzielił, zawiedzione, postanowiły termin nieodwołalny do złożenia projektu formy rządu i w tym też terminie Ignacy Potocki, członek deputacyi, a uważany przez wszystkich jako najlepszy stosunków politycznych i ich ustroju znawca, złożył w pierwszych dniach sierpnia *projekt o formie rządu*, mający w 658 artykułach objąć całą polityczną i administracyjną organizacyę społeczeństwa. Projekt taki mógł powstać tylko w głowie, choć niewątpliwie zdolnego człowieka, z końca XVIII wieku, kiedy rozumiano, że ludzkość da się urządzić, prowadzić i uszczęśliwić wedle obmyślanej *a priori* modły, bez względu na składowe elementa, historyą, rasowe pociągi i zaciągnione zwyczaje. Rozpoczęta dyskusya, gdy po dwóch tygodniach nie posunęła sprawy, nietylko w sejmie, ale nawet na schadzkach prywatnych u marszałka Małachowskiego, rozpoczęto rzecz od praw kardynalnych. Przy VI artykule o prerogatywie królewskiej co do mianowania ministrów i senatorów, zawrzała dyskusya, w której, na zjadliwą mowę Seweryna Potockiego, w obronie godności i prerogatywy monarchy, wystąpił Kiciński z odpowiedzią, która odnosząc się do najwyższych zasad krajo-

wego prawa publicznego, broniła tronu, jako rękojmi równości szlacheckiej.

Dotykam szczegółów, które gotowały umysły do ważnych w konstytucyi odmian, a zaprawdę wspaniała Kicińskiego mowa, podnosząc majestat królewski, głównie się do tego przyczyniła. W dalszej o urzędach rozprawie, kiedy podnoszono, że należałoby przedewszystkiem postanowić o najwyższym Rzeczypospolitej urzędniku, t. j. o królu, dodając, że sama tylko Rzeczpospolita będzie królów obierać, Ignacy Potocki wniósł, że dodatek niepotrzebny, bo wybór króla czy każdego z osobna, czy przez familię, będzie zawsze prerogatywą Rzeczypospolitej; chodzi tylko o to, aby się zgodzić na jeden z tych sposobów. To pytanie, sukcesya, czy elekcya, roznamiętniło i sejm i opinią krajową. Ani ruina, ani upokorzenie, ani widok tak długiego nierządu i niemocy, nie zniszczyły trucizny fałszu, który zasiany w pierwszem bezkrólewiu przez dumę szlachecką, wgryzł się aż do szpiku kości i strawił jego zdrowie. Jak zobaczymy, w tajemnicy należało gotować lekarstwo.

Sukcesyi tronu pragnęli: marszałek Małachowski, biskup Krasiński, Ignacy Potocki z braćmi i cały zastęp młodych posłów, jak Niemcewicz, Linowski, Mostowski, Kiciński, Weissenhoff i wielu innych, popieranych przez mieszczaństwo Warszawy i wyrabiającą się już opinią. O wiele liczniej stawało za elekcyą, zastarzałe w uprzedzeniach i przywilejach obywatelstwo ziemskie, pod wodzą niebezpieczną magnatów, jak Szczęsny Potocki, Rzewuski, Branicki, intrygantów jak Kossakowscy i nadwornych rębaczy. Pominąć nie mogę, że antagonizm ten wewnętrznych żywiołów, komplikowała nieskończenie polityka zewnętrzna i państw, i przywódzców stronnictw. Elekcya królów, gwarantowaną była przez Rosyę, która początkowo nie tyle stała o drugi rozbiór, jak o niemoc Rzeczypospolitej. Widzieliśmy, że król pruski gwarancyi tej nie uznawał, a wskutek wojny Rosyi z Turcyą: antagonizmu do Austryi i porozumienia z Anglią, czy szczerze, czy z głębokiej polityki, groźnie stał względem

cesarzowej Katarzyny. W takiem położeniu, kiedy przez lat 30 dał się uczuć straszny regiment Repnina i Stackelberga, nawet potępiając łatwowierność partyi pruskiej i jej naczelnika Ignacego Potockiego, jak się dziwić, że patryoci skłaniali się ku Prusom. Tutaj stawia się wielkie pytanie: czy było politycznie zawierzać obietnicom i pomocy króla pruskiego, czy pozostać w sojuszu z Rosyą, która podziału nie projektowała i tak doczekać się wojny francuzkiej i następstw Napoleońskiej polityki, która byłaby inna, gdyby był stanął na gruncie nie Ks. Warszawskiego, ale na gruncie jeszcze wielkiej i całej Rzpltej. Pytanie takie w dobrej wierze postawić się nie da. Naprzód kto mógł przewidzieć Napoleońską przewagę, a nadto jak się dziwić, że w tej stolicy, w której posłowie rosyjscy od ćwierci wieku panowali gwałtem albo przekupstwem, takie powstało oburzenie, taka nienawiść, że obietnica pomocy, traktat odporny, zapewnione na honor monarszy, zniewoliły stronników. Po raz pierwszy od trzech wieków traktowano z nami na równi, Luchesini był kortezanem Rzeczypospolitej i jej ludzi publicznych. Przeszłość nasza była złączoną z Zachodem, nie dziw, że jego zbliżenie, jego pochlebstwa, miały dla nas niesłychany urok. Carowa w wojnie z Turcyą o wyczerpanym skarbie, milczy, spokojnie znosi niemal upokorzenia; poseł nowy grzeczny, układny, a więc Carowa się boi. Nie nawykli do wielkiej polityki, nie odgadnęli ani Katarzyny ani Fryderyka Wilhelma. Spokój, z jakim pierwsza patrzała na czynności Sejmu, brano za poczucie słabości; oświadczenia pruskie za rycerskie usposobienie albo za antagonizm.

Zaślepienie Ignacego Potockiego było tak wielkie, że Hohenzollerna pragnął na króla. Czy opętany przez Luchesiniego, czy przez nienawiść do Moskwy, czy jak podejrzywał Kalinka, zbliżony do Luchesiniego, w tajnem towarzystwie, tak uporczywie alians pruski popierał, że jak zobaczymy później, dopiero osobista bytność w Berlinie r. 1792, oczy mu otwarła. Po czyjej stronie była prawda, powiem później, obecnie dosyć wiedzieć, że zwolennicy elekcyi, prze-

ciwnicy reformy, albo nie mogli rozstać się z dawno ukochanym przesądem, albo wprost byli stronnikami Rosyi, nie dla jurgeltu tylko, ale często dla obrażonej pańskiej fantazyi, a nawet w dobrej wierze, dla obawy jakiegoś rewolucyjnego przewrotu. Tej zręczności, która umie wyzyskać interesa i namiętności sprzeczne nieprzyjaciół, u naszych ludzi stanu, trudno było szukać. Zawsze jednak pruskiego aliansu zwolennicy pragnęli naprawy formy rządu, sukcesyi, niemal tego, co zamierzali Czartoryscy, ale w innej formie i w duchu odpowiadającym teoryom, które tymczasem powstały na Zachodzie. Rozpoczęta walka o elekcyę albo przez osoby, albo przez familie, tak roznamiętniła, i sukcesya takiego doznawała oporu, że dopiero pośredni wniosek Sapiehy zyskał jednomyślność, mianowicie: zapytać Województwa, czy naród chce utrzymać wolną elekcyę, albo za życia króla wybrać następcę? Większa część oświadczyła się za wyborem i to w osobie króla saskiego.

W tym samym czasie, kiedy sejm wzmocniony nowemi wyborami, obradować zaczął, wojenne pogłoski nietylko szerzyły się w Warszawie, ale posłowie pruski i angielski utwierdzali króla i ludzi wybitnych w tej nadziei czy obawie. Stanisław August nie wierzył, ale mawiał: „Czy pokój, czy wojna, my potrzebujemy silnego rządu.“ Jakoż zbliżył się do grona ludzi, którzy przyszłą omawiali konstytucyę a nie wszyscy dowierzali królowi. Małachowski, Ignacy Potocki, Kołłątaj, Linowski, Niemcewicz, wszyscy i król także, byli pod wpływem Piatolego, który obeznany z nowemi prawa publicznego zasadami, kierunkami i mistrzami, prowadził narady. Wzięły one wnet pod jego przewodnictwem zwrot praktyczny, osnuty na bieżących wyobrażeniach. Ktoby redagował, niewiadomo, wspólnie z Kalinką rozumiem, że nie kto inny, tylko Stanisław August.

Dotąd oryginał nie odnaleziony; posiadam na licznych kartkach pojedyńcze artykuły, jakby do dyskusyi przygotowane dobrze znanem pismem kancelaryi królewskiej. Niema wątpliwości, że oryginał był w języku francuzkim dany

Kołłątajowi do tłómaczenia; dzieło dojrzewało. Mieszczaństwo w polityce nie miało udziału, ale bądź co bądź mieszczaństwo stolicy bogatej, mieszczaństwo, w gronie którego byli wpływowi bankierzy, przemysłowcy, oddziaływało silnie na opinią, która była już potęgą nie obojętną dla sejmujących Stanów. Już od początku sejmu zwracano uwagę na stan miast, w tej chwili, to jest od roku 1791 sprawa ich dojrzewała. Ważność miast w ustroju społeczno-politycznym narodów, każdy człowiek ze sprawami publicznemi obeznany rozumie, i tylko nieoględny egoizm warstwy panującej mógł do tyla zaślepić, aby żywioł mieszczański, tak konieczny do utrzymania równowagi, rozwoju i kultury w kraju zgnębić. Niesprawiedliwość tę srodze wypadki zemściły. Jak w chwilach pokoju nie mogły przyłożyć się do bogactwa kraju, tak w chwilach napadu do jego obrony; miasta, jak Lwów, Kraków, Warszawa, Lublin, Wilno, Kaźmierz, wyludnione, stały otworem dla nieprzyjaciela. Sejm, ludzie jego przewodni, czuli potrzebę naprawienia wiekowej niesprawiedliwości. Sprawa szła wolno, ciągnęła się rok cały, zużyła siły i doprowadziła do śmierci, na wieki zasłużonego prezydenta Warszawy, Dekerta, i dopiero w przeddzień 3 Maja, dnia 18 kwietnia 1791 r. prawo o miastach wprowadzone na sejm, przyjęte zostało. Prawo to, będące niemal koniecznym wstępem do ustawy, było niezmiernej doniosłości. Nie wdając się w teorye, praktycznie oddawało miastom, co niesprawiedliwie, podejrzliwie, zawistna im szlachta odebrała, i słusznie Kalinka unosi się wymownie, mówiąc: „Myśl prawa o miastach zrodziła się na dnie polskiej duszy, w jednej z tych chwil, w których dane bywa Polakom chwytać z góry myśli niecodzienne, nieraz dziwne i niepojęte, wznieść się nad pojęcia ogółu, przeczuć myśl Bożą — i tę myśl jakoby bezwiednie, jedynie siłą ducha i łaską z nieba w życie wprowadzić.“ Prawo o miastach, jako i naprawa Rzeczypospolitej, nie miała następności, bo nie miała przyszłości, ale jeżeli szlachta polska zgrzeszyła ciężko w chwili przewagi przeciwko młodszym swoim braciom, to niepodobna było szla-

chetniej i z lepszą wolą złego naprawić. Obeszło się bez wieców miejskich. Przyspieszyło zapewne przyjęcie prawa blisko zamierzone ogłoszenie Konstytucyi 3 Maja. Wtajemniczeni dali mu swoje poparcie, bo w takiej chwili opinia miasta Warszawy wywierała wpływ na koła towarzyskie i sejmowe. Takiego sojusznika potrzebowali redaktorowie Konstytucyi. Mimo ściśle dochowanej tajemnicy, zwolna rozchodziła się wieść głucha, że w zamku gotują zamach stanu. Redakcya była gotowa. Wiedziano na kogo rachować, ale wiedziano także, że w Izbie intryganci i fanatycy gotowi albo z interesu, albo z szaleństwa dopuścić się gwałtu.

Ostatniemi czasy tak skrzętnie i szczegółowo przebieg sprawy zbadano i opowiedziano, wydano Siarczyńskiego współczesną relacyę, Kalinka zaś niezrównanym opisem tak plastycznie przedstawił przeddzień i sam dzień 3 Maja, że naprawdę nie mogę dla całości opowiadania opuścić szczegółów chwil tak ważnych; skracam je do tyla, aby rzecz nie stała się niezrozumiałą. Zapał w mieście, spotęgowany prawem z dnia 19 kwietnia; w większości sejmu nadzieja, w mniejszości trwoga i zaciekłość. Król trzem najbardziej wpływowym i poważnym ludziom zwierza zamiary swoje, pod obowiązkiem tajemnicy. Dwóch dotrzymuje, kanclerz Małachowski zdradza. Przeciwnicy gotują czynny opór i zwołują swoich sejmikowych rębaczy na 5 maja, który początkowo był przeznaczony na wprowadzenie nowej ustawy. Król ze swoimi tajnymi doradzcami przyspiesza termin na 3-go; a w wigilią w nocy, Małachowski zbiera kilkudziesięciu posłów i senatorów, celem omówienia następnego posiedzenia.

Od samego rana miasto w ruchu. Publiczność zwłaszcza miejska otaczała zamek. Załoga wojskowa podwojona. Jak dostatecznie wiadomo, aby usposobić umysły, a dać zręczny powód do wprowadzenia ustawy, rozpoczęto od sprawozdania komisyi spraw zagranicznych, która miała odebrać urzędowe a niepokojące wiadomości o usposobieniu nieprzyjaznem sąsiednich dworów. Czy to usposobienie, nie-

wątpliwie nieprzyjazne, kiedy jeszcze imperatorowa nie zawarła traktatów z Turcyą było tak groźne, jak je Matuszewicz imieniem komisyi spraw zagranicznych przedstawiał. — O to dziś mniejsza.

Dyskusyą nad sprawozdaniem przerywa Suchorzewski, oskarżając o spisek na wolność Rzeczypospolitej i zamach stanu. Większość pragnie słuchać sprawozdania, po którego odczytaniu Ignacy Potocki w krótkich słowach odezwał się do króla z prośbą, aby wobec niebezpieczeństw, jakie grożą i prac przygotowanych, wskazał widoki swoje ku ratunkowi Ojczyzny. Na to król, przyznawszy, że od kilku miesięcy wspólnie z dobrze myślącymi obywatelami, obmyślał środki ratowania Ojczyzny, zawiadamia Stany, że ustawa rządowa w projekcie przygotowana; zakończył wezwaniem marszałka, aby projekt był odczytany. Z ławek poselskich powstał okrzyk: „Zgoda, prosimy“, a sekretarz Siarczyński odczytał całą ustawę, znaną pod imieniem Konstytucyi 3-go maja. Kiedy mała liczba oponentów zażądała deliberacyi, a niezmierna większość wołała: „Zgoda“, większość ta nalegała na marszałka Małachowskiego, aby o zgodę stanowczo zapytał. Marszałek baczny na zamierzony stosunek nowy narodu do króla, nie już na *Paktach Konwentach* oparty, odzywa się do Stanisława Augusta, aby przez nowe związki złączył się z narodem, a od dawnych go uwolnił zobowiązań. Król wspomniawszy, jak wiernie *Paktów* dotrzymał, podnosi wartość nowej ustawy rządowej, oświadcza, że za najszczęśliwszy ten dzień życia będzie uważał, jeżeli Sejm ustawę przyjmie pod hasłem: Król z Narodem, Naród z Królem.

Kiedy po tych słowach powstał ogólny i potężny okrzyk: zgoda! zgoda! z którym łączyło się króla i marszałka przekonanie, zdawało się, że sprawa skończona, ustawa niezmierną większością przyjęta będzie: ale takie było tradycyjne w Polsce uszanowanie dla obywatelskiego przekonania z jednej strony; z drugiej zaś tak nieprzełamany, a po części interesowany upór, że rozpoczęła się deliberacya długa, zacięta, w której walczyły natchnione szczerą miłością

Ojczyzny, nowożytne co do zasad i formy polityczne przekonania, z uprzedzeniami przeszłości, które zrosły się były z duszą i uczuciem każdego polskiego szlachcica. Ciekawy jest przebieg tej dyskusyi dla politycznego psychologa; streścił ją Kalinka, nie podniósł potrójnego kierunku, który się w niej objawia. Już teoryc polityczne drugiej połowy ośmnastego wieku panowały. Wszechwładztwo ludu, jako źródło władzy, rozdział tejże na trzy kierunki; potrzeba systematycznego układu i teoretyczne zrównoważenie żywiołów społecznych. Były to czasy Russa, Mablyego, kiedy Siéyes urządzał Francyą na papierze, a Thomas Payne twierdził, że ten tylko obywatel jest wolny, który konstytucyę swej ojczyzny może nosić w kieszeni. Tej szkoły duchem byli przejęci Potoccy Lubelscy, Matuszewicz, Kołłątaj, jej głównym przedstawicielem był Piatoli, w niej wychował się Stanisław August. Ani mogli, ani chcieli zrozumieć ich wołyńscy i podolscy posłowie; obojętna, czy wierni instrukcyom sejmikowym, czy Szczęsnego rozkazom, podobnie jak Korsak, Suchorzewski, Mielżyński, rozumieli tylko Rzeczpospolitą szlachecką, która jedynie była Ojczyzną dla szlachcica zagonowego, bo czuł się członkiem majestatu, i dla magnata, bo go robiła faktycznie udzielnym panem. Środek trzymali, obstając najmocniej za ustawą, charaktery czyste, umysły rodzime, zdrowe, nieraz głębokie jak Marszałek Zakrzewski, zwłaszcza Kiciński lub Wawrzecki. Wrzała i ciągnęła się rozprawa, zwłaszcza przy owoczesnym gadulstwie godzin pięć; wieczór się zbliżał, król, marszałek, patryotyczni posłowie, znużeni, w zwątpieniu szanowali swobodę zdania i głosu pozwalając nawet na powtórne odczytanie ustawy. Wówczas Zabiełło, poseł inflancki, w krótkich słowach wskazawszy na zalety ustawy, sprzeciwił się powtórnemu czytaniu. „Złączmy się na przyjęcie projektu, Ciebie tylko Najjaśniejszy Panie prosimy, abyś najpierwszy na jego utrzymanie złożył przysięgę.“ Po tych słowach, jakby wspólnem natchnieniem, senat, posłowie, ruszyli na środek sali, po stokroć wołając: Zgoda! i błagając króla, aby wykonał przysięgę

na konstytucyę. Okrzyki te galeryi i tysiąców, które otaczały zamek, tłumiły głosy. Król wezwawszy biskupa krakowskiego, aby odczytał rotę, wykonał przysięgę rzekłszy: *Juravi, Domine, et non me poenitebit* wezwał obecnych do kościoła, aby Bogu podziękować za spełnienie takiego dzieła. Małachowski, który do układu ustawy rządowej od początku należał, przemówił w jej duchu. Marszałek litewski Sapieha, po strasznej dopiero wewnętrznej walce, której dał wyraz w przemówieniu, potrafił uznać jej potrzebę i wspólnie z Małachowskim wykonał przysięgę, po której odśpiewano *Te Deum*. Na wezwanie Naj. Pana sejm powrócił do Izby; marszałkowie podpisawszy ustawę, udali się natychmiast do magistratu, aby tenże na konstytucyę wykonał przysięgę. Trzynastu, pomiędzy którymi jeden senator, pozostało w Izbie, grożąc manifestowaniem się w grodzie. Kiedy dnia następnego 4 maja wobec nawału czynności i wrażeń, marszałek zapomniał konstytucyi oblatować w grodzie, a na sesyi dnia 5 maja Kossakowski, prezes deputacyi konstytucyjnej, odmówił podpisu z powodu, że ustawa przyjęta przez aklamacyę, a na nią, jak chce prawo, nie wotowano, Linowski przypomniał biskupowi, że sam wykonał na nią przysięgę, ale prezes deputacyi podpisał dopiero, kiedy Sapieha całą Izbę zapytał o zgodę, a oponenta nie było. Mimo to liczba nie przyjmujących konstytucyi z 13, zwiększyła się do 27; nie było pomiędzy nimi Branickiego; Szczęsny Potocki i Seweryn Rzewuski dawno byli opuścili Warszawę.

Czy ustawa rządowa z dnia 3-go Maja przyjęta niezmierną większością Sejmu, powitana przez naród cały z zapałem, jakiego drugiego przykładu w historyi naszej nie ma, a w obcych o taki nie łatwo, dlatego, że przyjęta z jednogłośnem uniesieniem, a nie jak chciał porządek sejmowy przez głosowanie, nie była prawnie przyjęta, czy obywateli nie obowiązywała, czy była, jak twierdzili Targowiczanie, a do dziś dnia twierdzą historycy rosyjscy, dziełem gwałtu? Stanowczo nie. Nigdy w żadnym kraju, w żadnem ciele prawodawczem nie uszanowano jak w dniu 3-go Maja wolności

zdania, wolności mowy, której dzięki wyrozumieniu Sejmu i Króla, tak bezwstydnie nadużywano. Żaden oponent nie ucierpiał ani czynnie, ani nawet słownie. Przygotowano ustawę w tajemnicy, bo wobec uprzedzeń jednych, złej wiary drugich, było to koniecznie potrzebne; bo są chwile, są położenia, w których tajemnica jest największą zasługą, kiedy przygotować potrzeba wobec zewnętrznych albo wewnętrznych nieprzyjaciół, środki ratowania Ojczyzny. Czy był jeszcze czas do tego? nie wiem, ale powtarzam, był czas ratowania dobrej sławy ojczyzny, chęci jej i zdolności do poprawy i dania świadectwa, że posiadała zdolnych i prawdziwie patryotycznych mężów i całe młode pokolenie otwierające oczy na prawdy, a serca dla młodszych braci. Ludzie, jak trzej Potoccy, Małachowski, Kiciński, Wawrzecki, Niemcewicz, Sołtyk, ani mieli co do pozyskania, ani też co zyskali. Odcierpieli swoją cnotę w więzieniach, stratach majątkowych, wygnaniach. Mogli popełnić polityczne błędy, co w owych czasach, kiedy powietrze było przepełnione zgniłymi wyziewami rewolucyi francuzkiej zadziwićby nie powinno, ale te są tak subtelnej natury, że dziś w lat sto, jeszcze się powtarzają. Czyż to więc był zamach stanu, czy rewolucya? Zamachu stanu nie było, rewolucyą można nazwać przeprowadzenie ustawy, i tak ją też sam Król w korespondencyi z agentami Rzeczypospolitej nazywa; ale była rewolucya z góry, wzmacniająca władzę, porządkująca prawodawcze i sądowe organa, podnosząca obywatelstwo miejskie, rozszerzająca przywileje szlachectwa, łatwością aby je uzyskać. Jeżeli jej można i słusznie zrobić zarzut, to, że nie była więcej rewolucyjną, przypuszczając włościan do praw obywatelskich. Ale jeżeli dzieło tych ludzi, obojętna, czy doskonałe albo nie, całej prawdy politycznej nie wprowadziło w życie, to każdy człowiek prawdziwie polityczny dobrze rozumie, że interesa osobiste, przesądy wiekowe, nie dadzą się naraz zwyciężyć, że prawodawca wychodzący z ideału, pracuje napróżno, jak tego były dowodem liczne konstytucye, przez które Francya od lat stu przechodzi. Rozbierać po szczególe artykułów ustawy nie

będę. Musiałbym powtórzyć, co mi nie przystoi, niezrównany rozbiór Kalinki, wskazujący co musiała przemilczeć, co w sposób negacyjny wypowiedzieć. Powiem więc tylko że stósownie do moich politycznych zasad, wychodzi z jednego głównego błędu, orzekając, że wszelka władza w społeczności ludzkiej, bierze początek z woli narodu. W ślad tego zgodnie z Montesquiego teoryą, trzy władze, prawodawcza, wykonawcza i sądownicza. Choćby kto chciał to kontestować, to zaprawdę nie dzisiaj, a nawet nie według teoryi, filozoficznej Katarzyny. Kiedy więc rozbiorowe dwory i polscy ich poplecznicy, obawiają się wrzekomo jakobinizmu w Polsce i biorą jego objawy w innym kraju, jako jeden z powodów do rozbioru, to nietylko są w złej wierze, ale poprostu kłamią, bo jeżeli król elekcyjny ma niejakie podobieństwo z wybieranym prezesem Rzeczypospolitej, to dziedziczny z prawem powoływania do Senatu, z władzą wstrzymywania prawa przez Sejm wotowanego, to religia katolicka jako narodowa, nie wskazują na jakobiński kierunek: ten zarzut, równie w złej poczęty wierze, jak twierdzenie niczem nieudowodnione Sołowiewa i innych, że depesze czytane przez Matuszewicza, były podrobione. Inne pytanie: czy konstytucya, tak jak ułożona, była żywotną? czy w pośród ówczesnej politycznej konstellacyi, należało paktować z Rosyą, czy na postawione życzenie Prus, ustalić rząd na nowych, a rozumnych zasadach? O żywotności konstytucyi rozumować nie można, praktyka tylko o rzeczy rozstrzyga. Co do mnie, to w żadne papierowe konstytucye i najmisterniejsze równoważenie sił politycznych nie wierzę. Konstytucye trwałe są te, które określają istniejące stosunki. Twórcy ustawy 3 Maja byli w tem szczęśliwem położeniu, że mieli dane siły społeczne w szlachcie, Senacie i miastach nowo do obywatelstwa powołanych, że mogli władzy królewskiej dać powagę, a nawet przewagę. Powiedzmy na ich pochwałę, korzystali z tej sposobności! jeżeli władzę monarchy zbyt ograniczyli, jeżeli Sejm gotowy był łatwych zamieszek środkiem, to zapomnieć nie należy, kiedy i dla kogo ustawa rządowa

była pisana. Panowała teorya Russa o kontrakcie społecznym; straszne echa zgromadzenia narodowego w Paryżu odbijały się o mury sali posiedzeń sejmowych, ale odepchnęły je serca, uszy i głowy polskie. To też ledwie była ogłoszona, przyjęta, zaprzysiężona, odezwały się najpoważniejsze głosy na jej pochwałę. Rzadkim wypadkiem, wskutek wielkiej miary jaką zachowali autorowie ustawy, równoważąc swobodę z powagą władzy i prawa, publicyści całej Europy bez różnicy stronnictw uznali jej wartość. Herzberg już opuściwszy kierunek spraw zagranicznych, chwalił ustawę na posiedzeniu Akademii berlińskiej dnia 6-go Października 1791; niechętny de Caché w raportach do Ks. Kaunitza, oddaje jej sprawiedliwość, ale muszę przytoczyć zdanie Edmunda Burke, pierwszego mówcy Anglii i pierwszego publicysty Europy, którego traktat o rewolucyi francuskiej, właśnie wtedy rozpoczętej, jest i będzie na zawsze najgłębszym i najtrafniejszym sądem tego strasznego przewrotu, którego fale po dziś dzień nie przestają podmywać podstaw społeczeństwa.

Wskazując, jak różnie ówczesna partya postępowa sądziła różne w Europie rewolucye, porównywa francuską i polską w tych słowach:

„Położenie Polski takowe było, że każdy niemal bez różnicy godził się na to, że chociażby kosztem niejakiego krwi przelewu, musiało przyjść do reformy jej konstytucyi. Nie było tu obawy zamieszek, bo stan rzeczy był sam w sobie największem zamieszaniem. Król bez władzy, szlachta bez zgody i karności, lud bez rzemiosł, przemysłu, handlu i wolności, bezrząd na wewnątrz, bezbronność na zewnątrz, brak skutecznej siły zbrojnej, a za to przemoc obca, gospodarująca po swojej woli w ogołoconym kraju. Był to stan rzeczy, który niemal wyzywał do śmiałego działania i prób ryzykownych. Ale jakiemi środkami bezład ten został usunięty! Środkami zarówno niezwykłemi, jak zgodnymi z rozumem i uczuciem. Wobec tej zmiany, cnota ani się sromać, ani cierpieć niema powodu, raczej tylko radować się i chlubić. Jak dotąd, jest to niezawodnie najczystsze dobrodziej-

stwo, jakie kiedykolwiek ludzkość spotkało. Widzimy bezrząd i niewolę jednym zamachem zniesione, tron wzmocniony ku opiece ludu, bez szkody dla jego swobody, obce intrygi na zawsze usunięte przez zamianę korony elekcyjnej na dziedziczną, a co tkliwego zdumienia przedmiotem, panujący król, gorącą miłością kraju swego natchniony, dążący z równym zapałem, zręcznością, podstępem do utrwalenia przyszłości obcych książąt rodziny, z jaką ludzie ambitni nad wyniesieniem własnej pracują. Dziesięć milionów mieszkańców, doprowadzonych, do stopniowego, zatem bez szkody dla siebie i państwa wyzwolenia z więzów, nie już cywilnych i politycznych, które ducha krępują, ale z osobistej niewoli. Mieszkańcy miast dotąd pozbawieni przywilejów, dziś podniesieni do tej powagi, jaka temu pośredniemu stanowi należy. Najdawniejsza, najliczniejsza, najbitniejsza korporacya panów i szlachty, jaką kiedy w świecie widziano, postawiona tylko w pierwszym rzędzie wolnych i szlachetnych obywateli. Ani jeden człowiek, któryby poniósł szkodę lub cierpiał upodlenie, wszyscy, od króla aż do wyrobnika, w lepszym, niżeli byli stanie. Każda rzecz w swojem miejscu i rzędzie pozostała, lecz każda naprawiona i ulepszona. Dodajmy do tego osobliwego cudu, do tej niebywałej zgody mądrości i szczęścia, że ani jedna kropla krwi nie przelana, żadnej zdrady i krzywdy, ani sroższych od miecza potwarzań, żadnych gwałtów zadanych religii i obyczajom, nikt złupiony, więziony ni wygnany. Wszystko dokonane z rozsądkiem, miarą, jednostajnością i tajemnicą nigdy nie widzianą, a chlubny ten spisek, działający jedynie na korzyść najpierwszych, najdroższych praw ludzkości. Szczęsny lud, jeżeli na tej drodze wytrwać będzie umiał! Szczęśliwy Pan, godzien sławnie rozpocząć lub chwalebnie zamknąć poczet królów, miłośników ojczyzny! A wreszcie ta ustawa posiada w sobie zawiązek wszelkich przyszłych ulepszeń, i jako na takich podwalinach założona, doprowadzić może do wszystkich trwałych korzyści naszej angielskiej konstytucyi".

Tak sądził największy mowca, polityk i człowiek publiczny swojego czasu. Zobaczmy co mówili monarchowie. Ojciec św. Pius VI przez Nuncyusza swego oświadcza radość, że naród katolicki, bez wstrząśnienia potrafił rząd swój ustalić, przyszłość zapewnić. Widzieliśmy, że król pruski, jeszcze w r. 1788, jeżeli nie pierwszy podał myśl naprawy rządu Rzeczypospolitej, to tę naprawę kładł jako warunek traktatu odporno zaczepnego, i stanowczo nie uważał gwarancyi z r. 1768, jako przeszkody prawnej do tej naprawy.

Przez lat dwa i pół nie przestawał zapewniać o swej przyjaźni, oburzając się jako o ubliżenie królewskiemu słowu, ile razy podejrzywano rzetelność jego oświadczeń. W nocie z kwietnia 1791 czytam słowa: „Dwór berliński uchybiłby sobie, nie zaprzeczając wieściom równie licznym jak fałszywym, bezwzględnie rozszerzanym co do zamiarów względem Gdańska i Polski... Jeżeli poseł polski w Wiedniu Wojna uwierzył, że Prusy zrobiły Austryi propozycyę nowego rozbioru, to przypuszczenie to jest równie oszczercze jak nieuzasadnione“... Jeżeli takie było usposobienie w Berlinie, w przeddzień ogłoszenia Konstytucyi, to obszerniej muszę podać przebieg negocyacyi, która nastąpiła po urzędowem króla pruskiego zawiadomieniu.

Goltz zastępował Luchesiniego. Zażądawszy i otrzymawszy 16 maja posłuchanie, w komisyi spraw zagranicznych oświadczył, iż od swojego monarchy dostał rozkaz, aby zapewnić z jaką radością odebrał wiadomość o szczęśliwym przebiegu rewolucyi, która Polsce dała Konstytucyę mądrą i porządną. Następnie dodał: Jak tylko Pan mój odebrał wiadomość o prawie, mocą którego Stany powołały na króla elektora saskiego z prawem następstwa, król i pan mój polecił mi wyraźnie i stanowczo oświadczyć rzeczonym Stanom, że jak zawsze brał najwyższy udział we wszystkiem, co przyczynić się może do szczęścia Rzeczypospolitej i utwierdzenia nowej Konstytucyi, tak uważa działanie równie stanowcze jak trafne, którego rzeczone Stany dały dowód, jako godne wszelkiej pochwały. Da ona stałą

podstawę równie rządowi jak i narodowemu szczęściu, które zeń wykwitnie. Oprócz tego urzędowego oświadczenia, Fryderyk Wilhelm, odpowiadając na prywatny list Stanisława Augusta, tak się wyrażał: „Panie Bracie, niemal równocześnie odebrałem dwa listy, któremi Najjaś. Pan zawiadamiasz mnie o postanowieniu, którem Sejm skonfederowany utwierdził tron sukcesyjny w domu saskim. Pośpiech, z jakim oznajmiłem moje co do tego listu usposobienie, musiał Waszą Król. Mość i naród polski przekonać, o ile ta sprawa jest dla nas ważną. Szczęśliwy jestem, że mogłem przyłożyć się do uchowania jego wolności i niepodległości, a droższego nie będzie dla mnie zajęcia, jak pracować nad utrzymaniem stosunków, które nas łączą.“ W miesiąc później, dnia 21 czerwca, z powodu zawartego pokoju z Turcyą, gabinet berliński oświadcza, „że niczego więcej nie pragnie, jak możności dania dowodu, jak niezmiennemi są uczucia, które wzmocnić powinny wzajemne zobowiązania dworu pruskiego i polskiego, i zapewnienia im wiecznej trwałości.“

Czy zamiast reform w całym ustroju Rzeczypospolitej i porozumienia z Prusami, nie było rozumniej i politycznej poddać się wpływowi Rosyi, czy nadal w duchu gwarancyi, czy nawet w myśli udzielnego państwa dla Potemkina?

Pytanie to, powtarzane czy przez epigonów Targowiczan, czy nawet w dobrej wierze dziś, przez rozumnych ludzi, zasługuje na odpowiedź; po stu latach należy być sprawiedliwym i bezstronnym.

A naprzód: ile razy, czy w sprawach publicznych, czy nawet prywatnych zachodzi wątpliwość, jaką drogę obrać, zawsze należy obrać szlachetniejszą. Ratować, choćby nie już byt, ale dobrą sławę. Okazać polityczne zdolności i gotowość do poświęcenia interesu i przywilejów warstwy panującej, było poczuciem wspaniałem, które nie wyratowało Ojczyzny, ale wyratowało, raz jeszcze powtarzam, jej godność. Przez wieki szlachta, zaabsorbowawszy wszystkie czynniki narodowe z bezprzykładnym egoizmem, wysysała na swą korzyść żywotne społeczeństwa siły. Ocknęła się wobec upo-

karzającej obcej przemocy i wskutek nowych politycznych, choć nie zawsze zdrowych poglądów. Społeczeństwo całe, nowym owiane duchem, król rozumny, kilku ludzi wyższych. Zgromadza się Sejm, zawiązuje pod konfederacyą, Prusy ofiarują przymierze pod warunkiem naprawy rządu. Imperatorowa w wojnie ze Szwecyą i Turcyą; morskie i lądowe potencye gotowe bronić niepodległości Turcyi. Jak można dziwić się, że w takiej chwili sejmujące Stany postanawiają aukcyę wojska, zaopatrzenie skarbu? Ludzie wyżsi widząc, że te środki tylko w ręku silnego rządu, który nie byłby peryodycznie przez bezkrólewia wstrząsanym, mogą być zbawienne, układają z królem formę rządu tak rozumną, jak ówczesna nauka z jednej i uprzedzenia narodowe z drugiej, pozwalały strony. Pokolenie starsze pamiętało gwałty Repnina, Salderna i Stackelberga, patrzało jak przekupywano jednych a gwałcono drugich, znosiło upokorzenia i hańbę, aż się tego przebrało. Nie należy od narodu żądać, aby ze słuszną, albo godną wzgardy rezygnacyą znosiło upodlenie, w nadziei politycznych korzyści. Polityka, oparta na nieznanej przyszłości, może służyć uprzedzeniu, ale nie rzeczywistości. Przyłączenie do Rosyi, znaczy zawsze zlanie, zaabsorbowanie. Odjęto Królestwu Polskiemu konstytucyę, bo się buntowało, Litwie statut, szkoły, unią, bo brała udział w buntach, aleć Inflanty, Kurlandya, Finlandya nie buntowały się nigdy, służyły wiernie, dopomagały do ucisku innych narodowości, a dla tego skazani jak my w Królestwie i zabranych krajach na utratę praw poręczonych, języka, wiary. Posiadam oryginalny list Imperatorowej do Stanisława Augusta po drugim rozbiorze, w którym poręcza nowym poddanym łaskę i opiekę. List ten nosi datę pierwszych rozporządzeń antyunickich. Nie, nigdy: sujusz z Rosyą był niemożebnym, a odwołanie Stackelberga, łagodność instrukcyami nakazana Bułhakowowi, była tylko wywołana przez wypadki, o których niżej. Jeżeli Hohenzollern zdradził Rzeczpospolitą Polską, bardziej jeszcze zdradził swoje sumienie i dobrą królewską sławę i godność,

to z tego trudno robić zarzutu Sejmowi. Że Polska przyjmowała pruskie obietnice, to rzecz prosta. Każde państwo potrzebuje sprzymierzeńców, cóż dopiero podówczas Polska, kiedy nam wiadomo, że chwilowo, nawet dosyć długo polityka nakazywała Prusom obronę Rzeczypospolitej Polskiej. Że Ignacy Potocki dał się omotać Luchesiniemu, że w bujnej swej głowie marzył o Hohenzollernie na tronie polskim, to nie zmniejsza zasługi Sejmu i twórcy Konstytucyi. Zobaczymy później z własnych słów jego, jak trudno przyszło mu otrzeźwić się i jak późno otrzeźwienie, a bolesne rozczarowanie nastąpiło. Z Imperatorową iść było niepodobna, ale nie należało też dziecinnie zawierzać królowi pruskiemu i podłemu jego ambasadorowi. Jedna Austrya poufnie okazywała życzliwość, której nawet deputacya spraw zagranicznych do wiadomości Sejmu nie podała.

Konstytucya przyjęta, podpisana, do akt wniesiona; z 13, liczba oponentów do dnia 5 maja podniosła się do 26, albo szaleńców jak Suchorzewski, który podobno jednak wygrał 15.000 dukatów od Bułhakowa, albo ahatesów Szczęsnego z Wołynia i Podola. Ksawery Branicki Konstytucyę zaprzysiągł. Rzewuski Seweryn i Szczęsny Potocki już pod tę chwilę na Sejmie nie byli. Udali się do Wiednia, gdzie hetman polny dłużej pozostał, a Potocki zwrócił się do Jass, które były ważnym punktem negocyacyi między Rosyą i Turcyą. Do nich powrócimy; zobaczmy teraz, jak sprawa 3 Maja przedstawia się w korespondencyi królewskiej z zagranicznymi agentami dyplomatycznymi.

Stanisław August, jakby niezmużony całodziennem posiedzeniem, już dnia 4 maja pisze do Oraczewskiego w Paryżu, Wojny w Wiedniu, Debolego w Petersburgu, opisując szczęśliwy przebieg sprawy krótko do dwóch, obszerniej do trzeciego. Depesza długa, szczegółowa, wyraźnie przez króla dyktowana, pełna barwy i życia. Sam dziwi się, że się dzieło powiodło, przypisuje ten skutek wyraźnej woli Pana Boga. Długiej depeszy przywodzić tu niepodobna, skrócić warto. Sam nazywa przeprowadzenie choć niewinną, rewo-

lucyą, która tak szczęśliwie się powiodła, że wierzyć temu trudno — bo kiedy bo długich *pro* i *contra* mowach, dzień skłaniał się ku wieczorowi, i zwolennicy reformy rządu, sam król nawet, zaczęli powątpiewać, czy się da przeprowadzić, milczący dotąd Zabiełło, przeciwnik króla, nad wszelkie spodziewanie wzywa go do przysięgi, Stanisław August podnosi rękę na znak, że chce mówić, posłowie biorą to za przysięgę, hurmem rzucają się na króla i niemal jednomyślnie przyjmują Konstytucyę. W tej chwili Sapieha, marszałek litewski dotąd niewtajemniczony, oświadcza się za Konstytucyą, kończy się dzień przysięgą w kościele św. Jana, od której tylko 13 wyłączyło się posłów. Z zapału, z jakim się wyraża, widać, że Konstytucyę jako swoje dzieło, jako swoją chwałę uważał. Następne depesze d. 7, 11, 14 i t. d., to jakby protokół z czynności sejmowych, a że skądinąd wiadomo, jak liczba oponentów z 13 do 15 maja urosła do 37, jak z drugiej strony większość oponentów w dniach następnych składała motywowana akcesa, przeto podniosę tylko dalsze mniej znane szczegóły, mianowicie zachowanie się ajentów naszych za granicą i głównie zachowanie się rozbiorowych dworów.

Podaliśmy powyżej wyjątki not i listów, z których się okazuje, że król pruski dotąd wierny dawnym oświadczeniom, przyjmował nową Konstytucyę jako podstawę przyszłych stosunków, a potwierdza to gabinet pruski notą z dnia 21 czerwca w słowach: „Gdyby wypadki wskazywały na takie niebezpieczeństwo, król pruski gotów zawsze porozumieć się polskim, i poczytuje za miły obowiązek zaręczyć pewnie, że wierny swoim zobowiązaniom, wypełni te obietnice, które w roku zeszłym zaręczył i t. d. Tak tedy ze strony Prus, wedle praw ludzkich i Boskich, Rzeczpospolita i jej nowa Konstytucya zdawała się zabezpieczona, a usprawiedliwione nadzieje tych, co jak Ignacy Potocki nietylko na pomocy tego dworu opierali nadzieje, ale marzyli o małżeństwie infantki saskiej z Hohenzollernem. Widzieliśmy, że niechętny nam de Caché, oceniając nową rządową ustawę,

najpochlebniej o niej przed swoim oświadczył się rządem Potwierdza to w swoich depeszach Wojna, a jednach chociaż mu wiadomo, że Cobenzel a nawet Kaunitz podziwiają dzieło króla i sejmu, nie może otrzymać urzędowego dla niego uznania. Cesarz w Wiedniu nieobecny, ministrowie odpowiedzialności wziąć nie chcą, hetman Rzewuski i Szczęsny Potocki intrygują, Anglia i Prusy groźne względem Rosyi zajmują stanowisko; lord Elgin Leopolda usiłuje pozyskać w Medyolanie, (o czem przenikliwy Deboli już równocześnie w Peterburgu wiedział). Cesarza Leopolda pozyskać nie było trudno. Szlachetny i z wyższym poglądem, nim jeszcze zawarł z Turcyą pokój w Sistowie, na zjeździe w Pilnitz dnia 25 października, sekretnym artykułem zarówno z królem pruskim poręczył nienaruszalność Polski, a nawet nową jej Konstytucyę. Wojna nie przestaje donosić, że cesarz dopóty jawnie Konstytucyi nie uzna, dopóki nie pozna usposobienia Imperatorowej. Tymczasem 3 sekretne artykuły umówiono w Pilnitz: sekret nie musiał być jednak ściśle zastrzeżonym, kiedy 28 grudnia poseł pruski w Wiedniu pobieżnie osnowę umowy opowiada Wojnie, zostawiając tylko w wątpliwości, czy monarchowie gwarantując Konstytucyę Polski, rozumieli przez to dawną, czy też 3-go Maja; nie ma jednak żadnej wątpliwości, że gwarantowali ostatnią, kiedy umawiali się o porządku sukcesyi tronu.

Elektor saski, ktorego naród polski bez poprzedniego jego zezwolenia powołał do tronu, a ewentualnie córkę jego Infantkę, wdzięcznie przyjął ten dowód zaufania, ale zawiesił przyjęcie następstwa dla niektórych odmian, których w ustawie żądał. Głównie i w rzeczy samej dla tego, że nie był pewny usposobienia rozbiorowych dworów; i tylko za ich zgodą postanowił uczynić żadość życzeniom narodu polskiego. Małachowski, starosta Opoczyński negocyował w Dreźnie, a gdy sprawa szła oporem, posłano księcia jenerała ziem podolskich i młodego jeszcze, ale już bardzo zdolnego Tadeusza Mostowskiego. Gdybym się nie obawiał zbyt roz-

szerzyć mego pisma, podałbym bardzo ciekawy obraz tej negocyacyi wedle listów, które się w oryginale zachowały.

Trudno powiedzieć, co bardziej oburzało Imperatorową: sojusz z Berlinem, czy Konstytucya 3 Maja. Straszna ta kobieta, w której woli, charakterze i namiętności cała Rosya była zaabsorbowana, w wojnie z Turcyą, zagrożona koalicyą Anglii, Prus i Hollandyi, nie bez obawy od Szwecyi, przed zawarciem pokoju w Werela, — umiała wobec tego co się działo w Polsce nakazać sobie wstrzemięźliwość. Imponującego Stackelberga odwołuje z Warszawy, przysyła gładkiego Bułhakowa, a jeżeli przez oddanych sobie złych obywateli intryguje tajemnie, to żadnym krokiem, żadnem pismem nie zdradza ani swoich niechęci, ani swoich zamiarów. Konstytucya zaprzysiężona, w całej Europie robi wrażenie ogromne, w Petersburgu milczą. Deboli widuje posłów zagranicznych, doskonale wie, jak zręcznie użyto Danii i o czem lord Elgin z Leopoldem rozmawiał; od ludzi publicznych Rosyi nie słyszy ani pochwały ani nagany. Potemkin przybywa do Petersburga, ten Potemkin, który rachował na koronę polską, i ten się zgoła nie oświadcza co do aktu 3 Maja.

Tu krótka uwaga. Pomiędzy agentami dyplomatycznymi polskimi stanowczo odznacza się Deboli, widać, że ma stanowisko, zaufanie agentów zagranicznych a szacunek rosyjskich. Wogóle wie co się dzieje. Kiedy nie jest wiadomości pewien, ostrzega, kiedy zapewnia, rachować można, że prawdziwa. Do króla mówi śmiało, wierny mu, wierniejszy ojczyźnie, zasługuje na wdzięczną i ogólną pamięć, która jeśli go dotąd ominęła, to chyba dlatego, że depesze jego nie były znane.

Z pobieżnego sprawozdania widzimy, jakie w połowie czerwca stanowisko zajmowały w zględem Polski sąsiednie dwory.

Kiedy tak cała Europa zajmuje się pierwszy raz od lat stu Polską, zobaczmy co się dzieje w Warszawie. — Przeszły dni radości i uniesienia. Wielu posłów, którzy w dobrej wierze zrazu nowej ustawie byli przeciwni, albo którzy byli związani instrukcyami sejmików, przystępowało

do uchwały sejmowej, wykonywało przysięgę. Wylicza ich król w korespondencyi do Debolego. Wykonali bez oporu przysięgę: Branicki i biskup Kossakowski; szukano jednak napróżno w Izbie generała artyleryi, Szczęsnego Potockiego, i hetmana polnego Rzewuskiego. Obydwaj jako wojskowi, przed innymi byli obowiązani do wykonania przysięgi na konstytucyą — od dawna opuścili Warszawę. Rzewuski już wcześniej tułał się po Dreźnie, Berlinie, aż ściągnął do Wiednia. Potocki pod pozorem targu o kupno dóbr w Galicyi albo na Węgrzech, przebywał także w Wiedniu. Król 13 maja zawiadamia Szczęsnego o uchwalonej ustawie, i wzywa do powrotu i przysięgi. Szczęsny dnia 30 tego miesiąca odpisuje. (Tekst listu posiadam w oryginale, a ponieważ może być dla niektórych ciekawym, drukuję go w anneksach).

Sejm zatrudniony to skarbowemi, to sądowemi sprawami, znużony długą i pracowitą kadencyą, limitował posiedzenie dnia 26 czerwca, po urządzeniu straży. Dziwić się można, że powołano do niej trzech niepewnych ludzi, albo raczej pewnych stronników rosyjskiego aliansu: Chreptowicza, Branickiego i biskupa Kossakowskiego Omylił, jak zwykle w takich razach, połowiczny zamiar króla związania ich tym sposobem z nowym porządkiem rzeczy. Użyli swego wpływu na szkodę kraju. Marszałkowie, posłowie, wyjechali na spoczynek. Jeden, który nie spoczywał, był Stanisław August.

Arkuszowe korespondencye z agentami, głównie dyktowane osobiście, więcej dotykają stosunków europejskich, aniżeli stosunku z Rosyą. Król zarówno jak sejm, żył w illuzyi, że może Imperatorowa, tak długo cierpliwa, nie wystąpi przeciwko Konstytucyi, a w każdym razie Rzeczpospolita znajdzie pomoc w Berlinie, a od zjazdu Pilnickiego i w Wiedniu.

Czujność królewska nie pozostawiała w spokoju ani marszałka Małachowskiego, ani Ignacego Potockiego, wzywając do powrotu albo żądając rady. Sam chwiejny, niezupełnie ufał jednemu i drugiemu. Odebrawszy obszerne od

Małachowskiego pismo, które jest świadectwem zacności duszy, ale nie politycznych poglądów, wysyła do Białaczewa młodego Tadeusza Mostowskiego; — sprawozdanie tegoż świadczy o przenikliwości politycznej młodego posła, który króla uspokaja. Główna jego i narodu troska w tej chwili, czy elektor saski przyjmie ofiarowane mu następstwo tronu. Sejmiki przyjęły, Sejm zawotował następstwo dla elektora i jego córki, nie upewniwszy się wprzódy czy przyjmie. Zarówno spada odpowiedzialność na króla, jak i na politycznych przywódzców i autorów nowej ustawy, że wprzód nie zbadali elektora i jego doradzców. Fryderyk August tradycyjnie był Polsce przychylny — nie tak jego rząd i poddani. Skoro przez Stanisława Potockiego otrzymał list królewski, zawiadamiający go o ewentualnem na tron polski powołaniu, odpowiedział uprzejmie, ale nie zobowiązał się żadnem słowem do przyjęcia. Posłował w Dreźnie Małachowski starosta Opoczyński, człowiek zacny, ale bez zdolności. Negocyacye nie postępowały zgoła, było jednak pewno, że elektor przyjąłby ofiarowaną mu koronę tylko za zgodą trzech sąsiednich dworów. Zapadła ona w Pilnitz pomiędzy Austryą a Prusami, szło o Rosyą; ta milczała, ignorując i ustawę konstytucyjną i przebieg obrad sejmowych. Bułhakow ciągle uprzejmy, tak, że u króla widać nawet nadzieję, że wobec zgody Wiednia i Berlina, Petersburg nic zachowa się wrogo.

W pośród tych prac nadziei i obrad, upłynął czas limity Sejmu. Zebrał się ponownie na dniu 15 września. Obrady Sejmu, zrazu rozwlekłe i nieporządne, stają się poważne. Ci ludzie nabyli wprawy, czują odpowiedzialność jaka na nich ciąży, dopatrują niebezpieczeństw. Wiedzą, że przeciwnicy ich nie zasypiają sprawy, manifestują się przeciw nowemu porządkowi rzeczy, szukają pomocy u obcych dworów. Już widzieliśmy ich w Berlinie, głównie też w Wiedniu, gdzie ich kroki tak pilnie Wojna śledzi, że zdawałoby się, że tylko od malkontentów, mianowicie Rzewuskiego i Szczęsnego Potockiego, niebezpieczeństwo Ojczyźnie zagraża. Już wkrótce po 3 Maja wezwano wojskowych i urzędników

koronnych do wykonania przysięgi; gdy to wezwanie nie skutkowało, nastąpił wniosek i raz się jeszcze powtórzył, aby renitentów jako wojskowych wezwać imiennie. Król nie skłonny do ostatecznych środków, zażegnał burzę. Kiedy jednak o intrygach malkontentów coraz niebezpieczniejsze przychodziły wieści, a poplecznicy ich w Sejmie wtórowali podstępnem działaniem, wystąpił Stanisław Potocki z gwałtowną przeciwko nim na dniu 18-go października mianą mową. Słyszałem w mojej młodości od współczesnych, że był wielki antagonizm między Potockimi lubelskimi, a tak zwanymi wielkiemi Potockimi. Urodzeni z Kąckiej, kobiety wyższego umysłu i ogłady, wychowani starannie, bez majątku, bo go ojciec stracił na budowę pałacu w Radzyniu, rozumem, charakterem i wpływem górowali nad Szczęsnym, mimo jego olbrzymiej fortuny. Podanie, aby go popychali do przepaści, jak przychodzi się przekonać z listu Stanisława, o którym niżej, a który posiadam w oryginale, jest fałszywe. Szczęsny, tak jak od początku był przeciwnikiem reformy rządu, tak nie przestawał u obcych szukać nieprzyjaciół dla znienawidzonego nowego porządku rzeczy. Sejm obradował o aukcyi wojska, o sprawach skarbowych, o starostwach; a tymczasem Turcya zmuszona do pokoju, traktowała z Rosyą w Jassach. Do tego miasta, w którem pełnomocnicy rosyjscy byli zgromadzeni, a do którego zjechał i Potemkin, ściągnął także Szczęsny i hetman Rzewuski. Król nie chcąc, aby na takich imionach zaciężyła kondemnata Sejmu, w nadziei zwrotu, pisze list własnoręczny i posyła z nim Stanisława Potockiego. List, który posiadam, w minucie ręką królewską spisany, zaczyna się od słów: „nie król, ale przyjaciel pisze do ciebie,“ wyczerpuje argumenta, które rozum i serce podają. Stanisław Potocki donosi królowi pod 22-go stycznia 1792 r., że Szczęsny czytał list ze łzami i wahał się, ale zły jego duch, hetman Rzewuski, nadjechał, i utwierdził go w obranej drodze. Wiele ciekawych i charakterystycznych szczegółów list ten zawiera, między innemi, że P. Wittowa, późniejsza żona Szczęsnego, doradzała po-

wrotu do Warszawy, list ten zbyt długi, aby go podawać w oryginale, list Szczęsnego w anneksach. Sprawa malkontentów przeciągała się, cierpliwość była wyczerpana, i na dniu 28-go stycznia Pius Kiciński, poseł liwski, podniósł ich sprawy w mowie, której dlatego tutaj podam ustępy, aby osądzić, jak się już podniósł był parlamentaryzm, i aby oznaczyć pamięć jednego z najzdolniejszych, najczystszych i największych miłośników Ojczyzny owego czasu. Zacząwszy od zaznaczenia, jak trudno i niebezpiecznо głośno mówić prawdę, a dogodnie przemilczeć ją za wspólnem porozumieniem, oświadcza, że mu sumienie na to nie pozwala, i mówi dalej: „Dzięki Opatrzności, żeśmy się już przekonali o przyczynie nieszczęść naszych, że wiemy jak nieuchronną do zbawienia Ojczyzny potrzebą jest, aby prawa były szanowane i miały egzekucyą, aby urzędnicy wszyscy, bez względu na osoby, byli pewni nagrody albo kary, aby Sejmy były czynne i groźne. Tu jest miejsce, aby poseł odrzucając na bok osobiste względy przyjaźni, bojaźni i nadziei, a mając tylko Boga, sumienie i dobro kraju przed sobą, mówił śmiało prawdę, chlubą cierpieć i krew przelewać. Wszyscy przekonaliście się na tym Sejmie, że nie dumny magnatyzm, ale tęgość rządu, zbawi Rzeczpospolitą. Wspomniawszy następnie o dwóch wysokich urzędnikach, którzy przysięgi nie wykonali i urągają prawu, monarsze i Sejmowi, oddawszy im skądinąd sprawiedliwość, aby się nie wydawało, że ma do nich osobiste urazy, ciągnie dalej: „Wolałbym wielbić generała artyleryi (Szczęsnego) z hojnych jego dla Ojczyzny ofiar, z chwalebnego obywatelstwa, z względności ku włościanom. Ale w tym momencie, obraz ten znika mi z oczu. Zamiast tych gorliwych przykładów, widzę przykład nieposłuszeństwa swojej władzy, gorszący zarazą. Kazaliście im albo zaprzysiądz Konstytucyę, albo tu osobiście stanąć. Zamiast posłuszeństwa, ganią wasze prace, których i urzędu wspólnie z wami podejmować nie chcieli. Jak użyli trzechmiesięcznej zwłoki? Na zatwardzenie w uporze. Przydaż się na co dozwalać jej

dłużej? Czy jeszcze z tymi ichmościami mamy zawierać, *pakta konwenta?* Zstąp Najjaśniejszy Panie z tronu, ruszcie się z miejsca sejmujące Stany, prośmy na klęczkach tych dwóch wielkich mężów, urzędników i sług Rzeczypospolitej, niech winę darują, że w ich nieobecności i przeciw ich zdaniu kraj urządzić się odważył. Niech zmażą co im się nie podoba, a choć z połowę nam zostawią. Rozpieszczone dzieci, już i matki za nic nie mają. Bo też od dwóch wieków nierówno dzieci swe kochała. Tu przykładami dowodzi, jak wszystko było dla magnatów: wpływ, urzędy, starostwa, wszystko to niedostępne dla szlachty, choć zasłużonej. Oburza się na konferowanie niedawno Rzewuskiemu ogromnego kowelskiego starostwa, rozbiera władzy hetmańskiej niebezpieczeństwa i zapytuje: „Co Potocki i Rzewuski w Jassach robią? — Nie wiem czy prawda, że tam w jakieś konszachty z obcymi wchodzą, o tem pełna Warszawa, sądząc z ich przeszłości, przypuszczać można: aby im urzędy były odjęte wnoszę.“

Co Szczęsny i Rzewuski w Jassach robili, wiemy. Znosili się z obecnemi dyplomatami Rosyi, którzy tam układy z Turcyą kończyli. Nie był czas jeszcze jechać do Petersburga i nie mieli na to pozwolenia, ale wypowiadając posłuszeństwo Sejmowi, znosili się z ministrami imperatorowej, naprzód z Potemkinem, następnie zażądał Szczęsny, aby przybyły w. kanclerz Bezborodko, pozwolił mu się przedstawić. Przyjęty z wielkiemi honorami.

O przyszłych Targowiczanach przyjdzie mi jeszcze mówić, ale już teraz niepodobna usprawiedliwić tych ludzi, nawet w początku ich błędnej drogi. Jak powiedziałem, po stu latach należy być sprawiedliwym i wyrozumiałym, aby osądzić, czy skrupuły sumienia, czy namiętności, czy umysłów zboczenia, będące skutkiem naukowych uprzedzeń, były na dnie ich działania. Ja sam, zanim rozpocząłem tę pracę, sądziłem Targowiczan łagodniej, bo tłómaczą się, to grozą rewolucyi francuskiej, to nadzieją otrzymania lepszych warunków od Rosyi. Ale zbadawszy w aktach oryginalnych cały ich

postępowania przebieg, z bólem muszę stanowczo i bezwzględnie potępić ich pobudki. Jakto? Ludzie, jak Potocki i Rzewuski nie mogli nie widzieć błędów i elekcyjnego tronu i *liberum veto?* Mógł jej żałować czynszowy szlachcic, bo mu dawała stanowisko, ale nie magnat. Jeżeli żałował, to ze złem sumieniem, bo wiedział dobrze, że taki ustrój dawał wolność jemu, ale nie krajowi. Jeżeli Konstytucya w zasadzie była oparta na nowożytnej teoryi, nie znał tego ani Potocki, ani nawet Rzewuski. Konstytucya gwarantowała religię katolicką, uznawała aż nadto dobitnie stanowisko i prerogatywy szlachty, włościan o tyle tylko uwzględniła, że umowy z nimi zawarte, wzięte zostały pod opiekę prawa. Proszę więc porównać czy późniejsze zarzuty Jakobińskich tendencyj, nie są równie niesprawiedliwe jak robiony wcześniej przez Szczęsnego, że Konstytucya grozi *absoluto dominio*. Podczas układów w Jassach, Potemkin, którego śmierć nie była bez wpływu na nasze sprawy, umarł. Hetman Branicki który był członkiem straży, i bez pozwolenia królewskiego Warszawy opuścić nie mógł, korzystał ze śmierci wuja żony, aby pod pozorem spraw familijnych do Jass dojechać. Powołanie do straży Branickiego było jednym z tych błędów, które nietylko Stanisław August popełniał, a który ma być zręcznym sposobem związania kogoś ze sprawą, której jest niechętny. — Branicki wszedł do straży i ciągle szkodził. Czy, jak równocześnie podają pamiętniki, miał zamiar porwać króla z Łazienek i zawieść do obozu rosyjskiego, niewiadomo; to tylko pewna, że na Konstytucyę wykonał przysięgę i dał obietnicę, że powróci na każde wezwanie. Kiedy we trzech naradzają się, wróćmy do Sejmu i polityki europejskiej. Na konferencyach Pilnitzkich pomiędzy cesarzem Leopoldem, królem pruskim, a elektorem saskim zaręczono sobie nawzajem, jak wiemy, nienaruszalność i obronę granic, a w trzech artykułach sekretnych, które właściwym były celem zjazdu: 1) niezawisłości i całości Polski wraz z nową konstytucyą, 2) że ani austryacki, ani pruski książę nie będzie mężem Infantki saskiej, 3) że dwory usiłować będą, aby skłonić Rosyę do przystąpienia do tej umowy.

Rosya milczała, a elektor mimo Pilnitzkiej umowy, nalegań posła polskiego i listów króla, stanowczej nie dawał odpowiedzi.

Listów tych króla saskiego w oryginale mam cztery. Zawsze wdzięcznie dziękuje królowi i narodowi, decyzyę wstrzymuje, a zobaczymy jaki wpływ wypadki polityczne na niego wywierają. Sejm z coraz większą powagą, polityczną wytrawnością i ofiarnością obraduje, sprawy sądowe i skarbowe załatwia. Obok niedostatku skarbu, stoi na porządku dziennym sprawa starostw, podstępnie przez malkontentów, *vulgo* stronników Rosyi wyzyskiwana. Ogromne starościńskie dobra, sprzedane na rzecz skarbu byłyby może potrzebom chwili zaradziły. Było już postanowienie, że połowy intraty przez komisye *ad hoc* obliczonej, do skarbu starostowie wnosić mają. W kraju, w samym Sejmie posiadających dobra królewskie liczba była wielka, niejedna rodzina żyła tym tak zwanym *panis bene merentium;* — stawiać tak bliski interes osobisty w sprzeczności z interesem publicznym było, albo osłabiać nowy porządek rzeczy, albo tworzyć mu niechętnych. Spostrzegli to malkontenci, spostrzegli i polityczni patryoci, a król najpierwszy. W pięknej mowie wskazał niebezpieczeństwo. Trwała dyskusya długo, ważna wobec przedmiotu, a pamiętna znakomitemi mowami prymasa na dniu 28-go i Rzewuskiego, kasztelana witebskiego na dniu 31-go października. Pierwszy odwołując się do nowej Konstytucyi, która każdą zawarowała własność, pyta jakiem prawem zaręczoną własność użytku zabierać starostom, niszczyć ich rodziny, pomijać nakłady i amelioracye; drugi, ze zdolności prawdziwy Rzewuski, podnosi się z zapałem do zasad prawnych i ekonomicznych, mało jeszcze w kraju znanych. Obok ludzi, jak Ignacy Potocki, Stanisław Sołtyk, popierają sprzedaż na rzecz skarbu wszyscy jawni i ukryci malkontenci; łatwą była udana ich ofiarność, bo wiedzieli, że im Rosya starostw nie odejmie. Liczba malkontentów rosła. Teraz należy tu dobrze uważać równoczesną akcyę sejmu, dworów sąsiednich i zagranicznych i hersztów opozycyi, która w miarę wypadków przybierała groźniejsze rozmiary. Te trzy czynniki wpływając wzajemnie na siebie,

tłumaczą bieg wypadków. Sejm w patryotycznem, ale niepolitycznem uniesieniu postanawiając sprzedaż starostw, osłabił konstytucyjny obóz. W mowie z dnia 21-go października wskazał był Rzewuski na objawiającą się w historyi naszej chwiejność prawodawstwa sejmowego i ostrzegał, aby w ten błąd nie popadać. Ta mowa, jak i inne w materyach skarbowych Moszyńskiego, Czackiego, Ossowskiego dowodzą, do jakiej Sejm dochodził dojrzałości, gadatliwość ustaje, odwaga cywilna rośnie. Kiedy z początkiem roku 1791 król saski przyjęcie sukcesyi odracza, a Austrya i Prusy nie mogą skłonić Rosyi, aby przystąpiła do Pilnitzkich układów, Austrya zawiera pokój z Turcyą w Sistowie, a Rosya, po długich rokowaniach w Jassach, dnia 31-go stycznia. Ostatni fakt przeważnie wpłynął na politykę zachodnich państw Europy. Z zawartym pokojem i zabezpieczonym bytem Turcyi, ustawała przyczyna koalicyi i interwencyi państw morskich zachodnich i łączności ich z królem pruskim. Imperatorowa zaspokojona od Turcyi, a mając znaczną armię nad granicami Polski, zaspokojona od Szwecyi traktatem w Werela, mogła zatrudnić się naszemi sprawami. Stanowisko polityczne, jakie względem Rzeczypospolitej i Konstytucyi zajął Fryderyk Wilhelm, utrudniało szorstkie wystąpienie. Katarzyna, za pośrednictwem gabinetu duńskiego, dała poznać Prusom prawdopodobieństwo uzyskania Gdańska i Torunia, nawet ze znacznym szmatem kraju, jako możebne przy nowym rozbiorze. Już to po raz drugi Petersburg posługiwał się Kopenhagą, i rok już temu, przenikliwy Deboli donosił królowi o duńskich insynuacyach. I dziś nie uszły jego baczności, choć nie odgadywał celu. Już w grudniu Wojna donosi, że dochodzą go wieści, że w Berlinie mniej stanowczo mówią o sojuszu z Polską i obronie nowej jej Konstytucyi. Z Drezna nic nowego, a Stanisław August niewątpliwie zbyt dobrodusznie uprasza w liście prywatnym Luchesiniego, aby „swą wymową“ skłonił elektora do przyjęcia sukcesyi. W tym właśnie czasie, rodzina królewska w Paryżu uwięziona. Imperatorowa, aby módz łatwiej w Polsce gospodarować, zwraca

uwagę Austryi i Prus na Francyą. Tak na szkodę naszą składa się zmiana ministeryum w Anglii, rewolucya francuska, traktaty zawarte z Turcyą. Malkontenci nasi, którzy do tego czasu nie otrzymali pozwolenia przybycia do Petersburga, intrygują w Jassach. Do Szczęsnego i Seweryna Rzewuskiego przyłączył się Branicki. Różny od tamtych, wykonał przysięgę na Konstytucyą, a jako minister i członek straży, tylko pod pozorem układów o sukcesyą zmarłego Potemkina, udał się za pozwoleniem królewskiem do Jass. Ztamtąd jak z fortecy malkontenci kierowali swoje stronnictwo przez posłów w Sejmie, jak Hulewicz, Moszczyński i t. d., a po województwach ruskich przez stronników wnoszących manifesta, dopóki Sejm nie zakazał ich przyjmować. Tam porozumieli się z Kossakowskim, będącym w służbie rosyjskiej, bratem biskupa inflanckiego, prezesa deputacyi zagranicznej, dobrze nam już znanego, a którego kroki śledzi Wojna w Wiedniu.

Przypomnijmy sobie tę podwójną akcyą, która jak obręcz żelazna coraz bardziej ściska naród, który i w politycznem działaniu i w życiu społecznem, dotąd nadto w Warszawie lekkomyślny, poważniał. Jeżeli są zajścia honorowe, to nie przy kartach. Linowski przecina twarz Skórkowskiemu — pisarza Rzewuskiego, który miał się strzelać z Sanguszką, wojewodą wołyńskim, uprzedzając ojca, zrąbał młody X. Eustachy. Ustają bale, szlichtady, posiedzenia sejmowe bywają dramatyczne, a wypadki, jak i polityczne kombinacye, jakby spiknięte na naszą zgubę. Dnia 1 marca umiera cesarz Leopold, a tak, król pruski poniekąd, w każdym razie osobiście zwolniony z warunków Pilnickiej umowy; nawet śmierć Potemkina, który łudził się nadzieją korony polskiej, i nie byłby może drugiego rozbioru dopuścił, wypadła na naszą szkodę. Zawierucha francuska, niebezpieczeństwo rodziny panującej, zwracały uwagę w tamtą stronę. Jedyny zajmujący się nami, choć niedołężnie gabinet wersalski, już nie istniał — polskie społeczeństwo odbierało karę za wiekowe przewinienia, za dumę magnatów, którzy nie umieli

zorganizować się w korporacyę arystokratyczną, za egoizm i duch anarchiczny szlachty, która ani ofiarnością, ani służbą publiczną Ojczyźnie się nie odpłacała, i wyzyskiwała uprzywilejowane swoje stanowiska, za miast zaniedbanie, za ludu wiejskiego ucisk. Armie rosyjskie, wolne od Turków, stały groźne za granicami, chociaż carowa jeszcze milczała. W kraju nic było wojska, skarb pusty, pożyczki się nie powiodły. Gdy się czyta korespondencyę oryginalną króla z agentami dyplomatycznymi tej epoki, zadziwia łatwowierność i nieuzasadniona nadzieja, to, że król pruski dotrzyma słowa, to, że Imperatorowa czynnie przeciw Konstytucyi nie wystąpi. Korespondencyę prowadzi równie czynną, nawet rozwlekłejszą, ale zdawałoby się, że ten umysł skołatany walką, przeciwnościami, pracą, słabnie. W sejmie zawsze wskazuje drogę najbardziej polityczną, ale kiedy zaczyna widzieć przepaść, która otwiera się wokoło niego, brak mu odwagi, i jak wszystkim ludziom owego czasu, brak charakteru. Kiedy Stanisław August przysięgał na ustawę 3-go Maja, kiedy powtarzał „naród z królem, król z narodem,“ był niewątpliwie w dobrej wierze, kiedy podczas limity Sejmu znosi się z Małachowskim, Potockimi, czyni zachody u elektora saskiego, stanowczo pragnie utrzymać i obwarować nowy porządek rzeczy, który uważa za swoje dzieło i swoją chwałę, nawet później już w maju, odtrąca w liście do Debolego myśl odstąpienia od jej obrony, wyraźnie mówiąc, że honor jego związany z Konstytucyą. Kiedy Sejm uchwałą swoją daje mu władzę już nie konstytucyjną, ale wyjątkową, do formowania wojska, komendy i prowadzenia wojny, było zapóźno, i król też boleśnie na to narzeka. U nas zawsze wszystko zapóźno; ale jednak nawet bez regularnego wojska, gdyby naród był stanął pod bronią, gdyby ta szlachta, zwłaszcza jak z listów królewskich wnosić można, litewska, była wsiadła na koń i wzięła się do szabel, któremi tak dobrze robić umiała, pytanie czy drugi rozbiór byłby tak łatwo dokonany? — Jak zaś lud, jeżeli nie rozumiał, to czuł sprawę narodową — dowodem Racławice i męstwo pro-

stego żołnierza polskiego w r. 1831. Deboli utyskuje w swoich notach, czemu nie organizują milicyi po miastach, i słusznie. Mówiono dobrze w Sejmie, organizowano źle w polu. Jeżeli nie było czasu, ażeby tworzyć regimenta, zagranicznego autoramentu, ani kawaleryi narodowej husarskiego albo pancernego znaku, to szlachcie z szablą, chłop z kosą, i to nie w liczbie 4.000 jak pod Racławicami, ale w kilkakroć sto tysięcy, byliby obronili Ojczyznę, a w każdym razie jej sławę. A może i Ojczyznę; bo pytanie, czy obawa oporu nie byłaby Rosyi onieśmieliła, czyby nie pobudziła chwiejności nowego władcy Austryi, a nie zawstydziła złej wiary pruskiego alianta? — Tak się nie stało — z czyjej winy? Szukamy zawsze ofiarnego kozła.

Utarło się mniemanie, że król wszystkiemu winien; zapewne ciężko winien, jak wnet zobaczymy, ale zaprawdę nie on sam tylko. Malkontenci, do których przyłączył się Branicki, wskutek listów żony do króla (posiadam je w oryginale) i nalegań Bułhakowa, otrzymał trzechmiesięczny urlop pod słowem honoru, że powróci na każde wezwanie, dostąpili wreszcie pozwolenia przyjazdu do Petersburga. Kiedy Leopold już nie żył, liga państw morskich od traktatu w Jassach nie miała celu, ministeryum Whigów wyparowało Pitta, a król pruski obietnicą udziału w podziale był zjednany, Imperatorowa, która sprawę polską, ministrów pomijając, we własną wzięła rękę, popuściła wodze i swej polityce i długo tłumionej zemście. W akcyi przeciwko ustawie 3-go Maja, przyjętej już dziś jednomyślnie przez ciała polityczne narodu, uznanej jako zbawienną i prawną, począwszy od Papieża przez wszystkie dwory i wszystkich publicystów Europy, potrzeba było koniecznie sojuszników krajowych wewnętrznych; raz aby upozorować wkroczenie wobec zagranicy, drugi raz, aby rozdziałem wewnętrznym osłabić siłę odporną narodu. Społeczeństwo nasze od wieków w anarchii, było zawsze chwiejne. Konstytucyę zaprzysiężono z zapałem; — mimo to nieostrożnie rozstrzygnięta kwestya starostw, wielu oziębiła. Dawne nawyknienia, mimo rzetelnego zapału, ciągnęły zwła-

szcza nieposesyonatów do burd sejmikowych i posłuszeństwa magnatom — potrzebowały one tylko chorągwi, aby się około niej, choć nielicznie i w złej wierze, ale z pozoru patryotycznie, gromadzić. Chorągiew, na nieszczęście Ojczyzny i swoje własne, wywiesili malkontenci. Na dniu 14-go maja, a datowany w Targowicy, ogłosili akt konfederacyi, napisany i podpisany przez hersztów w Petersburgu. Szczęsny Potocki opuścił stolicę rosyjską 7-go, a Branicki i Rzewuski 10-go maja, nie było więc podobna, zwłaszcza jak były utrudnione wtenczas komunikacye, aby ten akt był ułożony i podpisany w miejscowości oddalonej, a która tak strasznego nabyła rozgłosu. Tego tylko Katarzynie było potrzeba. Natychmiast, mając wojska nad granicą, pod dniem 18-go maja wydawszy deklaracyę, o której niżej, nakazała wojskom swoim przekroczyć granicę. Sejm obradował; już przed miesiącem, jak widzieliśmy, udzielił królowi ekstrakonstytucyjne pełnomocnictwo do prowadzenia wojny, rekrutowania i organizowania armii, robienia pożyczek, powoływania obcokrajowych jenerałów. Powtarzam, zapóźno może dla wyratowania kraju, na czas aby król spełnił obowiązek nałożony nań przez zaufanie narodu. Polska zagrożona deklaracyą Imperatorowej i wkroczeniem jej wojsk, odwołuje się do alianta pruskiego, który żądał reformy rządu, a uznał Konstytucyę 3-go Maja; obiecał królowi, że jej będzie bronił, a cesarzowi Leopoldowi i elektorowi saskiemu wpólne działanie. Zagadnięty Luchesini w werbalnej nocie, odpowiada 4-go maja „że jego monarcha nie może wchodzić w ocenienie rozporządzeń, które Sejm wydał;“ dnia 18-go maja, że „ostatnie jego oświadczenie jest zgodne z jego postępowaniem od uchwały Konstytucyi, a świadcząc o lojalności króla pruskiego, który nie chce aby w obecnej chwili naród polski pozostawał w wątpliwości co do tego, co mu czynić wypada, bo jeżeli Polacy uznają za właściwe wystąpić z bronią w ręku, pan jego nie poczuwa się do obowiązku, aby im dopomagać.“ Kiedy Jabłonowski, agent przy dworze berlińskim, donosił o zmianie usposobienia, Ignacy Potocki, główny pruskiego aliansu po-

plecznik, z rozkazu Stanisława Augusta udał się do Berlina. Zdaje sprawę królowi z odbytych rokowań z ministrami i podwójnej audyencyi u Fryderyka Wilhelma. Pierwsza nie rozwiała uprzedzeń marszałka litewskiego do Prus i ich króla; dopiero odpowiedź dana Stanisławowi Augustowi, a przesłana z pominięciem Potockiego, wprost do Luchesiniego, otwarła mu oczy. Zażądał konferencyi z ministrami. Bischofswerde przyznawał, że Prusy uznały Konstytucyę, że co do pomocy wojskowej zachodził *casus foederis*. Schulemburg sofizmatami zbywał naszego wysłańca, który dopiero teraz otrzeźwiony, śmiało, stanowczo, politycznie na zasadzie żądań pruskich, uchwalonej Konstytucyi bronił, wymawiając wprost nietylko ministrowi ale monarsze złą wiarę, i podał mu memoryał ciekawy dla specyalnych badaczy ówczesnych wypadków, i dla tonu, w jakim odbywały się negocyacye. Deklaracya imperatorowej, która nastąpiła zaraz po zawiązaniu czy ogłoszeniu aktu konfederacyi Targowickiej i wychodziła ze stanowiska pogwałconej Konstytucyi Rzeczypospolitej, i obrony tak wolności obywatelskiej wewnątrz, jak gwarancyi politycznej na zewnątrz, znana. Tylokrotnie komentowana przez swoich i zagranicznych, jest dowodem upadku moralnego Europy. Jak wytłomaczyć inaczej bezczelność czy ironię, z jaką odwołuje się do praw ludzkich i Boskich, aby usprawiedliwić gwałtowny na Rzeczpospolitą napad. Czytając oświadczenia króla pruskiego i deklaracyę carowej, powtórzyć można z psalmistą: *effusa est contemptio super principes terrae*. Łatwa byłaby polemika, ale dziś, jak wówczas niepożyteczna. Po swojemu Prusy szukały usprawiedliwienia w wykrętach, Rosya w kłamstwie — mnie idzie o to tutaj, co robił Sejm, kraj i król.

Sejm, który nieustannie czuwał nad zaopatrzeniem skarbu i obrony krajowej, uzbroił, jak już mówiłem, króla w ostatniej chwili w władzę niemal dyskrecyonalną, i rozumiał, że uczynił dosyć. Uradziwszy odpowiedź na deklaracyę, którą podpisali obydwaj marszałkowie, zalimitował się dnia 29-go maja *ad tempus bene visum*. Czy dlatego, aby uni-

knąć odpowiedzialności, czy dlatego, aby ducha dobrego rozmieść po województwach, czy dlatego, co najprawdopodobniejsze, aby królowi wolne do działania zostawić ręce. Że Sejm uchwaliwszy ku swojej i Ojczyzny chwale ustawę 3-go maja, nie spełnił w zupełności obowiązku, to pewna. Nawykliśmy potęgować odpowiedzialność królewską, niezadługo wystąpi ona w całej winie, ale nim ją rozbiorę, należy przypomnieć co powtarzam po raz wtóry: zostawiono mu władzę, ale nie było wojska, broni, magazynów, amunicyi, ani pieniędzy. Król popełnił błąd wielki, powołując do ministeryum obok Ignacego Potockiego, Kołłątaja, Ostrowskiego; Chreptowicza, Branickiego, Kossakowskiego — to nic usprawiedliwia Sejmu, że od deputacyi spraw zagranicznych nie żądał sprawozdań, ani zapewnił żołdu i żywności dla wojska. Uczucia były podniosłe, ale warto z tych przykładów czerpać i na dziś naukę, że uczucia nie wystarczają, ale trzeba stałej woli, roztropności i czynów. Uczucia wystarczają, aby natchnąć mowę albo demonstracyę; potrzeba poświęcenia, nawet czasem poświęcenia swej dobrej sławy, aby się na czyn zdobyć. Ludzie ówcześni, znakomici rozumem i zdolnościami, wykwintni w obejściu, byli to ludzie XVIII wieku, a zatem, jak niemal w całej Europie, ludzie bez silnego charakteru. Charakter, wyrabiają zasady. Nie było zasad; nie miał ich król, nie mieli ich i główni w Sejmie nowego kierunku przywódzcy. Jeśli się odezwał głos prosty męzki, zdrowy, to z ust obywatela miernej fortuny i stanowiska, jak Wawrzecki albo Kiciński. Jużci zapewne piękna to osobistość Ignacy Potocki: wspaniałej postawy, wielkiego animuszu, wyższego wykształcenia, obejmujący tak łatwo i wielostronnie, że sam co do swych zdolności mógł mieć przesadne mniemanie, był najwybitniejszą osobistością partyi konstytucyjnej. Nie dowierzał królowi, a dawał się uwodzić Luchesiniemu, prawda, bezinteresownie, ale jakby zwyczajem dawnych panów polskich, co się opierali w swej polityce o ościenną potencyę. Że się nie skłaniał do Rosyi, to mu się chwali, ale mniej zacofany w swej nieomylności,

byłby wcześniej odgadnął pruskiej polityki zdradę. To powiedziawszy, winienem także przypomnieć co może już zapomniane, że głowę swą ofiarował Suwarowowi, jako okup Pragi, a w petersburgskim więzieniu odcierpiał udział w rewolucyi pana Kościuszki.

Zaledwo deklaracya 18-go maja została doręczoną, wojska rosyjskie weszły w granice Rzeczypospolitej. Imperatorowa użyła niezmiernej siły, aby wszelki opór zrobić niemożebnym. 80.000 wojska pod Kochowskim, Kreczetnikowem i Fersenem weszły na Ukrainę, Ruś i do Inflant.

Co się działo w Warszawie? Limitę Sejmu zamknął piękną mową ekspodstoli Stanisław Sołtyk, poseł krakowski, posłowie patryoci nawzajem dając sobie słowo obrony Ustawy, połączyli się pierścieniem złotym prostego kształtu, z napisem *finis manibus*. Żaden mu się nie sprzeniewierzył, utwierdzili je krwią własną albo niewolą, a umierając zapewniali (jak Dembiński, chorąży krakowski) błogosławieństwo dzieciom, pod warunkiem, że bronić będą Konstytucyi 3-go Maja; i dwóch chorążyców zginęło pod Możajskiem, jeden pod Lipskiem, a Henryk Dembiński po heroicznej walce w 1831 r., i w Egipcie i na Węgrzech szukał tych, co Konstytucyę 3-go Maja zniszczyli.

Niestety, nie sama Moskwa! — jaki mogła ona spotkać opór, dowodem bitwa pod Zieleńcami i pod Dubieńką. Targowiczan — bo wreszcie do nich przyjść musimy — działanie, podwójnie zgubny wpływ wywarło na króla i na pewny odcień narodu. Powtarzam: król był w dobrej wierze; jeszcze w czerwcu widzieliśmy, zapewnia Debolego, że honor jego związany z utrzymaniem Konstytucyi.

Stanisław August zawsze rozumny, zawsze chcący dobrze, ale słaby; brakowało mu, jak innym współczesnym, charakteru. Życie pracowite, ale wykwintne, ze sztuki, na której się znał, z poezyi, którą kochał, brał to co głaszcze zmysły a drażni wyobraźnię. Ozdabia Warszawę, poleruje społeczeństwo, z ludźmi naukowemi całego świata w związku, do spraw najważniejszych mięsza fantazye monarsze, jakby

w pełni pokoju i kiedy Sejm rozbiera najważniejsze sprawy, a Kaunitz je śledzi, on trudni Wojnę dostawą strusi, którą mu z Afryki nadesłano, i negocyuje o śpiewaczki do opery.

To, coby tu szczegółowo pisać można, na fundamencie aktów, w jednym szkicu odgadnął genialny malarz. Źle mówię; to nie malarz tylko, to poeta i historyk [1]).

Otóż, czy ten człowiek wstawszy z tej kanapy, mógł pójść do obozu, twarde rozpocząć życie, wytrzymać hazard przegranej, albo ważącej się na ostrzu szabli walki? — Dodajmy do tego jeden, ale nie najmniejszy czynnik: Stanisław August, który nie umiał nikomu nic odmówić, miał wielkie długi. Jako prywatny człowiek, uczciwy, pragnął tym co mu zaufali zadosyć uczynić. Słusznie, w lapidarnym swoim stylu powiedział Marcin Badeni: r z ą d s t r z e ż e s u m i e n i a. Długi i dłużnicy nie dawali mu spokoju; zdrowie słabło, umysł, jak to już uważałem, tępiał; Prusy zdradzały, elektor saski i nowy cesarz niemiecki milczał, Targowiczanie harde podnosili głowy. — Wojska się posuwają, spotykają się polskie pułki pod Zieleńcami, czterech na jednego, ale bitwa gorąca; nasi walecznie się biją, zwyciężają, uznani przez nieprzyjaciela; 18-sty czerwca na zawsze pamiętny w dziejach narodu i młodego wodza. Duch rośnie w wojsku, a słabnie w królu; wybiera się do obozu, zbiera wojska pod Kozienicami, ale się zebrać nie może. Jakkolwiek świetne synowca spotkanie pod Zieleńcami, budzi w nim niesłychaną radość, to od powrotu Potockiego z Berlina, traci wiarę w możność oporu, i dawnym zwyczajem, szuka choćby upokarzającego wyjścia. Przeczuwa to zacny Deboli, widzi zdala niedołężność obrony i nieuzasadnienie nadziei; zawsze trzeźwy, doskonale informowany, przewiduje podstępy i ich następstwa. Z ogromnej jego korespondencyi wypisuje część depeszy z 19-go czerwca, aby dać miarę człowieka i tragiczności położenia. Na deklaracyę Katarzyny, Sejm odpowiedział wywodem obydwóch marszałków, którego nie przyjęto, bo nie

[1]) Matejko w Szkicach do historyi cywilizacyi w Polsce.

uznawała Sejmu. Król pocieszał się, że Bułhakow o wyjeździe nie mówi, na to Deboli: „nic dobrego nie rokuję z tego, że Bułhakow nie wyjeżdża, bo to mu przypisane dlatego, że oni za łeb nas biorąc, za wojnę tego nie uważają, bo by to było za wiele dla nas. Z najdobitniejszych moich wiadomości, rzeczy tak mi się przedstawiają: że umysł Imperatorowej tem jest zaciętszy, aby wszystko dopiąć u nas *de vive force*. Wzmaga się ta chęć przez wszystkie akcesorya, które się u nas zdarzyły dla ułatwienia wojsku rosyjskiemu dojścia do Litwy tak głęboko jak doszło, mianowicie wskutek zdrady ks. Wirtemberskiego. Co do osoby mojej, po ministrowsku powiem, iż ja dosiadywać będę, póki mi każą, lubo nic więcej nie robię, jak tylko, że w domu siedzę, czyniąc się słabym. Żebym się na co przydał, potrzeba by się nasze wojsko trzymało, które jeśli mężnie nie zginie, będzie haniebnie zwinięte, i na jedno wyjdzie, że Polska tych ludzi straci, bo się rozpierzchną. Inaczej, to jest bez oporu Polski, minister nie polepszy tu losu swojej Ojczyzny, której tu nie mniej gotuje jak wywrócenie; już dano do zrozumienia, że poczujemy teraz, co to jest religia grecka, to się znaczy, że zamyślają o buntach chłopskich. Luchesini opuszczony przez swój dwór, jak śmie wyznawać, że wchodzimy w negocyacye z Moskwą? Pisał pod 6-tym czerwca do X. San Teodoro, że Moskale są o 400 wiorst od Warszawy, i znajdują na zawadzie lasy i błota, ale nie odpór. List ten czytałem. Przybycie Branickiego do Warszawy mam za wątpliwe, jeżeliby jednak nastąpiło, zobaczymy, czy stąd wdroży się co do negocyacyi. Tego się nie spodziewam, i czynię nam łatwowiernym uwagę, że trzeba mieć wielką baczność, by Branicki nie oszukiwał, albo porozumiewając się z tutejszym dworem, albo nie dochodząc jego chytrości, bo bądź Wasza Królewska Mość pewym, że tu nie stoją ani o Branickiego, ani o Potockiego, i gotowi ich obu odrwić. Szydzą dziś z ks. Wirtemberskiego, że go wypromowali na zdrajcę, i gdyby się dało oderwać X. prymasa od W. K. M. takżeby szydzili. Może Branickiego użyją do

„ność i dawną formę rządu, którą gwarantowałam traktatami, a która gwałtownie wywróconą została przez rewolucyę 3-go Maja, z pogwałceniem najświętszych praw, mianowicie *Paktów Konwentów*, od których uszanowania zawisły i prawa W. K. M. i obowiązki poddanych.

„Wchodząc dopiero w te myśli zdrowe i skuteczne, potrafisz nas W. K. M. dopiero przekonać, że usposobienie, które dla mnie okazujesz jest szczere, i że pragniesz przyczynić się do prawdziwego dobra narodu polskiego, a najzdrowsza część tego narodu skonfederowała się w celu odzyskania praw, które mu odjęto. Przyrzekam pomoc i dam ją z całą skutecznością, na jaką stać mogą siły. Pochlebiam sobie, że W. K. M. ostateczności czekać nie będziesz, aby życzeniu mojemu tak stanowczo wyrażonemu zadosyć uczynić, i że przystępując do konfederacyi zawiązanej pod moją powagą, pozwolisz mi być, czego pragnę dobrą siostrą.

Katarzyna.

Po takim liście należało iść do obozu i zginąć. Król nie pojechał, armia cofała się, mężnie bijąc się, aż do Bugu, nad którego brzegiem pod Dubienką stoczył Kościuszko ową sławną bitwę, w której trzykroć liczniejsza Moskwa 4000 ludzi straciła, a byłaby utraciła plac boju, gdyby przechodząc przez neutralną niby Galicyę, nie był z tyłu wzięty.

Mimo to, król na przytoczony w odpowiedzi list imperatorowej przystąpienie do konfederacyi Targowickiej przyrzeka i akces przesyła w słowach:

„Upatrując środek najbezpieczniejszy do zabezpieczenia całości kraju i Rzeczypospolitej Polskiej w tem, abyśmy do aktu konfederacyi Targowickiej, powagą i interesowaniem się Najjaśniejszej imperatorowej zaszczyconej, łączyli się, powolni radom i życzeniom tej Monarchini, tudzież ojcowską troskliwością w kierowaniu we wszystkich okolicznościach starań naszych ku najlepszemu dobru krajowemu powodo-

wani do dzieła wzwyż wzmiankowanej konfederacyi z wojskiem Rzeczypospolitej Polskiej przystępujemy".

W Warszawie d. 24 lipca 1792 r.

Akt ten kończy usiłowania narodu i króla, aby w kraju zaprowadzić prawno-polityczny porządek, a zapewnić mu niezawisłość i bezpieczeństwo na zewnątrz. I ja kończę moją pracę, zostawiając młodszemu i zdolniejszemu dokończenia obrazu słabości króla, niedołęztwa narodu, zbrodni Targowiczan, którzy zwyciężywszy, nietylko sprowadzili haniebny kraju upadek, ale popuścili wodze wszystkim chuciom zemsty i podłości. Gdyby nie Targowica, podział drugi byłby może nastąpił, ale po uporczywej i ogólnej walce, któraby zostawiła sławę i wyrobiła narodowy charakter, zlała lud, mieszczaństwo i szlachtę, nie na drodze wzajemnego antagonizmu, ale na drodze wspólnego zmieszania krwi i życia ofiary. Sejm skonfederowany sprowadził jedność w kraju, Targowica wprowadziła r o z d z i a ł, i to jej zbrodnia. Czy kto był jurgeltnikiem, o to mniejsza, ci ludzie jurgeltów nie potrzebowali i prawdopodobnie ich nie brali; ale potrzebowali zadowolić swoją pychę, swoje zawiści, swoje uprzedzenia. Wiem bardzo dobrze, że Seweryn Rzewuski był człowiekiem uczciwym, niczego nie żądał i nic nie otrzymał, a zawiedziony w obietnicach Katarzyny dla Polski, zerwał z dworem rosyjskim i w żalu i w smutku życia w Wiedniu dokończył, ale opętany tradycyą hetmańską, a zastraszony francuzkim jakobinizmem zerwał z królem, którego w liście, który posiadam, dobroczyńcą nazywa, i z Ojczyzną po to, aby trzeciorzędną rolę w Jassach i Petersburgu odgrywać. — Targowica. — Często powtarzany wyraz. — Co to jest Targowica? — Jestto rozdział kraju na mnogie obozy. Była Targowica z góry. Ale bywają i z dołu. Kto współobywateli w położeniu zwłaszcza anormalnem prowadzi do podejrzli-

wości, budzi namiętności czy wpływu czy posiadania, kto w nadziei zawładnięcia nie dość umiejętnymi, jak magnaci drobną szlachtą, wmawia w nich, że są przedniejszą społeczeństwa częścią i że do nich należy kierunek spraw publicznych, kto ludzi zacnych, gotowych do czynu i poświęcenia zochydza i szkaluje — to Targowiczanin.

Pracę, którą dziś ogłaszam, gotowałem na stuletnią pamiątkę Konstytucyi 3-go Maja. Przerwały ją kilkakrotnie ciężkie domowe przygody. Czy dziś warta druku, nie wiem — kiedy kilka gruntownych, nawet znakomitych wyszło w tym samym przedmiocie rozpraw. Rozmiar jej bardzo szczupły, łatwo było go rozszerzyć obok materyału, który posiadam. Ale z jakiej takiej znajomości czytającej publiczności, może i z własnego usposobienia, zwykle piszę zwięźle, a cytuję to tylko, co nie tyle objętość pisma powiększyć, jak cierpliwość czytelnika zaspokoić może. Aby jednak rzecz tak krótką napisać, trzeba było wiele oryginalnych aktów zbadać. Zdolniejszy odemnie ma pole otwarte; aby gruntowniej, w każdym razie obszerniej rzecz obrobić, albo akta wydać, co wątpię, aby się opłaciło, choć je się czyta jak dramat albo epopeję.

Błogosławiona chwila powstania Konstytucyi 3-go Maja i na wieki zasłużeni ludzie, przez których powstała. Ale fałszować jej nie można. Historya jest miarą polityki, ale nie politycznem narzędziem.

Ustawa 3-go Maja nie była demokratyczną, jako taką, to jest demokratyczną, potępia ją i ściga imperatorowa, aby zaś upozorować zarzut nastraja, tak zwany wówczas klub lokajski, którym straszą wielkie panie, a do którego należało 13 domowników Bułhakowa!!! Ciekawy ten szczegół wyjaśni podana w aneksach rozmowa króla z Kossakowskim, bratem biskupa i tak zwanego hetmana.

Czy więc nie było demokratów? Nie było ich. Byli z rzadka Jakobini, i ci, jak w 1831 r. tak w 1794 shańbili o ile mogli naszą sprawę.

Konstytucya 3-go Maja nie weszła w życie, ale weszła w serca i przygotowała ludność do zmian radykalnych, które wprowadziła epoka napoleońska. Konstytucya Ks. Warszawskiego, głównie kodeks Napoleona zdemokratyzowały społeczeństwo nasze, i odtąd żadna ani nastąpiła, ani była usiłowana reakcya. Prawdę mówiąc, reakcye są niemożebne, i głupich tylko niemi straszą. — Kto kiedy potok górski zmusił do wstecznego biegu? W historyi chwile reakcyi, są to chwile zemsty i odwetu, np. tak ciekawy regiment Sulli. Napoleon nie był reakcyonistą, on tylko zorganizował demokracyą, a karta 1814 r. wszystkie jej postulata przyjęła. Kłamcy od początku ci, którzy ustawę otaczającą kastę szlachecką takiemi przywilejami, ogłaszającą religią katolicką jako panującą i niedopuszczającą innowierców na tron, o jakobinizm posądzają. Szkoda, nie była dosyć demokratyczną, dla ludu wiejskiego mało zrobiła, ale wskazała drogę, resztę miał dopełnić kodeks i Sejm 1831 r.

Konstytucya 3-go Maja nie groziła demokracyą Polsce, jak to głupio podnosił Rzewuski, Potocki, Kossakowski, a chytrze Katarzyna. Polskie społeczeństwo zdemokratyzowały rządy zaborcze, przed wszystkiemi austryacki. Urzędnik Czech lub Morawiak, który dorobił się urzędu, a wedle ówczesnej już teoryi, reprezentował nietylko cesarza, ale państwo, nienawidził szlachcica, bo mu nie ulegał, a górował stanowiskiem. Znany jest żart sławnej kasztelalonowej Kamienieckiej [1]) z cesarzem Józefem II i memoryał temuż monarsze podany o administracyi Galicyi przez nieznanego dotąd autora.

To co na drodze prawodawczej dokonywał kodeks Napoleona w Królestwie, to przerabiał w naszym koronnym kraju mechanizm rządowy. Przyszła chwila straszna, w której starły się o lepsze dwa wpływy w jednym kierunku,

[1]) Kasztelanowa Kamieniecka, w przejeździe koło Lwowa z cesarzem Józefem, spotyka wędrownego rzemieślnika — każe stanąć, i daje mu dukata; — cesarz pyta, co znaczy ta hojność? — Może to będzie przyszły mój starosta, — chcę względy jego pozyskać.

choć przeciwne co do celu. Czy prawdziwe słowa, przypisywane ówczesnemu wielkorządcy Galicyi: „Trzy dni grozy, zapewnią nam 30 lat spokoju“ — nie wiem. Oczywiście ustrój silniejszy zwyciężył, ale zwyciężyła zarazem teorya, której jako narzędzie użyto, runął gmach wiekowy i ze zdolnym wielkorządcą i ze znakomitym bądź co bądź ministrem, a powstała monarchia nowożytna, nawskróś demokratyczna. Czy to nie *contradictio in adjecto*, monarchia demokratyczna? Ja wolałbym to nazwać imperyalizmem, który z demokracyą zawsze bardzo dobrze się zgadzał. Ale w danym wypadku, tradycya, ustrój monarchii, główna osobistość, tak są przeważnemi czynnikami, tak ważną tu odgrywają rolę, że utrzymują równowagę w składzie bardzo różnorodnym i licznym monarchii. Dziś to ulega krytyce, nie zadawalnia, bo każde pokolenie, jak uczy historya, nie uznaje powodzenia, którego używa. Ale przyjdą czasy, które chwile bezprzykładnej swobody, uszanowania prawa, wolnego biegu po zaszczyty i wieniec obywatelski, będą uważać jako ideał utracony, a zazdrości godzien. Nasz kraj koronny, ma równy i wspólny w tym rozwoju i organizmie udział; jak zwykle w ludzkości, żądny większych swobód, kiedy jeszcze tych, które posiada nie przetrawił. Obchodzimy i słusznie pamięć Konstytucyi 3-go Maja, ale porównajmy organizacyą społeczeństwa stworzoną, przez Konstytucyą 3-go Maja, z tą, jakiej używamy, ktoby się nią dziś zadowolnił? Kto chwałę jej podnosi, podziwia zwycięztwo światłej miłości Ojczyzny, nad przesądem, przywilejem, interesem własnym, które natchnęły bohaterów Zieleniec i Dubieńki, wywołały powstanie pana Kościuszki, legiony, Raszyn i Sandomierz. Tylko wielkie myśli, wywołują bohaterskie czyny. Wielką było myślą, szukać w wewnętrznej naprawie, odpornej przeciw zewnętrznemu nieprzyjacielowi siły.

Spełnił ją Sejm ustawodawczo, kiedy króla zaopatrzył w nieograniczoną wojskową władzę; — w liście do Debolego użala się Stanisław August, że było zapóźno; może aby zwyciężyć, ale nie aby z chwałą zginąć.

Czemu Sejm w tak trudnej chwili limitował się? Czy chciał całą odpowiedzialność złożyć na króla? Dajmy pokój tym badaniom i rekryminacyom, tak wielce zasłużonym, a powróćmy do obecnej chwili i naszego koronnego kraju.

Ustawa 3-go Maja była skutkiem zespolenia wszystkich zdrowych i czystych żywiołów w narodzie. I to jest jedyna i najważniejsza nauka, którą z niej czerpać możemy.

Jaką przyszłość Opatrzność przeznaczyła Ojczyźnie naszej, nie wiem. Narody gotują same sobie przyszłość. Prawda: *Deus fecit sanabiles nationes terrae.* Rozbierać dziś trudności naszego położenia, badać niepodobieństwo odzyskania niepodległego politycznego bytu, wobec stanowiska państw europejskich, rzecz próżna. To pewna, że los nasz, będzie odpowiedni do sił moralnych i potęg organicznych, które w sobie utrzymać, albo wyrobić potrafimy. Na to nie starczą obchody i śpiewy, choć wiem, że jest i w śpiewie jad.

Narody czerpią siłę, z wierności tradycyi, która wytworzyła ich byt i historyę, i z uszanowaniem praw i prawd, któremi ludzkość społeczna wogóle żyje.

Tradycya nasza jest: wierność Kościołowi katolickiemu, który wypielęgnował ten naród i sam jeden dać mu może żywotność, której ani przeciwności, ani prześladowanie nie pokonają, bo w głębi niedostępnej ducha, chowa połączoną miłość wiary z miłością języka i przeszłości. Dziwne zaślepienie; patrzą a nie widzą. Potęgę Rosyi podwaja niewątpliwie jednolita jej wiara. Jeżeli wiara martwa, narzędzie doczesnej władzy, wprawdzie chrześcijańska, ale południowym bizantynizmem, a wchodnim budyzmem zarażona, może choć taka, dać społeczeństwu politycznemu siłę: czegoż nie dokaże katolicyzm, który szanuje indywidualną godność człowieka, bo odnosi się do ogółu, nie do jednego narodu i jednego rządu. Nic tu skrępowanego i nieruchomego, ani w obrzędach, ani w sztuce, wszędzie rozwój; postęp i zastosowanie do każdej formy rządu, to właśnie robi jego powszechność, katolicyzm. Jest *in necessariis unitas* ale *in du-*

bus libertas, która się też objawia w różnych filozoficznych szkołach. Tradycyę tę utrzymała ustawa 3-go Maja w najpierwszych i najważniejszych artykułach, insza rzecz utrzymać ją dziś w praktyce, walcząc ze szkołą wyznaniową, przeciwko niemieckiemu *Schulvereinowi*, który u nas małpować próbują. Dziś jeszcze nikt nie śmie, wprost przeciw Kościołowi wystąpić, pod jego skrzydła wielu się zakrywa, Bogu dzięki, ale na takiem usposobieniu polegać nie należy, ale pracować pilnie, aby najprzód prawdy te były żywotne w nas samych, a następnie śmiało na zewnątrz bronione i wyznawane.

Powiedziałem, że narody czerpią siłę z uszanowania prawa i prawd, któremi ludzkość społeczna żyje. Z tych najpotrzebniejsza, jest potrzeba zgody i miłości w pośród rozmaitych warstw ludności, pomiędzy któremi może być antagonizm sztuczny, ale nie rzetelny. Demokracya, w której żyjemy, właściwie zrozumiana, daje niejednakowe wszystkim stanowisko, ale jednakową możność i prawo, aby je zdobyć. Sztucznie wywoływać antagonizm warstw ludności, pozorem, że nie wszyscy mają jednakowy wpływ, to jedno co budzić namiętności, które zaspokojone być nie mogą, i zakłócać spokój społeczny w czasie, w którym szczęśliwie przywrócony, a potrzebny jak nigdy. — W naszym koronnym kraju, zamieszkałym przez 700.000 Żydów, a dwa miliony Rusinów, rdzenna ludność polska sama jedna na całym obszarze Ojczyzny, mogąca wyrabiać ten organizm polityczny, na którym mu zawsze zbywało, a do którego w nowych warunkach są i żywioły i pole.

Sprzecznych interesów nie ma, bo prawo granice ich zaznaczyło. Wiele schodzi się przyczyn, aby w naszym koronnym kraju rozwijał się normalnie n. p. stosunek wielkiej do małej własności. Że obydwie potrzebne, ekonomiści wiedzą. Otóż u nas większa część ziemi jest w ręku małych właścicieli. Robotnicza kwestya nie istnieje, dla prostej przyczyny, że z powodu braku fabryk, nie ma ludności robotniczej. Dla tego próby strejków i bezroboci, są dziecinnem

naśladowaniem aby pokazać, że i polski robotnik zdobędzie się na walkę z kapitałem, który niestety nie istnieje. Gdzie szukać sprzecznego interesu pomiędzy rolnikiem większym albo mniejszym a mieszczaństwem? Istnieją może dawne zawiści, przekaz dawnych czasów, które cywilizacya co dzień wyrównywa faktycznie, a które istnieć będą towarzysko, póki tylko ludzie będą ludźmi, to jest dążyć będą do pewnych różnic i odznaczeń w obejściu, które próżność natchnęła a zwyczaj przyjął.

Nawoływanie do zgody, miłości, wspólnego działania, choćby najwymowniejsze, wiem to dobrze, nie oddziała na ogół, kiedy się przemawia do rozumu i sumienia, a tu mówią do namiętności i zawiści, ale gdyby choć kilka umysłów zdrowych, serc prostych zrozumieć to chciało!

Lat temu sto, kiedy podwoje Sejmu otwierały się dla mieszczan, pierwsi polscy panowie dążyli na ratusz wpisywać się w księgi miejskie, dziś to wszystko nie potrzebne, tylko potrzebna wspólna miłość i wzajemne zaufanie.

In cauda venenum powiedzą na słowa, któremi skończę ale które powiadam otwarcie. Do praw jednych obywatelskich, przychodzą więksi i mali. Czy miałoby być zwichnięciem równowagi i demokratycznej zasady, kiedy tradycyjne warstwy, z dawna z politycznym mechanizmem oswojone, wpływają na działanie tej ludności, którą nazywają ludem? Taki wpływ o ile możebny, jest obowiązkowy, zasłoni od szarlatanów i wyzyskiwaczy politycznych, rachujących na namiętności, tak łatwe do rozbudzenia, właśnie u mniej wykształconych. — W miarę jak to wykształcenie postępować będzie, wpływ stanie się zbytecznym i ustanie.

Porównywując przemysł, bogactwo, komunikacye Czech a nawet Węgier z naszym krajem, z bólem niższość naszą przyznać musimy: prawda, ale cywilizacya Czech o dwa wieki od naszej dawniejsza, zbliżona do zachodu pod wpływem kultury niemieckiej wyprzedziła nas o wiele. Prawdę powiedzmy, szlachta zaabsorbowawszy życie narodu, sama

nieprodukcyjna, polityką to krajową, to powiatową zajęta, zaniedbała swoje i ludu wykształcenie.

Na nią też spadła główna kara. — Ocknęła się 1791 roku, i odtąd może niedosyć, ale nie krwią tylko służy Ojczyźnie.

Szczęśliwe lata, a kto odgadnie wiele ich będzie!

Anneksa.

30 Mai 1791 w Wiedniu.

Nayiaśniejszy Królu Panie Moi Miłościwy!

Miałem honor odebrać list W. K. Mo. 13. maia pisany, w którym mi donosić raczysz o spełnioney fatalney dla wolności Szlachetnego Narodu Polskiego Rewolucyi, którąbym spiskiem, na Rzepltą uknowanym, nazwał, gdybym na iey czele Króla nie widział.

Dziwować się wcale nie mogę, że W. K. M. iak mi raczyłeś w Liście swym wyrazić, wahałeś się długo, niżeli nakoniec dałeś się nakłonić na wykonanie tego dzieła.

Dałby Bóg, żebyś W. K. M. takowych rad nigdy słuchać nie chciał, co (śmiało rzeknę) na to były dawane, abyś Sam W. K. M. znał te ogniwa, które Cię z wolnym spaiały Narodem, abyś kruszył świętość „Paktów Konwentów," któreś Narodowi poprzysiągł, a natomiast abyś wykonał przysięgę, do której żadną miarą W. K. M. Naród nie obowiązał, i która mimo Jego wiadomości przepisaną i wykonaną została. Lecz Królu Nayiaśniejszy zapytai się Serca Swego którą dochować winieneś? czy tę, za którą wolny Naród dał Ci Koronę? i na której W. K. Mci Prawo do Tronu polega? czyli tę, którą kilka, kilkanaście czy kilkadziesiąt osób wymyśliło? prawdziwie na zgubę i Króla i Narodu.

Ale daimy, (czego wcale nie było), że Seym Teraźnieyszy iednomyślnie bez Oppozycyi śmiał uwolnić W. K. M. od tych obowiązków, które Narodowi przy Elekcyi poprzysiągłeś, pytam się, czy Seym był umocowany od Narodu do takowego dzieła. Któreż Województwo reprezentantom swoim takowe dało zlecenie? Jeśli tak Święte i Poprzysiężone Pakta Króla z wolnym i udzielnym Narodem godzi się rwać w huku i wrzawie, cóż świętego się ostoi? Jeśli wolno będzie mazać iedną Przysięgę w żaden sposób nie nakazaną, nie wymuszoną i wcale dobrowolną, przez drugą pochlebnieyszą i wygodnieyszą, gdzież bezpieczeństwa ludzie szukać będą? i czemuż na Świecie zawierzyć będą mogli?

Czuiesz to (pewny iestem) co wyrażam, Nayiaśnieyszy Królu, czuiesz, żeś zwiedzionym został, i na Tronie człekiem być nie przestałeś, mogłeś się mylić, ale bądź wyższym nad zwykłych ludzi i racz dla chwały swoiey i dobra Ojczyzny co Rzepltą była, wrócić wolność, którą Jey dzień Trzeci maia wydarł.

Nie masz tu exkuzy, dla tych, co Rzepltę w Monarchyą przeistoczyli, że słyszeli iakoby sąsiedzi dzielić ią chcieli, ieśli te wieści były prawdziwe, i nie do okoliczności dnia tego stosowane, zprzysiądz się należało, że każdy zginie pierwey, niż zniesie uszczerbek Rzepltey. W. K. M. powinieneś był przysiądz, że się dasz pierwey zagrześć z Narodem, w ruinach Rzepltej, niż pozwolisz na podział kraju wolnego co Cię swą Koroną ozdobił. Takie sprzysiężenie się byłoby chwalebne i dla Narodu wolnego i dla Króla, co na Jego iest czele.

Ale na zalękniony Naród kłaść więzy domowe, zamiast zabezpieczenia Rzepltey, niszczyć ią, i zaprzysięgać iey zgubę, maż to być iedno, co iey bronić?

Powiem i teraz iak dawniey W. K. Mci. miałem honor mówić szczerze i otwarcie, że ta gubiąca wolność Rewolucya, ani spokoyności, ani bezpieczeństwa, ani szczęśliwości Polszcze przynieść nie może, i chyba będzie zrzódłem woien, zniszczenia i niewoli, utworzona iest tylko na dogodzenie interessom iednego sąsiada, co zawsze czy na całość,

czy na części nasze iest chciwy, i co przez naturę i położenie Monarchyi swoiey takim być musi.

Że dzień ów fatalny trzeciego maia iest zgubą wolności Narodu i Existencyi Rzepltey, którą całkiem zniszczył, a Monarchyą ustanowił, każdy prawy Polak mówić i czuć inaczey nie może, ale czy Ją omamić można spodziewaną spokoinością, i że dla niey iedynie ofiara z wolności i Rzepltey uczyniona? rozważyć potrzeba. Ja utrzymuię, że oprócz zniszczenia praw Narodu wolnego, wyniesienia mocy tronu do tego punktu, że iuż wcale nie Rzepltą ale Monarchyą Polską nazwać trzeba. W ten sposób ustanowione iest Dziedzictwo Tronu, ażeby oprócz wywrócenie Rzepltey, pożar niezgody wszędzie się zapalił.

Wiemy iuż, że Rzeplta w Monarchyę przeistoczona, wiemy że ta Monarchya będzie Dziedzictwem jakieiś Familij, ale ieszcze nie wiemy, kto będzie panem Polski. Elektor Saski Pan, co wart zapewne, aby go Naród wolny, Króla mieć ieszcze chcący do Tronu swego przeznaczył, czy się doczeka korony po W. K. Mci rzecz iest nie pewna, niepewnieysza ieszcze zdaje się komu ręka Elektorówney z nową Monarchyą oddana będzie ten moment decyduiący strasznieyszy iest może iak wszystkie Elekcye królów dożywotnich, a kto wie czy i Polski i Europy krwią i popiołami nie okryje.

Ale daimy żeby i ta przyszła, panować mająca Familia przez Zamęzcie Elektorówny była decydowana; nie wchodząc czyli tym sposobem która z dawnych Monarchyi zwiększy się niezmiernie, czyli osobne Państwo z nową Panuiących Dynastyą wznosić się będzie, i żeby to wszystko z biegiem okoliczności i wolą Narodu poddaiącego się pod iarzmo, trwałe do czasu się zdawało, nikt o tym wątpić nie może, żeby ile razy Woina się wznowi w Europie, takowa Monarchia poboiowiskiem i przyczyną woiny nie była; a wyrodny Polak chcący być niewolnikiem, krwią i ruiną własną będzie się dobiiał swych więzów. Taki to projekt pod pokrywką miłości pokoju z Ofiarą wolności dla Polski wymyślono.

Słyszę tutaj, że zaskarżać się w aktach publicznych, w interessie Ojczyzny, w interessie wolności iuż Polakowi nie ma być wolno, że iuż kaydany raptownie włożone nosić musi bez stękania, ale niech mi się godzi mieć ieszcze nadzieię, że W. K. M. nie odmówisz ucha swego, wysłuchasz łaskawie narzekania Narodu, i powrócić mu ieszcze wolność raczysz. Ta nadzieia mnie ożywia; i wyznam szczerze, że gdybym mógł rozumieć, że Naród preferuie niespokoiną niewolę (bo taka będzie Polska) w spokoiney wolności, w której trwać może, żebym iuż rozumiał, że Król maiący Koronę od wolnego narodu iuż go wolnym mieć nie chce, poszedłbym z dziesięciorgiem dzieci szukać inney Ojczyzny.

Pewny iestem, że W. K. M. łaskawie przyjmiesz te wyrazy, które pochodzą z serca, co wolności i szczęścia Rzepltej, i chwały króla pragnie. Dyktuje je umysł szczery i prosty, co zwodzić nie umie, co milczy, lub mówi prawdę. Mam honor być

Waszey Królewskiey Mości
Pana mego Miłościwego
nayniższy sługa
Stanisław Szczęsny Potocki.

Styczeń 1792.

Nayiasnieyszy Królu Panie moy Miłościwy.

List Waszey Królewskiey Mci Pana mego Miłościwego 2 Januarij pisany, a dzisiaj z rąk Generała Majora Potockiego oddany, rozrzewnił mnie niezmiernie; raczyłeś Wasza Królewska Mość użyć wyrazu, że nie iako Król, ale iako Przyjaciel do mnie piszesz. Przyiacielem mego Króla być, czuię się być wartym, bo zawsze wierny i przywiązany do Niego, nie radziłem tylko to, co Rzeczpospolitę zmocnić i iey wolność utwierdzić mogło. Żądałem aby Wasza Kró-

lewska Mość miał chwałę odnowiciela Rzeczypospolitej, ale nie twórcy mocy samowładney.

Gdy Królu Nayiaśniejszy raczyłeś do mnie pisać iak Przyjaciel, pozwól dobrotliwie, abym niezapomniawszy i na moment winnego Królowi memu uszanowania, mógł wezwać na obronę Rzeczypospolitey tego Polaka, co pierwey niż był Koroną ozdobiony, kochał Rzeczpospolitę, i okazał się z przywiązaniem do wolności.

Gdybyś był Królu Nayiaśniejszy dotąd w tym stanie równości z nami, odwołuię się do serca Waszey Królewskiej Mci, cobyś był mówił na tę ogromną moc wykonawczą tronowi Rewolucyą 3-go Maia przysposobioną, co Rzeczpospolitę w Monarchią przeistacza? cobyś powiedział na tę ciemną i niewiadomą nikomu sukcessyą co tylko na to iest dobra, aby nią w Europie pożar woyny rozniecić? cobyś rzekł iako szlachcic Polski na tyle uiętych Stanowi temu, co Rzeczpospolitę tworzył, przywilejów? Ta tęgość umysłu Waszey Królewskiey Mci, która się w przyczynieniu mocy Tronu okazała, byłaby za Rzeczpospolitą, za wolnością, za przywileiami szlachectwa pewny iestem; wielka liczba zbłąkanych, zwiedzionych odwieśćby Waszą Królewską Mość niezdołała. Ja Nayiaśnieyszy Królu tak myślę, tak czynię, iak Wasza Królewska Mość niżeli królem byłeś, i iakbyś myślał i czynił w podobnych okolicznościach, gdybyś nie był Królem.

Niema tutaj ni Rzymu, ni Koryolana, któż w świecie mnie może oskarżać o chęć wywrócenia Rzeczypospolitej; ia o iey przywrócenie u nóg Waszey Królewskiej Mci się dopraszam, a dopraszam się u Króla Polaka, co Rzeczpospolitą kochać powinien, dopraszam się u Króla światłego, który iaśnie widzi zapewne w iakie nieszczęścia kiedykolwiek naród podany będzie dla utrzymania tej Monarchii, co śmiało rzeknę, trwałą być nie może.

Wielkim być potrzeba, aby potrafić podbić sobie Naród, dokazałeś Wasza Królewska Mość tego, ale nie pierwszy iesteś nawet w tym wieku co to dokazałeś. Smiey Królu Nayiaśniejszy bydź większym, bydź iedynym w ciągu wie-

ków, i przywróć wolność, która iednym słowem Waszey Królewskiej Mci powstać może. Nikt ustanowienia Rzepltey nie broni z Mocarstw Europeiskich, nie będzie rzeczą nową, bo od wieków Rzecząpospolitą Polska była. Monarchia wagę Europy odmieni, i niżeli się ugruntuie, kto wie, ieśli zgubę imienia Polskiego nie przyspieszy. Nie upór, nie zapał demokracki, szalony i modny włada sercem moim Oyczyznę i Króla iako głowę Rzeczypospolitey kochaiącym, rozsądek zimny to mi dyktuie co piszę. Waszey Królewskiey Mci obszerna mądrość, i iego dobre serce, niech mnie sądzić raczy, a pewny iestem, że na tym nie stracę sądzie.

Składam mnie u nóg

Waszey Królewskiey Mci

Pana mego Miłościwego

nayniższy sługa

Stanisław Szczęsny Potocki.

Czarsko selo, ce 2 Juillet 1792.

Monsieur mon frére. J'ai reçu la lettre qu'il a plu à Votre Majesté de m'écrire le 22 Juni n. st: Je me conforme volontiers à Son désir d'écarter toute discussion directe entre nous sur ce qui a produit enfin la crise actuelle des affaires; mais j'avais desiré à mon tour que les moyens que Votre Majesté propose comme conciliation le fussent en effet, et que surtout ils eussent pu s'accorder avec les intentions pures et simples que j'ai manifestées dans la déclaration, publiée derniérement de ma part en Pologne. Il s'agit de rendre à la Republique Son ancienne liberté et Sa forme de gouvernement, garantie par mes traités avec elle et renversée violemment, par la révolution du 3. May au mépris des lois les plus sacrées et nommément des *Pacta Conventa;* à la Stricte observation des quels se lient imme-

diatement et les droits de Votre Majesté et l'obéissance de ses sujets.

C'est en entrant dans des Vuës aussi saines et aussi salutaires que Votre Majesté pourra me convaincre et de la sincérité des dispositions qu'elle me témoigne à présent et du désir qu'elle a de concourir au véritable bien de la nation Polonaise. La plus saine partie de celle-ci vient de se confédérer pour réclamer les droits, qui lui ont été injustement ravis. Je lui ai promis mon appui et je le lui accorderai avec toute l'éfficacité que mes moyens peuvent me permettre. Je me flatte que Votre Majesté ne voudra pas attendre la dernière extrémité pour se rendre à des voeux aussi fortement prononcés et qu'en accédant promptement à la Confedération formée sous mes auspices elle me mettra à même conformement à mes souhaits les plus sincères de pouvoir me dire.

Monsieur mon frère
de Votre Majesté
La bonne soeur amic et Voisine
Catherine.

Król do Debolego.

25 Kwietnia 1792.

Exemplarz prawa na sessyi przeszło Sobotniej uchwalonego, daje widzieć WPanu skutek tego, co w krótkim numerze moim dnia 21 praesentis zapowiedziałem.

Tego dnia w mowie Mojej, czytałem excerpt depeszy WPana, w którym to tylko wypisałem, że naznaczono 10 tysięcy Rubli na miesiąc emigrantom, że Suchorzewski mówi, że trzeba, aby nam Moskale dokuczali, że kaci na Sejmikach byli, ale to wszystko bez wymienienia Potockiego ani Rzewuskiego. Exacte zaś czytałem głośno dyslokacyą, i siłę korpusów i imiona kommendantów. Gdy przyszło wymienić Kossakowskiego, powiedziałem głośno: winienem to

świadectwo prawdzie, że gdy przed rokiem wyjeżdżał Kossakowski na kampanią, powiedział mi, że gdyby, strzeż Boże przyszło do wtargnięcia *hostiliter* Moskwy do Polski, on służbę tameczną porzuci.

W tejże mowie Mojej zaleciłem, abyśmy się wstrzymywali od wszelkich wyrazów w mowach a dopieroż pismach grubych i ostrych przeciw którejkolwiek Potencyj, że nam należy twierdzić, że nie jesteśmy *in statu belli*, i że nie tracimy nadziei, że wszystko może się jeszcze *pacifice* skończyć, ale że na to potrzeba, abyśmy się nie dali ani ustraszyć, ani ułudzić, a najbardziej, że trzeba, byśmy się uzbrajali silnie podług dawnej maksymy: *si vis pacem, para bellum.*

Mowa moja zrobiła skutek żądany.

Nazajutrz wojewoda Witebski Kossakowski, brat tamtego Generała i Biskupa, który trafunkiem nie był na tej sessyi, przyszedł Mi dziękować za to com o jego bracie powiedział. Odpowiedziałem mu, że uczyniłem to, przez tę delikatność, z którą piastuję reputacyę każdego bliźniego, a dopieroż obywatela, ale WPanu mówię, iż wiem o wszystkich bardzo szkodliwych krokach brata WPana w Petersburgu, o których jeszcze zamilczałem przed publicznością.

Tu on: Mój brat od roku sobie wyrabiał kwaterę w Połocku jedynie dla bliskości własnych majętności w Litwie. On do mnie co poczta pisuje, i donosi mi wiele dobrych rzeczy, które być może, że i Wasza Królewska Mość nie wiesz. Naprzykład to: że gdy prezentowano emigrantów Imperatorowej, ona im powiedziała, że ona nic złego Polsce zrobić nie chce, tylko chce, aby wolność utrzymana tu była.

Ja: Przytem Deboli nie był, więc tego nie wiedział, ale i te słowa o wolności bardzo różnie tłómaczone być mogą.

On: Ale boby trzeba lepiej słodsze brać tu przedsię sposoby.

Ja: Wszak w słowach mowy Mojej wyżej cytowanych, dość się okazuje, że My wolemy pokój jak wojnę. Wszak

przed kilku dniami Bułhakowowi urzędownie kommunikował Chreptowicz, że My zaczepiać nikogo nie chcemy, byle nam nie wydzierano granic, independencyi i własnej formy rządu. A że się bierzemy do obrony, rozumiem, że i WPan nie zechcesz zganić.

On: To prawda, ale jeszcze raz mówię, że trzebaby słodszych sposobów.

Ja: Mówże WPan jasno w czem?

On: Nie podobna nie lękać się demokratyzmu francuzkiego.

Ja: Niechętni już czynili starania nam szkodzić *eo titulo* w Wiedniu, w Dreźnie, w Berlinie i Petersburgu. Ale złość i potwarz powinny niknąć przed prawdą istotnych czynów. Najprzód nasza Ustawa 3-go Maja jest właśnie *in antipodo* francuskiego rządu. Powtóre, gdy się przeszłego lata okazały iskierki demokratyczne w dwóch miejscach w Koronie, i we dwóch w Litwie, że już chłopi ani płacić ani robić nie chcieli, wszak te zostały przyduszone Memi uniwersałami *cum adminiculo brachii militaris*.

On: Prawda, ale teraz cóż się dzieje w Warszawie samej?

Ja: To pewnie WPan chcesz mówić o tym cechu liberyj. — Owóż jak tylko dowiedziałem się o tym przed czterema dniami, natychmiast zleciłem Marszałkowi W. Koronnemu, aby temu zapobiegł. Jak wziął Marszałek w examen ścisły tę rzecz, okazało się, że liberya cała warszawska nic więcej teraz nie zamyśliła, tylko to, co jeden zbiór laufrów za nieboszczyka Króla postanowił był, to jest składkę dobrowolną na laufrów bez służby będących, dopóki pana nie znajdą i dla attestatu ich poczciwości, i dla kuracyj chorych i pogrzebów umierających. Rzecz więc w sobie niewinna, ale że intryga demokratyczna mogłaby się wkraść do takowego cechu, ja sam to zrobiłem, że i z tego im niedozwolono i już ta rzecz zniknęła.

On: A ja tego nie wiedziałem.

Ja: Ale ja wiem, że i z niebyłej rzeczy na szkodę naszą bajki rosną, jak o tych katach, gdy ani myśli o kacie żadnym, na żadnym sejmiku nie było. Więc WPan kiedy tak regularnie korespondujesz z bratem, napisz też jemu to wszystko, co ja dziś WPanu rozpowiadam.

On: W. K. Mość ująłeś i bratu memu Biskupowi tej poufałości, którą go zaszczycałeś dawniej. A ja poprzysięgam, że co do osoby W. K. Mci nie masz wierniej przywiązanych nad nas.

Ja: Jużem nieraz powiedział od 3-go Maja i powtarzam dziś, że ja *non admitto* różności między osobą Moją a konstytucyą 3-go Maja. Kto chce abym go miał za mego, trzeba, aby sprzyjał szczerze i Prawu 3-go Maja. W. Pana synowcowie, Kasztelanicowie inflantscy, posłowie młodzi, piękni i grzeczni, a do tego i rotmistrze, dali się słyszeć z tem, że są i będą przeciwni prawu 3-go Maja, ich stryj i brat rodzony W. Pana tam służy żarliwie, gdzie pioruny kują na nas. Nie dziwuj się W. Pan, że ja mam względem Was obawę.

On: Kiedy W. K. Mość tak mocno łączysz siebie do 3-go Maja, to my przez szczerość przywiązania naszego do W. K. Mości i w tem na koniec nie odpiszemy się od W. K. M. Daruj W. K. Mość mówieniom nieuważnym tych młodych, którzy jednak tak są dobrej natury i edukacyj, że przeciwko woli rodziców nie pójdą, tak jak Giełgudowie młodsi czynili na początku sejmu.

Ja: Obierz WPan co wolisz, czy ażebym ja, za skórą chował kiedy mi na was co doniosą, czyli żebym prosto zaraz wam samym wyrzekł dla wyświecenia prawdy.

On: A jużci wole ostatnie.

Ja: Więc powiem, iż mam ostrzeżenie, że *actu* teraz brat WPana, Biskup z inszemi coś knuje w Wilnie, z czego ma wyniknąć akt jakiś publiczny na piśmie przeciwny.

On: Przysięgam na Imię Boskie, że to fałsz. Mój brat biskup będzie tu sam *pro 3 Maii*.

Tego tedy wszystkiego WPan użyjesz kiedy, jak i gdzie będziesz sądził *a propos*. Ja mianowicie i to wytknąłem wojewodzie Kossakowskiemu, że brat jego Generał przystojności nawet powierzchownej uchybił, nie bywszy u WPana.

Oznajmuje i to WPanu, że między tą liberyą, którzy to ten projekt cechu uformowali byli, trzynastu było wpisanych z samego domu Bułhakowa. Lubo wprawdzie tak się tam działo, jak bywało na naszych sejmikach, że jeden umiejący pisać, często kilkanaście imion zapisał, za takich nawet, którzy i pisać nie umieli, jednak między wielu innemi suppozycyami, mogłaby się mieścić i ta, że może i sam Bułhakow, cicho dmuchał na tę liberyą, aby przez to znowu, tą mniemaną naszą demokracyą czernić nas w Petersburgu, albo tu diffidencyą robić szlachty przeciw mieszczanom.

Może być jednak, że i ten szczegół, tak jak wiele dawniejszych, do demokratyzmu ściągający się, otrąbiony jest jedynie przez staranie P. de Corcha i tych emissaryuszów propagandy jakobińskiej, która w całej Europie rozsiewać stara się swoje maksymy; a i to jest wszelkich fakcyi przymiotem że dla pomnożenia ogromności swojej, publikuje za swoich partyzantów, tych nawet, którzy niemi nie są.

Ta przeklęta bajka o naszym mniemanym demokratyzmie tak się rozeszła, że król nawet angielski, człowiek tak światły, mój osobisty przyjaciel, a i on nawet ma te impressyą, że nasza rewolucya ma podobieństwo z francuzką, której on dusznie nie lubi.

Kopia listu własnoręcznego króla Stanisława Augusta do Szczęsnego Potockiego.

Z Warszawy, die 2 Januaris 1792.

Nie Król ale Przyiaciel do WPana pisze, prosząc, obliguiąc, zaklinaiąc, abyś powrócił do Oyczyzny, do Przyiaciół, do współobywatelów.

Proszę Cię oto, bo iestem przekonany, że twóy powrót, wielkiem, dobrem się stanie dla Oyczyzny. Dla Niey, uczyń ofiarę zdania, kroków y zamysłów iakichkolwiek. Byłeś dla Niey iuż nie raz szczodrym; Będziesz czymś więcey, gdy to uczynisz, do czego Cię wzywam dla twoiey własney chwały.

Pomniy, że ieżeli stałość w przedsięwzięciu iest przymiotem zacnym w zamiarach istotnie dobrych, zacnieyszym iest nie równie, skłaniać się dla sprawiedliwego zbawienia Matki Oyczyzny.

Oyczyzna, można mówić że cała, gdy Król, Seym, y tyle Pism, Delegacyi y zaprzysiężeń nawet, w iedno łączą bliskie y naydalsze części Narodu, to mówi Matka Oyczyzna, która cię odwołuje do Siebie, nie iest w tey Sytuacyi, w którey był Rzym względem Coriolana. Ani Ja ani Naród naszego nie zmienim zamiaru. Jam wszystko uczynił dla Narodu, bez żadnego interesu Osoby lub Domu moiego, Naród pozna i iest na wszystko wraz ze mną zdeterminowany.

Ale mi żal twoiey Cnotliwey Duszy, która Sama cierpieć będzie srogo, gdy mię nie usłucha: a która mi podziękuie zapewne, gdy mi się staniesz powolnym.

568

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.

Biblioteka Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie im. Jana Matejki Fundacja Konstantego Świerczewskiego

SPIS RZECZY

w tomie pierwszym zawartych.

I.

Pisma polityczne.

str.

12-ty Grudnia 1866 r. 3
Kilka słów z powodu odezwy X. Adama Sapiehy 16
List do księcia Jerzego Lubomirskiego 66
Kilka słów z powodu artykułu p. Józefa Szujskiego w feuilletonie dziennika „Hasło“ z d. 8 października zamieszczonego . . . 77
Austrya, monarchia federalna 86
Considérations sur l'organisation politique de l'Autriche adressées au Comte Belcredi 139
Do moich wyborców 150
List otwarty do Stanisława Polanowskiego 214
Choroba wieku 229
Słowo w długoletniej rozprawie 253

II.

Pisma z powodu wypadków bieżących.

Listy do Tichaczewa 281
List do Józefa Kremera 305
Memoryał o małżeństwie 321
List do Białoskurskiego, gubernatora kieleckiego 227
O szkole w sprawie wniosku Liechtensteina 335
Czynności artystyczne na dworze Zygmunta I. wedle zapisów Seweryna Bonera 347
Mowa na jubileuszu Gimnazyum św. Anny 23-go Października 1888 roku 365
Powstanie i upadek Konstytucyi 3-go Maja 371

BIBLIOTEKA
ASG
NAUKOWA
17211